

POROZBIOROWE

ASPIRACYE POLITYCZNE

NARODU POLSKIEGO.



Gubrynowicza i Schmidta

	zł. ct.
Dr. ANTONI J. Opowiadania historyczne, 1 tom	3 —
1. Pod Półksiężycem. 2. Książę Sarmacyi. 3. Odwiedziny monarsze 4. Na kresach 5. Dwór Tulczyński. 6. Losy pięknej kobiety. 7. Tynna w końcu XVII wieku.	
— Gawędy z przeszłości, 2 tomy	5 60
BIBLIOTEKA POLSKA: Każdy tom brosz. 1 zł. 80 ct., w oprawie	2 30
I—II. Kraśński, Z. Pisma. Wydanie z przedmową Stanisława hr. Tarnowskiego, 2 tomy. III—VI. Mickiewicz, Adam. Dzieła. Wy- danie zupełne przez dzieci autora dokonane, 4 tomy. VII—X Zaleski, B. Poezye. Wydanie przejrzane przez autora. XI. Pamiętniki Paska. Wydanie nowe krytyczne, przejrzane przez dr. Węclewskiego. XII. Niemcewicz, J. Jan z Tęczyna. Powieść historyczn. XIII—XVI. Słowacki, Juliusz. Dzieła. Wyd. przejr. przez prof. dra. A. Ma- łeckiego. XVII—XIX. El. y, (Asnyk Adam), Poezye, 3 tomy XX—XXII. Małcki A. Życie i pisma Juliusza Słowackiego, wy- danie drugie znacznie pomnożone 3 tomy. XXIII. J. Wybicki, Pamiętniki. XXIV—XXV. Mickiewicz, Adam. Dzieła. Tom V. VI. XXVI.—XXVIII. Mickiewicz, A., Korespondencya. 3 t. XXIX — XXXI Kitowicz X., Pamiętniki i pisma historyczne 3 t. XXXII— XXXIII. Kitowicz X., Opis obyczajów i zwyczajów za panowa- nia Augusta III., 2 t. XXXIV.—XXXVII. Romanowski M., Pisma. 4 tomy.	
BOLESŁAWITA, B. Hybrydy, powieść współczesna	2 40
— Król i Bondarywna, powieść historyczna	2 40
— Nad modrym Dunajem. — Dziennik Serafyny po	2 40
CHŁEDOWSKI, K. Sylwetki społeczne	2 40
ESTREICHER W. Pol jego młodość i otoczenie	2 80
EL...Y J. Stożek gałązka Heliotropu komedia w 1 akcie	60
JEŻ, J. J. Ostapek. Ustęp z przeszłości emigracyjnej	2 40
KACZKOWSKI KAROL. Wspomnienia 1808—1831 z papierów pozosta- łych po ś. p. K. K. generał-stab-lekarzu wojsk polskich, ułożył T. O. Orzechowski, 2 tomy	4 20
KANTECKI, K. Elżbieta, trzecia żona Jagiełły	1 20
— Dwaj Krzemienieczanie Wizerunki liter., 2 t.	3 60
KRASZEWSKI, J. I. Pan z Panów, powieść	2 40
— Na ementarzu na wulkanie	1 80
KUBALA, L. Dr. Szkice historyczne. Dwie serye, wyd. drugie, każda	3 40
LEMCKE, K. Estetyka, wydanie drugie	6 40
LISKE, X Cudzoziemcy w Polsce. Podróże i Pamiętniki	4 20
LISTRY Tadeusza Kościuszki zebrane, wstępem objaśnione przez L. Sie- mieńskiego	2 80
LORKIEWICZ A. Bunt Gdański w r. 1525	1 80
MONUMENTA POLONIAE HISTORICA. Pomniki dziejowe Polski, tom III. opracowane przez lwow. grono człon. komisji histor. tejże Akademii	12 —
NIEWIAROWICZ, A. L. Wspomnienie o A. Mickiewiczu	2 20
PAMIĘTNIK damy polskiej z XVIII wieku	1 80
PRZYBOROWSKI W. Rubin Wezyrski powieść historyczna	1 80
— Książeczka z Ministerberga powieść	1 50
SAS BERLICH. Mozajka, gawędy szlacheckie 2 tomy	3 80
SEWER, Bratnie dusze. Powieść	3 60
STADNICKI, K. Olgierd i Kiejstut syn. Gedymina	2 40
WILCZYŃSKI A. Kłopoty starego komendanta, opowiadania 3 tomy z rycinami	5 60
WILKOŃSKA. Na Teraz. Powieść	2 40
WISNIEWSKI, Sygurd. Powieści: Hidalgo, Odetta	2 60
WSPOMNIENIA Konstantego Wolickiego, z czasów pobytu w cytadeli warszawskiej i na Syberyi	2 80
ZWIERCADŁO GŁUPSTWA. Powieść, napisał Ignotus	3 20

N^o 56

POROZBIOROWE

ASPIRACYE POLITYCZNE

NARODU POLSKIEGO

NAPISAŁ

STANISŁAW Z...

[Antoni Wrotnowski]



WE LWOWIE

GUBRYNOWICZ I SCHMIDT

1882.



254954 *ZH*



Treść.

Słowo wstępne.

I. Konieczności historyczne.

II. Główne przyczyny upadku państwa polskiego.

1. Wolna elekcya królów.
2. Liberum veto.
3. Usiłowania poprawy ustroju państwowego, bezskuteczne z winy samego narodu.
4. Usiłowania poprawy ustroju państwowego, udaremniane przez obcą przemoc.

III. Moralne znaczenie dziejowe Konfederacyi barskiej; jej doniosłe następstwa na kierunek aspiracyi politycznych narodu polskiego; jej wpływ na późniejsze wypadki w Polsce i na porozbiorowe dzieje narodu.

IV. Moralne znaczenie dziejowe konstytucyi 3. Maja; — jej doniosłe następstwa na kierunek aspiracyi politycznych narodu polskiego, — jej wpływ na porozbiorowe jego dzieje.

1. Praca przygotowawcza w czasie od 1go rozbioru do Sejmu czteroletniego.
2. Konstytucya 3go Maja.

V. Patryotyzm polski w epoce od rozbioru kraju, do upadku Napoleona III. i do utworzenia Cesarstwa niemieckiego.

1. Ideały narodu polskiego.
2. Wielkie tradycye narodowe przerwane stuletnim letargiem politycznym. — Instytucye krajowe; unia z Litwą i Prusami; — unia religijna; walne zwycięstwa w wojnach z nieprzyjaciółmi kraju
3. Tradycye narodowe nawiązane na nowo przez Konfederacyę barską, wojnę Kościuszkowską i legiony. Wpływ tych tradycyi na patryotyzm polski.
4. Patryotyzm polski w czasie wojen 1go Cesarstwa. — Dwulicowa polityka Napoleona I. względem Polski.
5. Treść patryotyzmu polskiego w epoce po kongresie wiedeńskim do r. 1830. — Tajne stowarzyszenia.

6. Powstanie listopadowe; jego upadek; kompromis z narodem polskim projektowany przez Rosyę w celu zakończenia walki. — Usiłowania hr. Jana Krukowieckiego, bezskuteczne w obec ówczesnych aspiracji politycznych narodu.
7. Aspiracje polityczne narodu w epoce między r. 1832 a 1861. — Wrażenie wywołane wyrzeczeniem cesarza Aleksandra II. „*point de révéries*“.
8. Aspiracje polityczne narodu, w chwili najsroźszej repressyi rosyjskiej i stłumienia insurekcji z r. 1863.
9. Wpływ wzajemnej nienawiści obu narodów i poczucia krzywdy wyrządzonej Polsce przez Rosyę, na porozbiorowe aspiracje polityczne narodu polskiego.

VI. Z jakich przyczyn nieodstał naród polski od swych aspiracji politycznych, pomimo wyrzeczeń kongresu wiedeńskiego.

1. Przyrzeczenia czynione Polakom przez cesarza Aleksandra Igo przed kongresem wiedeńskim.
2. Sprawa polska na kongresie wiedeńskim.
3. Osnowa postanowień kongresu w sprawie polskiej i sposób, w jakim zostały wyrzeczone a następnie wykonane.
4. Usprawiedliwienie aspiracji politycznych narodu polskiego w epoce między rokiem 1819 a 1830.

VII. Dla jakich przyczyn aspiracje polityczne narodu polskiego nie uległy żadnej zmianie, w czasie od upadku powstania listopadowego do wypadków warszawskich z roku 1861.

1. Brak sił do walki z Rosyą. — Zadania patriotyzmu polskiego, udaremniane z zewnątrz przez część emigracji, w samym zaś kraju przez *liberum conspiro*. — Następstwa tej choroby społecznej.
2. Nowe czynniki polityczne potęgujące aspiracje polityczne narodu.
 - a) Zasada narodowości, przyjęta nawet przez Rosyą za podstawę jej nowej polityki zagranicznej. — Postawa przedstawicieli rządu rosyjskiego w Warszawie podczas wojny włoskiej.
 - b) Polityka Napoleona IIIgo w sprawie polskiej.

VIII. Polityka Andrzeja Zamoyskiego.

Praca w kierunku narodowym. — Pogląd na unię dynastyczną Polski z Rosyą. — *Modus vivendi* i niemożność wejścia na drogę kompromisu Pierwsze manifestacje. — Rozlew krwi i jego następstwa. — Delegacja miasta Warszawy. — Postawa Zamoyskiego w obec rządu. — Misya Karnickiego do Petersburga. — Reformy zadecydowane w zasadzie, nie będące jeszcze krokiem do kompromisu z Polską.

IX. Program polityczny margrabiego Aleksandra Wielopolskiego.

List szlachcica polskiego do księcia Metternicha. — Błędy polityczne przez Margrabiego popełnione, zamyka dzień jego wejścia do rządu. — Przeistoczenie charakteru reform, zadecydowanych 8. marca bez udziału Margrabiego, a mylnie poczytywanych za jego dzieło. — Porównanie jego działalności politycznej, z podobną działalnością hr. Krukowieckiego w roku 1831.

X. Błędy innych.

1. Andrzej Zamoyski.
2. Stronnictwo konserwatywne.
3. Stronnictwo ruchu.
 - a) Organizatorowie spisku.
 - b) Kierownicy powstania.
 - c) Żołnierze insurekcji.

XI. Zmiana porozbiorowych aspiracji politycznych narodu polskiego.

1. Moment historyczny dający jej początek. — Jej konieczność. — Dowody, iż naród polski swe aspiracje polityczne rzeczywiście zmodyfikował.
2. Treść dzisiejszych aspiracji politycznych narodu polskiego. — Sztandar Ducha polskiego. — Gotowość każdej części dawnej Polski do kompromisu z mocarstwem, w którego skład wchodzi.

XII. Czy kompromis trwały narodu polskiego z narodem rosyjskim jest dziś możliwym?

XIII. Idea sławiańska. — Rosya prędzej lub później będzie w konieczności, odstępując od panrossyanizmu, oprzeć na tejże idei politykę państwową.

XIV. Dzisiejsze stanowisko polityczne Polaków. — Ich aspiracje w obec idei sławiańskiej i w obec przyszłych wynikłości tejże idei.

XV. Katechizm patryotyzmu polskiego.



Słowo wstępne.

Wypadki zaszły w ciągu lat 1861—1864 w krajach polskich berłu rosyjskiemu podległych, nie mają i jeszcze mieć nie mogą swego historyka; jeszcze bowiem pokolenie podówczas działające nie zeszło do grobu. Teraźniejszość jest przecież obowiązana gromadzić materyały historyczne, mające w przyszłości ułatwić zadanie temu, kto zechce opracować te trzy lata naszych dziejów; pomiędzy zaś rzeczonymi materyałami, pamiętniki spisywane przez współczesnych, zajmą miejsce pożyteczne.

Mieszkałem pod rządem rosyjskim przed i wśród owych zdarzeń, a nawet kilka lat po stłumieniu powstania; a chociaż w samych wypadkach nie miałem bezpośredniego udziału gdyż nie byłem członkiem ani komitetu towarzystwa rolniczego, ani żadnej organizacyi w stronnictwie umiarkowanem, ani tem mniej w stronnictwie ruchu, ani uznawanym za jednego „z mężów zaufania“ — wypadki te jednak rozwijały się przed memi oczami; patrzyłem zaś na nie wprawdzie sercem polskim, lecz nie dawałem memu umysłowi iść za głosem samego uczucia. Że zaś znałem bliżej prawie każdą osobistość podówczas w kraju wydatniejszą, byłem więc każdej chwili wtajemniczonym w to, co się działo w stronnictwie konserwatywnem, a jednocześnie miałem sposobność przenikać dążenia i działania stronnictwa ruchu. Z powyższych przeto względów mniemam, że jestem właśnie jednym z tych, na których spada zadanie opisania rzeczonych wypadków, a zarazem wyrażenia poglądu o działalności stronnictw, uwydatnienia wreszcie politycznych błędów przez nie spełnianych.

Wywiązując się z powyższego zadania, zestawilem w tem piśmie wszystkie ważniejsze fakta, których byłem naocznym świadkiem między rokiem mniej więcej 1855 a 1864, lub o których miałem wiadomość z pierwszej ręki, czyli wprost od osobistości mających w tych faktach udział, i każdy z nich starałem się opowiedzieć wiernie. Jestem przeto w możności zapewnić, że nie ma w mojem opowiadaniu ani jednego faktu niezgodnego z prawdą; pod tym przeto względem, summa tych faktów jest przyczynkiem do materyałów historycznych dla dziejów Polski z lat 1861—1864.

Nie byłbym wszakże uczynił zadosyć zadaniu, gdybym na rzeczony fakta zapatrywał się w sposób oderwany, zamiast w nich widzieć jedno ogniwo łańcucha zdarzeń w Polsce porozbiorowej, łańcucha, którego pierwsze ogniwo nawiązały jeszcze jej przedrozbiorowe dzieje. Nieinaczej bowiem jak ogarniając myślą dzieje narodu polskiego z okresu ostatnich lat stu można uniknąć błędnego sądu o każdym ze zdarzeń, które się na te dzieje złożyły, i wpłynąć zarazem na sprostowanie spaczonych poglądów historycznych, pod których wpływem młodzież polska pod rządem rossyjskim rozpoczyna życie publiczne

Pozbawione w szkołach rossyjskich nauki dziejów przedrozbiorowych własnego kraju, lub co gorsza wchodząc w świat z pojęciami o tych dziejach z umysłu spaczonemi przez wykład szkolny, ma ona wszakże łatwość obeznania się z prawdą, odczytując prace naszych historyków; lecz do dziejów porozbiorowych nie znajduje żadnego podręcznika. Takim podręcznikiem może się stać do pewnego stopnia, ogólny rys zdarzeń dziejowych, które dały początek porozbiorowym aspiracyom politycznym narodu polskiego, jak niemniej zestawienie wszystkich jego usiłowań, podejmowanych od chwili rozbioru Rzeczypospolitej, w celu urzeczywistnienia tych aspiracyj.

Potrzeba tego zestawienia stała się, zdaniem mojem, potrzebą dzisiejszej chwili, w obec zaszłej zmiany w rzeczonych aspiracyach narodu, zmiany, której zaprzeczać może tylko ten, kto nie umie lub nie chce pojąć znaczenia zdarzeń dziejowych, zaszłych w ostatniem dziesięcioleciu, jak nie mniej w obec zwrotu umysłów w Polsce, uwydatnianego codziennie we wszelkich dziedzinach działalności społecznej. Potrzebę tę, potęgują zaś pisma ogłaszane drukiem po zgonie margra-

biego Aleksandra Wielopolskiego, a z konieczności mówiące o wypadkach, wśród których rozwijał on swą polityczną działalność. Rzeczone publikacye, o ile je mogłem mieć pod ręką, oprócz pism hr. Stanisława Tarnowskiego i Włodzimierza Spasowicza, oceniających tę działalność przedmiotowo, nie zasługują wprawdzie na odczytanie, a tem bardziej na rozpowszechnianie; są bowiem albo paszkwilami lub panflektami, albo panegirykami; nie mogą więc być poczytywanemi za materyały historyczne. Te przecież paszkwile, zarówno jak te panegiryki, nie zwracając należytej uwagi, na stuletnie aspiracye polityczne narodu polskiego, zapatrując się zaś na same wypadki w sposób oderwany, tak jak gdyby rok 1832 był początkiem historyi polskiej, szerzą fałszywe poglądy o społeczeństwie działającym w latach 1861—1864, i mylne pojęcia o tychże wypadkach, wypełniających trzechletni okres porozbiorowych naszych dziejów; wywierają przeto szkodliwy wpływ na umysły dorastającej młodzieży polskiej.

Z myślą o niej zestawiając w tem piśmie fakta z naszej przeszłości, po chwili zgonu cesarza Mikołaja I, pragnąłem ułatwić każdemu wychodzącemu ze szkół rosyjskich, ogólne przynajmniej zapoznanie się z porozbiorowemi dziejami Ojczyzny. Nie ma w tem zestawieniu żadnego faktu historycznego nowego, dotąd nieznanego; a chociaż dla niemnożenia przypisków nie wskazuję dzieł, z których każdy z tych faktów wypisałem, są one wszakże opowiedziane przezemnie, na podstawie i w zgodzie z poważnemi źródłami naukowemi; o czem zresztą może się przekonać każdy czytelnik biorąc w rękę którąkolwiek książkę o dziejach polskich, napisaną przez jednego z naszych historyków, których prace naukowe są, a przynajmniej powinny się znajdować w każdym domu polskim. Z tego więc względu summa rzeczonych faktów, może do pewnego stopnia zastąpić podręcznik historyczny dla młodzieży polskiej, wychodzącej ze szkół rosyjskich.

Wprawdzie piszący podręczniki historyczne, są w obowiązku trzymać się podziału na okresy, przyjętego przez naukę, i zestawiać fakta w porządku chronologicznym. Tą przecież drogą, acz niewątpliwie najwłaściwszą pójść nie mogłem, mając na głównym celu zbadanie stuletnich aspiracyj politycznych narodu polskiego, a więc wskazanie ich początku, uwydatnienie ich treści, siły i wpływu na porozbiorowe

nasze dzieje. W faktach historycznych szukałem jedynie podstawy i wskazówki prowadzącej do powyższego celu; — musiałem je przeto zestawiać w grupy, odpowiednie przedmiotom brany z osobna pod rozbiór.

Zaznaczywszy zaś zmianę, zaszła w stuletnich aspiracjach politycznych narodu polskiego, i uwydatniwszy treść jego aspiracji dzisiejszych, nie mogłem nie dotknąć pytania, które obecnie narzuca się każdemu umysłowi — pytania, jaką przyszłość oczekuje społeczeństwo polskie, swej odrębności i swej narodowości wytrwale broniące, i już nie stawiające żądań przechodzących zakres pełnego samorządu narodowego. Uwydatnienia trudności, jakie tym aspiracyom stają jeszcze na przeszkodzie, jak niemniej, pogląd oparty na obserwacji ogólnego położenia politycznego, radykalnie zmienionego dla każdego z wielkich mocarstw europejskich przez ostatnie zdarzenia dziejowe, pogląd, dający nadzieję lepszej przyszłości dla krajów polskich berłu rossyjskiemu podległych, zająć musiały kilka rozdziałów tego pisma.

Oddając je do druku pragnę, aby na części, będące zestawieniem faktów na które patrzałem, a więc przyczynkiem do materyałów historycznych dla dziejów Polski z lat 1861—1864 zwrócił uwagę przyszły historyk tych dziejów; jak niemniej, aby inne części tego pisma, mogące tymczasowo zastąpić podręcznik historyczny, zanim inny, lepiej odpowiadający wymaganiom metody naukowej nie zostanie wydanym, ułatwiły dorastającym pokoleniom, poznanie porozbiorowych dziejów narodu polskiego. Pragnę wreszcie, aby moje poglądy na przyszłe losy krajów polskich, będących pod panowaniem Rosyi, wywołały silniejszy ruch w piśmiennictwie, a tem samem, aby ono rozpowszechniało zdrowe pojęcia o tak ważnym przedmiocie, zamiast go pomijać lub zbywać pobieżną wzmianką.

Pragnę wszakże najgoręcej, aby ostatni rozdział tej książki, zwrócił uwagę wszystkich ludzi dojrzałych, z usług dla narodowej sprawy znanych, wszystkich publicystów i wszystkich mężów, zajmujących wydatniejsze stanowisko w społeczeństwie, a więc mających wpływ na umysły. Ważność zadania, jakie przypadnie narodowi polskiemu w chwili wojny między Rosyją a Niemcami i Austryją — wojny, być może bardzo bliskiej, pojmuje każdy, kto tę wojnę przewiduje. Zapobieżenie rozdzieleniu narodu lub

anarchii, a utrzymanie natomiast spójni i karności politycznej w ziemiach polskich, stanie się wówczas najgłówniejszym, a zarazem najtrudniejszym z obowiązków patriotyzmu polskiego. Wśród zbrojnego starcia między trzema mocarstwami, nie będzie już czasu ani porozumieć się o środki zapobieżenia temu rozdzieleniu lub anarchii, ani wytwarzać spójnię w narodzie, lub wtedy dopiero przyuczać go do karności politycznej. Należy przeto już dziś brać ten przedmiot pod rozbiór, i za pośrednictwem druku dojść do porozumienia, w jaki sposób dojść można do tak upragnionego celu. Któż inny byłby więcej uprawnionym do tego porozumienia, od wskazanych wyżej mężów, stojących na straży spraw publicznych lub wywierających wpływ na umysły.

Pragnę przeto, aby mężowie ci albo poparli drukiem mój pogląd, w razie gdyby go poczytali za odpowiedni potrzebie i prowadzący do celu, albo, aby obmyśliwszy środek inny, prowadzący łatwiej do tegoż celu, dostrzegli jak wielki pożytek wyniknie dla narodowej sprawy, z ciągłego przyuczania wszystkich warstw społeczeństwa polskiego, gdzie one wśród przewidywanej wojny, szukać powinny politycznego kierunku.

Lwów dnia 1 stycznia 1881.

STANISŁAW Z...

I.

KONIECZNOŚCI HISTORYCZNE.

Uczą nas dzieje całej ludzkości, że żaden z narodów niezależnego bytu państwowego pozbawionych, nie zaraz godził się ze swym losem, ale przeciwnie, każdy z nich przez długi szereg lat mniej lub więcej energicznie i wytrwale odzyskania tegoż bytu dobijać się nie przestawał. Ilekroć zaś w jakiegokolwiek dziedzinie działalności ludzkiej, napotyamy na szereg faktów, w głównych rysach między sobą zgodnych; ilekroć pomimo różnicy warunków klimatu, stopnia kultury, temperamentu mieszkańców i epoki dziejowej, ponawiające się fakta jedne i teź same mają cechy, jedno i teź samo znaczenie, i są wyrazem dążeń i kierunków identycznych; musimy wtedy uznać, że temiż faktami kierowało jedno z praw wyższego rzędu, którym bezwiednie podlega każda dziedzina rzeczonyj działalności, tak samo jak każda dziedzina wiedzy ludzkiej i każda gałąź nauki.

Dziedzina stosunków międzynarodowych także podlega takimże prawom. Wpływu tych praw na wypadki polityczne i na losy narodów, można się z łatwością dopatrzeć, na każdej prawie karcie historyi. Badając bowiem nieprzerwany szereg walk i zapasów, od najdawniejszych czasów do dziś podnoszonych w celu odzyskania niezależnego bytu państwowego ze strony narodów tegoż bytu pozbawionych, musimy także uznać, że sama identyczność tych faktów jest także dowodem, iż one rozwijały się w dziejach, w zgodzie i w posłuszeństwie z prawem, stosunki międzynarodowe urządzającym.

Te więc prawa wytwarzają konieczności historyczne, których nie może uniknąć żaden z narodów tracących swą samodzielność państwową. Przyrodzone prawo, wytwarzając odrębności

narodowe, każdej z nich naznacza zarazem szczególne potrzeby, inne dążenia i odmienne właściwości; co razem wzięte, staje się podstawą prawa do niezależnego bytu państwowego. Toż samo przyrodzone prawo wkłada na każdy odrębny organizm narodowy, obowiązek zachowania i obronę tegoż bytu; każdy z nich jest przeto w konieczności, odzyskania tegoż bytu wszelkimi dobijając się środkami. I w tych właśnie koniecznościach historycznych szukać należy wytłumaczenia szeregu ofiarnych porywów, nawet bezowocnych a wyczerpujących moralne i materialne zasoby i zużywających siły narodów, odzyskania bytu państwowego pragnących.

Umysły wyższe, mogą ubolewać nad porywami narodu ujarzmionego, ilekroć one zamiast polepszenia, losy jego pogarszają; muszą przecież wprowadzać w rachubę wpływ owych konieczności historycznych, a ucząc się z historyi, że nigdy i nigdzie nie działało się inaczej, muszą zarazem uznać, iż te wszystkie porywy są zawsze bezpośredniem a niemiknionem następstwem międzynarodowego gwałtu, który przynosząc śmierć żywemu organizmowi narodu, prowadzi za sobą cały szereg klęsk publicznych i nieszczęść prywatnych. Jakoż, gwałt wykonany na całym narodzie, uderzając w miłość ojczyzny i łamiąc przyrodzone prawo, wprowadza w grę te właśnie uczucia, które zawsze i wszędzie są najcenniejszą ozdobą człowieczeństwa. Chcieć przeto aby w obce patriotyzmu i pojęcia o sprawiedliwości, naród podbity przyjął bez szemrania nowy ustrój polityczny, przez fakt podboju wytworzony, byłoby to żądać abnegacyi przeciwnej samej naturze rzeczy.

Brak środków materialnych i szereg klęsk spadających za każdym zbrojnym przeciw obcemu władcy porywem, nie są w stanie stłumić aspiracyi politycznych, czerpiących swą siłę w miłości ojczyzny, w tradycyi, w ideałach, zresztą i w nadziejach narodu ujarzmionego. Jest przecież wiadomem, że zawsze i wszędzie aspiracye polityczne potęgują się w miarę ponawianych usiłowań, ponoszonych ofiar, doznawanych klęsk i prześladowań, i że dominując nad wszystkimi innymi względami, czynią moralnem niepodobieństwem to, czego właśnie żąda rząd obcy, oburzający się na myśl, iż naród podbity nie cieszy się z utraty swego państwowego bytu, i nie spieszy z wyrazami wdzięczności dla ręki, która go ujarzmić i podbić raczyła!

Jest więc koniecznością historyczną, walka chociażby najbardziej nierówna, podnoszona przez każdy naród przeciw obcej przemocy, która mu niezależność lub byt państwowy odjąć usiłuje; — jest koniecznością historyczną, nienawiść względem rządu i ludu, który

sąsiedni organizm państwowy zgniótł i obalił; — jest koniecznością historyczną stosunek między ujarzmionym a ujarzmiającym na tle tej nienawiści osnuty, nigdy i nigdzie nie tworzący między niemi trwałego prawa publicznego, ale zawsze i wszędzie będący stosunkiem tylko faktycznym, wytwarzającym pewien *modus vivendi*, za pomocą którego życie cywilne i społeczne pierwszego z tych narodów, idzie, (bo przecież zatrzymanem być nie może) mniej lub więcej znośną drogą. W skutek takiejże konieczności, ten *modus vivendi* nie modyfikuje aspiracyi politycznych tegoż narodu, ani nie zapobiega zbrojnym porywom, od czasu do czasu szczękiem oręża anormalny stosunek zakłócającym, nie daje bowiem żadnej podstawy nowemu prawu publicznemu, którego obopólne uznanie mogłoby sprowadzić zgodę i obu narodom harmonijne na przyszłość wskazać kierunki. Koniecznością historyczną jest to wreszcie, iż owe aspiracye ulegają zmianom niewcześniej, aż we właściwym momencie dziejowym, wdrażającym w cały naród przekonanie, iż jego cel stał się do osiągnięcia już niepodobnym; — gdy więc interes samejże ojczyzny wymaga, iżby warunkom zachowania i rozwoju organizmu narodowego już dłużej nienaruszającym faktu spełnionego, w tychże aspiracyach dominujące naznaczyć miejsce, a tem samem iżby je zmodyfikować w taki sposób, aby one ustanowieniu stosunku normalnego, opartego na obopólnie przyjętem nowem prawie publicznem, już się dłużej nie sprzeciwiały; co znowu nigdzie nie przychodzi inaczej, jak w skutek uznania, iż ten nowy kierunek, czyni zadość obowiązkowi wskazanym przez sam patriotyzm.

Pod żadnym z zarysowanych tu względów nie wyróżniał się naród polski od każdego innego narodu państwowej samoistności pozbawionego, a porozbiorowe jego dzieje nie są żadnym wyjątkiem od reguły ogólnej, wedle której rozwijały się wypadki historyczne, zarówno w najodleglejszych jak i w najbliższych nam wiekach. Dla jakich zaś przyczyn odzyskania niezależnego bytu państwowego pragnął goręcej, i o nie dobijał się energicznej i wytrwałej niż inne narody, w takim samym jak on położeniu będące; — dla jakich wreszcie przyczyn stał silnie przy swych aspiracyach politycznych, dopóki mu przyświecała nadzieja, a nawet dopóki miał nadzieję nadziei, objaśnia i tłumaczy jego przeszłość, wyciskająca jak wiadomo, długotrwałe piętno na przeszłości każdego narodu. Takie mianowicie piętno na jego porozbiorowe życie wywarły dwa doniosłe zdarzenia dziejowe, któremi swe przedrozbiorowe dzieje zamknął, i zarazem przekazały mu do zachowania

wielki acz niedościgły ideał, któremu pozostał wiernym, i nadały kierunek jego aspiracyom politycznym, od których nie ustąpić nie chciał. Nie szukając wytłómaczenia porozbiorowych porywów narodu polskiego w jego przeszłości, nie łącząc ich mianowicie z temi dwoma zdarzeniami dziejowemi, lecz patrząc na każdy ruch, jak na fakt oderwany, nie możnaby ani żadnego z tych porywów dokładnie zrozumieć i bezstronnie ocenić, ani nawet polskich aspiracyi politycznych należycie pojąć.

Temi zaś zdarzeniami, upadek państwa polskiego uprzedzającemi, była konfederacya barska i konstytucya 3 maja. Każdy przeto, kto chce pisać o wypadkach z roku 1861 jest w obowiązku, zwracając uwagę na istnienie konieczności historycznych, zbadać zarazem treść i siłę ówczesnych aspiracyi politycznych całego narodu, a tem samem szukając ich wątku, zwrócić się do owych doniosłych zdarzeń dziejowych, ich moralne znaczenie i wpływ na pokolenia porozbiorowe uwydatnić, nie spuszczać zaś z pamięci ani sztandaru, któremu one pozostawały wierne, ani ideału, który urzeczywistnić pragnęły, — ogarniać myślą całe porozbiorowe dzieje polskie. Wypadki z r. 1861 nie wytworzyły bowiem oderwanego faktu historycznego, ale będąc dalszym ciągiem i wynikłością poprzednich faktów historycznych, nie inaczej jak w związku z temi faktami mogą być ocenianemi bezstronnie.

II.

GLÓWNE PRZYCZYNY UPADKU PAŃSTWA POLSKIEGO.

Z wygaśnięciem dynastyi Jagiellońskiej, Polska będąca mocarstwem niezaprzeczenie potężnem i szerokiego na wypadki polityczne w środkowej Europie używająca wpływu, zaczęła tenże wpływ stopniowo coraz bardziej tracić i chylić się do upadku. Nie umiała bowiem uchronić swego organizmu państwowego od dwóch ciężkich chorób politycznych, które zaszczipione jeszcze w pierwszej połowie XVI wieku, ogarniając coraz bardziej cały jej ustrój państwowy, nie przestawały przez ciąg lat stu jej osłabiać, a z początkiem wieku XVIII wtrąciły ją w stan zupełnego ubezwładnienia i zawisłości od rosnących w potęgę sąsiadów. Zwycięstwo Jana III pod Wiedniem, było ostatnim odbłyskiem poprzedniej wielkości narodu, a zarazem ostatnim aktem, dającym na zewnątrz świadectwo, iż Polska nieprzestawała jeszcze być jedną z potęg państwowych, z którą Europa rachować się musiała.

Temi ciężkimi chorobami politycznemi, a zarazem głównemi przyczynami upadku państwa polskiego były: wolna elekcyja królów i *liberum veto*.

Początkowi i rozwojowi tych dwóch chorób, należy się przedewszystkiem krótka wzmianka.

1. Wolna elekcyja królów.

Pokoleniom dzisiejszym, patrzącym na wybory polityczne, oparte na zasadzie głosowania powszechnego lub ścięsnionego, trudno zaprawdę pojąć, jakim sposobem naród polski szukając następcy dla Zygmunta Augusta, obrał drogę najbardziej chaotyczną, najmniej racjonalną i najniebezpieczniejszą dla powagi tronu i potęgi państwa. Pomijając bowiem to, że w ówczesnym ustroju politycznym wszystkich mocarstw europejskich, sama zasada dożywotnej władzy królewskiej, przeszkadzająca, a przynajmniej utrudniająca wytworzenie dynastyi polskiej, osłabiała ideę prawowitości królów, pozbawiała ich tego uroku, jaki wywierali gdzieindziej, że więc niedozwalała im stać na równi z monarchami innych krajów; że każde bezkrólewie musiało otwierać drogę do intryg zagranicznych, powstrzymując zarazem prawidłowy rozwój życia narodowego i stając się źródłem anarchii; czyli przyjmując za fakt historyczny, że przez elekcyjność tronu, ówczesna Polska dążyła do demokratycznej formy rządu; — jeszcze i przy tem pojęciu należy uznać, iż prawidłowego, a nawet sprawiedliwego sposobu wybierania królów ustanowić nie umiała.

Wedle ówczesnych pojęć i ówczesnego ustroju politycznego, sam stan szlachecki tworzył naród, i sam używał praw politycznych. Jeżeli więc chciano zapewnić całemu narodowi prawo wybierania królów, sama logika nakazywała urządzić głosowanie w taki sposób, iżby cały naród, to jest cały a podówczas liczny stan szlachecki mógł rzeczywiście dawać swe głosy, a więc powoływać szlachtę do składania głosów w urzędach ziemskich, powiatami, i urny z temiż głosami obliczać uroczyście na posiedzeniu sejmowym. Zamiast środka tak prostego wedle pojęć dzisiejszych, na który podówczas trafić nie umiano, postanowiono wybierać królów nie przez głosowanie powszechne, w karby form i porządku ujęte, ale *virilim*, to jest przez małą część szlachty, tę mianowicie, która na pole pod Wolą przybyć była w możności, skutkiem czego część, zazwyczaj bardzo mała w stosunku do ogólnej liczby szlachty mającej prawo głosowania, narzucała swoją wolę większości, czyli całemu narodowi.

Tak wadliwy sposób wykonywania prawa politycznego ze wszystkich praw politycznych wszędzie najważniejszego, musiał prowadzić do zwicmnienia pojęć o ogólnych sprawach państwa, obalić konieczną w każdym narodzie karność i spójność, i wyradzać anarchię. Anarchia znowu, uniemożliwiała wszelką politykę państwową, do wielkich celów świadomie i wytrwale dążącą; każdy bowiem król przynosił na tron politykę inną, — od śmierci zaś Stefana Batorego naród, w skutek swej drugiej choroby *liberum veto* zwanej, nie mógł na nieszczęście zdobyć się już na żadną.

Tracił więc naród polski swe siły i nie był w możności zapobiedz mieszaniu się obcych mocarstw w sprawy elekcyjne; upadać więc musiała moralność, zacierać się poczucie niezależności i godności narodowej, ginąć lub krzywić pojęcie patriotyzmu.

To mieszanie się obcych, zawsze demoralizujące i szkodliwe, przybrało po raz pierwszy wyraz wyjątkowo groźny w r. 1697. Na sejmie elekcyjnym po śmierci Jana III odbytym, rezydent rossyjski wręczył prymasowi i hetmanowi notę, zawierającą groźbę cara na wypadek obrania królem księcia Conti, kandydata francuskiego. Nota, już nie wywołała powszechnego oburzenia; — nietylko książę Conti wybranym nie został, (acz na to wpłynęły także inne powody) ale nawet oznajmiając narodowi w dniu 27 czerwca t. r. o wyborze Augusta II, miano smutną odwagę przyznać, że ten wybór miał na celu odwrócić wojnę, którą car przez swego rezydenta zagroził.

To publiczne przyznanie się do słabości, dając dowód, iż Polska jest usposobioną służyć rozkazów Rossyi, było pierwszym krokiem prowadzącym do zawisłości narodu. Rossyja bowiem rozumiała, iż nadszedł już czas rozwinięcia przeciw Polsce polityki zaborczej; — nie można zaś zataić, iż ówczesne pokolenia polskie nietylko nie umiały tej polityce stawić przeszkod, ale nawet same ją ułatwiały.

Jakoż, zaraz w pierwszych latach panowania Augusta II., obaj hetmani litewscy, spisali z Rosyją akt przymierza, wbrew nawet postanowieniu rady senatu, odbytej w Jaworowie dnia 15 listopada 1703, a stanowczo przeciwniej wciągnięciu Rzeczypospolitej w alians Augusta II z Piotrem W., zawiązany przez traktat tajny z dnia 12 października t. r. Pomimo stanowczego sprzeciwiania się tejże Rady senatu, jeden z wojewodów ulegając Augustowi II, zawarł znowu w dn. 30 sierpnia 1704 r. w imieniu całej Rzeczypospolitej, zaczepno-odporne przymierze z Piotrem W., pozwalające mu wprowadzać wojsko do jej krajów. Spożytkował to przymierze Piotr

W., i zaczął w Polsce gospodarować; — przywrócił na tron Augusta II. zapewnił koronę polską dla jego syna, i przy pierwszej sposobności narzucił narodowi polskiemu swe pośrednictwo, torując tym sposobem drogę do protektoratu i panowania rosyjskiego. Pierwszą ku temu sposobnością stała się konfederacya tarnogrodzka, zawiązana w r. 1715 w celu wypędzenia wojska saskiego z kraju. Odrzucając układ, przez jej własnych komisarzy z komisarzami królewskimi spisany w Rawie 18 stycznia 1716 r., przyjęła ona pośrednictwo cara, z którym narzucił się obu stronom, grożąc i strasząc. Za jego więc mediacyą, i pod jego zagrożeniem, iż natychmiast wyszle 18.000 wojska przeciwko stronie, któraby pokój naruszyła, stanął układ między Augustem II i konfederacyą tarnogrodzką, zatwierdzony na sejmie niemy, (1 lutego 1717) układ, wytwarzający precedens zgubny dla niezawisłości państwowej, a zarazem ubezwładniający Rzeczpospolitą na zewnątrz, skoro pismem tajemnem zobowiązała się jednocześnie, nie trzymać więcej wojska jak 18.000 w Koronie, a 6000 w Litwie. To zobowiązanie było widoczną abdykacyą polityczną narodu polskiego; polityka carów związała odtąd ideę wielkości i potęgi Rosyi, ze stałym dążeniem do czynnego mieszania się w jego sprawy, w celu następnego jego podboju. Korzystając z tego precedensu, i z coraz głębszego upadku moralnego w Polsce, cesarzowa Katarzyna wytworzyła wśród ówczesnego społeczeństwa polskiego partyą rosyjską, słuchającą rozkazów ambasadora rosyjskiego. W skutku jego rozkazu, zawiązaną została w r. 1767 najsmutniejszej pamięci konfederacya radomska. Na pierwszym posiedzeniu jej konsyliarzy, pułkownik rosyjski zażądał od nich podpisania aktu, wyrażającego prośbę, aby cesarzowa zagwarantowała kardynalne prawa Rzeczypospolitej i odjął swobodę zredagowania innego manifestu, przynosząc ten akt, już w ambasadzie wygotowany; ratusz Radomski (miejsce obrad konfederacyi) armatami rosyjskimi otoczył, i nie cofając się przed żadnym gwałtem, podpisy wymusił.

Stawić przeciw gwałtom zbrojnego oporu, już nie miano odwagi, tak samo jak nie śmiano później użyć siły przeciwko wojsku rosyjskiemu, znieważającemu miejsce posiedzeń sejmowych w Warszawie, ani przeszkodzić porwaniu i wywiezieniu senatorów, w nocy z dnia 13 na 14 października 1767 r. A przecież, jeszcze dziś, nie można bez uczucia wstydu, czytać opisów tych smutnej pamięci lat 1767 i 1768, ani pojąć, jakim sposobem naród zowiący się wolnym, mógł znieść tyle gwałtów, krzywdy i upokorzenia od obcego żołnierza i od obcego ambasadora.

Organizm państwowy, wśród którego mógł się stać fakt polityczny tej natury co konfederacya radomska, sam o sobie dawał świadectwo, że już organizmem niezależnym nie jest. I w istocie, od śmierci Jana III, Polska lekceważona przez Europę, stając się coraz więcej zależną od Rosyi, przestawała być mocarstwem niepodległym. Obca przemoc narzucała narodowi polskiemu królów. Wybór Stanisława Leszczyńskiego (10 września 1733) został zniesionym, chociaż był wyborem jednomyślnym; gdyż manifest rossyjski (z dn. 20 lipca t. r.) zagroził, że będzie przez carową uważanym za *casus belli*, a przeciw jej wojsku wprowadzającemu Augusta III na tron polski, naród nie miał już siły, skutecznego stawieć oporu. Stracił zaś siłę wśród anarchii, będącej nieuniknionem następstwem wadliwego, a nawet monstrualnego ustroju politycznego, mającego swój wyraz w drugiej chorobie politycznej, *liberum veto* zwanej.

Traktat Rzeczypospolitej z cesarzową Katarzyną dn. 24 lutego 1768 r. spisany, wieńczący dzieło konfederacyi radomskiej, łączył uwiecznienie i wolnej elekcji królów i *liberum veto* zarazem; streszczenie warunków tego traktatu wypada przeto uprzedzić opowiedzeniem, jakim sposobem to *veto* powstało i rozwinęło się w Polsce w taki sposób, iż uniemożliwiając wszelki ład i wszelki rozwój, wyrodziło w końcu chroniczny stan anarchii.

2. Liberum veto.

Liberum veto, było nadużyciem a raczej antytezą i obaleniem systematu parlamentarnego, wchodzącego do Polski w podobny sposób, w jakim się wytwarzał w innych krajach. Temu systematowi dał w Polsce początek król Jagiełło; potrzebując bowiem funduszków na wykupienie z rąk krzyżackich ziemi dobrzyńskiej, zwołał w r. 1404 po raz pierwszy sejmiki wojewódzkie, dla wyboru posłów na sejm w Korczynie, na którym to sejmie zażądał odpowiedniej uchwały podatkowej. Tym zaś sposobem, wprowadził w życie przywilej króla Ludwika, zezwalający na udział narodu w przedmiotach podatkowych; w innych bowiem sprawach głos sejmu był tylko doradczym.

Późniejsze przecieć sejmy, jak to zresztą czynią zawsze i wszędzie reprezentacye narodowe, usiłowały znaczenie wzmiankowanego przywileju rozszerzyć, a władzę królewską ograniczyć. Usiłowania te, nie znajdujące widać ogólniejszego w kraju poparcia, skoro spo-

tykały się z głośną naganą, wychodzącą z łona ówczesnego społeczeństwa *) pozostały bezskutecznymi przez cały wiek XV. Z końcem tego wieku zaczęły przecieź nabierać siły, skoro od r. 1496 do arynki przy redagowaniu praw używanej, po wyrazie *de consilio* weiskano wyraz *et de voluntate* stanów sejmowych.

Dopiero konstytucya uchwalona na sejmie w Radomiu w r. 1505, a ~~zakończona~~ przez Aleksandra Jagiellończyka, wprowadziła ^{zakon} do Polski istotny systemat parlamentarny, składając władzę prawodawczą w ręce trzech czynników: króla, senatu i izby rycerskiej; zastrzegała bowiem, iż na przyszłość król i jego następcy nie będą władni ustanawiać nic nowego, bez powszechnej zgody senatu i posłów ziemskich. **) Był to parlamentaryzm *sui generis*, powołujący wprawdzie naród do udziału we wszystkich sprawach państwa, tak samo jak to czynią systemata parlamentarne dziś istniejące, ale różniący się od nich zasadą ministrów dożywotnich, nie będących wyrazem kierunku politycznego izb sejmowych, a nawet działających bez żadnej między sobą spójni, a więc stanowiących odosobnione potęgi względem każdej z izb sejmowych i względem samych monarchów. Na nieszczęście wprowadzając ten parlamentaryzm, nie pomyślano jednocześnie ani o odróżnieniu dziedziny prawodawczej od wykonawczej i sądowej, ani o określeniu form wybierania posłów i samego sejmowania, ani wreszcie o wskazaniu, w jakich razach zgoda owych trzech czynników ma być pożytywaną za zgodę powszechną. Cały więc przyrząd parlamentarny, zawsze i wszędzie potrzebujący regulaminów i stałych zasad, gdyż inaczej wyradzałby wszędzie anarchią, układał się w Polsce samym zwyczajem. Ten brak ścisłego określenia, musiał się więc stawać pomostem, po którym idąc opozycya sejmowa, nabierała coraz większej siły i coraz bardziej ograniczała władzę królewską. Pomimo to przecieź, sejmy do połowy wieku XVII prowadziły obrady tak długo, dopóki nie nastąpiła powszechna zgoda na uchwalenie konstytucyi, będącej przedmiotem obrad. Brak zasady prawnej lub regulaminu, określającego jak należy rozumieć „zgodzenie się wszy-

*) Jana Ostroroga, kasztelana poznańskiego, pismo z roku 1459 *de reformanda Republica*, i Filipa Buonacorsi, nauczyciela dzieci królewskich, a następnie starosty gostyńskiego: Rady dla Jana Olbrachta (Kalimacha).

**) „Statuimus et deinceps futuris temporibus nihil novi constitui debeat, sine *communi* consiliarorum et nuntiorum terrestrium *consensu*“.

stkich“, uzupełniał rozsądek i rozum stanu, jeszcze ówczesnych statystów nie odstępowały; zawsze bowiem usiłowali oni przekonać mniejszość i skłonić ją do przyjęcia zdania większości, wobec zaś mniejszości poważnej liczbą, sami odstępowali od projektu, któremu ona była stale przeciwną. Do opozycyi przecież kilku posłów nie przywiązywano znaczenia.

Dopiero pod dynastją Wazów, nieusprawiedliwiona obawa, szerząca się między szlachtą o utratę wolności i o zaprowadzenie absolutnej władzy królewskiej, a jednocześnie osłabiony w narodzie urok tej władzy i buta możnowładców, występujących jawnie przeciw tronowi, do tego stopnia spacyły zmysł polityczny, iż wyraz *communi consensu* zaczęto tłumaczyć przez *unanimi consensu*. Gdy więc sejmowi zebranemu w Warszawie w styczniu 1652 r., obok innych spraw bieżących, przyszło załatwić zadanie socyalne, — ugodę z Kozakami, w słynnej bitwie pod Beresteczkiem przed pół rokiem pokonanymi, — przedmiot z natury swej roznamietniający umysły, po raz pierwszy jeden poseł odważył się położyć swe *veto* i zerwał sejm, uchodząc co prędzej po kryjomu z Warszawy.

A chociaż w owej epoce nie brakło w Polsce mężów stanu, umięających stawić czoła trudnościom, całemu panowaniu Jana Kazimierza towarzyszącym, i chociaż postąpienie posła Upitskiego poczytywanem było za skandal publiczny, nie umiano znaleźć środka zabezpieczającego prawo i interes ogółu. Sejmujący naradzali się długo nad tem, czyby się nie dało owego *veto* za bezskuteczne poczytać; w obawie przecież, aby nie osłabić powagi statutu z r. 1505, a więc nie podkopać podstawy systematu parlamentarnego, okazali niewolnicze poszanowanie dla litery tegoż statutu. Uchylając przeto przed nią czoła, przyjęli interpelacją duchowi i zamiarowi tego przepisu widocznie przeciwną, i wytworzyli precedens zrywania sejmów.

Tak więc r. 1652 jest owym momentem historycznym, uświęcającym regułę sejmowania, prowadzącą naród polski do osłabienia i zupełnego rozstroju; od tego bowiem momentu, zdanie jednego przeważało nad zdaniem wszystkich, nad życzeniami i potrzebami ogółu, otwierając wrota demagogii i swawoli, a zarazem wtrącając cały naród pod despotyzm jednego posła, ilekroć przyszło mu na myśl sejm zerwać.

Od owego momentu historycznego, *liberum veto*, łącznie z anarchją przy każdym bezkrólewiu nieuniknioną i z elekcjami królów, przybrało w Polsce znaczenie kardynalnych podstaw prawa publicznego. Oparty na tych podstawach ustrój polityczny, musiał

osłabiać potęgę państwową i prowadzić Polskę do upadku. Przewidując ten upadek, bystrzejsze umysły usiłowały uleczyć naród z tych dwóch chorób, zużywających jego organizm. Usiłowania te rozpadają się na dwie epoki. W pierwszej spotykają się z uprzedzeniami samego społeczeństwa polskiego, które upatrując paladium wolności, w tem co rzeczywiście było podstawą niewoli i swawoli, wszelkiej naprawie złego stanowią kładło tamę. Jeden więcej dowód jak trudnem jest obalenie raz zakorzenionego błędu; z jakim więc móżem ludzkość dochodzi do poznania każdej prawdy. W drugiej znowu epoce, rzeczony usiłowania udaremniła obca przemoc. Nie można o tych usiłowaniach zamilczeć, skoro ich wytrwałość musi być poczytywaną za zasługę, i skoro one w drugiej epoce, otoczyły szczególnym urokiem dwa zdarzenia dziejowe z przeddnia rozbiorów, i dały początek porozbiorowym aspiracyom politycznym narodu polskiego.

3. Usiłowania poprawy ustroju państwowego, bezskuteczne z winy samego narodu.

Brak równowagi między reprezentacją narodu i władzą królewską, wynikający z nieokreślenia praw, jakie każdemu z trzech czynników systematu parlamentarnego przysługiwać miały, i trudności napotykanne przy wykonaniu konstytucyi z r. 1505, jak niemniej, widok intryg zagranicznych o koronę polską, widocznie zaszezepiających demoralizację polityczną w czasie dwóch bezkrólewstw, zwracały weześnie uwagę myślicieli i statystów. Sejm zebrany w Warszawie w r. 1581 sam uznawał potrzebę zaradzenia złemu; zaniósł przeto do Stefana Batorego jednomyślną prośbę o przedłożenie przyszłemu sejmowi projektu ustawy, mającej określić sposób wybierania królów. Przyjmując tę prośbę, Stefan Batory oświadczył, że należy jednocześnie poprawić inne wady ówczesnego ustroju politycznego, i polecił przedstawić odpowiedni projekt sejmowi w r. 1582. Przeważało przecież na tymże sejmie zdanie, że każdy regulamin elekcyjny osłabiałby samo prawo wybierania, że więc należy przedewszystkiem dokładniej zbadać opinią całego narodu w przedmiocie tej doniosłości i wagi.

W kilka lat później, (na sejmie z r. 1588) Jan Zamoyski wnosił projekt do prawa, oznaczającego liczbę głosów, potrzebnych do ważności każdej uchwały sejmowej, i liczbę głosów, skutkującą odrzuceniem uchwały mającej za sobą większość; na następnym zaś sejmie, w r. 1589 wnosił znowu projekt ustawy o wyborze królów.

Pierwszy z tych projektów upadł w skutek opozycyi jednego z ówczesnych ministrów, pomimo iż przez wszystkich posłów ziemskich bym z akklamacją przyjętym; drugi zaś projekt udaremniła opozycja duchowieństwa, pragnącego weisnąć do ustawy przepis, iżby wybrany król był koniecznie katolikiem z urodzenia, nie zaś z nawrócenia się przed objęciem tronu.

Rokosz Mikołaja Zebrzydowskiego przeciw Zygmunтови III wpłynął ujemnie na ówczesne społeczeństwo polskie. Pod tym wpływem konstytucya sejmowa z r. 1607 wyrzekła, iż tron ma być na wieki elekcyjnym, a prawa wybierania królów poczytała za odwieczny przywilej narodu. Reforma przyjsć więc mogła nie inaczej, jak z pomocą zamachu stanu, (*coup d'état*) wykonanego przez samą koronę, lub wskutek rewolucyi, przeprowadzonej pod hasłem dobra publicznego przez zdrowszą część samego społeczeństwa. Wprawdzie opinia publiczna, w obec klęsk wojny szwedzkiej zaczynała pojmować, że wady ustroju państwowego są głównem źródłem słabości, w stosunkach z każdym zewnętrznym wrogiem; przy rozpoczynaniu więc działań konfederacyi, zawiązanej w Tyssowcach 29 grudnia 1655, a zwłaszcza w Łańcucie, gdzie tę konfederacyę 1 kwietnia 1656 ponowiono, w licznem otoczeniu Jana Kazimierza, jawnie podnoszono myśl zaprowadzenia tronu dziedzicznego i zniesienia instrukcyi sejmików, krępującej posłów sejmowych. Wprawdzie ów skandal zerwania sejmu w r. 1652, zbudził na chwilę same stany sejmujące i wywołał trzechkrotne podnoszenie projektu reformy w drodze legalnej, prawodawczej; żaden przecież z tych projektów nie mógł już być przeprowadzonym. Sejm w roku 1659 jednomyślnie wyznaczył ze swego grona delegacyę, złożoną z 60 osób, w celu obmyślenia *medium concludendorum comitorum*; delegacya uznała przecież, że każdy ujęcie w karby *liberum veto*, równałoby się zniesieniu tego przywileju. Na sejmie konwokacyjnym po abdykacyi Jana Kazimierza, w r. 1668 odbytym, znowu był wnoszony projekt do prawa, mającego na celu, zapewnić ład w rządzie i porządek w obradach sejmowych, — projekt głośno pochwalony przez większość. Uznano przecież, że tak ważny przedmiot powinien przyjsć pod zatwierdzenie łącznie z pakatami konwentami, odroczone go więc do najbliższego sejmu elekcyjnego, na którym poszedł w zapomnienie. Wreszcie, słusznie przerażeni wyborem Michała Wiśniowieckiego i samym sposobem przeprowadzenia tego wyboru, ówczesni mężowie stanu postanowili spróbować po raz ostatni, czy rzeczona reforma drogą legalną przeprowadzić się nie da. W tym celu jęli się dość dziwnego środka,

któremu przecież nie można odmówić praktyczności, i który w obec prawa zrywania sejmów jednym głosem, był w istocie środkiem jedynym. Skłonili mianowicie wszystkich bez wyjątku członków obu izb sejmowych, do uprzedniego złożenia przysięgi, iż na przygotowany projekt ustawy się zgodzą, że więc żaden z przysięgających nie użyje swego *veto*. Środek ten, pomimo swej praktyczności, okazał się przecież niedostatecznym; wszyscy członkowie obu izb wykonali wprawdzie powyższą przysięgę — sejm jednak został znowu zerwanym przez *veto* jednego posła.

Ten smutny rezultat musiał więc zwrócić ówczesne społeczeństwo polskie na drogę rewolucyi przeciw ustawom państwa, i nadać jej na długie czasy cechę prawowitości i zasługi publicznej, tem bardziej, gdy ta droga z natury rzeczy wymagała poświęceń i narażała na rozliczne niebezpieczeństwa. Pierwsze usiłowanie rewolucyjne podjęła liga, zawiązana w r. 1671, a mająca na czele osobistości największego na kraj wpływu: Jana Sobieskiego, późniejszego króla, prymasa, biskupów, większość senatu, zgoła, całą niemal wyższą warstwę narodu. Celem tego stowarzyszenia było zmuszenie Michała Wiśniowieckiego do abdykacyi, i powołanie na tron księcia francuzkiego St. Paul de Longueville, z nadaniem mu władzy przeprowadzenia reform, jakieby sam za potrzebne uznał. Liga przedstawiła dworowi wersalskiemu odpowiedni projekt, opatrzony 1600 podpisami, i spodziewała się przełamać wszelki opór za pomocą wojska, posłusznego Sobieskiemu. Musiało ono przecież pospieszyć na obronę granic, zagrożonych ówczesnym najazdem tureckim; skutkiem czego plany ligi zostały odłożone na później. Zanim jednak stanął pokój z Turcyą, a nawet podczas układów prowadzonych w Buczacu, zawiązała się konfederacya pod Gołębkiem, (niedaleko Puław), skierowana głównie przeciwko działaniom i zamiarom ligi; Sobieski znowu, w obronie stronnictwa do którego należał, zawiązał konfederacyę w Szezebrzeszynie (22 listopada 1671 r.) przeciw konfederacyi gołębskiej. Sprawa pogodzenia przeciwnych sobie stronnictw, haniebny traktat buczacki, następnie śmierć króla Michała, odwróciły uwagę od reformy, a nawet uczyniły ją w owej chwili niepodobną do przeprowadzenia. Sejm pacyfikacyjny utrudnił ponowienie działań ligi; — gdy zaś nowy projekt w przedmiocie zaprowadzenia większości głosów w obradach sejmowych, złożony Radzie senatu w r. 1673 nie został wzięty pod rozbiór, więc nawet Jan Sobieski wstąpiwszy na tron, nie uważał za rzecz możliwą, podjąć na nowo zamiarów ligi, chociaż za swego poprzednika, sam brał przeważny w niej udział.

Myślał wprawdzie o reformie jego następcą, raz w r. 1699, drugi raz w r. 1714*), chciał mianowicie ustalić w swym rodzie dziedziczość tronu, przy zachowaniu systematu parlamentarnego, t. j. dwóch izb prawodawczych, decydujących większością głosów. Projekta tej reformy miały na celu zaprowadzić w Polsce taki mniej więcej stan rzeczy, jaki w 70 lat później zarysowanym został przez twórców konstytucyi 3 maja. Że jednakże August mieniony nigdy nie przywiązał się do Polski i nie dbał o jej dobro, że nawet kilkakrotnie stawiał projekta uderzające w kwestyą samego jej istnienia, a pragnąc powiększyć potęgę Saksonii, przy każdej sposobności powiększył myśl rozbioru Rzeczypospolitej pomiędzy siebie i ościennie mocarstwa, nie użył przeto żadnych pozytywniejszych środków dla przeprowadzenia reformy. Uchwała zaś sejmu niemego (1717 r.), zatwierdzając ugodę między królem i konfederacyą tarnogrodzką, za medyacyą Piotra W. zawartą, otworzyła drogę interwencyi rossyjskiej w wewnętrzne sprawy narodu polskiego, rozpoczynając zarazem epokę drugą usiłowań poprawy, udaremnianych przez obcą przemoc.

4. Usiłowania poprawy ustroju państwowego, udaremniane przez obcą przemoc.

Epoka saska, jedna z najsmutniejszych z całego ciągu dziejów ojczystych, nie przestanie w umysłach polskich bolesnego pod każdym względem zostawiać wrażenia. Sprawiedliwość historyczna nie dozwala zamleżeć, iż nawet mieszanie się obcych mocarstw w wewnętrzne sprawy Rzeczypospolitej i widoczne poniewieranie jej niezależności, a więc to, co dla każdego organizmu narodowego powinno być najdotkliwiej upokarzającym, jeszcze nie zaraz wywołało oburzenie i jeszcze nie zaraz otworzyło oczy zaślepieniemu społeczeństwu.

Wezytując się w dzieje ojczyste, nie można mianowicie znaleźć tej pociechy, jaką nawet w niepowodzeniach i nieszczęściach krajowych podaje myśl, iż wśród nich społeczeństwo umiało utrzymać narodową godność. Początek drugiej epoki usiłowań reformy ustroju państwowego, źle świadczy o rozumie stanu, a nawet o politycznym rozsądku ówczesnego pokolenia; zamiast bowiem popierać reformę widocznie potrzebną, skoro przeciw niej oświadczali się nieprzyjaciele Polski, nieopatrzyło się ono i samo szło w kierunku przez nich pożądanym. Sejm w r. 1718 uchwalił, iż *liberum veto*

*) Projekt, jak tron polski dziedzicznym uczynić i prawdziwą wolność w tym kraju zaprowadzić, ułożony przez generała Henryka Fleminga 1714 r.

ma być szanowanym nawet na sejmikach; możnowładcy zaś wysłali w r. 1732 do Wiednia deputację, w celu zapewnienia sobie zbrojnej interwencji austriackiej, na przypadek gdyby August II chciał za życia zapewnić synowi koronę polską, lub gdyby bądź król, bądź „nowatorowie“ wazyli się w czemkolwiek naruszyć istniejący ustroj państwowy.

Na smutnem tle dziejów owego czasu zajaśniała dopiero działalność stronnictwa, znanego w historii pod nazwą Familii. Stali na jego czele dwaj bracia Michał i August Czartoryscy, Stanisław Poniatowski, minister Augusta II i generał Jan Fleming; w skład zaś tego stronnictwa wchodziłi wszyscy ludzie o bystrzejszych na sprawę publiczną poglądach, a zajmujący stanowiska wydatniejsze. Familia usiłowała podjąć na nowo zadanie ligi z czasów Michała Wiśniowieckiego.

Jeszcze przed śmiercią Augusta II, Czartoryscy złożyli mu piśmienną deklarację, przyrzekającą popierać wybór jego syna na przyszłym sejmie elekcyjnym, w zamian za jego zapewnienie, iż się nie sprzeciwi ich projektom reformy. Działalność Familii została wprawdzie przerwana bezkrólewem, entuzjazmem narodu dla Stanisława Leszczyńskiego, uchwałą sejmu konwokacyjnego w roku 1733, wyłączającą kandydatury zagraniczne, jednomyślnym wyborem tegoż Leszczyńskiego, sprzeciwieniem się Rossyi wprowadzającej Augusta III na tron siłą oręża, wreszcie licznymi konfederacyami, pragnącemi wybór Leszczyńskiego utrzymać. Niezwłocznie przecież po sejmie pacyfikacyjnym z r. 1736, stronnictwo Czartoryskich rozwinęło mozolną a pożyteczną pracę, dopiero za panowania Stanisława Poniatowskiego przerwana, mającą przede wszystkim na celu, wykorzenie błędne wyobrażenia o wolności i rządzie. Dowodem pożyteczności i skuteczności tej pracy, jest przede wszystkim ówczesny i późniejszy ruch w piśmiennictwie polskim, od lat stu nieodważającym się wystąpić przeciw *liberum veto* lub za dziedziczością tronu. Pod wpływem tej pracy, prasa spełniła swój obowiązek, czyniąc widoczny przełom w wyobrażeniach całego społeczeństwa, i uspasabiając je do zgodzenia się w bliskiej przyszłości na przyjęcie pożądaných reform *)

*) Skrupuł bez skrupułu Jana Stanisława Jabłonowskiego; *De ordinandis republica* Stanisława Dunina Karwickiego; *Eclipsis Poloniae* bezimienne (Szczyki); Głos wolny Stanisława Leszczyńskiego. O skutecznym rad sposobie księdza Stanisława Konarskiego, i w. i. Dzieło Konarskiego przyczyniło się najwięcej do obrzydzenia *liberi veto*.

Stronnictwo kierowane ręką umiejętną i energiczną, rosnąc lieźebnie i utrzymując w swych szeregach ścisłą karność, przedstawiało rzeczywistą potęgę, zwłaszcza w czasie bezkrólewia po Augustcie III i sejmie konwokacyjnego w r. 1764; — tak dalece, że chcąc je scharakteryzować, pisał do swego rządu ówczesny poseł austryacki, „iż ono stanowi dobrze urządzoną małą Rzeczpospolitę, wśród Rzeczypospolitej wielkiej ale anarchicznej“; — można przeto wnosić, iż byłoby zapanowało nad obozem przeciwnym, gdyby prze-moc rossyjska nie była temuż obozowi dostarczyła orężnego poparcia. W obawie, aby dziełu prowadzonemu z niezaprzezonem rozumem stanu, sprzeciwienie się Rossyi nie stanęło na przeszkodzie, czynili Czartoryscy w Petersburgu* wszelkie możliwe usiłowania, aby pozyskać przynajmniej życzliwą neutralność rządu rossyjskiego. Nie szczędził on obietnic, a nawet w celu utrzymania w Polsce swego wpływu i nieosłabiania prawa do interwencyi w jej wewnętrzne sprawy, przyrzekał im czynną pomoc. Nie można im przeto czynić zarzutu nieogłędności i porywczości, ale raczej wyrazić żal, iż tak wytrawni politycy przywiązywali wiarę do obietnic dyplomacyi rossyjskiej, zapominając, iż ona w żadnym momencie historycznym nie przebiegała w środkach i była zawsze gotowa zwrócić się przeciw najlepszym swym przyjaciółom lub sprzymierzeńcom, ilekroć interes państwowy a zwłaszcza instykt zaboreczy to doradzał. Przez cały przeto czas panowania Augusta III, Czartoryscy dawali się ludzić obietnicami Rossyi, czynionemi zawsze w złej wierze, skoro jeszcze 8 czerwca 1762 r. stanął był tajny traktat między nią a Prusami, w celu usunięcia dynastyi saskiej od tronu polskiego, i niedopuszczenia na przyszłość innych kandydatów prócz Piasta, i skoro zaraz po śmierci Augusta III, która nastąpiła 5 października 1763, cesarzowa Katarzyna zawarła z Fryderykiem W. powtórny układ, w celu zapewnienia korony polskiej Stanisławowi Poniatowskiemu, a zarazem niedopuszczenia na przyszłość żadnych zmian w istniejących instytucyach Rzeczypospolitej.

Stronnictwo Czartoryskich nie wiedząc o istnieniu tych układów, energicznie zabrało się do dzieła, i zaraz na sejmie konwokacyjnym w maju 1764 przeprowadziło bardzo radykalne reformy, mianowicie zaś, decydowanie większością głosów w przedmiotach dotyczących skarbu, sprawiedliwości i ekonomii krajowej*). Wnio-

*) Książęta Czartoryscy i ich reforma na sejmie 1764 r. przez Władysława Tadeusza Kisielewskiego (Sambor 1880).

sek wszakże Andrzeja Zamoyskiego o stanowcze zniesienie *liberi veto*, musiał być odłożonym na później, w obec poufnego żądania dyplomacyi rossyjskiej i pruskiej, i w obec wojska rossyjskiego zajmującego stolicę, w której nietylko wybór Poniatowskiego, ale i każde żądanie księcia Repnina, siłą przeprowadzić miało.

Cesarzowa Katarzyna przysyłając księcia Repnina w pomoc Kajserlingowi, posłowi rossyjskiemu w Warszawie, poleciła przeprowadzić ten wybór, i w tym celu zagrozić, iż w razie zawiązania konfederacyi Poniatowskiemu przeciwnej i podwójnej elekeyi, rzuci na Polskę wszystkie siły swego imperium, by go wprowadziły na tron ogniem i mieczem. Gdy zaś naród polski nie czuł się na siłach stawić tej groźbie oporu, i gdy Poniatowski zasiadł na tronie (7 września 1764), dyplomacya rossyjska zrzuciła maskę i przystąpiła do wykonywania planów zaborezych, licząc na uległość i pomoc nowego króla. Wedle bowiem szczegółowej instrukcyi, książe Repnin miał mu oświadczyć, iż zawdzięcza koronę pomocy rossyjskiej, że więc powinien o tem pamiętać i interes państwa rossyjskiego za swój własny uważać. Zamiast przeto wyprowadzić swe wojska z granic polskich, i wbrew przyrzeczeniom jakie pod tym względem uczyniła, Katarzyna zaczęła tajemnie podkopywać wszystkie postanowienia wzmiankowanego sejmu konwokacyjnego, jak niemniej pożyteczną pracę sejmu koronacyjnego, rozpoczętego w d. 3 grudnia t. r. Wystąpiła zaś jawnie przeciw dziełu Czartoryskich, gdy się spostrzegła, iż sejm w r. 1766 okazuje stałe usposobienie przyjmowania wszystkich reform i ulepszeń przez ich stronnictwo projektowanych.

Jakoż posłowie rossyjski i pruski wręczyli izbie poselskiej (11 listopada t. r.) identyczne noty, żądające utrzymania *liberi veto* a zarazem grożące, iż każde powiększenie wojska, albo podatków, poczytywać będą za *casus belli*; domagające się wreszcie, aby z konstytucyi uchwalonych w ciągu lat ostatnich, wyrzuceniem zostało to wszystko, co instytucyą *liberi veto* nadwiera lub osłabia.

W obec tych not, zasadę niezawisłości państwowej wyraźnie gwałcających, cały naród miał obowiązek poprzeć usiłowania stronnictwa Czartoryskich, żadaniami i groźbami obcych mocarstw zagrożone; — wszyscy przeto patrioci powinni byli stanąć przy niem w zwartym szeregu. Ówczesne przecież pokolenie, tyloletnią anarchią osłabione, a panowaniem dwóch Sasów zdemoralizowane, nie umiało tego obowiązku spełnić; nie umiało nawet zrozumieć konieczności utrzymania bytu państwowego od zagranicy niezależnego, ani pojąć, na czem polegał interes ogółu, czego wymagała miłość ojczy-

zny, i chociażby sama godność narodu. Smutnym dowodem upadku ducha i zatracenia tych pojęć, jest fakt zawiązania wzmiankowanej już konfederacji radomskiej, ułatwiającej zadania podjęte przez Rosyę przeciw Polsce; — jeszcze smutniejszym, sam traktat z dnia 24 lutego 1768, znowu wymuszony bagnetami rosyjskimi, w którym Rzeczpospolita przyjmując gwarancję imperatorowej, dla swych praw kardynalnych i dla całości swych granic, poddawała się protektoratowi Rosyi. Ta bowiem gwarancya miała na celu, niedozwolić Polsce wyjść kiedykolwiek ze stanu anarchii, naród zaś mający jeszcze swój organizm państwowy, przynajmniej z imienia od zagranicy niezawisły, przeistoczyć w niewolniczego hołdownika Rosyi. Nie można o tem wątpić w obec osnowy traktatu, a zwłaszcza w obec praw kardynalnych, czyli tak zwanych materji *status* które wymieniał, a przy decydowaniu których *liberum veto* miało pozostać na zawsze nietykalnem *).

Dzieje nie przedstawiają przykładu, iżby prawo międzynarodowe było kiedykolwiek gwałcone w tak brutalny sposób, jakiego użyła wówczas Rosya przeciw Polsce, ale nie wykazują zarazem tak wielkiego upadku ducha i tak głębokiego rozstroju po stronie gwałconych, ani wreszcie takiej pokory, z jaką Polacy znosili ówczesne krzywdy rosyjskie.

Rzeczony gwałty z jednej, upokorzenia z drugiej strony, wywołały przeciw następstwa, przez samą nawet Rosyę nieprzewidywane; w istocie bowiem trudno było się spodziewać, aby w ówczesnem pokoleniu, znoszącem krzywdy z pokorą, mogło się być zbudzić uczucie godności narodowej i gorącej miłości ojezyny. Pod wpływem tych uczuć, zawsze i wszędzie będących oznaką szlachetniejszej strony człowieczeństwa, Polacy chycili nareszcie za broń, i tym sposobem dali początek nowym, poprzednio przez szereg lat zapoznawanym aspiracyom politycznym narodu. Im zaś dłużej pozostawał on w błędzie, tem silniej ten błąd znienawidził i tem żywiej poprawić się zapragnął; im ogólniejszem było poprzednie upodlenie, tem jaskrawiej zajaśniała łuna miast i siół przez Rosyę palonych, i tem skuteczniej na sumienie polityczne następnych po-

*) Materje *status* wymienione w art. 2 rzeczony traktatu: 1) podatki, 2) zwiększenie liczby wojska, 3) traktaty z ościennemi państwami, 4) wypowiedzenie wojny lub zawarcie pokoju, 5) zmniejszenie waloru monety, 6) zmiana w prerogatywach ministrów *pacis et belli*, 7) w porządku zajnowania i sejmikowania, 8) w porządku trybunałów, 9) pozwolenie królowi kupowania dóbr, i 10) zwołanie pospolitego ruszenia.

koleń oddziałała krew w tym boju przelana. Ogniem i mieczem musiała odtąd Rossya znaczyć w Polsce swe zabory; we własnej krwi, w pożogach i ruinach własnego kraju, miały odtąd pokolenia polskie szukać chrztu dla swego patryotyzmu, i dążyć do moralnego swego odrodzenia.

III.

MORALNE ZNACZENIE DZIEJOWE KONFEDERACYI BARSKIEJ; JEJ DONIOSŁE NASTĘPSTWA NA KIERUNEK ASPIRACYI POLITYCZNYCH NARODU POLSKIEGO; JEJ WPŁYW NA PÓZNIEJSZE WYPADKI W POLSCE I NA POROZBIOROWE DZIEJE NARODU.

W pięć dni po owym haniebnym traktacie gwarancyjnym, a mianowicie w dniu 29 lutego 1768 r., w miasteczku Barze na Podolu, zawiązaną została konfederacya, wojująca z Rossyą do chwili pierwszego rozbioru kraju. Nie miała ona powodzenia, nie wyswobodziła Polski z pod protektoratu rossyjskiego, a nawet wpłynęła być może na przyspieszenie tegoż rozbioru; w dzisiejszych czasach upadku zasad i w obec dzisiejszych poglądów pozytywnych, taki rezultat bezwątpienia wystarcza, aby twórcom konfederacyi odmawiać wszelkiej historycznej i patryotycznej zasługi. Każdy zresztą musi uznać, że powołując naród do broni bez odpowiednich przygotowań, a prowadząc bój z Rossyą bez należytej energii, jednocześnie zaś spełniając wiele błędów politycznych, nie dali oni dowodu dojrzałości i nie uczynili zadosyć wielkiemu zadaniu, jakie podjęli. Nie można się wszakże temu dziwić; społeczeństwo bowiem tylu smutnemi kolejami, zwłaszcza za czasów saskich, do politycznej demoralizacyi doprowadzone, już nie było zdolne zdobyć się na dostateczną energię, ani wystawić armii polskiej, któraby zwyciężyła jedno z najpotężniejszych mocarstw europejskich.

Pomimo niepowodzenia i pomimo zasadności powyższych zarzutów, konfederacya barska jest przecież zdarzeniem dziejowem największego wpływu na całe społeczeństwo polskie; — rozpoczęła bowiem nowy okres w historyi narodu, stwarzając dlań nowy ideał, i nadając kierunek wypadkom w przerwie między 1 a 2 rozbiorem, a nawet porozbiorowym aspiracyom politycznym wszystkich następnych pokoleń. Przyniosła mianowicie lekarstwo, na złe wśród społeczeństwa polskiego zakorzenione, a niszczące cały organizm Rzeczypospolitej, zaszezepiając te przymioty i enoty publiczne, które

starczyły przez następne stulecie za tarczę przeciw wynaradawianiu, i zarazem budziły poszanowanie imienia polskiego nie tylko u ludów zachodu, ale nawet u samychże zwycięzców. Chrzest krwi i ognia nie zapobiegł wprawdzie zniesieniu bytu państwowego Polski, ale ocalił nierównie więcej — ocalił narodowość polską. I w istocie każdemu z nas, wyrosłych w dzisiejszej atmosferze i hołdujących dzisiejszym pojęciom, mimowolnie staje na myśli los tej narodowości, w razie gdyby działania Rossyi w Polsce nie były wywołały oporu ze strony samychże Polaków. Można bowiem wnosić, iż gdyby cesarzowa Katarzyna zaraz w r. 1767 była wcieliła Rzeczpospolitą do swego imperium, naród polski jednocześnie z utratą bytu państwowego byłby zatracił poczucie swej odrębności i miłości ojczyzny.

Konfederacya barska oddziałała nań pod wielu względami, a mianowicie :

1) Zatraciwszy te ideały, ku którym zwracali się dopóki szli za głosem lepszych swych królów, Polacy nie wytworzyli w to miejsce ideału nowego; — na to bowiem miano nie mogła już zasługiwać owa wyuzdana wolność każdej jednostki, a raczej owa teźże jednostki swawola, nie szanująca żadnego prawa, nie dozwalająca na żaden rozwój, na żaden prawidłowy ustrój polityczny — swawola, będąca ówczesnym brutalnym wyrazem przewagi siły nad prawem w stosunkach wewnętrznych, a hańbiącej uległości przed każdą obcą potęgą — swawola, dająca zresztą ochotę dla każdego egoizmu, stawiającego własny a często pieniężny interes nad dobrem ogółu. Ten przeto ideał, którego narodowi brakowało, wytworzyła i poniosła na wyżyny konfederacya barska; — ukazała bowiem sztandar z godłami: godności narodu i niezawisłości od Rossyi, a więc wyswobodzenia z pęt przez Rosyę nałożonych. Zrozumiała te godła cała Polska; przyjęła ten nowy ideał uświęcony krwią, i uczyniła zeń drugą ewangelią dla wielu swych pokoleń. Byt państwowy od zagranicy niezależny, dominował odtąd nad wszystkimi względami politycznymi i społecznymi. Że zaś wpływ każdego zdarzenia dziejowego, wprowadzającego naród w nowe kierunki i dającego początek nowym aspiracyom politycznym, jest zawsze doniosłym i trwałym, ziarno przeto przez konfederatów rzucone nie przestało wydawać owoców nawet po rozbiórce kraju. Tenże sam sztandar podnosi Kościuszko w dniu 24 marca 1794 roku; — wierny tymże samym ideałom, zawiera Dąbrowski w dniu 9 stycznia 1797 r. konwencyą z rządem włoskim, ustanawiającą legion polski; — też same aspiracye na-

rodu, jak to będzie wykazanem we właściwym miejscu, są rzeczywistym powodem powstania listopadowego w r. 1830. Gdyby konfederacya barska nie była zbudziła sumienia narodowego, i nie stworzyła nowych ideałów, podnosząc oręż w celu obalenia traktatu gwarancyjnego w r. 1768, — gdyby pokolenia polskie nie były przyjęły tych ideałów, nie możnaby zrozumieć żadnego późniejszego faktu historycznego, a nawet żaden z tych faktów nie byłby miał miejsca.

2. Jednocześnie z ideałami godności narodowej i bytu państwowego niezależnego od Rosyi, wytworzyła konfederacya barska ideał nowego patryotyzmu, opartego na poczuciu i uznaniu, iż życie i majątek każdego Polaka należą do ojczyzny. Na miejscu poprzedniego pojęcia, wskazującego same korzyści, same prawa i przywileje jako nagrodę za każdą służbę i za każdą działalność polityczną, postawiła więc wielką ideę obowiązku i ofiary. Pod tym więc względem konfederacya barska ma znaczenie rewolucyi a przynajmniej ewolucyi społecznej, przeistoczyła bowiem, uczyniła i podniosła wszystkie warstwy narodu. Kilkoletnia walka prowadzona kosztem ofiarności prywatnej zdobyła dla tejże ofiarności, prawo obywatelstwa wśród społeczeństwa tak dalece upadłego, iż mogły w niem działać i wywierać wpływ osobistości, jawnie się chełpiące z cynicznego materializmu, nie przebierające w środkach byle wesoło pędzić życie za pieniądź chociażby z nieczystego pochodzący źródła, i chociażby otrzymany od nieprzyjaciół ojczyzny za widoczną jej zdradę. Dzięki owej ewolucyi, nie zna już takich zdrajców historia porozbiorowa, w ciągu której interes ogółu interes sprawy, dominuje nad wszystkimi względami prywatnymi. Agenci zaś, których Rosya szukać musi w podziemiach społecznych nie mają już czelności owych nie sławnej pamięci jurgieltników sejnowych. Zadziwiającej ofiarności w narodzie, nie powstrzymuje ani groźba, ani obawa utraty majątku i długoletniego po obcych krajach tułactwa*).

3. Konfederacya barska wyróżnia się także głębokością ducha religijnego, dającego wielką siłę w każdej walce, zwłaszcza

*) Siłę tej ofiarności określił Mickiewicz temi wyrazy:

„Polak, choć z tego między narodami słynny,
 Że więcej nad swe życie kocha kraj rodzinny,
 Zawsze przecież jest gotów puścić się w kraj świata,
 W nędzy i poniewierce przeżyć długie lata,
 W walce z ludźmi i z losem, — póki mu wśród burzy
 Ta nadzieja przyświeca, że ojczyźnie służy“.

orężnej; — i jest bezzaprzeczenia nie małą teź konfederacyi zasługą, iż wśród ówczesnego upadku zasad, umiała ten duch rozbudzić, a jednocześnie uniknąć nietolerancyi i nie stanąć przeciw swobodzie sumienia. Twórcy konfederacyi podejmując zadanie obalenia traktatu, który między innymi podnosił prawa innowierców mogliby byli przecież pójść inną drogą, naruszającą swobodę sumienia, jak to czyniły sejmy w wieku XVIII, nie kierując się wskazówkami historyi naszego kraju, odznaczającej się przedtem tolerancyą, w każdej epoce większą niż gdzieindziej. A jednak tworząc w Barze rodzaj zakonu rycerskiego Krzyża św., żądali od członków tegoż zakonu wyraźnego przyrzeczenia, iż nie będą czynić żadnego gwałtu nawet przeciw protestantom i żydom, chociaż zakon oddawał się pod szczególną opiekę „Bogarodziey“ i miał walczyć pod hasłem „Jezus Marya“. To obowiązanie Sodalisów przekonywa, iż pod wpływem ówczesnej cywilizacyi Zachodu, pojęcie o szanowaniu swobody sumienia szerzyło się na ziemi polskiej, iż żołnierze konfederacyi bijąc się z wojskiem rossyjskiem, kładli wskutek owego przyrzeczenia podstawy do równouprawnienia wyznań niekatolickich, przeciw któremu w Polsce porozbiorowej już nigdy żadne poważniejsze nie podnosiły się głosy.

4. Panowanie dwóch Sasów zatarło pamięć dawnych świętych czynów oręża polskiego i odzwyczaiło naród od waleczności. Konfederacya barska pomimo niepowodzenia, wznowiła tę waleczność przez sporadyczne zwycięstwa nad wojskiem rossyjskiem, a nawet przydała jej blask rycerskości, jaki miał później budzić podziw Europy dla legionów i pułków polskich za pierwszego cesarstwa. Takie bowiem czyny wojenne, jak wycofanie się konfederatów w r. 1769 ze Żwańca, po stromych skałach przez Dniestr, pokryty bryłami lodu, albo zdobycie zamku krakowskiego w d. 2 lutego 1772 r. przez część załogi tywieckiej, podziemnymi lochami wdzierającej się na Wawel, — przybierały znaczenie legendowe. Wiadomo zaś, iż tradycya świętych czynów wojennych, a zwłaszcza takich, które z ust do ust przechodzą w postaci legend, najskuteczniej wpływa na rozbudzenie ducha rycerskiego następnych pokoleń, stając się dla nich przykładem i wzorem.

5. Samo wreszcie ośmielenie się znacznej, a niezaprzeczenie zdrowszej części narodu, do obalenia siłą traktatu, zmuszającego utrzymać na wieki tron elekcyjny i *liberum veto*, najskuteczniej oddziaływało na umysły chwiejne, nierozumiejące szkodliwości ustroju państwowego Rzeczypospolitej, bronionego przez Rossyę. Konfederacya barska otworzyła oczy najbardziej zaślepionym. Pod wpły-

wem krwi przez nią wylanej, pod godłami, jakie wywiesiła na swym sztandarze pod hasłem ofiarności i miłości ojczyzny, łatwiej przyszło podjąć po pierwszym rozbiore kraju to samo zadanie i przygotować reformę. Ta praca, prowadzona przez lat 20 rozumnie i wytrwale, pociągała z każdym dniem większą liczbę umysłów do uznania, iż to, co było tak długo poczytywanem za „źreńnię wolności“, jest właśnie przyczyną słabości Rzeczypospolitej i prowadzi ją do upadku.

Istnieje więc niezaprzeczone łącznieść między ideałami narodu, wytworzonymi przez konfederatów, a tymi, które stały się hasłem i zachętą owej pracy, w epoce poprzedzającej sejm czteroletni. Istnieje także łącznieść między zadaniem podjętem przez twórców konfederacji barskiej, a zadaniami, które zamierzyła załatwić konstytucya 3 maja.

IV.

MORALNE ZNACZENIE DZIEJOWE KONSTYTUCYI 3go MAJA; JEJ DONIOSŁOŚĆ, NASTĘPSTWA NA KIERUNEK ASPIRACYI POLITYCZNYCH NARODU POLSKIEGO; JEJ WPŁYW NA POROZBIOROWE JEGO DZIEJE.

Sąd o instytucjach przeszłości, tak samo jak o zdarzeniach dziejowych nie może być ani dokładnym, ani bezstronnym, ilekroć na nie patrzeć chcemy przez okulary dzisiejsze. Aby sprawiedliwie ocenić całą doniosłość przeobrażeń politycznych i społecznych, zaprowadzonych w Polsce przez konstytucję 3go Maja, a zarazem znaleźć miarę zasługi tych, których ta ustawa była dziełem, nie należy zapominać, ani w jaki sposób rozwinęły i przyjęły się w narodzie instytucje gotujące jego upadek, ani usiłowań reformy poprzedzających pierwszy rozbiór kraju.

Historya tych usiłowań przynosi dowód, z jak potężnemi trudnościami przychodziło walczyć tym, którzy pragnęli przynieść narodowi ratunek. Nie mniejsze trudności stawały na drodze twórców konstytucyi 3 Maja. Były one dwojakiej natury: wewnętrzne, ze strony umysłów ciasnych, przesadami zarażonych, a także ze strony ludzi wysokich stanowisk, którzy się zapredali Rossyi, — i zewnętrzne, ze strony dwóch potężnych mocarstw, do powiększenia się zaborem ziem polskich wytrwale dążących.

Pojmując doniosłość tych trudności, umysły prawe pragnęły przedewszystkiem usunąć przeszkodę pierwszą, wychodzącą z łona ówczesnego społeczeństwa.

I. Praca przygotowawcza w czasie od 1go rozbioru do sejmku czteroletniego.

W dniu 5 sierpnia 1772 r., nastąpił pierwszy rozbiór Polski, niezaprzeczenie nowy i bezprzykładny gwałt w prawie narodów, a zarazem nadużycie siły; skoro nawet Fryderyk W., pisząc podówczas do jednego ze swych ministrów, wyraźnie przyznawał, „iż trudno postawić słuszne przyczyny tego zaboru“. Ówczesne społeczeństwo polskie nie miało ani siły, ani nawet odwagi stawić oporu. Jedna jego część, utraciwszy już poczucie godności narodowej, poszła apatycznie za zdaniem Massalskiego, biskupa wileńskiego, który na radzie senatu w październiku t. r. zalecał „uległość potencjom zaborczym“. Druga znowu, wyczerpawszy zasoby w kilkuletniej walce, w obec niepodobieństwa dłuższego jej prowadzenia, była w konieczności zająć stanowisko wskazywane przez Adama Krasieńskiego, biskupa Kamienieckiego, który w liście otwartym, rozrzuconym, po kraju zachęcał „do wyczekiwania na wypadki polityczne za granicą, do uczenia się wytrwałości wśród obcych bagnetów, i do odwagi ale roztropnej“. Było zaś rzeczą widoczną, iż w obec obojętności na gwałt prawa narodów, jaką zachowały inne mocarstwa w Europie, spełni się to, co udecydowały trzy dwory.

W celu uniemożliwienia opozycyi ze strony izb zwołanych przez króla, żołnierz rossyjski postąpił tak samo jak w r. 1767 i 1768. Traktaty rozbiorowe musiały więc być przyjęte przez sejm, a chociaż to przyjęcie było widocznie wymuszonym siłą, od owej przecież chwili o odzyskaniu od Rossyi ziem położonych za Dnieprem i Dźwiną, już nigdy nie było w Polsce mowy, całe bowiem społeczeństwo polskie nabierało co dzień silniejszego przekonania, że ma obowiązek ratować kraj w tych granicach, jakie Rosya w r. 1775 oznaczyła. Oddając zaś trzecią część swych ziem na łup chciwości mocarstw sąsiednich, nie mogło przewidywać, „iż one wbrew swym uroczystem zapewnieniom sięgną wkrótce po resztę, i miało zasadę mniemać, iż na przestrzeni temiż granicami zamkniętej, będzie mogło swój ustrój państwowy uporządkować jak zechce. Stało się przecież inaczej. Polityka Rossyi od owego traktatu gwarancyjnego (1768) gospodarującej w ziemiach polskich jak u siebie, i jawnie wykonywującej zwierzchnictwo przez swego ambasadora, postawionego na czele pułków rossyjskich, których nie miała zamiaru wyprowadzić z Rzeczypospolitej, poczytywała całą Polskę za swą zdobycz. Przyjęła przeto za stałą zasadę, nietylko

sprzeciwiać się wszelkiemu polepszeniu politycznego ustroju Rzeczypospolitej, ale go nawet nie dopuścić za żadną cenę; przewidywała bowiem, że w następstwie każdej reformy wewnętrznej, naród polski przychodząc do ładu, nabierałby zarazem siły na zewnątrz, i w danym momencie podnosząc sztandar konfederacyi barskiej, mógłby odzyskać swą względem Rossyi niezależność. O czem nawet uprzejmie uprzedzał cesarzową Katarzynę Fryderyk W. w liście z d. 30 października 1763 (po śmieci Augusta III pisanym), wyrażając, iż „wielu magnatów pragnie zniesienia *liberi veto* i głosowania większością; jeżeli W. C. Mość zgodzi się na tę reformę, może się Polska stać państwem potężnem“. Rossya zaś chciała właśnie mieć z narodu polskiego słabego wazala, posłusznego swej woli, by korzystając z pierwszej sposobności jaka się nadarzy, wcielić do swego imperium te wszystkie województwa, jakie pierwszy rozbiór przy Rzeczypospolitej pozostawił, nie oddając z nich nie ani Prusom ani Austryi.

Utrzymanie stanu anarchii w Polsce stało się więc głównym zadaniem Rossyi; — znowu przeto narzuciła Polsce konstytucyę z r. 1775 temu zadaniu odpowiednią. Ta konstytucya zabezpieczała na przyszłość elekcyjność tronu, z wyłączeniem kandydatów cudzoziemców; aby zaś nie mogła się w Polsce ustalić dynastya panująca, wyraźny przepis ustawy zastrzegał, iż syn lub wnuk króla może być na tron powołanym dopiero po przerwie dwóch innych panowań. Taż konstytucya utrzymywała *liberum veto* i anarchiczny sposób wybierania królów przez szlachtę, zgromadzoną pod gołem niebem; przywracała wreszcie ową gwarancyę rossyjską, dla uwolnienia się od której, lała się przez kilka lat krew konfederatów barskich.

Łatwo więc pojąć, że takie zmuszenie narodu polskiego do zachowania instytucyi, których szkodliwość coraz bardziej rozumiał i w których dostrzegł powód swej bezsilności i upadku, szerzyć musiało powszechne oburzenie i potęgować chęć reformy, mającej właśnie na celu rzezone instytucye znieść i cały ustrój państwowy wzmocnić. Nie bowiem nie rozbudza silniej uczuć szlachetniejszych i bardziej nie potęguje siły moralnej, jak gwałt zadany takim właśnie zasadom, które są powszechnie uznawane za prawo niewątpliwe, odwieczne a nawet przyrodzone. Ówczesne działanie Rossyi w Polsce było właśnie pogwałceniem takich zasad prawa międzynarodowego, pogwałceniem, nie mającem nawet żadnego precedensu w historii. Każdy w niej czytał, iż krwią i żelazem powiększają się jedne mocarstwa kosztem drugich i pojmował przeto smutną

konieczność utraty części własnego kraju; jednocześnie przecież każdy z niej się uczył, że naród acz powalony i ograbiony, jest w pełnem prawie znowu być panem swych losów na przestrzeniach, które ocalił przy pierwszym rozbiórce kraju.

Rozbudzone w społeczeństwie polskiem poczucie tego prawa, potęgując ideę niezawisłości wypisanej na sztandarze konfederacyi barskiej, musiało więc zwrócić umysły ku pracy, mającej za cel dobro publiczne, i dążenie do tejsze niezawisłości wiązać coraz silniej z koniecznością reform wewnętrznych. Jakoż po sejmie z r. 1775 wzrastał codziennie zastęp zacnych obywateli, około owego sztandaru ugrupowanych, którzy zapisane na nim godło zapragnęli uczynić ewangelią rosnących wówczas pokoleń. Zwrócili się przeto przedewszystkiem do reformy wychowania publicznego, dzięki której zdobywały coraz więcej gruntu zdrowe poglądy na sprawy publiczne, czego dowodem liczne publikacye z owej epoki, wykazujące naglącą konieczność nowego prawodawstwa, któreby do ustroju państwowego wprowadzając podstawy cywilizacyi zachodu, postawiło naród polski w warunkach normalnych, dających mu możność rozwoju.*) Że zaś było dla każdego widocznem, iż Rosssya sprzeciwi się siłą oręża każdemu aktowi prawodawczemu, któryby rzeczzone dążenia zamierzał wprowadzić w życie, musiano więc zachować względem niej ostrożność i cierpliwość. Z umysłu przeto unikając tego wszystkiego, coby mogło mieć pozór prowokacyi cesarzowej Katarzyny, prowadzono rzecz powoli, chcąc spożytkować pozostawiony krajowi samorząd i dzięki tej pracy, naród polski w chwili ogłoszenia konstytucyi 3 maja był pod względem moralnym widocznie silniejszym, niż przed pierwszym rozbiorem kraju, skoro „dźwignienie Rzeczypospolitej i aukeya wojska jedynym była odtąd (od r. 1788) przez wszystkich głośno uznawanym celem“.***) Zastęp zaś ludzi przeświadczonych o tem, iż aspiracye polityczne, przekazane ówczesnemu pokoleniu przez konfederacyę barską, nie dadzą się urzeczywistnić bez zaprowadzenia dziedziczości tronu, zniesienia *liberi veto* i wzmocnienia władzy królewskiej, — z każdym rokiem stawał się liczniejszym.

Jak między dwoma narodami wojna nie daje się odwrócić, ale jedynie na pewien czas opóźnić, ilekroć równowaga w ich wzajemnym stosunku została do tego stopnia złamaną, iż rozwój jednego z nich jest niemożliwym lub chociażby tylko powstrzymanym, tak

*) Pisma: Stanisława Staszica, Hugona Kołłątaja i w. i.

**) X. Waleryan Kalinka Sejm czteroletni I. 127.

samo przyjść musiało do starcia między Polską i Rosyją, pomimo wzmiankowanej ostrożności i cierpliwości Polaków, skoro właśnie w interesie swego rozwoju, musieli oni swe więzy przy pierwszej sposobności potargać, jeżeli nie chcieli stracić bez walki swego państwowego bytu. Ówczesne pokolenie upatrzyło tę sposobność w chwili, w której na porządku dziennym polityki europejskiej stała kwestya wschodnia, rozbijając przymierze istniejące między trzema mocarstwami zaborcami, i dwa z nich wciągając w zagraniczną wojnę.

Czy ten moment był właściwym dla podjęcia reformy ustroju politycznego w Polsce; czy można lub czy nie należy winić ówczesnych mężów stanu za to, iż właśnie z tego momentu korzystając przeprowadzili uchwalenie konstytucyi 3go maja, zamiast na inną przyjaźniejszą czekać sposobność? — Jest to pytanie narzucające się nie tylko każdemu z historyków, ale i każdemu, kto o rzeczonyj reformie czyni wzmiankę; i w tem więc piśmie nie może być ono pominiętem. W tem wszakże miejscu poprzestając na zaznaczeniu, że wedle świadectwa surowego krytyka czynności sejmu czteroletniego „dość powszechnie obudziła się (w r. 1788) zaena chęć w narodzie, aby skorzystać dla Polski z zatrudnienia dwóch najpotężniejszych jej sąsiadów*), — a „przez szczęśliwy zbieg okoliczności, dwory zaborce sprzyjały wówczas podźwignieniu Rzeczypospolitej“**) wypada się przypatrzeć samemu dziełu, samemu aktowi niezawisłości narodowej, i uwydatnić jego doniosłość.

2. Konstytucya 3go maja.

Zamierzając przystąpić do wykonania tego aktu sejm rozpoczęty w dn. 5 października 1788, uznawał, iż projektowanemu dziełu zapewni trwałą podstawę nieinaczej jak przez zsolidaryzowanie z niem całego narodu. W tym przeto celu zażądał, iżby sejmiki wojewódzkie wzmocniły izbę poselską dodatkowymi wyborami, czyli inaczej, iżby ustawa mająca wprowadzić życie narodowe w nowe kierunki, uchwaloną była przez podwójną liczbę posłów. Gdy zaś ze wszystkich zmian w dotychczasowym ustroju politycznym, zniesienie wybieralności królów i ustanowienie dynastyi było zmianą najdonioślejszą, jednocześnie zapragnął więc zbadać, jakie jest pod tym względem zdanie całego narodu. Obrany ku temu środek, byłby dziś poczytanym za głosowanie powszechne, wykonane przez

*) X. Waleryan Kalinka. Sejm czteroletni. I, 97.

**) Tamże I, 115.

ówczesne legalne organa krajowe, przez sejmiki wojewódzkie. Oświadczyły się one w dniu 16 listopada r. 1790 przeważną większością z a tronem dziedzicznym, i dały sejmowi wotum zaufania *).

Mając za sobą tak wyraźne poparcie całego kraju i w składzie zdwojonym, sejm w dniu 3 maja 1791 ogłosił konstytucyę, przyjętą prawie jednomyślnie, gdyż przeciw niej zaledwie kilkanaście oświadczyło się głosów, i niezwłocznie zaprzysiężoną przez króla i stany, a przynoszącą niewątpliwy dowód odrodzenia się społeczeństwa i jednocześnie odradzającą naród polski pod względami moralnymi.

Konstytucya 3go maja opierając nową formę rządu na dynastyi dziedzicznej, składając władzę prawodawczą w ręce dwóch izb i króla, znosząc wreszcie konfederacyę i *liberum veto*, a wzmacniając rząd i władzę królewską, urzeczywistniała myśl podnoszoną tylekrotnie, a zawsze przedtem bezskutecznie dla przeszkód bądź wewnętrznych, bądź zewnętrznych. Niewątpliwie czyniła więc zadosyć potrzebom danej chwili, pomimo błędów od których nie jest wolną, a które zresztą w każdym dziele człowieka nie są do uniknienia. Należałoby patrzeć na te błędy z wyrozumiałością, niezapominając, że co wieki popsuły, to się w krótkim czasie nie dało zupełnie naprawić, że musiano brać w rachubę dawne nawyknięcia ówczesnego społeczeństwa polskiego, a nawet uwzględniać niektóre przesady, już niezrozumiałe w obec dzisiejszych na sprawy publiczne poglądów. Sam nawet sejm nie poczytywał swego dzieła za doskonałe, i dał dowód rozumu stanu zamieszczając w konstytucyi przepis, iż ona ma co lat 25 ulegać rewizyi, poprawie i uzupełnieniu na sejmach nadzwyczajnych *ad hoc* zwoływanych; ten zaś przepis nietylko nie utrudniał przyszłego postępu, ale go nawet przewidywał i przyszłym pokoleniom przekazywał i ułatwiał.

Konstytucya 3go maja pozostanie więc na zawsze jednym z najświetniejszych pomników historycznych, świadczącym o umiarkowaniu i dojrzałości tych, którzy umieli pociągnąć za sobą cały naród, nietylko do uznania za złe i szkodliwe tego, co przez trzy wieki poczytywano za palladium wolności, ale nawet do wyrzeczenia się odwiecznych przywilejów, które stan szlachecki dobrowolnie złożył podówczas na ołtarzu ojczyzny. Jedna bowiem szlachta używała wtedy praw politycznych i stanowiła naród; twórcy konstytucyi skłonili ją do ofiarności wymaganej przez interes dobra pu-

*) Tylko sejmiki braclawskie i wołyńskie pod wpływem Szczęsnego Potockiego żądały utrzymania tronu elekcyjnego.

blicznego, o którym za czasów saskich zaginęło pojęcie; ta zaś ofiarność była ogólną nie zaś wyłączną samego składu sejmowego, skoro nowa ustawa otrzymała niezwłocznie uznanie całego kraju. Świadczą o niem liczne głosy zaufania składane po województwach w komisjach porządkowych, deputacye przybywające z różnych miejscowości do Warszawy, dla złożenia podziękowania królowi, — oświadczenia komisyj porządkowych, trybunałów i innych magistratur, — udział delegowanych od wszystkich województw na uroczystościach w rocznicę ogłoszenia konstytucyi (w dniu 3go maja 1792) i wreszcie, (a co z punktu prawnego było najważniejszym) posiedzenia sejmików relacyjnych w r. 1792. Większa ich połowa uchwaliła zaprzysiężenie konstytucyi, reszta przesłała podziękowanie królowi *).

Miała przecież ta konstytucya jeszcze donioślejsze znaczenie dziejowe dla Polski, z dwóch mianowicie względów: dawała najprzód świadectwo, iż naród, który przyjmował porządek polityczny z zasadami ówczesnej cywilizacji zgodny, nietylko czynił raz na zawsze widoczny rozbrat ze swą przeszłością anarchiczną, ale afirmował zarazem swój byt państwowy i prawo należenia do wielkiej rodziny narodów Zachodu; — na czele zaś swych praw kardynalnych zapisując odrzucenie gwarancji rosyjskiej, owych kajdan nałożonych nań w smutnej pamięci latach 1768 i 1775, składał publiczny na to dowód, że zapobiegając mieszanii się obcych mocarstw w swe wewnętrzne sprawy, do ich nieporozumień o wpływ w Polsce żadnego ze swej strony nie będzie jak przedtem dawał powodu; że wreszcie odzyskawszy niezawisłość, nie będzie już odwracany w przyszłości od swego posłannictwa dziejowego.

To doniosłe znaczenie polityczne owej reformy, nadawało jej siłę i zapewniało długotrwały wpływ na pokolenia polskie w epoce porobiorowej, którego ani Rosya, ani tem mniej zawiązana na jej skinienie konfederacya targowicka osłabić i udaremnić nie mogły. Te bowiem pokolenia poczytały konstytucyę 3 maja za testament polityczny Rzeczypospolitej schodzącej do grobu, — testament przekazujący im obowiązek wierności dla podniesionego wówczas sztandaru, i stałego dążenia do bytu państwowego niezależnego od Rosyi. Temu sztandarowi miały one być wiernymi przez ciąg całego stulecia i rzeczywiście stały na jego straży jeszcze pilniej, niż ongi Litwini u bram swego świętego Znieza. Musiał ów sztandar nieść narodowi polskiemu ideę rzeczywiście żywotną,

*) Z wyjątkiem Czarniechowskiego i Mielnickiego.

skoro ona wedle słów poważnego historyka „podniosła jednych, zbudziła drugich, trzecich zaś z ciasnych ramek interesów prywatnych, wyciągnęła na szerokie pole zasług publicznych.“ *)

Zadając stanowczy cios dziełu sejmu czteroletniego, nie mogła Rossya przewodniej tegoż dzieła idei pogrzebać zarazem, dlatego przedewszystkiem powodu, że już od traktatu gwarancyjnego rozporządzała się w Polsce, jak w kraju przez siebie zawojowanym, w obec zaś charakteru zaborezego, jaki zawsze odznaczał politykę rossyjską, naród polski instynktownie odczuwał, że prędzej czy później zostanie do imperium wcielonym, jeżeli nie zdoła swej niezawisłości odzyskać. Uszanował więc i samodzielną podstawę sejmu czteroletniego, i środki przyszłego odrodzenia jakie mu nowa konstytucya wskazywała, nie podnosząc bynajmniej pytania, czy ówczesny stan rzeczy w Europie był porą, na podjęcie tak wielkiego zadania właściwą. Podnosząc to pytanie, na nowo, dziś po upływie wieku, nie należy patrzeć na owe stosunki przez okulary dzisiejsze, nie można mianowicie opierać sądu na podstawie tajnych działań i not dyplomatycznych, dla badaczy historii dziś dopiero dostępnych, a które, ani ówczesnemu ogółowi, ani osobistościom biorącym bezpośredni i przeważny udział w przeprowadzeniu rzeczonyj reformy nie były wiadomemi. Nikt podówczas nie mógł wiedzieć, ani nawet podejrywać, że Prusy chciały przyjąć rolę politycznego meklera, i korzystając z wojny toczącej się między Rossyą i Austryą a Turcyą, zamierzały wymórz na Austrii zwrot Galicyi dla Polski, zapewniając sobie w tej ostatniej tytułem komissowego oddania Gdańska, Torunia i powiatów pogranicznych. Ten bowiem plan i wszystkie matactwa pruskie ku jego urzeczywistnieniu dążące, trzymane w najściślejszej tajemnicy, wyszły na jaw w ostatnich dopiero czasach. **) Nie można również winić i ówce-

*) Józef Szujski. Dzieje Polski IV, 593. Zasługuje także na zaznaczenie, że papież Pius VI w liście z d. 3 czerwca do Stanisława Augusta pisanym, najwyraźniej pochwalił konstytucyę, która otrzymała wkrótce potem powszechne uznanie najszlachetniejszych podówczas mężów stanu i statystów. Nie było zresztą przykładu w dziejach Europy, by kiedykolwiek stan uprzywilejowany wyrzekł się dobrowolnie swych przywilejów, jak to właśnie w r. 1791 uczyniła szlachta polska; do tego bowiem rodzaju rezygnacyi koniecznym jest zapanowanie nad samym sobą i zwyciężenie własnego egoizmu, co jest zawsze rzeczą najtrudniejszą.

**) Ks. Waleryan Kalinka, w dziele „sejm czteroletni“ wyprowadził na jaw ówczesne plany gabinetu berlińskiego, z osnowy not, raportów i instrukcyi dyplomatycznych, ściśle przedtem niedostępnych dla ogółu, a zachowanych w tajnem archiwum Państwa w Berlinie

snych mężów stanu w Polsce za to, iż nie przypuszczali ażeby Prusy, od r. 1788 czyniące starania o alians z Polską, w kilka miesięcy po zawarciu z nią w d. 29 marca 1790 przymierza dały się Rossyi przekupić tem, co im zaraz po ukończeniu wojny tureckiej z krajów polskich odstąpić zaofiarowała, a co przewyższało, bądź komisowe za zwrot Galicyi, bądź nagrodę jaką miały nadzieję otrzymać wprost od Polski za przyrzeczoną jej pomoc przeciwko Rossyi; — iż przywiązując do traktatów międzynarodowych znaczenie i wiarę, nie przewidzieli, że cesarz Leopold II umrze w d. 1 marca 1792, jego zaś następcą innym ulegnie prądom, albo, że Fryderyk Wilhelm wbrew zobowiązaniom jakie zaciągnął nie tylko wprost względem Polski, ale i względem Leopolda II w jej sprawie, w dziesięć dni po jego zgonie oświadczy swym ministrom, iż „nowy podział Polski będzie czynem politycznym, najkorzystniejszym dla Prus.“

Ówczesne położenie może przeto być ocenianem bezstronnie i sprawiedliwie nieinaczej, jak na podstawie społecznych faktów historycznych; późniejsza bowiem zmiana, nie tylko zapatrywać w Berlinie i w Wiedniu, ale nawet ogólnego położenia Europy, w skutek wojen prowadzonych przez Rzeczpospolitą francuską i przez Napoleona I, jako zdarzenia nie dające się w r. 1791 przewidzieć, nie mogły wywierać wpływu na politykę sejmu czteroletniego. Jakoż mógł on się kierować jedynie faktami następującymi.

Rossya zabierając się do wojny z Turcją powzięła zamiar zwiększyć swą armię posiłkami polskimi; wskutek więc aliansu jaki Polsce w tym celu zaprojektowała, uznała za rzecz konieczną zalecić swemu ambasadorowi postępowanie łagodniejsze. Pomimo jednak złagodzenia ucisku nie przestawała poczytywać Polski za kraj podległy swej władzy, ani była kiedykolwiek skłonna zgadzać się na takie reformy w politycznym ustroju Rzeczypospolitej, któreby stawiały naród polski na drodze normalnego rozwoju, i nie przeszkadzały mu stać się w przyszłości silniejszym. Najwymowniejszym dowodem zawsze nieprzyjaznych widoków cesarzowej Katarzyny względem narodu polskiego, jest dany przez nią ambasadorowi rozkaz, bronięcia formy rządu ustanowionej w r. 1775 i nota ze strony tegoż ambasadora, wręczona sejmowi dnia 5 listopada 1788, w której czytać można, iż „Imperatorowa nie ~~zalicza~~ najmniejszej zmiany w konstytucyi z r. 1775, uważając każdą zmianę za pogwałcenie traktatu.“ Zapominać zaś nie należy, iż w owej chwili, o uchwaleniu tej konstytucyi jako w dniu 3 maja 1791 r. została ogłoszoną, nie było jeszcze w sejmie mowy; — że oprócz

uchwały o powiększeniu wojska, żadne jeszcze postanowienie tegoż sejmu nie zapowiadała, iż on w półtora roku później, cały ustrój polityczny kraju radykalnie zmieni, i silnemu rządowi trwale podstawy dać zamierzy.

Projektowany alians był dla Polski widocznie szkodliwym, nie mogła mu więc opinia publiczna sprzyjać, chociaż przemoc rossyjska przybrała chwilowo łagodniejszy wyraz. „Sojusz ten, — pisze surowy krytyk ówczesnego społeczeństwa polskiego, — byłby w końcu zaciągnął Rzeczpospolitą w większą jeszcze od Moskwy zależność. Dość było i aż nadto złego, że Rossa pozyskała tak wiele wpływu na sprawy wewnętrzne Polski; potrzebaż było jeszcze zaprzęgać Rzeczpospolitą dobrowolnie do moskiewskiej zagranicznej polityki.“ *)

Ogarniając zaś myślą wszystkie późniejsze przymierza Rossyi z państwami od niej słabszemi, nie ma zaprawdę powodu żałować, że Rzeczpospolita nie została wówczas wciągniętą w wojnę turecką. Czyż w naszych nawet czasach, nie musiała Rumunia opłacić podobnego przymierza dotkliwą dla siebie utratą kraju. ^{nie} Bez względu na słowo monarchy rossyjskiego uroczyste dane Anglii, na groźną interwencyę całej Europy, na poręczenie zapisane w sposób jeszcze bardziej uroczystszy w samym traktacie przymierza, i bez ^{waż}wagi na pomoc walecznych pułków rumuńskich, bez której wzięcie Plewny byłoby co najmniej opóźnionem o kilka miesięcy, a więc i zwycięzki marsz wojsk rossyjskich do Złotego Rogu uniemożliwionym a przynajmniej utrudnionym i bardzo opóźnionym.

Alians z Rossyą stał się zresztą absolutnie niemożliwym, w obec postawy Prus, poróżnionych z nią w kwestyi wschodniej, a nową politykę w sprawie polskiej jawnie ^{określających} okrywających. W następstwie tego poróżnienia, a w przewidywaniu możliwego starcia z Rossyą, zaczął dwór berliński od początku r. 1788 oddziaływać w Polsce przeciw wpływowi rossyjskiemu, — powziąwszy zaś wiadomość, że cesarzowa Katarzyna ma zamiar wciągnąć Polskę do wojny z Turcyą, zaprzagnął temu zapobiedz. W tym celu poseł pruski wręczył sejmowi w d. 12 października t. r. notę, wykazującą niestosowność i szkodliwe następstwa owego aliansu, — wyrażającą nadzieję, że sama Rossya projekt ten aliansu cofnie, — na przypadek zaś gdyby tego uczynić nie chciała i gdyby skutkiem

*) Ks. Waleryan Kalinka: Sejm czteroletni I. 94,

tego Prusy były zmuszone jać się środków wywołanych względem na własne bezpieczeństwo, ofiarującą Polsce alians z Prusami, i wzywającą wszystkich patryotów polskich, aby się łączyli z królem pruskim, i wspólnem usiłowaniem odwrócili nieszczęścia grożące obu państwom. Nota oznajmiała w końcu, że Prusy nie są przeciwnie powiększeniu wojska polskiego *).

„Po raz to pierwszy — pisze znowu tenże sam uczony badacz owej epoki — jeden z sąsiadów i spółzaborców Polski, odzywał się w Warszawie w sposób tak jawny i stanowczy przeciw Rossyi, grożąc jej swą potęgą, jeżeli żądań jego nie posłucha; do Rzeczypospolitej zaś przemawiał w tonie odpowiednim godności niepodległego państwa, którego w notach rossyjskiego ambasadora oddawna nie słyszała.“ **) Dziwić się więc nie należy, że sejm wziął to oświadczenie na seryo, że widząc z tej strony poparcie, zaafirmował swą względem Rossyi niepodległość w nocie z dnia 17go tego miesiąca Stakelbergowi doręczonej; — a nawet, potomność właśnie miałaby prawo dziwić się, gdyby sejm był w tedy postąpił inaczej, — gdyby był oświadczył, że na poparcie jednego z dworów zaborezych żadnej nie zwraca uwagi, — iż z otwierającej się sposobności uczynienia kroku na drodze do odzyskania niezawisłości względem Rossyi korzystać nie chce, że więc dotychczasowy stan politycznej zależności za dobrowolnie przez Polskę akceptowany poczytuje, i uznaje iż naród polski zmiany tego stanu ani pożąda, ani pożądać się odważy. Taka polityka, byłaby przecież polityką samobójstwa, i w razie jej przyjęcia, sejm byłby po sobie pozostawił najsmutniejszą pamięć u wszystkich późniejszych pokoleń.

Wszakże każda z osobistości używających wówczas rozleglejszego na kraj wpływu, miała poczucie, iż Polska nie potrafi sama jedna obronić się przed przemocą rossyjską, w razie gdyby cesarzowa Katarzyna zecheiała siłą oręża przywracać anarchiczny ustrój

*) Jeszcze przed zwołaniem sejmu czteroletniego, pruski minister Szulenberg zwracał uwagę hetmana Ogińskiego na ówczesne położenie polityczne, sprzyjające odzyskaniu utraconej niezawisłości Rzeczypospolitej; wskutku tej komunikacyi, Ogiński zapragnął znieść się z samym królem i w tym celu posłał do Berlina swego adjutanta, któremu król oświadczył: „chcę dobra Polski, ale nie pozwolę na jej alians z Rossyą. Jeżeli Polska potrzebuje aliansu, ofiaruję mój własny, i obowiązuje się postawić 10.000 wojska na jej obronę“ — zaś minister Herzberg dodał do powyższych słów monarszych, że król pruski może dopomódz Polsce do odzyskania Galicyi.

**) Ks. Waleryan Kalinka I, 151.

Rzeczypospolitej; to poczucie słabości, niedozwalało więc sejmowi odrzucić pomocy przychodzącej niespodzianie ze strony Prus, które nie poprzestając na doręczeniu noty z d. 12 października 1788, rozwinęły w nowo przyjętym kierunku energiczną działalność. Mianowicie zaś, zaraz w tydzień, to jest w d. 19 t. m. sejm otrzymał od posła pruskiego nową notę, uroczyście oświadczającą, że gwarancya rossyjska nie może Rzeczypospolitej stawać na przeszkodzie w ulepszeniu formy własnego rządu, zwłaszcza po świeżem doświadczeniu jego wadliwości; przez cały zaś czas trwania wojny tureckiej znajdował w Berlinie zachętę, a nawet poparcie do tego stopnia widoczne, iż wskutek nacisku dyplomatycznego wywartego przez Prusy w Petersburgu, za pośrednictwem noty z d. 23 t. m. wojska rossyjskie opuściły Polskę, w której stały od lat blisko trzydziestu. Sama konstytucya 3 maja została przez Fryderyka Wilhelma pochwaloną, jak świadczy jego list w d. 23 maja 1791 do Stanisława Augusta pisany.

Austria wreszcie, acz związana z Rosyją przymierzem w sprawie wschodniej, i zachowująca zrazu bierną względem Polski postawę, podejrzewając politykę pruską, zaczęła zwracać baczną uwagę na działanie sejmu czteroletniego i coraz chętniej pomagać mu swoim wpływem. Za radą dworu wiedeńskiego, Rosyja wycofała resztę swego garnizonu i wyprowadziła swe magazyny z krajów Rzeczypospolitej, (w r. 1789) zaś cesarz Leopold II doszedłszy do przekonania, iż Polska rządna, może się stać murem oddzielającym Austryę od Rossyi i utrudniającym zawsze zaborecze plany tego ostatniego mocarstwa, zamierzył przyjść narodowi polskiemu z pomocą jeszcze skuteczniejszą. Jakoż na zjeździe w Pillnitz w sierpniu 1791 r., wchodząc z królem pruskim w przymierze, na podstawach preliminarza spisane go w Wiedniu w d. 25 lipca t. r., który już zawierał stypulacyę dla sprawy polskiej przychylną, przyszło pomiędzy obu monarchami do porozumienia, i obadwaj uchwalili wezwać Rosyję o uznanie Fryderyka Augusta saskiego za następcę tronu polskiego, a więc o zaakceptowanie tego co właśnie przed kilku miesiącami zdziałał sejm czteroletni. W następstwie tej stypulacyi, czynił cesarz Leopold usilne w Petersburgu starania i doprowadził rzeczy do tego politycznego stadyum, iż między Austryją i Rosyją zamienione zostały deklaracye, zobowiązujące oba mocarstwa nie dopuścić, iżby król pruski jakkolwiek posiadłość Rzeczypospolitej zagarnął; w takim bowiem razie Rosyja przyrzekła połączyć się z Austryją, dla powstrzymania chociażby siłą oręża, wszelkiego ze strony Prus zaboru w Polsce.

Uspokojony przeciw zaborom pruskim cesarz Leopold, przy ostatecznej w d. 17 lutego 1792 r. ratyfikacyi wzmiankowanego przymierza z Prusami, zabezpieczył się również przeciwko działaniom, jakieby Rosssya w celu obalenia konstytucyi 3 maja rozwinąć chciała; wymógł bowiem od Fryderyka Wilhelma wyraźne poręczenie dla tego stanu rzeczy w Polsce, jaki właśnie rzeczona konstytucya zaprowadzić zamierzała. Zestawienie tych wszystkich dat i faktów historycznych nie pozostawia przeto żadnej wątpliwości, że polscy mężowie stanu byli w obowiązku, korzystając z ówczesnego odosobnienia Rosssyi, przeprowadzić radykalną reformę politycznego ustroju Rzeczypospolitej, i byt państwowy kraju, istniejący już tylko z imienia, uczynić od tejże Rosssyi zupełnie niezależnym. Stósowność ówczesnej chwili, wynikała jeszcze z niepowodzeń oręża rossyjskiego pod Oczakowem, i ze strat poniesionych przez Potemkina w ludziach i pieniądzach, strat, jak na owe czasy niezaprzeczenie kolosalnych. Najbardziej oględni statysci nie mogli przecież przewidzieć, że cesarzowa Katarzyna, wbrew własnym stypulacyom z dworem wiedeńskim, wyda narodowi polskiemu wojnę za to, że on używając prawa, jakie niezaprzeczenie przysługiwało każdemu państwu, zabrał się do poprawy własnych spraw wewnętrznych; — najlepiej obznajomieni ze sprawami polityki, nie mogli przecież przypuszczać, aby Austria i Prusy przyzwoliły Rosssyi uderzyć na Polskę, w chwili zwłaszcza, w której cesarzowa Katarzyna do wojny z każdym z tych mocarstw przygotowaną nie była, gdy więc samo dyplomatyczne sprzeciwienie było zdolne powstrzymać tak widoczną napaść, niedającą się niczem usprawiedliwić. Kto zaś w epoce sejmu czteroletniego byłby przewidział, iż deklaracya rossyjska z dnja 18 maja 1792 nie wywołała opozycyi mocarstw, lub że Prusy wbrew wyraźnym traktatom zawartym z Polską i oddzielnie z Austryą, porozumieją się z Rosssyą o nowy rozbiór Polski, czyli, że się dadzą przekupić, ten w istocie musiałby być duchem wieszczym.

Odzywające się w ostatnich czasach głosy, jakoby sejm czteroletni pobłądził, chcąc z ówczesnych wypadków politycznych w ten sposób skorzystać, iżby wśród nich odzyskać dla Polski byt państwowy, od Rosssyi niezależny, zamiast tej zależności się poddać i i porzucając politykę państwową, na ulepszeniu autonomii krajowej poprzestać, nie mogą więc być przyjmowane za bezstronny i sprawiedliwy sąd historyi *). Chcą one bowiem mierzyć najdonio-

*) Nie można więc uznać za uzasadniony zarzut, pomieszczonego w dziele Sejm czteroletni ks. Waleryana Kalinki, którego

slejsze zdarzenia dziejowe z końca zeszłego wieku miarą dzisiejszą, i pod wpływem żalu, za utraconą autonomią krajów polskich, zostających pod zaborem rossyjskiem ubolewają, iż zachowanie, utrwalenie i rozszerzenie tej autonomii, nie stało się głównem czteroletniego sejmu zadaniem. Zapominają więc o tem, że w epoce tego sejmu, w Polsce, jako w państwie oddzielnem, do Rossyi jeszcze nie wcielonom, o autonomii nie mogło przecież być mowy, że przeto każdy kto wówczas żył, czuł i myślał, a kraj własny kochał, innego nie mógł mieć dążenia, jak przywrócić mu byt od Rossyi niezależny, i korzystając z nadarzającej się sposobności, przeprowadzić reformę tak dalece radykalną, chociaż polityce rossyjskiej widocznie przeciwną, iżby Polska przy nowym swym ustroju, mogła się stać państwem rządmem i silnem.

Czy Polska przyjmując z pokorą wpływ a nawet rządy rossyjskie, mogła ocalić swój samorząd i na jak długo, to jeszcze jest wielkiem pytaniem, na które nie łatwo odpowiedzieć. Tajne archiwa państwowe w Petersburgu, nie są jeszcze tak dostępnymi jak w Berlinie, i nie da się dziś przewidzieć, jakie materiały historyczne znajdzie w nich ten, kto je kiedyś zechce starannie zbadać. Z tych wszakże wiadomości, jakie każdy ma dziś pod ręką, ten daje się wyciągnąć wniosek, że Rossya tylko dlatego była przeciwną następnym rozbiorem Polski, iż od r. 1768 poczytywała ją za swą zdobycz, którą z nikim podzielić się nie chciała. A wpływ konstytucyi 3go maja na drugi rozbiór kraju był tylko ten, iż Rossya mając do wyboru, albo nie rozpoczynając wojny o uchylenie tej konstytucyi, widzieć naród polski przychodzący do ładu i siły, i doczekać się jak on z czasem więzy swe zrzuci, albo podzielić się Polską z dwoma sąsiadami; — zdecydowała się tę ostatnią wybrać alternatywę. Nastąpiły więc ostateczne rozbiory w latach 1793 i

tom I wyszedł z druku w roku 1880 — zarzutu, jakoby konstytucya 3 maja „była reformą zbyt nagłą, a będąc uchwaloną wbrew woli najmocniejszego sąsiada, naraziła kraj na największe niebezpieczeństwo pod którem uległ“ (str. 194); należałoby raczej uczynić zarzut, iż sejm nie ogłosił jej trzema latami wcześniej. Jeżeli bowiem nie można było do reformy przystąpić, bez sprzeciwienia się woli tego sąsiada, to wypadki na Wschodzie w r. 1788 i w latach następnych, były chwilą do tego sprzeciwienia się najwłaściwszą, — inny moment przyjaźniejszy nie mógł być podówczas przewidywanym. Na pamięci sejmu czteroletniego cięży natomiast zarzut nierównie donioślejszy, a bardzo zasadnie przez ks. Kalinkę podniesiony, że tenże sejm nie zdobył się na odpowiednią energią, by wśród wojny tureckiej kraj uzbroić i do obrony przeciw Rossyi dostatecznie przygotować.

1795, nie odpowiadające bezwzględnie widokom polityki rosyjskiej, od czasów traktatu gwarancyjnego stale dążącej do zawładnięcia Polską, nie zaś do dzielenia się jej ziemiami z Prusami i z Austryą.

To stałe dążenie do zaboru całej Polski, poczęte być może jeszcze w umyśle Piotra W., bądź podczas mediacyi pomiędzy Augustem II. i konfederacją tarnogrodzką, bądź, gdy później do wewnętrznych spraw Rzeczypospolitej się mieszając i przeprowadzając siłą wybór Augusta III., o wadliwości jej politycznego ustroju się przekonał i jej niemoc rozpoznał, przybrało wyraźną formę za cesarzowej Katarzyny. Utrzymując ferment pomiędzy stronnictwami, doprowadziła ona ówczesne społeczeństwo polskie do przyjęcia jej protektoratu (r. 1768) i od tej chwili poczytując Polskę za kraj zhołdowany, usiłowała nie dopuścić w nim żadnego innego wpływu*). Ambasador rosyjski w Warszawie, podciągając stopniowo pod swą władzę wszystkie ważniejsze sprawy Rzeczypospolitej, torował drogę do zupełnego jej wecielenia do imperium w bliższej lub dalszej przyszłości, a stojąc na straży zagwarantowanej anarchii, prowadził naród polski do coraz większego rozkładu. Miał zaś zawsze pod ręką bataliony rosyjskie, nie wychodzące z krajów polskich przez cały czas panowania Katarzyny, która w przeddzień wojny tureckiej mogła w istocie mniemać, iż nad narodem polskim *de facto* już panuje.

Nieliczne dotychczas publikacye rosyjskie, przynoszą także dowód, że upojona niezwykłym powodzeniem cesarzowa Katarzyna mniemała, iż przynajmniej pół świata zawojuje i do swego imperium weieli; w tych zaś projektach, Polska jako kraj pograniczny, stojący na drodze do Europy, i już w pół zawojowany, musiała zajmować pierwsze miejsce. Rosyjski poeta Dzierżawin, który będąc sekretarzem stanu, codziennie przedstawiał papiery do decyzji cesarzowej, zapisuje, iż przy tych referatach wyrывały się z głębi jej duszy, jakby niechęć wyrażenia, dające miarę skrytych jej myśli, na przykład: „gdybym panowała lat dwieście, niewątpliwie

*) Jednym z dowodów, do jakiego stopnia Rosya gospodarowała w Polsce za Stanisława Augusta, jest raport agenta angielskiego Skirleja z Petersburga 4 marca 1768 do Londynu przesłany, w którym donosi, iż Panin przed wyjazdem z Moskwy posłał rozkaz Repninowi, aby król powstrzymał opozycyą legata papieskiego przeciw prawom innowierców. Ten rozkaz kończył się jak następuje: „*et pour que, s'il n'y avait pas d'autre moyen de lui imposer silence (legatowi) on l'arreta et le mit en lieu sur*“ (*Recueil de documents relatifs à la Russie. Paris 1854* w drukarni L. Martinet, str. 525.)

cała Europa byłaby poddaną berłu rossyjskiemu“ — albo: „nie umrę póki nie wypędzę Turków z Europy, nie upokorzę hardości Chin i nie zawrę handlowych stosunków z Indyami“ i t. p. *) Te mrzonki zaborcze Katarzyny spotęgowała wielka rewolucya francuska, poczytywana przez nią za dobrą sposobność do nowego ukształtowania państw europejskich. Pod wpływem tego poglądu, Katarzyna ustaliwszy na pewien czas pokój z Turcyą i Szwecyą, i zawiązawszy przymierze z Prusami i z Anglią, zajęła się w latach 1792—1796 energicznemi, a zamierzonymi na wielką skalę przygotowaniami wojennemi. Kluczem do tych przygotowań, jest dokument pisany ręką Zubowa, który (jak z historyi wiadomo), żyjąc podówczas w ścisłych stosunkach z Katarzyną, był przez nią wtajemniczonym w najważniejsze sprawy polityki zagranicznej, i nie małego używał na nie wpływu **). Odczytanie tego ciekawego dokumentu poucza, że z owych projektów Katarzyny, już nie wszystko jest dziś mrzonką, skoro w naszych już czasach zamieniły się w rzeczywistość niektóre punkta programu, chociaż na pierwszy rzut oka bardzo fantastycznego. I ta właśnie uwaga, nadaje temu dokumentowi niezaprzeczoną doniosłość.

W każdym zaś razie zapominać nie należy, że Warszawa, Wilno, Gdańsk, Poznań, Lwów i Kraków, już są w tym dokumencie wymienione pomiędzy miastami mającemi należeć do Rosyi. To więc świadectwo usprawiedliwia stawiony wyżej wniosek, iż odrębnego swego bytu, nawet tak zależnego od Rosyi, jaki miała

*) Pamiętniki Dzierżawina str. 319—320.

**) Jest to projekt podziału Europy pomiędzy 15 głów koronowanych, pisany w połowie po francusku, a w połowie po rossyjsku, noszący tytuł: *Considérations politiques générales*; a zamieszczony w publikacji *Lebidjewa*, profesora jeneralnego sztabu akademii wojennej, w publikacji wydrukowanej w Petersburgu (r. 1763) pod tytułem: *Grafy Paniny* (str. 301—304). Ten ciekawy dokument czytać można w XIII tomie Pamiętników z XVIII wieku, wydawanych przez J. Żupańskiego w Poznaniu, mianowicie zaś w Pamiętnikach jenerała *Dr. Engelhardta* na str. 172 i 173. Pomijając podział Europy na 14 państw, wypisać tu wypada to, co w tymże dokumencie było projektowaniem dla 15-go państwa tj. dla Rosyi „15 *L'Empire de Russie* (dalej po rossyjsku).

Stolice jego pierwszorzędne:

1) Petersburg, 2) Berlin, 3) Wiedeń 4). Konstantynopol, 5) Astrachan, 6) Moskwa. Władca tak obszernego państwa, podobnie jak słońce, ogrzewające promieniami oblicza swego, przebywać będzie corocznie w tych pierwszorzędnych stolicach, mając w nich osobne stósowne do

w przeddzień sejmu czteroletniego, nie mogła Polska ocalić inaczej, jak podnosząc sztandar konfederacyi barskiej i dążąc do urzeczywistnienia myśli wyrażonych w konstytucyi 3 maja; że więc ten wielki akt, był pod każdym względem i politycznym i koniecznym. Chociażby zaś dzisiejsze pozytywne poglądy, mierząc każde zdarzenie dziejowe, nie wedle jego moralnej wartości, ale jedynie wedle faktycznego rezultatu i powodzenia, od tylu czynników zewnętrznych zależnego, uznawały niewczesność i niestosowność rzezonej konstytucyi dla tego, że ona razem z bytem państwowym kraju runęła, nie mogłyby przecież wbrew rzeczywistości zaprzeczyć, iż taż konstytucya była przyjętą za jeden z ideałów narodowych przez pokolenia następne, i z tego względu miała doniosły wpływ na dzieje porozbiorowe narodu polskiego.*)

V.

PATRYOTYZM POLSKI W EPOCE OD ROZBIORU KRAJU DO UPADKU NAPOLEONA III. I DO UTWORZENIA CESARSTWA NIEMIECKIEGO.

Tracąc swój byt państwowy w tej właśnie chwili, w której się odradzał i ze swą anarchiczną przeszłością czynił rozbrat, naród polski zamknął swe przedrozbiorowe dzieje pamiętną wojną

obyczajów miejscowych dwory swoje, ale rząd główny tych krajów będzie jeden i niepodzielny.

Miasta drugorzędne :

1) Hamburg, 2) Kopenhaga, 3) Stockholm, 4) Królewiec, 5) Warszawa, 6) Praga, 7) Buda (Ofen), 8) Bukareszt, 9) Adrianopol, 10) Samarkanda.

Miasta trzeciorzędne :

1) Lubeka, 2) Szczecin, 3) Gothenburg, 4) Christiansand, 5) Archangielsk, 6) Jarosław, 7) Wilno, 8) Ryga, 9) Gdańsk, 10) Wrocław, 11) Berno (Brünn), 12) Klagenfurt, 13) Pressburg, 14) Debreczyn, 15) Koszyce (Kaschau), 16) Lwów, 17) Kijów, 18) Odessa, 19) Warna, 20) Salonika, 21) Argos, 22) Koron, 23) Naponi di Romania, 24) Ragusa, 25) Tryest, 26) Abo, 27) Kazań, 28) Tobolsk, 29) Port wschodniego oceanu, 30) Buchara, 31) Chiwa, 32) Asterabad, 33) Tyflis, 34) Kafa, 35) Taganróg, 36) Stralsund, 37) Poznań, 38) Kraków, 39) Tuła.

Miast czwartego rzędu (gubernialnych) 200.

„ piątego rzędu (okręgowych) 2000.

„ szóstego rzędu 6000.

*) Uwydatniały ten wpływ późniejsze działania Polaków, przedsiębrane w celu odzyskania bytu państwowego. Przez długi czas poczyna-

kościuszkowską. Niezgodna z pozytywnymi poglądami tych, którzy już przy pierwszym rozbiórce kraju zalecali „uległość zabobczym potencjom“ ta heroiczna walka stanowiąca trzeci akt wielkiego dramatu, była nietylko dalszym ciągiem poprzednich dwóch aktów, konfederacyi barskiej i konstytucyi 3go maja, ale znowu koniecznością historyczną. Żaden bowiem oddzielny organizm narodowy nie może bez orężnego oporu uleść zagładzie, jeżeli nie chce pozbawić się prawa do szacunku obcych i nie pogardzić sam sobą. Wojna kościuszkowska spotęgowała jeszcze patryotyzm polski, rozbudzony przez konfederatów barskich, a wzmocony usiłowaniami sejmu czteroletniego; i dzięki temu patryotyzmowi, naród polski przez całe stulecie wynarodowić się nie dał. Był więc ten patryotyzm niezaprzeczoną siłą, której źródło, cechę i doniosłość należy mieć na pamięci.

Od czasów najdawniejszych, a wątpić nie można, że będzie tak samo i w najdalszej przyszłości, miłość ojczyzny jest najszczytniejszem ze wszystkich uczuć, zdobiących naturę człowieczeństwa, zawsze bowiem wykazuje wyższość ducha nad materją, a dowodząc przewagi interesu ogólnego nad egoizmem i nad interesem jednostek, wytwarza obowiązek poświęcania się dla kraju, słusznie poczytywany za jedną z najpiękniejszych cnót i zasług publicznych. To podniosłe uczucie miłości ojczyzny, acz każdemu społeczeństwu wrodzone, potrzebuje wszakże pokarmów i podniety, bez której musiałoby się przeobrazić w zwykłe przywiązanie do kawałka ziemi, na którym człowiek żyje. Nie będzie zapewne zbyt cennym zbadać, jakie to były owe pokarmy duchowe, utrzymujące żywotność patryotyzmu polskiego.

1. Ideały narodu polskiego.

Na pierwszym miejscu postawić należy wielki ideał, przyjęty przez całe społeczeństwo i kierujący jego aspiracyami polity-

tywali oni sejm 4letni za zalimitowany nie zaś za rozwiązany, (np. w chwili kongresu w Rastadt w r. 1797); na podstawie konstytucyi 3go maja, Napoleon I oddał księstwo Warszawskie Fryderykowi Augustowi, nie zaś innemu monarsze; — przywrócenia tej konstytucyi, żądał wojewoda hr. Zamoyski w przedstawieniu z dnia 15 marca 1813 cesarzowi Aleksandrowi do Kalisza przesłanem, i t. p. Nawet w ostatnich czasach, koło Sejmu galicyjskiego, rozbierając kwestyę tak zwanej secesyi, utrzymało zasadę solidarności deputowanych w wiedeńskiej Radzie państwa, opierając się głównie na testamentie politycznym, pozostawionym narodowi przez twórców konstytucyi 3go maja.

eznemi, wypisany na sztandarze, pod którym grupował się cały naród. Bez takiego sztandaru żaden naród nie potrafiłby istnieć po utracie swego państwowego bytu, a taki właśnie sztandar przekazały porozbiorowym pokoleniom polskim: konfederacya barska, konstytucya 3 maja i wreszcie powstanie kościuszkowskie. Patryotyzm tych pokoleń polegał przeto na wiernem strzeżeniu ideału oddzielnego państwowego bytu Polski, i na niezłomnem popieraniu aspiracyi politycznych, wypisanych na rzeczonym sztandarze. I w istocie, każdy kto się czuł i chciał pozostać Polakiem, widział się zarazem obowiązany, nietylko do poświęcenia życia sprawie odzyskania bytu państwowego, ale także do niestawiania przeszkód każdemu działaniu, podejmowanemu pod hasłem tegoż sztandaru. Wskutek nieistnienia dynastyi polskiej, której przedstawiciel dobijając się tronu polskiego, mógłby tego sztandaru nie wypuszczać ze swej dłoni, a wszystkim usiłowaniom narodu jednolity nadawać kierunek, zawiązywano wprawdzie tajne stowarzyszenia i porywano za broń nie w porę, bez dobrze obmyślanego planu, często bez odpowiednich przygotowań. Ze względu na interes sprawy ojczyznej, z dobrze zrozumianego patryotyzmu nie można nad tem nie ubolewać a zarazem należy najenergiczniej potępiać owe *liberum conspiro*, o którym, we właściwym miejscu będzie mowa. Niemniej wszakże zaprzeczyc się nie da, że te wszystkie konspiracye i porywy, były następstwem gorącego przywiązania do rzeczonego ideału, skoro zawsze ich niewątpliwym celem, miało być odzyskanie dla Polski jej bytu państwowego, oddzielnego i niezawisłego od Rossyi.

2. Wielkie tradycye narodowe przerwane stuletnim letargiem politycznym. Instytucye krajowe, unia z Litwą i z Prusami, unia religijna, walne zwycięstwo w wojnach z nieprzyjaciołmi kraju.

Przewodnia myśl aspiracyi politycznych, wskazująca porozbiorowym pokoleniom polskim obowiązek dobijania się bytu państwowego, acz sama przez się doniosła, mogła była przeciw tracić swą żywotność wobec przeszkód, potęgujących się z każdym lat dziesiątkiem, i słabnąć po każdym niepowodzeniu, gdyby celem tych aspiracyi było wytworzenie Polski nowej, nie zaś odbudowanie tej jaka została ujarzmioną i między trzy państwa rozdzieloną; — czyli inaczej, gdyby patryotyzm polski nie był zasilałym tradycyami i narodowymi. Przywiązanie do tych tradycyi potęgujące się w każdym nowym pokoleniu, jest jedną z wydatniejszych cech społeczeństwa polskiego w całej porozbiorowej jego historii; nie potrzebuje przeto być dowodzonem. Należy przeciw zbadać treść

zdarzeń dziejowych, przez porozbiorowe pokolenia szczególnież zapamiętanych, a zwłaszcza oznaczyć tę epokę dziejów, do której zwracało się każde z tych pokoleń, chcąc rozwijać jej zasady w mającym się odzyskać organizmie państwowym.

Nie każda bowiem pamiątka, nie każdy zabytek, a nawet nie każdy fakt z czasów ubiegłych, może być zaliczanym do tradycyi narodu. Nie jest ona archeologią, poprzestającą na skrętnem zbieraniu wszystkich pamiątek z przeszłości, rzucającą wprawdzie światło na stosunki życiowe i stopień kultury minionych pokoleń, ale nieuwytatniającą ideałów, jakie rozwojowi społecznemu nadawały kierunek. Do tradycyi — w ścisłem znaczeniu tego wyrazu — należą więc te jedynie zdarzenia dziejowe, które zbliżały naród do przyjętych przezeń ideałów, świadczyły, iż on swe posłannictwo spełnia, swą cywilizacyę rozwija, a które razem zebrane, są najcenniejszą dla terażniejszości spuścizną, dającą miarę o majątku duchowym zebranych pracą licznych pokoleń. Społeczeństwo tą zbogaczone spuścizną, a nieustające w pracy nad dalszym swym rozwojem, jest dopiero w prawie poczytywać się za naród, mający cechę od innych narodów odrębną, cywilizacyę na swym gruncie wyrobioną i tytuł do udzielnego swego bytu.

Każde pokolenie, powołane do korzystania z tego majątku duchowego, zebranego pracą i zasługą przodków, ma obowiązek go pomnażać, a przynajmniej pozostawić nieuszczerplonym dla następców. Staje się ono uboższem, ilekroć o tym obowiązku zapominając, zrywa nić łączącą przeszłość z przyszłością, i popełnia zarazem ciężką winę względem pokoleń następnych, które wtedy z konieczności zwracają się do nici tradycyjnej, nawiązanej na nowo, i szukają dla siebie wzorów, zasad i ideałów, już nie w epoce przed owem zubożeniem, ale w tej, w której naród zaczął się dźwigać i moralnie odradzać.

Pokolenia polskie z drugiej połowy wieku XVII, nie umiały zachować narodowego majątku, uzbieranego w ciągu kilku wieków poprzednich; roztrwoiły zaś tenże majątek w wieku XVIII, — zerwały więc nić tradycyjną, którą dopiero konfederacya barska, konstytucyja 3 maja i wojna kościuszkowska zaczęły nawiązywać na nowo. Między tradycyą ze świetnych momentów historii, a tradycyą usiłowań odzyskania niezawisłego bytu państwowego, ubiegło lat stokilkadziesiąt, w ciągu których społeczeństwo polskie marnowało swe zasoby i o swej przyszłości nie myślało wcale. Są to czasy smutnej pamięci, za które spotkać miała naród ciężka pokuta, które przeto pokoleniom porozbiorowym nie przekazały nic,

prócz uczucia boleści, poniżenia i wstydu. Jest to szeroka czarna wstęga, przepasana na jasnym tle dziejów naszych; — naród przyszedłszy do poznania swych błędów, pod żadnym już względem nie mógł szukać duchowego pokarmu w epoce, którą ona zamknęła; stan bowiem długiego letargu, cofnął go także na drodze cywilizacji. To więc co było dobrem w wieku XV, a co w XVIII, zamiast udoskonalenia i rozwoju, uległo rozkładowi, nie mogło już wystarczać na chwilę, w której się z tegoż letargu ocknął. Zmieniły się wreszcie w Europie wszystkie stosunki międzynarodowe. Stało się więc, że chociaż owe wielkie zdarzenia dziejowe, wiek XVIII poprzedzające, nie przestały dla pokoleń porobiorowych mieć znaczenia pomników historycznych, przynoszących narodowi chlubę, i na siłę patriotyzmu polskiego nie są bez pewnego wpływu, niemogły już ani ideałów stwarzać, ani politycznymi kierować. Te zaś zdarzenia dziejowe, miały w danych momentach doniosłe znaczenie dla społecznego i politycznego rozwoju samej Polski, a nawet wpływ na jej stosunki zewnętrzne.

Jakoż świadczy o tem historia, że już w wieku XIV wytworzyła u siebie Polska instytucye czyniące zadość wszystkim potrzebom prawidłowego rozwoju społecznego, zapewniające ład, porządek i wymiar sprawiedliwości; że już wówczas powoływała naród do samorządu, opierając ustrój rządowy na decentralizacji, skoro wszystkie stosunki życia społecznego, mogły być załatwiane w sądach i urzędach ziemskich, pochodzących z wyboru. Naród był wtedy narodem rzeczywiście wolnym; prawa każdej jednostki były w pełnym poszanowaniu, i jeszcze nie mogły ani naruszać praw innych jednostek, ani dominować nad prawami ogółu, a więc dla rzeczy publicznej czynić szkodę. W obec tej wolności i tego poszanowania, kraj musiał się we wszystkich kierunkach rozwijać, i rzeczywiście Polska wyprzedzała wtedy inne narody w oświacie, w prawodawstwie, w dobrobycie, w enotach publicznych. W tym świetnym stanie kraju i jego politycznych urządzeń, szukać także należy przyczyny wzrostu jego państwowej potęgi; chociaż bowiem naród polski instynktów podbojowych nigdy nie miał, i ani polityki, ani wojen zaborezych nigdy nie prowadził, — rozszerzał przecież swe granice za pośrednictwem dobrowolnych z innymi narodami połączeń. Pierwsze podstawy unii z Litwą ułożone na zjeździe w Horodle, (2 października 1413) zatwierdzone na sejmie w Wilnie, (24 lipca 1499) tak dalece czyniły zadosyć interesom, potrzebom i życzeniom samychże Litwinów, iż oni sami na sejmie elekeyjnym w Piotrkowie (3 października 1501) zażądali ściślejszej

szych dla niej podstaw, ostatecznie zaś ją utrwalił na sejmie lubelskim w dniu 1 lipca 1569. To dobrowolne połączenie Litwy z Polską przetrwało trzy wieki i weszło w krew obu narodów; podnosząc przeto oręż przeciw Rossyi w r. 1812, w celu odbudowania państwa polskiego, poczytali Litwini za obowiązek odnowić tę unię aktem uroczystym, dopełnionym 3 sierpnia t. r. w katedrze wileńskiej. Unia znowu ziem pruskich, była czynem samodzielnym obywateli tych ziem, którzy w roku 1397 utworzyli związek, zwany z w i ą z k i e m j a s z e z u r o y m. Pracował on pół wieku nad tem zadaniem; dopiero bowiem w d. 18 lutego 1454 ziemie pruskie oddały się w opiekę Polski, samo zaś ich połączenie z narodem polskim nastąpiło w marcu t. r.; zostało zaś ostatecznie utwalonem na sejmie lubelskim w r. 1569.

Tak doniosłych zdarzeń historycznych nie zapisały dzieje żadnego innego narodu; połączenie bowiem z każdym innym, niezapewniało nikomu korzyści tak szerokiej swobody i tak dobrych praw, ani dawać mogło rękojmi uszanowania narodowości i autonomii, jaką Litwa i ziemie polskie były pewne zachować pomimo unii z Polską. Musiała więc ówczesna cywilizacya polska pociągająca mieć urok i silnego być wpływu, skoro pod jej opiekę garnęły się narodowości i cywilizacye obce, i skoro potrafiła wykonać dzieło od unii politycznych jeszcze trudniejsze, — unię religijną, przeprowadzoną w Brześciu w r. 1595.

Miała ta unia przedewszystkiem znaczenie wszechświatowe, skoro przynajmniej w granicach jednego Państwa, a więc przynajmniej częściowo, załatwiała wielkie zadanie religijne, stojące na porządku dziennym i kościoła katolickiego i cywilizacyi od czasów powszechnego soboru florenckiego (z r. 1439). Wiadomo, że na tym soborze stanął akt unii kościoła wschodniego z Rzymem, akt podpisany w imieniu unitów przez cesarza bizantyńskiego Jana Paleologa, przez trzech patriarchy i 17 metropolitów ze Wschodu; — że patriarcha carogrodzki wkrótce po tym soborze unię znowu zerwał, zaś Izydor metropolita Rusi, wykonywający duchowne zwierzchnictwo i w Kijowie i Moskwie, a temuż patriarsze podległy, wracając z soboru, został przez cara uwięzionym. Następca Izydora, Grzegorz Bułharyn, metropolita kijowski, trzymał się wprawdzie postanowień rzeczzonego soboru; Polska zaś, poczytując unię za sprawę ogólnej cywilizacyi, popierała u siebie usiłowania Rzymu, skierowane ku nowemu połączeniu kościoła wschodniego z zachodnim. Wszystkie prawa grecko-unickiego kościoła potwierdzone w Polsce w r. 1443, równały go z kościołem katolickim. Wskutek

przecież podległości metropolitów kijowskich patriarsze carogrodzkiemu połączenie kościoła grecko-unickiego z katolickim, stawało się z biegiem czasu i w Polsce coraz luźniejszym. Jest więc niezaprzeczoną zasługą narodu polskiego, iż wzmiankowane usiłowania papieżów, u siebie przynajmniej, w r. 1595 urzeczywistnić potrafił.

Połączenie kościoła wschodniego z katolickim przybrało wszakże znaczenie polityczne i narodowe dla samejże Polski z chwilą, w której z Jońa pierwszego z nich, powstać miało dzisiejsze prawosławie — nowe odstępstwo, nowa szyzma, od kościoła już od dawna szyzmatycznego; mianowicie z chwilą, w której sułtan Amurat wypędził z Konstantynopola Jeremiasza patriarchę (r. 1589), ten zaś schroniwszy się do Moskwy, wszystkie swe prawa duchownego zwierzchnictwa nad poddanymi cara, a zarazem i nad Rusią, wchodzącą w skład państwa polskiego, odstąpił Jobowi, patriarsze moskiewskiemu, za pieniężne wynagrodzenie, wypłacone przez rząd moskiewski, i zamianował tegoż Joba niepodległym patriarchą Rusi. W dobrze zrozumianym interesie religijnym, a jeszcze bardziej w interesie państwowym należało więc zapobiedz, iżby polscy wyznawcy obrządku wschodniego nie pozostali pod wpływem obcego patriarchy i nie byli pociągnięci do prawosławia; pod tym zaś względem unia brzeska jest światłem świadectwem rozumu ówczesnych mężów stanu, którzy poparli usiłowania duchowieństwa i przeważnej większości samychże wyznawców.

W obec nieograniczonej wolności politycznej i cywilnej, już poczynającej podówczas nawet wychodzić z granic i przeistaczać się w swawolę, nikt nie uwierzy, iżby unia brzeska miała być dziełem przymusu. Najlepszą zaś miarą wartości i żywotności tegoż dzieła jest wierność unitów dla głowy kościoła katolickiego; nie tylko nie wrócili oni do szyzmy, pomimo iż do końca XVIII wieku mogli byli to uczynić w każdej chwili, ale nieodstąpili od swej wiary nawet za korzyści materialne, jakie im w bieżącym wieku za odstępstwo zapewniać cheiano. Unia przestała istnieć za naszych czasów; unicy walczyli do końca mężnie i wytrwale przeciwko szyzmie, która im nareszcie narzuconą została za pomocą środków, na które nikt nie mógł patrzeć bez oburzenia i wstępu.

Wzmiankowane wyżej zdarzenia dziejowe nie zamykają przecież szeregu historycznych zasług narodu polskiego; — do takichże bowiem zasług zaliczyć należy krwawe walki z Mongołami i z Tatarami, usiłującymi po zgłiszczach Polski przedrzeć się do środka Europy. Ta obrona przeciwko wielokrotnie ponawianym naj-

zdom dziczy pogańskiej, poczytywaną była przez naród polski za jego posłannictwo dziejowe, które spełniał kosztem bardzo wielkich ofiar, zwłaszcza w wieku XVI.

Niezależnie od wykonywania tego posłannictwa, musiał on we własnej obronie toczyć ciągle z sąsiadami boje, i w tych właśnie bojach pozyskał ogólne uznanie odwagi, meztwa i zdolności wojennej. Bez potrzeby przywodzenia na pamięć licznych w każdym wieku czynów wojennych, przynoszących sławę, można pod tym względem poprzestać na wymienieniu kilku zwycięstw walnych, z których każde miało lub mogło mieć w danym momencie nie mniejszą doniosłość na równowagę i politykę Europy, od zwycięstw, odniesionych przed naszymi oczami pod Sadową i Sedanem. Potęgę krzyżacką złamał oręż polski pod Grünwaldem w r. 1410; zaboreczą politykę carów moskiewskich powstrzymał pod Orszą w r. 1514, pod Wielkimi Łukami w r. 1580, pod Kluszynem w r. 1610, pod Smoleńskiem w r. 1634, gdzie całą armię rosyjską zmusił do odstąpienia oblężenia, a następnie na lewym brzegu Dniepru do kapitulacji i oddania całego przyboru wojennego; od najazdów szwedzkich kraj uwolnił pod Kirholmem w r. 1605; Turkom zadał ciosy pod Chocimem w r. 1672, i pod Lwowem w r. 1675, ostatecznie zaś pod Wiedniem w r. 1683.

3. Tradycje narodowe nawiązane na nowo przez konfederację barską, wojnę kościuszkowską i legiony. Wpływ tych tradycji na patriotyzm polski.

Zachowując w pamięci i otaczając należną cześć te wszystkie zdarzenia historyczne, nie szukali w nich wszakże Polacy ani wątku ani sztandaru dla swych porozbiorowych aspiracji politycznych, ani wreszcie wzoru, mającego im wskazywać jak należy ojczyznę kochać i w jaki sposób jej służyć. Odziedziczywszy ten sztandar po konfederatach barskich i po twórcach konstytucyi 3go maja, marzyli tylko o tem, by znowu chwycić za oręż. Każde powodzenie oręża polskiego przeciwko wojsku rosyjskiemu chociażby najbardziej chwilowe i chociażby bez żadnego rezultatu dla sprawy, wywierało na umysły rosnących pokoleń wpływ donioślejszy, niż owe walne zwycięstwa z wieku XV, XVI lub XVII. Pamięć n. p. dnia 12 czerwea 1792 pod Zieleńcami, lub d. 18 lipca t. r. pod Dubienką, była w kraju niewątpliwie żywszą i większego na umysły wpływu, niż pamięć walnych zwycięstw odniesionych pod Kluszynem lub Wielkimi Łukami. Młodsze zwłaszcza pokolenia przejmowały się coraz żywiej tą myślą, że tylko zbrojne powstanie może zmazać hańbę przekazaną narodowi przez sejm grodzieński,

że Polska może powstać jeżeli dojdzie do poczucia swej siły. Tę samą myśl wyrażała odezwa Kościuszki: „W pogardzie śmierci — mówił on do narodu stojąc na czele powstania, — jest jedyna nadzieja polepszenia losu naszego i przyszłych pokoleń. Pierwszy krok do zrzucenia niewoli jest odważyć się być wolnym, drugi krok do zwycięstwa, poznać się na własnej sile.“ Każdy objaw tej siły, jak n. p. odparcie ataku 7tysięcznego wojska rosyjskiego i wzięcie mu 12 armat w d. 4 kwietnia 1794 r. pod Raławicami, lub bój w tymże miesiącu na ulicach Warszawy i Wilna, uwięźzony wyparciem sił rosyjskich z obu tych stolic, przybierały dla następnych pokoleń znaczenie legendowe. Opowiadanie o każdym przelaniu krwi za sprawę bytu państwowego, jak n. p. o dniu maciejowickim, (10 października t. r.) lub o rzezi Pragi, (7 listopada t. r.) ucząc, iż należy nieść życie za ideę, za wiarę, za ojczyznę, rozgoręcało serca i umysły; — i te wszystkie zdarzenia, acz nie mogące iść w porównanie z żadnem z wymienionych wyżej zdarzeń dziejowych wieku XVIII nie sięgających, oddziaływały silniej niż te ostatnie na społeczeństwo polskie, i stawały się wyłącznym bodźcem jego tendencyi politycznych w wieku bieżącym, gdyż widoczniej niż te ostatnie uwydatniały patryotyzm polski, oparty na ofiarności i na idei poświęcenia dla ojczyzny.

Pod hasłem tego patryotyzmu, młodzież polska rzuca kraj i staje w szeregach legionów, z wiarą, że acz w cudzych waleczących sprawach, nie daje przecież zagać imieniowi polskiemu, i z myślą, że acz na obczyźnie, jest przecież zawsze wojskiem polskiem, mającym w blizkiej przyszłości ojczysty byt państwowy orężem zdobyć na nowo. Legiony stają się w istocie wielką szkołą broni dla polskich pokoleń, a w tej szkole uczą się one nietylko wojennego rzemiosła, nietylko karności, porządku, wytrwałości, odwagi, zapanowania nad egoizmem i wszystkich cnót ściśle męzkich, — ale uczą się przedewszystkiem patryotyzmu i miłości ojczyzny, te bowiem uczucia zawsze dominują nad wszystkimi innymi uczuciami waleczących. W stu przynajmniej bitwach we Włoszech, w Hiszpanii, nad Renem i następnie w całym świecie z armiami Napoleona I, cuda waleczności legionów i pułków polskich, podnoszą wysoko imię polskie i szerzą cześć dla całego narodu. Z usprawiedliwioną dumą zapełnia on pierwsze karty swych porozbiorowych dziejów nazwiskami tych tryumfów wojennych. Sława legionów utrzymuje w kraju życie narodowe, rozumie on bowiem, że w nich zawiązek przyszłej armii polskiej, a więc nadzieja odbudowania

orzędem dawnego państwa polskiego; — tych bowiem aspiracyi nie porzucił bynajmniej.

Jakoż, jednocześnie z 3 rozbiorem Polski, naród rozwija w tym celu wszystkie usiłowania. Członkowie sejmu 4letniego, pożytywanego za limitowany nie zaś za rozwiązany, zawiązują w Paryżu (w r. 1795) deputacyą; — nazajutrz po zajęciu Krakowa przez Austryę, tajne stowarzyszenia, istniejące podczas wojny kościuszkowskiej, spisują w tej stolicy tajemny akt konfederacyi, i w tym akcie uznają, iż wszystkie działania tej deputacyi będą miały moc obowiązującą dla całego narodu. Rozchodzi się niebawem po całym kraju wiadomość, że dowódcy legionów w tym samym działają duchu, że oczekują na pierwszą sposobność, by sztandar kościuszkowski podnieść. Na odezwę Dąbrowskiego z dnia 20 stycznia 1797 żądającą pomocy, naród odpowiada pieśnią „jeszcze Polska nie zginęła“, — i zawiązuje wszędzie tajne związki w celu zbierania funduszków i ułatwiania ochotnikom dostanie się do Włoch.

Zaczynała właśnie wschodzić podówczas gwiazda generała Bonapartego, ku niemu więc zwraca się Dąbrowski, upatrujący pierwszą sposobność do podniesienia sprawy polskiej na zbierającym się kongresie w Rastad nad Renem. Sam generał Bonaparte uprzedza myśl Dąbrowskiego, zapytując gdzie są marszałkowie i członkowie sejmu 4letniego i czemu na ten kongres nie przybywają; w liście jednak z dnia 13 lipca t. r. oświadczą, że los Polski należy jeszcze zostawić czasowi, chociaż są za nią życzenia wszystkich przyjaciół wolności. Po bitwie pod Marengo (14 czerwca 1800) Dąbrowski pragnie znowu podać rękę powstaniu, gotującemu się podówczas w całej Polsce; gdy zaś jej sprawa w traktacie pokoju, podpisanym 9 lutego 1801 r. została znowu pominięta, zamierza rozpocząć walkę o niepodległość i przedrzeć się z legionami do kraju. Ta myśl zostaje odłożoną na później, w obec szybkiego rozwoju wielkich wypadków politycznych w Europie; w przeddzień tych wypadków całe społeczeństwo polskie jest ożywione patryotyzmem daleko silniejszym i rozumniejszym, a wśród tytanicznych zapasów Napoleona I ze starym rzeczą porządkiem, da cały naród dowody większej żywotności, niż za wojny kościuszkowskiej. Główną wtedy swą siłę czerpać będzie w szeregach legionów, które pomimo strat w tylu bojach, liczyły w 1801 r. 16000 żołnierzy. Przygotowanie tej siły jest właśnie drugą zasługą legionów.

Patryotyzm Polski w czasie wojen 1go cesarstwa. Dwulicowa polityka
Napoleona I względem Polski.

Nastąpiły wkrótce wojny pierwszego cesarstwa francuskiego z Prusami, z Austryą i Rosyją. Oceniając ówczesną politykę polską na podstawie dokumentów historycznych już wyszłych na jaw, ale podówczas trzymanych pod ścisłym zamknięciem w tajnych archiwach państwowych, czyli patrząc na owe wypadki przez okulary dzisiejsze, można zaprawdę żałować, że naród polski zamiast poczytywać te wojny za sposobność podniesienia oręża i działać samostannie, sprawę swą z potęgą Napoleona związał. Wprawdzie on sam później uznał, iż Polska była kluczem sklepienia europejskiego, a zamiar jej odbudowania nazwał w swych pamiętnikach na wyspie św. Heleny pisanych, największą swą względem ludzkości zasługą; pomimo to, jak w tychże pamiętnikach przyznaje, „popęłnił błąd“, zwodząc Polaków, „na których istnieniu politycznym polegało bezpieczeństwo Europy“. Zwodził zaś dlatego, iż wojując z całym światem, chciał mieć stałe przymierze z jedną Rosyją; dążenie do tego przymierza, lub nienaruszanie go gdy istniało, poczytywał za oś całej swej polityki, widząc zaś, że każde chociażby częściowe poruszenie sprawy polskiej, utrzymaniu dobrych stosunków z Rosyją staje na przeszkodzie, zaczął się tą sprawą posługiwać jak straszidłem, które gotów był każdej chwili porzucić.

O alians z Prusami mało lub weale nie dbając, odjął im po bitwie pod Jeną (14 października 1806) prawie całkowicie to, co przy 2 i 3 rozbiornie Polski z jej województw zagarnęły; przekonawszy się jednak, że samo istnienie małego księstwa warszawskiego, utrzymanie przymierza z Rosyją czyni niemożliwym, gotów był zgodzić się na przywrócenie między Rosyją, Prusami i Austryą tych granic, jakie przed rzezoną bitwą istniały. Napoleon głównie zawinił przeciwko Polakom w r. 1812, nie dlatego, iż nie chciał wojny z Rosyją, iż pragnąc utrzymać z nią przymierze, straszył ją odbudowaniem Polski w mniemaniu, iż ta pogróżka będzie skuteczną, ale właśnie dlatego, że zmuszony rozpocząć wojnę, nazwał ją drugą wojną polską, gdy wedle istotnych zamiarów, Polska nie miała w żadnym przypadku być celem tej wojny, ażeby się nie stała przeszkodą do zawarcia pokoju. Napoleon zawinił przeciwko Polakom jeszcze więcej tem, że wskutek powyższych swych zamiarów nie dozwolił Polsce z owej wojny skorzystać jak pragnęła, jak mogła; zabronił księciu Józefowi Poniatowskiemu organizować powstanie na całej przestrzeni od Bugu do Dniepru, rozbił armię

polską na drobne oddziały, które do swych korpusów przyłączał. Chciał bowiem efektu scenicznego w Warszawie i w Wilnie, nie zaś zbrojnego powstania całego narodu, któreby przedewszystkiem myślało o obronie odzyskanych na Rossyi granie, któreby przeto nabrawszy siły mogło właśnie utrudnić pokój z Rosyją, sprzeciwiając się orężem przywróceniu jej rządów za Niemnem i Bugiem. Z całego zaś przebiegu owej wojny wnosić się daje, iż w chwili klęsk wojsk francuskich, armia polska licząca w 1812 roku 80000 ludzi, działająca samoistnie, byłaby potrafiła wrócić na tę stronę Dniepru, szybko zastąpić poniesione w bitwach straty i skutecznie się oprzeć zajęciu kraju przez zdziesiątkowane korpusy rosyjskie. Sam przeto Napoleon uniemożliwił Polakom odbudowanie ojczyzny wśród wielkiej wojny, podającej im tę sposobność.

Naród polski nie mógł przecież wiedzieć, ani o tych tajemnych zamiarach Napoleona, ani o wszystkich jego dyplomatycznych matactwach; nie mógł nie przywiązywać wiary do urzędowych proklamacyi i uroczystych aktów. Dziwić się przeto nie należy, że się dał wieść Napoleonowi i swej polityki nie obrócił inaczej.

Pierwszym czynem, wskazującym, że Napoleon doszedł do przeświadczenia, jaką dlań ważność miała Polska w każdej wojnie z jej zaborcami, było nakazane przezeń ogłoszenie pamiętników Rulhiera o Iszym rozbiornie, w chwili, gdy po zawartym pokoju w Presburgu (26 grudnia 1805) i po utworzeniu konfederacyi reńskiej pod protektoratem Francyi, (12 lipca 1806) Prusy zaczęły się starać o alians rosyjski i gotować się do nowej wojny. Opanowawszy Berlin (24 października t. r.) zaraz po bitwie pod Jeną, Napoleon wzywa Dąbrowskiego, zapowiada, że przybędzie Kościuszko i zleca Polakom wyswobodzenie Warszawy. Deputacyę polską w dn. 19 listopada do Berlina przybyłą, upewnia znowu, że się porozumiał z Kościuszką, dodając: „Polacy! dla was to opatrność zrzadziła cud, iż tak prędko zniszczyłem potęgę pruską. Francya nie uznała nigdy rozbioru Polski, który nie był nigdy zgodnym z jej interesem i pamięta usługi oddane przez nią Europie; nie może wszakże przyrzekać co nie jest w jej mocy. Wasz los w waszem ręku. Czego chce szczyrze miliony ludu, to ostatecznie stać się musi. Uzbrojcie się więc wszyscy; niepodległość lub śmierć niech będzie waszem hasłem. Czeze słowa nie wystarczą. Tylko siła może odbudować co siła zniszczyła, tylko zgoda naprawić co zgubiła niezgoda. Skoro ujrzę 30000 waszych pod bronią, ogłoszę niezwłocznie niepodległość narodu polskiego, a wtedy żadna przemoc już jej nie wzruszy. Interes Francyi i całej Europy wymaga,

aby Polska istniała.“ Przemawiając w tym samym duchu w Poznaniu, oświadczył „iż z ogłoszeniem niepodległości czeka, dopóki się nie przekona, że naród polski gotów jej szczerze bronić“.

Ta głośna i wyraźna zachęta, przychodząca ze strony zwycięzcy, który obalał trony, wytwarzał nowe państwa, i któremu podówczas nikt w Europie oprzeć się nie śmiał, mogła sama wystarczyć wszędzie za hasło do chwycenia za oręż; tem silniej więc musiała uderzyć w patryotyzm Polaków i powołać ich do walki. Korzystając z okoliczności, organizują więc jak najspieszniej nowe pułki, i w krótkim czasie wypędzają Prusaków. Czyż mogli przypuścić, że zaraz po bitwie pod Hławą pruską (29 stycznia 1807) Napoleon dla przyspieszenia pokoju, gotów będzie sprawy polskiej odstąpić przy rokowaniach zerwanych przez Rosyję i Prusy, łudzące się jeszcze nadzieją, że już wówczas jego potęgę złamię, gdy jednocześnie dla podniesienia ufności Polaków w jego zamiary, wyprawiał do Warszawy księcia Aleksandra Sapiehę, zlecał mu zbadanie umysłów w Galicyi, przyjmował podawane plany powstania narodowego na Wołyniu i Podolu, i z Marcinem Tarnowskim, tajemnie od tych województw doń wysłanym, rozporządzał wyprawą 15000 Polaków na Kamieniec podolski, której projekt sam ułożył; kiedy następnie w liście z dnia 9 kwietnia t. r. do księcia Beneventu pisanym, rozkazywał, by cała szlachta polska przyspasabiła broń i konie i do ruchu była gotową.

Zwycięstwo pod Friedlandem (14 czerwea) zniewoliło Rosyję do przyjęcia pokoju; wobec jej żądań z jednej, a deputacyi polskiej i litewskiej do Tylży przybyłej z drugiej strony, Napoleon znalazł się w położeniu trudnem. W zawieranym w d. 7 i 9 lipca traktacie, poprzestał więc na utworzeniu księstwa warszawskiego z ziem odebranych Prusom, co dla Polaków miało znaczyć, iż skutki 2 i 3 rozbioru są zniesionemi, przynajmniej względem jednego z mocarstw zaborczych. Jednocześnie przecież, dla przekonania Rosyi, że ta kreacja odbudowaniem państwa nie jest, oddał jej część dawnego Podlasia, zamiast ją przy temże księstwie pozostawić.

Jakkolwiek traktat tylżycki wszystkich nadziei nie ziścił, w kraju wszakże został poczytanym za pierwszy krok w kierunku wymierzenia sprawiedliwości narodowi polskiemu, przywiązał Polaków do Napoleona i ich sprawę z jego potęgą połączył. Nie mogło stać się inaczej wobec łatwego do pojęcia uczucia wdzięczności, za którem poszli, i wobec sposobu w jaki tłumaczył, dla czego więcej dla Polski uczynić nie mógł. Wracając do Paryża przez Poznań, oświadczył on tamtejszej izbie administracyjnej „że uczynił co było

w jego mocy“, dodając „niech jedność zachowa się między wami, a urośnie naród i będzie potężny“. W Dreźnie przywołanemu przez siebie księciu Józefowi Poniatowskiemu i komisji rządowej księstwa powiedział: „wiem, że jesteście niekontenci, ale jestem cesarzem Francuzów, musiałem więc przedewszystkiem ich dobro mieć na pieczy. Wiem, że nie dla was król, którego wam dałem, wam potrzebny wojownik, ale sami go sobie wybraliście*), a podejrzliwość sąsiadów nie dozwoliła mi innego wyboru. Zresztą wszystko to połamie się jeszcze jak ten kapelusz“. Rzecz więc naturalna, że wobec tych wyrazów przyjęli Polacy księstwo warszawskie, jako zadatek, jako pierwsze stadjum bytu państwowego, mającego za pomocą Napoleona być uzupełnionym w niedalekiej przyszłości.

Drugie stadjum nie dało na siebie długo czekać. W dn. 6 kwietnia 1809 r. Austria wypowiedziała wojnę Napoleonowi, zupełnie do niej nie przygotowanemu. Zakończyło ją zwycięstwo pod Wagram w dn. 6 lipca t. r. Historyk wojen pierwszego cesarstwa poświadcza, że gdyby Austria mogła była wówczas wyciągnąć z Galicyi tylko 20.000 wojska, potęga Napoleona byłaby już pod Wagram złamana. Austria nie mogła wszakże tego uczynić wobec powstania w Galicyi zachodniej, którą książe Józef Poniatowski wojskiem polskiem zajął, a odcinając część sił austriackich od głównego pola walki, tem samem Napoleonowi najskuteczniej dopomógł. Pomagać mu także miała Rosyja, wskutek przymierza między nim i Aleksandrem I poprzednio w Erfurcie zawartego; wojska przecież rosyjskie nie bijąc się wcale z austriackimi poprzestały na zajęciu Galicyi wschodniej, przez co przeszkodziły księciu Józefowi zawładnąć tym krajem, za czem znowu poszło, że przy traktacie wiedeńskim z dnia 14 października ta jedynie część Galicyi została do księstwa warszawskiego przyłączoną, którą książe Józef odzyskał orężem, Galicya zaś wschodnia pozostała nadal przy Austrii, chociaż ją ona ustąpić wówczas była skłonna. Rosyja bowiem nie chciała na to za żadną pozwolić cenę, potrafiła nawet zyskać dla siebie cyrkuły tarnopolski i zbarazki.

Napoleon postąpił wtedy z Polakami tak samo jak w Tyłży; dla utrzymania przyjaźni erfurckiej, oświadczał w liście z dnia 12 września 1809 r. „że z Polską żaden nie łączy go interes“, i ministrowi swemu zalecił, iż winien się układać na tej głównej zasadzie, iżby w żadnym razie nie zostało zerwanem przymierze, łączące podówczas Rosyję z Francją.

*) W konstytucyi 3 maja.

Pomimo połowicznego załatwienia sprawy z drugim mocarstwem zaborcem, Polacy poczytując powiększenie księstwa warszawskiego za dowód, że acz częściowo, Napoleon zmierza wszakże do odbudowania Polski, przywiązali się doń jeszcze silniej. Przelewali przeto krew w Hiszpanii, by jego stałych, jak mniemano, w sprawie polskiej zamiarów nie osłabić i na dalszą jego pomoc zasłużyć. Jego list z dn. 12 września 1809 i jego rokowania w Petersburgu w latach 1810 i 1811 nie mogły być w Polsce wiadomemi; zaledwie przenikał je książę Adam Czartoryski, nie mający przecież żadnego podówczas na umysły wpływu, właśnie dla tego, że był ministrem i jawnym przyjacielem Aleksandra I; widziano zaś, że jedyną przeszkodę do odbudowania Polski, stawia Rosssya. W oczekiwaniu przeto na dalszy rozwój wypadków, któreby dały sposobność do rozprawienia się orężem o zwrot Litwy i Rusi, zajęli się Polacy organizacją księstwa warszawskiego, przedewszystkiem zaś swej siły zbrojnej. Z końcem 1811 r. wojsko polskie pod dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego, liczyło już 90000 żołnierza.

Wielkie wypadki znowu nie dały na siebie długo czekać; w ich przewidywaniu Napoleon zwraca się znowu do Polaków. Przez swego ministra w Warszawie i przez wyjeżdżającego z Paryża Dezyderego Chłapowskiego tłumaczy, że przyjaźń Francyi z Rosssyą była chwilową, chwilowem także zapomnienie o Polsce; i udaje mu się wpoić w Polaków przekonanie, że wkrótce nadejdzie dla nich chwila odwetu. Gdy zaś Rosssya w dn. 25 grudnia 1810 r. zerwała przymierze erfurtskie, rozpoczyna politykę dwulicową, chcąc mieć przy sobie Polaków na wypadek wojny, a zapobiedz jej przez opuszczenie ich sprawy. Jednocześnie przeto podburza ich do wojny z Rosssyą, tajemnie dostarcza im broni i pisze do Fryderyka Augusta, iż taka panuje w Rosssyi nienawiść do księstwa, że należy być w pogotowiu do odporu; a własnoręcznym listem z dn. 29 sierpnia 1810 r. zaręcza Rosssyi, że niczego więcej nie pragnie jak być w wiecznem z nią przymierzu; w dniu zaś 28 lutego 1811 zwraca jej uwagę, że gdyby był chciał odbudować Polskę, mógł to uczynić po bitwie pod Friedland, kiedy miał tylko 12 dni do Wilna, albo podczas ostatniej wojny tureckiej.

Spostrzegając wszakże, że w Petersburgu żadnej na te listy nie zwracają uwagi, Napoleon przystąpił do czynów, mogących jak mniemał, Aleksandra I nastraszyć. W dniu 14 marca 1812 zawarł z Austryą tajny układ, mocą którego przyobiecowała ona zwrócić Polsce resztę Galicyi, w zamian za Illiryę, którą on do państwa

Habsburgów wcielić przyrzekał.*) Jednocześnie zaś w instrukcyi swemu ministrowi w Warszawie przesłanej — uznając, iż przy traktatach w Tylży i w Wiedniu błąd popełnił — oświadczał, iż odbudowanie Polski jest koniecznem, ażeby z Niemcami utrzymywała równowagę między Francją a Rosyją. Zalecił mu także, uprzedzać Polaków o wielkiej zmianie ich losu, i wdrażać w nich przeświadczenie, iż mają Fracuzów uważać za sprzymierzeńców, a gotującą się wojnę za szczęśliwą sposobność, w obec której, opierając się przedewszystkiem na własnych siłach, powinni zawiązać konfederacyą, pod sztandarem niepodległości wszystkich części dawnego państwa polskiego.

Rozchodząca się w kraju wiadomość o tym układzie i o powyższych instrukcyach, rozgorączkowała umysły, stale i bez przerwy skierowane ku odzyskaniu bytu państwowego; nikt zaś podówczas wiedzieć nie mógł, że jeszcze 12 lutego Napoleon pragnął się z Aleksandrem I zjechać i o pokój osobiście się z nim układać, że w liście własnoręcznym z dn. 24 t. m. zapewniał tegoż monarchę, iż od niego samego zależało, wszystkim nieporozumieniom koniec położyć; że wreszcie w dn. 25 kwietnia oświadczył mu, iż gotów jest poręczyć, że ani bezpośrednio, ani pośrednio nie przyłoży się do odbudowania Polski.

Widząc, że pomimo tych wszystkich oświadczeń, Rosyja jest do wojny zdecydowaną, Napoleon przysłał do Warszawy swego nadzwyczajnego ambasadora, — nadał tej nominacyi wielki rozgłos, — zażądał, by Fryderyk August zlał swą władzę w księstwie na ministrów i na radę stanu „by wśród nadzwyczajnych okoliczności — jak się dekret króla saskiego wyraża, — rozwinęła środki najspieszniejsze i najenergiczniejsze“; — w drodze przez Drezno do Królewca wszędzie głosił, „że całą Polskę na koń wsadzi“; w nowej wreszcie instrukcyi dla swego ambasadora sam wskazał, jakie kroki mają Polacy poczynić, jaką konfederacyę zawiązać, jakie ogłaszać mowy, pisma i manifesty, wzywające cały kraj do powstania.

Jeszcze w Królewcu łudził się Napoleon nadzieją porozumienia z cesarzem Aleksandrem, i dopiero w Wiłkowyszkach w dniu 22 czerwca, gdy go ta nadzieja ostatecznie zawiodła, wypowiedział Rosyji wojnę, którą jak już wzmiankowano, nazwał drugą wojną polską.

Uwierzył tej nazwie cały naród. „Dziś wszystko sprzyja dzwignięciu naszemu“ — mówił sprawozdawca sejmowy na posiedzeniu

*) d'Angerberg str. 543.

z d. 28 czerwca 1812 r., — więc będzie Polska..., co mówię? już jest Polska“; — i teje chwili konfederacya generalna została jednomyślnie zawiązana.

Składając Napoleonowi w Wilnie w dn. 11 lipca akt tej konfederacyi i prosząc go o opiekę, deputacya sejmowa wyraziła: „wyrzec N. Panie, że Polska istnieje, a świat już od dziś zacznie ją uważać za istniejącą“; — a chociaż usłyszała w odpowiedzi uwagę o różnorodności interesów i obowiązków, które godzić wypadało, przyniosła wszakże do Warszawy wiadomość, że w teje samej odpowiedzi, Napoleon wyraźnie konfederacyę pochwaliwszy, wyrzekł: „Gdybym był panował podczas 1go, 2go lub 3go rozbioru Polski, byłbym uzbroidł cały mój naród, aby wasz byt utrzymać. Niech Litwa, Żmudź, Witebsk, Połock, Wołyń, Ukraina, Podole wykażą, że je ożywia taki sam duch, jaki ożywiał Wielkopolskę, a opatrzność uwieńczy szczęściem świętą sprawę waszą“.*)

Każdemu jest znana historia owej pamiętnej wojny, w ciągu której naród polski żadnych nie szczędził ofiar, przewidując, że jego byt państwowy od doniosłości powodzeń oręża francuskiego stał się zależnym. Bitwa pod Berezyną, (26, 27 i 28 listopada 1812) złamawszy potęgę Napoleona, zniweczyła zarazem wszystkie usiłowania Polaków. Wojsko polskie po wszystkich korpusach francuskich rozdzielone, i dlatego granic własnego kraju bronić nie mogące, nie przestawało wprawdzie przelewać krwi w ciągu kampanii ponowionej w r. 1813, w której książę Józef Poniatowski życie poświęcił; — ta zaś wierność dla Napoleona była zawsze środkiem, mającym doprowadzić Polaków do bytu państwowego, głównego i jedyne go celu tych wszystkich poświęceń.

Pozostawała wprawdzie nadzieja, że wśród ogólnego kataklizmu, zmieniającego na raz kartę całego kontynentu, prawa Polski będą uwzględnione przy nowym jego podziale na organizmy państwowe; w tym bowiem celu zbierał się właśnie kongres monarchów w Wiedniu. Dla jakich przyczyn rzezzone prawa zostały pogwałconemi przez areopag, który szumnie zapowiadał, iż podejmuje zadanie „odbudowy porządku społecznego, — odnowienia systematu politycznego w Europie, — zapewnienia trwałego pokoju, opartego na sprawiedliwej repartyeyi sił i t. d.“; — dla jakich wreszcie przyczyn, wyrok tego areopagu nie wpłynął na zmianę aspiracyi poli-

*) *Si j'eusse regné lors du 1, du 2 et du 3me partage de la Pologne, j'aurais armé tout mon peuple pour vous soutenir.* (D'Angerberg. *Recueil.* str. 561.)

tycznych narodu polskiego, ale je nawet spotęgował i jeszcze silniej zwrócił przeciwko idei poddania Polski pod władzę monarchów rossyjskich i połączenia jej z Rosyją, — są to pytania narzucające się każdemu, kto dalsze dzieje Polski po chwili upadku Napoleona III chce bezstronnie oceniać. Pędą też one przedmiotem następującego rozdziału. Dla wykazania zaś, że patryotyzm polski i płynące zeń aspiracye polityczne narodu, żadnej po roku 1815 nie uległy zmianie, dostateczną będzie rzeczą, zestawić w tem miejscu dalsze fakta historyczne, które tych aspiracyi uwydatniać nie przedstawiały, i które dowodziły zarazem, że naród polski nie poddał się postanowieniom, jakie względem niego przez kongres wiedeński wydanemi zostały.

5. Treść patryotyzmu polskiego w epoce po kongresie wiedeńskim do r. 1830. — Tajne stowarzyszenia.

Szereg rzeczonych faktów rozpoczynają tajne stowarzyszenia, już w r. 1819 zawiązujące się w całej Polsce z wyraźnym celem odzyskania jej bytu państwowego. Istniejące podówczas w Królestwie kongresowem loże massońskie (pod nazwami: Kościuski, Rejtana, Kołataja i Poniatowskiego), połączył w r. 1820 major Łukasziński w jedno wielkie towarzystwo wolnych mularzy, którego członkowie 4go stopnia zajmowali się wyłącznie przygotowaniem środków, dążących do przywrócenia niepodległości ojczyzny. Jednocześnie adjutant Dąbrowskiego Szczaniecki, założył w księstwie poznańskim lożę wolnych mularzy, która przybrawszy nazwę kosynierów, przeistoczyła się następnie w formalne sprzysiężenie, kierowane przez generała Mielżyńskiego. Po zamknięciu łóż messonskich z rozkazu wielkiego księcia Konstantego, Łukasziński zorganizował natychmiast towarzystwo wolnych węglarzy. Połączyło się ono w dn. 3 maja 1821 r. w lasku bieleńskim pod Warszawą z rzeczonym związkiem poznańskim, który w tym celu wydelegował do Warszawy generała Umińskiego, po czem w ciągu miesiąca we wszystkich częściach Polski istniały już towarzystwa prowincjonalne, i podawały rękę związkowi Templaryuszów zawiązanemu w Wilnie, tudzież stowarzyszeniom tamecznej młodzieży, znanym pod nazwami Filaretów, Filomatów, Promienistych i Szubrawców. Po uwięzieniu Łukaszińskiego, główny kierunek nad wojskowymi do tych wszystkich związków należącymi objął podpułkownik gwardyi Krzyżanowski, — nad cywilnymi zaś senator Stanisław hrabia Sołtyk. Każdy pułk polski miał wkrótce swą tajną organizacyę, słuchającą rozkazów od osób stojących na czele ruchu, które znalazły

następnie sposobność wejścia w porozumienie nawet z Dekabrystami rossyjskimi.

W obec tak jawnych aspiracyi politycznych narodu i tak rozgałęzionych przygotowań, porwanie za oręż w celu odzyskania państwowego bytu Polski, dawało się przywidywać jako wynik konieczności historycznej i stawało się tylko kwestyą czasu. Radzono już o zbrojnym powstaniu podczas ówczesnej wojny wschodniej, na zebraniu w d. 15 grudnia 1828 u porucznika szkoły podchorążych Piotra Wysockiego; rozpoczęto zaś walkę w d. 29 listopada 1830 r.

6. Powstanie listopadowe i jego upadek; — kompromis z narodem polskim, projektowany przez Rosyę w celu zakończenia walki. Usiłowania hr. Jana Kruskowieckiego, bezskuteczne w obec ówczesnych aspiracyi politycznych narodu.

Przezorniejsi w narodzie, powodowani uczuciami rozumnego patriotyzmu, pragnęli wprawdzie powstaniu zapobiedz, a przynajmniej odroczyć je do chwili, w którejby Rosyja wielką zagraniczną wojną zatrudniona, nie mogła wszystkich swych sił przeciwko Polsce zwrócić; gdy zaś powstanie wybuchło, usiłowali zrazu tłómaczyć je pogwałceniem konstytucyi królestwa kongresowego, a dowodząc, że naród polski chwycił za oręż nie w celu odzyskania bytu państwowego, ale jedynie z powodu nadużyć W. Księcia, mieli, iż im się uda wprowadzić w życie fikcyę prawną, wedle której Mikołaj I król polski, miałby walczyć z Mikołajem I samowładnym cesarzem wszech Rosyji.

Nie uwierzył tej fikcyi naród polski, bo najprzód zrozumieć jej nie mógł, bo pojęcia abstrakcyjne nigdzie dla ogółu przystępnymi nie są; bo wreszcie nie ta lub inna forma rządu, ale niepodległy byt kraju był rzeczywistym hasłem biegnących do broni. Nie uwierzył tej fikcyi cesarz Mikołaj, bo ona opierała się na widocznem kłamstwie, którego nie mogły zakryć wszystkie argumenta ks. Lubbeckiego, usiłującego wyjednać w Petersburgu ulepszenie warunków konstytucyjnych, i łudzącego się nadzieją, iż za tę cenę naród pod władzę monarchów rossyjskich wróci; — bo wreszcie sam rozwój wypadków w Warszawie, wszelkie podstawy tej fikcyi stanowczo obalał. Jakoż, zebrany w d. 20 grudnia 1830 r. sejm, na pierwszym zaraz posiedzeniu uchwalił ogłosić manifest, w którym zaznaczał wprawdzie pogwałcenie konstytucyi, w konkluzyi przecież oświadczał, że naród polski powstał „z mężkiem przedsięwzięciem nie powrócenia więcej do więzów, które skruszył, nie złożenia oręża przodków, póki nie wywalczy niepodległości i potęgi.“ To uroczyście oświadczenie nie pozostawiało więc żadnej wątpliwości pod

względem głównego celu powstania; — wykazywało mianowicie, że przez usta swych legalnych przedstawicieli naród polski swą od Rosyi niezależność i skutki wyrzeczeń kongresu wiedeńskiego znieść zamierza; — co zaś z punktu prawno-politycznego ważniejsza, konkluzya rzeczonoego manifestu w dalszym ciągu wyraziła: „i póki nie połączy się z braćmi ujarzmlonymi przez dwór petersburski, z tego jarzma ich nie wyzwoli i swobód swoich, wolności i niepodległości uczestnikami nie uczyni;“ — to bowiem wyrażenie dowodziło, że powstanie miało na celu Litwę i Ruś, tak samo jak kongresowe królestwo, że więc walka toczyć się będzie o byt państwowy polski po Dniepr i Dźwinę.

Wszystkie przeto usiłowania przezorniejszych w narodzie, dążące do przeistoczenia zbrojnego ruchu listopadowego w zwyczajny konflikt między rządzonymi i władzą, okazały się daremnymi, i nie mogło stać się inaczej w kraju, w którym każdy z najumiarkowańszych, a nawet z najbardziej o skutki powstania się troszczących, w głębi swej duszy jedne i teź same co wojsko i młodzież żywił uczucia, — zarówno, acz innemi drogami dążył do niepodległego bytu państwowego ojczyzny, — jednemu i temuż samemu sztandarowi służył. Ten sztandar i godła przez konfederatów barskich na nim zawieszona, a w każdym następnym ruchu narodowym, (w konstytucyi 3 maja, w wojnie kościuszkowskiej, w legionach, w wojnach napoleońskich) z coraz większą doniosłością akcentowane, — jak niemniej patryotyzm polski, w wymienionych zdarzeniach dziejowych szukający dla siebie pokarmu, a z każdym dniem ogólniejszy i żywotniejszy, — wreszcie, co dzień większa żywotność i siła aspiracyi politycznych narodu, oddziaływając na umysły, musiały ruchowi listopadowemu nadać znaczenia ogólnego narodowego powstania. Rękawica została ostatecznie rzuconą na posiedzeniu sejmowem z d. 25 stycznia 1831, ogłaszającem tron polski za wakujący. Ta uchwała, acz z zasadami polityki niezgodna, wszelkim zwyczajom dyplomatycznym przeciwna, w każdym zaś razie przedwczesna, i na przypadek niepowodzeń oręża najszkodliwsza, była przecież logicznem następstwem połączenia się całego narodu z ruchem listopadowym, jak niemniej aspiracyi politycznych, w manifestie z d. 20 grudnia 1830 r. wyrażonych.

Logika zdarzeń dziejowych jest bowiem nieubłagana; łamie ona wszelkie sztuczne kombinacye polityczne chociażby obmyślane najmądrzej i z największym przeprowadzone talentem. Logika ruchu narodowego rozpoczętego w Polsce przez tajne towarzystwo w r. 1819, a którego pozytywnym i praktycznym wyrazem było

zbrojne powstanie w r. 1830, musiała przeto obalić kombinacye tych, którzy bacząc na materyalne środki walki narodu polskiego, nie mogące iść w porównanie ze środkami potężnej Rossyi. usiłowali utrzymać z nią do czasu ówczesny *modus vivendi* i obracać go na pożytek kraju.

Jednym z najgorliwszych patriotów, działających w powyższym kierunku, był podówczas ksiązę Adam Czartoryski. Od najmłodszych lat do służenia ojczyźnie wdrożony, udał się był do Petersburga jeszcze w r. 1796 i miał zaszczyt pozyskać przyjaźń Aleksandra, podówczas następcy rossyjskiego tronu. Była to właśnie chwila, w której cesarz Paweł, źle jak wiadomo usposobiony do wszystkiego co uczyniła jego matka, i pod wpływem ówczesnej opinii publicznej w Europie, surowo sądzącej rozbiór Polski, głośno się oświadczał z chęcią przywrócenia jej niezależnego bytu; Aleksander zaś w poufnych z Czartoryskim rozmowach zapewniał, iż te zapatrywania na sprawę polską najzupełniej podziela, — a powoławszy go do swego boku zaraz po objęciu tronu, (20 marca 1801 r.) rozpoczął swe rządy od powrócenia wolności polskim więźniom stanu. Łatwo więc pojąć, że położywszy ufność w zapewnieniach czynionych mu przez usta monarsze, ksiązę Adam widział w cesarzu Aleksandrze przyszłego zbawcę Polski; — wchoǳąc zaś do służby rządowej w Petersburgu niewątpił, iż swej ojczyźnie służy zarazem. Mianowany w r. 1803 ministrem spraw zagranicznych cesarstwa i kuratorem uniwersytetu wileńskiego, mniemał, iż naród polski bezpotrzebnie szuka pomocy w Paryżu, skoro ona przyjdzie niewątpliwie z Petersburga; niepodzielając przeto entuzjazmu rozbudzonego w Polsce dla Napoleona, opuścił ministeryum w chwili, w której cesarz Aleksander chcąc wyciągnąć korzyści z przyjaźni, jaką z Napoleonem w Erfurcie zawiązał, w następnych z nim rokowaniach, księstwo warszawskie znieść i trzeci rozbiór Polski przywrócić zapragnął. Oddany następnie sprawie wychowania publicznego, dla której położył niezaprzeczone zasługi, ksiązę Adam Czartoryski nie brał żadnego udziału w wypadkach politycznych w r. 1812; — gdy zaś potęga Napoleona została złamaną, a cesarz Aleksander miał właśnie i sposobność i środki, swe względem Polski przyrzeczenia spełnić, ksiązę Adam pospieszył mu je przypomnieć. Łatwo pojąć, jakiego doznał rozczarowania i zawodu na widok tego, co w sprawie Polski działo się na kongresie wiedeńskim; jeszcze wszakże wierząc przyrzeczeniom ponawianym przez monarchę w r. 1815, ks. Czartoryski wziął znowu udział w sprawach krajowych. Odsunięty w r. 1823 od kuratorstwa uniwersytetu wileńskie-

go, i przekonawszy się, że owe przyrzeczenia od samego początku były blichtrzem, — usunął się zarazem do życia prywatnego. Przez wzięcie udziału w redakcyi wzmiankowanego manifestu z d. 20 grudnia 1830 r., ks. Adam Czartoryski solidaryzował się znowu ze wszystkimi aspiracyami narodowemi, dążącemi do odbudowania Polski niezależnej od Rossyi, i nie przez Rossyę lecz właśnie wbrew Rossyi, — czyli z polityką całego swego życia stanowczy uczynił rozbrat.

To zerwanie z przeszłością, obwieścił on w d. 30 stycznia 1831 r., obejmując urząd prezesa rządu narodowego; że zaś poprzednio był jednym z najwydatniejszych przedstawicieli kierunku, przeciwnego zrywaniu z Rosyją, uroczyste więc przyjęcie aspiracyi politycznych narodu, temuż kierunkowi przeciwnych, nie mogło przejść niepostrzeżenie i doniosłego na ogół nie wywrzeć wpływu. „Mniemałem wówczas — (t. j. w r. 1815. wyrzekł ks. Adam zagażając posiedzenie), — że Polska przez bliskie połączenie się z ludem jednakowego pochodzenia, mogła wrócić wolniej, to prawda, do swej niepodległości, przy pomocy swych stałych i niezmordowanych usiłowań. Wiele wypadków zmieniło moje przekonanie... Odtąd wszystkie węzły są zerwane, naród głośno wyrzekł swe życzenie być wolnym i niepodległym. Cokolwiek konieczność może nakazać, obowiązkiem każdego jest być temu uległym. Wola narodowa, szczerza i jednomyślna, niepowinna napotkać na żadne przeszkody. Opuścić teraz sprawę narodu, nie zjednoczyć się zupełnie z jego szczęściem, z jego niebezpieczeństwami, z jego ofiarami, byłoby to zdradzeniem głosu mojego sumienia.“

Te wyrazy męża stanu niepospolitych zdolności, a jeszcze niepospolitszych zasług dla sprawy ojczystej, są najlepszem uwydatnieniem, jakim był w owej epoce patriotyzm polski, i do jakiego celu dążył.

Czy ówczesne dobyte oręża nastąpiło w chwili dla podjęcia tak wielkiego zadania przyjaznej, — czy sama wojna była prowadzoną z odpowiednią znajomością strategii i z dostateczną energią, czy wreszcie odzyskanie niepodległego bytu państwowego było wtedy rzeczą możliwą lub nie, w obec sił jakimi każda ze stron wojujących rozporządzała, a które równoważnemi niebyły? — są to pytania już przechodzące zakres tego pisma. Należy się tu wprowadzić wzmianka doniosłym zwycięstwom lub świetnym czynom wojennym, które pod Stoczkiem, Grochowem, Wawrem, Iganiami i Dębem utrzymały sławę wojska polskiego, ale nie można zarazem pominąć, że sam plan prowadzenia wojny między Niemnem i Wi-

sła. zamiast przeniesienia walki z samego początku nad Dźwinę, nie mógł pomagać do urzeczywistnienia wielkiego celu. wypowiedzianego w manifeście sejmowym z d. 20 grudnia 1830 r., a nawet obronę kongresowego królestwa widocznie utrudniał. Choć bowiem Rossya wojną turecką osłabiona, przy ówczesnych środkach komunikacyjnych nie potrafiła wprowadzić na tę stronę Dniepru i Dźwiny więcej nad 160.000 żołnierzy, wojsko zaś polskie dochodziło do 100.000, — przy dobrej swej organizacyi, i zapale, mogło więc nieprzyjaciela zwyciężyć i z granic królestwa wypędzić, to jednak pierwsze dotkliwsze niepowodzenie, które zawsze trzeba mieć w przewidywaniu, pierwsza klęska wojenna, mogła całą sprawę od razu zgubić. Przybrała też fatalne znaczenie bitwa pod Ostrołęką, w d. 26 maja 1831 r. stoczona, w której wprawdzie Rossyianie stracili 15.000 ludzi i niepotrafili utrzymać się na placu boju, ale w której poległo 3000 oficerów i 7000 żołnierzy polskich; — osłabiła bowiem duch wojska. Zapominać zaś nie należy, że sam patriotyzm, chociażby najgorętszy, nie jest synonimem ducha wojskowego, który od wielu innych warunków jest zawisłym i z miłością ojczyzny nie zawsze chodzi w parze. Otóż klęska ostrołęcka była fatalną głównie z tego względu, że miała miejsce nie w głębi Litwy, ale w pobliżu Warszawy; zastąpienie bowiem strat i formacya nowych sił wojennych wobec nieprzyjaciela. zajmującego część królestwa, musiały się stawać trudnemi; ta zaś jego obecność w kraju, nie dawała czasu potrzebnego na przywrócenie zaufania armii do dowódców i wiary we własne siły, bez czego potrafiły wprawdzie zastępy polskie mężnie się z nieprzyjacielem potykać, ale już nie były zdolne, czynić jak w poprzednich miesiącach cudów waleczności, któreby położenie rzeczy stanowczo polepszyły.

Wkrótce zaś to położenie stało się rzeczywiście rozpaczliwym. Główna armia rossyjska, w sile 100.000 ludzi i blisko 500 dział opasała Warszawę łańcuchem, zamykającym cały lewy brzeg Wisły; inny zaś korpus idący z Siedlec, zbliżał się do Grochowa w celu zamknięcia stolicy z prawego brzegu tej rzeki, zagrażał więc przecięciem jedynej komunikacyi przez Modlin z województwem płockiem, jaka jeszcze w ręku polskim pozostała. W początku drugiej połowy sierpnia całe wojsko polskie, z wyjątkiem załóg fortecznych i kilku oddziałów partyzanckich, w sile 80.000 *) było prawie oblężonem, a cała sprawa powstania nie-

*) Ogół siły zbrojnej polskiej w d. 5 września 1831 r. składał się z 94 batalionów piechoty, 94 szwadronów jazdy i 18 baterji arty-

wątpliwie upadła, sama zaś stolica zagrożoną głodem, skoro ilość zapasów żywności w d. 18 t. m. urzędownie poświadczona, okazywała się być wystarczającą zaledwie na dni kilkanaście *).

W tak rozpaczliwem położeniu, rada wojenna złożona z generałów dowodzących korpusami, dywizjami, artylerją i sztabu głównego, pod prezydencją prezesa rządu narodowego, w obecności członków cywilnych tegoż rządu, w d. 19 t. m. przeważną większością głosów uchwaliła wysłać część wojska polskiego na prawy brzeg Wisły, w celu odpędzenia korpusów rosyjskich Rozena i Gołowina za Bug, i zaopatrzenia stolicy w żywność, innemu oddziałowi polecić sprowadzenie zboża i mięsa z województwa płockiego, z resztą zaś wojska bronić Warszawy w razie przypuszczenia do niej szturm przez feldmarszałka hr. Paszkiewicza **). Na skutek tej uchwały, 20tysięczny korpus wyborowego wojska polskiego, odniosłszy w końcu sierpnia zwycięztwo nad generałem Rozenem i Gołowinem, zmusił ich do odwrotu i odparł na Bug; inny zaś 4tysięczny oddział zarządził w Płockiem przygotowanie zapasów żywności i sprowadził je do Warszawy.

Niebezpieczeństwo było więc zażegnanem, ale tylko na chwilę; jak bowiem poświadczyli na owej radzie wojennej wszyscy bez wyjątku generałowie, wystąpienie zaczepne przeciwko głównej armii rosyjskiej na lewym brzegu Wisły, było wtedy oczewistym niepodobieństwem, a utrzymanie się zbrojnych sił polskich w Warszawie, w razie przypuszczonego do niej szturm do tego stopnia wątpliwem, że już musiano obmyślać na serjo, w jaki sposób jej opuszczenie ma w danym razie być wykonanem; ***) koncentracya wre-

leryi, to jest: z 60.566 ludzi piechoty, 12.156 jazdy, 5.814 artylerji, 11.217 koni wierzchowych, 3.553 artyleryjskich i 151 dział (patrz: Powstanie narodu polskiego w roku 1830—1831, rys historyczny poparty papierami generała hr. Krukowieckiego, przez Karola Forstera: dokument Nr. LVI str. 183, 184 i 185.)

*) Tamże pod Nr. XXXV poświadczenie szefa sekcji żywności, str. 96.

**) W tejże publikacji: piśmienne zdanie prezesa rządu narodowego przy otwarciu rady wojennej Nr. XXXVIII str. 99—106 i głosy złożone także na piśmie przez generałów: Chrzanowskiego, Ramorino, Prądyńskiego, Umińskiego, Tomasza hr. Lubieńskiego, Skarzyńskiego, Kołaczkowskiego, Dembińskiego, Kazimierza Małachowskiego, Sierawskiego i pułkownika Bema str. 106—122.

***) Tamże Nr. XXXVII str. 98; i „projekt obrony miasta Warszawy i dalszego postępowania“, w dn. 30 sierpnia 1831 przez prezesa rządu zatwierdzony, str. 151—160.

ście wojsk rossyjskich w Lubelskiem i za Bugiem, i nowe w bliższej przyszłości z ich strony działania zaczepne, łatwemi były do przewidzenia.

Jakoż z osnowy rozkazów rossyjskich przy schwytaniu wiozącego je kurjera przejętych, miano już w sztabie głównym w Warszawie wiadomość, że generał Rüdiger w obec zaczepnych działań korpusu Ramorina na prawym brzegu Wisły, wysłał natychmiast brygadę generała Dawidowa do Kazimierza, dla zabezpieczenia rozpoczętego już przez siebie marszu przez Wisłę w Lubelskie, polecił zaś generałowi Paszków zająć prawy brzeg Wieprza; sam zaś feldmarszałek hr. Paszkiewicz skierował znaczne siły ku Piasecznu i z wielkim pospiechem stawiał most pod Górą; wszystkie te ruchy wskazywały przeto, że korpus Ramorina będzie atakowanym z trzech a przynajmniej z dwóch stron zarazem, że w razie bitwy dla oręza polskiego niepomyślnej, może być rozprószonym, w każdym zaś razie odciętym od Warszawy, zagrożonej przecięciem komunikacyi, z województwami podlaskiem i płockiem, czyli formalnem ze wszech stron oblężeniem*). Że zaś zapasy żywności w dn. 3 września t. r. były znowu wystarczającemi tylko na dni kilkanaście**), nie trudno więc było przewidzieć, że ono zakończyć się musi w taki sam sposób, jak się kończy każde oblężenie, ilekroć silna armia nie da odsieczy, — kapitulacją, do ostatniej kapitulacyi Paryża podobną, którą ostatecznie narzuca straszne widmo głodu, przygłuszające jak wiadomo, najgorętsze uczucia patryotyczne. Ze wszystkich dotychczasowych danych jest więc widocznem, że feldmarszałek hr. Paszkiewicz oblężenie i wzięcie Warszawy głodem, nie zaś przypuszczenie do niej szturmu na głównym miał celu, że kapitulacya była wtedy już tylko kwestyą tygodni, że wreszcie sprawa niepodległego bytu państwowego Polski w drugiej połowie sierpnia, pomimo chwilowej korzyści odniesionej przez korpus Ramorina nad Gołownem i Rozenem, była już stanowczo upadłą. Dla jakich powodów feldmarszałek zmieniając nagle ów plan, postanowił wejść na drogę układów z prezesem rządu i zapropono-

*) Tamże: korespondeneya generała hr. Krukowieckiego z dnia 28 sierpnia 1831 r., do generała Tomasza hr. Lubieńskiego Nr. XLV str. 139—142. i z dnia następnego, do generała Prądzyńskiego. Nr. XLVIII str. 145—146.

**) Tamże: „stan magazynów żywności i furazu w Warszawie i na Pradze w dn. 3 września 1831“ przez szefa sekeyi żywności poświadczony, Nr. LIII str. 162—163.

wał narodowi polskiemu kompromis z Rosyją. — a gdy owego kompromisu nie przyjęto. brał Warszawę szturmem. przy którym stracił 20.000 ludzi, gdy za kilka tygodni byłby ją wziął niewątpliwie głodem; dla jakich wreszcie powodów naród polski przez swych legalnych przedstawicieli oświadczył. iż nawet w tak krytycznej chwili owego kompromisu nie przyjmuje; pytania bardzo ważne, których nie można pominąć, skoro one wchodzą w najistotniejszą treść przedmiotu, będącego właśnie zadaniem tego rozdziału *).

*) Będąc w r. 1831 młodym chłopcem, zapragnąłem być obeznac się z historią powstania dopiero po wyjściu ze szkół, to jest w kilka lat po wzięciu Warszawy; nigdzie jednak nie napotykałem wzmianki o owym kompromisie przez feldmarszałka proponowanym, nikt bowiem o tym ważnym fakcie nie pisał i nie mówił. Dopiero w r. 1848 jeden z moich znajomych odpowiedział mi niektóre szczegóły o owych propozycjach, dane mu przez generała Dannenberga, z którym był w bliskich stosunkach, a nawet w powinowactwie; żona bowiem generała, Polka, była jego krewną. Te jednak szczegóły nie dawały jeszcze dokładnego pojęcia o treści zasad przez feldmarszałka podówczas stawianych, ani o doniosłości decyzji odrzucającej kompromis; — objaśniały wszakże, że wtedy Rosyja była skłonna przywrócić w Królestwie *status quo ante bellum*. W parę lat później znalazłem sposobność poruszenia tego przedmiotu w jednej z rozmów z Ignacym Turkułem, ministrem sekretarzem stanu królestwa, człowiekiem światłego umysłu, lubiącym mówić o kwestyach naukowych i społecznych. Pomimo życzliwej jaką mi zawsze okazywał, Turkuł zdawał się być zdziwionym niedyskretnością mego pytania, po chwilowem przecież wahaniu rzekł: „Pojmujesz pan, że mi nie wypada wdawać się w bliższe objaśnienia, to jednak mogę panu powiedzieć, iż w sierpniu 1831 cesarz Mikołaj wobec ostawy jaką Austria w kwestyi polskiej przybierać zaczynała, był rzeczywiście skłonnym do układu z Polakami, że w tym celu feldmarszałek otrzymał instrukcye daleko idące, i bardzo rozległą władzę. Szkoda — dodał minister z widocznym smutkiem, — że Polacy z owego momentu nie korzystali; — tem większa szkoda, iż dotychczas powszechną jest w Rosyi opinią, jakoby Polska była zdobyczą wojenną, a konstytucya jednostronnym darem, który każdej chwili mógł być cofniętym. Pierwszy raz od rozbioru kraju zdarzała się sposobność pozyskać dla Polski dwustronny międzynarodowy układ, konstytucyę uczynić jednym z jego warunków, a więc królestwu w jego stosunkach z imperatorem i z Rosyją nadać stanowisko jednej ze stron kontraktujących. Rozumiał to wówczas w Warszawie jeden być może Krukowiecki, ten właśnie, którego zbałamucona opinia kraju, czyni kozłem ofiarnym“.

Mniemałem iż te zdania statysty niepospolitych zdolności należy w tem miejscu zapisać.

Stał w owej chwili na czele rządu narodowego, Jan hr. Krukowiecki, generał piechoty, mąż gorącego patryotyzmu i niepospolitej odwagi w boju, żołnierz z czasów napoleońskich, w których

Z ust znowu hr. Andrzeja Zamoyskiego kilkakrotnie słyszałem, że księżę Metternich dał na jego ręce depeszę do feldmarszałka hr. Paszkiewicza, oświadczającą, że Austria pragnie być medyatką w sprawie między Polską i jej monarchą, i formalnie żądającą zawieszenia działań wojennych i rozpoczęcia pertraktacyi; że pomimo największego pospiechu w podróży, pan Andrzej przybył w charakterze kurjera gabinetowego dopiero w d. 9 września t. j. nazajutrz po wzięciu Warszawy, a chociaż ową depeszę niezwłocznie Paszkiewiczowi wręczył, nie mogła już ona mieć praktycznego skutku, wobec zmiany w położeniu stron wojujących, spowodowanej trziedniowym szturmem stolicy i jej opanowaniem.

O propozycjach Paszkiewicza czynionych Krukowieckiemu, musiał mieć wiadomość Józef Szujski, pisząc *Dzieje Polski*, skoro je w Tomie IV str. 739 pod d. 1 września zaznaczył; nie objaśnił ich przecież, a nawet się w dacie pomylił. Konferencya między generałami Dannenbergiem i Prądyńskim, miała miejsce 4 nie zaś 1 września, ona zaś może być dopiero uważaną za propozycyą, gdyż na niej po raz pierwszy podane były główne zasady do kompromisu między cesarzem rosyjskim i Polską.

Teodor Morawski w dziele: *Dzieje narodu polskiego VI*, 334—336 mówi o tym przedmiocie więcej, ale niedokładnie, bo z pamięci, a stronnie dlatego, że był podówczas ministrem i głosował przeciw rozpoczęciu układów z feldmarszałkiem. Główny przeto kładzie nacisk na brak rękojmi, że obietnice rosyjskie będą wykonane, i na sprzeczną między układem na podstawie stanu *ante bellum*, a manifestem sejmowym z 20 grudnia i aktem detronizacyi. „Bez wotowania, które przy wszechmocy (!) prezesa rządu nie miałoby żadnego znaczenia — mówi Morawski — przyjęto redakcyę Niemojowskiego”. Jest to przecież opowiadanie mylne, tak samo, jak mylną jest wzmianka, jakoby krok feldmarszałka był na radzie „uznanym jednomyślnie za krok do zdemoralizowania wojska i stolicy, za zwyczajny podstęp Moskwy” — całemu temu opowiadaniu zaprzeczają niewątpliwe dokumenta historyczne wykazujące zarazem, że historyk niemógł zapomnieć osobistej niechęci, jaką do Krukowieckiego żywił minister, zapatrujący się inaczej niż prezes rządu na owe propozycye hr. Paszkiewicza, i że za decyzyą powziętą w tak ważnym przedmiocie, chociaż za nią wotował, zrzuca całą odpowiedzialność na generała Krukowieckiego, który właśnie pragnął zawiazać układy.

Wszystkie szczegóły owego ważnego faktu historycznego wyszły na jaw dopiero w r. 1873, gdy Karol Forster, major sztabu głównego wojsk polskich, a przez pewien czas adjutant generała Krukowieckiego, ogłosił w swej *Tęce narodowej* wydanej w Berlinie, papiery przez tegoż generała zachowane; te bowiem dokumenta, niewątpliwie auten-

się odznaczył pod rozkazami Dąbrowskiego i Zajączka*). Mianowany gubernatorem wojennym stolicy, nazajutrz po dniu smutnej pamięci gwałtów ulicznych, w kilkanaście zaś godzin powołany następnie na prezesa rządu narodowego (na posiedzeniu sejmowym z dnia 17 t. m.), generał Krukowiecki niemógł się na chwilę łudzić, co do rezultatu ostatecznej walki z przeważnemi siłami rosyjskiemi; wywalczyć przeto niepodległości ojezyczny już nie mógł, ale pragnął ocalić przynajmniej honor sztandaru, któremu służył. „Objawiwszy panom generałom myśli moje na prędce zebrane, — wyrzekł on na radzie wojennej w dniu 19 sierpnia, — widzę się w konieczności jeden z tych trzech projektów obrać; wotuję zatem za walną bitwą, nie żebym miał w niej nadzieję pomyślnego skutku, ale że ją uznaję za najszlachetniejsze skonanie naszej sprawy“**).

Rada, jak już wzmiankowano, uchwaliła rozwinięcie działań zaczepnych na prawym brzegu Wisły, czyniących bez wątpienia zadosyć naglącej potrzebie chwili, nie mogących przecież doprowadzić do wypędzenia głównej armii rosyjskiej z kraju. Łatwo przeto zrozumieć, z jak wielką radością odczytywać musiał hr. Krukowiecki list, oddany z obozu rosyjskiego przednim strażom polskim, w którym hr. de Witt uprzedzał go, iż feldmarszałek dał zlecenie generałowi Dannenbergowi uczynienia jemu, Krukowieckiemu ustnej komunikacyi, i żądał wyznaczenia na ten cel dnia i miejsca***).

tyczne, dając rys wypadków z czasu ostatnich trzech tygodni przed wzięciem Warszawy, przynoszą zarazem objaśnienia o warunkach owego kompromisu i o jego przebiegu.

*) Forster, w cytowanej publikacyi część 2 str. XXXIII i XXXIV, raport generała dywizyi Zajączka do Napoleona Igo w roku 1813 pisany, i zaświadczenie wydane od wielkiej armii z korpusu polskiego z dnia 13 grudnia 1813 r. opatrzone podpisem generała Dąbrowskiego. Nazwisko Krukowieckiego wielokrotnie spotkać można w cytowanych dziejach Morawskiego, (tom VI) opowiadających bitwy za Napoleona, w których się Polacy szczególnie odznaczyli.

***) Tamże Nr. XXXVIII str. 105.

****) Tamże Nr. LIV str. 164 zamieszczony list następującej osnowy: „*A son Excellence le général comte Krukowiecki. Monsieur le Comte. — S. Exc. Mr. le Maréchal comte Paszkiewicz d'Erivan ayant chargé Mr. le général de Dannenberg d'une communication verbale pour Votre Excellence, j'ai l'honneur de l'en prévenir. Veuillez Monsieur le Comte avoir la complaisance de fixer un rendez-vous à Mr. le général de Dannenberg, ou bien charger un officier de confiance pour recevoir le message. Je saisis cette occasion pour offrir à*

Po otworzeniu tego listu w radzie ministrów w dn. 3 września, zdecydowano, zapowiedzianą komunikacją wysłuchać i wyznaczono w tym celu jeneralnego kwatermistrza jenerała dywizyi Prądyńskiego. Zjechał się więc on z jenerałem Dannenbergem na drodze bitej przed Raszynem w dniu 4 września, i złożył rządowi dwa raporty, dające wierny obraz propozycji przez feldmarszałka czynionej. Wedle 1 raportu, jenerał Dannenberg po długiej na osobności z Prądyńskim rozmowie, oświadczył mu „ponownie i urzędownie“ w obec wszystkich oficerów rossyjskich i polskich, którzy swym jenerałem towarzyszyli — „iż feldmarszałek pragnąc zatrzymać dalszy rozlew krwi i wstrzymać nieszczęścia jakie na obie strony, a szczególnie na miasto Warszawę spaść mogą, przysłał go dla proponowania układów, któreby wstrzymały boje i otworzyły drogę do zupełnej zgody“. Gdy zaś jenerał Prądyński odpowiedział „iż jest upoważnionym jedynie do wysłuchania propozycji i ma polecenie zdania raportu rządowi, co sumiennie dopełni“, jenerał Dannenberg oświadczył: „iż skoroby rząd polski okazał się skłonnym do wejścia w proponowane układy, jenerał Prądyński mógłby go o tem zawiadomić“.

Łatwo się umówiono o czas i miejsce gdzieby się zeszyły wyznaczone osoby, któreby tę rzecz dalej pertraktowały. *).

Samej treści warunków projektowanego kompromisu szukać należy w drugim raporcie jenerała Prądyńskiego, zredagowanym w sposobie dyalogu, najwłaściwszym do wiernego oddania tego, co jenerał Dannenberg miał sobie zleconem rządowi polskiemu zakomunikować. Ten interesujący dokument, świadczący przedewszystkiem, że jenerał Prądyński nie wychodząc z granic umiarkowania, w ciągu całej rozmowy umiał godność narodową utrzymać i dane mu zlecenie z niezaprzeczonem spełnił taktem, — przynosi zarazem dowód na to, że feldmarszałek skłonnym był zawrzeć z Polakami ugodę, na podstawie utrzymania w królestwie kongresowem stanu istniejącego przed dniem 29 listopada 1830 r., a nawet tenże stan projektował ulepszyć, pod tym jedynie warunkiem, iżby Pol-

Votre Excellence l'expression de ma haute consideration. Le 21 aout 2 septembre 1831. Le général Comte de Witt.

*) „Raport Nr. 1 z odbytej konferencji między jenerałem Prądyńskim, a jenerałem wojsk rossyjskich Dannenbergem na dniu 4go września 1831 r.“ w tejże publikacyi Forstera str. 165 i 166.

ska pozostała nadal pod jednym berłem z Rosyją, i aby przy układach, o Litwie i Rusi nie było mowy *).

Tegoż samego dnia generał Prądzyński przedstawił obadwa raporta osobiście radzie ministrów, na której obecnymi byli prezes senatu i marszałek izby poselskiej. Zdecydowano większością głosów nie przystępować do żadnych z feldmarszałkiem układów, któreby zasadam manifestu sejmowego z d. 20 grudnia 1830 r. przeciwnymi być mogły — co znaczyło, iż rząd wraz z reprezentacją narodu żadnego kompromisu z Rosyją nie chce, skoro rozsądnie nie można było od niej podówczas wymagać, aby się na oddzielny byt państwowy narodu polskiego zgodziła; odpowiedź zaś feldmarszałkowi przesłana, czyniła z tegoż bytu państwowego kardynalny warunek wszelkich układów. Sama redakcyja tej odpowiedzi nie przeszła dotychczas do druku, hr. Paszkiewicz zrozumiał ją przecież w powyższy sposób, i należy przyznać, że nie mógł jej wytłumaczyć inaczej. W raporcie swym, o wzięciu Warszawy pod dniem

*) W raporcie Nr. 2. (tamże str. 167—177) czytać można między innemi, następujące oświadczenia generała Dannenberga: „Cesarz robi pierwszy krok, gdy feldmarszałek w jego imieniu przysłał mnie do zrobienia pierwszej propozycyi; co wyraźnie proszę w ten sposób uważać. A jeżeli pierwsze kroki przez państwa uczynione niewzięły pomyślnego skutku, — (odnosiło się to do deputacyi księcia Lubeckiego do Petersburga, i do listów pisanych przez Skrzyneckiego do Dybicza w marcu 1831 r.) — proszę mieć na to wzgląd, iż się odtąd rzeczy niespodziewanie zmieniły. Odtąd nastąpiły krwawe boje, wiele krwi popłynęło, wojna już trwa dziewięć miesięcy. Cesarz nie spodziewał się tak zaciętego oporu, ani tak wyraźnego wyjawienia się opinii Europy przeciwko nam“. Na uczynioną przez Prądzyńskiego uwagę, że Polacy słyszeli dotąd tylko nakaz poddania się i bezwarunkowego złożenia broni, generał Dannenberg odpowiedział: „powtarzam, że wszystko się znacznie zmieniło. Zapewniam, że zyskalibyście wszystkie warunki, jakiebyście tylko sami zażądali. Narodowość, konstytucyja, zostałyby wam zachowane; moglibyście je nawet do woli modyfikować; samibyście sobie prawa robili i urzędników obierali. Zgoła wasz król przystałby na wszystko, tylko naturalnie fundamentalnym warunkiem byłoby pozostanie pod jednym berłem z Rosyją. Niesądziłbym także, aby w obecnem położeniu można wspominać o polskich guberniach. Podajemy sobie ręce, — mówić dalej, — ażeby przełamać wszelkie trudności, ażeby dopiąć pożądanęj zgody. Feldmarszałek ma prawie pełnomocnictwo cesarza.“ Dla ścisłości wypada zaznaczyć, że generał Prądzyński podnosząc wyraz „prawie“ spytał „a więc nie ma zupełnego pełnomocnictwa?“ Dannenberg objaśnił „zupełnego nie, albowiem cesarz rezerwował sobie osobiście kończenie układów; przecież w dni trzy można mieć jego odpowiedź.“

9 września cesarzowi złożonym, a przez zagraniczne dzienniki ogłoszonym, miał przeto zasadę napisać: „p. Krukowiecki przysłał mi list, w którym oświadczając się przeciw rozlewowi krwi wyrzekł, że Polacy podnieśli broń za niepodległość narodową w granicach, które ich dawniej dzieliły od Rosyi.... za całą odpowiedź rozkazałem rozpoczęcie ataku nazajutrz skoro dzień zaświta“ *).

Przewidywał ten atak hr. Krukowiecki; łatwo więc zrozumieć dwa jego listy pod świeżem wrażeniem pisane, pełne goryczy i żalu, budzące cześć i poszanowanie dla jego umiarkowania, rozumu stanu i gorącego patryotyzmu. Nie dano mu zawrzeć układu ratującego *status quo ante bellum*, — w parę dni później konieczność zmusiła go do podpisania bezwarunkowej kapitulacyi!

„Podobno twoje modły ściągnęły na mnie błogosławieństwo Boga, którem wskazywał nam drogę wyratowania się z nieszczęścia, w jakim jesteśmy i które z każdym dniem robi się większem i nieznośniejszem, — pisał on do żony w d. 5 września, — 2 t. m. odebrałem list od generała Witt, że Paszkiewicz żąda, abym wyznaczył kogo, któryby wysłuchał komunikacyi stosownej od niego. Otworzyliśmy w radzie ministrów 3go ten list, i udecydowano wysłać generała Prądzyńskiego na tę konferencyę. Powrócił z największą nadzieją. Mogliśmy jeszcze utrzymać królestwo jak było przed 29 listopada, a może i białostockie; — konstytucyą jaką mieliśmy, z modyfikacyami jakie zażądamy, — amnestyę dla wszystkich ogólnie, bez wyjątku; — bylebyśmy nie odłączali się od Rosyi i powrócili pod berło Mikołaja. Cóż mogliśmy więcej żądać w naszym zdesperowanym położeniu, bez pieniędzy, bez magazynów żywności i ubioru, przy schyłku amunicyi, ze zniechęconym przez tylmiesięczne złe prowadzenie żołnierzem.... Ale szał tak opanował kaliszaków i towarzystwo patryotyczne, że żadne rozumowanie nie miało do nich przystępu, i na wszystko odpowiadali, że do takiego kroku cesarz nieprzystąpiłby pierwszy, gdyby nie był zmuszonym, albo przez rewolucjonizującą się Moskwę, lub też, że wojsko rosyjskie żąda gwałtem pokoju i nie ma już amunicyi. Udecydowali odpisać w tak wysokim tonie, żądając Polski w dawnych granicach, że nie ma się czego innego spodziewać, jak mocnego ataku ze strony nieprzyjaciela na Warszawę. Zrobiłem wprawdzie wszystkie przygotowania ażeby go dobrze przyjąć, ale ze zniechęconym żołnierzem nie ma nic pewnego. Już tego ducha za-

*) Forster cz. I przypisek str. 87 w cytowanej publikacyi.

palonego do boju nie ma, jaki przy początku naszej rewolucyi sercami wszystkich władał; uszy są zwieszane, posępne twarze, zmierzniałe fizyonomie tylko spostrzegać się dają; — a w sejmie tylko hałas, tylko zrozumienie, jak gdyby Rossya już wojska nie miała. Działania Ramoriny także okazały, że on nie ma talentu; trzy razy wypuścił Rozena z Gołowinem złączonego, niemających razem jak 11.000, kiedy on ich miał przeszło 20.000, wybór naszej armii. Przytem nie przysła ani żadnych zbóż, ani innych potrzeb żywności i furazu. Słowem, tak wszystko źle idzie, że i ja już zaczynam myśleć jak się usunąć z prezesostwa rządu i oddać je w inne ręce. Przed dwoma dniami myślałem, żeś uprosiła u Boga, ażeby mnie obrał za narzędzie pokoju dla naszego narodu, — dziś cała nadzieja zniknęła, a jeżeli jutro nie będzie parlamentarza, to zapewne przyjdzie do walki, bo nieprzyjacieli dziś po południu z całą armią przybliżył się do nas. Módl się tam do Boga za nami, żeby dał się upamiętać naszym zapaleńcom“ *).

Zaraz po zdecydowaniu na radzie ministrów odpowiedzi do hr. Paszkiewicza, (w d. 4 września wieczorem) wysyłając swego adjutanta z rozkazami do generała Ramorino, Krukowiecki uznał za rzecz właściwą donieść o tem co zaszło ks. Adamowi Czartoryskiemu. Wiadomo, że w skutek smutnych wypadków 15 sierpnia, złożwszy urząd prezesa rządu, zażądał ks. Adam pozwolenia na wzięcie przezeń udziału w charakterze ochotnika w działaniach korpusu, idącego na prawy brzeg Wisły; **) zanadto przecież wybitne zajmował w kraju stanowisko, zanadto zespolił się był ze sprawą narodu, by jego głos i zdanie nie miały nawet wówczas być bez doniosłego na umysły wpływu, — by nawet nie poczuwał się sam do obowiązku wzięcia w danym razie inicyatywy. Świadczy o tem list księcia z obozu nad Swidrem do hr. Krukowieckiego

*) Tamże, część II str. XI. Jak poświadcza generał Prądzyński w swem sprawozdaniu o wzięciu Warszawy (tamże str. 211), za rozpoczęciem układów z Paszkiewiczem byli książę Michał Radziwiłł prezes senatu, — kasztelan Leon Dembowski minister skarbu, wojewoda Gliszczyński minister spraw wewnętrznych i prezes rządu hr. Krukowiecki. Wszyscy inni członkowie rządu i sejmu głosowali przeciw. Pod względem niedostatecznej amunicyi, daje objaśnienie „stan ogólny uzbrojenia i amunicyi dnia 19 sierpnia“ przez generała brygady Czyżewskiego poświadczony (tamże Nr. XXXVI str. 97.)

**) Tamże. list ks. Adama Czartoryskiego, do hr. Krukowieckiego prezesa rządu narodowego, z dnia 21 sierpnia 1831 roku Nr. XLI. str. 131.

pisany, radzący przysłać do Ramoriny generała Prądzyńskiego. *) Krukowiecki posłuchawszy tej rady, objaśnił księcia o rozporządzonych działaniach wojennych, i dalszy jego współdziałanie chciał mieć zapewnionym, na przypadek zwłaszcza różnicy zdań między rzeczonymi generałami co do sposobu wykonania rozpoczętych działań, któraby jednoś komendy osłabiać mogła. „W razie ostateczności użyj książę mego imienia i mej władzy; upoważniam księcia ~~dalego~~ ²⁰ względem wszystkich i względem każdego z osobna,“ są słowa odpowiedzi generała Krukowieckiego. **) Słusznie przywiązując wielką wagę do propozycyi hr. Paszkiewicza, która niespodziewanie otwierała drogę do zakończenia walki w sposób najmniej dla ojezycznej szkodliwy, mniemał przeto, iż ma obowiązek o przebiegu tej sprawy niezwłocznie księcia zawiadomić. List w tym przedmiocie księciu Czartoryskiemu przesłany, a dla swej ważności historycznej dosłownie w przypisku zamieszczony, ***) był więc rzecz można,

*) Tamże, list ks. Adama Czartoryskiego do hr. Krukowieckiego, prezesa rządu narodowego, z obozu nad Swidrem Nr. XLI, str. 131 i 132.

**) „*En toute extrémité faites valoir mon nom et mon autorité; je Vous y autorise envers tous et envers chacun.*“ w odpowiedzi hr. Krukowieckiego ks. Adamowi Czartoryskiemu przesłanej (taż publikacya str. 134.)

***) „Le 4 septembre 1831, 10 heures du soir.

Mon Prince! Nous sommes destinés à périr, car il est impossible de faire arriver à la raison les messieurs du Gouvernement et ceux de la diète. Le bon Dieu nous a présenté une planche de salut, et nous la repoussons. Le parti de Kalisz et celui de la société patriotique vont à qui mieux pour repousser les conditions que le général Dannenberg nous a communiqués par ordre du maréchal Paszkiewicz. L'on veut à toute force avoir la Pologne dans ses anciennes limites, quand nous manquons de tous les moyens pour y forcer l'Empereur. Le trésor sera épuisé à la fin du mois; les vivres manqueront, car les transports deviendront chaque jour plus difficiles. Nous n'avons suffisamment ni manteaux, ni pantalons pour en vetir les nouveaux régiments, qui en manquent totalement; nous ne sommes pas plus riches en bottes et souliers; bientôt la munition nous manquera aussi, et par dessus cela une armée qui n'est plus animée de cet enthousiasme qui lui faisait braver la mort toutes les fois qu'elle voyait l'ennemi, et travaillée par plusieurs partis. Le club patriotique identifié avec les conciliabules des officiers sans troupe, lève la tête parce qu'il est sûr qu'aucun régiment ne consentira à mettre la main sur lui. Voilà les matériaux avec lesquels messieurs Bonawentura Niemojowski, Ladislas Ostrowski et les nonces de Lithuanie et Volhynie veulent braver la puissance de l'Empereur et mettre le sort de la Pologne sur une carte. J'ai passé hier toute la journée et aujourd'hui toute la matinée pour démontrer à ces messieurs l'impossibilité de réussir dans

odwołaniem się od zdań gorączkowych i fanatycznych do sądu wytrawnego męża stanu, a miał być może na myśli, podniesienie kwestyi na nowo w radzie i w sejmie, gdyby osobistosć tak w kraju wydatna jak książę Adam, oświadczyła się stanowcze za wejściem w kompromis z Rosyą na warunkach przez jenerała Dannenberga oznajmionych.

notre entreprise avec nos seuls moyens et forces, depuis que le discours du Roi de France nous a prouvé que nous ne pouvons plus compter sur une intervention armée; — mais à tous mes arguments ils ont opposé leur entêtement. Je n'ai pas été mieux secondé dans le conseil des ministres; le prince Radzivil, Gliszczyński, Dembowski furent de mon avis; Bonaventura Niemojowski, Ladislas Ostrowski, le général Morawski, Théodore Morawski; le Castelan Lewiński, le général Małachowski et Garbiński se sont déclaré contre, et il fût euvoyé au Maréchal une réponse par laquelle nous demandons toute la Pologne dans ses auciennes limites. La rédaction de cette lettre n'a pas su dorer la pillule. Je suis convaincu, et je l'ai annoncé au conseil, que le Maréchal ne nous répondra que par une attaque; je compte si peu sur le bon esprit de la troupe que cette idée deja me donne la frisson. Le mal qui nous arrivera sera à la charge de Niemojowski et Ostrowski qui ont entraîné les autres, mais ce n'est ni une consolation, ni une hypothèque.

Celui qui m'a le plus étonné, c'est le général Morawski, que j'ai cru raisonnable et pacifique; Garbiński après m'avoir parlé dans mou sens, s'est engagé aussi de l'autre coté. Eufin, le sort est jeté, et il faudra vider le calice.

Je suis si sûr de l'attaque, que tout de suite, apres que la susdite lettre fut partie, je m'en fus pour visiter les lignes de retranchements, et voir si toutes les réserves en cas d'attaque sont préparées, et si tout le monde est instruit de ce qu'il doit faire dans un tel cas. Małachowski, Lewiński, Bem et tous les généraux que j'ai vus m'ont donné les meilleures assurances, mais je n'ai pas trouvé dans le soldat cette préstance qui fait augurer du triomphe. Prądyński et Chrzanowski n'ominent pas bien, et je suis forcé de vous avouer que je crains les suites d'une attaque dans une ville dont les habitans parlent trop souvent de verser leur sang jusqu'à la dernière goutte, pour pouvoir compter sur leur courage; les vrais braves sont plus mesurés.

Vous avez eu la bonté de suivre mon avis lorsque je vous ai conseillé de partir avec le corps de Ramorino. Je croirais me faire un jour des reproches, si aujourd'hui je n'insistais pas sur la necessité absolue de votre départ pour la Galicie. Demandez de ma part au général Ramorino un piquet de 30 lanciers commandé par un brave officier, et rendez vous avec eux à la frontiere de la Galicie. Renvoyez le piquet, et une fois hors de notre pays, ne perdez pas un moment pour arriver dans un pays où votre liberté ne sera plus menacée. Prenez la route par la Hongriè, la Turquie, et de là par la mer en Angleterre, ou tachez d'arriver à Vienne où le prince Constantin Czar-

Odpowiedź księcia Czartoryskiego musiała przekonać Krukowieckiego, że nawet wytrawny mąż stanu, od najmłodszych lat życia nie cofający się przed żadną usługą, przed żadną ofiarą dla kraju, wtajemniczony w prawdziwy stan rzeczy w Warszawie, wiedzący dokładnie o bliskim wyczerpaniu wszystkich środków obrony i o groźnej obawie ogłodzenia stolicy, — pomimo chwili pod każdym względem najkrytyczniejszej, nie uznawał za rzecz możliwą odstąpić od idei oddzielnego bytu państwowego i na sztandarze przekazanym walczącemu podówczas pokoleniu przez konfederatów barskich i przez tych, którzy następnie tenże sztandar w różnych chwilach podnosili; zawiesić godła niewątpliwie użyteczniejsze, a w każdym razie do urzeczywistnienia łatwiejsze, ale ów wielki ideał widocznie obalające. Książę, nasuwał przedewszystkiem myśl projektowania korony polskiej W. księciu Michałowi; — stanowczo jednak oświadczył, iż gdyby miało przyjść do tego, iżby cesarz Mikołaj miał być jeszcze królem polskim, należy w takim razie wyjednać zupełną niezależność Polski od Rosyi i nie dopuścić połączenia pierwszej z drugą. Mniemał przeto, że na taki przypadek, wzajemne stanowisko Polski i Rosyi powinno być takim, jakim

toryski, et peut-être aussi le prince de Metternich sauront vous faciliter le voyage en France. Dans l'un ou l'autre pays vous saurez être utile à votre patrie, si ingrate envers vous. Je vous conjure mon Prince, de suivre cette fois-ci seulement mon conseil. Depuis cette nuit où vos jours ont été menacés, depuis que j'ai appris que Mr. de Tatischeff a déclaré que jamais l'Empereur ne vous pardonnera pas, il est de votre devoir de vous soustraire au danger, et la manière dont on a procédé envers vous à Varsovie, expliquera suffisamment cette démarche, même si nous sommes assez heureux de repousser l'ennemi. Et moi aussi je suis décrété de mort par la société patriotique depuis qu'il se sont convaincus que je n'emploierai aucun de leurs membres; mais je ne les crains pas; j'ai des faux-frères parmi eux, que je paye bien pour être à temps instruit de leur entreprise contre moi. Alors je me rendrai à cheval au camp, je ferai mettre deux régiments sous les armes, je les haranguerai et leur expliquerai le mal que cette société fait à la cause publique; je me mettrai à la tête de ces deux régiments pour faire passer au fil de l'épée et faire fusiller les chefs assez nombreux de ces assassins.

Que fait Ramorino? — il ne nous envoie pas des vivres et ne s'approche pas aussi vite de la capitale que je lui ai ordonné. Il me fait craindre que l'ennemi en passant la Vistule à Karczew ne le coupe de nous; c'est pourquoi je lui ai fait construire un pont sur la Narew. Son expédition sur Brześć, contraire aux ordres qu'il a reçu, ne montre pas le talent militaire. Adieu mon Prince, recevez mes respects et mes amitiés. Krukowiecki."

było podówczas stanowisko Hanoweru do Anglii, — że Polska powinna mieć własną oddzielną dyplomacyą, że wojska rossyjskie nie powinny stać garnizonem w Polsce i t. d. Tłumaczył zaś i uzupełniał swe myśli uwagą, iż powyższe korzyści były znacznemi, bardzo zbliżającemi się do pełnej niepodległości będącej celem wszystkich życzeń i wszystkich usiłowań narodu *).

*) Ta odpowiedź jest niewątpliwie dokumentem historycznym równie a nawet być może, jeszcze bardziej interesującym od listu podanego w poprzedzającym przypisku. Wypisuję ją więc z Teki narodowej Forstera (część III str. 181—183.)

„Międzrzrzec le 5 septembre 1831.

Mon Général. La démarche du Maréchal Paszkiewicz pour traiter est un événement tout aussi important, qu'inattendu. Il faut la considérer comme de bonne augure. Il n'y a pas d'effet sans cause. Où faut-il chercher la cause de cet effet? — Est-ce à l'étranger? Est-ce dans l'Empire, ou dans la position des armées? Je ne sais ce que la Diète décidera. Le grand Duc Michel pour Roi serait un terme moyen qui combinerait peut-être beaucoup de difficultés. Que dirait l'Empereur à la proposition de faire rendre aussi leur part aux autres compartagens? Peut-être que cette détermination, à laquelle les Polonais accéderaient de grand coeur, serait de nature à concilier l'assentiment de la nation Russe aux arrangements proposes. Je ne sais à quoi la diète se décidera; mais s'il était jamais question d'avoir encore Nicolas pour Roi, voila les points qu'il faudrait assurer en première ligne: L'indépendance totale de la Pologne qui reçoit pour souverain Nicolas et ses descendants sans être par là attachée à la Russié. Il faut donc que le 1er article de la Constitution soit omis. Cette constitution a besoin d'être *est* revue, et tout ce qui est réglementaire devrait être changé. L'existence de la Pologne et de la Russie doit être celle du Hanovre avec l'Angleterre. La Pologne doit par conséquent conserver sa diplomatie. Non seulement son Armée mais aussi son système de milice armée doit être assuré. — Le Budget, par la Diète. Il faudrait qu'il eût pas de troupes russes cantonnées et en garnison dans le Royaume. — La réunion des Provinces. — Ce serait avoir obtenu des avantages marquants, et s'être grandement approché d'une entière indépendance, but de nos vœux et de nos efforts. — Je crois qu'on pourrait jeter en avant l'idée: si l'Empereur en réunissant ses Provinces au Royaume, ne voulait pas que l'Autriche rende ce qu'elle a injustement pris, et revenir encore sur la proposition du Grand Duc Michel.

Je jette sur le papier les premières idées qui me viennent d'à près ce que m'a dit votre aide-de-camp, mon Général, sur les pourparlers avec le général Witt.

Il se pourrait que la position singulière de l'Armée Russe, qui ne peut communiquer avec ses dépôts du côté le plus proche que par la Prusse, ait contribué aux démarches de Paszkiewicz, qui pourrait

Opowiedziawszy przebieg projektowanego przez Rosyę zakończenia walki, można się zwrócić do stawionych wyżej pytań i zbadać, co mogło w sierpniu 1831 r. nagle skłonić cesarza Mikołaja do ofiarowania Polakom warunków w ówczesnem położeniu rzeczy przystępnych i niewątpliwie korzystnych, — i dla jakich powodów naród polski przyjąć ich niechęciał?

Odpowiedź na pierwsze z tych pytań musi się dziś opierać na samych jeszcze hipotezach, skoro tajne archiwa państwowe ówczesnej epoki sięgające, są jeszcze pod ścisłym zamknięciem; — z tych wszakże danych, jakie już są wiadomemi, a mianowicie, z rozmów księcia Metternicha z Andrzejem Zamoyskim; z faktu iż kanclerz państwa austriackiego, zaopatrując pana Andrzeja w list do feldmarszałka hr. Paszkiewicza objaśniał, iż ta korespondencya ma na celu zawieszenie broni w Polsce, w celu zawiązania rokowań przy mediacyi austriackiej; ze słów wreszcie przez ministra Turkułła poufnie wypowiedzianych, ten wyciągnąć się daje wniosek, iż z początkiem sierpnia 1831 r., kwestya polska zaczynała przybierać znaczenie kwestyi międzynarodowej, postawa zaś księcia Metternicha budziła w Petersburgu obawę, iżby pomiędzy Polaków i Cesarza nie wnięszczało się żadne obce mocarstwo, chociażby tylko w drodze dyplomatycznej. Cesarz Mikołaj, opierając się na traktacie wiedeńskim nie chciał dopuścić, iżby powstanie polskie było przez kogokolwiek pojmovanem inaczej, jak za konflikt między monarchą i jego poddanymi; nie przyznawał więc zagranicy prawa do zabierania w tej kwestyi głosu. Jeżeli przeto gabinet wiedeński —

avoir carte blanche pour toute chose. — Les grands armemens de la Russie doivent être prêts pour le mois d'octobre, mais il faut qu'on n'y compte guère, puisqu' au commencement de septembre l'on fait un premier pas de rapprochement de la part d'un Monarque aussi fier et aussi irrité. Si nous pouvions encore détruire les ponts de Góra et de Podgórze et déblayer toute la rive droite depuis Zawichost, la position des Russes deviendrait réellement très précaire. Il faudrait donner au général Ramorino une sorte d'impulsion à ce sujet et l'encourager à l'entreprendre. Il me semble plutôt retenu dans ce moment, qu'encouragé de tenter tout ce qui pourrait amener quelque avantage marquant.

Je ne puis encore revenir de mon étonnement sur la demande de Paszkiewicz. Combien il serait urgent d'ouvrir maintenant une communication avec l'étranger. Nous avons les yeux bandés. L'on expédie aujourd'hui une personne sûre avec les paquets envoyés de Varsovie. Mais ce moyen est peu sûr et tout à fait momentané. Votre aide-de-camp se dépêche tant de répartir: je n'ai que le temps de finir, en vous reiterant l'assurance de mes anciens et sincères sentiments. — A. Czartoryski“.

jak to wzmiankowane fakta wnosić pozwalają — uczynił w Petersburgu w sprawie polskiej dyplomatyczne przedłożenie, chociażby najbardziej oględne, cesarz Mikołaj nie mógł nie dostrzedz, iż sam fakt wręczenia tej noty zmienia zajęte przezeń stanowisko, zaprzecza temu, iżby powstanie było tylko konfliktem. i pociąga za sobą uznanie zasady, której właśnie za żadną cenę dopuścić nie chciał — zasady, otwierającej innym mocarstwom sposobność do wmieszania się w sprawę polską chociażby tylko na drodze dyplomatycznej.

Tej sposobności niechciał cesarz Mikołaj żadnemu otworzyć mocarstwu, wiedział zaś, że każde dyplomatyczne początkowanie, daje się najskuteczniej udaremnić przez przeciwstawienie faktów spełnionych (*faits accomplis*); — zapragnął przeto te fakta spełnić jak można najspieszniej, zwłaszcza, gdy nie mógł być pewnym, czy za księciem Metternichem nie działają tajemnie inne gabinety, i czy go właśnie do owego początkowania nie ośmieliły. Że zaś jako fakt spełniony można było stawić wzięcie Warszawy i rozproszenie armii polskiej, a niedawało się przewidzieć, czy jedno i drugie nie będzie wymagało kilku jeszcze miesięcy, przeto cesarz Mikołaj dla wyższych celów polityki zewnętrznej, poczytał za rzecz konieczną uczynić Polakom ustępstwa, sądząc, że zakończywszy tym kosztem walkę, stawi gabinetowi wiedeńskiemu fakt spełniony jeszcze donioślejszy: zgodę z narodem polskim i władzę swą przywróconą w Warszawie.

Gdy zaś do tej zgody przyjść nie mogło, feldmarszałek przypuścił szturm, zamiast otoczyć Warszawę i bez żadnych ze swej strony strat, zmusić ją głodem do kapitulacyi; w obec bowiem konieczności wytworzenia faktu spełnionego jak można najspieszniej, na życie żołnierzy zwracać uwagi już niemógł. Ta jest odpowiedź na pierwsze pytanie *).

*) Bezimienny autor broszury wydanej w r. 1880 w Paryżu (księgarnia i druk E. Plon.) pod tytułem: „la Pologne et les Habsbourg“ na str. 36 na podstawie słów słynnego historyka węgierskiego Michała Horwarth przytacza, że w r. 1831 książe Metternich stawił wniosek formalny Anglii i Francyi o uznanie i wyrzeczenie niepodległości Polski takiej jaka istniała za Jana Sobieskiego, a przewidując, że sama akcyja dyplomatyczna nie będzie dostateczną, zaprojektował rządom tych mocarstw, alians z Austryą, w celu przywrócenia siłą oręża niezawisłego bytu państwowego Polsce; — że król Ludwik Filip na zawarcie tego aliansu się zgadzał, Anglia przecież przez usta lorda Palmerstona wskrzeszeniu Polski stanowczo przeszkodziła.

Autor wzmiankowanej broszury nie zacytował ani tytułu, ani temu i stronicy dzieła, w którym wyczytał poświadczenie faktu tej do-

Do drugiego szukać klucza nie ma żadnej potrzeby, skoro sama decyzja rządu i sejmu, zillustrowana przytoczonym dosłownie listem księcia Adama Czartoryskiego, wykazuje, że naród polski w ostatniej chwili, w której swe aspiracye polityczne mógł jeszcze wyrazić w sposób legalny i jawny, bynajmniej ich nie zmodyfikował, i właśnie dlatego, by od zasady nie odstąpić, projektowany przez Rossyą kompromis stanowczo odrzucił. Nie można przeto wątpić, iż patryotyzm polski w owym krytycznym momencie, polegał jeszcze na tymże samym co poprzednio ideale oddzielności państwowej, że więc pokolenie przez hr. Paszkiewicza w boju pokonane, przekazało następnem pokoleniom polskim obowiązek wierności dla tegoż sztandaru, jako dla sinonimu patriotyzmu i miłość ojezyny.

To właśnie należało w tem miejscu uwydatnić; jeżeli bowiem w ósmym dziesiątku lat wiekulbieżającego patryotyzm polski mógł, a jak ze wszystkiego wnosić się daje, inne przybrał cechy, skutkiem czego aspiracye polityczne narodu do skromniejszych zeszyły rozmiarów; jeżeli nadto pokolenia dzisiejsze mogą słusznie ubolewać, iż kompromis z Rossyą w r. 1861, a tem bardziej ów międzynarodowy układ w wrześniu 1831 r. nie przyszyły do skutku, nikt przecież nie jest upoważnionym rzucać kamieniem ani na społeczeństwo z r. 1831, ani tem mniej na społeczeństwo z r. 1861, za to, że obadwa kompromisów nie przyjęły, skoro w każdym z tych dwóch momentów historycznych, wszelki kompromis z Rossyą był kombinacją przedwczesną, przeciwną zasadzie patryotyzmu polskiego i aspiracyom politycznym narodu, dominującym nad wszystkimi innemi względami, chociażby praktycznie i pozytywnie dla autonomii kraju najpożyteczniejszemi. Ona bowiem mogła być podówczas poczytywaną jedynie za środek, nie zaś za cel, dla którego naród polski najdonioślejsze niósł ofiary.

I jeżeli dziś należy oddać sprawiedliwość hr. Krukowieckiemu, a jego pamięć uczcić tem skwapliwiej, iż był prześladowanym przez rząd rossyjski, a obrzucanym obelgami i potwarzą przez swoich — nie można przecież czynić jednocześnie wyrzutów kierownikom sprawy polskiej z r. 1831 za to, że propozycyi hr. Paszkiewicza nie spożytkowali dla kraju.

Nie czyniły im też żadnego wyrzutu pokolenia żyjące między r. 1831 i 1861; żaden głos nie podniósł się ani w druku, ani

niosłości historycznej. Utrudnił przeto sprawdzenie swej cytacyi każdemu, kto tak jak ja ani dzieł Horwartha ani języka węgierskiego nie zna.

w poufnych nawet zebraniach ze skargą na tych, którzy nie uznali za właściwe odwrócić od kraju kielich. mający rozlewać samą gorzyc i najcięższe prześladowania przez ciąg lat 30; rzezone pokolenia rozumiały bowiem, że wszystko co się podówczas stało, było wynikiem konieczności historycznej.

Należało zatrzymać się dłużej nad kompromisem projektowanym przez Rosyją w r. 1831 i zapoznać czytelników z działalnością hr. Krukowieckiego, — ponieważ z jego usiłowaniami ma w historii polskiej najbliższe powinowactwo zadanie podjęte w 30 lat później przez margrabiego Wielopolskiego; — mówiąc przeto o wypadkach z r. 1861, wypadnie wrzesień 1831 r. jeszcze raz przypomnieć.

Pozostają do zbadania cechy patryotyzmu polskiego w ciężkich czasach po upadku powstania listopadowego; przed wejściem wszakże w tę epokę należy się jeszcze wzmianka wojsku polskiemu, odpierającemu szturm feldmarszałka do stolicy. Obrona była niezaprzeczenie mężną a nawet heroiczną, wykazała więc, że pod tym przynajmniej względem obawy generała Krukowieckiego nie były usprawiedliwionemi. Lecz chociaż każdy dowódzca i każdy oddział wojska swój obowiązek dzielnie spełnił, przemogła liczba dział i liczba batalionów idących do szturm. Przybycie na czas korpusu generała Ramorino mogło bezwątpienia stosunek broniących się do atakujących znacznie poprawić, a nawet feldmarszałka do odstąpienia od szturm zmusić. W takim zaś razie, owa akcja dyplomatyczna gabinetu wiedeńskiego mogła jeszcze przynieść Polsce jakikolwiek pożytek, a nawet rząd narodowy zyskując na czasie, byłby mógł wzmocnić środki dalszej walki. Czas jest w takich razach nieocenionym sprzymierzeńcem; odparcie szturm podnosząc upadający duch w całym narodzie, mogło więc całej sprawie zupełnie inny nadać kierunek. Ramorino jednak nie przybył. Opinia publiczna dająca się zawsze łatwo obalamucić, i w każdym niepowodzeniu upatrująca zdradę, uderzyła silnie w generała Krukowieckiego zarzucając mu, iż wysławszy Ramorina w podlaskie, nieściągnął go na czas do Warszawy. Zarzuty niesłuszne i bez żadnej podstawy. Ruch korpusu Ramorina na prawy brzeg Wisły uchwalonym był przez radę wojenną, złożoną z najlepszych generałów, jakich Polska miała w owej epoce, i jak już objaśniono, zeżegnywał niebezpieczeństwo danej chwili. Gdy zaś udało się Ramorinie odpedzić generała Rozena ku Terespolowi, generał Krukowiecki natychmiast polecił następcy naczelnego wodza generałowi Małachowskiemu, wysłać do Ramorina rozkaz, jak najspieszniejszego powró-

cenia do Kałuszyna, by tym sposobem mieć go pod ręką i na zawołanie, skoro z Kałuszyna mógłby on przyprowadzić do Warszawy wszystkie swe siły w ciągu 48 godzin, a więc przybyć na czas dla wzięcia udziału w jej obronie. Powiódł ten ważny rozkaz kapitaną Leon hr. Rzewuski i wręczył go samemu Ramorinie w d. 27 sierpnia; ponowny rozkaz tej samej treści zamieszczony w liście Krukowieckiego do Ramoriny z d. 28 t. m. wysłanym był przez pułkownika Łagowskiego, dyżurnego adjutanta przy jenerale Krukowieckim. Pułkownik Łagowski przywiózł do Warszawy poświadczenie Ramoriny, iż ten list został mu wręczonym w Międzyrzyczu d. 30 t. m. rano. Do powyższego rozkazu odnosi się widocznie ostatni ustęp listu Krukowieckiego z d. 4 września, do księcia Czartoryskiego. Major Förster poświadcza wreszcie, że w d. 6 t. m. podczas ataku na Wolę, Krukowiecki oczekiwał na przybycie Ramoriny, i co chwila posłał adjutantów, by za odebraniem wiadomości, iż nadchodzi, wydać mu odpowiednie rozkazy. Na to wszystko są dowody jasne, niewątpliwe *).

Dla jakich powodów Ramorino pomimo otrzymanych rozkazów nietylko do Warszawy nie przybył, ale się nawet do niej nie zbliżał, rzecz wyjaśnioną nie jest. Tylko biegli w sztuce wojennej mieliby dostateczną kompetencyę wyrzec, czy to niewykonanie rozkazów przypisać należy jego niedbalstwu i winie, lub rzeczywistej niemożności. Mógł bowiem już być od Warszawy odciętym przez ruchy korpusów rossyjskich na prawym brzegu Wisły do tego celu zmierzające, o co się właśnie Krukowiecki troszczył, i w celu utrzymania z nim komunikacyi, wysłał był w końcu sierpnia pułkownika Zaliwskiego z 600 ludźmi i dwoma działami, dla niedopuszczenia przeprawy nieprzyjaciela pod Górą **).

Wszakże i później Ramorino nie połączył się z wojskiem polskim w Modlinie, pomimo wyraźnego rozkazu wysłanego przez jenerała Krukowieckiego w d. 6 września, natychmiast po straceniu Woli, i ostatecznie wszedł do Galicyi w d. 16 t. m. ***) Gdyby

*) Tamże sprawozdanie jenerała Prądzyńskiego str. 208, 236 i 237, brulion rozkazu przygotowany przez jenerała Lewińskiego, a podpisany przez zastępcę naczelnego wodza w d. 27 sierpnia nr. LVIII str. 186 i 187 — poświadczenie majora Förstera, który w chwili ataku na Wolę pełnił służbę adjutanta przy jenerale Krukowieckim, część I, str. 117, przypisek 2 list do księcia Czartoryskiego z 4 września już wyżej w przypisku zamieszczony.

**) Tamże str. 237.

***) Tamże Nr. LX, str. 189.

przeto przypuścić nawet zdradę, którą zarzucać najłatwiej, ale najtrudniej dowodzić, którą przeto należy podnosić z najwyższą oględnością, — zarzut mógłby się odnosić do samego jedynie Ramoriny.

7. Aspiracye polityczne narodu, w epoce między r. 1832 a 1861.

Wrażenie wywołane wyrzeczeniem cesarza Aleksandra IIgo: „*point de reveries*“.

Upadek powstania nie wpłynął bynajmniej na zmianę aspiracyi politycznych narodu. Pozostał on wiernym sztandarowi jaki mu przekazała 9cio miesięczna walka z Rossyą; rządów rossyjskich za zupełnie sobie obce, a stosunku z Rossyą za tymczasowy *modus vivendi* pocztywać nie przestawał. Dowodem tych usposobień, są zawiązywane towarzystwa tajne, są dalej szubienice, lochy forteczne i kopalnie syberyjskie, którym nie skąpił ofiar; — jest wreszcie ogólne oburzenie, z jakim cały naród przyjął do wiadomości owe słynne wyrazy, przez cesarza Aleksandra IIgo w dniu 23go maja 1856 roku do marszałków szlachty zwrócone: *point de réveries, point de réveries*. A jednak te wyrazy streszczające myśl jaką wypowiedział przed chwilą: „*il faut que vous sachiez que pour le bien de la Pologne et des Polonais eux-mêmes, ils doivent être unis pour toujours à la grande famille des Empereurs de Russie. C'est a vous messieurs de me faciliter cette tâche*“; w ustach monarchy rossyjskiego były najzupełniej właściwemi. Nie znaczyły one bowiem, iż droga do ulg i ulepszeń w położeniu Królestwa względem Rossyi ma być zamkniętą, ale afirmowały i przypominały, że ono jest połączone z cesarstwem i z jego dynastyą, odnosiły się do aspiracyi politycznych narodu, dla nikogo nie będących tajemnicą, uznawały, że te aspiracye są właśnie owemu połączeniu przeciwne, nazywały je marzeniem i groziły repressyą.

Powszechne oburzenie powyższemi wyrazami wywołane, a we wszystkich słojach ówczesnego społeczeństwa widoczne, było więc najwierniejszym termometrem pulsu narodowego. Naród cierpiał bo nie miał swego bytu państwowego — wiedział, że cierpieć musi, poddawał się swemu losowi, tę jedyną mając pociechę, że mu było wolno kochać tradycyą świeżo ożywioną świetnemi bojami, stoczonemi w roku 1831, i żyć aspiracyami politycznemi, do których wszystkie swe myśli zwracał, grupować się wreszcie przy sztandarze, któremu chciał pozostać wiernym. Złagodzenie surowości, z jaką Rossya rządziła krajem, acz od nowego monarchy oczekiwane, nie mogło owych aspiracyi osłabić, kiedy ich nie osła-

biła żelazna ręka Mikołaja i jego namiestnika w Warszawie. Wprawdzie pogróżka za pośrednictwem marszałków szlachty uczyniona, mogła być mieć na myśli ten jedynie wypadek, w którym by naród chciał znowu swe aspiracye w czyn wprowadzić i swój sztandar znowu podnieść; — wprawdzie po wyrazach *point de réveries*, można się było domyślać wyrazu: *d'indépendance* lub *d'insurrection*; — ale żaden z tych dwóch wyrazów dopowiedzianym nie był, ogół przeto zawsze pojmujący mowę wedle jej literalnego znaczenia, poczytał ową pogróżkę za atak wymierzony przeciwko sumieniu narodowemu. Przecież w ostatniem dziesięcioleciu zachował spokój, nawet nie spiskował, broni nie podnosił i był rządowi posłusznym, czegoż więcej — powszechnie mówiono — może od nas wymagać obcy monarcha — jakimże prawem czyni zarzut przeciwko patryotyzmowi, który nas ożywiać nie przestaje, a tem samem i ten najcenniejszy skarb naszego ducha widocznie nam wydrzeć zamierza.

8. Aspiracye polityczne narodu, w chwili najsroźszej repressyi rosyjskiej i stłumienia insurekcyi z r. 1863.

Żadne przeto klęski nie oddziaływały ujemnie na patryotyzm polski w ciągu porozbiorowych dziejów narodu i nie mogły go ani osłabić, ani cech jego zmienić. Nie mogła tego uczynić nawet najsurowsza repressya hr. Berga w roku 1863 i w latach następnych. — Wśród jej wykonywania naczelnicy wojenni otrzymali rozkaz zmuszenia obywateli ziemskich do podania adresów wiernopoddańczych, odrzekających się od wszelkiego współnictwa z ówczesnym ruchem zbrojnym. Nie ma potrzeby dowodzić, że wszelkie adresy układane w porozumieniu z władzą, która z góry oznacza co mogą, czego zaś nie powinny w sobie zawierać, nie znaczą, nie są bowiem swobodnym wyrazem ani żądań, ani uczuć i przekonania tych, którzy je podpisywać muszą. Adresy stoją więc w Polsce pod rządem rosyjskim, na równi z oświeczeniami domów, nakazywanemi w dnie galowe lub podczas pobytu monarchy. Żądanie podpisywania tych adresów jest tylko dowodem braku rozumu stanu po stronie władzy. Adresy zażądane w początkach 1864 roku, nie mogły przeto dla idei narodowej żadnych sprowadzić następstw. tembardziej, że nawet ich redakcyja wychodziła od samejże władzy wojskowej, i że naczelnicy wojenni za odmówienie podpisu grozili konfiskatą majątków i zesłaniem na Syberyę. Obywatele województwa kaliskiego powzięli jednak wątpliwość, czy ich podpisy nie zaszkodzą sprawie, będącej podówczas

przedmiotem not dyplomatycznych; postanowili przeto odnieść się po radę do księcia Władysława Czartoryskiego i wedle jego zdania postąpić. Wysłali więc do Paryża jednego z pośród siebie, z przedstawieniem stanu rzeczy, kilkudziesięcioma podpisami zaopatrzonym, w którym odwołując się do patryotyzmu i sumienności księcia, oświadczały wyraźnie, iż gdyby on uznał, że podpisanie adresu żadanego przez władzę policyjno-wojskową, może sprawie narodowej w jakikolwiek sposób zaszkodzić, wszyscy podpisów odmówią, i nawet na konfiskatę majątków i na deportację się narażą, — że więc adres podpiszą nieinaczej, jak gdy książę upewni, że ten ich krok na sprawę narodową żadnego złego nie będzie miał wpływu *).

Ta oględność i obawa zaszkodzenia sprawie narodowej w jej ówczesnem dyplomatycznem stadyum, i ta gotowość odmówienia żądaniu naczelnika wojennego, mającego podówczas władzę życia i śmierci, mogąca więc sprowadzić na odmawiających dotkliwe następstwa, jest znowu termometrem, wykazującym podniosły stopień patryotyzmu polskiego, w chwili przytłumienia ruchu z roku 1863.

Jest więc rzeczą wątpliwości nieulegającą, że ten patryotyzm w całym ciągu porozbiorowych dziejów, miał niezmiennie jedne i te same cechy, jeden i tenże sam ideał, jedne i też same aspiracye polityczne.

9 Wpływ wzajemnej nienawiści obu narodów i poczucia krzywdy, wyrządzonej Polsce przez Rosyę na porozbiorowe aspiracye polityczne narodu polskiego.

Podniecało go jeszcze, rozpowszechnione w całym narodzie poczucie krzywdy, wyrządzonej Polsce przez Rosyę i zakorzeniona

*) Czytałem tę odezwę w Paryżu, w marcu 1864 r., w chwili gdy do hotelu Lambert odniesioną być miała; powinna się ona znajdować w archiwach księcia Władysława Czartoryskiego. Ten poważny krok obywateli Kaliskich spowodował właśnie księcia do zażądania audyencyi od cesarza Napoleona IIIgo, na której tenże monarcha oświadczył, że wszystkie jego usiłowania czynione w celu dopomożenia sprawie polskiej, okazały się bezskutecznymi, i że książę Czartoryski na jego pomoc już liczyć nie powinien. W skutek powyższego oświadczenia, książę odpowiedział delegatowi obywateli kaliskich, że przeciwko podpisaniu adresu, zażadanemu od nich pod srogimi zagrożeniami, względ polityczny na przeszkodzie nie staje, i jednocześnie swą polityczną działalność w Paryżu za zamkniętą poczytał.

nienawiść do tejże Rossyi, do jej dynastyi i rządu, do jej cywili-
zacyi, społeczeństwa, słowem do wszystkiego co rossyjskie. Wy-
rządzona krzywda była rzeczywiście najcięższą z tych, jakie jeden
naród może wyrządzić drugiemu, a zarazem bezprzykładną w dzie-
jach. Począwszy od Piotra Wielkiego, Rosssa zadawała Polsce
truciznę i pastwiła się nad nią bez żadnej przerwy aż do chwili
trzeciego rozbioru. Ze stanowiska prawa międzynarodowego, gwałty
poprzedzające ten rozbiór nie wytrzymują porównania z uciskiem
późniejszym, acz dzikim i brutalnym nad wszelki wyraz; — ude-
rzały bowiem w organizm narodu, niepozbawionego jeszcze swego
państwowego bytu. miały na celu chorobę tego organizmu utrzy-
mać i żadnego na nią lekarstwa nie dopuścić, a więc temu organiz-
mowi nieść powolną śmierć i zniszczenie.

Nie ma na świecie narodu, któryby w ciągu swych dziejów
nie musiał walczyć z błędami i szukać lekarstwa na swe moralne,
społeczne lub polityczne niemoce; — ale nie ma także przykładu
w historyi, iżby sąsiedzi poważyli się wzbronić mu kuracyi, a na-
wet miasto lekarstwa zadawali truciznę. Warchołów politycz-
nych niezabraknie nigdy i nigdzie; Francya miała z nimi nieje-
dnokrotnie do czynienia, i nawet w ostatnich czasach musiała użyć
całej energii, by zażegnać chorobę daleko groźniejszą i niebezpiecz-
niejszą od anarchii polskiej w wieku XVIII. Czyż Prusy nie by-
łyby narodowi francuzkiemu wyrządziły najcięższej krzywdy, gdyby
zamiast biernego przypatrywania się z fortów paryzkich szaleń-
stwom i zbrodniom komuny, dały warchołom francuzkim zachętę
i przyjęły zadanie utrzymać we Francyi anarchią, — mieszać się
w jej wewnętrzne sprawy, nie dozwolić na ustalenie porządku i wszy-
stkiemi sposobami przygotować jej podbój?

To, do czego Prusy względem Francyi posunąć się nie ~~chciały~~ *moż*,
czyniła właśnie Rosssa z Polską przez cały wiek XVIII. Naród
polski miał przeto niewątpliwą zasadę, poczytywać Rosssę za gło-
wną sprawczynię wszystkich swych nieszczęść.

Wprawdzie Prusy dążyły także do powiększenia się kosztem
Polski i dały się Rosssi przekupić w r. 1792; — ale Prusy były
małym kraikiem, chcącym koniecznie dojść do znaczenia; mnie-
mały zaś, że nigdzie indziej jak w pogranicznych województwach
polskich znaleźć mogą powiększenie swego szczerpłego obszaru; —
kiedy przeciwnie Rosssa zajmowała już przestrzenie ogromne, bez
zabierania Polski była już i mogła być wielką. Prusy wyciągnęły
rękę po część zdobyczy dopiero wtedy, gdy już Rosssa swe dzieło
zniszczenia posunęła w Polsce tak daleko, iż już poczytywała ją

za swą zdobycz; w epoce saskiej nie mieszały się przecież w wewnętrzne sprawy Rzeczypospolitej, i do jej osłabienia nie przyczyniły się bynajmniej.

Prusy pragnąc wziąć udział w rozbiórce Polski, mogły znajdować wytłumaczenie, iż tym sposobem zmniejszają zabór rossyjski, a tem samem zapobiegają powiększeniu Rossyi grożącemu sąsiadom a nawet całej Europie, kiedy przeciwnie chęć zawojowania całej Polski była jedynie następstwem zaborczej polityki carów.

Krzywdą wyrządzoną narodowi polskiemu przez Prusy jest wprawdzie bardzo ciężką, nierównie przecież cięższą jest krzywda jakiej doznał od Rossyi.

Upadek Polski jest następstwem wielu, bardzo wielu błędów i ciężkiej winy samegoż narodu polskiego, ale główną i nierównie większą przyczyną jej upadku, jest krzywda wyrządzona jej przez mocarstwa zaborcze, przedewszystkiem zaś przez Rossyą. Żaden z piszących zapominać o tem nie powinien: bez wyrządzania widocznej niesprawiedliwości względem przeszłości narodu; nie można bowiem, jak to w czasach ostatnich często czytać się daje, składać nań całą winę upadku, skoro nawet Francya, tak samo jak Polska, i jak zresztą każde inne państwo, nie mogłaby uniknąć podboju, gdyby z nią lat 70 postępował którykolwiek z sąsiadów tak, jak Rossya postępowała z Polską.

Ten przeto szereg krzywd w wieku XVIII nie mógł nie zrodzić we wszystkich Polakach nienawiści bezwzględnej ku Rossyi, i zaprzeczyć nie można, iż ta nienawiść przechodziła wszelkie granice. Pod jej wpływem, Polacy nie umieli uszanować tych nawet stron charakteru narodu rossyjskiego, które były jego zaletą i podstawą państwowej potęgi: poszanowania władzy i jedności ilekroć kwestya zewnętrzna mogła tę potęgę osłabić lub podnieść. Rossya przyniosła Polsce śmierć, więc wszystko co pochodziło od Rossyi, poczytywanem było za chorobliwe i niebezpieczne.

Ta nienawiść Polaków do Rossyi musiała się jeszcze spotęgować, gdy rokowania w sprawie polskiej na kongresie wiedeńskim stały się wiadomemi; będzie o tem mowa w następującym rozdziale.

W tem zaś miejscu wypada jeszcze zaznaczyć fanatyczną nienawiść zakorzenioną w całym narodzie rossyjskim przeciwko Polakom i przeciwko wszystkiemu co polskie.

Ta nieusprawiedliwiona nienawiść ma źródło w ujemnej stronie natury ludzkiej. Kto z samowiedzą wyrządził drugiemu krzywdę, kto sam jej niesprawiedliwość odczuwa, ten jest pochop-

nym mścić się na pokrzywdzonym za to, iż sam nie jest w stanie patrzeć nań z czołem spokojnem, a nie może wyrzutów własnego sumienia zagłuszyć.

Ta, nie inna jest przyczyna rzeczonej nienawiści; — nie-miałby bowiem naród rossyjski żadnej zasady nienawidzieć Polaków za to, iż oni swój kraj i swą przeszłość kochając, podnosili oręż, nie żeby Rossyi cokolwiek zabrać, nie żeby się na niej mścić lub nieść jej niewolę, ale jedynie by swój byt państwowy odzyskać. Rossya powinna by przecież to podniosłe uczucie miłości ojczyzny pojmować łatwiej niż każdy inny naród. Skoro przez pół-trzecia wieku sama zostawała pod obcym jarzmem, odzyskała swój byt państwowy po trudnych walkach, jako nagrodę patryotyzmu, który słusznie wysoko podnosi, gdyż owe walki są jedyną świetną kartą w dotychczasowej jej historii.

W tej nienawiści szukać także należy wytłumaczenia różnicy zachodzącej pomiędzy Rossyaninem a cudzoziemcem każdej innej narodowości, osiedlającym się w Polsce. Patryotyzm polski ma w sobie siłę tak dalece pociągającą, iż każdy cudzoziemiec zamieszkawszy w Polsce czas dłuższy, bezwiednie staje się Polakiem, zespala się z całym narodem i przyjmuje wszystkie jego aspiracje polityczne. W drugim zaś pokoleniu, historję polską już za swą własną poczytuje i w swej duszy żywi pod każdym względem też same uczucia, co każdy z krajowców, którego przodkowie zasiadali w senacie lub walezyli na kresach. Rossyanin przeciwnie, nawet w drugim lub trzecim pokoleniu nie przeistoczy się na Polaka, i pomimo przyjęcia pewnych poglądów z cywilizacją zachodnią zgodniejszych, będzie się zawsze poczytywał za dziecko *matki* Rossyi i w głębi swej duszy zachowa wrodzoną nienawiść do narodu polskiego, a zwłaszcza do jego ideałów i aspiracji politycznych. Dzieli więc dotychczas oba narody bardzo głęboka otchłań, i nie między nimi wspólnego niema. Różnią się one religią, cywilizacją, tradycjami, obyczajem, życiem towarzyskiem i poglądami na wszystkie ważniejsze zadania religijne, moralne, narodowe, polityczne i społeczne. Te różnice potęgują trudność każdej kombinacji, mającej na celu kompromis prowadzący do trwałej zgody, co musi być znowu branem w rachunek. Każdy więc, kto pisze o wypadkach historycznych jest w obowiązku i tę trudność mieć zawsze na pamięci.

Nie jest wreszcie zadaniem historyi formować akta oskarżeń przeciwko całemu społeczeństwu i pokoleniom, za to, iż one nie odznaczały się temi cechami, jakiby piszący dostrzedz w nich

pragnął, — lub oburzać się na to, iż te a nie inne aspiracye polityczne opisywanemu zdarzeniu historycznemu nadały kierunek. Oskarżenie byłoby usprawiedliwionem w tym jedynie razie, gdyby przewodnicy społeczeństwa, dla swych egoistycznych widoków, lub co gorsza, dla własnych materyalnych korzyści, oddziałali w danym momencie na spaczenie ideałów narodu i doprowadzili go do odstąpienia od sztandaru, któremu chciał pozostać wiernym. Historia nie jest w możności zapisywać samych powodzeń, bo one nie są stałym przywilejem żadnego społeczeństwa, — bo w dziejach każdego narodu napotkać można więcej klęsk, niż sukcesów. Ztąd przecież jeszcze nie wynika, iżby aspiracyami politycznemi, swą treścią szlachetnemi i wzniosłemi, można było pomiatać, dlatego, że w tym lub innym momencie politycznym nie zostały uwiecznione powodzeniem. Opisując każdą epokę i każde zdarzenie dziejowe, zgodnie z prawdą, pod względem faktycznym, — wykazując jaki prąd polityczny niem kierował i jakim powodom przypisywać należy niepowodzenie, — historykowi przysłuży jedynie prawo, wyprowadzić ze swego opowiadania naukę i radę na dziś i na przyszłość nie zaś ciskać kamieniem na przeszłość.

VI.

Z JAKICH PRZYCZYN, NIEODSTĄPIŁ NARÓD POLSKI OD SWYCH ASPIRACYJ POLITYCZNYCH POMIMO WYRZECZEŃ KONGRESU WIEDEŃSKIEGO?

Aczkolwiek postanowienia kongresu wiedeńskiego pozbawiając Polskę samoistnego bytu państwowego, zadawały cios długo żywionym nadziejom, w imię których w tylu bitwach i w tylu krajach przelało się obficie krwi polskiej, i zmarnowało tak wiele ofiar; aczkolwiek owe nadzieje zdawały się być bliskimi urzeczywistnienia, a tem samem rozstanie się z nimi, musiałyby przyjść jeszcze boleśniej i jeszcze trudniej; — mogły były wszakże rzucone postanowienia, zmodyfikować aspiracye polityczne narodu, a mianowicie zwrócić jego usiłowania do rozwoju życia narodowego w granicach pozostawianej mu autonomii i samorządu. To bowiem, co względem Polski wyrzekł najwyższy areopag, złożony ze wszystkich monarchów europejskich, co więc miało być ostatecznym wyrazem zgodnej woli wszystkich mocarstw, a na długie lata stać się podstawą nowego prawa publicznego i wszystkich między-

narodowych stosunków w całej Europie, powinno było nawet w Polsce być przyjętem na seryo. skoro zwyciężona razem z Francją, tak samo jak Francją musiała ona temu traktatowi się poddać, i jego wyrzeczenia za punkt wyjścia dla swych stosunków poczytać. Sama myśl, że każdy czyn dążący do wyłamania się z pod tych wyrzeczeń, musiałby się spotkać ze sprzeciwieniem się wszystkich mocarstw, na rzeczonym traktacie podpisanych, powinna była powstrzymywać Polaków od porywania za oręż, w celu odzyskania bytu państwowego, skoro im w r. 1815 uroczyście oznajmiono, że wedle uznania owego najwyższego areopagu, istnienie samoistnego państwa polskiego, interesowi całej Europy jest przeciwnem.

Musiały przeto istnieć bardzo ważne przyczyny, upoważniające Polaków do mniemania, iż z pod rzeczonych wyrzeczeń wyłamać się mogą, skoro bez względu na nie, od swych aspiracyi politycznych nie odstąpili, i dalsze usiłowania końcem odzyskania bytu państwowego rozwijali. Tych przyczyn szukać należy, w doniosłości przyrzeczeń, jakie przed kongresem były im czynionemi, w osnowie rokowań i poglądów na sprawę polską, czyli w historii samego kongresu; — wreszcie, w osnowie jego postanowień, tudzież w sposobie w jakim były wyrzeczonemi, a następnie wykonanemi.

Chcąc przeto zrozumieć treść i siłę aspiracyi politycznych narodu, w epoce tak zwanego kongresowego królestwa, należy opowiedzieć fakta, które spotęgowały też aspiracye, zamiast je osłabić, i wywołały powstanie listopadowe, zamiast wpłynąć na uspokojenie krajów polskich, pozostawionych przez kongres pod berłem monarchów rossyjskich.

I. Przyrzeczenia czynione Polakom przez cesarza Aleksandra I przed kongresem wiedeńskim.

Śmierć cesarzowej Katarzyny (17 listopada 1796) zdawała się zapowiadać zmianę w polityce rossyjskiej.

Następca jej, Paweł, wróciwszy wolność polskim więźniom stanu, bynajmniej nie tał, że poczytuje rozbiór Polski za największą niesprawiedliwość. Musiał zaś wyraźniej pragnąć do pozytywnych w tym celu przystąpić kroków, skoro przyszedłszy do Stanisława Augusta z powinszowaniem nowego roku (1798), przemawiał do niego w ten sposób, iż były król polski, zaraz po odejściu cara, powiedział do swych dworzan: „przecież, uprzykrzyło się losowi prześladować nas; — wkrótce ujrzymy Warszawę jako stolicę

wróconej ojczyzny; — imię Polski znowu w całym blasku zjaśnieje.“

Nie mógł przecież naród polski na tych usposobieniach opierać nadziei, skoro panowanie Pawła trwało bardzo krótko († 20 marca 1801). Nie mógł również przyjmować na seryo poufnych zwierzeń Aleksandra, który będąc dopiero następcą tronu zawiązał stosunki ścisłej przyjaźni z księciem Adamem Czartoryskim, jeszcze za Katarzyny do Petersburga wezwanym, i często z nim chodząc po parku tauryckiego pałacu, nie przestawał go upewniać, że „w głębi duszy potępia postępowanie babki względem Polski, że je znajduje niesprawiedliwem, że się wzdryga na jej okrucieństwa, że jego życzenia w ostatniej wojnie były za Kościuszką, że szanuje prawa ludzkości i t. p.“ Wiadomo bowiem, że liberalizm, najgłośniej przez następców tronu wyznawany, nie stoi bynajmniej na przeszkodzie, iżby włożywszy koronę, zespalali się z polityką swych poprzedników, i stawali się monarchami najbardziej despotycznymi. Donioślejszego wszakże dla Polaków znaczenia nabrać musiały wyraźne oświadczenia Aleksandra I, już po jego wstąpieniu na tron księciu Adamowi czynione, przyrzekające od budowanie całej Polski za pierwszą ku temu sposobnością, a któremi właśnie monarcha rossyjski księcia Adama do siebie przywiązał. Książę, przyjmował te zapewnienia na seryo, przywiązywał do nich wiarę i wagę, i w istocie nie mógł czynić inaczej *). Nawet dziś, po upływie trzech ćwierci wieku, gubi się umysł, pragnący dociec, jakie pobudki kierować mogły Aleksandrem wówczas, gdy owe zapewnienia dawał, skoro wedle niewątpliwych dowodów, nie miał nigdy zamiaru państwa polskiego odbudowywać, lecz przeciwnie, stałe do tego dążył, by znosząc skutki rozbioru przeciwko Prusom i Austrii, całą dawną Polską Imperium rossyjskie powiększyć, — by więc urzeczywistnić pierwotną myśl Katarzyny, ujarzżenia całej Polski i wcielenia jej do Imperium, czemu stając na przeszkodzie działania sejmy czteroletniego zniewoliły cesarzową dzielić się z sąsiadami tem, co już za swą wojenną zdobycz poczytywać była nawykła. Ze stanowiska monarchy potężnego państwa, byłoby przecież daleko szlachetniej uprzedzać księcia Adama, iż polityka rossyjska odbudowaniu państwa polskiego zawsze stanie na przesko-

*) W opowiadaniu stosunków księcia Adama Czartoryskiego z Aleksandrem I posiłkowałem się między innymi, publikacją: „Alexandre I et le prince Czartoryski. Correspondance particulière et conversations 1801—1826,“ Paris, druk Michała Levy 1865.

dzie, że oddać co zabrała, Rossya za żadną nie zgodzi się cenę, że autonomia i samorząd jest jedynem ustępstwem, jakiego Polacy od cesarzów rosyjskich oczekiwać mogą. Zwracanie księcia Adama ku tejże autonomii i ku temuż samorządowi, zamiast łudzenie go nadzieją odbudowania państwa polskiego, byłoby przeto postępowaniem szlachetnem, nienarządzającym na szwank godności monarszej, a przedewszystkiem byłoby postępowaniem uczciwem.

Słowa z ust monarszych wychodzące przyjmując na serjo, a stale ponawianym przyrzeczeniom ufając, upatruje książę Adam sposobność do ich urzeczywistnienia. W chwili utworzenia pierwszego cesarstwa francuskiego (1804 r.); radzi przeto Aleksandrowi, by opanowawszy Prusy południowe, nowo wschodnie i zachodnie, ogłosił się królem polskim na całej przestrzeni między Odrą, Dzwina i Dnieprem. Nie odrzuca tej rady cesarz Aleksander, zapowiada swą bytność w Puławach, i pragnie tam spotkać jak najwięcej znakomitości polskich ze wszystkich zaborów. Urządza ten zjazd książę Adam na dzień, w którym Puławy podejmować mają koronowanego gościa, jadącego właśnie na wojnę. Cesarz Aleksander nie skąpi zapewnien i przyrzeczeń licznie zebranemu obywatelstwu z całej Polski; jednocześnie przecież stara się o przymierze z Prusami, a nawet całej tej manifestacyi używa, do wywarcia na nie nacisku.

Zamierzając rozpocząć wojnę z Napoleonem w celu zniesienia konfederacyi reńskiej w d. 12 lipca 1806 r. pod jego protektora-tem zawiazanej, same Prusy starają się o alians rosyjski. Wchodząc z niemi w przymierze, cesarz Aleksander przywołuje księcia Czartoryskiego, za którego radą w r. z. nieposzedł, żąda by książę natychmiast jechał do Warszawy i względem odbudowania Polski z rodakami się porozumiał. Książę Adam w liście z d. 21 października tegoż roku bezskutecznie uprasza cesarza Aleksandra, aby przedewszystkiem ogłosił się królem polskim. Te usilne ze strony Aleksandra zabiegi o pozyskanie zaufania Polaków, spotkały się z czynami i przemówieniami Napoleona, opowiedzianemi w poprzednim rozdziale, skutkiem których przeważna większość narodu, zwróciła się ku orłom francuskim. Ten zwrot umysłów polskich zaniepokoił Aleksandra; zjechawszy do obozu po bitwie pod Iławą pruską (29 stycznia 1807), pragnie przeto wpływ francuski w Polsce osłabić; widząc zaś, że książę Adam żąda przedewszystkiem kroku pozytywnego, któryby politykę rosyjską stanowczo związał, przyzywa do swej głównej kwatery w Tawrogach jenerała Kniaziewicza, i zleca mu powołanie Polaków pod narodowe sztandary. Kniaziewicz tak samo jak poprzednio książę Adam, tłumaczy się

obawą rozniecenia w Polsce wojny domowej; szerzące się zaś między Polakami niedowierzenie do słownych przyrzeczeń wszystkim czynom widocznie przeciwnych, udaremnia także zabiegi w tym samym celu w kwietniu przez Aleksandra ponawiane. Rokowania z Napoleonem w Tylży, przyniosły dostateczne usprawiedliwienie powyższego zwrotu umysłów. Aleksander najmocniej się sprzeciwia utworzeniu Księstwa Warszawskiego, — oświadcza, że woli raczej dalej prowadzić wojnę, niż zezwolić na odbudowanie Polski, chociażby tylko częściowe, i z największą trudnością przychodzi Napoleonowi uspokoić swego przyszłego sprzymierzeńca darem szmatu dawnej Polski (białostockiego), jak niemniej nazwiskiem kreowanego księstwa, które dlatego nie ma być księstwem polskim, lecz Warszawskim, by niemilej Aleksandrowi sprawy polskiej nie przywodziło na pamięć.

Ta sama myśl kieruje rokowaniami wiedeńskimi w r. 1809. Aleksander znowu się sprzeciwia powiększeniu Księstwa Warszawskiego, zarzuca, że wojsko księstwa nie uważa się za saskie, lecz za polskie, że mieszkańcy księstwa marzą o odbudowaniu Polski i t. p. — Napoleon niechcąc się z Aleksandrem poróżnić i zerwać przyjaźni zawiązanej w Erfurcie, porzuca myśl przyłączenia całej Galicji do księstwa, ku czemu sama Austria okazywała się być skłonną; i za cenę cyrkułów Tarnopolskiego i Zbaraskiego oddawanych Rossyi, wyjednywa przynajmniej, że to w Galicji, co książę Józef odzyskał orężem, jest Księstwu Warszawskiemu pozostawionem.

Zaraz po zawarciu powyższego traktatu, Cesarz Aleksander czyni ministrowi francuzkiemu w Petersburgu wyrzuty, że powiększenie Księstwa Warszawskiego, sprzeciwia się zobowiązaniom przez Napoleona przyjętym. Pragnąc Aleksandra znowu uspokoić, minister francuzki z wyraźnego rozkazu swego monarchy, daje Rossyi zapewnienie, że tenże monarcha o odbudowaniu Polski nigdy nie myślał, że nieprzyłączył do Księstwa całej Galicji właśnie dlatego, by swego sprzymierzeńca nie nabawić niepokoju, — że przyłączenie Galicji zachodniej nie było wcale wpływem polityki napoleońskiej, ale raczej uczynieniem zadosyć obowiązkom honoru, niedozwalającego wydać na nieubłaganą zemstę ludu, który z takim zapalem stanął był po stronie Francji. Te zapewnienia swego ministra — powołał Napoleon poufnym listem do Aleksandra w grudniu 1809 roku pisanym, jednocześnie zaś, dał swemu ambasadorowi rozkaz, nieodmawiania cesarzowi rosyjskiemu żadnej w tym przedmiocie rękojmi.

Cheąc Napoleona w oczach narodu polskiego skompromitować cesarz Aleksander zaczął utrzymywać, że te wszystkie zapewnienia dostatecznymi nie są. W istocie przecież nie miał pod tym względem żadnej wątpliwości i tylko udawał obawę, skoro w liście do swego ministra spraw wewnętrznych z dnia 1/13 listopada t. r. z radością go objaśniał, że sąsiaduje jak poprzednio nie z Polską ale z Prusami i Austryą, że prowincye polskie zamiast spodziewanego połączenia się, pozostaną na zawsze rozdzielonemi między trzy mocarstwa, że zniknęły szczęśliwie wszystkie środki podźwignienia Polski, a jej podział jest utwierdzonym na wieki*). Zaczął jednak nalegać na ambasadora francuzkiego, o uporządkowanie sprawy polskiej przez uroczysty układ. Ambasador czyniąc temu zadaniu zadosyć, spisał w dniu 4 stycznia 1810 układ między Francją i Rosyją, w którym poszedł za daleko; uroczyste bowiem poręczył, że Polska nigdy nie będzie przywróconą, że ziemie niegdyś polskie nigdy tem imieniem zwane nie będą i że Księstwo warszawskie już nigdy nie będzie powiększonym.

Odgadując ukrytą myśl swego sprzymierzeńca, zamiast ten układ ratyfikować, Napoleon oświadczył, że gotów jest poręczyć, iż Polakom żadnej pomocy nie da, w razie gdyby oni dawne swe granice sami odzyskać zamierzeli, — że jednak nie może się zobowiązywać na taki przypadek do użycia przeciw nim oręża francuzkiego; że przyjmie warunek zastrzegający, iż Księstwo warszawskie nie będzie powiększonym, żąda jednakże wzajemnego ze strony Rosyi poręczenia, że ona nie zechce się powiększyć dalszemi zaborami polskimi, ani Polski nieodbuduje na swą korzyść. Poleciał przeto, przygotować na powyższych zasadach projekt do układu między Francją, Rosyją i Fryderykiem Augustem jako księciem warszawskim, i posłał ten projekt do Petersburga, już z góry swą ratyfikacją zaopatrzony.

*) „Les provinces polonaises au lieu d'être réunies de nouveau, restent à jamais partagées entre les trois puissances. La Russie acquiert de nouveau une partie considerable de ces provinces, et une autre partie qui est limitrophe du duché de Varsovie est incorporée aux Etats du roi de Saxe.

.... Toutes les chimères des provinces polonaises detachées de notre empire disparaissent, l'ordre de choses actuel leur met des bornes pour l'avenir, et au lieu d'une perte, la Russie étend de ce côté son territoire“. (Recueil des traites, conventions et actes diplomatiques concernant la Pologne, 1762—1862 par le Comte d'Angerberg. Paris 1862. str. 520.

Cesarz Aleksander nie zgodził się na przyjęcie tego ostatniego układu, a nawet zaniepokojony obrotem „sprawy warszawskiej“ i obrażony za odmówienie ratyfikacji układu z dnia 4 stycznia 1810 r., przymierze erfurckie w dniu 25 grudnia t. r. stanowczo zerwał; — odpowiadając zaś na usiłowania francuzkie, dążące do wskrzeszenia tego przymierza, stawiał przedewszystkiem żądania: ażeby imię księstwa było zatarte, przez bezwarunkowe jego wcielenie do Saksonii; ażeby częścią księstwa wynagrodzonym został książę Oldenburski, za kraj przez Napoleona mu zabrany; — ażeby wreszcie Napoleon głośno i uroczyście wyrzekł, że Polska nie będzie nigdy odbudowaną.

Niedopuszczenie odbudowania Polski było więc niezmienną osią całej polityki cesarza Aleksandra; — ku temu celowi zwracał zawsze wszystkie swe myśli; — pod ich wrażeniem pisał do swej matki po traktacie tyłżyckim: „*au moins pas un mot de la Pologne*“, a przy układach w Wiedniu w r. 1809 oświadczał „iż gotów jest sprzedać raczej koszulę, niż na odbudowanie Polski przyzwolić“. Pomimo tak stałych, nieugiętych i najbardziej nieprzyjaznych usposobień dla Polski, a nawet dla samego jej imienia, nie zawahał się przecież zwrócić znowu do Polaków, i w przeddzień wojny francuzkiej znowu ich swemi przyrzeczeniami łudzić. Każdemu z Polaków, których podówczas widywał, okazywał dowody na to, że Napoleon ich zdradza, i od każdego z nich żądał poparcia ze strony narodu dla swych dawnych zamiarów. W liście z dnia 31 stycznia 1810 r. do księcia Czartoryskiego pisał, że istnienie Polski nie może przetrwać Napoleona, — że Polska z ręki Napoleona, to jej ostateczne zniszczenie, to nieskończona wojna na ziemi polskiej, — gdy przeciwnie, gdyby Polacy tego żądali, on, (Aleksander) natychmiast ogłosiłby się królem polskim, postarałby się zamienić z Austryą Wołoszczyznę za Galicyę, dałby konstytucyę, i Polska zostałaby odbudowaną w dawnej swej całości do Dźwiny i Dniepru. Miało to więc być samoistne państwo polskie, złączone z cesarstwem rossyjskiem przez unią personalną, dynastyczną.

Wszystkie te piękne słowa były niestety czezem mamidłem; Aleksander byłby może wkroczył do księstwa, jako król Polski, — do Niemiec, jako ich oswobodziciel, — (takie bowiem zamiary podówczas głosił), — ale urzeczywistniając pierwotną myśl Katarzyny, byłby całą Polskę do Rossyi wcielił. — Jest to dziś rzeczą niewątpliwą, w obec dokumentów historycznych, już wyszłych na jaw.

Spostrzegając, że wszystkie obietnice nie znajdują w Księstwie warszawskiem posłuchu, a przeciwnie za Niemnem i Bugiem brane są więcej na seryo, zwrócił się Aleksander do księcia Michała Ogińskiego z myślą, która jak się spodziewał, miała naród polski rozdzielić. Życzliwe dla Polaków wyrazy monarsze tak samo jak ksiązę Adam pojmując, Ogiński złożył Aleksandrowi w dniu 15 maja 1810 r. memoriał o odbudowaniu całej Polski przez Rosyę; — lecz w odpowiedzi usłyszał, że „choć Aleksander nie uważa za sen odbudowania Polski, odkłada je przecież do sposobniejszej chwili, tymczasowo zaś pragnie zorganizować ośm gubernii polskich oddzielnie od cesarstwa“. Podaje więc Ogiński projekt organizacyi wielkiego Księstwa litewskiego; — rozchodzi się o tem wiadomość po całej Polsce, — potwierdza ją agent dyplomatyczny (Anstett) w tym celu do Warszawy w r. 1811 przysłany, a publicznie rozprowadzający, że Rossya popełniła błąd, zezwalając na rozbiór Polski, że sama uznaje konieczność jej odbudowania i przywrócenia konstytucyi 3 maja.

Wobec zbliżających się wielkich wypadków politycznych, wraca Ogiński do swego memoriału z dnia 15 maja 1810 r., i w dniu 1 grudnia t. r. przedstawia drugi memoriał, o konieczności połączenia Litwy z Księstwem warszawskiem i z Galicyą, i o odbudowaniu całej Polski połączonej z Rosyą. Aleksander mówi mu znowu o samej Litwie, zapewniając wszakże, że przygotowuje sposoby pełniejszego ziszczenia nadziei polskich, gdyż „przywrócenie Polski, godzi się z interesem Rossyi“ *).

*) Na posłuchaniu udzielonem w dniu 15 grudnia, cesarz Aleksander wyrzekł do Ogińskiego: „Tous les moyens que vous m'indiquez peuvent être communiqués à tous ceux que j'appellerais à mon conseil, et ils ne peuvent que meriter l'approbation de tout homme sensé. Le rétablissement de la Pologne, tel que vous me le proposez, n'est nullement contraire aux intérêts de la Russie; ce n'est point une alienation des provinces conquises; — j'y trouve au contraire une barrière puissante pour l'Empire, en attachant aux intérêts de la Russie des millions d'habitants qui ne peuvent encore oublier leur ancienne existence indépendante“. (D'Angerberg. Recueil — str. 541. Dla dokładnego poznania ówczesnych działań Ogińskiego, należy odczytać trzy jego listy do cesarza Aleksandra — projekt organizacyi Księstwa litewskiego i oba memoriały. (Tamże stronica 521 do 540); wreszcie „Memoires de Michel Ogiński sur la Pologne depuis 1788“. Paris 4 volumes 1827.

Rok 1811 schodzi na obradach w przedmiocie autonomii Litwy; Ogiński, Lubecki, Ludwik Plater i kilku innych Polaków, biorze w nich udział. Wśród tych obrad Aleksander poleca przygotowanie konstytucyi dla wielkiego Księstwa litewskiego*) i ułożenie projektu zorganizowania 100.000 wojska polskiego**). Wreszcie w dniu 15 grudnia t. r., żąda wskazania mu ośmiu reprezentantów, po jednym z każdej gubernii, w celu organizacyi wielkiego Księstwa litewskiego, ponieważ przedstawiony projekt za nieodpowiedni uznaje***).

Ogiński przedstawia więc inny projekt; — czas upływa na rozbiórce szczegółów, lecz Aleksander nie przestaje powtarzać, ażeby Polacy mieli „cierpliwość i ufność“. W kwietniu 1812 wybierają się do Wilna; Aleksander poleca****) przygotować manifest, ogłaszający przywrócenie Polski i każe uprzedzić Litwinów o swych wielkich dla narodu polskiego zamiarach.

Te wszystkie czyny miały przecież na celu, nie odbudowanie Polski, lecz rzucenie postrachu na cesarza Napoleona.

Opuszczając Wilno 26 czerwca t. r. (w cztery dni po wypowiedzeniu wojny ze strony Napoleona), Aleksander wyraża Ogińskiemu żal, że „czas niepozwoił mu ziścić ułożonych zamiarów“ a swym generałom daje rozkaz, by „przy każdej sposobności przeświadczać Polaków o dobroczynnych jego intencjach“. Wreszcie wyjeżdżając z Petersburga w listopadzie t. r., znowu oświadcza Ogińskiemu, że „tylko śmierć przeszkodziłaby mu przywrócić Polskę“. Zapominać zaś nienależy, że te uroczyste wyrazy wypowiedzianymi zostały po zawiązaniu konfederacyi generalnej w Warszawie, po manifestach sejmowych, stawiających za główny cel odbudowanie całej Polski przynajmniej po Dniepr i Dzwinę, i po akcie odnowienia unii Litwy z Polską, dopełnionym w katedrze wileńskiej; że przeto nie mogli Polacy wątpić, iż zapewnienia monarsze do tegoż odnoszą się celu. W tej myśli zbliża się do cesarza Aleksandra książę Adam Czartoryski, stojący na uboju w ciągu wojny, i w liście z dnia 27 grudnia t. r. pisze: „podaj nam rękę N. Pańce a podzielę radość z narodem; — odepniesz nas, dzielić z nim

*) Generałowi Armfeld i baronowi Rosenkampf.

***) Generałom wojska rosyjskiego hr. Witt, i księciu Kazimierzowi Lubomirskiemu.

****) Ułożony przez generała Armfelda.

*****) Józefowi de Maistre.

będę smutek i rozpacz“, — przedstawiając zarazem projekt odbudowania całej Polski pod berłem wielkiego księcia Michała. W tym samym duchu zgłaszają się do cesarza ministrowie Księstwa warszawskiego Matuszewicz i Mostowski, z którymi jeszcze w sierpniu chciał on wejść w bliższe porozumienie. „Niech Polacy mają ufność w moim charakterze i w moich zasadach, a niezawiodą się, odpowiada na te zgłoszenia Aleksander listami z Lejpnun i Krasnopola w dniu 12 stycznia 1813 r., dodając, że się nie zgadza na myśl oddania berła polskiego wielkiemu księciu Michałowi *). lecz żąda, by Księstwo warszawskie sprzymierzyło się z Rosyją przeciw Napoleonowi.

Wkrótce po tych ostatnich przyrzeczeniach, zjechał się Aleksander z królem pruskim w Kaliszu (w dniu 28 lutego, a więc nazajutrz po układzie zawartym w Wroclawiu, przez który Prusy przystąpiły do aliansu przeciw Napoleonowi). Traktat między monarchiami Prus i Rosyi, tegoż dnia podpisany, utrudniał odbudowanie Polski na przypadek, gdyby żadna część północnych Niemiec nie została przez nich zdobyta, gdyby więc nie było czem wynagrodzić Prus za ziemie polskie oderwane im w r. 1806. Rzeczony bowiem traktat zobowiązywał w takim razie Aleksandra do przywrócenia granicy pruskiej w Polsce z r. 1805. Jakoż w tajnych artykułach tego traktatu powiedziano, że Aleksander zobowiązuje się nie złożyć oręża, dopóki Prusy pod względem statystycznym, geograficznym i finansowym nie zostaną powrócone do stanu, w jakim się znajdowały przed r. 1806. — że w tym celu uroczyście przyrzeka dać królowi pruskiemu jako równoważnik (za ziemie polskie), nabytki terytoryalne w północnych Niemczech i do starych Prus dołączyć terytoryum łączące tę prowincyę ze Szląskiem pod względem geograficznym i strategicznym **).

*) „Qu'aucune logique au monde“, — pisze z Lejpnun do księcia Adama, — „ne pourra persuader à la Russie, de voir la Lituanie, la Podolie et la Volynie sous la domination d'un autre souverain, que celui qui régit toute la Russie“. (D'Angerberg Recueil... str. 585.)

**) W pierwszym artykule tajnego traktatu kaliskiego powiedziano: „S. M. l'Empereur de toutes les Russies, s'engage par le present article secret et séparé, a ne pas poser les armes aussi longtemps que la Prusse ne sera point réconstituée dans ses proportions statistiques, géographiques et financières, conformes à ce qu'elle avait avant la guerre de 1806. Pour cet effet S. M. l'Empereur de toutes les Russies promet de la manière la plus solennelle d'appliquer aux équivalents que les circonstances pourraient exiger pour l'intérêt même des deux États

Wytworzenie powyższej trudności niepowstrzymało jednakże Aleksandra od jednoczesnego i późniejszego ponawiania poprzednich w sprawie polskiej obietnic. Warszawa była już podówczas zajęta przez wojska rossyjskie, cały zaś rząd Księstwa już się był przeniósł do Krakowa. Po otrzymaniu wzmiankowanej odpowiedzi z dnia 13 stycznia, wiceprezes rządu, wojewoda hr. Zamoyski, w przedstawieniu pod dniem 15 marca z Krakowa do Kalisza przesłanem, zaniósł w imieniu całego narodu do Aleksandra prośbę o odbudowaniu Polski w dawnych granicach pod berłem wielkiego księcia Michała, gdyby do układów z Napoleonem przyjść miało. — w razie zaś gdyby Napoleon został zupełnie pokonanym o przeprowadzenie unii Polski z Rosyją z zastrzeżeniem, by pierwsza nie była wcielona do drugiej, z poręczeniem mianowicie, własnego rządu w Polsce z wicekrólem, stoma tysiącami wojska polskiego i przywróceniem konstytucyi 3 maja, poprawionej wedle ulepszeń *20* Księstwa warszawskiego zaprowadzonych. Książę Czartoryski pospieszył do Kalisza dla poparcia tych żądań.

W odpowiedzi na to przedstawienie cesarz Aleksander wysłał do Krakowa poufne oświadczenie, że delegowany od Rady konfederacyi i od ministrów Księstwa, może się z nim znieść w każdej chwili, i że od niego otrzyma zaręczenie wszystkich dawnych obietnic, ale tylko ustne i tajne, inaczej bowiem przedwczesne ich rozgłoszenie musiałoby sprawie powszechnej i samejże Polsce zaszkodzić. Księcia Adama wszakże po raz pierwszy źle przyjął.

Od samego początku tych wszystkich obietnic, niedawał im wiary książę Józef Poniatowski, stale powtarzając, że cesarz Aleksander łudzi naród, i dla odbudowania Polski nie uczyni; —

et à l'agrandissement de la Prusse, toute les acquisitions qui pourraient être faites par les armes et les négociations dans la partie septentrionale de l'Allemagne, à l'exception des anciennes possessions, de la maison de Hanovre. Dans tous les arrangements, il sera conservé entre les différentes provinces qui doivent rentrer sous la domination prussienne l'ensemble et l'agrandissement nécessaires pour continuer un corps d'Etat indépendant" — zaś w drugim artykule tajnym objaśniono: „Pour donner à l'article précédent une précision conforme à la parfaite intelligence qui existe entre les deux hautes parties contractantes, S. M. l'Empereur, garantit à S. M. le roi de Prusse, avec ses possessions actuelles plus particulièrement la vieille Prusse, à laquelle il sera joint un territoire qui, sous les rapports tant militaires que géographiques, lie cette provinces à la Silesie“. (D'Angerberg, Recueil... str. 591).

i w owej przeto chwili z wojskiem polskim poszedł za Napoleonem, któremu pozostał wiernym do zgonu.

Być może, iż z głównej kwatery francuzkiej dochodziły go wiadomości o tak często ponawianych tajemnych między Rosyją i innymi mocarstwami rokowaniach sprawie polskiej nieprzyjaznych. Miały właśnie miejsce także rokowania i w owej chwili, i doprowadziły do takichże układów. Mianowicie zaś, w dniu 27 czerwca 1813 r. w Reichenbach ponowiono zasadę traktatu kaliskiego, zapewniającą Prusom bezszkodność a nawet wzmocniono tę zasadę poręczeniem Anglii *). Umówiono się nawet o zniesienie Księstwa warszawskiego i o jego podział między Rosyją, Prusy i Austryją, wedle porozumienia, jakie miało nastąpić później między tymi państwami, bez dopuszczenia Francyi do głosu, — jak niemniej o przyznanie Gdańska Prusom i o ich powiększenie w innej stronie za to, coby w skutek tegoż porozumienia z dawnych swych w Polsce zaborów utraciły **). Ponawiając wreszcie te same stypulacye przez traktat w Toeplitz dnia 9 września t. r. spisany, cztery wielkie mocarstwa zgodziły się na to, iż po zwyciężeniu Napoleona, przywrócone być mają takie Prusy i taka Austrya, jakie istniały przed rokiem 1806 ***).

Na dwa dni przed pierwszym z tych układów, miał książę Adam audyencyę u cesarza Aleksandra w Reichenbach, dokąd pospieszył niezrażony złem przyjęciem jakie go spotkało w Kaliszu, i gdzie zastał księcia Antoniego Radziwiłła. W rozmowie z nimi krytykował wprawdzie Aleksander uczucia polskie dla Napoleona, ale ich obu przy sobie zatrzymał tem ze swej strony zapewnieniem, że „głównie za Polskę wojnę przedłuża“. Przekona-

*) Tajny artykuł traktatu w Reichenbach spisanego między Prusami i Anglią wyrażał: „S. M. le Roi des royaumes unis de la grande Bretagne et d'Irlande s'engage à contribuer à l'agrandissement de la Prusse, si les armées alliées le permettent, dans des proportions statistiques et géographiques pour le moins telles qu'elles étaient avant la guerre de 1806“.

***) Tekstu układów w Reichenbach nie znam, w ten jednakże sposób przedstawiał je lord Castlereagh w pierwszym swym memoryale, złożonym cesarzowi Aleksandrowi podczas kongresu wiedeńskiego. (D'Angerberg, Recueil... str. 608).

****) Tekstu traktatu w Toeplitz także nie znam, — tak jednakże ten traktat tłumaczył tenże lord Castlereagh w drugim swym memorandum, złożonem podówczas monarsze rosyjskiemu. (Tamże str. 621).

nie, że urzeczywistni „ulubioną myśl swoją“ musiało się więc w Polsce szerzyć i coraz więcej umysłów ku niemu pociągać. Nawet Kościuszkę, który pod wpływem swych amerykańskich przekonań, nigdy do Napoleona zbliżyć się nie chciał, dzielając z całym narodem urok tylu zapewnień od Aleksandra pochodzących, pisał do niego w dniu 9 kwietnia 1814, by się ogłosił królem całej Polski. i list swój temi kończył wyrazy: „a pierwszy, acz chory, pójdę złożyć ci hołd jako Panu mojemu“ *).

Działo się to w chwili, w której ministrowie Księstwa warszawskiego (Wielhorski, Węgleński i Łubiński) w Paryżu podali monarchom memoriał o prawach narodu do bytu państwowego, mając nadzieję, że właśnie cesarz Aleksander poprze ich żądanie przy układach dochodzących do skutku. Traktat paryżki z dnia 11 t. m. nie ani o Polsce, ani nawet o Księstwie warszawkiem nie wspominając, zaręczał jedynie wojsku polskiemu prawo powrócenia do kraju z bronią w rękę. — „w dowód zaszczytnych zasług tegoż wojska **). To poręczenie należało wszakże zawdzięczać przede wszystkim Napoleonowi, który pomny na dane przez siebie słowo starszyźnie wojska w dniu 27 października 1813 ***), iż je zawsze uważać będzie za wojsko Księstwa warszawskiego i za reprezentację narodu polskiego, w dniu 4 kwietnia 1814 r. polecił swemu ministrowi, aby losu tegoż wojska w traktacie z mocarstwami zabezpieczyć nieprzepomniał. Cesarz Aleksander pragnął wszakże by Polacy mniemali, iż nawet ten warunek zawdzięczają jego dobrem dla Polski usposobieniom. — gdy więc w dwa dni później przedstawiła mu się deputacya od wojska polskiego, przyjął ją uprzejmie i już z góry zajmując stanowisko przyszłego króla polskiego oświadczył, iż „pozwała“ aby wracało do kraju jako „wojsko Księstwa warszawskiego“. Czyniąc następnie przegląd tegoż wojska pod St. Denis (24 kwietnia) i oddając je pod dowództwo wielkiego księcia Konstantego wyrzekł: „poznaliśmy się na po-

*) D'Angerberg. Recueil... str. 599.

**) „Les troupes polonaises de toute arme qui sont au service de France, auront la liberté de retourner en Pologne en conservant armes et bagages, comme un temoignage de leurs services honorables. Les officiers, sous-officiers et soldats conserveront les decorations qui leur ont été accordées et les pensions affectées à ces decorations“. (Art. XIX traktatu zawartego po abdykacyi Napoleona między jego pełnomocnikiem z jednej, a Rosyją, Prusami i Austryją z drugiej strony. D'Angerberg. Recueil... str. 600.

***) W marszu za Ren, w bliskości Fuldy. (Tamże str. 597).

lach bitwy i przeświadczyliśmy się nawzajem, że dwa narody, które długo dzieliła nieprzyjaźń, powinny się wzajemnie szanować. Zyskaliście mój szacunek. Obowiązuję się uroczystie utwierdzić szczęście waszego narodu.“ Odpowiadając Kościuszcze w d. 3 maja t. r. zapewniał, że jego życzenia spełni, — że odrodzi się naród waleczny i godzien szacunku, przez tego, którego poczytywał za nieprzyjaciela, — że pod tym względem przyjął uroczyste zobowiązanie *).

Łatwo więc pojąć, że Polacy licznie podówczas w Paryżu zebrani, otoczyli Aleksandra czecią, i widzieli w nim swego króla, który przywraca całej Polsce byt państwowy przynajmniej w granicach przed drugim rozbiorem, a więc od strony Rosyi po Dniepr i Dźwinę. Rad z tych usposobień, które w tem a nie innem znaczeniu sam pojmował, Aleksander widywał Polaków chętnie, i w poufnych z nimi rozmowach, zawsze jednostajnie ich upewniał, iż przywróci całą Polskę. Zdawało się więc, że się rozpoczyna nowa era wiecznej przyjaźni między dwoma narodami, rossyjskim i polskim, z których każdy zachowa swój oddzielny byt państwowy; połączone zaś będą przez wspólną dynastję i przez wspólnego monarchę, jak Węgry z Austryą. Z tą myślą wojsko polskie opuściło ziemię francuską, zaś Dąbrowski, jako z czynnych jenerałów najstarszy, zamierzył ściągnąć pod chorągwie rozprószonych po kraju i wracających z niewoli żołnierzy. Za nim jednakże do tego kroku przystąpił, wysłał do Petersburga pułkownika Władysława Ostrowskiego, z prozbą o wyraźną, uroczystą rękojmię dla państwowego bytu Polski. Przyjmując Ostrowskiego w d. 4 sierpnia. Aleksander za całą odpowiedź wyjął z pochwy nie swój, lecz jego własny pałasz i rzekł: „tem żelazem przetnę węzeł, któryby mi tamował odbudowanie Polski.“

W d. 8 września t. r. wchodziło w mury Warszawy wojsko polskie wracające z Francyi. Naczelný wódz rossyjski Barclay de

*) „Vos voeux les plus chers seront accomplis. Avec l'aide du Tout-Puissant, j'espère réaliser la régénération de la brave et respectable nation à laquelle vous appartenez. J'en ai pris l'engagement solennel et de tout temps son bien être a occupé mes pensées. Les circonstances politiques seules ont mis des entraves à l'exécution de mes desseins. Ces obstacles n'existent plus — un peu de temps encore, avec une marche sage, et les Polonais recouvriront leur patrie, leur nom, et j'aurai la jouissance de les convaincre, qu'oubliant le passé, celui qu'ils croyaient leur ennemi sera celui qui réalisera leur voeux“ (Ważniejsze ustępy tego listu. D'Angerberg. Recueil str. 600—1).

Tolly pragnąc je uczcić, wjechał między szeregi i wykrzyknął: „Niech żyje waleczne wojsko polskie.“ „Niech żyje Aleksander, co nam ojczyznę wraca“ odpowiedzieli mu natychmiast żołnierze. Nazajutrz odbywała się w kościele św. Krzyża uroczystość pogrzebu księcia Józefa, na której był obecnym świetny orszak generałów i oficerów rosyjskich. Mowca rządowy, mający uczcić zwłoki „Bajarda pierwszego cesarstwa“, zwracając się do owego orszaku, rzekł: „Przedstawiłem wam obraz prawego Polaka; — pamiętajcież, że możecie z nas mieć braci, — nigdy dobrowolnych niewolników.“ Gdy wreszcie Aleksander jechał na kongres do Wiednia, spotkała go w d. 9 września 1814 r. w Białej podlaskiej deputacya, przez prezesa senatu wysłana, i z ust monarszych po dwakroć usłyszała, że jedzie właśnie „dla ukończenia wielkiego dzieła, które od dawna swem uczynił zadaniem. — że usprawiedliwi zaufanie narodu polskiego a jego szczęście uważać będzie za dostateczną dla siebie nagrodę.“ Wstąpiwszy nazajutrz do Puław, też same ponawiał przyrzeczenia i zaręczenia. Zajechał jeszcze po drodze do Krakowa, gdzie ani łuku tryumfального, ani kluczy miejskich nieprzyjął, oświadczając, że „nie przybywa jako zwycięzca, lecz tylko jako przyjaciel.“ Unosił więc z sobą uczucia wdzięczności wszystkich Polaków za byt państwowy, jaki Polska z jego ręki przynajmniej po Dniepr i Dzwinę otrzymać się spodziewała, — dokładnie wiedział, że cały naród polski tego bytu, nie zaś jakiejś autonomii dla jednej części kraju od niego oczekuje, — i nie autonomię, ale byt państwowy całemu narodowi przyrzekał i poręczał.

Były więc z jednej strony żądania jasno sformułowane; — z drugiej przyrzeczenia jak najbardziej wyraźne i pozytywne, jak najczęściej ponawiane i słowem monarszem poręczone. I jedno i drugie zarówno, niedopuszczały żadnej dwuznaczności pojęć o celu, który miał być na kongresie otrzymanym, a przynajmniej przez cesarza Aleksandra zażądany i energicznie poparty.

Książę Adam Czartoryski, który go w Paryżu nieodstępował, pospieszył za nim do Wiednia, gdzie już zastał Kościuszkę. Obadwaj niemogli podówczas przypuszczać, że jedyne sprzeciwienie się przeciw odbudowaniu Polski, wyjdzie właśnie od monarchy, który jeden z pomiędzy wszystkich monarchów, był związany swem słowem względem całego narodu polskiego.

2. Sprawa polska na kongresie wiedeńskim.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności, nawet osnowa wzmiankowanych trzech układów dyplomatycznych z r. 1813 nie miała być

na kongresie poczytywaną za przeszkodę w odbudowaniu Polski; zaszło bowiem w końcu 1813 i w początku 1814 r. nowe wypadki wojenne, tak dalece zmieniły poprzedni stan rzeczy i wzajemne stosunki monarchów, iż żaden z nich nie poczytywał się owemi układami związanym. W szczególności zaś cesarz Aleksander wcale na nie zważać nie widział potrzeby, wobec zwłaszcza tej pewności, że Austria i Prusy, bez zatrzymywania zaborów polskich, wyjdą z kongresu nietylko tak potężne jak w r. 1805, ale nawet znacznie powiększone. Ta zaś pewność załatwiając główny przedmiot rzeczonych układów, przeistaczała je w dokumenta historyczne, nie mogące już praktycznego mieć skutku. W przeddzień kongresu kontynent europejski odgraniczony od Francji przedstawiał białą kartę, na której nowe organizmy państwowe i nowe między Rosyją, Prusami i Austryą granice zarysowane być miały. A chociaż prawdziwym i wyłącznym celem tegoż kongresu, jak się to wkrótce okazało, był sam rozdział łupów zabranych zwyciężonemu przez zwycięzców *), sprawa polska przychodziła pod obrady w warunkach przyjaznych, w jakich od czasu rozbioru, nigdy się jeszcze nie znajdowała.

Miała bowiem za sobą przedewszystkiem wyraźne i pozytywne przyrzeczenia ze strony samowładnego monarchy, najgłówniejszego z państw zaborczych, — dające całemu narodowi polskiemu nadzieję, że on sam weźmie inicytywę odbudowania państwa polskiego, i żądanie swe poprze potężnym swym na kongresie wpływem; — umysły zaś chociażby najbardziej sceptyczne nie mogły zaiste mieć żadnej obawy, iżby z tej właśnie strony miało zajść sprzeciwienie się wnioskowi innych mocarstw, przywrócenia Polsce bytu państwowego żądających.

Przychylnie dla niej usposobienie drugiego z mocarstw zaborczych, Austrii, było już podówczas niewątpliwem i każdemu z polskich mężów stanu znanem, skoro z ust księcia Metternicha, głównego kierownika ówczesnej polityki austriackiej mieli wiadomość, iż gabinet wiedeński wracając do uwydatnionych wyżej poglądów Leopolda II, w istnieniu niepodległego państwa polskiego upatruje

*) Memoryał słynnego podówczas publicysty Fryderyka von Gentz, o kongresie wiedeńskim w d. 12 lutego 1815 r. księciu Metternichowi złożony, a zamieszczony w tomie II str. 474 i na st. publikacji: *Memoires, documents et écrits divers laissés par le prince de Metternich*. Jest to cenny dokument historyczny, gdyż na nim książę Metternich napisał te wyrazy: „en somme, ce récit est exact.“ (Tamże, przypisek na str. 475).

konieczny warunek równowagi w środkowej Europie. i dla tak doniosłego celu jest gotów dobrowolnie zwrócić całą Galicyę, by Polska dostatecznie silna, mogła tworzyć mur, oddzielający Austryę od Rossyi. I trzecie mocarstwo zaboreze, Prusy, przychodząc na kongres z żadaniami terytoryalnych nabytków w Niemczech, było podówczas wyjątkowo skłonnem, nie stawiać przeszkody odbudowaniu niepodległego państwa polskiego. Tę nowy kierunek pożądlivosti pruskiej wskazywały owe układy dyplomatyczne z r. 1813, niewzmiankujące ani o zwrocie prowincyi polskich, ani o przywróceniu granic z r. 1805, a nawet wyraźnie zastrzegające, że Prusy żądać będą wynagrodzenia w północnych Niemczech. Z osnowy rzeczonych układów to jedynie dawało się przewidzieć, że będą obstawać przy zatrzymaniu Gdańska z pewnym obszarem przyległego kraju.

Wreszcie, opinia publiczna w Anglii, coraz wydatniej potępiająca rozbiór Polski i wyraźne oświadczenia angielskich mężów stanu obu stronnictw, przy każdej sposobności Polakom czynione, niepozostawiały żadnej obawy, iżby z tej strony odbudowaniu państwa polskiego stawiać miano tamę.

Pozostawała jeszcze Francya, w owej chwili pozbawiona wprawdzie wpływu, jednak od zasiadania w kongresie niewyłączona, i jako zawsze wielkie mocarstwo stałego ładu, upoważniona do podnoszenia głosu w sprawach, z jej własnymi granicami żadnego nie mających związku. Wprawdzie wedle osnowy układów, zawiązanych w Reichenbach w r. 1813, los Księstwa warszawskiego miał być zdecydowanym na podstawie porozumienia Rossyi, Austryi i Prus, bez dopuszczenia Francyi do głosu; — ta przecież stypulacya została zastąpioną przez tajny artykuł traktatu paryzkiego, który nadając władzę mocarstwom sprzymierzonym rozdzielenia krajów w ostatniej wojnie od Francyi zdobytych, w sposób, jaki same pomiędzy sobą ułożą, tem samem ową stypulacyą co do sprawy polskiej modyfikował, a przynajmniej znacznie osłabiał, i skuteczność wyłączenia Francyi od głosu czynił wątpliwą. Rzeczony bowiem zastrzeżenie traktatu paryzkiego *), wedle podstawowych pojęć prawa międzynarodowego, ograniczając się tylko do krajów od Francyi odzyskanych, nie mogło się tem samem odnosić, ani w szczególności do Księstwa warszawskiego, które miało swego monarchę i było krajem samoistnym, nie zaś prowincyą lub częścią

*) De Gentz w pamiętnikach ks. Metternicha — wzmiankowany memoriał II. 480.

cesarstwa francuzkiego. — ani do sprawy polskiej, jako ogólnie europejskiej, obchodzącej Francją zarówno jak wszystkie inne mocarstwa, w przywróceniu równowagi nad Wisłą zainteresowane. Napoleon wywierał na Fryderyka Augusta nie inny wpływ, jak na każdego z monarchów państw drugorzędnych, którzy mu ulegli. Z upadkiem pierwszego cesarstwa, wpływ Francji na księcia warszawskiego, ustawał tak samo jak na każdego z tych monarchów. Sprawa polska nie miała przeto żadnego związku, ani z traktatem paryżkim, ani z jego przedmiotem; nie było więc żadnego powodu mniemać, iżby w tej sprawie Francja miała być pozbawioną głosu; — ten zaś głos, odbudowaniu państwa polskiego nie mógł być przeciwnym.

Chcąc jednakże owemu zastrzeżeniu uczynionemu w Reichenbach przywrócić skuteczność i obecności Talleyranda przy rozbiórce kwestji polskiej zapobiedz, *) Cesarz Aleksander, zaraz na pierwszym zebraniu pełnomocników czterech mocarstw w d. 25 września 1814 r., przez usta hrabiego Nesselrode zażądał przyznania sobie całego Księstwa warszawskiego na bezwarunkową własność, tytułem wynagrodzenia Rossyi za koszty wojenne **), i wyrzeczenia przez całą Europę, iż ma być samowładnym i może uczynić z temże księstwem co sam zechce. To żądanie wskazywało, iż wznawiając politykę cesarzowej Katarzyny, tak samo jak ona poczytuje Polskę za wojenną zdobycz, i dlatego pragnie Księstwo do imperium rossyjskiego po prostu wcielić i Rossyą nowym terytoryalnym nabytkiem powiększyć. Tak pojęli to żądanie Polacy, w wielkiej podówczas liczbie obrotu sprawy w Wiedniu pilnujący; — tak samo je zrozumiwały mocarstwa ***) i w istocie, nikt tego żądania nie mógł pojąć ani wytłumaczyć inaczej.

Mocarstwa powzięły postanowienie jak najmocniej się sprzeciwić wszelkim terytoryalnym nabytkom rossyjskim w Polsce — skutkiem czego książę Metternich podjął się zadania, rozpocząć z Aleksandrem rokowania w drodze prywatnych i poufnych rozmów, — jedynej, jaka wedle jego mniemania doprowadzić mogła do celu ****).

*) W duchu traktatu paryżkiego, na posiedzeniach kongresu przez pierwsze miesiące, zasiadali sami przedstawiciele czterech wielkich mocarstw, bez pełnomocnika francuzkiego.

**) „Comme une juste indemnité de ses sacrifices“. (De Gentz tamże II, 483.)

****) Tamże II, 475.

*****) Tamże II, 483.

Jakoż, miał książę Metternich kilka w sprawie polskiej poufnych z Aleksandrem konferencyi, na których jasno oświadczał, że żądania Rossyi dopuszczalnymi nie są *); — wykazywał, że ona swój terytoryalny wzrost ma jedynie na celu; — na oświadczenia Aleksandra, iż po ustąpieniu Prusom małej części Księstwa warszawskiego, utworzy z reszty królestwo polskie, któremu nada konstytucyą, z oddzielnem wojskiem polskiem, którego odrębność zachowa, chociaż je z Rosyją połączy, — iż tylko dla tego pragnie posiadania Polski. iżby w niej, jako swą cywilizacyą od Rossyi wyższej, mógł zaprowadzić wszystkie liberalne reformy i ulepszenia, jakie chce w przyszłości rozciągnąć do całego swego imperium, książę odpowiedział, że królestwo polskie po Bug i Niemien, będzie krajem za małym, aby swą od Rossyi odrębność utrzymać było w możności, — że jeżeli nie sam Aleksander, to jego następcy odrębność tę zniosą i tym sposobem rozszerzą granice cesarstwa w sposób dla Austryi groźny, — a zarazem staną się zbyt przeważnymi w Europie, — że dla przywrócenia równowagi nad Wisłą, i w dobrze zrozumianym interesie Austryi, jest ona gotową oddać całą Galicyę, ale żąda odbudowania Polski odrębnej i niepodległej a dość silnej, aby istnieć mogła, więc mniej więcej w granicach z przed drugiego jej rozbioru **). Wszystkie te uwagi napotkały na niedający się niczem złamać upor cesarza Aleksandra, i były przezeń przyjmowane z najwyższem oburzeniem i gwałtownością, za każdym posłuchaniem do tego stopnia rosnącą, iż po ostatniem w d. 24 października, książę oświadczył znajomym, że po scenie jaka miała miejsce, nie chce a nawet nie może widywać Aleksandra inaczej jak na urzędowych lub publicznych zebraniach ***). Zaszedł nawet fakt w stosunkach monarchów z poddanymi nigdy nie praktykowany; — Aleksander poczytując się za obrażonego osobiście przez Metternicha, oznajmił cesarzowi austry-

*) „Je lui dis nettement que les prétentions de la Russie étaient inadmissibles“ pisze sam książę w swych pamiętnikach I, 326.

**) Własne pamiętniki księcia Metternicha, I 326, — memoriał Fryderyka v. Gentz (tamże II, 483 s.) Rozmowa księcia Metternicha z Karolem Forsterem w Wiedniu w r. 1855, zamieszczona w publikacyi już kilkakrotnie wzmiankowanej. (Teka narodowa, historia powstania z r. 1830, przedmowa str. XII i XIII). Rozmowy księcia Metternicha z hr. Andrzejem Zamoyskim w r. 1831, których treść pan Andrzej kilkakrotnie, a zawsze jednostajnie wszystkim swym znajomym opowiadał.

***) V. Gentz (tamże).

ackiemu, iż z jego kanclerzem postanowił się pojedynkować i w istocie, posłał do tegoż kanclerza rosyjskiego generała hrabiego Ożarowskiego z żądaniem zwykłego w sprawach honorowych zadostyczynienia *). Do pojedynku wprawdzie nie przyszło, bo przyjść nie mogło, ale dalsze osobiste rokowania księcia Metternicha z Aleksandrem, stały się niemożliwymi. Spotykali się codziennie w salonach, wzajemnie udając że się nie widzą; — na bale i rauty przez kanclerza austriackiego wydawane, Aleksander przychodzić zaprzestał **), i dopiero wyładowanie Napoleona we Francyi, jednocząc poważnionych, położyło kres temu szczególnego rodzaju konfliktowi ***).

Całe to zajście nie mogło pozostać tajemnicą dla członków kongresu, a nawet dla szerszego koła zebranych w Wiedniu znakomitości; — doszło przeto do Polaków, oczekujących tamże rozstrzygnięcia losu ojczyzny, których nawet wyraźnie ostrzeżono, że Aleksander ich zwodzi, a takie królestwo jakie utworzyć zamierza, musi w bliskiej przyszłości przeistoczyć się w prowincją rosyjską. Książę Adam Czartoryski wysłał więc natychmiast tajnego agenta do Londynu, w celu podniesienia sprawy polskiej w prasie i w parlamencie, i obudzenia opinii publicznej, któraby wywarła wpływ na lorda Castlereagh, pełnomocnika Anglii na kongresie; — już bowiem wiedziano, że dalsze spieranie się mocarstw z Aleksandrem, o niepodległy byt Polski, przypadło na udział tegoż lorda.

Działania rzeczzonego agenta nie pozostały bez pewnego rezultatu. Obudzona opinia publiczna, a zwłaszcza niezwykle burzliwe rozprawy w parlamencie w d. 26 listopada, gwałtownie na Rosyją napadające, a odbudowania Polski żądające, powinny były zapatrywania lorda Castlereagh wzmocnić. Stawił zaś on jeszcze w początkach poprzedniego miesiąca formalny wniosek w imieniu Anglii, Austrii i Prus, za odbudowaniem Polski w granicach z roku 1772, a przynajmniej z r. 1791, który to wniosek poparła Austria w d. 2 listopada, czyniąc jedynie pewne zastrzeżenia co do sprostowania granic.

Nie są dotychczas wiadome wszystkie tajne sprężyny, które pomimo wzmiankowanego nacisku opinii publicznej, osłabiły pierwotną energię lorda Castlereagh, zamiast ją właśnie ożywić i

*) Własne pamiętniki księcia Metternicha I, 326.

**) Też pamiętniki I, 327.

***) Też pamiętniki I, 328. Napoleon wyładował we Francyi 1 marca 1815 i rozpoczął studniową epokę powtórnego cesarstwa.

wzmocnić. Jego rokowania z cesarzem Aleksandrem ciągnęły się przez trzy miesiące, czyli do posiedzenia z d. 29 grudnia 1814 r. rzeczywiście otwierającego kongres *). W memorandum z d. 14 października, poczytując żądanie cesarza Aleksandra za chęć weieienia Księstwa warszawskiego do Rossyi, za zamiar rozszerzenia jego granic, pełnomocnik króla wielkiej Brytanii i Irlandyi wykazuje, że ten zamiar sprzeciwia się wszystkim traktatom z r. 1813, że jego urzeczywistnienie złamałoby równowagę Europy nad Wisłą, naruszyłoby interes Prus i Austryi a zwłaszcza ich militarne stanowisko, i stałoby się nieustającą groźbą zakłócenia pokoju, że więc rzeczony dwa mocarstwa nie mogą się zgodzić na przyłączenie Księstwa warszawskiego, do Rossyi chociażby w unii personalnej, nie mogą bowiem zrzec się tych granic, jakie posiadały przed rokiem 1806. Wyraźnie przecież objaśnia, że „gdyby w wykonaniu obowiązku moralnego — którym się Aleksander ciągle zaśłaniał, — położenie Polaków zostało polepszonem w sposób stanowczy, przez odbudowanie monarchii Polskiej, — takie dzieło powinno być przeprowadzone na zasadzie szerokiej i liberalnej, przez uczynienie z Polaków narodu na nowo niepodległego, zamiast tworzenia z jego dwóch trzecich części potężnego narzędzia w ręku jednego mocarstwa; że takiemu odbudowaniu Polski. nie sprzeciwi się cała Europa, — przykłaśnie mu nawet, Prusy zaś i Austrya przyjmą je z niewątpliwą radością. „Byłby to, — kończy swe memorandum lord Castlereagh, — pewien rodzaj prawdziwego ze strony Rossyi poświęcenia, wedle rachuby jakiej się zwykle trzymają mocarstwa; — jeżeli jednak J. C. Mość do takiego poświęcenia względem swego imperium usposobionym nie jest, nie ma zaiste żadnego moralnego prawa zmuszać swych sprzymierzeńców i swych sąsiadów do prób podobnego rodzaju.“ **.)

Odbudowanie państwa polskiego, czyli urzeczywistnienie uroczystych przyrzeczeń Polakom przez cesarza Aleksandra wielokrotnie czynionych, zależało więc wyłącznie od jego woli, od jednego

*) Pełnomocnik Francyi zasiadł na kongresie po raz pierwszy, dopiero w d. 8 stycznia 1815 r.

**.) „Ce serait il est vrai une espèce de sacrifice, selon les calculs ordinaires des Etats, de la part de la Russie; mais si S. M. l'Empereur n'est pas prête à faire de tels sacrifices à l'égard de son propre Empire, elle n'a aucun droit moral de faire de semblables expériences aux dépens de ses alliés et de ses voisins.“ (D'Angerberg. Recueil. List lorda Castlereagh do cesarza Aleksandra z d. 14 października 1814, i memorandum do tegoż listu dołączone str. 605—613.)

słowa, którego po tychże przyrzeczeniach nietylko Polacy, ale i mocarstwa na kongresie zebrane oczekiwać miały tytuł, i którego wyrzeczenia rzeczywiście oczekiwały; — mianowicie zaś, od oświadczenia monarchy rossyjskiego, iż na wskrzeszenie niepodległej Polski się zgadza, i w tym celu prowincye polskie po Dniepr i Dźwinę zwraca. Kwestya polska była bowiem postawioną jasno i kategorycznie; — Anglia i Austria chciały odbudować Polskę, o której przywróceniu cesarz Aleksander tak wiele i od tak dawna mówił, niemiały przecież zamiaru, a nawet po tylu wojnach za pierwszego cesarstwa francuzkiego, nie miały być może dostatecznej możności, rozpoczynać z Rossyą orężnej walki, celem wyparcia jej wojsk z krajów polskich i zmuszenia jej do oddania tych krajów. Gdy zaś tego słowa cesarz Aleksander wyrzec niechciał, zwróciły ku temu wszystkie usiłowania, by przynajmniej weicieleniu Księstwa warszawskiego do Rossyi przeszkodzić, a więc do granic z roku 1805 powrócić. Krecacy zaś małego Królestwa polskiego, poddanego rządóm monarchów rossyjskich, była jednomyślnie poczytywaną za maskowanie prawdziwych celów polityki rossyjskiej, dążących do terytoryalnego wzrostu, a zarazem za kombinacją polityczną, wszelkich warunków trwałości ab *in initio* pozbawioną. Przeciwnie zaś, cesarz Aleksander nie chcąc zwracać Polsce prowincyi za Bugiem i Niemnem, chociaż Polaków o swem stałym postanowieniu połączenia tychże prowincyi z przyszłym królestwem polskim niezmiennie zapewniał, niepoprzestawał dążyć do zmniejszenia zaborów austryackich i pruskich w Polsce, a tem samem do zwiększenia takichże zaborów rossyjskich. Odpowiadając przeto w dniu 30 października 1814 r. lordowi Castlereagh w sposób pełen wyniosłości i cierpkości, zbijał jego argumenta, w piśmie do swego listu dołączonem*); ustęp wszakże o ogólnej pożyteczności państwowego bytu Polski pozostawił bez odpowiedzi, dał więc poznać, że na jej odbudowanie przyzwolić nie chce.

Spór o przyszłe losy narodu polskiego, wywołał był podówczas dość silne między mocarstwami nieporozumienie; czyniono nawet ostentacyjne w Austrii i w Anglii przygotowania wojenne, mające jak się zdaje na celu, upor cesarza Aleksandra groźbą nowej wojny zmiękczyć. Gdy zaś ostra jego odpowiedź na drugie memorandum lorda Castlereagh w dniu 4 listopada 1814 r. przedstawione, dumnie zamknęła drogę do dalszych w sprawie polskiej

*) D'Angerberg. Recueil..... str. 613—620.

rokowań*), Austria i Anglia zaczęły się do Francyi zbliżać, w celu położenia tamy ambitnym żądaniom rosyjskim i pruskim.

Jednocześnie z daną przez siebie lordowi Castlereagh odprawą, zaczął Aleksander kłaść większy nacisk na życzenia całego narodu polskiego, i w imię sprawiedliwości opierać na nich stawiane przez siebie żądania. W celu zaś wywołania uroszystego objawu tych życzeń, rozporządził urządzenie odpowiednich manifestacyi nietylko w Warszawie ale i w prowincyach polskich za Niemnem i Bugiem. Z rozkazu swego brata, przybył w dniu 9go listopada 1814 r. z Wiednia do Warszawy wielki książę Konstanty, i zwrócił się przedewszystkiem do generałów polskich, wzywając ich o spieszną organizacyą armii. W odpowiedzi na to wezwanie, generałowie wręczyli wielkiemu księciu trzy noty wojskowo-polityczne w dniach 27 i 30 t. m., i w jednej z nich wyrazili: „Zaufanie położone przez naród polski w cesarzu Aleksandrze, skłania nas do złożenia w ręce Waszej Cesarskiej Wysokości najuroczystsze zapewnienia stałej i niezmiennej naszej wierności dla Najjaśniejszego Cesarza Aleksandra i Jego następców, jeżeli Jego Ces. Mość raczy Polsce zapewnić byt polityczny“**).

W odpowiedzi na powyższe noty i obawiając się zerwania układów prowadzonych w Wiedniu, wielki książę ponownie wskazuje potrzebę zorganizowania armii polskiej „w walce“ — jak oświadcza — „wywołanej interesem waszego bytu“, — żąda, aby cesarzowi zaufać i gwarancyi od niego nie żądać, „zwłaszcza“, — są znów słowa wielkiego księcia — „że tenże monarcha broni dziś waszej sprawy przed mocarstwami, zastraszonemi przywróceniem waszego bytu, i chciwemi podziału reszty waszej ojczyzny“***). Wreszcie, w rozkazie dziennym z dnia 11 grudnia, wydanym do armii

*) „J'espere Mylord, que cet envoi fera la clôture de cette correspondance particulière, vous priant de faire passer vos papiers d'office par la voie habituelle“. (Zakończenie listu cesarza. D'Angerberg str. 627).

**) „A déposer entre les mains de V. A. I. l'assurance la plus solennelle de notre fidélité, de notre zèle et de notre dévouement constant et invariable pour S. M. l'Empereur et ses successeurs, si elle daigne assurer à la Pologne son existence politique“. (D'Angerberg, str. 627—630).

***) „Dans une lutte, que les intérêts de votre existence auraient provoquée... S. M. défend aujourd'hui votre cause devant les puissances qui s'allarment de votre existence et coinvoient le partage du reste de votre patrie“. — Wyrażenia odpowiedzi wielkiego księcia, z dnia 3 grudnia. (D'Angerberg. Recueil... str. 631).

polskiej, czytał cały naród polski te wyrazy: „Najjaśniejszy Cesarz Aleksander, wasz potężny protektor was wzywa. Łączy się pod jego sztandarami, uzbrojcie wasze dłonie dla obrony waszej ojczyzny i dla zachowania waszego bytu politycznego. Podczas gdy ten wielki monarcha troszczy się o szczęście, jakie pragnie zapewnić waszej ojczyźnie, okażcie, że szlachetne jego usiłowania jesteście gotowi poprzeć kosztem krwi waszej. Ci sami dowódcy, którzy od lat 20 prowadzili was na pole sławy, wskażą wam jeszcze do niej drogę. Cesarz ocenia wasze męstwo. — Wśród klęsk nieszczęśliwej wojny patrzył na to, iż wasz honor przetrwał wypadki, którym zapobiedz nie było w waszej mocy. Odznaczyliście się wielkimi czynami wojennymi w walce, której przyczyną były dla was często obcemi; obecnie wasze usiłowania będą poświęconemi wyłącznie waszej ojczyźnie. Więc was nikt nie zwycięży“ *). Czytając te wszystkie proklamacye, a nieświadom tego, co się podówczas działo w Wiedniu, mógłże naród polski tak wyraźne na korzyść swego bytu państwowego oświadczenia, podawać w wątpliwość? — Aby zaś ona zrodzić się nie mogła w umysłach polskich pod względem prowincyi za Bugiem i Niemnem, gubernatorowie tych prowincyi, z wyraźnego rozkazu urządzali liczne zebrania obywateli, ostentacyjnie kładąc orła polskiego i pogoń litewską pod cyfrą Aleksandra, co miało znaczyć, iż tenże monarcha broni w Wiedniu bytu Polski, mającej wprawdzie pod jego być berłem, ale sięgać pod Dniepr i Dźwinę.

Tym sposobem, mocarstwa spotykały się z żądaniem cesarza Aleksandra, obejmującym samo Księstwo warszawskie, nie zaś niemówiącem o prowincyach polskich za Bugiem i Niemnem, gdyż jak oświadczał, połączenie tych prowincyj z królestwem, miał przeprowadzić później. Polacy zaś i w Wiedniu i w Warszawie, i w Wilnie i w Kamieńcu podolskim rozumieli, jak chciał by rozumianem było, że utworzy królestwo po Dniepr i Dźwinę. Zaszły wszakże w końcu r. 1814 w Wiedniu niekorzystne w usposobieniach dla sprawy polskiej zmiany. Przedstawiciel Prus, okazujący przez kilka tygodni zgodność z poglądem Austrii i Anglii i zamiar popierania ich żądań, oświadczył nagle w połowie listopada, że zastanowiwszy się nad następstwami odbudowania Polski, zbadawszy zamiary cesarza Aleksandra, i przekonawszy się o niemoż-

*) Dosłowny przekład rozkazu dziennego wielkiego księcia, zamieszczonego w języku francuzkim w zbiorze d'Angerberga stronica 636.

ności skłonienia go do zmiany stawionych żądań, widzi się w konieczności inną pójść drogą, a nawet doradzać, aby mocarstwa godząc się na rzeczony żądania, zaniechały dalszego z Rosyją sporu. Ten zwrot postawy hr. Hardenberga, był skutkiem tajnego między cesarzem Aleksandrem i królem pruskim porozumienia, mocą którego Prusy otrzymać miały tę część Księstwa warszawskiego, jaką do dziś posiadają, za to zaś ustępstwo żądanie monarchy rossyjskiego co do reszty tegoż księstwa stanowczo na kongresie poprzeć. Jednocześnie hr. Hardenberg zażądał przyłączenia do Prus całej Saksoni*).

Tym sposobem weszła na porządek dzienny kongresu sprawa, obchodząca Europę więcej niż kwestya polska; od zachowania bowiem bytu królestwa saskiego zależną być miała równowaga polityczna nad Elbą, poczytywana podówczas za tak samo, a być może za więcej potrzebną, zwłaszcza dla Austrii i państw niemieckich, niż takąż równowaga nad Wisłą. Nadawała nadto sprawie Saksonii szczególniejsze dla monarchów znaczenie, zaatakowana przez Prusy zasada prawowitości dynastycznej (*le principe de la légitimité*), jeszcze wielkiej w owe czasy doniosłości, której to zasady Polska, dla braku niestety własnej dynastyi, reprezentować nie mogła. Idea monarchiczna miała rzeczywiście w owej epoce niezaprzeczone uznanie. W istnieniu tronów zwłaszcza dziedzicznych, widziano rękojmię trwałości rządu, a zarazem warunek normalnego rozwoju organizmów narodowych w ich stosunkach wewnętrznych; — monarcha zaś uosabiał naród któremu panował, we wszystkich tegoż narodu prawach i interesach na zewnątrz.

Wielka rewolucya francuzka uczyniła wprawdzie wyłom w rzeczonych wyobrażeniach; próba przecież przez Francję podjęta, której skutkiem były krwawe wstrząśnienia, każdemu z dziejów znane, nie mogła być dla innych narodów pociągającą, rzeczony przeto wyłom nie oddziałał na tę stronę Renu, i zwłaszcza w środkowej Europie nie znajdował jeszcze odgłosu. Dopiero po kongresie wiedeńskim, a nawet właśnie w skutek jego wyrzeczeń, dowolnie dzielących ludy pomiędzy monarchów, bez względu na odrębności tychże ludów, i bez uszanowania ich praw do samoistnego bytu, usposobienia, istnieniu tronów przeciwne, zaczęły się w Europie szerzyć i stawać się coraz groźniejszymi. Ścisłe pojmując instytucję monarchiczną, należałoby poczytywać każdą dynastję za własność or-

*) Pamiętniki księcia Metternicha, — memoriał v. Gentza. II, 425.

ganizmu narodowego, któremu służy i na rzecz którego oddaje wszystkie swe siły, stojąc na straży jego najważniejszych i najżywniejszych interesów; nie zaś upatrywać — jak to właśnie czynią przeciwnicy rządów monarchicznych, iż naród staje się własnością panującego i jego następców, jak gdyby był rzeczą lub tłumem zwierząt. Gdzie szukać źródła takiego spaczenia pojęć, kto rzeczywiście temu spaczeniu winien i jaka wynika ztąd szkoda dla rzeczy publicznej w każdym kraju, ilekroć rzeczzone usposobienia biorą w nim górę, są to pytania nie należące do przedmiotu. Zaznaczając wszakże wpływ zasady prawowitości dynastycznej, jaka w r. 1815 miała jeszcze pełną i niezaprzeczoną siłę zasady, w obronie której wszyscy ówczesni monarchowie z samej natury rzeczy stanąć musieli w zwartym szeregu; — i uwydatniając, że wobec zaatakowania tejże zasady w Saksonii, sprawa polska na kongresie zesła natychmiast na plan drugi, niepodobna przemilczeć, że taż sprawa niebyłaby w r. 1815 przestała ze sprawą króla saskiego stać na równi, gdyby była bronioną przez potomka dawnych królów polskich — że więc dalszy niepomysłny jej obrót był smutnem następstwem błędu kilku pokoleń polskich, które nieumiejąc pojąć znaczenia monarchii dziedzicznej i korzyści, jakie każdemu krajowi zapewnia narodowa dynastia, chociaż nigdy nie rozumiały jakby się można bez króla obejść, pozbawiły pokolenia porozbiorowe prawowitego pretendenta do korony polskiej, na tę zwłaszcza chwilę, w której jego głos mógł na kongresie być skutecznie podniesionym.

Opisany wyżej wniosek hr. Hardenberga miał zresztą bardzo doniosłe następstwa na politykę mocarstw i na ich ugrupowanie przy dalszych naradach kongresowych. Rozbijając przedewszystkiem przymierze austriacko-pruskie, związane w chwili klęsk wielkiej armii francuskiej, postawił zarazem Anglię w konieczności uczynienia wyboru między przyjaźnią Austrii z jednej, a Rossyi i Prus z drugiej strony. Wprawdzie lord Castlereagh opierał się jeszcze żądaniom rosyjskim i przez pewien czas szedł ręką w rękę z księciem Metternichem; — wprawdzie obadwaj zwracając się ku Francyi, spisali pod dniem 3 stycznia 1815 r. z Talleyrandem traktat tajnego przymierza, w celu wspólnego działania przeciw Prusom i Rossyi, gdyby one stawiały żądania przeciwne prawdziwemu duchowi traktatu paryskiego *). To jednak przymierze, jak dowodzi sama jego osnowa, w ogólnych zamknięta wyrazach, nie wskazująca, które z żądań Prus i Rossyi ma być poczytywanem za

*) D'Angerberg. Recueil.... str. 642.

casus belli, miało widocznie na celu, rzucić na przeciwników postrach, nie zaś doprowadzić spór do ostateczności. i o sprawie polskiej nie wzmiankowało bynajmniej. Wkrótce jednak i lord Castlereagh zbliżając się do Prus i Rosyi, zaprzestał się sprzeciwiać cesarzowi Aleksandrowi *); ksiązę Metternich zaś, widząc, że już nie jest w możności ocalić na raz i Saksonii i Polski, ujrzał się w konieczności sprawę tej ostatniej opuścić **), zwłaszcza, że monarcha rossyjski swe sprzeciwienie przeciw pretensyjom pruskim względem Saksonii czynił zawisłem od przyjęcia jego żądań w sprawie polskiej ***).

Została więc ona uznana za stanowczo przegraną, wprzód, zanim się rozpoczęły urzędowe posiedzenia kongresu; z chwilą bowiem rzeczywistego otwarcia tegoż kongresu niepozostawało mu, jak nowy rozbiór Polski w swe akta wciągnąć i zatwierdzić, zamiast przywołując do skutku swe pierwsiastkowe zamierzenia, narodowi polskiemu wymierzyć sprawiedliwość. Ksiązę Metternich w swych pamiętnikach i we wszystkich późniejszych z Polakami rozmowach, składał winę na chwiejność lorda Castlereagh, utrzymując, że ten niefortunny rezultat, którego nigdy dosyć odżałować nie mógł, przypisać należy nagłej zmianie ówczesnej polityki angielskiej. Wylądowanie Napoleona we Francyi znowu zbliżyło do siebie cztery wielkie mocarstwa, lecz ich godzić w sprawie polskiej już niepotrzebowało, i żadnego na nią nie mogło już mieć wpływu.

3. Osnowa postanowień kongresu w sprawie polskiej, sposób w jakim zostały wyrzeczone, a następnie wykonane.

Pomimo ustąpienia cesarzowi Aleksandrowi w sprawie polskiej, niechciały mocarstwa zachodnie zamienić jego żądań w postanowienia kongresu, bez zaznaczenia swych przeciwnych na tę sprawę poglądów, a tem samem bez uwydatnienia, że nowy rozbiór Polski jest dziełem samego monarchy rossyjskiego, którego przeważnemu wpływowi zmuszone były ulegz, zwłaszcza gdy wobec porozumienia się cara z królem pruskim, odbudowania państwa polskiego bez przeprowadzenia nowej wojny urzeczywistnić się nie dawało, a właśnie zamknięcie na czas dłuższy wojennej ery napoleońskiej było podówczas głównym ich celem.

Pierwszy w tym kierunku głos podniosła Francya, acz do udziału w obradach jeszcze wówczas nie dopuszczona, i zwróciła

*) V. Gentz. W zbiorze pamiętników księcia Metternicha II, 479.

**) Tamże II, 486.

***) Tamże.

się do Austrii jako do tego z mocarstw zaboreznych, które za przywróceniem państwowego bytu Polski obstawało najsilniej i najdłużej, i które ulegając przymusowi moralnemu, znalazło się w konieczności, na żądania cesarza Aleksandra dopiero wtedy przyzwolić, gdy przez Anglię przestało być popieranem a Saksonii nie mogło ocalić inaczej. Jakoż w d. 19 grudnia 1814 r. otrzymał książę Metternich notę Talleyranda, oświadczającą żal Francyi, iż sprawa narodu polskiego zesła do kwestyi nowego rozbioru i oznaczenia nowych w Polsce granic, i wyrażającą, iż „ze wszystkich spraw pod rozpoznanie kongresu przychodzących, byłby król Francuzów poczytywał sprawę polską za największą, najdonioślejszą dla Europy i z którą pod względem doniosłości żadna inna sprawa niemogłaby iść w porównanie, gdyby mógł mieć nadzieję, jak sobie tego życzył, aby naród dla swego odwiecznego istnienia, dla swych przymiotów i usług, jakie dawniej niósł był Europie, i dla swych nieszczęść tak bardzo na zainteresowanie się wszystkich innych narodów zasługujący, mógł być przywróconym do swej dawnej i pełnej niepodległości. Że rozbiór, który wykreślił Polskę z liczby narodów, był początkiem a być może po części i przyczyną, do pewnego zaś stopnia usprawiedliwieniem wstrząśnięć, których Europa stała się i grzyskiem“ *). Powyższe uwagi zamknął pełnomocnik Francyi wyznaniem, że ona nie jest w możności popierać sama jedna sprawy opuszczonej przez mocarstwa mające najbliższy interes w odbudowaniu państwa polskiego.

W dniu 31 grudnia, hrabia Nesselrode wręczył pełnomocnikom Austrii, Prus i Anglii zawiadomienie, iż Rosssya zgadza się na załatwienie kwestyi polskiej, w sposób wskazany w piśmie do tegoż zawiadomienia dołączonem **), objaśniając zarazem, jakie części Księstwa warszawskiego odstępuje Prusom i Austrii. Lord Castlereagh acz już zdecydowany nie stawiać w tej sprawie oporu,

*) De toutes les questions qui doivent être traitées au Congrès, le Roi aurait considéré comme la première, la plus grande, la plus éminemment européenne, comme hors de comparaison avec tout autre, celle de Pologne, s'il lui eut été possible d'espérer autant qu'il le désirait, qu'un peuple si digne de l'intérêt de tous les autres par son ancienneté, sa valeur, les services qu'il rendit autrefois à l'Europe et par son infortune, pût être rendu à son antique et complète indépendance. Le partage, qui le raya du nombre des nations, fût le prélude, en partie la cause peut-être, jusqu'à un certain point l'excuse des bouleversements auxquels l'Europe a été en proie (D'Angerberg Recueil... str. 636—640.)

***) D'Angerberg. Recueil... str. 640. 641.

uznał za właściwe idąc za przykładem Talleyranda, całą ohydę nowego rozbioru Polski na monarchę rossyjskiego zrzucić, a zarazem przez notę dyplomatyczną w d. 12 stycznia 1815 r. wszystkim mocarstwom doręczoną, w aktach kongresu uroczyście zaznaczyć, że Anglia tworzeniu Polski złączonej z Rosyją przeciwna, stale oznajmiała swe życzenie, by odbudowanem zostało niepodległe państwo polskie odpowiedniej rozległości, przez oddzielną dynastją rządzone, przedzielające trzy wielkie mocarstwa; wobec wszakże układu rozbiorowego jaki między niemi już stanął, niepowinawia swego poprzedniego wniosku *). Nawet Austria, acz otrzymująca część Księstwa warszawskiego przy rozbiorze Polski zaprojektowanym przez cesarza Aleksandra, zapragnęła uwolnić się przed sądem historyi od zarzutu współnictwa w tymże rozbiorze, i mieć za sobą uroczyste poświadczenie, iż ówczesny gabinet wiedeński pozostał w zgodzie z odwieczną polityką panującego domu Habsburgów „wedle której Austria nigdy nie poczytywała Polski niezależnej za mocarstwo nieprzyjazne lub współzawodniczące; że tylko zbieg okoliczności naglących a niezawisłych od woli monarchów austryackich, zmusił ich w r. 1773 i 1795 do odstąpienia od powyższego poglądu.“ Co wyraziwszy w nocie z d. 21 lutego 1815 roku lordowi Castlereagh doręczonej, ksiązę Metternich zaznaczył, że „postawa przyjęta przez cesarza austryackiego w ciągu rokowań, które wyrzec miały o losie Księstwa warszawskiego, nie może pozostawić żadnej eo do tego wątpliwości, iż odbudowanie królestwa polskiego niezależnego i pod własnym rządem, nie tylko byłoby uczyniło zadość życzeniom J. C. Mości, ale Austria byłaby nawet nie poskąpiła największych ze swej strony ofiar, w celu zbawienia przywrócenia dawnej Polski **).“

*) „Dans le cours des discussions qui se suivent à Vienne, le sousigné a eu occasion de s'opposer plusieurs fois avec force, au nom de sa cour, pour des motifs qu'il n'est pas nécessaire en ce moment de déduire, au rétablissement d'un royaume de Pologne, en union avec la Russie, et comme devant faire partie de cet Empire. Le voeu que sa cour a constamment manifesté a été de voir en Pologne un Etat independant, plus on moins considerable en étendue, qui serait régi par une dynastie distincte et formerait une puissance intermédiaire entre les trois grandes monarchies.“ (D'Angerberg. Recueil str. 644, 645).

**) „La marche que l'Empereur a suivie dans les importantes négociations qui viennent de fixer le sort du duché de Varsovie, ne pent avoir laissé de doutes aux puissances, que non seulement le rétablissement d'un royaume de Pologne independant et rendu à un gouvernement national polonais, eût complètement satisfait aux voeux

Te trzy noty wykazywały więc, że trzy mocarstwa zachodnie, wobec przewagi Rossyi popieranej przez Prusy, były w r. 1815 w niemożności nowemu rozbirowi Polski zapobiedz, że nań przyzwoliły niechętnie, a nawet swą niechęć uczyniły jawną. Z tej zaś postawy mocarstw zachodnich, i z oświadczeń, iż przywrócenia państwa polskiego żywo pragną, wyciągnął naród polski dwa wnioski, i zaprawdę ani tej postawy, ani tych oświadczeń nie mógł wytłumaczyć inaczej. Nabrał mianowicie przeświadczenia, Imo, że jedna Rossya sprzeciwiła się państwowemu bytowi Polski, skoro nań zgadzały się w początku nawet Prusy, acz zawsze nabytków terytoryalnych pożądające; że mocarstwa zachodnie poczytują nowy rozbiór Polski za złe, któremu chwilowo były zmuszone uledez; — i 2do, że też mocarstwa, a zwłaszcza Francya sama, wówczas pobita, i żadnego na wyrzeczenia kongresowe nie mogąca mieć wpływu, przy każdej sposobności zapragnie to złe naprawić — że więc nabrawszy sił, złamaną równowagę nad Wisłą zechce przywrócić, w tem zaś zadaniu zostanie popartą przez inne mocarstwa, w przywróceniu tej równowagi również zainteresowane.

Że naród polski te a nie inne wyciągnął wnioski, że mianowicie nie poczytał wyrzeczeń kongresu za jednomyślny i ostateczny wyrok areopagu wiedeńskiego, ani temu dziwić się, ani tego krytykować nie byłoby zasady, skoro ówczesne postąpienie cesarza Aleksandra z Polską nie było podówczas nawet w Wiedniu ocenianem inaczej, a nawet między cudzoziemcami wywoływało oburzenie i podziw. Poświadcza to ówczesne pismo, mające (jak już zaznaczono) znaczenie dokumentu historycznego. Mówi bowiem, że w nocie przez hrabiego Razumowskiego w imieniu cesarza Aleksandra w d. 19 stycznia kongresowi złożonej, a przyszłe losy narodu polskiego objaśniającej, uderzał przedewszystkiem sam sposób, w jaki oznajmiano Polakom „jasno i stanowczo“, że już nie

de S. M. Imperiale, mais qu'elle n' eût pas même regretté de plus grands sacrifices pour arriver à la restauration salutaire de cet ancien ordre des choses. Il suffit sans doute de ce fait pour prouver que l'Empereur est éloigné d'entrevoir, dans ce qui se rapporte à la nationalité polonaise, un motif de jalousie ou d'inquiétude pour la généralité de son empire. Dans aucun temps l'Autriche n'avait vu dans une Pologne libre et indépendante une puissance rivale et ennemie, et les principes qui avaient guidé les augustes prédécesseurs de l'Empereur et S. M. Impériale elle-même, jusqu'aux époques des partages de 1773, et 1795, n'ont été abandonnées que par un concours de circonstances impérieuses et indépendantes de la volonté des souverain de l'Autriche.“ (D'Angerberg. Recueil, str. 648—649.)

powinni mieć nadziei odzyskania bytu państwowego. I dziwić się przychodziło, iż ten właśnie monarcha, który od lat dwóch nieprzestawał tej nadziei między Polakami rozbudzać, oświadczył im teraz, że jest niemożliwym przywrócenia dawniejszego systematu politycznego Europy, którego częścią składową było istnienie niezawisłej Polski *).

Miał wprawdzie cesarz Aleksander jedyny pod ręką środek zapewnienia dla siebie i dla swej dynastyi trwałego przywiązania, w całym narodzie polskim, a tem samym radykalnego zapobieżenia wszelkim nieprzychylnym wrażeniom i wnioskom, jakie musiało wywołać stawiane przezeń veto przeciw przywróceniu państwowego bytu Polski; tego przecież środka użyć nie chciał, albo nie umiał, albo nie śmiał. Tym zaś środkiem było stanoweże porzucenie polityki Piotra W. i Katarzyny względem Polski, a natomiast powrócenie do dawnej tradycyi carów, którzy unię dynastyczną przeprowadzić usiłowali, czyli jawne podjęcie nowej wielkiej polityki polsko-rossyjskiej, polegającej na pozostawieniu obudwu narodom ich odrębności i samoistności w sprawach wewnętrznych, — na związaniu zaś ich spraw zewnętrznych nie tylko przez wspólność dynastyi, ale i przez wzajemny interes. Mianowicie zaś przez zsolidaryzowanie Polski z zadaniem oczekującym Rossyą na wschodzie, — i jednocześnie przez wzajemne zsolidaryzowanie Rossyi z zadaniem wytkniętym Polsce na zachodzie.

Ta wielka polityka, wskazująca każdemu z dwóch narodów doniosłe cele, mające się urzeczywistniać kosztem wspólnie przelewanej krwi i wzajemnie niesionych ofiar, a mianowicie: stopniowe rozszerzanie granic, potęgi i wpływu Rossyi na wschodzie, i także przywracanie Polsce dawnych jej granic, przez odzyskiwanie dla niej przy każdej sposobności tych przestrzeni, z których ją ludy niemieckie w ciągu wieków wyparły, łącząc obadwa narody rossyjski i polski węzłem prawdziwego braterstwa, opartego na wspólnem dążeniu do wielkich celów narodowych i państwowych, byłaby w istocie i w krótkim czasie postawiła monarchów rossyjsko-polskich u szczytu niezrównanej potęgi. Dyktowałiby dziś prawa całemu światu, oba zaś rządzone przez nich narody, zbratane z sobą tak ściśle jak Litwini z Polakami, byłyby groźnemi dla wszyst-

*) „On est etonné que le souverain qui depuis deux ans, n'avait cessé de les flatter de cet espoir, soit précisément celui qui leur apprend aujourd'hui l'impossibilité de faire renaître cet ancien système politique de l'Europe dont l'indépendance de la Pologne faisait partie.“
(W pamiętnikach księcia Metternicha, memoryal v. Gentza tom II, 487.)

kich państw europejskich. Wreszcie, wpływ tej nieklamanej unii dwóch narodów na ich wzajemny rozwój, byłby był także bardzo doniosłym; Rosyja mianowicie, zamiast zużywać swe siły na eksterminacyą żywiołu polskiego, byłaby je zwracała ku celom rzeczywiście cywilizacyjnym, a więc na pożytek wszystkich swych stosunków krajowych, które dziś pod każdym względem pozostawiają jeszcze tak wiele do życzenia.

Mocarstwa obradujące na kongresie musiały cesarza Aleksandra o tę wielką politykę podejrzywać, skoro się tak energicznie sprzeciwiały przywróceniu całej dawnej Polski, połączonej z Rosyją przez unię dynastyczną. Ogarniając myślą wszystkie następstwa takiego połączenia całej Polski z ogromnem cesarstwem rosyjskiem, nie można zaprawdę tej postawie mocarstw się dziwić. I w istocie, każdy umysł nieuprzedzony musi uznać, że to ich veto było najzupełniej usprawiedliwionem, a nawet nieuniknionem, skoro wprowadzenie w czyn rzeczonyj polityki polsko-rosyjskiej byłoby rzeczywiście groźnem dla pokoju i dla bezpieczeństwa wielkich państw stałego ładu.

Wskutek veto cesarza Aleksandra, samoistna Polska w granicach z r. 1772 odbudowaną nie została; wskutek znowu wzajemnego veto mocarstw zachodnich, zmuszonym był monarcha rosyjski nie tylko ją pozbawić zwrotu Galicyi wschodniej, ale nawet oddać Austryi Galicyę zachodnią a Prusom znaczne przestrzenie Księstwa warszawskiego. Nie jednakże nie mogło skutecznie przeszkodzić połączeniu z resztą tegoż księstwa krajów polskich po Dniepr i Dźwinę, czyli utworzeniu pod dynastją domu Romanowów takiego królestwa polskiego, jakie było przedmiotem wszystkich zapewnień, od lat tylu Polakom przez Aleksandra czynionych.

Najwłaściwszą i najłatwiejszą sposobnością do uroczystego wyrzeczenia, iż wszystkie kraje polskie pod jego rządem pozostające, tworzyć mają jeden organizm polityczny, był właśnie kongres wiedeński. Zamieszczenie odpowiedniego warunku w samym traktacie, podeigając taki organizm pod nowe prawo publiczne dla całej Europy, w Wiedniu stanowione, byłoby kreacyę królestwa polskiego uczyniło jedną z części składowych nowego systematu europejskiego, a zarazem udaremniło niechęć samychże Rosyjan. Wprawdzie nieistniała jeszcze w Rosyi opinia publiczna, w dzisiejszem znaczeniu tego wyrazu; — ze zdaniem wszakże wysokich dygnitarzy cesarstwa i magnatów rosyjskich musiał się liczyć nawet samowładny monarcha; — ich zaś poglądy na sprawę polską, były ciASNymi, nie odstępującymi od założeń Piotra Wielkiego i Katarzyny,

i nie pojmującemi potęgi państwa, bez zaborów i terytoryalnego wzrostu. Te poglądy sfer petersburskich i moskiewskich, interesujących się sprawami publicznymi, nie mogły być tajemnicą dla cesarza Aleksandra. Stał się ich echem w Wiedniu podczas rokowań jeden z jego ministrów, generał Pozzo di Borgo, w obszernym memoriale o kwestyi polskiej monarsze w Wiedniu złożonym, wnosząc: a) ażeby w rokowaniach z mocarstwami, kwestya polska została zredukowaną do zwykłej kwestyi granicznej; b) ażeby traktat uwzględnił, iż nowe nabytki terytoryalne w Księstwie warszawskiem, następują na rzecz monarchy rossyjskiego i jego następców, a więc na rzecz korony i samego imperyum, tytułem pełnego, całkowitego i wieczystego władania; c) ażeby władza ministrów rossyjskich rozciągniętą została do namiestnika cesarskiego w Warszawie, i ażeby dla tej nowej części cesarstwa żaden oddzielny departament nie był w Petersburgu stworzonym; d) ażeby Rossyianie od sprawowania urzędów w tejże części cesarstwa nie byli wyłączeni; e) ażeby te dobre czynnne zamiary cesarza Aleksandra, były ogłoszone zwykłym sposobem, to jest przez ukaz, jako wypływ woli monarszej, niedopuszczając żadnego punktu lub umowy między tymże monarchą i narodem, ani pod nazwą konstytucyi, ani pod żadną inną nazwą*). Powyższe wnioski wykazują, że Rossya tak samo jak cała Europa, veto cesarza Aleksandra przeciw przywróceniu Polski samoistnej, i żądanie pozostawienia mu Księstwa warszawskiego, nie poczytywała za nią dwóch samoistnych organizmów narodowych, lecz za zwyczajny nabytek terytoryalny cesarstwa. Usprawiedliwiając te wnioski, generał Pozzo di Borgo otwarcie wypowiedział co następuje: „Na zniszczenie bytu państwowego Polski składała się prawie cała polityczna historia Rosseyi; — systemat bowiem zaborów w Turcyi, był tylko systematem nabytków terytoryalnych i, ośmielałem się wyrzec, drugorzędnym, w porównaniu z tem, co zostało dokonaniem na zachodniej granicy państwa. Głównym celem podboju Polski, było zapewnienie narodowi rossyjskiemu liczniejszych stosunków z resztą Europy, i otworzenie mu obszerniejszego pola, a zarazem wznioślejszego i więcej znanego teatru, na którym mógłby spożytkowywać swe siły i swe talenta, czynić zadosyć swej dumie, swym namiętnościom i swym interesom. Wszak dla pogrążenia Rosseyi w wieczne barbarzyństwo

*) Memoriał generała Pozzo di Borgo przedrukowany w publikacyi: „Le congrès de Vienne en 1814 et 1815, et le congrès de Paris en 1856 par le Baron Sierema de Grovestins“. (Paris chez Dentu 1856, str. 145—159).

i dla uczynienia z niej mocarstwa wyłącznie azyatyckiego, Napoleon zamierzał przywrócić państwo polskie; wszak dla zapewnienia Rosyi dostojnego stanowiska pomiędzy ucywilizowanymi narodami Europy, poprzednicy W. C. Mości pragnęli zdobyczy, któreby koniecznie musiały łączyć Rosyję z temiż narodami“ *). Do powyższego poglądu podstawowego, Pozzo di Borgo dołączał uwagi drugorzędne, o niezgodności między naturą rządów w Petersburgu i w Warszawie, o trudnościach, jakie wynikną ztąd, iż otrzymywany był poczytując za niezupełną samoistność, Polacy będą wprowadzać zamieszanie do ogólnej polityki rossyjskiej, przez podburzanie do powstania krajów polskich ustąpionych Austrii i Prusom; — że kreacya królestwa projektowana przez cesarza, nie może być trwałą i musi wkrótce runąć, doprowadzając stosunki między Rosyją i narodem polskim do wojny eksterminacyjnej, itp.

Wprawdzie cesarz Aleksander niepodzielił ani powyższych poglądów, ani powyższych obaw swego ministra, — ale też kroku stanowczego, zamykającego usta opozycyi dygnitarzy i magnatów swego imperyum uczynić nie chciał, lub nie śmiał. Zamiast bowiem zażądać, iżby pomiędzy warunkami pokoju, w samym traktacie wyraźnie było zapisanem, iż królestwo tworzy się z wszystkich krajów polskich przy Rosyi przez kongres pozostawionych, — coby właśnie było przekonało cały naród rossyjski, iż przy ustalaniu ogólnego w Europie pokoju tylko pod tym warunkiem rzeczonych krajów nieutracił; chwycił się półśrodka, wprowadzając różnicę między Księstwem warszawskiem a krajami polskimi za Niemnem i Bugiem. Jakoż, w nocie hr. Nesselrode z dnia 31 grudnia 1814 roku, wręczonej pełnomocnikom Austrii, Prus i Anglii, rozkazał

*) „La destruction de la Pologne comme puissance politique, forme l'histoire politique de la Russie presque toute entière; le système d'agrandissement sur les Turcs n'a été que purement territorial et j'oserais dire, secondaire, comparé à celui qui s'est opéré sur la frontière occidentale. La conquete de la Pologne a été faite principalement dans le dessein de multiplier les rapports de la nation russe avec ceux du reste de l'Europe, et de lui ouvrir un champ plus vaste et un théâtre plus noble et plus connu où elle aurait pu exercer ses forces et ses talents, et satisfaire à son orgueil, à ses passions et à ses interets. C'était pour plonger à jamais la Russie dans la barbarie et pour en faire exclusivement une puissance asiatique, que Napoleon imagina le rétablissement de la Pologne, comme c'était pour faire prendre aux Russes un rang distingué parmi les nations les plus civilisées de l'Europe, que les prédécesseurs de Votre Majesté ont ambitionné des conquetes qui devaient nécessairement les amalgamer avec elles“. (Tenze memoryal).

wyrazić, iż „zatrzymywana przezeń reszta tegoż księstwa, zostaje przy koronie rossyjskiej, jako kraj połączony, któremu J. C. Mość zastrzega sobie dać konstytucyę narodową i rozszerzenie granic jakie za stosowne uzna“ *); — co objaśniała bliżej nota hr. Razumowskiego z dnia 19 stycznia 1815 r. odpowiadająca na zarzuty zamieszczone w nocie lorda Castlereagh z d. 12 t. m.

Wszystkie mocarstwa byłyby bezwątpienia przyjęły warunek ogarniający zarówno Litwę, Wołyń i Podole, skoro już były zdecydowane ustąpić Aleksandrowi, i jego żądania bez dyskusyi przyjąć**); — dla jego zaś widoków (o ileby takowe były szczeremi), należało koniecznie kwestyę polską zaraz na kongresie przeciąć stanowczo, w sposób jaki sam projektował, chociażby ze względu na opinię Petersburga i Moskwy.

Gdy on sam tego nie czynił, żadne z mocarstw nie miało interesu odezwać się przeciwko powyższemu rozróżnieniu, a nawet każde z nich musiało temuż rozróżnieniu być rade. Utworzenie królestwa, acz uszczuplonego prowincjami odpadającemi do Austrii i Prus, ale sięgającego po Dniepr i Dźwinę, dawało jeszcze silną podstawę, do rozwinięcia owej wielkiej polityki polsko-rossyjskiej, która właśnie wzniewała obawę; kiedy przeciwnie, Królestwo bez Litwy, Wołynia i Podola, było kreacyą ab initio niezdolną do życia, jednym ze stadyów odwiecznej wojny między narodem polskim i Rossyą, zarzewiem nienawiści, i wstępem do dalszych orężnych porywów. Nie ułatwiała więc sprawy polskiej, ale ją otwierała na nowo; zamiast przeto zwiększyć potęgę monarchów rossyjskich i siłę samegoż cesarstwa, musiało kępować jego ruchy, jak kula przywiązana u nogi. I rzeczywiście, nawet dziś granica zachodnia Rossyi jest najsłabszą, a nawet jedyną słabą stroną, z której Austria i Niemcy mogą w każdej chwili zagrozić jej potędze.

Ponieważ cały projekt nowego rozbioru Polski, wyłuszczonej w piśmie dołączonem do noty hr. Nesselrode z dnia 31 grudnia 1814 r., został przyjętym bez dyskusyi przez kongres, rozróżnienie przeto między krajami polskimi z tej i z tamtej strony Niemna i Bugu weszło do samych traktatów ***).

*) „Le reste du duché de Varsovie est devolu à la couronne de Russie, comme Etat uni, auquel S. M. Imperiale se réserve de donner une constitution nationale et l'extention de limites qu'elle jugera convenable“ (D'Angenberg. Recueil..... str. 640, 641.)

***) Pamiętniki księcia Metternicha. II, 486.

***)) Traktaty zawarte były w dniu 3go maja 1815 r. oddzielnie z Austryą i oddzielnie z Prusami. Art. 5 pierwszego z nich, i 3 drugiego, identycznie wyraziły:

Zamiast więc przywrócenia Polski samoistnej, niezależnej, wchodzącej jako mocarstwo w nowy ustrój Europy, czyli zamiast celu, dla którego Polacy przelewali krew i nieśli wszystkie ofiary, ich dobroczyńca, ten, który im był państwowy tylokrotnie ustalony przyrzekał, przynosił im z Wiednia nowy, a swym poważnym wpływem na mocarstwach zachodnich wymuszony rozbiór Polski, osłodzony obietnicą rządów konstytucyjnych i autonomicznych, nie dla wszystkich przecież prowincyi polskich, któremi władał, ale jedynie dla swego nowego terytoryalnego nabytku. Tej obietnicy nie brały na seryo mocarstwa zachodnie, poczytując królestwo polskie za kreację zbyt kruchą, iżby się długo ostać mogła, i jak już zaznaczono, niewątpliwie bardzo z tego rade, iż orężne porywy Polaków, pod hasłem odzyskania bytu państwowego w przyszłości nieuniknione, staną się na długi szereg lat zaporą przeciw zaborskiej polityce rosyjskiej, i usuną od Europy obawę nowych ze strony Rossyi wojen, mających na widoku nowe rozszerzenie granic zachodnich. „Powszechnie sądzą“ — pisze wzmiankowany publicysta niemiecki, w sprawozdaniu księciu Metternichowi złożonem, a przezeń za wierny obraz działań kongresu uznanem — że cesarz Aleksander poczyta się za zwolnionego od przyrzeczeń jakie swym wielbicielem czynił, ofiarując im marę tak zwanej narodowości, mającą im zamknąć usta do nowego rozkazu. Jest pewnem, iż wobec otrzymanej bardzo znacznej korzyści w kwestyi terytoryalnej, wkrótce zapomni o swych marzeniach konstytucyjnych“ *).

a) Le duché de Varsovié, à l' exception des parties, dont il a été autrement disposé..... est réuni à l'Empire de Russie. Il y sera lié irrévocablement par sa constitution, pour être possédé par S. M. l'Empereur de toutes les Russies, ses héritiers et ses successeurs, à perpétuité. S. M. I. se réserve de donner à cet Etat, jouissant d'une administration distincte, l'extension intérieure qu'elle jugera convenable. Elle prendra avec ses autres titres celui de Czar, Roi de Pologne, conformément au protocole usité et consacré pour les titres attachés à ses autres possessions.

b) Les Polonais, sujets respectifs des hautes parties contractantes, obtiendront une représentation et des institutions nationales, réglés d'après le mode d'existence politique que chacun des gouvernements, auxquels ils appartiennent jugera utile et convenable de leur accorder. (Ten właśnie ustęp, miał się stosować do Litwy, Wołynia i Podola).

*) „On croit, que l'Empereur se croira quitte envers ses admirateurs, en leur offrant quelque fantôme de soi-disant nationalité, qui leur fermera la bouche jusqu' à nouvel ordre. Il est certain, qu'il a suffisamment gagné en emportant la question territoriale, et qu'un

Jedni tylko Polacy nie tracili wiary w poprzednie uroczyste zapewnienia cesarza Aleksandra. Szczegóły rokowań kongresowych trzymane w tajemnicy, nie dochodziły do Warszawy; — w kraju przeto jeszcze mało kto wiedział, iż wszystkie mocarstwa chciały Polsce przywrócić byt państwowy, sambistny, i że jeden Aleksander temu przeszkodził. Ci zaś z Polaków podówczas w Wiedniu będących, którzy jak ksiązę Adam Czartoryski, byli dokładnie o biegu sprawy objaśniani, pocztywali za obowiązek względem ojczyzny owym rokowaniom nie nadawać rozgłosu, w nadziei, że Aleksander połączy Litwę, Wołyń i Podole z nowem królestwem, że więc odbudowanie Polski pod dynastyą domu Romanowów acz niezupełne, przyjdzie jeszcze do skutku. Nie odwrócił się więc od cesarza Aleksandra żaden z Polaków, z wyjątkiem jednego Kościuszki, który nie znajdując w traktatach wzmianki o połączeniu z Królestwem Litwy, Wołynia i Podola, mniemał, iż ma obowiązek przypomnieć monarsze osnowę przyrzeczeń, jakie poprzednio wprost od niego był otrzymał. Uczynił to listem dnia 10 czerwca 1815 roku z Wiednia pisanym, w którym z najwyższą oględnością wyraził, że mgła zakrywa jeszcze los jego ziemi ojczystej, Litwy, i innych prowincyj polskich, że się nieodważa czynić nacisku, jednakowoż błaga, o uspokojenie obawy rodzącej się w jego duszy *).

Gdy zaś cesarz Aleksander kazał mu oznajmić, iż na ten list nie odpowie, odniósł się Kościuszko do księcia Adama listem z d. 13 t. m., w którym uznając, że Polacy winni są wdzięczność monarsze za imię Polski, zwracał uwagę, iż samo imię jeszcze nie utworzy narodu, iż bez odpowiedniej rozległości kraju i liczby jego mieszkańców nie podobna utworzyć stosunku sił, koniecznego do utrzymania wzajemnego poszanowania między narodem polskim i

avantage aussi marqué lui fera bientôt oublier tous ses rêves constitutionnels". (V. Gentz w cytowanym memoriale. Pamiętniki księcia Metternicha. II, 487).

*) „Je suis né Lituanien, Sire, et je n'ai que peu d'années à vivre, néanmoins le voile de l'avenir couvre encore les destinées de ma terre natale et de tant d'autres provinces de ma patrie. Je n'oublie pas les magnassimes promesses que V. M. a daigné me faire verbalement à cet égard, aissi qu'à plusieurs de mes compatriotes. Mon coeur ne me permettra jamais de douter de l'effet de ces paroles sacrées; mais mon âme intimidée par de si longs malheurs a besoin d'être de nouveau rassurée... Je n'oserai jamais, Sire, presser l'exécution de Vos grands projets; j'en garderei saintement la pensée pour ma propre conscience, et ce ne sera que sur une autorisation expresse que je ferai usage de ce dépôt sacré". (D'Angerberg. Recueil... str. 700).

rossyjskim *). Przewidując przeto przyszłe nieszczęścia ojczyzny, którym zapobiedz nie mógł, nie przyjął udziału w organizacyi Królestwa, odjechał do Szwajcaryi i do swej śmierci dobrowolnie pozostał tułaczem. Osiągnawszy cel swych prawdziwych życzeń, cesarz Aleksander poprzednie swe względem Kościuszki usposobienie widocznie zmienił, już go bowiem więcej niepotrzebował; — działał więc tak, jak gdyby go nie znał, lub o jego stanowisku w Polsce zupełnie nie wiedział. To też, jeszcze przed otrzymaniem powyższej prośby, a nawet przed podpisaniem traktatów pomijając Kościuszkę, przesłał wprost do Warszawy własnoręczny swój list z dnia 30 kwietnia do hrabiego Tomasza Ostrowskiego, prezesa senatu, tej osnowy: „Ze szczególnem zadowoleniem oznajmiam Panu, iż los pańskiej ojczyzny został nareszcie ustalonym, za zgodą wszystkich mocarstw uczestniczących w kongresie. Przyjmując tytuł króla polskiego, chciałem uczynić zadosyć życzeniom narodu. Królestwo polskie będzie połączonem z cesarstwem rossyjskiem przez sam tytuł swej własnej konstytucyi, na której pragnę oprzeć szczęście kraju. Jeżeli wyższy interes ogólnego pokoju nie pozwoli, iżby wszyscy Polacy zostali połączeni pod jednym berłem, usiłowałem przynajmniej, osłodzić o ile to było możliwem srogość ich rozdzielenia, i uzyskać dla nich wszędzie, możliwe używanie ich narodowości“ **).

*) „Le refus de l'Empereur de répondre à ma dernière lettre, m'ôte la possibilité de servir efficacement ma patrie. Je ne veux point agir sans garantie pour mon pays, ni me laisser leurrer par l'espérance.... je me suis offert en sacrifice pour ma patrie, mais non pour la voir restreinte à cette petite portion de territoire, emphatiquement décorée du nom de royaume de Pologne. Nous devons rendre grâce à l'Empereur d'avoir réuscité le nom polonais; cependant le nom seul ne constitue pas une nation. L'étendue du territoire et le nombre des habitans sont quelque chose. Je ne vois pas sur quoi fonder, si ce n'est sur nos vœux, la garantie qu'il nous fit, à moi et à tant d'autres de mes compatriotes, d'étendre les frontières de la Pologne jusqu'à la Dzwina et au Borysthène, ce qui en rétablissant une certaine proportion de force et de nombre, aurait contribué à maintenir entre les Russes et nous une considération mutuelle et une amitié stable...“ (D'Angerberg. Recueil... str. 701).

**) „C'est avec une satisfaction particulière que je vous annonce que le sort de votre patrie vient enfin d'être fixé par l'accord de toutes les puissances réunies au congrès. En prenant le titre de Roi de Pologne j'ai voulu satisfaire aux vœux de la nation. Le royaume de Pologne sera uni à l'Empire de Russie par les titres de sa propre constitution, sur laquelle je désire de fonder le bonheur du pays. Si le

Znając dziś historię rokowań kongresowych w sprawie polskiej, trudno zaprawdę uwierzyć własnym oczom, gdy się odczytuje powyższe wyrazy monarsze. Czyż można było z dobrą wiarą mówić Polakom a zgodzie wszystkich mocarstw, pomimo, iż właśnie one żądały przywrócenia Polski całej, samoistnej, niepodległej, z oddzielnym bytem państwowym, a chociaż w końcu uległy wobec potężnego na kongresie wpływu cara, niezaprzeczenie należnego temu, który sam jeden podjął był walkę z Napoleonem, pierwszy pokonał niezwyciężone dotychczas jego zastępy, a tem samem zajął stanowisko wybawcy tronów z pod jego przemocy; — to przecież wyraźnie oznajmiły, że żądanemu przez tegoż cara nowemu rozbirowi Polski były stanowczo przeciwnemi. Czyż nie wygląda dziś na ironią frazes, jakoby połączeniu wszystkich Polaków pod jednym berłem, stanął na przeszkodzie wyższy interes ogólnego pokoju, wobec tego pewnika historycznego, iż sam tylko cesarz Aleksander temu połączeniu się sprzeciwił, grożąc wojną, i zapowiadając, iż nieinaczej jak pokonany z krajów polskich ustąpi. — że więc mocarstwa zachodnie znalazły się w alternatywie, albo prowadzić z nim wojnę, której chciały uniknąć, a do której być może nie miały podówczas siły, albo jego żądaniom ulegz! Powyższy list nie wywołał przecież w publiczności polskiej złego wrażenia; — jeszcze bowiem nieznała ona historii rokowań kongresowych, wierzyła więc słowom pochodzącym od samego monarchy. I możnaż było nie ufać temu, który z wysokiego swego stanowiska przemawiając do całego narodu, w proklamacyi z dnia 25go maja ponownie tłumaczył, iż oderwanie części kraju polskiego do Prus i Austrii, wyniknęło z konieczności i z troski o to, ażeby odbudowanie całej Polski nie wywołało wojny europejskiej, a jednocześnie podniecał patryotyczne uczucia polskie. „Polacy!“ — są słowa tej proklamacyi, — „pochwalamy szlachetność i stałość charakteru narodowego, uwydatnioną przez was w usiłowaniach około odzyskania ojezyny, którą nad wszystko miłujecie“.

Rok 1815 był ostatnią chwilą, w której cesarz Aleksander mógł do Królestwa przyłączyć Litwę, Wołyń i Podole, objaśniając dygnitarzy swego Imperyumu, iż tym sposobem czyni jedynie zadosyć przyrzeczeniom, jakie go wiązały nietylko względem Polaków,

grand intérêt du repos général n'a pas permis que tous les Polonais fussent réunis sous le meme sceptre, je me suis efforce du moins d'adoucir, autant que possible, les rigueurs de leur séparation et de leur obtenir partout la jouissance possible de leur nationalite“. (D'Angorberg... Recueil... str. 651).

ale i względem mocarstw zachodnich. Rossya, nie byłaby mogła tego objaśnienia podawać w wątpliwość, a tem samem byłaby przywykła uważać Polskę za kraj, z postanowienia wszystkich mocarstw odrębny, nie jej, lecz samemu monarsze podległy. Mocarstwa zaś, nawet w tem przypuszczeniu, iż takie załatwienie sprawy polskiej niebyłoby odpowiadało ich widokom, — niebyłyby się odważyły orężnego stawić oporu, po nowej zwłaszcza z Napoleonem wojnie, zakończonej wprawdzie jego klęską pod Waterloo, która przecież uszczupliła ich wojska i zrzuciła nowe szczyby w ich środkach pieniężnych. Mógł przeto cesarz Aleksander przyrzeczenia swe pełnić, a wskazując zarazem tym z Polaków, których swem zaufaniem szaszczycił, iż odzyskanie Galicyi i księstwa poznańskiego, będzie zadaniem przyszłości, mógł jednocześnie dać silną podstawę dla wielkiej polityki, trwale i rzeczywiście łączącej dwa narody, a prowadzącej do tej potęgi, jakiej się właśnie Europa na kongresie obawiała.

Co spowodowało monarchę że niespożytkował chwili tak dogodnej, a jednak swych przyrzeczeń ponawiać nie zaprzestał, nie dałoby się żadnej na to pytanie znaleźć odpowiedzi, uznając te przyrzeczenia za szczere, nie zaś tłumacząc je chęcią łudzenia Polaków, w celu zyskania spokojności na czas, dopóki nie miała się zdarzyć sposobność zdjęcia maski i ogłoszenia, że cały zabór w Polsce, staje się prowincją rossyjską. Rzeczywiście zaś, Aleksander jako król polski, nieskąpił tych przyrzeczeń przez trzy lub cztery następne lata, upewniając księcia Adama Czartoryskiego, że powiększy Królestwo Litwą, Wołyniem i Podolem, że trudności stawiane przez Rossyan będą łatwo usuniętymi, przeznaczając młodzież z tych prowincyi do wojska polskiego, i zawsze zalecając „cierpliwość i ufność“. Niezgadzały się wprawdzie z temi upewnieniami środki rządowe rozwijane za Niemnem i Bugiem przeciw narodowości polskiej, i wydawane tam zakazy wspominania imienia Polski, które skłoniły Litwinów do wysłania deputacyi mającej w Warszawie prosić monarchę o urzeczywistnienie poprzednich przyrzeczeń. Jednym z członków tej deputacyi był znowu książę Ogiński, który na audyencyi prywatnej i w poufnej rozmowie, miał szczęście z ust Aleksandra usłyszeć te wyrazy: „Niedomagajcie się niczego, daremnie byście mnie narażali; — trzeba żeby poprawa waszego losu wprost odemnie wyszła. Wiem, że położenie wasze nieznośne; któż o tem mógłby wątpić? Wiem, że póki

nie będziecie połączeni z waszemi braćmi, niemożecie być zadowoleni. Więc bądźcie spokojni: cierpliwość, ufność“ *).

I cierpliwość ma przecież swoje granice, zaufanie zaś nie może się ostać, gdy w ślad za słowami nie idą zgodne z niemi czyny. Chociaż więc monarcha zamykając sejm w r. 1818, żegnał go jeszcze zachęcającymi wyrazy: „usprawiedliwiłście moje oczekiwania, dopełnię moich zamiarów, które są wam dobrze znanemi,“ — gdy jednakże dołączenia z temże królestwem prowincyi polskich za Bugiem i Niemnem nie przystępował, a jednocześnie historia rokowań kongresowych zaczęła dochodzić do szerszych kół publiczności, — wzajemne przeto usposobienie między narodem i koroną nie mogło pozostać takim, jakim było w r. 1815, i w logicznej konsekwencji musiały odżyć aspiracye polityczne Polaków, mające na celu odzyskanie bytu państwowego, niezależnego od Rossyi, a wziąć górę polityka carów, dążąca do podboju Polski i rozszerzenia granic rossyjskich.

Aspiracye polityczne narodu znalazły swój wyraz w tajnych towarzystwach od r. 1819 zawiązywanych; — jawny zaś zwrot w Petersburgu do polityki Piotra W. i Katarzyny, uwydatnił się w gorączkowej niecierpliwości, z jaką zamierzano znieść kongresowe królestwo, korzystając z ówczesnej nierównowagi jego budżetu. Jakoż, namiestnik królewski w Warszawie otrzymał odezwę ministra sekretarza stanu z d. 25 maja 1821 r., wyrażającą z rozkazu Aleksandra I, iż nadszedł czas wyrzec, czy narodowe istnienie Polaków jest możliwem lub nie, — a więc jawnie zagrażającą zniesieniem Królestwa, w razie gdyby równowaga jego budżetu nie mogła być przywróconą *).

Jeszcze więc przed śmiercią Aleksandra I stało się widocznem, iż prędzej czy później musi przyjść do orężnego starcia między Polską i Rossyą, — i że naród Polski, zawiedziony przez monarchę, znowu w otwartym boju upominać się będzie o samodziśny byt państwowy.

To jest istotna geneza powstania listopadowego i wojny z r. 1831.

4. Usprawiedliwienie aspiracyi politycznych narodu polskiego
w epoce między r. 1819 a 1830.

Od chwili rozbioru Polski, jej odbudowanie i odzyskanie samodziśnego bytu państwowego było ideałem i głównym celem ca-

*) Memoires de Michel Ogiński (loco citato) tom IV. str. 235.

**) Usunął to niebezpieczeństwo ówczesny minister skarbu Królestwa, książę Lubecki.

tego narodu. Nawet rozważny, i zadaniom ekonomicznym wyłączenie oddany Staszic, jeszcze za Księstwa warszawskiego radził, iż ono jest w obowiązku dążyć do tego celu wszystkimi sposobami „jawnemi i skrytymi, właściwemi i niewłaściwemi.“

Szereg faktów historycznych zestawionych w niniejszym rozdziale, nietylko tych aspiracyi pod żadnym względem osłabić nie mógł, ale je musiał jeszcze spotęgować, i rzeczywiście je spotęgował. Podniósł bowiem i uwydatnił prawo narodu polskiego do samoistnego bytu państwowego, dał podniecię jego uczuciom patriotycznym, ożywił jego nadzieje, a następnie je odejmując, obalił zarazem zaufanie do zaręczeń monarszych i wywołał gorycz, łatwą do pojęcia po stronie zawiedzionych i oszukanych; wraził z resztą w ówczesne pokolenie polskie poczucie własnej siły, a zarazem ułudne mniemanie, iż sprawa odbudowania Polski jest sprawą wszystkich mocarstw zachodnich, że przeto będzie zawsze przez nie popartą. Jakoż:

1. Upadek państwa polskiego i rozbiór jego krajów pomiędzy trzy sąsiednie mocarstwa, był z razu przyjętym obojętnie przez rządy Anglii i Francyi; — wkrótce przecieź najpoważniejsza opinia publiczna całej Europy, podnosząc głos przeciw tej obojętności wykazała, że gwałt dopełniony na Polsce łamie ogólną równowagę, wytwarza niebezpieczny precedens dla innych narodów, uderza w żywotne interesa mocarstw zachodnich, że więc nie tylko z punktu moralnego i prawnego, ale jednocześnie i z punktu politycznego zasługuje na uroczyste potępienie.

Ten pogląd wszystkich ówczesnych myślicieli i statystów, spowodował radykalną zmianę w zapatrywaniu gabinetów na sprawę polską; — zamiast przeto zachować obojętność, jaka rozbiorowi Rzeczypospolitej towarzyszyła, Anglia, Francya a nawet Austria stanowczo zażądały na kongresie wiedeńskim, aby naród polski do bytu państwowego był przywróconym. A chociaż to żądanie upadło, ostała się przecieź poważna afirmacya prawa i uroczysty dowód, iż mocarstwa zachodnie żywo się sprawą polską zajmują; — jedno zaś i drugie nie mogło przebrzmieć, bez wywarcia doniosłego na Polaków wpływu.

2. Uczucia patriotyczne, nabierające siły w stosunku do ponawianych porywów narodu, mających na celu odzyskanie bytu państwowego, zostały znouwu podsyconemi przez wyraźną zachętę, pochodzącą od samych monarchów: od Napoleona z jednej, od Aleksandra z drugiej strony. Pierwszy zwodził Polaków; zapomniano jednak o jego przewinie wobec losu, jaki jego samego spotkał,

w jego bowiem upadku upatrywano karę Opatrzności, za posługiwanie się krwią polską, pociąganą przez obłudne przyrzeczenia, które w każdej chwili złamać był gotów. Drugi, głosząc sprawiedliwość i wyrażając hołd najszczytniejszym zasadom, żądał od Polaków ufności, a na drodze czynionych im przyrzeczeń zaszedł dalej, niż kiedykolwiek zaszedł samowładny Pan wielkiego mocarstwa. Nie mógł mu niezawierzyć cały naród polski, ani tajnych zamiarów zaborczej polityki podejrzawać. I ten wszakże monarcha zdradził zaufanie Polaków i złamał uroczyste przyrzeczenia, któremi przecież nie go nie zmuszało tak hojnie szafować. I zaprawdę, byłby postąpił szlachetniej, nie podniecając patryotyzmu polskiego, ale raczej oświadczając Polakom, iż po za autonomią i po za poszanowaniem narodowości polskiej, nieczego więcej od carów rosyjskich oczekiwać niepowinni.

3. Zawiedzeni w rozbudzonych nadziejach, mogliż Polacy zapomnieć, że właśnie ta sama ręka, która ich ku sobie pociągała, zgruchotała na kongresie wiedeńskim ich samoistny byt państwowy, jednomyślnie i niedwuznacznie przyznawany im przez mocarstwa zachodnie. Mógłżeż się ukoić żal narodu oszukanego w tak niespodziewany sposób, — czyż nie musiała zrodzić się myśl odwetu i chęć zerwania więzów, których gorycz zwiększało rozróżnianie krajów za Niemnem i Bugiem od utworzonego małego Królestwa. Czyż wreszcie była do uniknienia orężna protestacya narodu przeciw podwójnemu rozbirowi, przeprowadzonemu w Wiedniu przez samego cesarza Aleksandra, — rozbirowi, w skutek którego część krajów polskich odpadła do Austrii i Prus, a jednocześnie Polacy pod berło domu Romanowów przechodzący, rozdzieleni zostali w taki sposób, iż Litwa, Wołyń i Podole pozostać miały guberniami rossyjskiemi, zamiast łącznie z województwami po tej stronie Niemna i Bugu, wejść w skład jednego organizmu politycznego.

4. Wszystkie te uczucia, nieuniknione wśród narodu nadziejami i przyrzeczeniami sfanatyzowanego, musiały się zaś potęgować wobec poczucia własnej siły, uwydatnionej przez wojsko polskie w ciągu istnienia legionów i wojen napoleońskich. Nieprzerwany szereg świetnych czynów w stu przynajmniej bitwach, musiał wrazić w umysły to przekonanie, że dla oręża polskiego nie ma nic trudnego i niepodobnego. Dziś zdarza się słyszeć zarzuty, iż chwytając za broń w r. 1830, naród polski popełnił widoczne szaleństwo, a wedle wyrażenia gminnego „porwał się z motyką na słońce.“ Badając jednakże bez uprzedzenia przebieg owej wojny, i

biorąc na uwagę, iż Rosya po wojnie wschodniej była podówczas do tego stopnia osłabioną, że wyprowadzając w pole nawet korpus gwardyi, nie była w możności użyć przeciw Polsce więcej niż stokilkadziesiąt tysięcy wojska; — wobec zresztą świetnych zwycięstw armii polskiej w pierwszych miesiącach 1831 r., nie można powyższego zarzutu poczytać za niewątpliwy i nieomylny. Mimowolnie bowiem narzuca się pytanie, ażaliż zwycięstwo armii rosyjskiej było rzeczą nie do uniknienia, lub czy żołnierz polski został pokonanym tylko dlatego, że w tak ważnej chwili Opatrzność nie dała narodowi drugiego Kościuszki, lub drugiego księcia Józefa, któryby zacępnym bojem kierować był umiał. Wszysey bowiem bez wyjątku ówczesni generałowie polscy, byli wprawdzie walecznymi, gorąco kochającymi ojczyznę, i odważnie prowadzili żołnierza w ogień, żaden jednak z głównodowodzących nie miał geniuszu wojennego; — każdy z nich był w stanie świetnie odeprzeć atak wojsk rosyjskich, żaden wszakże nie umiał spożytkować odniesionego zwycięstwa. Wszystkie też korzyści oręża polskiego wśród owej wojny, były rzecz można, korzyściami ujemnymi, usuwającemi wprawdzie niebezpieczeństwo grożące na razie, nieprowadzącemi przecież ani do wyparcia nieprzyjaciela z kraju, ani do zniszczenia jego korpusów. Żaden z głównodowodzących nie dał dowodu dostatecznej znajomości strategii, bez której najlepsza armia nie jest w możności zadać nieprzyjacielowi stanowczego ciosu, a więc zmusić go do przyjęcia warunków, czyniących zadość żądaniu zwycięzcy. Niełatwo więc przychodzi powyższe pytanie rozwiązać, i być może że na zawsze zostanie wątpliwem, czy w r. 1831 walka z Rosyą nie mogła w istocie doprowadzić do stanowczego zwycięstwa, czy też przeciwnie wojsko polskie tylko dlatego zostało pokonanem, iż nie miało genialnego wodza. Samo zaś istnienie tej wątpliwości okazuje, że ówczesna wiara narodu we własne siły, nie była wiarą absolutnie mylną.

5. Nie sam wreszcie naród polski wmówił w siebie, że równowaga europejska jest przez rozbiór Polski złamaną, że więc jej odbudowanie uczyniłoby zadość interesom mocarstw zachodnich. Te bowiem zdania tylokrotnie powtarzane przez wszystkich statystów, czytał znowu w notach dyplomatycznych i w aktach kongresu wiedeńskiego. Nie można się przeto dziwić, że oczekiwali poważnego z strony rzeczonych mocarstw poparcia, którego mu nawet stanowczo i bezwarunkowo odmówić nie miały one nigdy odwagi.

Z tego wszystkiego co w tym przedmiocie powiedziano, okazuje się więc, że ówczesne aspiracye polityczne narodu polskiego, nie mogą być przez bezstronną historję poczytanemi za pozbawione podstawy, i za nie znajdujące dostatecznego usprawiedliwienia.

VII.

DLA JAKICH PRZYCZYN, ASPIRACYE POLITYCZNE NARODU POLSKIEGO
NIE ULEGŁY ŻADNEJ ZMIANIE W CZASIE OD UPADKU POWSTANIA
LISTOPADOWEGO DO WYPADKÓW WARSZAWSKICH Z R. 1861?

Wzięcie Warszawy i wyparcie wojska polskiego do Prus i Austrii we wrześniu 1831 r., odjęło przeważnej części narodu zaufanie we własne siły; — utracił on bowiem armię, w której istnieniu widział dotychczas możność wywalczenia swego bytu państwowego, nawet bez zbrojnej pomocy mocarstw zachodnich. Z wyjątkiem jednak tej jednej, podniecającej jego aspiracye politycznej, ostały się wszystkie inne przyczyny w rozdziale poprzedzającym uwydatnione, a wystarczające na to, by całe społeczeństwo polskie pozostało nadal przy dotychczasowych swych ideałach, i by nowe pokolenia wzrastały w równie głębokiej czci i wierności dla tegoż samego sztandaru.

1. Brak sił do walki z Rosyją. Zadania patryotyzmu polskiego udaremniane z zewnątrz przez część emigracyi, w samym zaś kraju przez *liberum conspiro*; — następstwa tej choroby społecznej.

Chociaż utrata własnej siły zbrojnej nie osłabiła aspiracyi politycznych narodu, wytworzyła przeciw nowemu położeniu, wskazujące dla patryotyzmu polskiego inną formę działania. Należało mianowicie, pójść znowu za ową radę biskupa kamienieckiego, daną w chwilach pierwszego rozbioru kraju, a więc przyuczywszy się do cierpliwości i zachowywanie spokoju wśród bagnatów rosyjskich, zając się wyłącznie rozwojem społecznym, wychowaniem rosnących pokoleń w zasadach przywiązania do narodowych tradycyi i miłości ojczyzny, zadaniami moralnemi i ekonomicznemi, — tym zaś sposobem cały organizm narodowy wzmacniać i przygotowywać na chwilę przyszłych wojen w Europie, wśród których sprawa polska mogłaby znowu wejść na porządek dzienny polityki mocarstw zachodnich. Cierpliwie wyczekując rozwoju wypadków politycznych i wojen Rosyi z innymi państwami, należało więc,

wszelkie zawiązywania tajnych towarzystw i spisków z celem wywołania zbrojnych przeciw niej ruchów w Polsce, stanowczo wykreślić z rzędu zadań i obowiązków patriotycznych, a nawet w ogół społeczeństwa to przekonanie, iż tego rodzaju działania są względem ojczyzny czynami szkodliwemi, a nawet nagannemi pomimo sztandaru, którym się posługują. To pojęcie o szkodliwości spisków, i zbrojnych porywów nie mogących mieć jutra, a więc marnie zużywających siły krajowe, stało się w istocie hasłem zdrowej części społeczeństwa polskiego, stanowiącej przeważną większość narodu. Podzielał to samo zapatrywanie książę Adam Czartoryski ze zdrowszą częścią emigracji polskiej, powtarzając niezmiennie przy każdym znoszeniu się z krajem, że wszelkie zbrojne porywy w Polsce, byłyby bezskutecznemi, a nawet szkodliwemi, — że przywrócenie samostnego jej bytu, stanie się zadaniem samejże Europy w bliższej lub dalszej przyszłości, w tej mianowicie chwili, w której będzie dopełnianą ostateczna likwidacya państwa Ottomańskiego.

Uchodząc z kraju w r. 1831, unosił z sobą książę niezachwianą wiarę, iż Polska będzie odbudowaną, i stałe przekonanie, iż ostateczny upadek Turcyi, w bliższej lub odleglejszej przyszłości nieunikniony, zmusi Anglię, Francję i Austryę do wspólnego przeciwko Rossyi wystąpienia, w celu stawienia stanowczej zapory dalszym zaboreczym jej planom, zagrażającym potędze a nawet bezpiecznemu istnieniu tych mocarstw. Przewidując zaś, iż przy rozbiórce Turcyi, nie nie zdoła przeszkodzić terytoryalnemu wzrostowi Rossyi na Wschodzie, mniemał, iż to właśnie powiększenie, potęgając skutki złamanej równowagi nad Wisłą, przekona rzezzone mocarstwa, iż przywrócenie samostnego bytu państwowego Polsce, jest żywotnym ich interesem, że więc nawet wojna z całą potęgą białego Cara, stanie się wtedy w tym celu nie uniknioną. Mniemał przeto, że gdy sprawa polska jest z kwestyą wschodnią ściśle złączoną, i od wypadków nad Bosforem zależną, naród polski ma obowiązek, na rozwój tych wypadków czujne zwracać oko; — że więc w ciągu całej epoki wyczekiwania na tenże rozwój, działanie dyplomatyczne w Paryżu i w Londynie nie powinno być zaniedbywanem. Gdy zaś los przerwał jego patriotyczną służbę w kraju i zmusił go żyć na obczyźnie, uczynił więc zadaniem reszty swego życia, stać na straży interesu całej Polski, przed rządami i narodami zachodu. Pojmując to zadanie, jako dalszy ciąg swej służby publicznej, poczytywał się więc za ministra spraw zagranicznych Polski idealnej, tej, jaka wedle jego zdania miała być odbudowaną właśnie w chwili przywrócenia krzyża na meczecie Śtej Zofii.

I zaprzeczeniu nie ulega, że cała działalność księcia Adama w ten zwrócona kierunek, była pod każdym względem konsekwentną, polityczną i patryotyczną. Poważne stanowisko w Paryżu i Londynie, szacunek wszystkich mężów stanu we Francyi i w Anglii, liczni wreszcie agenci, własnym kosztem księcia utrzymywani w Konstantynopolu i w krajach sławiańskich pod rządem tureckim, są świadectwem tej działalności. Polska, acz bytu państwowego pozbawiona, nie była przecież ani zapomnianą przez narody zachodu, ani wyzutą z wszelkiego na sprawy publiczne wpływu; — dzięki bowiem patryotyzmowi i rozumowi stanu księcia Adama, propaganda rossyjska za dolnym Dunajem i Bałkanami, na każdym kroku napotykała przeszkody, starannie przez jego agentów przygotowywane, — żadna zaś ambasada w Konstantynopolu nie była w stanie dać każdej chwili równie dokładnych wiadomości o stanie rzeczy jak te, które gabinetom zachodnim udzielał książę Adam, niepuszczający z oka obrotu sprawy wschodniej, w której zawsze widział klucz do sprawy polskiej.

Nie można wątpić, iż książę spisywał swe pamiętniki; gdy one ukażą się w druku, żyjące wtedy pokolenia poznają cały szereg zasług księcia dla sprawy ojczyznej, a jego pamięć otoczą najgłębszą czcią i najwyższem uznaniem. Nikomu zaprawdę w epoce porozbiorowej nie było danem, służyć krajowi w tak szerokich szrankach, w jakich służył książę Adam w ciągu lat 70; każdy dzień, każdą niemal godzinę jednej poświęcać myśli i jednemu celowi odbudowania Polski niezależnej, samoistnej. Żaden zaś z polskich mężów stanu, żyjących na obczyźnie od r. 1831 nie zachował oględniejszej od księcia postawy, na rozwój wypadków politycznych w samym kraju. Wprawdzie nigdy nie przyszło mu nawet na myśl, iżby naród polski od swych aspiracyj politycznych mógł odstąpić, lub je kiedykolwiek zmienić; — zawsze przecież oświadczał się stanowczo przeciwko spiskom, porywaniu za oręż i samoistnym ruchom powstańczym, które poczytywał za przedwczesne, bezskuteczne i szkodliwe *). Większa przecież część emigracyi polskiej, złożona

*) Te wszystkie wrażenia wynosiłem z hotelu Lambert, po każdej rozmowie z księciem Adamem; poczytywałem zaś za obowiązek, składać mu hold, od każdego Polaka przynależny pod każdym względem mężowi, dającemu wzór poświęcenia się dla sprawy ojczyznej. nieś więc do tegoż hotelu wyrazy uszanowania za każdą mą bytnością w Paryżu. O zakresie zaś politycznej działalności księcia, daje wyobrażenie Budzyński, jeden z jego agentów na Wschodzie; (patrz: „Wspomnienia z mojego życia“ napisał Michał Budzyński. Poznań u Żupańskiego 1880 r. tomów 2.).

z ludzi pozbawionych na raz środków do życia, nie mogących znaleźć odpowiednich dla siebie zajęć, i skwaszonych codzienną troską o chleb powszedni, straciła wkrótce równowagę w pojęciach o narodowej sprawie, i narażała ją na szwank, zamiast baczyć o jej pożytek. Utrata stanowisk zajmowanych w kraju, — żal do kierowników świetnie zaczętej, a nieszczęśliwie zakończonej walki z Rosyją w r. 1831, tęsknota za ziemią rodzinną, zresztą sama bezczynność w życiu obowiązkową pracą nie ożywianem, wprowadzając zamęt w umysły, zaszczyliły zarazem anarchią w szeregach polskich wychodźców. Jedni, — marzyciele dobrej wiary. — nie byli zdolni liczyć się z rzeczywistością; — drudzy, — istni fanatycy, — nie mogli dojrzeć widzialnych przecież przeszkód, na drodze, którą wskazywali; — inni znowu, przeistaczając się w agitatorów, oczekiwali oswobodzenia ojczyzny od rewolucyi i politycznych w Europie przewrotów, usiłowali je przeto wszędzie wzniecać, a przynajmniej czynny brać w nich udział, i dostarczyli nie mały kontyngens warcholów politycznych. Uznanie nad sobą przodownictwa jeżeli nie jednej to przynajmniej kilku osobistości, wiekiem lub stanowiskiem poważniejszych, a tożsamością poglądów i zasad politycznych ściśle ze sobą związanych, i zachowanie karności w szeregach wychodźców, było koniecznym warunkiem, aby emigracya mogła zachować cechy ciała zbiorowego i organu politycznego, a więc warunkiem pożyteczności pozostawania tak wielkiej liczby Polaków po zagranicami kraju. Bez przodownictwa i bez karności, żadne polityczne działanie ani na kraj, ani na zagranicę nie mogło być możliwem; brak zaś tego warunku wywołując anarchią, otwierał właśnie pole do popisów dla samych krzykaczy i warcholów. I rzeczywiście, z wyjątkiem tych, którzy stale stojąc przy księciu Adamie Czartoryskim, postępowali wedle jego wskazówek, lub popierali jego politykę, — i tych, którzy zdoławszy znaleźć zajęcie, oddawali się wyłącznie obowiązkowej pracy, — wszyscy inni wychodźcy z r. 1831 i z lat późniejszych, nie przestawali czynić usiłowań w celu wywołania w Polsce powstania przeciw Rosyji.

Historya nie będzie zaprawdę w możności odgadnąć, za pomocą jakiej logiki ci sami ludzie, którzy w r. 1831 walcząc w szeregach stu, a w końcu 80tysięcznej armii polskiej, dobrze zorganizowanej i znanej z męstwa, widzieli, iż ona nie była w stanie nieprzyjaciela pokonać, a nawet dała się wyprzeć z granic Królestwa do Prus i Austrii; — za pomocą jakiej logiki, ciż sami ludzie mogli na chwilę przypuszczać, iż Polska, bez regularnego wojska, rozbrojona, chwyciwszy za same kosy i strzelby myśliwskie, będzie mogła

nie tylko powstać, ale nawet z ruchawką doraźnie zebraną, o służbie i organizacyi wojskowej żadnego nie mającej pojęcia, przeprowadzić zwycięską wojnę z potężnem militarnem mocarstwem. Sam przecież zdrowy rozsądek wskazywał, że zbrojne powstanie narodu, nie byłoby jeszcze ostatecznym celem, ale dopiero wstępem, otwierającym do tego celu drogę, dopiero początkiem zawziętej wojny, której bez armii dobrze zorganizowanej, w broń, w amunicję, w służbę zdrowia, w magazyny dostatecznie zaopatrzonej, rozpoczynać a tem bardziej prowadzić nie ma sposobu: — że na zorganizowanie armii oprócz ochotników i milionów pieniędzy, potrzeba wszędzie dłuższego czasu; Rossya zaś, nawet w przypuszczeniu, iż ją zbrojne powstanie zaskoczy niespodziewanie, potężne swe siły zwróci niezwłocznie przeciw oddziałom ruchawki, chociażby najliczniejszym, i przynajmniej ich zorganizowania w rzeczywistą armię nie dopuści za żadną cenę.

Myśl przez emigracyę podnoszona, a za pośrednictwem emisaryuszów i broszur w czyn wprowadzona, była przeto myślą niezaprzeczenie szaloną. Naród polski, z bardzo nielicznymi wyjątkami, nie dawał tym prowokacyom posłuchu, i na szczęście, pomiędzy r. 1832 a 1861 do tak widocznego szaleństwa popechnąć się nie dał. Następstwa tych emigracyjnych działań były wszakże bardzo szkodliwemi dla narodowej sprawy, z tego zwłaszcza względu, iż podniecając zakorzenione pomiędzy młodzieżą usposobienie do spiskowań, nieustannie ogałaczały kraj nie tylko z ludzi pełnych zapału, którzy się w najlepszej wierze do tajnych stowarzyszeń zaciągali, ale i z tych, którzy wszelkiemu spiskowaniu przeciwni, o niemożliwości rozpoczęcia z Rossyą orężnej walki przeświadczeni, stawali się łupem policyi rossyjskiej, chociaż spiskującemi nie byli. Wedle bowiem systematu przyjętego w Polsce przez rząd rossyjski, każdy kto jednemu ze spiskowych dał u siebie chociażby chwilowy przytułek, kto mu nie odmówił noclegu, kto głodnego nakarmił, proszącego o konie do najbliższej stacyi odesłał lub kilku rublami zaopatrzył, kto się z nim spotkawszy wzbudził podejrzenie policyi, iż jego spiskowe działania odgadnął, a tem bardziej, kto od niego otrzymał poufne o tem działaniu zwierzenie, — ten już poczytywany za winnego podlegał sądowi wojennemu. Obok tych, którzy rzeczywiście należeli do spisku i dążyli do wywołania w kraju zbrojnego ruchu, więzienia polityczne w ciągu epoki o której mowa, były przepelniane podejrzanemi o spółnictwo, dopomaganie, nie przeszkadzanie, nie doniesienie i t. p. Z wyjątkiem ludzi bardzo zamożnych, którzy komisjom śledczym lub sądom wojennym znacznymi pie-

niądzi okupić się byli w możności, wszystkie obwinieni, zawsze uznawani za winnych, szli na Syberyę lub na prostych żołnierzy do batalionów Orenburskich i ulegali konfiskacie majątków.

Łatwo więc ocenić, jak dotkliwie dawała się czuć krajowi każda konspiracya, chociażby swym składem mniej liczną, skoro każdy ze spiskowych narażał na odpowiedzialność kilkudziesięciu nie należących do spisku, a więc najzupełniej niewinnych. Każda więc, ogołacała kraj z ludzi pożytecznych, właśnie takich, którym ukształcenie, zacność i majątek dają wszędzie stanowisko wydatne; — każda czyniła zarazem szcerbę w krajowym majątku, a przynosiła korzyść rządowi rossyjskiemu. Działania spiskowych były zaś nie tylko szkodliwemi, ale ściśle biorąc nawet zbrodniczemi względem ojczyzny; zawsze bowiem lekceważąc siły nieprzyjaciela a przeceniając własne środki do zamierzonej walki, a więc rozpoczynane z lekkomyślną zarozumiałością, nie oglądały się ani na jutro, ani na to, co się dzieć będzie po wykryciu każdego spisku, i po każdym niepowodzeniu. Naród polski dając dowody zadziwiającej żywotności i niepospolitej energii, miał głównie na oku zachowanie swej odrębności i zapewnienie swego umysłowego i materialnego rozwoju; — ciągnęła zaś praca wszystkich warstw społecznych w ten zwrócona kierunek nie była bezowocną pomimo żelaznych kajdan rossyjskich, stawiających jej poważne przeszkody. Potrzebaż było trudności wynikające z zależności od obcej a zawsze czujnej i podejrzliwej władzy potęgować nieustannem rozniecaniem agitacyj konspiracyjnych, w jednej chwili pozbawiających kraj skrzętnie przez czas długi gromadzonych zasobów. Jest to przecież jednym z tych pewników, które nie potrzebują być dowodzonemi, że naród pozbawiony bytu państwowego, ma prawo chwycić za broń w celu odzyskania swej niezawisłości, nie inaczej i tylko wtedy, gdy pomyślny rezultat walki orężnej, jest przynajmniej prawdopodobnym; — w całej przecież epoce pomiędzy r. 1832 a 1861 to prawdopodobieństwo nie istniało wcale, a nawet sam zdrowy rozsądek wskazywał, iż każdy spisek będzie niewątpliwie odkrytym, każdy zbrojny ruch również niewątpliwie przytłumionym, że więc ów rozwój powstrzyma i cofnie, wywołując srogą repressyę rządu rossyjskiego, wyczerpującą siły i zasoby krajowe. Najczystszy zapał patriotyczny, chociażby wszystkich jednostek składających naród, nie byłby w stanie tego pewnika osłabić, ani jego następstw odwrócić; — wynikają one bowiem z samej natury rzeczy; — rozumiała to przeważna większość narodu, acz zawsze gorącym patriotyzmem oży-

wiona, i na szczęście pozostawała głuchą na głos zapaleńców i fanatyków.

Zapał, czyniący rozbrat ze zdrowym rozsądkiem, nie umiejący czekać cierpliwie, a w narodowym kierunku pracować wytrwale, jest zawsze dowodem ciężkiej niemocy, trawiącej organizm każdego społeczeństwa. Jeszcze niebezpieczniejszą dla organizmu narodowego chorobą jest fanatyzm polityczny, zrywający się na oślepienie, i zostawiający po sobie same gruzy. Przeważna większość narodu polskiego, w ciągu epoki o której mowa, umiała wprowadzić tej choroby uniknąć; nie zdołała jednakże, a nawet nie usiłowała jak należało, ani zorganizować sanitarnego kordonu, mogącego tę emigracyjną zarazę u granic kraju powstrzymać, ani od sporadycznych wypadków rzeczonej choroby w samym kraju się ponawiających, świętą sprawę narodową zabezpieczyć.

Ta sama bowiem przeważna większość narodu, która swe położenie oceniając trzeźwo, pozostawała głuchą na wezwanie organizujących tajne towarzystwa, i do porywania za broń nakłonić się nie dawała, patrzyła na nich ze szczególną sympatyą; przez współczucie dla nich, narażała swe osoby i majątki, nie brała przeciw nim w obronę narodowej sprawy, acz widocznie na szwank narażanej, i poczytywała ich za męczenników wielkiej idei, zasługujących na cześć i uwielbienie, przynależne przecież tylko tym, którzyby niepodległość kraju rzeczywiście wywalczyli, nie zaś tym, którzy wprowadzić tej niepodległości pragnęli, lecz przez swe lekkomyślne i chorobliwe działania, jej odzyskanie utrudniali, i siły narodu już z położenia rzeczy słabe, widocznie marnowali. Pragnienie niepodległości byłoby przecież wydatną cechą wszystkich warstw społeczeństwa polskiego; — miłość ojczyzny ożywiała przecież wszystkich bez różnicy wieku, stopnia kształcenia i stanowiska; — samo przeto pragnienie nie było powinno żadnego dawać tytułu ani do sympaty, ani do czci i uwielbienia, — miary zaś rzeczywistej zasługi należało raczej szukać w samych rezultatach patriotycznego działania, i otaczać uznaniem raczej tych, którzy pomimo napotykaných trudności moralne i materialne zasoby krajowe pomnażali, a przynajmniej stojąc na ich straży, nie z nich nie dawali zmarnować, nie zaś tych, którzy je lekkomyślnymi działaniami sporadycznie uszczuplali.

Samo poświęcenie życia i majątku dla wielkiej idei, będące bez zaprzeczenia jedną z najszczytniejszych cnót zdobiących naturę człowieka, musi przecież szanować inne wielkie zasady moralne, i tak samo jak każda inna czynność ludzka być podległą

wyższemu prawu; — inaczej bowiem przeistacza się w szkodliwą samowolę, a więc przestaje być cnotą. To zaś prawo daje wprawdzie każdej jednostce pełną swobodę narażania własnego życia i zdrowia, — nikomu przecież nie dozwala rozporządzać się życiem i mieniem innych jednostek, i wbrew ich woli czynić z nich ofiary swego na sprawę publiczną poglądu. Tylko wyraźna wola wypowiedziana przez ogół narodu, bądź przez usta prawnych jego przedstawicieli, bądź za pośrednictwem własnego, jawnie uznawanego narodowego rządu, będącego w takich razach zawsze prawnym tegoż ogółu wyrazem, jest upoważnioną pociągnąć kraj do wojny i zażądać ofiar od jednostek. Żaden przecież z organizatorów spisku, nie miał ani tej władzy, ani tego upoważnienia; żaden nie chciał dostrzedz, iż staje się bezpośrednią przyczyną cierpień, w które pogrążał tylu obywateli, rozporządzając się samowolnie ich życiem i majątkiem; żaden się nie zawahał otwierać drogę i dawać pretekst do nowych represyi rosyjskich; żadnego nie powstrzymała myśl, iż gdy niepodległości kraju wywalczyć nie będzie w możności, poświęci bezużytecznie wielką liczbę jednostek, a tem samem zamiast sprawie polskiej dopomódz, niewątpliwie jej zaszkodzi.

A te wszystkie skutki rażącej lekkomyślności zarozumiałych fanatyków, uderzały jak zaznaczono, nie tylko w tych, którzy dobrowolnie zaciągali się do tajnych stowarzyszeń, ale i w każdego, kto się dla istotnej mrzonki poświęcać nie chciał, a jednak zetknięcia się ze spiskowemi uniknąć nie potrafił. To zaś zmuszanie do poświęceń, które powinny zawsze być wynikiem dobrej woli tego, który z siebie czyni ofiarę, stanowi właśnie ciężką winę organizatorów każdego spisku. Nie było przecież dla nich tajemem, iż rząd rosyjski zapatruje się na nich jak na zadżumionych, roznoszących zarazę, iż za ich śladem pójdą agenci policyjni i będą więzić nawet tych, którzy jednemu ze spiskowych okażą współczucie i nie zechcą go odstawić do rosyjskich straży, co znowu wobec ówczesnej opinii publicznej było istotnem niepodobieństwem, nawet dla uniknienia osobistych prześladowań rządu.

Ówczesna opinia publiczna nie patrząc na różnicę położenia, jakże istniało przed rokiem 1830 i po upadku powstania listopadowego, ani na odmienną naturę towarzystw tajnych w każdej z tych epok, doprowadziła cały naród do tego stanu, iż na despotyzm garstki agitatorów lub fanatyków, żadnego nie mógł znaleźć hamulca, i niewolniczo poddawał się następstwom działań tej garstki, chociaż ich szaleństwo dobrze pojmował, i chociaż się z nią czynnie nie łączył. W skład tajnych towarzystw przed rokiem 1830, wchodziła

przeważna większość narodu: celniejsi ówczesni mężowie stanu i generałowie, czoło ówczesnej inteligencji krajowej, mężowie produjący społeczeństwu stanowiskiem i zasługą, cały zresztą zastęp wojska polskiego; — kiedy przeciwnie, do spisków po roku 1831 dawała się pociągać nieliczna młodzież przez organizatorów sfanatyzowana, nie mająca ani stanowiska ani powagi w kraju, który przecież do wojny z Rosyją powołać pragnęła. Spisek w pierwszej epoce mógł dobrą wiarą liczyć na przypuszczalność zwycięstwa; kiedy przeciwnie, cechą każdego tajnego stowarzyszenia po roku 1832 była niewątpliwość przegranej i niepodobieństwo mienia chociażby najodleglejszych złudzeń, iżby kraj mógł być własnymi środkami oswobodzonym.

W obec tej niewątpliwości, pociąganie młodzieży do spisków i nieuniknione kompromitowanie nawet tych, którzy do tychże spisków nie należeli, a więc sprowadzanie na kraj prześladowań, idących w ślad za każdym stłumieniem zamierzonych działań, było widocznem nadużyciem niedoświadczenia jednych, trudnego położenia drugich; nadużyciem ze strony jednostek, bezwzględnie narzucających swą wolę całemu narodowi.

Na tę szkodliwość *liberi conspiro*, ówczesne społeczeństwo polskie nie dawało należytej bacności. Dopiero po roku 1864, pierwszy zwrócił na nią uwagę, gruntowny badacz narodowych dziejów, wykazując, iż Polska ani zacznie do sił przychodzić, ani swego rozwoju nie zabezpieczy inaczej, jak przez uznanie, iż *liberum conspiro* jest chorobą społeczną równie niebezpieczną jak dawne *liberum veto*, zaś organizatorowie spisków szkodliwszemi dla sprawy ojczyznej, nawet od rządów zaborczych *).

Nie można w istocie nie dodać do uwag uczonego historyka polskiego a zarazem męża głębokich na sprawę publiczną poglądów. Należałoby je jak najbardziej rozpowszechnić, w celu uczynienia z nich na przyszłość ewangelii dla patriotyzmu polskiego, i wpojenia w młodzież tego pojęcia, iż droga konspiracyjna powinna być stanowczo porzuconą, nie dla tego, iżby względem Rosyi miała być czynem zbrodniczym, (każde działanie Polaków przeciwko Rosyji dla zrzucenia jarzma, byleby skuteczne a przynajmniej pra-

*) Józef Szujski, w publikacyach: o fałszywej historii jako mistrzyni fałszywej polityki, kilka prawd z dziejów naszych ku rozważeniu chwili obecnej; innych swych pismach, drukowanych po większej części w Przeglądzie polskim wydawanym w Krakowie.

wdopodobnie skuteczne, jest niewątpliwie działaniem dozwolonym przez prawo natury), ale tylko dla tego, że byłaby niedorzecznością, sprowadzałyby na kraj niezliczone szkody, i względem ojezyny byłaby czynem ze wszech miar nagannym, a nawet zbrodniczym. Czytając publikacye o których mowa, przychodzi mimowolnie ubolewać, czemu one nie pojawiły się w druku przed rokiem 1861, i czemu w ciągu lat 30 przeciw *liberum conspiro* nikt jawnie powstać i wyrzec na nie potępienia nie miał odwagi.

W ostatniem przecież dziesięcioleciu przed wypadkami warszawskimi z r. 1861, mianowicie zaś po wojnie krymskiej, kraj pozostawiony w spokoju ze strony emigracyi, a czynnie zajęty pracą organiczną, widocznie się dźwigał, stając coraz wydatniej w zwartym szeregu wobec władz rossyjskich, i tworząc wielkie stronnictwo, ogarniające wszystkie warstwy społeczne, pilnie strzegące swej narodowej tradycyi, swych żywotnych interesów i swej odrębności, a nie ustępujące ze swych aspiracyj politycznych. To wielkie stronnictwo, jednym ożywione duchem, z każdym rokiem rosło w siłę, i w przeddzień rzeczonych wypadków, wyobrażało potęgę, wprawdzie odporną, bierną, za oręż nie porywającą, ale rzeczywistą, z którą władza rachować się była zmuszoną. Co dzień względniejsza jej postawa w obec narodu przeświadczonego o służącym mu prawie odrębnego od Rossyi rozwoju, — co dzień widoczniejsze szanowanie tej odrębności było właśnie owocem owego spokoju, i przyuczało ówczesne pokolenia do zwracania usiłowań w jedyny kierunek, jakiego nawet władza obca odjąć im nie była w możności: w kierunek pracy organicznej, podejmowanej jawnie, nie dającej rządowi powodu do krwawych repressyi, a nie przeszkadzającej bynajmniej, zachowaniu wierności dla wszystkich ideałów i dla pełni aspiracyi politycznych narodu. I w istocie, ówczesne społeczeństwo polskie, nie spuszczało z oka głównego celu rzeczonych aspiracyj, na chwilę nie tracąc nadziei, że samą siłą wypadków politycznych w Europie, prędzej czy później otrzyma Polska swój byt państwowy. Nie mogły zaś te aspiracye słabnąć a nawet musiały się z każdym dniem potęgować w obec nowego czynnika politycznego, który po roku 1848 wchodząc do prawa narodów, dawny porządek rzeczy w Europie w najgłówniejszych podstawach zmieniał, i nowej polityce mocarstw dawał początek. Tym zaś czynnikiem stawała się wielka zasada narodowości, — wprowadzaną ogólnie, a przyjmowana i popierana nawet przez Rossyą, spotęgowana zaś szczególnie i w sposób wyjątkowo doniosły w sprawie polskiej przez politykę napoleońską.

2. Nowe czynniki polityczne potęgujące aspiracye polityczne narodu.

a) *Zasada narodowości, przyjęta nawet przez Rosyę za podstawę jej nowej polityki zagranicznej. Postawa przedstawicieli rządu rosyjskiego w Warszawie podczas wojny włoskiej.*

Zasada narodowości sama narzuciła się ludom i rządóm, jako logiczne następstwo wypadków politycznych, które w r. 1848 wstrząsnęły dawny porządek rzeczy w całej Europie, zatrzymując się jednakże u granic rosyjskich. Dawny porządek opierał się na traktacie wiedeńskim, dzielącym narody nie wedle geograficznego ich położenia, i bez uwzględnienia a nawet z pogwałceniem ich praw, interesów i życzeń, ale wedle życzeń lub interesów ówczesnych dynastji. Dawny porządek czyniąc zadość istotnej acz tajnej myśli monarchów zebranych w Wiedniu, i umów w rozwinięciu owej myśli między nimi później zawieranych, wyłączał społeczeństwa tworzące organizmy państwowe w środkowej Europie od głosu w sprawach najważniejszych; — zwłaszcza w Austrii i w Niemczech poczytywał całą ludność każdego z tych organizmów za materiał obowiązany dostarczać podatek i rekruta, a ślepo wykonywać rozkazy pochodzące od tronu; — stawiał przeto prawowitość nieograniczonej władzy monarszej wyżej niż interesa samychże społeczeństw. Rewolucya lutowa (1848 r.) obalając w Francji tron Orleanów, dała hasło rzeczonym ruchom, podkopującym a przynajmniej osłabiającym samą podstawę legitymizmu na stałym lądzie, a zarazem wprowadzającym system parlamentarny, mający społeczeństwom zabezpieczyć udział w rządach krajowych. Ten zaś system stawiając życzenia, interesa i prawa narodów, po nad interesa i kombinacye dynastyczne monarchów, z samej natury rzeczy przywracał pełną siłę temu wielkiemu prawu, wedle którego każdy oddzielny organizm narodowy, na podstawie własnej swej historii i wiekami wyrobionej własnej swej cywilizacyi, ma zawsze tytuł żądać niezależnego bytu państwowego, i krusząc obce więzy, stać się na nowo panem swych losów.

Z samej przeto natury rzeczy, idea połączenia każdego narodu, poćwiertowanego przez kongres wiedeński na kilka oddzielnych organizmów państwowych, wraz z ideą przywrócenia niezależnego bytu państwowego każdemu narodowi, który tegoż bytu na tym kongresie nie mógł otrzymać, zajęła w całej Europie stanowisko dominujące, roznamietniając umysły już będące pod wpływem gorączki rewolucyjnej. Ożywiając wiekowe aspiracye polityczne i nadzieje jednych, — rodząc i wywołując je u drugich, wprowadziła ona

na porządek dzienny nowej polityki europejskiej wielkie zadania, częścią już załatwione, częścią zaś jeszcze załatwienia oczekujące.

Pod wpływem tej idei, parlament we Frankfurcie nad Menem, obmyślał środki zjednoczenia narodu niemieckiego w jedno ogniwo państwowe; a chociaż jego wyrzeczenia i uchwały nie miały na razie pozytywnego rezultatu, stały się przecież ziarnem, z którego Prusy miały zebrać plon w ćwierć wieku później. Taż samą wielką ideą pokrzepieni włoscy mężowie stanu, mieli w niedalekiej przyszłości zadziwić świat zręcznością i energią, za pomocą których dzieło zjednoczenia półwyspu Apenińskiego, acz z olbrzymiemi połączone trudnościami, przeprowadzić zdołali. Na tejże samej opierając się zasadzie, zamierzały Węgry odłączyć swe losy od losów monarchii austriackiej, a nawet przeistoczyć się w państwo oddzielne, od dynastji Habsburgów niezależne, i w tym celu chwyciły za oręż. Ten zaś szereg żądań i doniosłych zdarzeń dziejowych w zachodniej i środkowej Europie, nie mógł pozostać bez wpływu na aspiracye polityczne ludów chrześcijańskich pod jarzmem półksiężycy będących; musiał przeto wprowadzić kwestyę wschodnią w jedno ze stadjów, przez które jest ona skazaną przechodzić zanim ostatecznego doczeka się uregulowania. A chociaż ówczesny prąd rewolucyjny zatrzymał się u granic rossyjskich, — nikt, nawet Mikołaj nie był przecież w stanie temu zapobiedz, iżby sprawa polska miała nie być także przypomnianą i podniesioną. I w istocie, pomimo wszelkich usiłowań dyplomacyi rossyjskiej, rzeczona sprawa mając za sobą ogólną opinią całej Europy, a zarazem tradycyą pouczającą, iż tylko w skutek dominującego stanowiska Rosyji w r. 1815 nie była załatwioną zgodnie ze sprawiedliwością i z interesem mocarstw zachodnich, — musiała stać się wkrótce przedmiotem poważniejszego zajęcia parlamentów, pod wpływem nowej idei obradujących, a tem samym na nowo zwrócić na siebie uwagę mężów stanu, a nawet samychże monarchów.

Łatwo pojąć, że w obec doniosłych a trudnych zadań jakie każdy naród miał podówczas u siebie do załatwienia, i wynikającego ztąd niepodobieństwa, wywoływania wojny z Rosyją o niezależny byt państwowy narodu polskiego, uchwały parlamentów, tem bardziej zaś dyplomatyczne działania gabinetów nie mogły wykroczać z dziedziny platonicznych wyrzeczeń, ani wpłynąć na zmianę losu Polaków berłu rossyjskiego autokraty poddanych. Samo przecież zaafirmowanie prawa narodu polskiego do państwowego bytu od obcych rządów niezależnego, ogłoszone w Paryżu i we Frankfurcie w sposób uroczysty w imieniu dwóch potężnych naro-

dów, już było dla sprawy polskiej cennym nabytkiem i niezaprzeczonem poparciem; wprowadzało ją bowiem na porządek dzienny polityki europejskiej, pomiędzy zadania interesu ogólnego, których załatwienia opinia publiczna od ówczesnych kierowników tejże polityki, natarczywie domagać się zdawała.

Naciskowi opinii publicznej uległy wkrótce same trony, uchwałom parlamentów pozytywniejszy nadając wyraz. Po raz pierwszy od chwili zaboru uznano w Wiedniu, iż Galicya nie jest prowincją niemiecką, że więc do pewnego samorządu, a do pełnego uszanowania swej polskości niezaprzeczone ma prawo. W gabinecie króla pruskiego nakreślano znowu granice dla nie zgermanizowanej części Księstwa poznańskiego, której także nie zaprzeczając praw polskości, godzono się przyznać szeroką narodową autonomię, i pozwalano formować pułki polskie. Była nawet chwila, w której król chciał te prawa uznać jeszcze wyraźniej, i uczynić jeszcze donioślejszemi. Udzielając posłuchania deputacyi w imieniu Księstwa do Berlina przybyłej, zamierzał jej oświadczyć, iż ową nie zgermanizowaną część tegoż Księstwa bezwarunkowo od Prus odłącza i wyraźnie zezwala na utworzenie z niej kraju pod oddzielnym monarchą; od tego zaś zamiaru odstąpił dopiero w skutek przełożeń księcia Wilhelma Radziwiłła, któremu się ze swą myślą zwierzył. Książę bowiem, upraszając króla aby swe dobre dla Polaków usposobienia zachował na chwilę, w której sprawa całej Polski będzie załatwiana, powstrzymał go słuszną uwagą, iż utworzenie kraju tak małego jak owa część Księstwa, nie pomoże ani przyspieszy odbudowania państwa polskiego, a nawet mogłoby toż odbudowanie utrudnić, — jak niemniej tą trafną a zarazem patriotyczną obawą, iż niezwłocznie po utworzeniu rzonego kraiku, Rossya zajmie go siłą, i tym sposobem zwiększy swe zabory w Polsce, bez żadnej korzyści i ze szkodą dla sprawy ojczyznej, a z widocznem pogorszeniem położenia polskich mieszkańców Księstwa, dla których ówczesne rządy pruskie, były niewątpliwie znośniejszemi od ciężkiego jarzma rosyjskiego.

W obec ówczesnego usposobienia wszystkich bez wyjątku warstw społeczeństwa rosyjskiego, nie miał cesarz Mikołaj żadnego zgoła powodu do obaw, aby Rossya idąc za przykładem sąsiednich narodów, mogła się pokusić o jakiegokolwiek ograniczenie absolutnej jego władzy; — nie przypuszczał nawet żadnego ruchu w umysłach swych poddanych, któryby spokój jego stolicy mógł zakłócić i zniewolić go do jakiegokolwiek reformy rządu. Każde zaś ustępstwo dla ruchu rewolucyjnego, które w pełni absolutnych rządów jakakolwiek

gdzie indziej czyniło szczerbę, poczytywał za dowód słabości charakteru królów, a nawet za podłość z ich strony; — i ten swój pogląd uwydatnił w chwili otrzymania wiadomości o wypadkach berlińskich. Wyrzekł bowiem wtedy do swego otoczenia: „je ne croyais pas le roi de Prusse assez lâche pour consentir a une constitution“. Sam jeden w pośród monarchów kontynentu silnie dzierżący absolutną władzę, mógł być przeto zająć stanowisko względem rzeczonych przewrotów wyczekujące, i byłby zapewne pozostał neutralnym, gdyby w ślad za temiż ruchami, nie występowały wstrętne dlań wyrzeczenia i uchwały parlamentów w sprawie polskiej, mogące wywołać poważniejsze zakłócenia, zakłócić pokój, a nawet w danych okolicznościach doprowadzić do odbudowania państwa polskiego. Tylko obawa nie dających się obliczyć następstw dla panowania rossyjskiego w Polsce, tłumaczy ówczesną postawę cesarza Mikołaja: udając bowiem troskę o prawa własnego tronu, której przecież mieć nie mógł, wziął on w swą opiekę wszystkie inne trony, i uczynił się nowym Agamemnonem królów, gotowym kruszyć kopią dla utrzymania wszędzie zasady legitymizmu a zgniecenia hydry rewolucyjnej.

Ta postawa monarchy nadała ówczesnej polityce rossyjskiej kierunek nie koniecznie zgodny z dobrze zrozumianymi interesami samejże Rosyi. Mianowicie zaś, rzucenie jej sił na szalę walki w Węgrzech, poświęcenie krwi i zasobów rossyjskich w celu przeszkodzenia, by dom Habsburgów nie utracił korony Sw. Szczepana, — było z strony Rosyi krokiem trudnym do pogodzenia z odwieczną jej polityką, ze stałym jej dążeniem do zyskania wpływu na Słowian austryackich, i ze wszystkimi jej interesami na półwyspie Bałkańskim. Dzisiejsza opinia publiczna rossyjska sama przyznaje, że kierunek nadany wówczas polityce przez cesarza Mikołaja, nie był pożytecznym dla żywotnych interesów Rosyi na Wschodzie. Ogłoszony zaś przez tegoż monarchę manifest wypowiedzenia wojny Węgrom, objaśnia, iż podówczas poświęcił on chwilowo te interesa, jedynie dla pogrzebienia kwestyi polskiej, którą wszystkie owe ruchy odżywiać się zdawały. Jakoż w rzeczonym akcie, przewyższającym pychę wszystko co w podobnych razach kiedykolwiek od tronów wypowiedziano, rzucającym rękawicę wszystkim narodom Europy, do religii prawosławnej nie należącym, izywającym je do upokorzenia się przed Rosyją*) położonym był

*) „P o k o r j a j t e ś J a z y c y“ groził cesarz Mikołaj w tym pańietnym manifestcie. Wyraz „J a z y c y“ znaczy „poganie, czyli ludy wyznające religię fałszywą, gwałcące prawa Boskie“.

główny nacisk na polskich wychodźców, walczących w szeregach armii węgierskiej i na potrzebę zbrojnej interwencji rosyjskiej, tłumaczonej koniecznością zapobieżenia, iżby oni nie wnieśli do krajów polskich zarazy rewolucyjnej.

Sam przeto fakt tej interwencji wskazywał narodowi polskiemu, że utrzymanie stanu rzeczy wytworzonego przez kongres wiedeński, i w ogólności obrona legitymizmu, w szczególności zaś tych praw jakie rzeczony kongres każdemu z monarchów przyznał, są i pozostaną głównymi podstawami polityki rosyjskiej. Gdy zaś oręż rosyjski przywrócił władzę Habsburgów w Węgrzech, a ruchy rewolucyjne zostały wszędzie bądź stłumione, bądź pozytywnego dla praw narodowych rezultatu chwilowo pozbawione; pozostały więc bez żadnych dla Polski następstw owe uchwały parlamentów i owe objawy opinii publicznej. Skutkiem czego, umysły w Polsce w r. 1848 żywo podniecone, wróciły wkrótce do poprzedniego stanu, którego cechą było spokojne wyczekiwanie dalszych w Europie wypadków, bez najmniejszego przecież odstąpienia od wszystkich aspiracji politycznych całego narodu.

Wkrótce przecież zasada narodowości, podniesiona do znaczenia dogmatu nowej polityki europejskiej, rozbudzając i ożywiając tylokrotnie zawiedzione nadzieje narodu polskiego, rzeczonym jego aspiracyom nowej dodała siły. Ta zaś zasada wygłoszoną została już nie przez ruchy rewolucyjne, z natury swej zawsze anarchiczne, a już podówczas wszędzie stłumione, ale z wysokości samychże tronów; — co znowu nadawać jej musiało szczególną doniosłość, i o czem historia zapominać nie może, przy ocenianiu postawy Polaków, w obec wypadków, jakie pod wpływem tejże zasady szybko rozwijać się miały.

Podniósł ją pierwszy, nowy monarcha potężnej podówczas Francyi, który pragnąc nawiązać na nowo nie tradycyjną, przetrwaną upadkiem swego wielkiego stryja, uczynił zadaniem swego panowania, traktat wiedeński obalić i nowy porządek w Europie ustalić. Wojna krymska przywracając urok oręża francuskiego, zapewniła Napoleonowi III. wpływ na wszystkie sprawy w Europie tak dalece przeważny, że w ciągu pierwszych kilkunastu lat jego panowania, jej losy zdawały się być wyłącznie w jego rękach. Poruszając kolejno rzeczony sprawy, nie szedł on za przykładem swego stryja, który zdobywając mieczem kraje, rozporządzał się niemi wedle własnych widoków. Nie szedł zaś za tym przykładem właśnie dla tego, iż nowy podział Europy na organizmy państwowe chciał oprzeć na zasadzie narodowości i na uznaniu mieszkańców

każdego kraju, wyrażonem za pośrednictwem głosowania powszechnego.

Na tej zasadzie nastąpiła organizacya Rumunii; — na tej zasadzie chętnie popieranej przez Anglię, opierające się dążenia ludów półwyspu Apenińskiego doprowadziły do wojny między Piemontem i Austryą, w której to wojnie Francya czynny wzięła udział. Że przeciw wprowadzaniu tej zasady do międzynarodowych stosunków w Europie, nie oświadczał się gabinet berliński, to każdy łatwo pojmował, skoro taż zasada przygotowywała dla Prus grunt do przyszłego działania w sprawie zjednoczenia Niemiec. Trudniej przecież przychodziło zrozumieć nagły zwrot w polityce rosyjskiej, która czyniąc stanowczy rozbrat z poglądami cesarza Mikołaja na traktatowe prawa monarchów, przechyliła się na korzyść aspiracyi włoskich, i w stosunku do kraju za Alpami i nad dolnym Dunajem wyraźnie przyjęła tę właśnie zasadę, dla obalenia której za Karpatai wylana krew rosyjska nie była jeszcze zastygła. A wszedłszy raz na tę drogę, rząd cesarza Aleksandra II. zaczął opierać nawet swą własną politykę zagraniczną, wyłącznie na potrzebie uwzględniania życzeń i interesów każdego organizmu narodowego, i sam uroczyście głosił, że zasada narodowości powinna być odtąd głównym artykułem wiary w publicznem prawie Europy.

Jakoż w d. 4 maja 1860 r. książę Gorczakow zebrał u siebie ambasadorów wielkich mocarstw, w celu wspólnego z nimi zbadania dotkliwego położenia chrześcian w Bośni, w Hercegowinie i Bułgarii; — w dwa tygodnie zaś po tej naradzie (20 maja), czytać mogła cała Europa cyrkularz vice-kanclerza rosyjskiego, uwydatniający potrzebę zebrania konferencyi, mającej się zająć zmianą stypulacyj przyjętych względem tychże krajów przez traktat paryski. „Minał już czas złudzeń,“ — pisał książę Gorczakow — „wszelkie wahanie się, wszelkie odraecanie sprowadziłoby ważne niedogodności“ *). Powołując się zaś na świeży fakt wyswobodzenia Włoch i w nim upatrując argument na korzyść przyszłego wyswobodzenia ludów, których los budził żywe jego zajęcie, zamykał książę swe żądania tą doniosłą uwagą: „Wypadki zaszły na zachodzie Europy rozbudziły na całym wschodzie zachętę i nadzieję“ **). Jakimże

*) „Le temps des illusions est passé. Toute hésitation, tout ajournement, ameneraient de graves inconveniens“. (Nota cyrkularna księcia Gorczakowa z dn. 20 maja 1860 r.).

***) „Les événemens accomplis à l'Occident de l'Europe ont retenti dans tout l'Orient comme un encouragement et comme une espérance“. (W tejże nocie).

więc sposobem głośne echo tych wypadków z jednej, a widoczne uznawanie przez Rosyją zasady narodowości z drugiej strony, miało nie rozniecić w Polsce nowych nadziei, i nie dodać nowej siły stuletnim aspiracyom politycznym całego narodu?. Wszakże, ani przeszłość, ani własna cywilizacya, ani położone dla cywilizacyi ogólnej zasługi ludów Bałkańskiego półwyspu, nie mogły iść w porównanie z przeszłością, z cywilizacyą i z takimiż zasługami narodu polskiego. Wszakże i istnienie państwa Ottomańskiego było podówczas jeszcze poczytywanem przez wszystkie gabinety za warunek zachowania równowagi politycznej, wszelki zaś zamiar odjęcia temuż państwu części europejskich jego krajów, za groźbę wojny ogólnej; — a przeciwnie, wedle zdania wszystkich myślicieli i statystów, odbudowanie Polski było warunkiem przywrócenia tej równowagi. Wszakże, żaden z rzeczonych ludów, nie był jeszcze złożył tak świetnych jak Polacy dowodów miłości ojczyzny, — nie był jesze uwydatnił swych aspiracyj politycznych do odzyskania bytu państwowego wytrwale dążących, i w poparciu tych aspiracyj, tak wielkich jak oni przez ciąg lat stu nie był ponosił ofiar. Jeżeli przeto sprawiedliwość miała odtąd rządzić stosunkami tego świata, jeżeli, jak to w imieniu samychże tronów szumnie zapowiadano, miała ona nie być na przyszłość pustem jak poprzednio słowem, to przecież żaden inny w Europie naród, domagający się niezależnego bytu państwowego, świetniejszych, jawniejszych i silniejszych do niej tytułów, niż Polacy wykazać nie był w stanie.

Witając przeto zasadę narodowości, jak nie mniej w zastosowaniu tejże zasady utworzenie Rumunii i oswobodzenie Włoch, jako nową erę historyczną, wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego umacniały się w głębokiej wierze i w silnem przekonaniu, iż przywrócenie niezależnego bytu państwowego narodowi polskiemu, jest tylko kwestyą bardzo krótkiego czasu. W tem zaś przekonaniu musiała Polaków utwierdzać nowa zagraniczna polityka rossyjska, od Mikołajowskiej tradycyi widocznie odstępująca, a której pozytywnym wyrazem była postawa Rosyi w ciągu wojny włoskiej, i wzmiankowane powyżej wystąpienie księcia Gorczakowa w sprawie ludów, pod rządami sułtana tureckiego zostających.

Jedna część społeczeństwa polskiego, wyciągała z tejże postawy ten wniosek, iż dla uszanowania zasady, na której swą wschodnią politykę opiera, Rosyja okaże się skłonną do przyjęcia terytoryalnych nad morzem Czarnem kompensat, w zamian za Polskę, na tejże samej zasadzie przywracaną do życia. Nie pojmowano bowiem, aby w umysłach monarchów istnieć mogły dwie miary, i aby to,

co oni pochwalili we Włoszech i pod Bałkanami, mogli poczytywać za zbrodnię nad Wisłą, Bugiem, Niemnem i Wilią*). Druga znowu część tegoż społeczeństwa, wyczekiwała ogólnej wojny mniemając, iż nowe uporządkowanie Europy, z zasadą narodowości zgodne, nie inaczej, jak ogniem i żelazem może być przeprowadzonym.

Ze kwestya polska stanęła znown na porządku dziennym polityki europejskiej i stanie się wkrótce przedmiotem dyplomatycznych rokowań, o tem nikt wśród tegoż społeczeństwa nie powątpiewał. W potęgę wojenną cara, od czasu zwłaszcza wojny krymskiej, wierzyć przestano. — i nie przypuszczano, iżby przy ówczesnych już wojną wyczerpanych zasobach, naciskowi a tem bardziej pozytywniejszemu wystąpieniu mocarstw zachodnich, Rossya mogła stawić skuteczny opór. Wprawdzie, kto dobrze zglębił jej historję, kto gruntownie zbadawszy wytrwałość jej dążeń do zagarnięcia całej Polski słusznie się przestraszał, iż przejęta tradycją bizantyjską, a swój rozwój na negacyi wszystkich praw opierająca i na niej od dawna być może bezwiednie fundamenta dla przyszłej teoryi panrosyanizmu przysposabiająca, Rossya zgruchotała Polskę właśnie dla tego, iż w tejsze Polsce i w jej cywilizacyi zachodniej rossyjsey mężowie stanu od czasów Piotra Wielkiego upatrywali zaporę, do zaspokojenia swego ku Zachodowi prądu, — ten bezwątpienia przewidywał, iż cesarz Aleksander II, pomimo postawy jaką względem Włoch zajął, stawi raczej na kartę własne i swego państwa stanowisko dla zapobieżenia odbudowaniu Polski. Na nieszczęście, bardzo mała liczba umysłów w kraju, była obeznaną z historją i gruntownie pojinowała znaczenie wszystkich wojen polsko - rossyjskich. Od r. 1831 nie uczono historji na przestrzeni krajów polskich przez Rossyą zabranych, a nawet w szkołach publicznych z umysłu zakrywano lub fałszowano dzieje ojczyste. Zacieraly się przeto zdrowe historyczne poglądy w umysłach rosnących pokoleń, nie sięgających w przeszłość krajową dalej po za konfederacyę Barską i sejm czteroletni, a nawet po za czasy Kościuszki, legionów i wojen Igo cesarstwa; — dziwić się więc nie można, iż Rossyi zaczynającej zgodnie z Zachodem zapatrywać się na zasadę narodowości, ogólna w kraju opinia nie podejrzывała o dwulicowość.

*) Nie można się dziwić tym poglądom. Nawet Napoleon III. takż sam wyprowadzać musiał wniosek z postawy Rossyi, skoro w r. 1861 uznał za rzecz możliwą, projektować Aleksandrowi II. (bezskutecznie wprawdzie), w poważnej dyplomatycznej drodze, kompensatę w krajach Turcyi, w zamian za odstąpienie Polski.

W każdym społeczeństwie, ogół ulega wpływowi wielkich zasad i doniosłych zdarzeń dziejowych, przemawiających do jego wyobraźni i podnoszących jego uczucie; — nie rządzi się bowiem ani rachunkiem, ani rozsądkiem, ale gorącym patryotyzmem i miłością ojczyzny. Ta uczuciowa strona człowieczeństwa zawsze grała przeważną rolę w narodzie polskim; rzecz przeto naturalna, że musiał on dać się porwać urokowi, otaczającemu zasadę narodowości, przyjmowaną przez rządy i wprowadzaną w życie nawet orężem. Ta sama zasada stawała się przeciw osi nową zagranicznej polityki cara, a jednocześnie zhołdowała dla siebie opinią publiczną rosyjską. Cała prasa w cesarstwie jednomyślnie przyklasnęła aspiracyom włoskim, identycznym przeciw z aspiracyami narodu polskiego, — a ówczesne zwycięstwa Francuzów w Lombardyi, jakby swój własny głosiła tryumf. Postawa zaś generałów i dygnitarzy rosyjskich w Polsce w ciągu owej wojny, była zaprawdę zadziwiająco niekonsekwentną, dającą wyraźną zachętę aspiracyom polskim, zamiast je właśnie miarkować. Sami generałowie rosyjscy spieszyli się udzielać Warszawie wiadomości z pola bitwy, nie ukrywając swej radości, ilekroć oręż francuski, odbierał Habsburgom nową pięćdziesiątą ziemi włoskiej, a tem samem widoczne czynił szczyrby w prawie publicznem, ustanowionem dla całej Europy przez kongres wiedeński. Garibaldi był w oczach generałów rosyjskich największym bohaterem wieku i najwyższym dobroczyńcą ludzkości; publicznie więc oddawali mu szerególną cześć, a nawet do składania mu wspólnego hołdu pociągali samychże Polaków, nie chcąc czy nie umiając zrozumieć, że te hołdy od przedstawicieli cesarza w Warszawie pochodzące, muszą osłabić w Polsce wiarę w trwałość traktatów przeciw niej istniejących, i potęgować nadzieję, dla której przeciw nie brakło już podówczas zachęty przychodzącej jednocześnie zkadınad*).

*) Niech mi będzie wolno przytoczyć w tem miejscu kilka drobnych faktów, ówczesne usposobienie umysłów malujących:

Przechodząc pewnego rana między godziną 7 i 8 przez główną aleję ogrodu Saskiego w Warszawie, ujrzałem w niej trzech generałów rosyjskich, otoczonych grupą publiczności, żywo z nią rozmawiających. Zdziwiony tak niezwykłym widokiem. (między bowiem polską publicznością a Roszjanami żadnego podówczas zbliżenia nie było), zatrzymałem się przy tej grupie, pytając jednego z cywilnych, co to zebranie znaczy. Usłyszawszy moje zapytanie, zbliżył się do mnie jeden z owych generałów, zupełnie mi nie znany, i podając mi telegram otrzymany w Zamku, a donoszący o porażce Austryaków pod Magentą rzekł: „Czytaj Pan tę dla nas wszystkich radośną wiadomość; — dobra sprawa

b) *Polityka Napoleona III. w sprawie polskiej.*

Tą zaś zachętą była właśnie polityka Napoleońska rozwinięta specjalnie w sprawie polskiej. Idąc bowiem za ideami swego stryja, przekazanemi mu w pamiętnikach z wyspy Ś. Heleny. Napoleon III. z chwilą wskrzeszenia we Francyi cesarskiego tronu, podjął wielkie zadanie zapewnienia Europie trwałszych podstaw równowagi politycznej; za pierwszy zaś warunek tej trwa-

tryumfuje“. Dowiedziałem się od jednego z obecnych, że tym głośnym przyjacielem sprawy włoskiej, był jeden z weteranów służby wojskowej, jeszcze ze szkoły cesarza Mikołaja, generał jazdy de Withe. Łatwo pojąć, że młodszy wojskowi rossyjscy, pod wpływem ogólnego podówczas prądu, jeszcze wydatniej manifestowali swą dla uciśnionych narodowości przychylność.

W roku 1860 generał rossyjski margrabia Paulluzi, ówczesny naczelnik tajnej policji rossyjskiej w Warszawie dawał obiad. Siedziało przy stole ośm osób, a mianowicie, sześciu obywateli ziemskich z Królestwa, generał A. . . . ówczesny oberpoliemajster miasta, i wreszcie gospodarz domu, człowiek wielkiej zacności, otoczony przeto ogólnym szacunkiem w kraju. Powstając w celu rozpoczęcia zwykłych toastów, generał Paulluzi rzekł do swych gości: „Nie weźmiecie mi Panowie za złe, iż przedewszystkiem wzniosę zdrowie największego bohatera naszego wieku, zadziwiającego świat swem poświęceniem dla sprawy wolności ludów. Odgadujecie Panowie że mówię o Garibaldi. — niech żyje!“ — „Niech żyje!“ — powtórzył za gospodarzem domu generał A. . . . przyjmując kielich: — „Jak najchętniej spełniam ten toast na cześć męża, który jest dla nas typem bohatera XIX wieku“. Polacy, przysłuchując się ze zdziwieniem tej mowie, wynieśli z tego obiadu wrażenie, że zasada narodowości musiała zapuścić głębokie korzenie nawet w wysokich sferach społeczeństwa rossyjskiego, skoro nawet urzędowy charakter tych dwóch generałów, nie powstrzymywał ich od tak znaczącego objawu swych usposobień, właśnie względem jednego z główniejszych przedstawicieli tejże zasady, — i w obecności sześciu Polaków. Bez zdziwienia przeto, słuchałem później, już w epoce manifestacji uli znych w Warszawie, opowiadania pułkownika Muchanowa, ówczesnego oberpoliemajstra miasta, które acz wyglądające na anegdotę, miało przecież głębsze znaczenie, wykazywało bowiem w jaki sposób ów kult dla Garibaldeggo, odbił się na nieukształconych warstwach społecznych kraju. Pułkownik Muchanów w kółku znajomych rozpowiadał, że gdy przekupce warszawskiej przyrzekał, iż za tydzień uwolni jej syna, aresztowanego przez policją za udział w manifestacji ulicznej, też przekupka, właśnie z prośbą za synem przychodząca, wykrzyknęła: „a to wielka mi łaska, — za tydzień Garibaldi będzie w Warszawie i syna męgo sam uwolni: przecież Panu pułkownikowi musi być wiadomem, iż Garibaldi idzie na Warszawę i już doszedł do Łowicza“. Pułkownik nie mógł pojąć, ani tej wiary w Garibaldeggo, ani tego, iż jej żadną perswazyą nie mógł przekupce wybić z głowy.

Abra
wid

łości poczytując zadosyćczynienie uzasadnionym aspiracyom politycznym każdego z organizmów narodowych, niezależnego bytu państwowego pozbawionych, zasadę narodowości w stosunki międzynarodowe całym wpływem swej ówczesnej potęgi wprowadzić usiłował.

Aspiracye polityczne narodu polskiego miały za sobą tytuły szczególnej doniosłości, musiały przeto w tych zadaniach pierwsze zająć miejsce. Tym zaś tytułom przychodziły jeszcze w pomoc owe wynurzenia rzeczonych pamiętników, poczytywanych przez Napoleona III. za testament polityczny, od założyciela dynastyi pochodzący, a który w tym testamencie otwarcie wyznał, iż zaniedbanie odbudowania Polski niezależnej wtedy, gdy miał po temu wszystkie środki (przed wojną z r. 1812) było wielkim z jego strony błędem i głównie się przyczyniło do jego upadku. Do podjęcia przeto sprawy polskiej, skłaniały Napoleona III. najpoważniejsze względy interesu ogólno-europejskiego i specjalnie francuskiego zarazem, a najspeciallyj względy interesu własnej dynastyi; ta więc sprawa musiała się stać i stała się w istocie osią całej polityki ówczesnych mężów stanu we Francyi, a przedewszystkiem samego cesarza.

Świadczą o tem wszystkie dokumenta historyczne z owej epoki pochodzące. Pamiętniki zwłaszcza księcia, małżonka królowej Wiktoryi przynoszą niewątpliwy dowód, że wśród najbardziej przyjacielskich i najserdeczniejszych stosunków, istniejących od czasu wojny krymskiej pomiędzy tąż królową i jej mężem a cesarzem i cesarzową Francuzów, sprawa odbudowania Polski była jednym z główniejszych przedmiotów poufnych tegoż cesarza zwierzeń, i za każdymi wzajemnymi odwiedzinami zajmowała uwagę głów koronowanych*). Z nie mniejszą sympatją a z wyraźniejszą stanowczością poruszał Napoleon sprawę polską w urzędowych z ministrami angielskimi rozmowach. Dowodem i miarą ówczesnych jego w tej sprawie usiłowań, jest relacya ambasadora angielskiego w Paryżu, lorda Cowley, w której w przeddzień wojny włoskiej donosi królowej, iż w dłuższej z cesarzem rozmowie usiłował go odwieść od kroków względem Austrii nieprzyjaznych, — w odpowiedzi jednak usłyszał, iż Napoleon rozpoczynając wojnę krymską, nie przypuszczał, iżby pokój kończący też wojnę mógł nastąpić bez odbudowania Polski; że w tym celu zwracał się do Austrii i chcąc się przekonać czy ona nie zechce się przyłożyć do tego wielkiego dzieła,

*) The Life of His Royal Highness the Prince Consort, by Théodore Martin (London 1879.) Tom IV.

spotkawszy się zaś z odmową, zmuszony jest zwrócić się w inną stronę i t. d. *). Ta uwaga cesarza, dozwalała wnosić, iż on nie mogąc rozerwać Sgo przymierza za pomocą Austrii, zdecydował się ją samą przedewszystkiem osłabić, a karząc ją za to, iż usunęła się od działania w sprawie, w której załatwieniu rękojmią własnego bezpieczeństwa widzieć była powinna, podniósł sprawę inną, dla domu Habsburgów nie równie dotkliwszą, zapowiadającą bowiem utratę Lombardyi i Wenecyi. a zarazem przeważnego wpływu monarchii Austriackiej na interesa całego półwyspu włoskiego. Samo zaś imię Polski z ust Napoleona w owym momencie historycznym wychodzące, wskazywało, iż ona jest właśnie ową nicią przewodnią całej jego polityki, po której to nici każde mocarstwo w Europie może być pewnem dojść z nim do zupełnego porozumienia a nawet do trwałego przymierza.

Jeżeli zaś tak wiele i tak wyraźnie odzywał się monarcha Francyi do głów koronowanych i do mężów stanu, kierujących podówczas polityką, względem których musiał przecież zachowywać pewną oględność i swe wyrazy miarkować, — o ileż otwartszemi i dalej idącemi musiały być jego poufne o Polsce rozmowy z samemiż Polakami: z książętami Adamem i Władysławem Czartoryskimi, z generałem Władysławem hr. Zamoyskim, z hr. Janem Działyńskim, z księciem Jerzym Lubomirskim, z hr. Adamem Potockim, z hr. Zygmuntem Krasińskim, i z wielu innemi, którzy doń mieli przystęp i z którymi w istocie porozumiewał się w sprawie polskiej przy każdej sposobności. Historia znajdzie ciekawe i pod tym względem pouczające dane, w pamiętnikach każdego z tych patryotów polskich, który wyrazów cesarza zapisywał nie zaniedbał, gdy te pamiętniki zostaną ogłoszone drukiem. Wyrazy te podawane z ust do ust, a chciwie chwywane i roznoszone w całym społeczeństwie polkiem, musiały w przeddzień wypadków z r. 1861 utrwalić w całym narodzie polskim silną wiarę w pomoc potężnego podówczas władcy, którego wpływowi ulegała jeszcze cała Europa, — a więc aspiracyom politycznym tegoż narodu, doniosłą przynosić

*) „Mais j'ai également arrêté dans mon esprit“ oświadczył Napoleon lordowi Cowley wedle tej relacyi, — que si jamais je me trouvais contraint à la guerre, je ne la terminerais pas sans avoir donné à l'Europe un équilibre plus stable.... Et bien quand nous avons commencée la guerre contre la Russie, j'ai pensé qu'il n'y aurait pas de paix satisfaisante sans la réconstitution de la Pologne; et j'ai sondé l'Autriche pour savoir si elle m'assis terait dans cette grande oeuvre“. (Tamże).

zachętę. I w istocie cały naród, acz przeświadczony o niepodobieństwie rozpoczęcia wojny z Rosyją o niepodległy byt państwowy, do której to wojny żadnych środków nie miał, żyjąc podówczas jedną myślą i jedną nadzieją na pomocy Napoleona III. opartą, nie wątpił, że za jego inicjatywą ostatecznie i w blizkiej przyszłości od więzów rosyjskich zostanie wyswobodzonym. Ta nadzieja i te aspiracye polityczne pod wpływem wszystkich faktów w tym rozdziale zestawionych, były podówczas w Polsce powszechniejszemi i silniejszymi, niż kiedykolwiek w ciągu epoki porozbiorowej. Bezstronna historia nie będzie w możności odmówić im poważnej podstawy, tylko dla tego, iż późniejsze wypadki polityczne inną poszły kolejną. Chociażby zaś ktokolwiek chciał dlatego rzeczzone aspiracye zwać dziś złudnemi i szkodliwemi marzeniami, nie mógłby przecież zaprzeczyć, że one były niezaprzeczonym faktem historycznym, z którym liczyć się musiał sam nawet rząd rosyjski, faktem, który przeto brać w rachubę każdy Polak rwący się do politycznego działania, oczywisty miał obowiązek.

VIII.

POLITYKA ANDRZEJA ZAMOYSKIEGO.

Praca w kierunku narodowym. Pogląd na unię dynastyczną Polski z Rosyją. *Modus vivendi* i niemożność wejścia na drogę kompromisu. Pierwsze manifestacye. Rozlew krwi i jego następstwa. Delegacya miasta Warszawy. Postawa Zamoyskiego w obec rządu. Misya Karnickiego do Petersburga. Reformy zacydowane w zasadzie, nie będące jeszcze krokiem do kompromisu z Polską.

Zestawione w poprzedzających rozdziałach fakta historyczne przynoszą przekonanie, iż porozbiorowe aspiracye polityczne narodu polskiego nie miały bynajmniej źródła w chorobliwej jego fantazyi, ale były wynikiem jego tradycyi, jego stuletnich usiłowań i jego historii; — że wreszcie, przeddzień wypadków warszawskich z r. 1861 był właśnie tym momentem historycznym, w którym rzeczzone aspiracye dominowały nad wszystkimi innymi względami, do najwyższej swej doszedłszy potęgi i siły. Znał dobrze tę potęgę i rachował się z tą siłą hrabia Andrzej Zamoyski. Gorąca miłość ojczyzny, wielka zacność charakteru, długoletnia praca, mająca zawsze na celu moralny i materialny rozwój kraju, i powszechnie znana gotowość do pójścia w danej chwili za przykładem długiego szeregu przodków, słusznie przez historię sławionych, naznaczały Andrzejowi Zamoyskiemu pierwsze stanowisko w narodzie. Samo jego imie stało się symbolem narodowej sprawy; — bez żadnych

ze strony społeczeństwa polskiego uchwał lub aktów, stanął Pan Andrzej na straży sztandaru i wszystkich ideałów narodu; — cały kraj poddał się jego kierownictwu głęboko przeświadczony, że ono nie mogło być złożone w zacniejszych rękach. Obracając na pożytek kraju swój wpływ na umysły, niezaprzeczenie doniosły, zwrócił je Andrzej Zamoyski w kierunek pracy, do podwojonego a pożytecznego prowadzącej rezultatu. Praca rozwijana pod hasłem miłości ojczyzny zapobiegała bowiem tajnemu działaniu i odwracała młodzież od spiskowania; łącząc zaś wszystkie warstwy społeczne, kładła podstawy dla politycznego stronnictwa, jawnie i otwarcie stojącego w obec Rossyi przy odrębności i wszystkich prawach narodu. Nikt nie był od Pana Andrzeja przeciwniejszym spiskowaniem i porywaniem za oręż; nikt też nie przywiązywał tak wielkiej jak on wagi do pracy rozwijanej w narodowym kierunku i do zbiorowego a jawnego i spokojnego działania. Spokojny rozwój kraju w kilku ostatnich latach przed wypadkami warszawskimi, był właśnie owocem tej pracy; — wytworzenie licznego i poważnego stronnictwa politycznego, mającego prawny swój wyraz w towarzystwie rolniczem, zawiązanem i kierowanem przez Pana Andrzeja, było znowu nagrodą jawności jego działania.

Kto wszakże miał sposobność zbliżyć się do Andrzeja Zamoyskiego i z nim o narodowej sprawie otwarcie się rozmówić, ten musiał dostrzedz doniosłą różnicę, zachodzącą między osobistemi jego poglądami politycznemi, a nadziejami i aspiracyami całego kraju. Chociaż bowiem tak samo jak cały kraj silnie w to wierzył, iż Polska, samą siłą wypadków politycznych i za sprawą całej Europy, będzie w bliskim czasie odbudowaną, życzył sobie przecież, aby jej monarchami pozostali i nadal cesarze rossyjscy; — pragnął przeto utrzymać z Rosyją taki mniej więcej stosunek, jaki istnieje między Węgrami i resztą krajów w skład cesarstwa Austryackiego wchodzących, osobiście więc był zdania, iż byt polityczny kraju, od Rossyi zupełnie odrębny, ale przez unią dynastyczną z nią złączony, byłby do urzeczywistnienia nierównie łatwiejszym, a dla Polski nierównie korzystniejszym, niż takiż byt pod oddzielną dynastyą polską, będący jak wyżej wykazano, głównym i jedynym celem aspiracyi politycznych całego narodu. Na to zapatrywanie Pana Andrzeja, miały być może pewien wpływ tradycye jego rodziny, a zwłaszcza znana z historyi polityka jego wielkiego przodka, który w chwili wygaśnięcia dynastyi Jagiellońskiej, na Moskwę się oglądał, i od szukania w niej nowej dynastyi dla Polski tylko dla tego powodu się cofnął, iż na stolicy W. księstwa Moskiewskiego siedział

podówczas Iwan Groźny, pod każdym względem niemożliwy kandydat do polskiej korony. Bez potrzeby wszakże ulegania powyższemu wpływowi, miał Pan Andrzej poważne podstawy dla swych osobistych aspiracyj politycznych, z terażniejszości, z samej rzeczywistości wysnute. „Europa przywracając byt państwowy Polsce“, — mówił Pan Andrzej, — „zechce być może dać jej króla, by tym sposobem zerwać wszelki jej związek z Rosssyą. W takim załatwieniu kwestyi polskiej nie widziałbym szczęścia ojczyzny, upatrywałbym nawet zaród do nowych w przyszłości klęsk i zawikłań. Rosssya bowiem, zmuszona wyrzec się panowania nad Polską nie uczyniłaby tego szczerze i bez ukrytej myśli odwetu. Nie mielibyśmy z nią nigdy trwałego pokoju, gdyż znowu ciągle toczyłaby z nami boje, chcąc nas ujarzmić na nowo, tak samo jak to czyniła przez cały wiek XVIII. Musielibyśmy więc uzbroić granicę od Rossyi szeregiem fortec i ciągle trzymać na tejże granicy przynajmniej 200.000 wojska dla odpierania tych napadów, coby nas rujnowało materyalnie, coby powstrzymywało wszelki rozwój i odwracało od zadań cywilizacyjnych, będących przecież głównym celem każdego narodu. Nasz byt polityczny pod monarchiami rossyjskimi, przy jednoczesnem obwarowaniu naszej pełnej odrębności narodowej, przez prawo publiczne, które Polskę wskrzesi, usuwając powyższe niebezpieczeństwo byłby dla nas nierównie pożądanszym. Unia osobista nie jest wprawdzie stosunkiem łatwym. Monarcha rossyjski musiałby się czuć zarówno królem jak carem; przyjeżdżając do nas, musiałby zostawiać na granicy cały swój orszak rossyjski, przyjmując w zamian straż i służbę polską; — żaden bowiem Rossyanin nie mógłby przybywać do Polski w charakterze urzędowym. Nie są mi więc tajnemi trudności przy wykonywaniu i zastosowaniu takiej unii, w obec zwłaszcza nawyknięcia Rossyan do rządzenia Polską jak krajem zawojowanym. Kiedy jednak my umieliśmy szanować unię Litewską, sądzę iż dziś te trudności dałyby się usunąć łatwiej, skoro cywilizacya bierze wszędzie górę i weiska się nawet do Rossyi. Wiem zresztą, że aspiracye polityczne całego kraju, są dziś za dynastją polską, oddzielną od rossyjskiej, a więc każdy z nas szanować je powinien; one przecież mogą się zmienić zanim nadejdzie chwila rozstrzygająca o przyszłych losach naszego narodu, — mogą się zwrócić ku unii osobistej z Rosssyą, nawet w samym momencie wskrzeszenia Polski. Unia, może być właśnie stawioną jako warunek zgodzenia się Rossyi, a więc być przyjętą dla zapobieżenia lub zakończenia z nią wojny. Nie myślmy przeto, kto otrzyma koronę polską, a nie stając pod tym względem

w poprzek dzisiejszym aspiracyom narodu, czas wyczekiwania poświęcajmy pracy, która może nam ułatwi znośniejszy niż obecnie *modus vivendi* z rządem rossyjskim *).

W powyższych wyrazach streszczony osobisty pogląd Andrzeja Zamoyskiego nie wytwarzał więc przeszkody do jego rokowań z koroną, któreby w danym momencie historycznym i przy okolicznościach porozumieniu sprzyjających, przeistoczyć mogły ów *modus vivendi* w stosunek normalny między Rossyą i Polską, — w stosunek oparty na prawie publicznem zobopólnie przyjętem. Dokładnie przecieź pojmując aspiracye polityczne całego narodu, rzeczonemu poglądowi w owej chwili przeciwnie, i widząc, iż one przybierały codziennie wyraz coraz bardziej stanowczy, zwrócił Pan Andrzej wszystkie ku temu usiłowania, by przed zmianą tych aspiracyj, kraj do oświadczenia się w przedmiocie kompromisu z Rossyą powołanym nie był; skutkiem czego moment rokowań o tymże kompromisie wszelkimi środkami pragnął odroczyć. Przewidywał bowiem, że każdemu przedwczesnemu rozpoczęciu rokowań nie zgodnych z ideałem całego narodu, cały naród stanowcze stawi *veto*.

Manifestacye rozpoczęte na ulicach Warszawy w końcu r. 1860, prowadząc do wznowienia sprawy polskiej, bez względu na to, iż jej żadne z mocarstw zachodnich podówczas nie podnosiło, a nawet bez nadziei, by Francya układająca się właśnie o przymierze z Rossyą, też sprawę mogła poprzeć, poczytywał Andrzej Zamoyski za ruchy szkodliwe z tego zwłaszcza powodu, iż one mogły wytworzyć trudne położenie, w razie gdyby rządowi rossyjskiemu przyszło na myśl zapytać, czego rzeczywiście kraj żąda. Stawienie zaś tego pytania było przypuszczalnym ze strony rządu, pragnącego *a tout prix* utrzymać spokojność w Warszawie, z obawy aby kwestya polska nie przeszkodziła dojściu do skutku owego przymierza z Francyą. Jakaż w takim razie dałby Pan Andrzej odpowiedź za cały naród i w imieniu całego narodu, żyjącego nadzieją, że byt państwowy od Rossyi niezależny, będzie Polsce wkrótce przywróconym. Stawienie żądania z tą nadzieją zgodnego było przecieź

*) Własne wyrazy Pana Andrzeja, spisane przezemnie prawie dosłownie, po jednej z poufnych moich z nim rozmów w r. 1859 o ówczesnem położeniu sprawy polskiej i o możliwych przyszłych losach ojczyzny. Nawet wśród wypadków z r. 1861 odwiedzającym go dygnitarzom rossyjskim, w celu wybadania jego myśli, Pan Andrzej jednostajnie odpowiadał; „mais jé u'ai pas d'autre candidat à la couronne polonaise“.

widocznem niepodobieństwem; — wejście zaś na drogę kompromisu, mogącego wprowadzić dla Polski prawo publiczne, ale pozostawiającego ją w zależności rosyjskiej, musiałoby podówczas spotkać się z protestacją całego narodu, druzgocącą sam kompromis. Manifestacye napelniały więc Pana Andrzeja troską, łatwo bowiem mógł przewidzieć, iż do niego przedewszystkiem zwróci się tego rodzaju pytanie namiestnika Królestwa.

Organizatorowie rzeczonych manifestacyi, pragnąc wywołać agitacyą polityczną w stronnictwie podówczas najliczniejszym, a za głosem Andrzeja Zamoyskiego idącym, wysunęli na pierwszy plan myśl adresu do Tronu; — a stawiając zarazem temuż stronnictwu zarzuty, iż ono całą swą działalność zwracając wyłącznie w stronę ekonomiczną, interesów wyższego rzędu nie bierze w obronę, i chociaż cały naród cierpi, uchyla się nawet od wstawiennictwa do rządu; — zaczęli rzeczywiście wywierać w tym kierunku nacisk na członków towarzystwa rolniczego, w znacznej właśnie liczbie na doroczne obrady do Warszawy przybywających.

Adres, zarówno jak samo dowodzenie o konieczności i stosowności jego podania, nie były celem rzeczonych organizatorów, ale tylko środkiem, mającym pchnąć cały kraj na drogę agitacyi politycznej. Dobrze bowiem rozumieli, że żaden adres do monarchy rosyjskiego, nie może wyrażać żądań czyniących zadość ówczesnym aspiracyom politycznym całego narodu; — że więc nawet udzielenie krajowi ulg i reform administracyjnych, nie załatwi kwestyi polskiej, podnoszonej samym faktem rzeczonych manifestacyj. Bez wątpienia byłby ten jasny wniosek zwrócił na siebie uwagę w innym momencie. Ówczesny przecież stopień pulsu całego kraju, sprawił to, że obywatele ziemscy, w skład towarzystwa rolniczego przeważnie wchodzący, poczuli za obowiązek poddać dyskusyi pytanie, czy i jakiej treści należy podać adres, którego się domagała partya ruchu; — było zaś wiadomem, iż od pewnego czasu pisze projekta i także do podania adresu nakłania jeden z magnatów polskich, margrabia Wielopolski.

Celem przeprowadzenia tej dyskusyi, rozdzielili się rzeczeni członkowie towarzystwa rolniczego na ośm kół wojewódzkich; w każdym kole można było wprowadzić słyseć zdania za i przeciw; w każdym kole większość oświadczała się za stosownością podania adresu, ale zastrzegała zarazem, iż adres nie może się odwoływać do kongresu wiedeńskiego, lub mówić o konstytucyi z r. 1815, gdyż affirmowałby zgodzenie się narodu polskiego na ostatni jego

rozbiór, i zadawałby kłam jego aspiracyom politycznym. Pod tym względem była zadziwiająca jednomyślność zdań *).

Powyższe uznania zastrzegały, czego mianowicie adres poruszać nie ma; żadne zaś koło nie doszło do porozumienia, co adres zaafirmować powinien, o co w imieniu kraju należałoby monarchę rosyjskiego prosić. Zgodzono się przeto ponieść rezultat odbytych narad do komitetu towarzystwa rolniczego, z wnioskiem, iżby tenże komitet przyzwawszy osobistości w kraju wydatniejsze, wspólnie z nimi zdecydował, co adres ma wyrażać; — poczem, aby przygotowawszy redakcyą, zajął się zebraniem podpisów; przedstawienie zaś adresu Andrzejowi Zamoyskiemu, jako swemu prezesowi pozostawił **). Z powyższym wnioskiem delegowani od wzmiankowanych kół wojewódzkich udali się w dniu 24 lutego z rana wprost do Pana Andrzeja.

Oświadczywszy im, iż akt pociągający za sobą ważne dla kraju następstwa, musi się stać przedmiotem wyczerpującej dyskusyi komitetu, — że więc zwoła komitet na posiedzenie nadzwyczajne, tegoż dnia wieczór odbyć się mające, a na które zaprosi obywatele znanych w każdym województwie z przeważnego na umyśle wpływu, nie chciał Pan Andrzej udać się na razie w żadną w tymże przedmiocie rozmowę, odroczył przeto odpowiedź do dnia następnego. Każdemu przecież, kto w ciągu tego dnia miał sposobność do Pana Andrzeja się zbliżyć, oświadczał on najwyraźniej, że podanie adresu poczytuje za krok fatalny, w ówczesnem położeniu rzeczy nie odpowiedni i szkodliwy. Nie tając zaś swej myśli przed temi, których swem zaufaniem zaszczycał, zapowiadał im nawet, że gdyby na posiedzeniu wieczornem większość głosów wypadła za podaniem adresu, w takim razie, i bez względu na treść żądań jakieby w tym akcie zamieścić chciano, urząd prezesa towarzystwa rolniczego natychmiast złoży, od wszelkiego działania się usunie, ale do adresu ręki swej nie przyłoży ***).

Dyskusya na tem posiedzeniu, złożonem z 30 mniej więcej osób, przedstawiających czoło obywatelstwa i mających w kraju

*) Byłem świadkiem tych dyskusyj na kołach dwóch województw, 22 i 23 lutego 1861 r. w hotelu europejskim obradujących.

***) O tem, iż adres nie mógł być podanym bez uprzedniego pozwolenia rządu i bez zgodzenia się Namiestnika na jego osnovę, nie pamiętał żaden z tych, którzy za podaniem adresu agitowali.

****) Słyszałem te oświadczenia z ust pana Andrzeja, na kilka godzin przed owem posiedzeniem, gdy mu przedstawiał przebieg dyskusyi, której byłem obecny na dwóch kołach wojewódzkich.

niezaprzeczony wpływ na umysły, była pod każdym względem wyczerpująca. Każdy z zabierających głos miał pełną świadomość o politycznej doniosłości aktu nad którym radzono; — żaden zaś argument za i przeciw nie był pominiętym. Głosowanie okazało, iż pogląd Andrzeja Zamoyskiego przyjętym został przeważną większością; — zdecydowano więc, że adres podanym być nie ma.

Wiadomość o tem postanowieniu, udzielona członkom towarzystwa rolniczego nazajutrz (25 lutego rano), przyjętą przez nich została jako rzecz ostatecznie rozstrzygnięta; — tak silna istniała jeszcze podówczas spójnia i karność w łonie tegoż towarzystwa, i w całym stronnictwie politycznem, Andrzeja Zamoyskiego otaczającym.

Kwestya adresu zajmowała jednocześnie wszystkie warstwy społeczne samejże Warszawy, i od trzech dni była także przedmiotem wszystkich rozmów i narad. W całym więc mieście oczekiwano na rezultat wzmiankowanego posiedzenia komitetu; — rozumiano bowiem, że adres może przybrać cechę aktu uroczystego nie inaczej, jak wychodząc od obywatelstwa kraju i od mieszkańców stolicy zarazem.

Upadł więc projekt tego aktu, i Andrzej Zamoyski nabrał nadzieję, że zapobiegając agitacyi politycznej w kraju, zażegnał niebezpieczeństwa wynikające z niej dla naradowej sprawy. I w istocie, w ówczesnem położeniu Europy, nie mogło być dla sprawy polskiej nic pożądaniejszego, jak spokój, nie zamącony żadną agitacyą, któraby musiała też sprawę przedwcześnie wznowić. Nie odpowiadało to wszakże celom stronnictwa ruchu, wprowadzić w owej chwili bardzo jeszcze nie licznego, i obalało wszelkie jego rachuby. Urządzenie pierwszych manifestacyj przychodziło z wielką trudnością; — nawet uliczników warszawskich musiano z początku zachęcać datkami pieniężnemi do przyjmowania udziału w procesjach i do roznoszenia odpowiednich druków, — i oni bowiem obawiali się spotkać z nahażką kozacką lub dostać się do aresztu. Organizatorowie manifestacyi spostrzegli więc, że ich robota spełźnie na niezem, jeżeli nie zdołają rozgorączkować całej stolicy; pojmwali zaś, że taż stolica na towarzystwo rolnicze i na Andrzeja Zamoyskiego słusznie się ogląda. Chcąc przeto postąpić o krok naprzód, potrzebowali usunąć tę przeszkodę, jaką im stawiła spokojna tegoż towarzystwa postawa. Adres miał być właśnie środkiem do zmiany tej postawy prowadzącym; — gdy więc w dn. 25 lutego z rana, przywódcy ruchu dowiedzieli się, iż pomimo wielkiego z ich strony nacisku, myśl tego aktu upadła, nie tracąc chwili czasu

postanowili innego natychmiast użyć sposobu, na złamanie tak zwanej przez nich apatyi stronnictwa konserwatywnego. Zamierzili przeto, zgromadzić na Starem mieście tegoż jeszcze wieczoru jak największą liczbę osób, — a rozgorączkowawszy ją ukazaniem chorągwi z białym orłem, poprowadzić ją procesjonalnie do namiestnikowskiego pałacu, (miejsca obrad towarzystwa rolniczego), — przemocą wejść na salę tych obrad, i wśród zamieszania, rzeczony towarzystwo do przyjęcia udziału w samejże manifestacyi pociągnąć.

Udaremnił ten zamiar ówczesny oberpolicmajster miasta pułkownik Trepów; — ścigawszy bowiem oddział żandarmów konnych i policyi, rozpędził tłumy na Starem mieście zebrane. Obeszło się nawet bez rozlewu krwi, i całe starcie skończyło się pewną liczbą guzów; — i żandarmi i policyanci ograniczyli się bowiem na samym płazowaniu pałaszami, bez użycia broni palnej. Rzucano z tłumy kamieniami, raniono kilku policyantów; sam nawet Trepów otrzymał pocisk w głowę; — tłum przecież został rozproszonym i do namiestnikowskiego pałacu dostać się nie mógł.

Wpadł wprawdzie na salę obrad towarzystwa rolniczego, jeden z jego członków wołając: „Panowie tu spokojnie obradujecie a tymczasem na Starem mieście naszych mordują“, — ale w tejże chwili przez Andrzeja Zamoyskiego do porządku przywołany, został natychmiast do przyległej izby odprowadzonym. Dzięki przeto roztropności Pana Andrzeja i komitetu towarzystwa, nie zostało ono i tym razem wciągnięte w wir agitacyi politycznej.

Organizatorowie manifestacyi postanowili więc w dn. 27 lutego stawić wszystko na kartę; w tym bowiem dniu miało się odbyć przed południem ostatnie posiedzenie towarzystwa rolniczego, a więc zniknąć ostatnia sposobność do złamania jego postawy, udaremniającej wszystkie ich cele. Umyślili przeto urządzić znowu procesyę na Krakowskiem przedmieściu, i wprowadziwszy tłum na posiedzenie towarzystwa, połączyć jak mówili „szlachtę z ludem“.

Otrzymałszy o tym zamiarze wiadomość, Andrzej Zamoyski uprzedził księcia Gorczakowa zaraz w dn. 26 lutego wieczorem, iż za utrzymanie porządku na sali obrad towarzystwa rolniczego sam przyjmuje odpowiedzialność, że przecież nie do prezesa tegoż towarzystwa należy spokojność na ulicy i przedsiębranie środków zabezpieczających miejsce obrad od wtargnięcia tłumów i zakłócenia z zewnątrz. W skutek tej komunikacyi rozporządził książę obsadzenie siłą zbrojną dostępu do namiestnikowskiego pałacu; — jakoż w dn. 27 lutego z samego rana, ustawionym został na dziedzińcu tegoż pałacu batalion piechoty, w celu nie dopuszczenia do sali

obrad tłumy, w razie, gdyby policya nie była w stanie zapobiedz manifestacyi w samym jej zawiązku.

Obradowanie pod strażą wojska rossyjskiego przywodząc na myśl smutnej pamięci posiedzenia sejmów polskich bagnietami do uległości dla Rossyi zmuszanych, było rzeczywistem niepodobieństwem. Wrażenie dawało się czytać z każdej twarzy; — chciwie pytano każdego z wchodzących do sali, o to, co się dzieje na ulicy; obawa następstw mogących wyniknąć w razie starcia ludu z wojskiem, była ogólną. Na czole Prezesa widoczną była smutna zaduma; — w pół godziny po rozpoczęciu posiedzenia, żegnał on członków towarzystwa słowami zachęty, by powróciwszy do domów nie dawali się odwracać od pracy, o której pożytku dla kraju mieli już sposobność się przekonać, i opuszczał salę uspokojony pod tym przynajmniej względem, iż zapowiedziana manifestacya nie przyszła do skutku, że więc sprawa ojczyzna uniknęła niebezpieczeństw, jakie jej tego rana groziły.

I w istocie, manifestacyą rozpoczętą przed kościołem Bernardynów oczekiwano zupełne *fiasco*. Wychodził właśnie z tegoż kościoła w stronę Powązek nieliczny orszak pogrzebowy; jeszcze mniej liczna młodzież w celu manifestowania przybyła, zwróciła karawan w stronę przeciwną, pragnąc ten orszak poprowadzić obok namiestnikowskiego pałacu. Sprzeciwiając się temu policya, usiłowała z pomocą kozaków skierować orszak w stronę Powązek. Wyniknęło ztąd chwilowe zamieszanie na ulicy, wśród którego kilkudziesięciu uliczników przebiegając między kozakami, rzucało na nich gruzami zmarzłego błota. Kozacy uganiając się za nimi, nie żalowali swoich nahajek.

Ten epizod nie mógł nie ściągnąć znacznej liczby widzów, z uśmiechem na ustach śledzących za nowego rodzaju gonitwą. Publiczność na trotoarach się gromadząca nie szczędziła wprawdzie słów zachęty ulicznikom, a głośno żartowała z kozaków nie umiejących dać sobie rady; — do manifestacyi jednak bynajmniej się nie przyłączała. Porządek na ulicy byłby za kilka chwil niewątpliwie przywróconym, gdyby organizatorom manifestacyi los nie był zesłał niespodziewanego sprzymierzeńca, który bezwiednie poparł ich usiłowania w sposób skuteczniejszy, niż wszystkie papierowe orły i drukowane odezwy jakimi dotychczas rozporządzali. Tym bezwiednym sprzymierzeńcem agitatorów, a zarazem głównym i jedynym sprawcą natychmiastowej, poważnej manifestacyi ze strony wszystkich bez wyjątku warstw społecznych stolicy i kraju, stał się generał rossyjski Zabołockoj.

Przechodził on z gmachu pocztowego ku zamkowi właśnie w chwili owego uganiania się kozaków za ulicznikami, i słyszał głośne śmiechy i żarty ze strony publiczności licznie lecz spokojnie na trotoarach zebranej; — i nie otrzymawszy poprzednio ani rozkazu, ani instrukcyi co do użycia broni palnej przeciw ludowi, — nie dowodząc ruchomymi kolumnami piechoty, które dla utrzymania cyrkulacyi ciągle wzdłuż ulicy tam i napowrót odbywały marsze, zatrzymał jedną z tych kolumn, ustawił ją plecami do miejsca manifestacyi, rozkazał żołnierzom broń nabić, i natychmiast do publiczności dać ognia.

Jakim sposobem generał rossyjski poważył się wziąć inicjatywę i użyć tego ostatecznego środka, chociaż nie miał żadnej instrukcyi, a nawet przywracanie porządku na ulicach miasta, nie jego było rzeczą, — pozostanie to niewytłumaczonem, wobec zwłaszcza tej cechy, każdego tak wojskowego, jak cywilnego urzędnika rossyjskiego w owych czasach jeszcze charakteryzującej, iż żaden z nich nigdy inicjatywy brać nie śmiał, ale w każdej sprawie oczekiwał na instrukcyę i rozkaz. Co generał Zabołockoj miał na myśli wydając rozkaz strzelania nie do uliczników z kozakami się drażniących, ale do publiczności przypatrującej się spokojnie, — jest to pytanie jeszcze bardziej zaciemnione. Strzelając do uliczników, którzy w owej chwili już sami jedni porządek zakłócali, byłby generał Zabołockoj popełnił widoczne okrucieństwo i barbarzyństwo, skoro za tego rodzaju zakłócenie nie powinna była spotkać ich kara wyższa, od tej, jaką wymierzają sądy policyi poprawczej; — ale zabijając kilku z nich, byłby miał przynajmniej tę wymówkę, iż widząc honor broni kozackiej narażonym na szwank, stanął w obronie tegoż honoru i po wojskowemu go pomścił. Strzelanie przeciw do publiczności najspokojniej stojącej, nieuprzedzone nawet żadnem wezwaniem o natychmiastowe rozejście, nie mogło znaleźć żadnej wymówki, żadnego usprawiedliwienia, i musiało być poezytanem za prowokacyą całego narodu, do porwania za broń przeciw rządowi, który nawet życia spokojnych mieszkańców, od wybryków żołnierza nie zabezpiecza.

Nawet dziś, po upływie lat dwudziestu, owe strzały nie dadzą się podciągnąć ani pod środek policyjny, ani pod konieczność polityczną, ani pod przypadkowe wśród ulicznego nieporządku zabójstwo. Nawet dziś, śmierci pięciu, a ran mniej więcej ciężkich kilkunastu osób niepodobna nazwać inaczej, jak prostem morderstwem, nie wywołanem żadną konsyderacyą polityczną. Łatwo więc pojąć, w jaki sposób oddziaływała na umysły wiadomość o tem mor-

derstwie, jakby iskrą elektryczną rozniesiona w kilka minut po całej Warszawie. Zapominając o poprzednich manifestacjach bez żadnej doniosłości, urządzanych przez małą garstkę agitatorów lub fanatyków, które zaciekały jednych, nabawiały troską drugich, ale koniec końcem na seryo nie zakłóciły spokoju, ani za sobą nie pociągnęły mieszkańców stolicy, — nie myśląc więcej o wszystkich usiłowaniach stronnictwa konserwatywnego, skierowanych do odwrócenia od kraju agitacji politycznej, cała Warszawa została w jednym momencie jak najsilniej zaagitowana. Rozlew krwi jest aktem doniosłym zawsze i wszędzie; nie mógł więc przejść w Polsce bez ważnych politycznych następstw, które opowiedzieć należy. Przedewszystkiem wszakże wypada zajrzeć do zamku, siedziby dawnych królów polskich, i zapoznać się z postawą księcia Gorczakowa, namiestnika Królestwa.

Długoletnie rządy księcia Paszkiewicza, pogromcy wojska polskiego w roku 1831 i od owej chwili namiestnika cesarskiego w Warszawie, nacechowane bezwzględnością surowością, nie prędko bez wątpienia wyjdą z pamięci. Przez cały czas tych rządów, Polska ulegając bezprzykładnemu uciskowi, była jednym politycznym więzieniem. Pod zarządem drugiego z kolei namiestnika, mającego stosować system od r. 1831 względem Polaków w Petersburgu przyjęty, spodziewał się kraj znaleźć niejaki wytechnienie. Tym bowiem następcą został książę Gorczaków, wsławiony obroną Sewastopola, posiadający więc uznanie Rossyi a zaufanie monarchy, Polakom zaś znany z prawości charakteru, której jako szef sztabu swego poprzednika, niejednokrotnie miał sposobność złożyć dowody. I w istocie, rządy księcia Gorczakowa były łagodne, usuwające wszystkie środki, które poprzednio utrzymywały ludność w stanie rozdrażnienia; doszło było nawet do tej nadzwyczajności w Polsce, iż więzienia polityczne od kilku już lat stały pustkami. Widząc kraj zajęty pracą i samemi zadaniami ekonomicznemi, nie przewidywał książę Gorczaków, iżby agitacye polityczne zakłócić mogły ówczesny *modus vivendi*, uczciwie przezeń wykonywany. Nie przywiązując zaś znaczenia do zachowania się młodzieży szkolnej na pogrzebie jenerałowej Sowińskiej, a następnie do manifestacji, nieśmiało i rzeczywiście bez żadnej doniosłości wykonanej w r. 1860 w rocznicę powstania listopadowego, nie uznawał za właściwe uciekać się do środków represyjnych.

Uzuchwaleni bezkarnością organizatorowie rzeczzonej manifestacji umyślili ją ponowić w sposób donioślejszy, w d. 25 lutego, jako w rocznicę bitwy Grochowskiej; wyznaczili zaś ten termin

właśnie dlatego, iż zbiegał się on z posiedzeniami towarzystwa rolniczego, ściągającemi do stolicy obywatele ziemskich z całego kraju, których jak wyżej zaznaczono, pragnęli do agitacyi politycznej pociągnąć. W tym zaś celu, pomiędzy innemi przygotowaniem rozrzucili po całym kraju drukowane zawiadomienia, proszące każdego „kto ojczyznę kocha“, o przybycie do Warszawy.

Jeszcze nie przywiązując doniosłego znaczenia do tych przygotowań, poprzestał książę Gorczaków na wydaniu rozporządzeń, by oddział wojska w dniu 25 lutego, miejsce bitwy grochowskiej zajął i manifestacyi niedopuszczył; — zamiast, — jak to zdrowy rozsądek wskazywał, — ogłosić kraj w stanie oblężenia, wzmocnić załogę warszawską, uwięzić agitatorów, a przedewszystkiem odbycia posiedzeń towarzystwa rolniczego zabraniając, licznemu zjazdowi obywateli ziemskich zapobiedz, a tem samem zasłonić ich od wpływu, jaki każda agitacya patryotyczna musi w Polsce, w mniejszym lub większym stopniu oddziaływać na umysły nawet najtrzeźwiejsze. Nieprzewidując niebezpieczeństwa, a przeceniając siły i środki miejscowego rządu, popełnił więc książę Gorczaków widoczny błąd, z którego skorzystali agitatorowie, znajdujący tym sposobem drugiego w nim niespodziewanego sprzymierzeńca, który swą względem nich biernością, bezwiednie im dopomógł.

Ta niechęć do ogłoszenia stanu oblężenia i użycia energiczniejszych środków nie była jednak ani przypadkową, ani pozbawioną przyczyny. Jeszcze dziś, każdy minister i każdy dygnitarz rossyjski, stara się przedewszystkiem o to, aby cesarza nie zamartwić i w zły humor nie wprowadzić. Jeszcze dziś, każdy z nich usiłuje, nie odsłaniać monarsze prawdziwego stanu rzeczy, ilekroć musi, iż wiadomość musiałaby mu sprawić przykrość. Car dowiaduje się prawdy tylko w takich razach, w których utrzymanie tajemnicy i załatwienie sprawy miejscowemi środkami okazuje się być istotnem niepodobieństwem. Otóż i książę Gorczaków nie donosił cesarzowi o rozwijającej się agitacyi, i nie żądał ani odpowiednich instrukcyj, ani upoważnienia do zaprowadzenia stanu oblężenia w Polsce, właśnie dlatego, iż nie chciał monarchy zamartwić; — dokładnie zaś wiedząc o rokowaniach swego brata z Napoleonem III w przedmiocie pożądanego przez Rosyją przymierza z Francją, pojmował, iż wszelki niepokój nad Wisłą, może kwestyą polską wznowić, a tem samem owe przymierze utrudnić lub uniemożliwić, że więc sama obawa tego niepokoju i potrzeba użycia środków wyjątkowych, sprawi niemiłe wrażenie na umyśle Aleksandra II.

Śmiałość agitatorów, którzy pomimo wszystkich środków policyjnych zdołali zgromadzić na Starem mieście w dniu 25 lutego kilkaset osób i orła polskiego wywiesić, a tem samem agitacyą w pewnym stopniu rozniecić, musiała księcia Gorczakowa zaniepokoić. Zaczął bowiem odbywać częste narady z szefem swego sztabu, generałem Kotzebue i z tajnym radcą Muchanowem, dyrektorem głównym komisji rządowej spraw wewnętrznych i duchownych, a zarazem kuratorem okręgu naukowego w Królestwie, — jedynymi z pomiędzy dygnitarzy rossyjskich, którym bezwarunkowo ufał. — Co ci panowie doradzali, nie jest wiadomem. Rady polskich urzędników nie szukał, ograniczając się na czynieniu im zapytań o stan umysłów, a głównie o postawę Andrzeja Zamoyskiego i towarzystwa rolniczego. Z temi pytaniami zwracał się najczęściej do Enocha, naczelnego prokuratora w ogólnem zebraniu senatu, wiedząc, iż on pana Andrzeja odwiedza, a z członkami komitetu rolniczego i z wielu obywatelami ziemskimi ma znajomość; słysząc zaś z jego ust, iż Andrzej Zamoyski czyni usiłowania, aby agitacya nie przeszła progu sali posiedzeń towarzystwa rolniczego, — (co zresztą poświadczały raporta policyi), — księżę Gorczaków niecierpliwie wyczekiwał chwili ukończenia tych posiedzeń, w przekonaniu, że z upływem dnia 27 lutego wszelkie niebezpieczeństwo minie.

Początek tego dnia, nie zapowiadał burzy. Księżę otrzymał raport, iż ostatnie posiedzenie towarzystwa rolniczego zostało zamknięte, i członkowie tegoż towarzystwa najspokojniej rozechodzą się do domów; to zaś co się działo jednocześnie przed kościołem Bernardynów, a na co z okien zamkowych sam patrzył, nie mogło żadnych sprowadzić następstw. Strzały, których ani potrzeby, ani znaczenia pojąć nie mógł, wprawiły go w prawdziwe osłupienie. „Kto kazał strzelać?“ — zawołał gniewnie — wysyłając adjutanta w celu niezwłocznego sprawdzenia na placu, jaki jest rezultat usłyszanej kanonady; — a otrzymawszy po chwili wiadomość o zabitych i rannych, poczuł, iż na raz traci grunt pod nogami.

Znając prawość charakteru i zacność księcia Gorczakowa, nie można się dziwić, iż wobec krwi niewinnej, w jego oczach i pod jego zarządem przelanej, zupełnie stracił głowę. Poczuł bowiem w swem sumieniu odpowiedzialność jaka nań za tę krew spadała, zadrzał na myśl, że ta krew plamiła życie, samemi dotychczas spełnione zasługami i wolne od zmayı. Księżę Paszkiewicz, byłby natychmiast wydał szereg wyjątkowych rozporządzeń, odpowiednich wyjątkowemu faktowi jaki zaszedł przed chwilą; — byłby rozka-

zał rozstrzelać generała Zabołockiego, w ciągu 24 godzin, na miejscu, gdzie krew niewinną przelał, a jednocześnie byłby między innymi środkami, kazał przedewszystkiem zabrać zabitych i w cichości ich pochować. Warszawę zaś w stanie oblężenia na własną odpowiedzialność ogłosił. — Książę Gorczaków zacniejszy od innych, upadł pod ciężarem oburzenia i zgryzoty; — zamiast przeto powziąć jakiegokolwiek postanowienie, przedewszystkiem zamknął się na godzinę w swym gabinecie, a pisząc raport do cesarza, o tem co zaszło, nie przewidywał, że w owym momencie historycznym, ta właśnie godzina starczyć będzie za rok, i położenie rzeczy do niepoznania zmieni.

Gdy po upływie tej stanowej godziny, książę z pierwszego wrażenia ochłodził, stanął mu przedewszystkiem na myśli Andrzej Zamoyski. Jednocześnie więc z wyprawieniem telegramu, donoszącego cesarzowi o zaszłych wypadkach, z panem Andrzejem rozmówić się zapragnął. Jakoż natychmiast wysłany z zamku kozak, poniósł zawiadomienie, że książę oczekuje Andrzeja Zamoyskiego i Aleksandra Ostrowskiego, ówczesnego wiceprezesa towarzystwa rolniczego.

Stało się więc to, co pan Andrzej pragnął od siebie i od kraju odwrócić; — było bowiem do przewidzenia, że książę Gorczaków zechce zapytać wezwanych, czego kraj żąda; — stawienie zaś żądań zgodnych z ówczesnemi aspiracyami politycznemi całego narodu, było rzeczą niepodobną; — zamknięcie zaś tych żądań w granicach skromniejszych, poza autonomię nie sięgających, nie czyniącą tym aspiracjom zadosyć.

Owa godzina przez księcia Gorczakowa na ukojenie własnego oburzenia obrócona, rzeczywiście starczyła za rok i położenie rzeczy do niepoznania zmieniła. Bez wątpienia, skorzystali z niej przedewszystkiem agitatorowie, którym generał Zabołockoj zapewnił zwycięstwo, przewyższające najdalej sięgające ich marzenia. Cóż bowiem wpłynąć mogło więcej na rozniecenie agitacji politycznej, jak krew w biały dzień przelana, a zwłaszcza krew niewinnych, — manifestacyi nie urządzających, a nawet nie przyjmujących żadnego w niej udziału. Mogli byli więc usunąć się na drugi plan w oczekiwaniu na to, jaki da wyraz swej zgrozie sama ludność stolicy, już niepotrzebująca szukać pod tym względem rad i wskazówek. Jakoż tłumy na odgłos strzałów nadbiegające, instynktowo rzuciły się przedewszystkiem ku zabitym, by ich zasłonić przed wojskiem, gdyby ono trupy unieść zamierzyło. W mgnieniu oka znalazły się nosze, na które lud złożył „pięć ofiar“ i rozpoczął uroczysty z nimi pochód po ulicach miasta, wśród publiczno-

ści coraz liczniejszej, a na ten widok podnoszącej głośnie przeciw rządowi skargi. Rozgorączkowani młodzi ludzie, biegnąc przed każdymi noszami, i wrzeszcząc na całe gardło: „panowie, czapki z głowy, niesiemy ofiarę“, potęgowali tym wrzaskiem grozę chwili. Bezwiednie czyniły to samo ruchome kolumny piechoty w oczekiwaniu na dalsze rozkazy na główniejszych placach uszykowane, prezentując broń przed każdą z tych „ofiar“; lud bowiem widział w tym akcie urąganie lub ironią, nie mogąc w owej chwili pamiętać, iż żołnierz czynił tylko zadosyć przepisowi wojskowemu, zobowiązującemu go do oddania w ten sposób cześci umarłym.

Nagle, rozległ się wśród publiczności okrzyk: „idźmy do Andrzeja Zamoyskiego“ i wkrótce dziedziniec jego pałacu okazał się być za ciasnym na pomieszczenie tłumu, który jednym noszom towarzyszył. Złożywszy trupa u progu jego mieszkania, lud w milczeniu i z odkrytą głową oczekiwał na pana Andrzeja. Skoro on ukazał się na dziedzińcu pałacowym, ze wszystkich ust podniosły się natychmiast skargi i złorzeczenia przeciw rządowi. „Panie hrabio“ — wołano, — „ujmij się za nieszczęśliwym narodem, męczonym i zabijanym“. Pan Andrzej upewniwszy obecnych, że zabity którego przyniesiono znajdzie w pałacu religijną posługę, usiłował te skargi i żale ukoić i wzywał lud do spokojnego rozejścia. Wśród tych usiłowań otrzymał wzmiankowane wyżej wezwanie księcia Gorczakowa.

Tak więc i namiestnik Królestwa, i lud, zwracali się jednocześnie do Andrzeja Zamoyskiego, szukając jego pomocy w rozwiązaniu trudności rozlewem krwi wytworzonej; z obu stron bowiem przeczuwano, że ta krew zburzyła dotychczasowy systemat rządzenia krajem, że więc sama władza rossyjska będzie zmuszoną na inną wejść drogę. — To zaś jednoczesne zanieśnienie skargi na rząd ze strony ludu do Zamoyskiego, i zwrócenie się doń namiestnika cesarskiego, najlepiej charakteryzujące ową chwilę, przynosiło zarazem dowód, iż chociaż pan Andrzej był podówczas panem sytuacji, to jednak właśnie z ową chwilą dopełniła się najzupełniejsza rewolucya w umysłach mieszkańców stolicy, — iż tłumione przez lat 30 uczucia narodowe, biorąc nagle górę nad wszystkimi względami, wyprowadziły znowu na jaw tyloletnie aspiracye polityczne, które i rząd, i Andrzej Zamoyski będą musieli brać w rachubę.

W mieszkaniu pana Andrzeja byli już w owym momencie zebrani członkowie komitetu towarzystwa rolniczego, i inni znankomitsi obywatele ziemscy. Każdy z wchodzących przynosił nowy szczegół o postępie agitacyi całego miasta; te zaś szczegóły wznie-

cały obawę poważniejszych, a dla narodowej sprawy niebezpiecznych rozruchów. Umysły zebranych zwróciły się przeto ku obmyślaniu środków mogących zażegnać niebezpieczeństwo chwili; — gdy zaś pierwszą przyczyną tej agitacji było oburzenie, wywołane rozlewem krwi, a pierwszą myślą publiczności była skarga, z którą przyszły także tłumy, na dziedzińcu pałacowym właśnie stojące. — przeto, kwestya adresu do monarchy, adresu, mającego przedewszystkiem być wyrazem tej skargi, musiała znowu zwrócić na siebie uwagę radzących. Jednomyslnie uznano, że decyzya przed trzema dniami powzięta, nie może się utrzymać wobec świeżo zaszłych wypadków i położenia radykalnie zmienionego; — a chociaż niezdawano sobie jeszcze sprawy, co ten akt ma wyrazić, — zgodzono się na to, że Andrzej Zamoyski i Aleksander Ostrowski, wyjeżdżający właśnie do zamku, powinni przedewszystkiem zażądać od księcia Gorczakowa, pozwolenia na podanie tegoż adresu.

Nawykły w całym swem życiu do szanowania opinii publicznej, — nie mogąc zaś wątpić, aby życzenie stu najpoważniejszych osobistości w kraju, nie było tejże opinii rzetelnym wyrazem, przeczytał pan Andrzej za obowiązek obywatelski, przedstawić powyższe żądanie księciu Gorczakowowi. Przejeżdżając zaś przez całą długość Krakowskiego przedmieścia, mógł się także przekonać, że adres już na wszystkich był ustach. Jednocześnie przecież powziął Zamoyski stałe postanowienie, odjęcia temu aktowi wszelkiej cechy ugody inicyjacji krajem i rządem, — wszelkiego pozorów, z którego opinia publiczna mogłaby wnosić, iż stawiane w tym adresie żądania, z tyloletnimi aspiracyami politycznymi narodu polskiego nie są w harmonii, — iż dążą do kompromisu z Rosyją, — kompromisu, obalającego ideał tegoż narodu i druzgocącego jego sztandar. Słowem, już w owej chwili zdecydował się, zachować adresowi charakter samej skargi, lub do tego aktu nie przyłożyć swej ręki. Przyjąwszy zaś tę zasadę, trzymał się jej stale, i na tej zasadzie oparł swą politykę względem rządu; — czego dowodem wszystkie następne jego czyny i słowa.

Wchodzącym na pokoje zamkowe Zamoyskiemu i Ostrowskiemu, zabiegł drogę oberpolicmajster miasta pułkownik Trepów, od chwili owych strzałów na instrukcyje i rozkazy namiestnika w pierwszej sali oczekujący. „Co wyrabiacie, strzelacie do ludzi jak do kaczek“, przemówił do niego pan Andrzej. „Jakim sposobem mamy nie dopuścić manifestacji zwróconych przeciw rządowi, chciej nam dać radę panie hrabio“ — odpowiedział Trepów niechęć dotykać przedmiotu, co do którego nie miał jeszcze żadnej instrukcyi. „Da-

wanie rad do mnie wcale nie należy”, — rzekł wtedy Pan Andrzej, — „nie daję więc Panu żadnej rady, ale jedynie odpowiadam na to, co Pan do mnie mówisz. Kto ma wojsko i policyę, ten może zawsze zbiegowiskom przeszkodzić. Zbiegowiska wydarzają się wszędzie, nigdzie przecież rząd nie zabija ludzi i nie dozwala strzelać do nich jak do zwierząt“ *).

Księżę Gorczaków powitał Zamoyskiego i Ostrowskiego z widocznym wzruszeniem, a nawet z pewnem zakłopotaniem. Zapewnił ich przedewszystkiem, iż bynajmniej nie dawał rozkazu strzelania do ludu, że przeto żadnego nie miał udziału w nieszczęściu, jakie się zdarzyło przed parą godzinami; — że generał, który się poważył zakomenderować ognia, nie mając do tego upoważnienia, będzie surowo karany. Oświadczywszy zaś następnie, że będąc sam przekonany o zupełnej niewinności pięciu zabitych, dozwala na urządzenie ich pogrzebu, zastrzegając jedynie, aby ta uroczystość religijna, nie stała się powodem rozruchów, za wszelkie bowiem zakłócenie spokojności na tlicach miasta ze strony publiczności uczyni odpowiedzialnym Andrzeja Zamoyskiego, — zwrócił się wprost do niego z pytaniem, co znaczy agitacya polityczna przybierająca co dzień większe rozmiary, o co się kraj skarży i czego rzeczywiście żąda.

Było to więc pytanie jasno stawione, w celu wywołania odpowiedzi wyraźnej, mającej określić żądania reform pozytywnych, których przyjęcie ze strony rządu, miałyby rzeczonyj agitacyi kres położyć i zakłóconą spokojność przywrócić; — a więc pierwszy krok do porozumienia, czyli do kompromisu, czyniony ze strony przedstawiciela monarchy rossyjskiego, do tego, który w owej chwili uosabiał wszystkie aspiracye polityczne całego narodu.

Przygotowany na to, jaką ma zachować postawę, i jaką namiestnikowi dawać odpowiedź, Pan Andrzej ograniczył się na samych ogólnikach. Mówił przeto o nieszczęśliwym położeniu narodu, kładąc nacisk na brak szkoły wyższej w kraju, na niewystarczającą liczbę szkół średnich i na kierunek wychowania publicznego, nie odpowiedni duchowi narodowemu. Nie formułując zaś żadnych żądań, i nie dając żadnej rady, co do środków mogących przywrócić spokój w umysłach, — owszem, wyraźnie zaznaczając, iż obmyślenie tych środków jest zadaniem samego rządu, oświadczył wreszcie księciu,

*) Wypadało przytoczyć treść tej rozmowy, ona bowiem uwydatniała i zapowiadała, jaką postawę przyjmował Andrzej Zamoyski względem każdej władzy rossyjskiej. Słyszałem zaś go zaraz po powrocie z zamku w powyższych wyrazach opowiadającego o tejże rozmowie.

iz podanie adresu do monarchy stało się ogólnem życzeniem; — prosi więc w imieniu kraju, aby namiestnik na sformułowanie i podanie tegoż adresu zezwolił, a następnie sam akt adresu cesarzowi raczył przedstawić.

W obec opisanej wyżej postawy Andrzeja Zamoyskiego, mógł książę Gorczaków mniemać, iż właśnie w adresie znajdzie sformułowane żądania kraju, a nawet, że Zamoyski dla tego nie stawia wniosków pozytywnych, iżby się nie znaleźć w sprzeczności z samymże adresem. Pod tym więc względem, powyższe żądanie jedno pozytywne, wśród wszystkiego co było wypowiedzianem, a więc mogące uczynić zadość celowi, dla którego Zamoyskiego i Ostrowskiego był zawezwał, musiało znaleźć przychylnę ze strony księcia przyjęcie. Oświadczył przeto, że w tej sprawie, zapyta się telegramem o decyzją samego cesarza, przedstawiając mu zarazem, iż ze swej strony przeciw zezwoleniu na adres nie ma nic do nadmienienia; że o postanowieniu monarszem uprzedzi Zamoyskiego najdalej za kilka godzin.

Gdy w tych warunkach pozwolenie monarsze było prawie pewnem, treść adresu stała się głównym przedmiotem rozmów liczego grona obywateli ziemskich, w mieszkaniu Pana Andrzeja zebranych. Przyniesiono też wkrótce wiadomość, że zaraz po tyle razy wzmiankowanych strzałach, salony resursy kupieckiej napełniły się najznakomitszymi obywatelami stolicy, którzy naradzają się nad tem, co uczynić należy ze strony miasta, w obec położenia owej chwili. Że ciż obywatele ustanowili delegacyę, w celu iżby ona poniosła natychmiast skargę do księcia Gorczakowa, i aby zażądała: dymisy oberpolicmajstra pułkownika Trepowa *), a oddania pod sąd wojenny i doraźny generała Zabołockiego **). Że delegacya udała się do zamku z tak wielkim pospiechem, iż jej członkowie nie zdołali zmienić ubioru na odpowiedni etykiecie dworskiej; że bez względu na to, książę polecił wprowadzić natychmiast delegacyę do swego gabinetu, powyższe dwa jej żądania przyjął, i musiał wysłuchać ostrych przeciw rządowi wyrzutów, wypowiedzianych

*) Za co? dotychczas nie jestem w możności zrozumieć, gdyż pułkownik Trepów nie miał udziału w strzałach, — zaś obowiązki swe spełniał poprzednio z niezaprzeczoną taktem.

***) Śledztwo sądowo - wojskowo - polityczne było w istocie rozpoczęte w dniu 1 marca, przy udziale mecenasa Koisiewicza jako komisarza ze strony miasta, wyznaczonego w tym celu przez Delegacyę. Generał Zabołockoj otrzymał od rządu pozwolenie wyjazdu, i do wydania wyroku w tej sprawie nie przyszło.

w imieniu stolicy, tonem podniesionym i w sposób bardzo gwałtowny, przez starszego kupiectwa Szlenkiera, męża otoczonego ogólnym szacunkiem mieszkańców i wielkiego na ich umysły wpływu. Że wreszcie ksiązę poruczając delegacyi przywrócenie spokoju, uczynił wzmiankę o swej rozmowie z Andrzejem Zamoyskim, dając zarazem poznać, iż sformułowanie żądań w imieniu całego narodu znajdzie miejsce najwłaściwsze w adresie, na podanie którego oczekuje co chwila decyzji monarszej. Nakoniec, że delegacya wróciwszy z zamku, rozpoczęła także dyskusyą w przedmiocie adresu.

Po otrzymaniu wiadomości od księcia Gorczakowa, (dnia 27 lutego około godziny 9 wieczorem), iż przychylna decyzja z Petersburga już nadeszła, wyznaczył Andrzej Zamoyski komisją redakcyjną z czterech członków komitetu towarzystwa rolniczego i z tyluż znakomitszych obywateli ziemskich, wzywając jednocześnie delegacyą miasta, iżby ona ze swego grona do składu tejże komisji wyznaczyła także czterech członków. Ta komisya rozpoczęła obrady około godziny 10tej wieczór, a ukończyła je dopiero o godzinie 5tej po północy. Chociaż bowiem przedmiot zdawał się być wyczerpanym, dyskusyami ośmiu kół wojewódzkich w dniach 22 i 23 i dyskusyą przeprowadzoną w komitecie towarzystwa rolniczego dnia 24 lutego, komisya redakcyjna w obec doniosłości chwili i przyjętego mandatu, przystąpiła na nowo do rozbioru tegoż przedmiotu.

Przychodziło więc uczynić stanowczy wybór między stawieniem żądań pozytywnych, mających normować stosunek narodu polskiego z Rosyą i z jej monarchami, a zachowaniem adresowi charakteru głośnej skargi tegoż narodu, — skargi, zwracanej w prawdzie do Aleksandra II. lecz podnoszonej w obec całej Europy. W pierwszej alternatywie, adres mógł wprawdzie otwierać drogę do porozumienia z rządem, a więc kłaść pierwsze podstawy do kompromisu między Polską i Rosyą, chociażby tenże kompromis, w obec licznych trudności każdemu międzynarodowemu układowi towarzyszących, miał się wytwarzać powoli, normować swe warunki stopniowo, i w dalszej dopiero przyszłości przybrać znaczenie prawa publicznego, którego kraj był od lat 30 pozbawionym. Wybierając zaś drugą alternatywę, można było spodziewać się co najwięcej, iż sam monarcha w obec ucisku opinii publicznej całego świata, *proprio motu* polepszy dotychczasowy *modus vivendi* między Polską i Rosyą, i zechce zarazem zapobiedz, aby sprawa polska nie stanęła na przeszkodzie jego układowi o przymierze z Francją, właśnie podówczas będącym w biegu.

Zaraz po rozpoczęciu narad, Tomasz Potocki, jeden z czterech obywateli ziemskich, z poza komitetu towarzystwa rolniczego do składu komisji redakcyjnej wchodzących, wyraził chęć odczytania projektu, przygotowanego przez jego szwagra, margrabiego Wielopolskiego i wniósł, aby ten projekt stał się przedewszystkiem przedmiotem dyskusji. Sprzeciwili się temu stanowczo i bezwarunkowo wszyscy członkowie delegacji miasta *) oświadczając, iż jest powszechnie wiadomem, że projekt margrabiego przyjmuje za punkt wyjścia rok 1815, a więc stan rzeczy narodowi polskiemu narzucony przemocą; że taki adres nie byłby zgodnym z jawnymi aspiracjami politycznymi tegoż narodu; — że więc, gdyby obywatele ziemscy zdecydowali się podać adres na poglądach margrabiego oparty, w takim razie pisać będą ten akt sami, gdyż miasto Warszawa nie podpisze żadnego adresu, któryby pozwalał wnosić, iż naród ustępuje cokolwiekbądź ze swych stuletnich aspiracji politycznych.

To wyraźne oświadczenie, poparte zresztą głosami wszystkich członków komisji redakcyjnej, z wyjątkiem jednego Tomasza Potockiego, nadało kierunek dalszym obradom. Około godziny 5 z rana, Andrzej Zamoyski wszedł na salę zapełnioną obywatelami ziemskimi, rezultatu obrad komisji przez całą noc wyczekującymi, i odczytał polski tekst adresu, zredagowany przez Edmunda Stawiskiego, członka komitetu towarzystwa rolniczego, w następującej osnowie:

„Wypadki zaszele obecnie w Warszawie, stan wzburzenia umysłów, jaki je wywołał i jaki po nich nastąpił, głębokie uczucie boleści, przejmujące wszystkich, powodują nas w imieniu kraju zanieść do Tronu W. C. K. Mości prośbę, w nadziei, że szlachetne serce wysłucha głosu nieszczęśliwego narodu.

Wypadki te, od których opisu wstrzymujemy się, nie są wybuchem społecznych namiętności jakiejś pojedynczej warstwy narodu; są one jednomyślnym i gorącym objawem tłumionych uczuć i niezaspokojonych potrzeb. Długoletnie cierpienia narodu od wielu wieków wolnemi instytucjami rządzącego się, pozbawienie go nawet wszelkiego organu legalnego, za pomocą którego mógłby pośrednio przemawiać do tronu, i objawiać swoje życzenia i potrzeby, postawiły kraj w tem położeniu, że ofiarami tylko może głos podnieść; dla tego też poświęca ofiary.

W duszy każdego mieszkańca tego kraju bije silne poczucie odrębnej w śród ludów europejskich narodowości. Poczucia tego

*) Generał z r. 1831 Jakób Lewiński, starszy kupiectwa Karol Szlenkier, doktor Tytus Chałubiński i bankier Leopold Kronenberg.

ani czas, ani wpływ rozlicznych wypadków zniszczyć, ani nawet osłabić nie zdołał. Wszystko, co je obraża i nadwiera, do głębi wstrząsa i niepokoi umysły.

Widzi kraj z boleścią, że gdy potrzeba ta nie została zaspokojoną, powstał ztąd brak zaufania, nieodzownego w stosunkach między rządzącymi a rządzonymi.

Zaufanie to nie wróci, póki użycie gwałtownych a bezskutecznych środków represyjnych nie ustanie.

Kraj ten, równający się niegdyś stopniem cywilizacji z innymi krajami Europy, nie przyjdzie do rozwinięcia swych moralnych i materyalnych zasobów tak długo, dopóki zasady płynące z ducha narodu, jego tradycji i historii, nie będą przeprowadzone w kościele, w prawodawstwie, w wychowaniu publicznem, zgoła w całym społecznym organizmie.

Życzenia tego kraju tem są gorętsze, że w rodzinie ludów europejskich on tylko już jeden pozbawiony jest tych koniecznych warunków bytu, bez których żadna społeczność dojść nie może do poznania celów, dla których ją Opatrzność do życia powołała.

Składając wyraz cierpień i gorących życzeń naszych u stóp Tronu, ufnie we wspaniałomyślność monarszą, odwołujemy się z zupełną wiarą do głębokiego uczucia sprawiedliwości Waszej C. K. Mości.“

Po odczytaniu powyższego projektu, Andrzej Zamoyski zapytał, czy wszyscy obecni tę redakcyą przyjmują; — gdy zaś pozyskała ona ogólne ich uznanie i żadnej nie wywołała uwagi, oświadczył, iż dopilnuje, aby przekład tekstu polskiego na język francuski był wiernym i dokładnym, oznaczając zarazem termin do podpisania tego aktu na godzinę 10 z rana. Musiała jednak zrodzić się w umyśle Andrzeja Zamoyskiego jakaś wątpliwość, czy ta redakcyja, acz nie odstępująca od charakteru skargi, nie będzie przez rząd poczytaną za pierwszy krok do kompromisu, a wprowadzając w takim razie Rosyją w błąd, wywoła z jej strony zemstę, gdy naród polski kompromisu nie przyjmie, — skoro w chwili podpisywania adresu Pan Andrzej się zawahał, i z położeniem swego podpisu na tym akcie widocznie się ociągał. I w istocie, podpisał on adres dopiero w skutku nacisku najbliższych z rodziny, błagających go, aby w tak ważnym momencie historycznym nie odłączał się od całego kraju*).

*) To wahanie się i ten nacisk całej rodziny na Pana Andrzeja są faktami dobrze znanymi każdemu, kto się do niej wtędy zbliżał. Powód tegoż wahania jest przecież tylko domysłem; ja przynajmniej nie śmiałem o ten powód Pana Andrzeja pytać. Domysł ten opieram

Adres został wręczony namiestnikowi Królestwa w dn. 28 lutego w południe. Z osnowy tego aktu przekonał się książę Górczaków, że w nim nie znajdzie żadnych wskazówek, dających wyjaśnienie, jakie reformy mogłyby opinią publiczną zadowolić i spokój w umysłach przywrócić. Przedłużając przeto poufną z Andrzejem Zamoyskim rozmowę, rozwijał powzięte przez siebie myśli, w mniemaniu, że tym sposobem wywoła pozytywniejszą odpowiedź. Mówił przeto, że aczkolwiek nie zna zamiarów monarchy, a więc nie wie co tenże monarcha zadecyduje, przedstawi mu jednak potrzebę reformy szkół w Królestwie i stosowność zaprowadzenia rad powiatowych i miejskich. Pan Andrzej za te dobre chęci dziękował; zachowując przecież postawę bierną, żadnej nie brał inicjatywy, żadnej nie dawał rady i nie dał poznać, czy rzeczony reformy będą lub nie będą wystarczająciami.

Wróciwszy jednak do domu nie mógł ukryć przyjemnego tej rozmowy wrażenia. „Z mowy namiestnika wnoszę, że będziemy mieli rady powiatowe i miejskie; — my wszyscy, którzy pracujemy dla kraju, damy się do tych rad wybrać, będziemy więc mogli pracować w szerszym niż dotąd zakresie i z większym niż dotąd pożytkiem dla narodowej sprawy,“ — rzekł pan Andrzej do kilkunastu osób, które w swoim mieszkaniu zastał *). To wrażenie pana Andrzeja było łatwem do zrozumienia; — w owej bowiem chwili mógł się w istocie spodziewać, że polityka jakiej się stale trzymał od początku agitacji, sprowadzi dla kraju pozytywny a pożyteczny rezultat. Reformy przyjść miały nie wskutek kompromisu między narodem polskim i Rosyją; zabierał się do nich sam rząd, chcąc tym sposobem ulepszyć dotychczasowy *modus vivendi*. Kraj mógł więc odnieść korzyść z tego ulepszenia, nie będąc powoływany do głosu, a więc niepotrzebując ani swych aspiracji się wyrzekać, ani czynić ze swej strony oświadczeń, które z temiż aspiracyami niebyłyby w harmonii. Kolizya między temiż aspira-

na jego słowach, wyrzeczonych do mnie w dn. 8 kwietnia, w którym to dniu na wiadomość o masakrowaniu ludu przed zamkiem, pobiegłem do Pana Andrzeja, a zastawszy go samego podawałem mu myśl, czyby nie mógł jechać do zamku w celu proszenia księcia Górczakowa o powstrzymanie dalszego rozlewu krwi. „Jestem w niemożności proszenia Rządu o cokolwiekbądź; dziś bowiem każda prośba z mej strony musiałaby mnie zaprowadzić dalej niż bym sobie życzył, a zwłaszcza dalej niż w dzisiejszem położeniu rzeczy i w obecnych warunkach iść należy“, — odpowiedział mi Pan Andrzej.

*) Te wyrazy z ust pana Andrzeja podówczas słyszałem.

cyami a przyjęciem reform była zażęganą, skoro one nie miały być ceną kompromisu. ale zachowywały charakter ukazów, wydawanych *motu proprio* przez monarchę, nie pytającego o zdanie kraju, uważanego zawsze za wojenną zdobycz Rosyji.

Położenie stawało się tymczasem coraz poważniejszym. Cała ludność stolicy przywdziała żałobę, — wszystkie wystawy sklepowe przybrano w kolor czarny, i miasto łącznie z obywatelami ziemskimi czyniło przygotowania do wspaniałego pogrzebu „pięciu ofiar.“ Ta uroczystość przybrała rzeczywiście wszystkie cechy najpoważniejszej manifestacyi uczuć narodowych, imponując zarazem spokojem i postawą stutysięcznego tłumu, rozciągniętego wzdłuż ulic, przez które orszak miał przechodzić. Kto na pochod tego orszaku własnymi nie patrzył oczami, ten nie może mieć dokładnego wyobrażenia o moralnym wpływie tej manifestacyi na cały kraj i o wrażeniu, jakie ona wywarła na umyśle księcia Górczakowa. Agitatorowie nie śmieli podnosić głosu; — w celu zaś usunięcia wszelkiego z ich strony na lud wpływu, delegacya miasta rozlepiła na rogach ulic odezwę, ogłaszającą „zdrajcę kraju“ każdego, ktoby do orszaku pogrzebowego chciał się wmieścić z bronią w rękę. Okazało się przecież, że ta odezwa była zbytęcną; — z pośród tego stutysięcznego tłumu nie wyszła bowiem żadna skarga, żadne złórzeczenie, żaden objaw nieporządku. Postawa całej ludności świadczyła, iż kraj znosi swe położenie z rezygnacyą, lecz ujawniała zarazem siłę uczuć patryotycznych, ożywiających naród i utrzymujących go przy wszystkich ideałach i przy wszystkich aspiracyach politycznych *).

Ta właśnie postawa Warszawy, wywierając silne wrażenie na księcia Górczakowa, wpłynęła najbardziej na to, iż mając przesłać monarsze adres przez Andrzeja Zamoyskiego złożony, postanowił dołączyć do tego aktu własne swe poglądy, co do konieczności i zakresu reform, jakie wedle jego zdania zaprowadzić należało. Zaraz przeto po ukończeniu uroczystości pogrzebowej, we-

*) Agitatorowie nie mieli rzeczywiście żadnego na umysły wpływu w d. 2 marca, a każde zdanie potępiające spokojną postawę Warszawy w czasie pogrzebu, zwano głośno szaleństwem; — wracając z pogrzebu, w tłumie wzdłuż placu Marsowego byłem świadkiem następującego epizodu. Jeden ze znanych zagorzalców umyślnie na pogrzeb z zagranicy przybyły, wskazując ręką na cytadelę rzekł głośno: „Warszawa nie umiała skorzystać ze sposobności; lud powinien był opanować dziś cytadelę.“ „A co robiły z tym faktem jutro.“ — odpowiedziano mu z pośród tłumu, pragnąc przez to wyrazić, że naród o rozpoczynaniu z Rosyją boju, nie myśli wcale.

zwał do siebie sekretarza stanu Karnickiego, któremu oświadczył, że pragnie wysłać go natychmiast do Petersburga „dla przedstawienia cesarzowi rzeczywistego położenia rzeczy w kraju i poglądów namiestnika względem środków, jakie dla zaradzenia temu przedsięwzięcie należało“ *). „Gdybym chciał pisać całe tomy, N. Pan niepowziąłby jeszcze dokładnego pojęcia o tem, co się stało w Warszawie w ciągu ubiegłego tygodnia“ dodał książę zalecając Karnickiemu, aby przed samym wyjazdem wstąpił do zamku dla odebrania stosownych instrukcyi. Osnowa listu księcia Gorczakowa przesłanego monarsze przez Karnickiego, jest jeszcze nieznaną; o poglądach przeto księcia na treść i zakres reform można wnosić jedynie z tego, co powiedział Karnickiemu w d. 2 marca wieczorem, i co mu kazał dla pamięci notować. Samą bowiem instrukcyą zamknął w wyrazach ogólnych, polecając Karnickiemu „dokładne zdanie cesarzowi sprawy z wypadków zaszłych w Warszawie, z pobudek jakie do nich dały powód, a zarazem przedstawić mu, że zdaniem namiestnika, dla uspokojenia umysłów niezbędnem jest nadać Królestwu instytucye i reformy odpowiednie potrzebie, bez szczegółowego jednak określenia, na czem te reformy miały polegać“ **).

Odbierając tę instrukcyą, Karnicki z rozkazu księcia zanotował, iż wedle zdania tegoż księcia, (które bez wątpienia było wyrażeniem w jego liście do monarchy), — reformy miały polegać: *a)* na zniesieniu komisji kodyfikacyjnej, w r. 1841 w Petersburgu utworzonej, i przywróceniu zniesionej podówczas Rady stanu Królestwa, do składu której mogliby wchodzić krajowcy, posiadający zaufanie ogółu, chociaż niebędący w służbie rządowej; *b)* na utwo-

*) Jan Karnicki, w publikacji wydanej w Dreźnie 1878 r. (u E. Blochmana), pod tytułem: „Suum cuique. Kilka słów z powodu niektórych ustępów dzieła pod tytułem „Aleksander Wielopolski“ (bez wolności przedruku. Egzemplarz jako manuskrypt nie będący w handlu.)“ str. 5. Jest to relacya najdokładniejsza a pod każdym względem wierna o inicjatywie reform w dniu 2 marca 1861 r. przez księcia Gorczakowa powziętej, o jego na też reformy poglądach, — o sumiennem spełnieniu w Petersburgu misji przez Karnickiego przyjętej, i o zakresie reform zadecydowanych przez cesarza motu proprio wprzód, za nim była mowa o wejściu margrabiego Wielopolskiego do rządu, wprzód przeto, nim on rozpoczął z rządem rosyjskim targi o zakres tych reform. Ta relacya, pochodząca od męża, gorąco kochającego kraj, jest ważnym materiałem historycznym; zwłaszcza, iż w niej niema ani jednego słowa fałszu lub błagi.

**) Tamże str. 6.

rzeniu rad miejskich powiatowych i gubernialnych na podstawie wyborczej, — i c) na przekształceniu istniejących szkół i utworzeniu wyższego zakładu naukowego w Warszawie.

Samo wymienienie tych reform wskazuje, iż zmieniając cały system rządzenia krajem, od r. 1832 przyjęty, sięgały one bardzo daleko; — z punktu zaś politycznego miały tę dobrą stronę, iż wychodząc z osobistej inicjatywy namiestnika, nie przybierały cech międzynarodowego układu, a więc ulepszały poprzedni *modus vivendi*, bez wprowadzania Rosyi na drogę kompromisu z Polską. Wszystkie te reformy *wychodziły rzeczywiście z osobistej inicjatywy księcia Gorczakowa*, skoro on nie otrzymał żadnej pod tym względem wskazówki lub rady ani od Andrzeja Zamoyskiego, ani od żadnego z niezależnych obywateli kraju; — żaden zaś z dygnitarzy lub wyższych urzędników polskich, ze swą radą narzucać się nie śmiał i żadnego projektu mu nie przedstawił, gdyż żadnego z nich o zdanie nie pytał *).

*) Lisicki w swej publikacji, wydrukowanej w Krakowie w roku 1878 pod tytułem „Aleksander Wielopolski“ na str. 39 tomu II umieścił „memento Enocha, naczelnego prokuratora w ogólnem zebraniu senatu, (co znaczyło w sądzie administracyjnym 2ej instancji, rozpoznającym zarazem spory jurysdykcyjne), wręczony w dniu 2 marca 1861 r. księciu Gorczakowowi namiestnikowi Królestwa.“ Ten wszakże memoriał, ani w d. 2 marca ani później nie wręczony nikomu, nie jest czem innem, jak mistyfikacją lub błagą. Niewiarogodność daty tego pisma, (rzeczy jedynie ważnej i stanowczej), mógł być dostrzedz sam autor rzeczonyj publikacji, gdyby na dokumenta historyczne krytycznym zapatrywał się okiem. Mianowicie powinna go była uderzyć miara żądań i reform, nakreślonych w tem piśmie, zastosowana do tego, co w trzy tygodnie później (25 marca), cesarz na walnej radzie zdecydował (Karnicki loco citato str. 12 i nast.); — kto bowiem w d. 2 marca byłby umiał zaprojektować reformy, nie odbiegające na jotę ani in plus, ani in minus od tego co 28 marca w Petersburgu postanowiono, ten byłby musiał być prorokiem. Co większa, jest w tym mniemanym memoriale (str. 45) wzmianka o potrzebie połączenia wydziału wyznań z wydziałem oświecenia publicznego, przez wznowienie oddzielnej komisji rządowej, i mianowania jej dyrektorem głównym krajowca-katolika; — a przecież ta reforma, jak poświadcza Karnicki, nie była mu wskazaną przez namiestnika i nie weszła w zakres reform, zdecydowanych w d. 8 marca, wtedy bowiem cesarz, zgodziwszy się w zasadzie na utworzenie w Warszawie wyższego zakładu naukowego i na reformę wychowania publicznego, polecił uczonemu senatorowi Hube wygotowanie odpowiedniego memoriału; — (tamże str. 13) przed napisaniem więc tego memoriału przez senatora Hube o przywróceniu komisji rządowej wyznań religijnych i oświecenia publicznego, nawet w gabinecie monarchy nie mogło

Karnicki wyjechawszy z Warszawy w noc 2 na 3, stanął w Petersburgu w d. 7 marca rano, i tegoż dnia wieczorem już miał posłuchanie u cesarza. „Dites moi ce qui se passe, que ce qu'on demande á Varsovie, ce n'est pas une constitution j'espere,“ — były pierwsze wyrazy, które monarcha do Karnickiego zwrócił. *).

jeszcze być mowy. Ta reforma została postanowioną dopiero na walnej radzie wszystkich ministrów cesarstwa, pod osobistą prezydencją cesarza w d. 25 marca, w skutek nowego przedstawienia księcia Gorczakowa, które w dniu 23 t. m. przywiózł do Petersburga wyższy urzędnik komisji skarbu Włodzimierz Kretkowski, i była już owocem pertraktacyi margrabiego Wielopolskiego z tymże księciem; — przez nikogo więc nie mogła być w d. 2 marca poruszona.

Karnicki zdając sprawę ze sposobu, w jakim przedstawienia namiestnika były w Petersburgu rozpoznawane, niejednokrotnie podaje w wątpliwość istnienie memoriału o którym tu mowa; czyni to jednak z wielką oględnością, właściwą temu, kto do końca życia zajmował stanowisko od władz rosyjskich zależne. Nie mając do podobnej oględności żadnego powodu, a pragnąc wyświecić prawdę, jestem w możności wskazać genezę owego mniemanego memoriału, który wprowadził już w błąd niejednego z piszących o wypadkach warszawskich z roku 1861.

Enoch urzędnik zresztą zdolny i prawy, w d. 2 marca nie miał jeszcze odpowiedniego stanowiska, aby mógł podawać memoriały w sprawie politycznej, do zakresu jego urzędowania nie należącej, i na umysł księcia Gorczakowa żadnego jeszcze nie wywierał podówczas wpływu. Niemiał też najmniejszego pojęcia o aspiracyach politycznych narodu polskiego. Polityczne stanowisko Enocha, który następnie, a zwłaszcza w roku 1862 przeważnego osiągnął wpływu, rozpoczęło się dopiero z chwilą, w której margrabia Wielopolski z księciem Gorczakowem zaczął traktować, a ściślej mówiąc, z chwilą dymisji tajnego radcy Muchanowa, i wyjazdu tego dygnitarza z Warszawy. W dniu 2 marca Enoch żadnego memoriału nie był w stanie napisać, nie napisał i namiestnikowi nie podał. Żyjący do dziś Kretkowski (obecnie notaryusz w Warszawie) rozpowiada á qui veut l'entendre, że gdy wróciwszy z Petersburga w końcu marca, przywiózł wiadomość o tem, co na wzmiankowanej radzie ministrów w d. 25 zostało zdecydowanem, Enoch, któremu o zakresie udzielonych reform zdał sprawę, rzekł doń: „wypada, iżby w aktach został ślad, że inicjatywa tych reform wyszła od nas, urzędników polskich; zredaguj więc odpowiedni memoriał.“ Ze wskutek tego zlecenia, on (Kretkowski) przygotował redakcyą tego właśnie pisma, które Lisicki na str. 39 tomu II wydrukował. Enoch uznawszy je za odpowiednie, położył na niem datę 2 marca i swój podpis, poczem złożył je do akt.

*) Karnicki nie zamieścił tych wyrazów w swej publikacyi, ale je niejednokrotnie cytował w swych poufnych o tem posłuchaniu opowiadaniach.

Zaspokojony pod tym względem jego odpowiedzią i osnową samego adresu, cesarz zwołał na dzień następny radę tajną, złożoną tylko z trzech ministrów: spraw zagranicznych, wojny i szefa żandarmerji, — na której rozebnanemi być miały wnioski namiestnika Królestwa. Zwołanie tej rady, usuwając udział wszystkich innych ministrów cesarstwa, i decydowanie rzeczonych wniosków bez ich poprzedniego rozbioru w Radzie Państwa, było znowu dowodem, iż w tych wnioskach sam monarcha nie upatrywał żadnej zmiany w politycznym stosunku, istniejącym od r. 1832 między Polską i Rossyą, — iż w tych reformach nie widział zawiązku prawa publicznego dla Polski, — ale je poczytując jedynie za środek ulepszenia miejscowego zarządu Królestwa, a więc za sprawę natury czysto prywatnej, uznawał, iż mu wystarczy poufne zdanie trzech ministrów, szczególne jego zaufanie posiadających. Jakoż po wysłuchaniu tego zdania cesarz zadecydowawszy udzielenie Królestwu trzech reform, przez namiestnika projektowanych a wyżej wymienionych, polecił Tymowskiemu, ministrowi sekretarzowi stanu, aby wspólnie ze swym towarzyszem tajnym radcą Płatonowem i z Karnickim, zredagował raport, mający służyć za podstawę do ostatecznego unormowania tych reform; a senatorowi Hube, aby jednocześnie przygotował memoriał o urządzeniu w Warszawie wyższego zakładu naukowego i o reformie wychowania publicznego *). Osnowa adresu nie stanęła więc na przeszkodzie udzieleniu tych cennych reform, a nawet nie wywarła złego wrażenia ani na publiczności w Rossyi, ani na sfery polityczne i rządowe w Petersburgu, ani nawet na umysł samego monarchy. Podobało mu się nawet, że kraj żadnych nie normuje warunków i ogranicza się na wyrażeniu skargi; że więc ulepszeń od niego samego oczekuje. Pragnąc jedynie materyalnego spokoju w Polsce, a nie mniemając, iżby nie tajone a więc i w Petersburgu znane aspiracye polityczne narodu polskiego, mogły już w owej chwili umožebnić trwały kompromis między tymże narodem i Rossyą, cesarz Aleksander II nieczynił żadnego nacisku o przyspieszenie tego porozumienia, pozostawiając je czasowi. Zgadzał się na reformy, nie żądając w zamian nic, krom zaprzestania manifestacyi zwracanych przeciw rządowi a naruszających porządek; — dozwalał krajowi wyciągnąć z tych reform pożytek, nie łudząc się bynajmniej, iżby one skłonić mogły naród polski do natychmiastowego odstąpienia od ideałów, rzeczonymi aspiracyami kierujących.

*) Karnicki, loco citato str. 12 i 13.

Czytając rzezonny adres, zwrócono wprawdzie w Petersburgu uwagę na początkowy ustęp tego aktu, i poddano ten ustęp ostrej krytyce. Zamiast bowiem wskazać jasno, że rozkaz użycia broni palnej przeciw publiczności, która w manifestacyi żadnego nie przyjmowała udziału, samowolnie przez jednego z generałów wydany, i krew niewinnych przezeń wylana, wywołały oburzenie całego kraju, — (co było w istocie samą prawdą i bez wątpliwa główną myślą komisyi adres redagującej); — pierwszy ustęp tego aktu wyraził tę myśl w sposób ogólnikowy: „wypadki zasze obecnie w Warszawie“, mógł więc rzeczywiście dać powód do tłumaczenia, jakoby manifestacye uliczne, które ów rozlew krwi poprzedziły, — a więc fakta nieporządku, — znajdowały poparcie nawet w sferze najpoważniejszych osobistości krajowych, a przynajmniej nie były jak należało ocenianemi nawet przez stronnictwo konserwatywne w Polsce, — jakoby adres kładł te manifestacye na równi z faktem nadużycia i krwi rozlewu, — jedynym, który poważny krok zwrócenia się do tronu mógł być usprawiedliwić. Powyższa dwuznaczność, a przynajmniej nieściśłość wyrażenia, wywołała rzeczywiście surowy sąd statystów samego monarchę otaczających, rodząc w ich umysłach wątpliwość co do tego, czy cały kraj nie jest na pochyłości, prowadzącej koniecznie do anarchii lub do zbrojnego powstania *).

Pod wpływem zapewne powyższej oceny, w otoczeniu tronu przeważającej, pisał co następuje sam monarcha do namiestnika, niezwłocznie po owej radzie tajnej, (w liście z dn. 9 marca): „Przeczytałem petycją, którą mi nadesłałeś. Powinienbym ją uważać za żadną i nie być; pewna bowiem liczba *indywiduów*, pod pozorem nieporządków wywołanych na ulicy, przywłaszcza sobie samowolnie prawo potępienia wszelkich działań rządu. Chcę jednakże widzieć w tem tylko uniesienie. Poświęcam wszelkie starania moje ważnym reformom, jakich bieg czasu i rozwinięcie potrzeb w państwie mojem wymagają. Poddani moi Królestwa są przedmi-tem równieże troskliwości mojej. Wszystko, co może zapewnić ich pomysłność, nie znajduje i nie znajdzie mnie obojętnym. Dałem im już dowody, że

*) „W waszem położeniu podanie adresu było koniecznością“ — mówił do mnie i do innych swych znajomych tajny radca Płatonów, w kwietniu do Warszawy przybyły; — „każdy więc zrozumie to, coście w tym adresie wyrazili. Dla czego jednak osłabiliście doniosłość tego poważnego kroku, solidaryzując się z nieporządkiem ulicznym, a tem samem wchodząc w sojusz ze stronnictwem anarchii, szkodliwszem dla was, niż dla rządu“.

pragnę, aby brali udział w dobrodziejstwach z ulepszeń użytecznych, istotnych postępowych. Pozostaję przy tych samych zamiarach i uczuciach. Mam prawo liczyć na to, że uczucia te znajdą uznanie, i nie będą zwichnięte przez żądania niewczesne lub przesadzone, których nie mógłbym pogodzić z dobrem moich poddanych. Dopełnię wszystkich moich obowiązków. W żadnym razie nieporządkom faktycznym pobłażać nie będę. Na takim gruncie nie się nie buduje. Pragnienia, któreby na nim szukały oparcia, już tem samem z góry same by się potępiły. Zniweczyłyby one wszelkie zaufanie i spotkałyby z mojej strony surową naganą, bo cofnęłyby kraj na drodze regularnego postępu, na której utrzymać go jest mojem niezmiennem życzeniem“.

Tak więc z wysokości samego tronu oświadczano narodowi polskiemu, że głos najznakomitszych jego obywateli nie ma w Rosyji znaczenia i nie zasługuje na uwagę, — że więc reformy będą aktem jednostronnym, do niczego więcej nie zobowiązującym, jak do zapobieżenie nieporządkom faktycznym. Mogła przeto Polska reformy te przyjąć i spożytkować, bez żadnej obawy, iżby ich przyjęcie ze stuletniami jej aspiracyami politycznymi stanąć miało w sprzeczności. I w istocie, rzeczony wyrazy listu monarszego, usuwając wszelką wątpliwość co do charakteru tych reform, najlepiej uwydatniały, iż tak zwane *koncesye* mają wprawdzie na celu *modus vivendi* Rosyji z Polską ulepszyć, jeszcze przecież nie są początkiem kompromisu tymże aspiracyom przeciwnego, a nawet nie roszczą do tego żadnej pretensyi. Ten charakter reform, powinien był podnosić ich wartość; — skoro one przychodziły jako dar, nie żądający w zamian żadnego ze strony Polaków równownika. Cierpkość zaś wyrażen monarszych, uderzających w Andrzeja Zamoyskiego i w tych, którzy za jego szli głosem, nie mogła osiągnąć celu, skoro tenże Zamoyski dobro kraju mając wyłącznie na oku, owej krytyki adresu nie brał wcale do serca; — a nawet mógł się cieszyć, że sama Rosyja nie upatruje w adresie pierwszego ze strony Polaków kroku, mającego sprowadzić kompromis między dwoma narodami.

Skutkiem przeto zbiegu okoliczności wyjątkowo przyjaźnych, nawet manifestacye uliczne, które zagrażały dobrze zrozumianemu ówczesnemu interesowi Polski, obracały się na jej pożytek, i posłużyły dla zapewnienia chwilowego niestety tryumfu polityce Andrzeja Zamoyskiego. Wobec szeregu faktów w tym rozdziale opowiedzianych. bezstronna historia nie będzie mogła jego poglądom odmówić pełnego uznania, skoro ta właśnie polityka, była na ową chwilę

pod każdym względem prawidłową (*correcte*), i nie wywołując kolizyi między aspiracyami politycznymi narodu, a wymaganą odeń postawą z powodu reform w Petersburgu zdecydowanych; była zarazem polityką na on czas jedynie możliwą.

Udaremniły ją okoliczności od Andrzeja Zamoyskiego niezależne, a mianowicie: 1) zbyt powolne w Petersburgu działanie w rzeczy redakeyi ustaw normujących reformy, w zasadzie przez monarchę przyjęte; 2) niezwłocznie po dniu 2 marca wznowiona agitacya ze strony przywódców stronnictwa ruchu, którzy mieli na celu, wzburzywszy umysły w całym kraju, zorganizować potężny spisek i pociągnąć za sobą kraj do porwania za broń; i 3) wystąpienie margrabiego Wielopolskiego z nowym programem politycznym. Prace w przedmiocie zadecydowanych reform postępowały rzeczywiście tak, jak się wyrabiają w Petersburgu wszystkie ustawy przy normalnym stanie kraju. Zarządzono przygotowanie raportów i memoriałów, mających służyć za podstawę do formalnego unormowania reform; zamierzano następnie je normować, czyli pisać odpowiednie projekta, prowadzić nad nimi dyskusye, ich rezultat komunikować namiestnikowi Królestwa, który po zasiągnięciu zdania osób zaufania kraju posiadających, miał jeszcze czynić wnioski o uzupełnienie i rozszerzenie zakresu tych reform*), czyli znowu dostarczyć materiał do następnych w Petersburgu dyskusyi. Słowem, rozkładano pracę prawodawczą na długie miesiące, bez względu na to, że agitacya polityczna w Warszawie, a nawet we wszystkich prowincjach dawnej Polski, codziennie przybierała rozmiary coraz groźniejsze. Odkładano więc ogłoszenie i wykonanie, zamiast właśnie spisać natychmiast, chociażby główne podstawy tych reform, i niezwłocznie rozpocząć ich wprowadzanie, dając władzę namiestnikowi do rozwinięcia szczegółów przy samem wykonaniu zasad przez cesarza przyjętych.

Nie ulega przeto zaprzeczeniu, iż rząd nie umiejąc przeprowadzić reform natychmiast, — chociaż sam uznawał je za środek uspokojenia kraju, dał dowód braku przezorności i energii, że więc od zarzutu nie jest wolnym. Ten wszakże błąd władz petersburskich nie zmniejsza ciężkiej winy, spadającej na stronnictwo konserwatywne w Polsce, do dania w tym razie dowodu wytrwałości i cierpliwości obowiązane. Otrzymanie bowiem reform, było wyłącznym interesem kraju; — on przeto powinien był wszystkie swe usiłowania zwrócić ku temu celowi, aby się rzeczonych reform

*) Karnieki, loco citato str. 13.

doczekać i z nich odnieść pożytek. Znając zaś, jak długą drogę przejść musi w Petersburgu redakcyja każdej ustawy, należało stronnictwu konserwatywnemu na wiadomość o przyjęciu zasady tych reform przez cesarza, stanąć w zwartym szeregu, i ponowieniu manifestacyi stanowezej, chociażby tylko moralne położyć *veto*. One bowiem mogły pociągnąć za sobą cofnięcie tych reform; na tej zaś alternatywie rząd nie stracić nie mógł.

Nie zwracając na to uwagi i nie czyniąc nic dla odwrócenia tej alternatywy, nie dało stronnictwo konserwatywne dowodu dojrzałości politycznej, jakiej po zachowanej przezeń do dnia 2 marca postawie, można było oczekiwać. Historia skieruje zarzut powyższy przedewszystkiem do Andrzeja Zamoyskiego, na żaden do owej chwili nie zasługującego zarzut, i w tejże chwili nazaczy początek nowej epoki w jego życiu politycznem, o której to epoce będzie poniżej mowa.

Tę bierną postawę stronnictwa konserwatywnego z jednej, a brak stanowczości i energii władz petersburskich i namiestnika w Warszawie, z drugiej strony, dostrzegli natychmiast agitatorowie i dla swych spożytkowali celów. Na wiadomość o wypadkach warszawskich pospieszyli do kraju przedewszystkiem ci, którzy żyjąc na obczyźnie, od wielu lat nadaremnie usiłowali kraj do zbrojnego ruchu nakłonić. Warszawa napełniła się w istocie twórcami lub poplecznikami różnych teoryj rewolucyjnych, — tymi, którzy wierzyli, iż naród ma siły do rozpoczęcia walki z Rosyją i do pomyślnego tej walki przeprowadzenia, i takimi, którzy tylko udawali, że w te siły wierzą; — a nawet nie małym zastępem warchołów politycznych, gotowych wicherzyć zawsze i wszędzie, a właśnie podówczas znajdujących szczególną do tego sposobność. W pierwszych tygodniach marca, ci wszyscy przybysze zwiększyli szeregi organizatorów pierwotnych manifestacyj, a nawet ich wkrótce prześcignęli. Tylko natychmiastowe wprowadzanie reform, przy jednoczesnem przedsięwzięciu energicznych ze strony rządu środków, zapobiegających ponawianiu manifestacyi, zakłócających porządek i spokój, mogły być udaremnić działania rzeczonych agitatorów, dając zarazem czas stronnictwu konserwatywnemu, na chłodniejsze rozpatrzenie się w nowem położeniu, i na przybranie względem rzeczonych reform postawy temuż położeniu odpowiedniej. Gdy ani rząd, ani stronnictwo konserwatywne działania agitatorów udaremnić nie umieli, musiały one z każdym dniem groźniejszy przybierać wyraz. Wśród agitacyi niepowstrzymywanej, wystąpił na scenę polityczną ze swoim osobistym programem margrabia Aleksander Wielopolski. Uwyda-

tnieniu tego programu i ocenieniu tego wystąpienia, oddzielny należy się rozdział.

IX.

PROGRAM POLITYCZNY MARGRABIEGO ALEKSANDRA WIELOPOLSKIEGO.

(List szlachcica polskiego do księcia Metternicha. Błędy polityczne przez margrabiego popełnione, zamyka dzień jego wejścia do rządu. Przeistoczenie charakteru reform zadecydowanych 8 marca, bez udziału margrabiego, a mylnie przytaczanych za jego dzieło. Porównanie jego działalności politycznej, z podobną działalnością hr. Krukowieckiego w r. 1861).

Podczas gdy Andrzej Zamoyski bolejąc nad smutną dolą ojczyzny, wzywał całe społeczeństwo polskie do wspólnej z nim pracy, szukając w niej nadziei i siły, — jednocześnie bolał nie mniej nad tą dolą inny magnat polski, w Chrobrzu, siedzibie ordynatów Myszkowskich, poświęcający długie chwile obmyślanii kombinacji politycznych, mogących jej położyć kres, i krajowi lepszy byt zapewnić. Na rozległych przestrzeniach, zamkniętych Karpatami Dnieprem, Dźwiną i Bałtykiem, miała podówczas Polska liczny i świetny zastęp mężów, którymi się słusznie szczyciła; nie wątpliwie bowiem każdy z nich byłby i gdzieindziej ozdobą i chlubą narodu. Żaden z nich nie prześcigał margrabiego Aleksandra Wielopolskiego patryotyzmem i miłością ojczyzny, lecz stał z nim bezwątpienia pod tym względem na równi. Nie każdy z nich wszakże mógł być wytrzymać z nim porównanie pod względem obszernej wiedzy, głębokiej znajomości prawodawstwa, zamiłowania nauk, a zwłaszcza odwagi cywilnej. Te wszystkie przymioty, w wysokim stopniu margrabiego zdobiące, czyniły zeń jedną z osobistości wśród społeczeństwa polskiego wydatniejszych, acz krajowi mniej znaną; — upoważniały więc tegoż margrabiego do podjęcia politycznej roli.

Na rozwijające się w Europie ważne wypadki polityczne baczną zwracając uwagę, spodziewał się margrabia, iż właśnie wśród nich nadejdzie dla narodu polskiego godzina sprawiedliwości dziejowej. Gdy zaś miały one jeden za drugim, nie następując żadnej sposobności do skutecznego podniesienia sprawy polskiej, albo czyniąc z niej jedynie środek manifestacyjny, innym posługujący celom, sprowadzały większy ucisk nad Wisłą, zamiast jakikolwiek przynosić pożytek, — nabrał przeświadczenia, iż przywrócenie państwowego bytu Polski, staje się z każdym dniem mniej prawdopodobnem

a co ważniejsza, mniej popieranem przez mocarstwa zachodnie. Z chwilą przeto, w której pod rządami jednego z tych mocarstw zaszły w Galicyi wypadki, wywołujące powszechne oburzenie i zgrozę, znikła w oczach margrabięgo nadzieja nadziei; — swe więc myśli w inną zwrócił stronę. Od tej chwili, wszystkie swe kombinacye polityczne zaczął margrabia opierać na połączeniu losów ojczyzny, z losami potężnego północnego mocarstwa, na pojednaniu narodu polskiego z rossyjskim, na obmyślaniu podstawy do trwałego stosunku między Polską i Rosyją, któryby zapewniając pierwszej prawo publiczne, nie pozbawiając zaś drugiej tych korzyści, jakie nabyła siłą oręża, główniejszym interesom i potrzebom obu narodów czynił zadosyć.

Jawnych tych dążeń dowodem stał się „list szlachcica polskiego do księcia Meternicha“, wkrótce po w zmiankowanych wypadkach galicyjskich przez margrabięgo wydrukowany, w którym czyniąc wyraźny rozbrat z wszelkimi aspiracyami politycznemi, mającemi na celu odzyskanie państwowego bytu Polski, zwracał się do cesarza Mikołaja I, uznawał pełną prawowitość jego władzy królewskiej w Polsce, i w jego ręce składał przyszłe losy całego narodu. A chociaż to uznanie i przyjęcie faktów przeciw Polsce spełnionych, za podstawę prawa i początek normalnego jej stosunku z Rosyją i z jej monarchami, wygłosił margrabia bez postawienia jakichkolwiek warunków, a więc zdając się na łaskę i niełaskę zwycięzcy, niemożna przecież wątpić, iż w głębi duszy warunki tego uznania już wówczas określił, i już od owej chwili cesarzowi przedstawić je był gotów. Rzeczona bowiem publikacya innego nie mogła mieć celu, jak podniesienie kwestyi polskiej w samej Rosyi, i wskazanie monarsze, iż wśród przeobrażeń politycznych w Europie, nadeszła już pora do poczynienia z jego strony odpowiednich kroków, mających przeistoczyć *modus vivendi* istniejący w Warszawie, na stosunek normalny, prawem publicznem ustalony *). Myśl połączenia losów Polski z losami Rosyji przez margra-

„Nous venons nous remettre à Vous, comme au plus généreux de nos ennemis... Vous devenez aujourd'hui pour nous aussi, comme Vous l'étiez déjà malgré nous, notre souverain par la grâce de ce Dieu, au jugement duquel manifesté dans les destinées de notre peuple, nous nous soumettons. Nous laissons derrière nous toutes ces dépouilles, notre unique avoir, ces sympathies, calculées et trompeuses, cette éloquence à bon marché, les garanties, et tout ce que ces hommes décorent du litre pompeux des Droits de Gens, lambeaux de vêtements dont la charité de l'Europe se complaisait à nous entourer, mais qui

biego podnoszona, nie była myślą ani nową, ani przeciwną patryotyzmowi. Przecież król Zygmunt August był zdania, iż powołanie cara moskiewskiego na tron polski, a więc unia dynastyczna z Rosją, odpowiadała najlepiej żywotnym interesom ówczesnej Rzeczypospolitej, a nawet istnieje tradycya, iż przed samą śmiercią w Knyszynie, otaczającym go panom litewskim i polskim, miał wybór cara wyraźnie doradzać. Ta myśl polityczna była podnoszoną w ciągu dalszych naszych dziejów. Podczas bezkrólewia po wygaśnięciu dynastji Jagiellońskiej, widząc upadającą sprawę kandydata austriackiego, Litwini zwrócili oczy na Fiedora, syna Iwana Groźnego, i w październiku 1572 r. wysłali do Moskwy w tajemnym poselstwie Michała Haraburdę, który w ich imieniu zapraszał tegoż księcia na tron litewski, pod zastrzeżeniem potwierdzenia ich praw i swobód. A chociaż się wkrótce spostrzegli, iż ten ich krok, przedsięwzięty bez porozumienia z Polską, świeżo ugruntowanej unii lubelskiej był widocznie przeciwnym, i dlatego przybywszy na sejm konwokacyjny w d. 15 stycznia 1573 r. powyższego kroku stanowczo się zapierali, — niemniej jednak na sejmie elekcyjnym, tegoż roku w d. 6 kwietnia zebrany, odzywały się poważne głosy za oddaniem korony polskiej księciu, mającemu panować nad W. Księstwem moskiewskim. Chodkiewicz, Radziwiłł i wielu innych, cała szlachta sandomirska i krakowska, a z początku nawet Jan Zamoyski upatrywali w tym wyborze pierwszy krok do połączenia Rosyi z Polską, podobnego do unii Litwy z Polską. Iwan Groźny, pod każdym względem niemożliwy kandydat do korony polskiej, sam po nią sięgał, a swemu synowi starać się o nią wzbronił; — myśl tego wyboru nie mogła więc znaleźć poparcia w narodzie. Niejednokrotnie przecież była wznawiana przez głębszych myślicieli i mężów stanu w Polsce: przez Tęczyńskiego na sejmie elekcyjnym w d. 8 listopada 1575 r., — przez Jana Zamoyskiego w rękopiśmie zawierającym projekt ustawy o wyborze królów, ustawy, mającej ograniczyć liczbę kandydatów do tronu, do samych książąt słowiańskich.

W r. 1584 Stefan Batory układał wielkie plany połączenia Rzeczypospolitej z W. Księstwem moskiewskim. W celu ich prze-

couvraient mal les plaies et les flétrissures de notre corps meurtri. Non, nous ne reculons pas devant la première des lois de Votre empire; nous ne reculons pas de conditions. Vous jugerez Vous même quand Vous pourrez Vous relâcher de la sévérité de Votre loi à notre égard. Pas de réserve donc“ pisał margrabia w zakończeniu listu do księcia Metternicha, zwracając się do cesarza Mikołaja.

prowadzenia wyprawił nawet oddzielne poselstwo do Moskwy. Jakoż, zaraz w kwietniu roku następnego zjechał do tejże stolicy wzmiankowany Haraburda, i w charakterze posła króla polskiego podnosił poufnie (*officieusement*) myśl połączenia dwóch narodów.

Siedział wówczas na stolicy W. Księstwa moskiewskiego Fiedor, syn Iwana Groźnego, — rządził zaś temże księstwem Borys Godunów. Haraburda zaprojektował mu układ sukcesyjny, mocą którego Batory w razie przeżycia Fiedora miał otrzymać tron moskiewski, i nawzajem Fiedor w razie przeżycia Batorego miał zasiąść na tronie polskim. Po śmierci Batorego, Litwini podnosili znowu myśl wyboru cara Fiedora; opinia zaś szlachty polskiej dzieliła się między nim i kandydatem austriackim. Podobnie połączenie było także pierwotnym celem rokoszu Zebrzydowskiego, zamierzającego zmusić Zygmunta III do abdykacyi i powołać na tron pierwszego samozwańca, którego Moskwa uznawała właśnie swym carem.

Myśl połączenia Polski z Rosyją, podejmowali więc najwięksi królowie i mężowie stanu owej epoki, rozumiejący, iż Polska po szczęśliwem utrwaleniu swych granic zachodnich, przez bitwę pod Grunwaldem i przez pokój Toruński z d. 19 października 1466 roku, ma jeszcze do załatwienia zadanie drugie, niemniej ważne i i trudne, — musi mianowicie raz na zawsze zapobiedz, aby carowie moskiewscy nie zwrócili swych usiłowań ku rozszerzeniu zachodnich granic carstwa, tak jak to czynili od chwili zrzucenia jarzma Mongołów, względem swych sąsiadów na północy i wschodzie. Wobec zabornej polityki carów, nie pozostawało Polsce, jak ich potęgę złamać i odjąć im wszelką możność naruszania zachodnich ich granic, -- albo się z W. Księstwem moskiewskiem połączyć przez przyjęcie wspólnej z niem dynastyi. A chociaż ta unia znajdując przeszkodę w usposobieniach i cywilizacyi narodu polskiego, w jego przeszłości i tradycjach, urzeczywistnić się nie dała, nikt przecież nie zwał zdrajcami ojczyzny i nie odmawiał patryotyzmu tym wszystkim, którzy dla powodów wyżej wytkniętych, pragnęli połączenia Polski z Rosyją, i występowali z odpowiednimi programami politycznymi. Nikt również w Rosyi nie poczytywał za zdrajców ojczyzny i nieodmawiał patryotyzmu owym przedniejszym bojarom, którzy w epoce pierwszego samozwańca zwracali się do Władysława, królewicza polskiego, zapraszając go na tron carski; którzy następnie, podczas oblężenia Smoleńska przez Zygmunta III. w tym samym celu coraz liczniej zjeżdżali do obozu króla polskiego, — lub którzy ostatecznie po bitwie pod

Kluszynem, spisali z hetmanem Żółkiewskim ugodę w d. 17 sierpnia 1610 r., oddającą temuż królewiczowi koronę moskiewską.

Jeżeli zaś w chwilach powodzenia i przy siłach wojennych, z którymi rossyjskie drużyny mierzyć się jeszcze nie umiały, godziło się polskim statystom stawiać kombinacye polityczne, mające na celu połączyć Polskę z Rosyją za pośrednictwem wspólnej dynastyi, bez narażania tychże statystów na zarzut braku patriotyzmu lub zdrady kraju, — tem mniej należało się dziwić, gdy kombinacye pojednania dwóch narodów wychodziły od polskich mężów stanu w chwili zupełnej bezsilności, a zwłaszcza po trzecim rozbiore Rzeczypospolitej. Książę Adam Czartoryski, Ogiński i tylu innych, a nawet sam Kościuszko, w różnych momentach historycznych zwracali się tylokrotnie do monarchy rossyjskiego z myślą, iż unia dynastyczna Polski z Rosyją, obu narodom zarówno przyniesie pożytek.

Podjmując przeto myśl kompromisu z Rosyją, miał margrabia po za sobą liczny i świetny szereg prawdziwych patriotów polskich i wchodził na wskazane przez nich tory. Wyrazy wzmiankowanego listu, do Mikołaja I zwrócone, mogły być wprawdzie nie znaleźć odgłosu w społeczeństwie polkiem, i rzeczywiście, nie tylko nie wywarły żadnego wpływu na ówczesne aspiracye polityczne całego narodu, ale wywołały nawet wyraźną niechęć i zadziwienie. Przy ówczesnem usposobieniu umysłów wrażenie to było nieuniknionem; — nie powinno było przecież wyradzać ani niechęci, ani niedowierzania do margrabiego, który po ogłoszeniu drukiem rzeczonoego listu, był tak samo jak przedtem, gorącym patriotą polskim, pożyteczniejszym dla ojczyzny od każdego z tych, którzy z bruku paryzkiego zarzucali kraj wezwaniami do porwania za broń, lub z tych, którym się zdawało, iż szumną i gorącą mową w kole znajomych, zwracaną przeciw Rosyi, wszystkim obowiązkiem patriotyzmu czynią zadosyć.

Między chwilą, w której margrabia zwracając się do monarchy rossyjskiego, dawał poznać, że na drogę porozumienia z Rosyją wejść pragnie, a tym momentem historycznym, w którym rolę polityczną i owe porozumienie miał rozpoczynać i swą myśl w czyn zamieniać, istnieć wszakże musiała głęboka przepaść, którą przedewszystkiem należało zapełnić. Ileż to lat wytrwałej i niezmiordowanej pracy poświęcił hrabia Cavour dla zwrócenia aspiracyi politycznych swego narodu ku wielkiemu celowi niepodległości i zjednoczenia, zanim ze swym programem wystąpić się odważył. Ileż to lat oddziaływał na umysły swych ziomków, za pomocą dzienni-

ków i książek, osobistych swych przemawiań za pośrednictwem wreszcie zorganizowanego przez siebie towarzystwa rolniczego, którego komitety powiatowe pokryły cały półwysep włoski gęstą siecią, ułatwiającą propagandę zasad i myśli pomiędzy wszystkimi warstwami społeczeństwa włoskiego. Jeszcze dłuższego na nią czasu potrzebowali pruscy mężowie stanu, dla wpojenia przekonania w naród niemiecki, liczne oddzielne organizmy państwowe tworzący, iż jego zjednoczenie jest koniecznym warunkiem potęgi i siły, że więc toż zjednoczenie powinno się stać głównym celem aspiracyi politycznych każdego patrioty niemieckiego. Począwszy od upadku Napoleana I, ministrowie w Berlinie wraz z całym przyrządem administracyi pruskiej szerzyli powyższą ideę w całych Niemczech, wdrażając ją w umysły za pomocą szkół wyższych i niższych, książek i dzienników, a nawet tworząc Zollverein, mieli przedewszystkiem na oku przekonać cały naród niemiecki, iż ta nowa idea zjednoczenia politycznego, nawet w dziedzinie interesów materialnych, żadnych nie spowodzi spustoszeń; że przeciwnie, rozwój ekonomiczny ułatwi zarazem. A dzisiejszy kanclerz cesarstwa niemieckiego, podniósł swój sztandar i postawił swój program polityczny nie wcześniej, aż gdy nabrał przeświadczenia, że nauka przez szereg lat wykładana wydała owoc, że pokolenie społeczne pójść za tym programem już jest gotowem.

Jeżeli zaś tylu lat ciągłej, wytrwałej i niezmordowanej pracy było potrzeba dla zwrócenia aspiracyi politycznych w kierunek idei, zdolnej olśnić i pociągnąć za sobą masy samą swą wielkością, — o ileż potrzebniejszą i bardziej konieczną stawać się musiała propaganda, mająca na celu skłonić ujarzmiony naród do odstąpienia od ideałów niezaprzeczenie wielkich, acz trudnych, a nawet niedościgłych, i do nadania jego aspiracyom politycznym rozmiarów nierównie skromniejszych, lecz do urzeczywistnienia łatwiejszych i przynoszących pozytywny pożytek!

Znając potęgę i siłę stuletnich aspiracyi politycznych narodu polskiego, brał je zawsze w rachubę książę Adam Czartoryski i wszyscy inni mężowie stanu. Żaden z nich przeto nie podnosił myśli porozumienia się z Rosyą, bez poprzedniego zniesienia się z kierownikami opinii publicznej, czyli jak ich dziś zowią, ze starszyzną narodu. Żaden z nich nie zaniedbał rozwinać propagandy w czasie właściwym, pragnąc za jej pomocą zapewnić swemu programowi poparcie ogółu. Na nieszczęście margrabia Aleksander Wielopolski pomimo wzmiankowanych zalet charakteru i umysłu, nie był mężem stanu; nad temi bowiem zaletami dominowała niepo-

hamowana pycha magnacka i zarozumiałość bez granic; — wady mniej szkodliwe w zakresie życia prywatnego, — narażające wszakże na szwank sprawę publiczną, ilekroć są wadami człowieka wchodzącego na arenę polityczną. Każdy mąż stanu, chociażby drugorzędny, zamierzając przy pierwszej sposobności program swój postawić, byłby się przedewszystkiem starał przekonać ogół o użyteczności tegoż programu, i o konieczności odstąpienia od aspiracyi politycznych jego podstawie przeciwnych. Jeden margrabia nie uznawał tej potrzeby; — dlatego, że on magnat z magnatów, potomek dawnych możnowładców, swe poprzednie przekonania i swe aspiracye polityczne zmienił, — dlatego, że raz napisał list w języku francuzkim nie dla każdego dostępnym mniemał, iż cała społeczność polska jest już obowiązana przed tą wskazówką kornie schylić głowę; co więcej, że nikt nie ma prawa i nikt nie będzie rzezonego programu roztrząsać; ani jego wartości podawać w wątpliwość.

Każdy mąż stanu byłby swe nowe idee, przeciwne ideom rozpowszechnionym w całym narodzie, szerzył za pomocą słowa i pisma. Margrabia, mało się z ludźmi znoszący, nie biorący żadnego udziału w pracy rozwijanej przez kraj, nie mógł zapewne posiłkować się żywym słowem; musiał się zaś nie zniżać do przekonywania nawet tych kilkunastu osobistości, z któremi zachował bliższe stosunki, skoro w chwili stanowczej poszły one drogą przeciwną. Pozostawało więc pismo i druk; margrabia przecież przez ciąg lat kilkunastu nie nie napisał i nie nie wydrukował, chociaż przez ten czas, w przekonaniu o skuteczności swego programu, o wyższości swej kombinacyi politycznej nad aspiracyami ożywiającemi innych, sam coraz bardziej się utwierdzał. Pisać przecież umiał, i usprawiedliwianiu jego poglądów nie nie stawało mu na przeszkodzie. Nawet cenzura pod zarządem księcia Gorczakowa stawała się łagodniejszą; niebyłaby więc wzbraniała szerzenia drukiem idei, zgodnej z dobrze zrozumianym interesem samejże Rosyi; — wszystkie zaś publikacye zagraniczne, bez trudności acz kryjom dostawały się do kraju, szerząc właśnie poglądy programowi margrabiego przeciwne. Mógł przeto drukować za granicą. Sama więc buta magnata, powstrzymała margrabiego od pisma i druku; tylko w niej można dopatrzeć powód, dlaczego do usprawiedliwiania swych teoryi przed ogółem zniżać się niechciał.

Historja będzie więc w konieczności, wskazując pierwszą winę margrabiego w tej jego przez lat piętnaści nieczynności, uznać zarazem, iż kto nie idąc torem wszystkich statystów, którzy

polityce nowe kierunki nadawać zamierzali, nie dla zwycięstwa swojej polityki nie przygotował, ten sam o sobie dał świadectwo, iż ani politykiem ani mężem stanu nie był.

Podnosił więc margrabia swój program, nie zapewniwszy dlań żadnego poparcia w kraju, a nawet z pełną świadomością, iż cały naród stoi wytrwale przy stuletnich aspiracyach temuż programowi przeciwnych; — o ich bowiem istnieniu, treści i sile nie mógł niewiedzieć. Jakoż, znając dokładnie porozbiorowe dzieje narodu polskiego, miał w nich wyraźną wskazówkę głównego celu, dla którego tenże naród nieść wszystkie ofiary zawsze był gotów. Wczytując się we wszystkie utwory poezyi i literatury ojczyściej, we wszystkie pisma historyczne i naukowe, znajdował w nich znowu też samą myśl, stale wszczepianą w umysły wzrastających pokoleń i zawsze gorliwą obronę tychże samych ideałów narodowych. Ilekroć zaś naród po roku 1831 miał sposobność aspiracye swe uwydatnić na zewnątrz, czynił to zawsze w sposób wyraźny, nie pozostawiający żadnej wątpliwości nawet w umysłach rossyjskich. Taką wyraźną wskazówką aspiracyi politycznych, było opisane wyżej, powszechne w całym narodzie wrażenie słów monarchicznych: „*point de révéries*.“ Takąż wskazówką była niechęć, z którą się sam margrabia spotkał, gdy kilku lub kilkunastu obywateli do podpisania adresu w r. 1856 bezskutecznie nakłaniał. Chociaż bowiem redakcyja tego adresu żadnej nie stawiała konkluzyi, zawierała przecież wyrażenia o „wspólnej ojczyźnie“ (*la commune patrie*) i o „wyrzeczeniu się marzeń“ (*ne nous livrant à aucune réverie*), których to wyrażen, nie mógł wówczas przyjąć żaden z polskich patriotów, właśnie dla tego, że one wręcz się sprzeciwiały rzeczonym aspiracyom politycznym. Takąż wreszcie wskazówką było nieprzyjęcie drugiego projektu adresu, z jakim występował margrabia w początku 1861 r., chociaż tenże projekt owych wyrażen już nie powtarzał. Komisya redakcyjna w d. 27 lutego zebrana, dobrze pod tym względem puls kraju znająca, nie chciała wziąć tego projektu pod rozbiór, właśnie dlatego, że stawiał żądania prywatne, mogące wprowadzić naród na niebezpieczną w owej chwili dlań drogę kompromisu z Rosyją, niebezpieczną dlatego, iż do niej przygotowanym nie był, — iż biorąc w rachubę ówczesne jego aspiracye polityczne, usiłowała właśnie zachować temu aktowi charakter skargi, a więc prosić tylko o znośniejszy *modus vivendi* nie zaś o przywrócenie lub nadanie krajowi prawa publicznego, (jak projektował margrabia), prawa, które właśnie stałoby się podstawą kompromisu, i początkiem stosunku normalnego z Rosyją, obalają-

ego jak się obawiano sztandar narodu. Chociażby zaś ta obawa nie była zasadną, sam przecież fakt nieprzyjęcia projektu margrabiego i wyraźne powody, dla których tego projektu nikt podpisać nie chciał, dostatecznie objaśniały, że wszelki program polityczny, dążący do kompromisu z Rosyją, spotka się z niechęcią całego kraju. Nikt także nie byłby podpisał adresu, zrywającego związek tradycyjny z pokoleniem polskim o byt państwowy w r. 1831 walczącym, adresu, wyrażającego, iż pokolenie żyjące w r. 1861 „nie jest odpowiedzialne za czyny swych ojców“, że więc te czyny potępia *).

Nie brakło więc margrabiemu wskazówek ostrzegających, iż nie nadszedł jeszcze moment historyczny do stawiania programu, narysowanego w jego projekcie adresu; — nie podobna zaś przypuścić, iżby z ust Adama Potockiego, wtajemniczonego w rokowania Polaków z Napoleonem III, o zamiarach tego monarchy względem Polski objaśnionym nie był, i wpływu jego postawy na umysły w kraju ocenić nie umiał. Te wszystkie wskazówki byłyby powstrzymały każdego męża stanu od wystąpienia z kombinacją polityczną właśnie w momencie, najmniej dla tejże kombinacji przyjaznym. Margrabiego powstrzymać nie mogły. Jego wystąpienie pomimo wszystkich danych, nie obiecujących powodzenia, jest więc drugim z jego strony błędem politycznym.

A byłby tego błędu uniknął z wielką łatwością, gdyby przed udaniem się do zamku, u Andrzeja Zamoyskiego rady, lub chociażby objaśnień o położeniu rzeczy był zechciał poszukać. Każdy mąż stanu, nie mający rozgałęzionych stosunków z ludźmi, a więc nie znający ani kraju, ani kierunku umysłów, zamierzając wystąpić z jakimkolwiek działaniem politycznym, byłby niewątpliwie zapragnął przedewszystkiem zaczerpnąć odpowiednie objaśnienia u samego źródła; tem zaś źródłem był właśnie Andrzej Zamoyski, stojący podówczas na czele całego narodu, a przynajmniej u steru prze-

1) Zarzucano jednocześnie a nie bez podstawy projektowi adresu, zredagowanemu przez margrabiego w r. 1861, iż mylnie dowodzi, jakoby konstytucya z r. 1815 zniesioną nie była. Zdanie to, polegające na subtelności prawniczej, nie byłoby mogło trafić do pojęcia mas, to tylko rozumujących, co jest wyraźnem i widocznem. I w istocie, trudno się zgodzić z poglądem, jakoby statut organiczny z r. 1832 pozostał w swej mocy konstytucją z r. 1815, tylko dlatego, że nawet przez rząd szanowanym i wykonywanym nie był, gdy ją zniósł przez wyrażny swój przepis.

Projekta obu adresów przez margrabiego zredagowane, czytać można w tomie II, str. 19—21 i 24—37 publikacyi Lisickiego pod tytułem: Aleksander Wielopolski. (Kraków 1878.)

ważnego w kraju stronnictwa konserwatywnego. Każdy więc byłby się zapytał tego Zamoyskiego lub otaczających go wydatniejszych obywateli, o wyjaśnienie, dla jakich mianowicie względów nie stawili w adresie żadnych żądań pozytywnych, — dla czego nie dążą do porozumienia z rządem właśnie w chwili, która zdaje się być ku temu sposobną i t. p., — byłby wreszcie zażądał rady lub zdania, co do tego, czy jakikolwiek program, mający na celu przestoczyć ówczesny *modus vivendi* w stosunek normalny, dający krajowi prawo publiczne w miejsce samowoli generałów rossyjskich, będzie miał za sobą prawdopodobieństwo powodzenia. Z tego rodzaju pytaniami byłby się zwracał do Zamoyskiego nawet każdy Rossyjanin, któryby w owej chwili przystępował do objęcia zarządu kraju. Nawet na radzie w dn. 8 marca odbytej w Petersburgu, uznawano przecież potrzebę, zwrócić się z pytaniami tego rodzaju, do „mężów zaufanie kraju posiadających“, skoro namiestnik miał otrzymać zlecenie „zasiągnięcia ich zdania w przedmiocie uzupełnienia i rozszerzenia zakresu reform przez cesarza w zasadzie przyjętych*); — tem bardziej przeto miał obowiązek szukać tamże tej rady każdy Polak, zamierzający w imieniu kraju stawiać program polityczny, a dbały o to, aby jego krok nie przybrał cechy awanturniczego wystąpienia.

Tylko bezprzykładną zarozumiałością margrabiego, można więc wytłumaczyć, iż on w największej tajemnicy rozpoczął, i przez kilka dni prowadził z namiestnikiem rokowania, nie powziawszy wprzód od Zamoyskiego żadnych objaśnień, żadnych wskazówek i u nikogo nie szukając rady. W taki bowiem sposób działać może tylko ten, kto mniema, iż lepiej niż wszyscy Polacy kraj kocha, że jaśniej niż oni widzi, czego temuż krajowi potrzeba, że ma program polityczny rozumniejszy od wszelkich innych programów. że chociaż naród stoi wytrwale przy swych aspiracyach politycznych, temuż programowi przeciwnych, on przecież swą żelazną wolą tę wytrwałość obali, i nawet przeciw całemu narodowi swe idee przeprowadzi, skoro sam już ocenił i uznał, iż one obrócą się właśnie na pożytek całego narodu.

Na dnie tej hazardowej teorii, można bezwątpienia dopatrzeć grę namiętnego patryotyzmu; — na taki bowiem hazard nie puszcza się ten, kto gorąco nie kocha kraju. Na kartach dziejów ojczyrstych można spotykać takichże patryotów, którzy w przekonaniu, iż na sprawy publiczne sami jedni patrzyli jasno, iż nad całym narodem

*) Karnicki, loco citato str. 13.

górowali rozumem stanu, stawiali swą wolę ponad przekonaniem i aspiracyami politycznymi ogółu, lecz w ostatecznym rezultacie zawsze sprowadzali na kraj same klęski. Takim patriotą był margrabia w chwili, gdy szedł do namiestnika sam, przez nikogo niepopierany, celów i polityki Zamoyskiego nie pojmujący, by w imieniu całego narodu, o prawo publiczne dla Polski rozpocząć z Rosyą targi. O to, czy naród te targi pochwali, czy jego działania zaakceptuje, margrabia wcale się nie troszczył, gdyż o tem nie powątpiewał bynajmniej. Przeważała zarozumiałość i pycha margrabiego, i historia będzie miała znowu do zaznaczenia błąd polityczny, owemu pierwszemu jego krokowi towarzyszący.

Było podówczas już powszechnie wiadomem, iż księżę Górczaków nabrawszy przekonania o stosowności powołania katolika i Polaka do steru szkół i do kierowania wydziałem spraw religijnych, zastanawia się nad tem, kogo na te dwa urzędy ma przedstawić. Powziąwszy o tem wiadomość, margrabia oświadczył mu gotowość przyjęcia tych urzędów, za pośrednictwem Enocha, właśnie wówczas poczynającego przechodzić do stanowiska wpływowego. Księżę objaśniony, iż mówić będzie z autorem słynnego „listu do Metternicha“, a więc z człowiekiem nie mającym dążeń przeciwnych władzy cara nad Polską, zapragnął margrabiego bliżej poznać.

Niejednokrotnie od r. 1832 wchodzili w progi zamku zacni Polacy, ojczyznę gorąco kochający i całą duszą oddani narodowej sprawie, przedstawiając się namiestnikowi w celu zajęcia wysokich urzędów w administracyi kraju. Żaden z nich przecież nie występował z programem politycznym, ani rozpoczynał z namiestnikiem targów, mając to poczucie, iż Polak na urzędowym stanowisku odwróci od kraju tyle złego, ile odwrócić będzie w możności, że więc jego służba publiczna wyjdzie na pożytek ogółu. Jeżeli hrabia Fryderyk Skarbek, mąż europejskiej sławy naukowej, nie niższy od margrabiego swem stanowiskiem społecznem, mógł swe zadanie w taki sposób pojmować, — jeżeli Józef Morawski, Jakób Łaszczyński, Adam Łęski i tylu innych, przyjmujących udział w zarządzie kraju, nie przybierali roli przysługującej mężom stanu, a jednak na ogólny zasłużyli szacunek, i dzisiejsze pokolenia wspominają o nich z pełnem uznaniem, — nie miał więc i margrabia żadnej zasady przyrównywać się do ludzi politycznych na zachodzie, którzy wchodząc do składu gabinetu w rządzie konstytucyjnym, przynoszą z sobą polityczny program. Bez ujmy swego patriotyzmu mógł być przeto przyjąć urząd w taki sam sposób, jak to czynili poprzednio Skarbek, Morawski, Łaszczyński i inni, nie roz-

poczynając z namiestnikiem żadnych targów. Jako członek Rady administracyjnej Królestwa, byłby mógł w każdym razie pracować w duchu swoich idei, i brać przeważny udział w redakcyi ustaw określających i rozwijających reformy już w Petersburgu uchwalone. Słowem, wchodząc do rządu w taki sposób, jak wszyscy inni krajowcy, byłby mógł rzeczywiście wpłynąć na rozszerzenie zakresu tych reform i wyjednać nawet więcej nad to, co w istocie wyjednał. Na ciche wejście do służby rządowej, nie dozwalała pycha. Margrabia ułożył w Chrobrzu program polityczny, więc z nim wystąpił nie zwracając uwagi na skutki tego wystąpienia, byleby cały świat dowiedział się, że magnat polski staje jako rozjemca w wiekowym sporze między Polską i Rossyą.

Jakie warunki stawiał margrabia przy początkowych rokowaniach z namiestnikiem; — jak się na te warunki zapatrywał książę Gorezaków; — są to rzeczy pokryte mgłą tajemnicy, skoro treść tych rokowań nie jest dotąd ogłoszoną drukiem. Nie jest również wiadomą osnowa listu namiestnika, w którym to liście, przywiezionym do Petersburga w d. 23 marca przez Kretkowskiego, książę Gorezaków „doradzał cesarzowi powołanie margrabiego do składu rządu, donosząc wszakże, że margrabia podał nowy projekt reform dla Królestwa pożądaných, i że tylko pod tym warunkiem zgadza się na zajęcie urzędowego stanowiska, jeżeli ten program będzie w zupełności przyjętym“ *). Łatwo przecież pojąć jakie wrażenie musiała wyrzeć na tymże księciu, postawa przez margrabiego przyjęta. Od początku bowiem agitacyi politycznej, pomimo usiłowań nie zdołał książę otrzymać żadnej wskazówki lub rady od żadnego Polaka, nie wiedział więc czego kraj rzeczywiście żąda, co mogłoby wpłynąć na uspokojenie wzburzonych umysłów. Pierwszy margrabia przychodził z radami i w imieniu kraju pozytywne formułował żądania; usuwał więc kłopotliwą w umyśle księcia wątpliwość, skoro tenże książę nie mógł przypuścić, iżby margrabia odważył się wystąpić sam, iżby poza magnatem polskim rzeczzone żądania przedstawiającym, nie stało całe stronnictwo konserwatywne, a przynajmniej poważna liczba osobistości wydatniejszych w kraju, gotowych przedstawiany program skutecznie poprzeć.

*) Karnicki loco citato str. 14. Memoriału określającego te reformy, nie zamieścił Lisicki w swej publikacyi; nie wiadomo więc czego margrabia ostatecznie żądał, — od czego odstąpił przyjmując urząd dyrektora głównego komisji rządowej wyznań i oświecenia publicznego.

Badać przecież nie ma potrzeby, czy książę Gorczaków upatrywał w tym programie pierwszy krok na drodze kompromisu Polski z Rosyją, skoro tak a nie inaczej zrozumiał wystąpienie margrabięgo sam monarcha. Dostatecznym takiego zrozumienia dowodem, jest uroczysty sposób rozbioru tego programu w Petersburgu. Gdy w dn. 8 marca szło o sam *modus vivendi* nie zmieniający stosunku politycznego Polski z Rosyją, reformy nie potrzebowały walnej rady wszystkich ministrów; decydował je sam monarcha *proprio motu*, na radzie tajnej, po wysłuchaniu zdania trzech tylko ministrów, szczególne jego zaufanie posiadających, a więc prywatnie, poza rządem rossyjskim i bez udziału tegoż rządu. Po otrzymaniu zaś listu namiestnika, objaśniającego program margrabięgo, cesarz zaraz zwołał na dzień 25 marca walną radę ze wszystkich ministrów złożoną, dając przez to poznać, że sprawa już wychodzi z zakresu stosunku między królem polskim a jego poddanymi, i już przybiera donioślejsze znaczenie dla całej Rosyi, że więc nie może być zdecydowaną bez udziału wszystkich ministrów; w tym bowiem ustroju państwowym jaki istniał w cesarstwie, oni jedni reprezentowali cały naród. Przywołując ich przeto do rozbioru warunków stawianych przez magnata polskiego z celem wytworzenia nowej ery dla stosunków między Rosyją i Polską, sam monarcha nadał cechę międzynarodową postanowieniu, jakie na rzeczonej Radzie zapadło.

I zaprawdę, trudno uwydatnić jaśniej różnicę między poprzednim położeniem, już uporządkowanym za inicjatywą samego namiestnika, a nowym stanem rzeczy, wytworzonym przez program margrabięgo. Inicjatywa namiestnika znaczyła, iż 30 letni systemat rządzenia krajem już się zużył, że więc zachodzi potrzeba innych przyrzędów administracyjnych i przyjęcia nowej metody wykonywania rządów, przez samego monarchę *motu proprio* ustanowić się mającej. Wystąpienie zaś margrabięgo wskazywało, że stosunek między Królestwem a cesarstwem nie ma prawnej podstawy, że więc należy ją ustalić w sposób, jaki w rzeczonym programie w imieniu kraju określał.

Na wzmiankowanej Radzie nie przyjęto przecież tego programu; — zadecydowano bowiem, iż ma być niezwłocznie wydany i ogłoszony ukaz, obejmujący decyzją monarszą z dn. 8 marca; — z pomiędzy zaś wszystkich żądań margrabięgo przyjęto tylko dwa, a mianowicie: zgodzono się na to, iż biskupi będą z urzędu wchodzić w skład Rady stanu Królestwa, — i postanowiono zarazem, iż w miejsce okręgu naukowego i wydziału wyznań oddzielanego od

komisji rządowej spraw wewnętrznych, utworzoną być ma nowa komisya rządowa wyznań i oświecenia publicznego. Uchwalono wreszcie, iż na dyrektora głównego tejże komisji, będzie powołanym margrabia, jeżeli się zgodzi na przyjęcie postanowionych reform w tym kształcie i zakresie, w jakim unormowane zostały *).

Zestawiając reformy zdecydowane w dniu 8 marca, przed wystąpieniem margrabiego z temi jego żadaniami, jakie w dniu 25go tegoż miesiąca zostały w Petersburgu przyjętemi, okazuje się, jak dalece mylną jest opinia, dość jednak rozpowszechniona, jakoby wszystkie reformy ogłoszone w marcu, wyjednał margrabia swem do namiestnika wystąpieniem.

Gdyby wyraz: „wyjednanie“ był tu właściwym, należałoby raczej odnieść go do Karnickiego, który osobiście w Petersburgu tłumaczył potrzebę reform, w dniu 8 marca już zadecydowanych. To wszystko, co stanowiło główną treść reform, co było niewątpliwie ważnym i bardzo cennym dla kraju nabytkiem, nie było przecież „wyjednywanem“ przez żadnego Polaka, — ale, jak tylokrotnie, a na podstawie jawnych dowodów powiedziano, dostawało się krajowi darmo, bez żadnych zastrzeżeń, krom materialnego uspokojenia, a więc krom zaniechania manifestacyi drażniących rząd, i miało taką samą cechę, jak wszystkie inne rozporządzenia monarsze, zarządzające administracyą kraju. Margrabia „wyjednał“ w dniu 25 marca tylko dwa uzupełnienia, pożyteczne bez wątpienia, lecz nie mogące iść w porównanie z doniosłemi reformami w dniu 8 t. m. zadecydowanemi. Udział bowiem biskupów w pracach Rady stanu, mógł zapewne być przyjemnym krajowi przeważnie katolickiemu, nie miał przecież znaczenia zasadniczego, skoro też Rada otrzymywała głos tylko doradczy, i nie miała być ani parlamentem, ani ciałem prawodawczem. Ustanowienie znowu oddzielnej komisji rządowej wyznań i oświecenia publicznego, było raczej zmianą nazwy niż atrybucyi, skoro kurator okręgu naukowego, miał poprzednio władzę bardzo obszerną, nie o wiele mniejszą od dyrektora głównego tejże komisji. Zmiana nazwy czyniła zapewne zadosyć dumie margrabiego. Książę Adam Czartoryski i Tadeusz Czacki poprzestając na skromniejszym tytule, umieli przecież zasłużyć sobie na uznanie kraju i na wdzięczną pamięć na-

*) Karnicki str. 15.

wet dzisiejszego pokolenia, za pomnikowe prace w rzeczy oświaty publicznej.

O krzesła dla biskupów w radzie stanu, i o przeistoczenie okręgu naukowego w oddzielną komisją rządową, nie było więc warto występować z tak wielkim rumorem; a nawet te dwa ulepszenia można było wprowadzić po eichu do projektu ustaw, przy wyrażaniu namiestnikowi nad tymże projektem „zdania mężów zaufanie kraju posiadających“, — wtedy, gdy wedle decyzji powziętej 8 marca, rzeczony projekta byłyby zakomunikowane namiestnikowi, który przez tę decyzją, otrzymywał prawo czynienia wniosków o uzupełnienie i rozszerzenie zakresu tych reform*).

Nie wyjednał więc margrabia istotnych reform, bo one były już zadecydowane przed jego wystąpieniem, — ale jedynie wywołał przeistoczenie ich charakteru; — przez swoje bowiem targi uczynił z tych reform cenę, ofiarowaną narodowi polskiemu ze strony Rosyi, za kompromis, mający ustalić wzajemny międzynarodowy stosunek.

Jakoż, przyjmując dwa mniejszej doniosłości żądania, monarcha połączył je z reformami, już poprzednio zdecydowanymi, i polecił ogłosić je jednocześnie. Aby zaś i w Warszawie zrozumiano je w ten sam sposób, w jakim je rozumiała Rosya, związał je z nominacją margrabiego. I ta bowiem nominacja nastąpiła w sposobie niezwykłym, najbardziej wyjątkowym. Monarcha absolutny, zapytywał margrabiego „czy się zgadza na przyjęcie postanowionych reform w tym kształcie i zakresie, w jakim wynormowane zostały“; — otrzymawszy zaś to zgodzenie się, kazał nominacją margrabiego dopisać do rzeczonych reform, by wiążąc z niemi jego nazwisko, wskazać narodowi polskiemu, czego za te reformy oczekiwać będzie nawzajem**).

*) Karnicki, str. 13.

***) Nadanie reform, ogłoszonym zostało we wszystkich dziennikach w następujących wyrazach:

„Książę Namiestnik przez telegram z Petersburga, otrzymał w treści wiadomość, o wydaniu przez J. C. K. Mość następujących najwyższych postanowień:

1) w miejsce okręgu naukowego warszawskiego i wydziału duchownego w komisji rządowej sprawy wewnętrznych i duchownych. ustanowioną zostaje komisya rządowa wyznań religijnych i oświecenia publicznego;

2) dyrektorem głównym prezydującym w tej komisji, mianowany Aleksander hrabia Wielopolski

To zgodzenie się margrabiego stwierdziło więc w imieniu narodu polskiego, pakt pod nazwą rzeczonych reform, czyli koncesyi, ofiarowany temuż narodowi ze strony Rossyi. Tak odtąd te koncesye pojmowała Rossyja; — nie inaczej też zaczęła się na nie zapatrywać Polska, podówczas kompromisu nie pragnąca, do trwałego z Rosyją porozumienia zupełnie nie przygotowana; owszem stojąca najwytrwalej przy swych aspiracyach politycznych, właśnie wtedy ożywionych nadziejami pomocy francuskiej.

Margrabia przyspieszył więc moment historyczny, którego odroczenie było głównym celem polityki Andrzeja Zamoyskiego, — moment, zmuszający cały naród do oświadczenia się za lub przeciw temu kompromisowi. Pan Andrzej w głębi duszy nie mniej pragnący porozumienia z Rosyją, torował do kompromisu drogę, usiłując odwrócić naród od spiskowania i porywania za broń; — nie uderzając jednak w jego ciche nadzieje, do których przecież każdy po doznaniu klęsk niezaprzeczone ma prawo. Rozumiał bowiem, że wiekowe aspiracye polityczne, wytworzone szeregiem ważnych zdarzeń dziejowych, mogą uleść modyfikacyi nie inaczej, jak w skutek innych zdarzeń dziejowych, stwarzających nowe położenie i nowe kierunki polityczne. Margrabia przeciwnie, nie przywiązując żadnego znaczenia do rzeczonych aspiracyj politycznych, nie uznawał potrzeby brać je w rachubę; mniemał przeto, iż gdy on, powodowany miłością ojezyny wchodzi do rządu dla wprowadzenia i wykonania reform, na razie pożytecznych, cały naród puszczając w zapomnienie konfederacyą Barską i konstytucyą 3 maja, Kościuszkę i legjony,

margrabia Myszkowski z miejscem w Radzie administracyjnej Królestwa;

3) postanowiona ogólna reforma szkół;

4) ustanowienie zakładów naukowych wyższych, a między niemi i szkoła prawa;

5) ustanowienie Rady stanu Królestwa, do składu której wchodziły dygnitarze stanu duchownego i znakomici obywatele kraju. Rozpoznawanie skarg i petycyi, oprócz zwykłych czynności, leży w atrybucyi Rady;

6) ustanowionemi zostają w guberniach, rady z wyborów;

7) także rady z wyborów ustanowionemi zostają w powiatach;

8) urzędy municypalne z wyborów ustanowionemi zostają w Warszawie i w główniejszych miastach Królestwa“.

Tylko wyrazy w powyższem ogłoszeniu podkreślone, odnoszą się do żądań przez margrabiego stawionych a w Petersburgu 25 marca przyjętych; — wszystkie zaś inne, wydrukowane czcionkami zwyczajnemi, zdecydowane były przed wystąpieniem margrabiego, w dn. 8 marca, za inicjatywą i na wniosek namiestnika.

wojny napoleońskie i r. 1831, wyrzeczcie się nawet prawa do cichej nadziei, i od swych ideałów odstąpi. A gdyby nawet przypuścić, że w głębi duszy margrabiego, ów kompromis miał być nie celem, lecz tylko środkiem prowadzącym w przyszłości do celów, z aspiracyami narodu zgodnych, — to i w tym razie, margrabia powinien był mieć na pamięci, iż żaden naród nie jest dyplomata podpisującym traktaty z myślą ich złamania za pierwszą sposobnością; swych więc uczuć zataić nie umie, ale zawsze i wszędzie będzie je na zewnątrz manifestował, z tem większą siłą, im bardziej się obawia, aby te uczucia nie zostały zagrożonemi.

Należało także zwrócić uwagę, iż sam rezultat targów margrabiego z rządem rossyjskim, nie był jeszcze zdolnym pociągnąć za sobą narodu tak daleko, iżby go mógł skłonić do wyrzeczenia się, lub zmodyfikowania doniosłych aspiracyj politycznych. Chociaż bowiem reformy były ważnemi i pożytecznemi, nie przedstawiały się przecież jako dostateczny równoważnik za to, od czego miał odstąpić naród polski, a tem bardziej za to, co zyskać miała Rosya na ustalenie stosunku prawnego z Polską. Nawet dziś, po tylu wielkich zdarzeniach dziejowych, jakie po r. 1863 zaszły w Europie, i w obec widocznej modyfikacyi w aspiracyach politycznych, nie możnaby bez wątpienia doprowadzić całego narodu do trwałej zgody z Rosyją, bez rozszerzenia zasady, jaką wskazywały owe reformy.

W całym przeto działaniu margrabiego i w jego zapatrywaniach na sprawę publiczną, górowała pycha i zarozumiałość bez granic. „Cóż powiesz panie Andrzeju, szlachcie polski doprowadził rzeczy do tego, iż traktuje z samym Imperatorem“. — rzekł margrabia wchodząc do Zamoyskiego w drugi dzień Wielkiejnoey. To traktowanie olśniło dumnego magnata i wprowadziło go w stan, przez Francuzów *le vertige* zwany. Pod wpływem tego stanu, nie przewidywał margrabia, że właśnie to traktowanie, podówczas przez naród niepożądane, a nawet dlań wstrętne, wywoła opozycyą wszystkich warstw społeczeństwa polskiego, że ta opozycya nie tylko złamie cały kompromis, ale jeszcze zaprowadzi kraj tam, gdzie bynajmniej iść nie chciał.

Jeżeli przeto 15-letnie zaniedbanie szerzenia idei wskazanej w „liście do Metternicha“, i podjęcia pracy zdolnej wpłynąć na zmianę aspiracyi ówczesnego społeczeństwa polskiego, było ze strony margrabiego widocznym błędem; — jeżeli niezrozumienie z jego strony, iż właśnie początek r. 1861, nie był momentem historycznym, odpowiednim na podniesienie programu kompromisowego było błędem równie wielkim; jeżeli było jeszcze większym błędem to,

iz margrabia nie pojął, że w obec ówczesnej siły rzeczonych aspiracyi, autor wzmiankowanego „listu“ powinien stać na uboczu, skoro samo jego wejście do rządu przypominając ów program przeciwny ideałom narodu, musiało mnożyć trudności ówczesnego położenia i przybierać znaczenie wyzywające, a więc potęgować agitacyą polityczną; — to owe rokowania z rządem, owe targi z namiestnikiem owo traktowanie z Imperatorem, które margrabiemu widoczną sprawiały przyjemność, skoro się z nich przed Zamoyskim chwalił, były błędem największym i najdonioślejszym. Te bowiem rokowania, stawiając jego osobistą politykę przeciw wydatnym aspiracyom politycznym całego narodu, kwestyą. toczącą się w samych władzach rossyjskich o dalszy *modus vivendi* w Polsce, przeistoczyły naraz w wielkie a przedwczesne zadanie polityczne, o warunki prawa publicznego, mającego utwalić unią Polski z Rosyą i dwa narody doprowadzić do zgody. Cel, jak tylokrotnie nadmieniono, nie czyniący margrabię zdrajcą ojezyny, i nie przynoszący żadnej ujmy jego patryotyzmowi, ale niepodobny do urzeczywistnienia, właśnie dla tego, iż podówczas przedwczesny; więc z góry skazany na niewątpliwy zawód. W tej przedwczesności, w tem niezrozumieniu, iż ówczesny moment historyczny nie był właściwym na otworenie drogi do kompromisu, szukać należy wyłączenie przyczyny upadku margrabięgo. Dzień w którym on, w skutek swych rokowań z cesarzem, zajął krzesło w Radzie administracyjnej Królestwa, był zarazem początkiem i zapowiedzią tego upadku. †

Szukać jego przyczyn w postępowaniu margrabięgo, jako członka rządu, — albo w postawie osobistości wydatniejszych w kraju, jest to składać dowód powierzchownego o późniejszych wypadkach sądu. Że margrabia jednemu nie podał ręki, drugiego dumnie przyjął, innego znów poczytując za niedość rozumnego zbył milczeniem; — że w tem lub innem przemówieniu jednych zniechęcił, drugich obraził; — są to wszystko drobnostki, nie zdolne wpłynąć na rozwój dziejowego zdarzenia. Wielkie idee, — a niezaprzeczenie taką była tylokrotnie w ciągu dziejów ponawiająca się myśl zamknięcia kilkunastowiecznego sporu między dwoma narodami, — wielkie idee od tego rodzaju drobnostek nie są wcale zależnemi. Każda idea wielka podniesiona w momencie właściwym, pociągnie za sobą naród i ośwładnie umysłami, chociażby najniezręczniejszą była ręka, którą Opatrzność na wykonawcę naznaczyła, i przeciwnie, najzdolniejszy mąż stanu nie jest w możności wprowadzić społeczeństwa w nowy kierunek, jeżeli na ten zwrot nie

nadeszła jeszcze pora, a nawet nie może się zwać mężem stanu, skoro ze swą ideą właściwego momentu historycznego doczekać się nie umie.

Ze wszystkich zresztą niezręczności margrabiego, tylko jedno ogłoszenie w dziennikach, opisujące radość młodzieży branej w rekruty, mogło nie być bez donioślejszego wpływu. Wiadomo bowiem, że w przeddzień zbrojnego wybuchu, zbudziło się pojęcie odpowiedzialności przed krajem i przed historią, nawet w umysłach pewnej części ówczesnego komitetu centralnego; — skutkiem czego, na kilku jego posiedzeniach, podnoszono myśl niezaprzeczenie heroiczną, ujawnienia nazwisk wszystkich jego członków, i zdania się na łaskę i niełaskę Wgo księcia Konstantego. Podnoszący tę myśl projektując, aby w tym celu komitet centralny udał się *in corpore* do Belwederu, utrzymywali, iż po ich uwięzieniu, rozpadnie się cała organizacja tajna, jej członkowie więcej skompromitowani schronią się za granicę, innych obejmie amnestya, lecz do zbrojnego powstania nie przyjdzie. Wiadomo także, że ten heroiczny projekt, miał za sobą równość głosów, że jeden głos przewodniczącego przeważył na stronę tych, którzy koniecznie pragnęli, aby młodzież porwała za broń. Czy jednak, i do jakiego stopnia wpłynęła na ich zdanie owa niefortunna publikacya przez margrabiego podyktowana, tego ani dziś, ani w przyszłości nikt wykazać nie będzie już w możności. Ze mogła nie pozostać bez pewnego na ich umysły wpływu, daje się przypuścić ztąd, iż słusznie wywołała oburzenie w całym kraju. Miała bowiem wszelkie pozory prowokacyi ze strony samego rządu, właśnie w chwili, w której cała młodzież była najbardziej sfanatyzowaną i przeciw Rossyi rozjątrzoną, i w istocie nie jednego popchnęła w szeregi powstańców. Co margrabia miał na myśli kreśląc owo ogłoszenie, trudno odgadnąć; — rzecz przecież jasna, że ta myśl nie była ani zdrową, ani polityczną. Co zaś gorsza, opierała się na fackie niezgodnym z prawdą a nawet nieprawdopodobnym.

Od chwili rozbioru Polski, najcięższym był dla narodu podatek krwi wybierany przez zwycięzcę. Na młodzież braną corocznie w rekruty kraj patrzył jak na ofiarę, którą dawać musi, którą bezużytecznie traci. Mundur żołnierski był równoznacznikiem grobu, dla każdego z tych, którzy go przywdziać byli zmuszeni. Nigdy więc przez ciąg lat stu, żaden rekrut nie opuszczał ziemi ojczyściej bez wyraźnego smutku, a nawet bez objawów rozpaczyny; — jakim, że więc cudem miały się te uczucia zamienić w radość właśnie w chwili największego fanatyzmu patryotycznego? Nawet dziś,

wobec rezygnacyi całego społeczeństwa, wobec zmniejszonego terminu służby wojskowej, lepszego żywienia żołnierza i łagodniejszego z nim obchodzenia się dowódców, każdy zły numer przy losowaniu rekrutów wyciągnięty, uważanym jest za największe nieszczęście. Kto by o tem wątpił, niech zechee być obecnym przy jednym z takich losowań, a płacz i lament branych do wojska, jęki i rozpacz ich żon, sióstr i matek, usuną raz na zawsze jego wątpliwość. I w istocie nigdy nie mogło być inaczej, i nie będzie inaczej, dopóki idący do wojska nie nabędą przeświadczenia, że mają ponosić trudy i przelewać krew, za sprawy obchodzące zarówno Polskę jak Rossyą. Być bowiem zmuszanym do poświęcenia życia za interesa rossyjskie, do dziś Polakom obce, najczęściej zaś sprawie polskiej przeciwne, — stawać się narzędziem potęgi mocarstwa, od którego ojczyzna doznała najwięcej klęsk, i dotąd zostaje pod ciężkiem jego jarzmem, — jest to być skazanym na nieszczęście pod każdym względem najdotkliwsze.

Nikt przeto w kraju nie dał wiary owemu ogłoszeniu margrabiego; — każdy odczytywał je z oburzeniem. Że jednakże nie nie upoważnia do wniosku, iż wzmiankowany projekt połowy komitetu centralnego byłby zamieniony w czyn, gdyby margrabia nie był owej publikacyi rozporządził; historia przeto nie będzie mogła zaliczyć tej prowokacyi do szeregu win i błędów przez margrabiego spełnionych; zamknie je przeto z dniem, w którym po raz pierwszy w radzie administracyjnej zasiadł.

Rządy margrabiego nie były w możności tego błędu politycznego naprawić. Raz podniesiona kwestya kompromisu Polski z Rossyą, rozgorączkowała umysły niewcześnie powołane do oświadczenia się za lub przeciw, i potęgowała agitacyą polityczną. Naród do tego oświadczenia nie przygotowany, zaskoczony tą kwestyą w chwili, w której niezależnego bytu państwowego mniemał być bliskim, nie mógł myśli margrabiego zrozumieć, i za swego wroga najnieśluszniej go poczytał. Wśród rosnącej agitacyi i wobec aspiracyi politycznych, dochodzących do takiej potęgi, jakiej być może nie miały w żadnym innym momencie historycznym od chwili rozbioru Rzeczypospolitej, osnowa ustaw pod kierunkiem margrabiego redagowanych, a na jego przedstawienia przez monarchę zatwierdzanych, nie mogła ani zwracać uwagi, ani uspakającego wywierać wpływu. „Kraj choruje na politykę, a margrabia kuruje go na administracyą“, powiedział podówczas jeden z członków komitetu to-

warzystwa rolniczego *), i w tych wyrazach, wiernie określił ówczesne położenie. Rzeczywiście bowiem, kwestya kompromisu przez margrabiego podniesiona, była *par excellence* polityczną, wchodzącą w rdzeń stosunku międzynarodowego Polski z Rosyją; — ustawy zaś przez margrabiego ogłaszane, nie wychodziły z zakresu administracyi. Działo się z temi ustawami to samo, co z chininą, środkiem skutecznie leczącym febrę, ilekroć jest choremu dawanym nie wśród, ale przed lub po jej paroksyzmie. Margrabia przyczynił się niewczesnem stawianiem swego programu do wprowadzenia kraju w paroksyzm febrы politycznej, nadaremnie oczekiwając skuteczności owego lekarstwa, jakim stać się miały rzeczony ustawy; ogłaszał je bowiem w samym paroksyzmie owej febrы, a więc to lekarstwo przychodząc za późno lub zawczasie, niepowstrzymywało spustoszenia, szerzącego się w całym organizmie narodowym, przyspieszało klęskę i nie mogło już chorego ocalić; odjęło więc wiarę w samego lekarza, i obaliło jego kombinacyą polityczną.

Nie mogła już pomódz pożyteczność tych ustaw. Każdy kto je odczytuje musi uznać, iż margrabia dał dowód wielkiej zdolności prawodawczej, przedewszystkiem przez umiejętny wybór ludzi, którym redakcyę tych ustaw poruczał, a którzy byli gruntownie obeznani z przedmiotem, — a następnie przez pilny udział, jaki brał osobiście w tych pracach. Margrabia był jak powiedziano mężem wielkiej nauki i niepospolitych zdolności; nie można przecież bez wyrządzenia rażącej niesprawiedliwości względem ówczesnego społeczeństwa polskiego utrzymywać, iżby on jeden miał być wyłączny monopol tej zdolności i tej nauki, a nawet jest rzeczą niewątpliwą, iż takie same prawa byłyby przez rząd ogłoszone, chociażby margrabia nie był wystąpił ze swym programem; — gdyż wszystkie były już w d. 8 marca w zasadzie zdecydowanemi przez monarchę; — udział zaś „mężów zaufanie kraju posiadających“ przy samej redakcyi rzeczonych ustaw był zapowiedzianym. Pomiędzy osobistościami wydatniejszymi, można było podówczas wskazać przynajmniej kilku ludzi bardzo zdolnych, którzy byliby temu zadaniu odpowiedzieli równie dobrze, jak odpowiedział margrabia.

Nawet kreacya urzędu naczelnika rządu cywilnego, i objęcie tego urzędu przez margrabiego. (czerwiec 1862), będące ważnym nabytkiem na drodze rozwoju administracyjnej autonomii Królestwa

*) Aleksander Kure.

stwa, przychodząc za późno, nie mogły odwrócić gotujących się wypadków. Już bowiem wówczas spiskowi liezyli się na tysiące, a doprowadzeni do fanatyzmu, i gotowi poświęcić życie dla idei niezawisłego bytu państwowego Polski, doniosłości owej kreacyi ocenić nie byli w możności. W ich oczach była ona znowu wyrazem walki między ideą kompromisu z Rosyją a niepodległością ojezyny.

To chwilowe zwycięstwo margrabiego w Petersburgu, przynosiło jedynie dowód rozumu stanu sterników polityki rosyjskiej, przeszkodami piętrzącemi się od szesnastu miesięcy, bynajmniej się nie zrażających. Sprawiedliwość bowiem nakazuje uznać, iż raz wszedłszy na drogę kompromisu z Polską, i uwierzywszy, że margrabia ten kompromis przeprowadzić potrafi, monarcha umiał zachować cierpliwość i wytrwałość, a czyniąc w czerwcu 1862 roku nowe ustępstwa, postąpił względem margrabiego z dobrą wiarą. Ta postawa samego cesarza i ministrów rosyjskich, przynosi przekonanie, iż przeprowadzenie kompromisu z Polską byleby tanim kosztem, zawsze miało dla Rosyi bardzo doniosłe znaczenie. Jenerałowie rosyjscy przysełani do Polski, niepojmując wyższej idei politycznej podówczas w grę wprowadzanej, a bądź dumnem obejściem margrabiego obrażani, bądź w jego upadku swych korzyści materialnych szukający, działali przeciw wprowadzanym reformom. Ze strony przecież gabinetu petersburskiego nie stanęło margrabiemu na przeszkodzie, i nie utrudniło przeprowadzenia jego programu.

Tak więc w ciągu lat 30, idea tego kompromisu dwukrotnie podnoszona, została związaną z nazwiskami dwóch patryotów polskich: hrabiego Jana Krukowieckiego i margrabiego Aleksandra Wielopolskiego. Pierwszy z nich przecież nie występując z inicjatywą, poprzestał na czynieniu usiłowań, aby inicjatywa wychodząca od samej Rosyi, była spożytkowaną przez ówczesny rząd polski; margrabia przeciwnie, sam wziął inicjatywę kompromisu, w chwili, w której o tak doniosłem z Polską porozumieniu, nie było w rządzie rosyjskim mowy, lecz poprzestawano na środkach mających polepszyć *modus vivendi*, od lat 30 istniejący, a uznany przez sam rząd za niewystarczający. Hr. Krukowiecki jako prezes ówczesnego rządu polskiego, o zdecydowanie się względem kompromisu przez feldmarszałka hr. Paszkiewicza zapytany, musiał się oświadczyć za lub przeciw; margrabia przeciwnie, sam ofiarował się kompromis przeprowadzić, chociaż nie go do tego nie zmuszało, i chociaż mógł pozostać na uboczu. Hr. Krukowiecki nie chcąc brać na swe barki ani decyzji w przedmiocie tak dalece donio-

słym, ani odpowiedzialności przed historią i przed całym narodem, udał się po radę do wszystkich ministrów polskich, do prezesów Izby poselskiej i Senatu, a nawet do księcia Adama Czartoryskiego, acz już nie mającego urzędowego stanowiska; nie odważył się przeto narzucać swego zdania całemu krajowi, ale szukał wskazówki u naturalnych przedstawicieli narodu. Margrabia przeciwnie, u nikogo rady szukać nie chciał, i zdanie swe usiłował całemu narodowi narzucić. Pierwszy mógł liczyć na poparcie generała Prądzyńskiego i przynajmniej kilku innych wojskowych polskich wyższego stopnia, jak niemniej tych członków zwołanej rady, którzy wraz z nim znaleźli się w mniejszości; — drugi wiedział, gdyż niewiedzieć nie mógł, iż wobec jawnych aspiracji politycznych ówczesnego społeczeństwa polskiego, nie znajdzie nigdzie poparcia. Hr. Krukowiecki oceniając wzajemne siły wojsk do ostatecznej walki się gotujących, pragnął ją zamknąć i przywrócić *status quo ante bellum*, a więc ocalić dla kraju bardzo wiele: armię narodową, konstytuycję, byt na wespół polityczny. Margrabia wystąpił z swym programem w chwili, w której o walce orężnej nie było jeszcze mowy, w której nie z tego co narodowi pozostało, nie było zagrożonem, w której nawet już były zadecydowane reformy, mające *status quo* polepszyć; — swem wystąpieniem przyczynił się do zwiększenia agitacji, a stawiając kraj w konieczności oświadczenia się za lub przeciw podniesionej idei, wywołał ruch zbrojny, a przynajmniej nie pozostał bez doniosłego na tenże ruch wpływu. Hr. Krukowiecki szanując wolę narodu, chociaż ją poczytywał za szaleństwo, stanął do walki z nieprzyjacielem; margrabia stanął także do walki, lecz z aspiracjami politycznymi własnego kraju, których miał prawo niepodzielać, które przeciaż miał obowiązek uszanować, a przynajmniej brać w rachubę. Co zaś najważniejsza, nieprzyjęcie kompromisu projektowanego przez hr. Paszkiewicza, nie wywołało oburzenia w społeczeństwie rosyjskiem. Wprawdzie cesarz Mikołaj udając, iż nie może zapomnieć uchwały sejmowej, odsądzającej go od tronu polskiego, znęcał się nad krajami polskimi, a nawet usiłował zabić ducha narodu, czynił to przecież w celu przeprowadzenia polityki, którą zwał pańslawizmem, i znęcał się sam przez ślepych wykonawców swej woli, ale wśród społeczeństwa rosyjskiego jeszcze nie znajdował poparcia. Jakoż, z wyjątkiem hierarchii urzędniczej wszystkie warstwy społeczeństwa rosyjskiego okazywały przy każdej sposobności współczucie dla prześladowanych, pojmując, iż naród stojący w roku 1831 pod bronią, mógł bez obrazy Rossyi obstawać przy swej niepodległości państwowej.

Nieprzyjęcie projektowanego wówczas kompromisu, poczytała więc Rossya za fakt historyczny, niedający miejsca uczuciom zemsty. Przeciwnie zaś, złamanie kompromisu projektowanego z polskiej strony w roku 1861, pojęła cała Rossya jako niedotrzymanie danego słowa, skutkiem czego popierała wszystkie środki repressyi, — a co ważniejsza, utraciła zaufanie do wszelkich kompromisów, jakieby w przyszłości w imieniu Polaków projektowanymi być mogły. Hr. Krukowiecki nie przeto nie utrudnił; — margrabia swem niewczesnem wystąpieniem, zgotował poważną trudność dla przyszłych pokoleń polskich, na tę chwilę, w której one swe aspiracye polityczne zmodyfikowawszy, ideę porozumienia z Rossyą same zapragnęłyby podnieść.

Porównanie przeto działalności politycznej hrabiego Krukowieckiego, z takąż działalnością margrabiego Wielopolskiego, nie wypada na korzyść tegoż margrabiego.

Szkodliwość jego wystąpienia na polityczną arenę zostanie bliżej uwydatnioną przy oceniu następstw, jakie z tegoż wystąpienia wyniknęły dla kraju. To ocenienie nie mogłoby być sprawiedliwem, gdyby nie wytknęło zarazem błędów, popełnionych jednocześnie przez samo społeczeństwo polskie.

X.

BŁĘDY INNYCH.

I. Andrzej Zamoyski.

Wystąpienie margrabiego zadało przedewszystkiem stanowczy cios polityce Andrzeja Zamoyskiego. Głównym jej celem było odroczenie momentu historycznego, w którym naród polski musiałby się oświadczyć za lub przeciw kompromisowi z Rossyą, a więc zachowanie biernej postawy względem wszelkich reform od rządu pochodzących, a ówczesny *modus vivendi* ulepszających. Margrabia nie pojmując, na jak niebezpieczną drogę wprowadza naród, nie widzący przed sobą nic innego, kom niezależnego bytu państwowego przez swoje rokowania z rządem, nadające reformom już bez niego zadecydowanym charakter kompromisu z główną ideą owych aspiracyj niezgodny, wytworzył położenie polityczne dla każdego trudne, to właśnie, którego się Zamoyski najbardziej obawiał. Margrabia w swej zarozumiałości mniemał, iż dlatego że on wchodzi do rządu, cały naród widzieć pocznie w tym rządzie rząd polski i

zgrupuje się jak obok rządu własnego. Rząd przecież, chociaż w nim zasiadł margrabia, pozostał tym, jakim był poprzednio, rządem rosyjskim, zamierzającym wprowadzić lepiej administrować krajem, a nawet dać rządzonym pewien udział w sprawach miejscowego interesu, ale nie zmieniającym bynajmniej swego politycznego charakteru. Samo zaś nazwisko autora „listu do Metternicha“ i projektów adresowych, zrywających nie tradycyjną z usiłowaniami odzyskania bytu państwowego Polski, wskazywało, iż zadaniem tegoż rządu będzie prowadzenie narodu polskiego do uznania faktów spełnionych, na podstawie programu, który tenże autor z sobą przynosił. To właśnie wytwarzało położenie trudne przede wszystkim dla Andrzeja Zamoyskiego, niosącego podówczas sztandar narodu.

Była wprowadzić krótka chwila, w której pan Andrzej mniemał, iż będzie można wmówić w kraj, jakoby reformy pomimo ich nowego charakteru wynikającego z rokowań margrabiego, nie miały na celu kompromisu z Rosją, i dadzą się poczytać za to, czem były przed jego wejściem do rządu, — jakoby więc można było je spożytkować, tłumacząc, iż naród może jednak pozostać przy pełni swych aspiracji politycznych, stan zaś z owych reform powstający, zawsze tylko za *modus vivendi* uważać. Pod wpływem powyższej myśli, oświadczał pan Andrzej w marcu, a nawet w początku kwietnia, iż chociaż sam nieprzyjąłby żadnego udziału w rządzie, nie jednak nie uczyni przeciw działaniu margrabiego.

Wkrótce się jednak przekonał, iż powyższe mniemanie było największem złudzeniem; — że ten kto stał u steru stronnictwa konserwatywnego i na straży ideałów narodowych, nie może pozostać biernym widzem; samo bowiem zachowanie poprzedniej postawy, będzie wszędzie zrozumianem za niechęć i opozycją przeciw programowi wprowadzanemu przez margrabiego.

Z chwilą, w której Andrzej Zamoyski do tego przekonania doszedł, oczekiwało go trudne zadanie, zmuszające do odstąpienia od zasady całego życia, za którą idąc, widział obowiązek patriotyczny w pracy dla kraju, w samym kraju i łącznie z całym krajem, nie zaś po za krajem, a wszelką pracę na obczyźnie za bezowocną uznawał. Wobec wszakże agitacji politycznej, przybierającej wyraz dla programu margrabiego nieprzyjazny, i już podówczas wzniewającej obawę, aby stronnictwo zbrojnego ruchu, acz jeszcze bardzo nieliczne, nie wyzyskało tej agitacji dla swych celów, powinien był pan Andrzej ową zasadę poświęcić, i owe zadanie, acz dlań bardzo ciężkie spełnić. Powinien był mianowicie zaraz w kwie-

tniu 1861 r. wyjechać za granicę, zwłaszcza, iż pozostając w kraju, nie już narodowej sprawie nie mógł dopomóc, gdyż zaczynało jej grozić niebezpieczeństwo nierównie większe ze strony przywódców stronnictwa ruchu.

Jakoż wobec tego niebezpieczeństwa, kwestya polityczna wystąpieniem margrabiego wzniecona, schodziła na plan drugi; koniecznie więc należało zwrócić wszystkie ku temu usiłowania, iżby przedewszystkiem powstrzymać kraj od pójścia za głosem rzeczonych przywódców.

Że Andrzej Zamoyski dotychczasowej swej polityki zmienić ani przeciwnego jej programu *czyli* nie popierać nie mógł, tego dowodzić nie ma potrzeby. Nikt wówczas nie był w prawie żądać od niego tej zmiany. Kraj przecież, stojący wytrwale przy swych ideałach i przy swych aspiracyach politycznych, miał prawo oczekiwać, aby mąż, którego strażą te ideały powierzył, dał mu w tak trudnej chwili wyraźną wskazówkę i jasno sformułowaną radę, jaką należy przyjąć postawę względem agitacyi, wywieszającej chorągiew zbrojnego powstania. Pozostając w Warszawie, pan Andrzej był w niemożności dania tej wskazówki; — nie mógł bowiem swej myśli wyrazić jasno ani słowem, ani pismem; tem spieszniej przeto powinien był udać się tam, z kąd nie nie mogło mu przeszkodzić powyższy obowiązek spełnić; z kąd mógł z całą swobodą wpływać na umysły i z krajem się porozumieć.

Powinien był przeto dobrowolnie pójść na wygnanie, — którego nie uniknął w roku następnym, — i z zagranicy rozrzucił po kraju list otwarty, nieżądający odstąpienia od dotychczasowych aspiracyi politycznych narodu, (bo takie żądanie nie byłoby odniosło skutku), — a nawet dla większego efektu, wyraźnie zachęcający do zachowania wiary dla tychże aspiracyi, ale objaśniający zarazem o innem grożącym niebezpieczeństwie, wobec którego kraj może wprawdzie przyjąć względem reform obojętną postawę, może nawet poczytując je jedynie za ulepszonej *modus vivendi*, korzystać z nich, zaznaczając w odpowiedniej ku temu chwili, iż pomimo to, swych aspiracyj nie zmienia bynajmniej, ale że każdy, kto kocha ojczyznę i do nowej klęski nie chce ręki przyłożyć, jest w obowiązku porwaniu za broń zapobiegać wszelkimi środkami, odwozдить młodzież od wchodzenia do spisku, przeciw knowaniom przywódców tegoż spisku występować jawnie, nie dwuznacznie, stanowczo, — że wreszcie, każdy kto do spisku drugich wciąga, lub zbrojne powstanie organizuje i przyspasabia, ma być poczytanym za zdrajcę ojczyzny.

Położenie było niewątpliwie bardzo trudne; im przecież większe niebezpieczeństwo ze strony organizatorów zbrojnego ruchu groziło narodowej sprawie, tem większy i wyraźniejszy ciążył na Andrzeju Zamoyskim obowiązek, uczynienia heroicznego kroku: pójścia na dobrowolną emigracyą i wskazania w sposób powyższy krajowi, jak ma postąpić wobec niebezpieczeństwa, grożącego nieobliczonemi następstwami, szkodliwemi dla narodowej sprawy.

Rola emigranta, acz pojęciom o obowiązkach obywatelskich pana Andrzeja przeciwna, przezeń w owej chwili dobrowolnie przyjęta, wzmacniając jego wpływ na umysły, byłaby go utrzymała na stanowisku sternika narodowej nawy, pozwalając mu zarazem kierować dalej całym społeczeństwem polskiem. Rzucenie zaś anatemy na tych, którzy bez armii polskiej pragnęli rozpocząć orężną walkę z pierwszorzędnem militarnem mocarstwem, byłoby niewątpliwie zelektryzowało cały naród, dodając jednym odwagi do oparcia się agitatorom, zmuszając innych do rozwagi i zastanowienia, wskazując wszystkim, do czego w owej chwili obowiązywała miłość ojczyzny. Odwodząc zaś młodzież od poddawania się rozkazom wydawanym przez komitety tajne, byłby był pan Andrzej rzucił popłoch nawet w szeregi samychże przywódców, do porwania za broń nawołujących. Jego bowiem urok w całym kraju był podówczas silny i niezaprzeczony; kogo on byłby nazwał zdrajcą narodowej sprawy, tego za zdrajcę byłaby ogłosiła cała Polska. Mógł podówczas poprowadzić za sobą cały naród; mógł zażądać wszystkiego; — nie mógł przecież ani czynić, ani żądać tego, coby pociągało za sobą odstąpienie od aspiracyi politycznych, nad wszystkiemi względami dominujących; — tu bowiem ustawał jego wpływ i jego władza; — w przeciwny tym aspiracyom kierunek nie byłby naród poszedł nawet za jego głosem.

Wpływ przeto listu otwartego, zakazującego zbrojnego powstania, listu pod hasłem miłości ojczyzny zwróconego do całego kraju, byłby był bardzo doniosłym, — elektryzującym wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego.

Andrzej Zamoyski nie miał serca oddalić się z kraju i jego niebezpieczeństw nie dzielić; — nie miał odwagi napisania takiego listu otwartego; — nie spełnił więc ważnego obowiązku, jaki wówczas na niego spadał, a tem samem popełnił pierwszy błąd polityczny, błąd ciężki, będący źródłem błędów następnych. Kraj, poczytujący działalność margrabiego za obalającą ideały i przeciwną aspiracyom politycznym narodu, pozostał bez steru, którego właśnie wtedy najbardziej potrzebował. Z postawy zaś Andrzeja

Zamoyskiego nie mógł wyrozumieć, jakiej polityki trzymać się winien względem rządu, a co ważniejsza względem organizującego się spisku i przygotowań do porwania za broń. Zasiadł bowiem pan Andrzej w radzie miejskiej stolicy, a więc dawał przykład, iż należało reformy przyjąć; — jednocześnie przecież odmawiał wejścia do Rady stanu, i jawnie okazywał, iż nie wspólnego z rządem mieć nie chce, z czego opinia publiczna wnosiła, iż wchodzi na drogę jawnej opozycyi w obronie aspiracyi politycznych narodu, — że więc są one rzeczywiście zagrożonemi. Co zaś najważniejsza, nie mając żadnego środka prawnego do uroczystego odezwania się do kraju, nie mógł pan Andrzej uczynić jawnego oświadczenia przeciw działaniom spiskowych i przeciw przygotowaniom do powstania, znaczna więc liczba umysłów nie uniała zdać sobie sprawy, czy on te przygotowania bezwarunkowo potępia, lub czy im tajemnie sprzyja. Nie wiedziano zaś, iż w poufnych swych rozmowach od wszelkiego zbrojnego ruchu odwodzi, nawet, iż potajemnie, (jawnie bowiem nie mógł), usiłuje temu ruchowi zapobiedz. Nie wiedziano mianowicie, że już w r. 1860 wszedł pan Andrzej z generałem Wysockim w rokowania, mając na celu przekonać go o klęsce, jaką zbrojne powstanie przyniesie narodowej sprawie.

Młodzież oczekująca za granicą na hasło porwania za broń, grupowała się podówczas szczególniej około Wysockiego, który wywierał na nią wpływ przeważniejszy niż Ludwik Mierosławski. Późną jesienią 1861 r. przybył do Paryża umocowany Andrzej Zamoyskiego do prowadzenia tych rokowań; — przedstawiał Wysockiemu rzeczywiste położenie rzeczy w kraju, i obawy tegoż Zamoyskiego, i w jego imieniu stawiał formalne żądanie, aby insurekcyja była zaniechaną, młodzież zaś zajęła się nauką. W zamian za piśmienną deklaracyą Wysockiego, zapewniającą pod słowem honoru, iż swego wpływu użyje na zapobieżenie insurekcyi i zwrócenie młodzieży do pracy, głównie zaś do szkoły wojskowej w Cuneo jako najbardziej odpowiedniej ówczesnemu animuszowi tejże młodzieży, — umocowany pana Andrzeja oświadczał w jego imieniu gotowość podpisać zobowiązanie wypłacania na ręce Wysockiego, na jej utrzymanie w szkołach corocznie po milionie franków, i chciał zaraz złożyć mu sumę 250.000 franków za pierwszy kwartał, którą był w tym celu przez tegoż pana Andrzeja zaopatrzony. Wysocki wszakże, o zapobieżeniu, — a jak się wyrażał, — o przeszkodzeniu insurekcyi słuchać nie chciał, odpowiadając na każdy argument, iż powstanie musi nastąpić, i nastąpi

bez względu na to, czy Andrzej Zamoyski i całe stronnictwo konserwatywne zgodzi się lub nie, gdyż młodzież polska nie może pozwolić, aby kompromis przez margrabiego przeprowadzany przyszedł do skutku, że więc ona pojednaniu narodu polskiego z Rosją musi stawić przeszkodę w krwi, którą wyleje. Dodawał przytem generał Wysocki, iż obawy Zamoyskiego o następstwa insurekcyi są płonne, gdyż wedle wskazówek jakie otrzymuje z Palais-Royal, Francya wda się zaraz w sprawę polską i swą armię poszle w pomoc powstańcom *).

Widząc bezskuteczność swych usiłowań ku odwróceniu niebezpieczeństwa insurekcyi, zwróconych do jednego z jawnych i

*) Jestem w możności poświadczyć fakt rokowań z Wysockim, gdyż umocowany przez pana Andrzeja W., właściciel dóbr ziemskich położonych w ówczesnej gubernii Radomskiej, był mi bliżej znanym, a zastawszy mnie w Paryżu, nie taił przedemną żadnego swego kroku, a nawet w skutek mej rady, udał się przedewszystkiem do Seweryna Elżanowskiego, redaktora czasopisma tamże wychodzącego pod tytułem: Przegląd rzeczy polskich, którego znałem i z którym tegoż umocowanego zaznajomiłem. Przyglądając się bowiem ówczesnemu ruchowi umysłów emigracyjnych, widziałem, że Elżanowski ma przeważny udział w przygotowaniach do insurekcyi, że do niego zgłasza się młodzież po instrukcyę, że przez jego pośrednictwo idą rozkazy od Wysockiego, zajętego całe dnie pracą biurową u Rotschilda; co zaś najważniejsza, że tenże Elżanowski był jedynym człowiekiem, mającym wpływ na umysł Wysockiego. Umocowany pana Andrzeja przyszedł do mnie z najlepszymi nadziejami po swej rozmowie z Elżanowskim, i powtórzył mi cały jej przebieg, z którego w istocie dawało się wnosić, iż tenże Elżanowski, (zagorzalec, posuwający się do fanatyzmu politycznego, ale człowiek zaenry), zachwiał się w swych zapatrywaniach, argumenta stawiane przeciwko ruchowi zbrojnemu za bardzo poważne sam poczytywał, — a nawet przyrzekał je poprzeć na konferencyi z Wysockim. Miała ona miejsce zaraz nazajutrz między umocowanym pana Andrzeja z jednej, a Wysockim i Elżanowskim z drugiej strony i ciągnęła się od godziny siódmej po południu do trzeciej po północy. Jej rezultat podaję w tekście, a chociaż nie byłem jej obecnym i Wysockiego nigdy nie poznałem, mogę ten rezultat poświadczyć, gdyż umocowany pana Andrzeja, w kilka godzin po jej ukończeniu, opowiedział mi o ile się dało dosłownie. wszystko co na niej było mówionem, nadmienając zarazem, iż żadne argumenta nie potrafią wpłynąć na zdanie Wysockiego, który zamiast na nie odpowiadać, powtarzał ciągle iż porozumienie z Rosją byłoby dla sprawy największą klęską, podnosząc zarazem myśl, iż właściciele ziemscy powinni by na czelo powstania stanąć, fundusze zaś na utrzymanie młodzieży przez Zamoyskiego ofiarowane, złożyć mu na zakup broni. Widziałem też niez użytą kredytywę na 250.000 franków, z którą rzeczony umocowany wracał z Paryża do kraju.

najbardziej wpływowych przywódców stronnictwa ruchu, — widząc szeregi tegoż stronnictwa rosnące w kraju z zadziwiającą szybkością, — widząc wreszcie stronnictwo konserwatywne w rozbiciu, a część jego członków, mniej przemyślaną, unoszoną prądem agitacyi, przechodzącą pod rozkazy komitetu centralnego, powinien był Andrzej Zamoyski opuścić kraj przynajmniej w chwili, w której stało się wiadomem, że W. księżę Konstanty przybywa do Warszawy. Stanowisko bowiem pana Andrzeja wobec brata cesarskiego, obejmującego rządu kraju, stawało się jeszcze trudniejsze, bierna jego postawa bezwarunkowo niemożliwą, a raczej niemożącą uniknąć tłumaczenia, iż się zamienia w jawną opozycyę, nietylko przeciw rządowi, lub przeciw programowi kompromisu Polski z Rosyją, ale nawet w opozycyę anti-dynastyczną.

Tej myśli pan Andrzej nie miał; — do poprzednich przecież błędów dołączył nowy błąd, dając jej pozory przez unikanie stosunków z Wielkim księciem, wyraźnie się ku niemu zwracającym. Tym błędem zamknął swą działalność w kraju; — w dwa tygodnie bowiem po przybyciu W. księcia do Warszawy, (w połowie września 1862 r.) udał się pod strażą rosyjską do Petersburga, — miał posłuchanie u monarchy; — poczem został zmuszony pójść na tułactwo i już za kordon rosyjski wrócić nie mógł.

Treść rozmowy Andrzeja Zamoyskiego z cesarzem Aleksandrem II na owem posłuchaniu, nie jest dotąd znaną; — nawet w swych poufnych zwierzeniach, nie chciał pan Andrzej poruszać tego przedmiotu; niewiadomo nawet, czy ją spisał i w swych papierach pozostawił. Wymienione zaś błędy, były wszystkie wynikiłością owego pierwszego błędu politycznego, — były rzec można, karą za to, iż zaraz w drugiej połowie kwietnia 1861 r. niewyjechał za granicę, i ztamtąd nie przemówił do kraju jasno, wyraźnie, z pełną swobodą, w taki sposób, jaki był właściwy mężowi, stojącemu u steru narodowej sprawy.

A chociaż odpowiedzialność wobec historii za te błędy całkowicie spada na Andrzeja Zamoyskiego, — i chociaż błąd margrabiego, jej ani maże, ani zmniejsza; — nie mniej jednak zaprzeczyć się nie da, iż przyczyną tych błędów, był program margrabiego, roztropnej polityce tegoż Zamoyskiego przeciwny, polityczną pracę jego życia udaremniający, a podniesiony niepotrzebnie i w chwili, dla kompromisu Polski z Rosyją najniewłaściwszej.

Nie można wreszcie pominąć jeszcze jednego faktu, przedstawiającego niemałą doniosłość historyczną, z którym łączy się znowu imię Andrzeja Zamoyskiego. Jak wiadomo, powstanie dało

powód do interwencji dyplomatycznej całej Europy, wywołanej przez Napoleona III. Nawet Hiszpania i Portugalia, acz niemające żadnego interesu w sprawie polskiej, naśladując wielkie mocarstwa zachodnie, poczytywały za właściwe mięszać się w tę sprawę za pośrednictwem not dyplomatycznych, nie mogących jej pomódz, ale oburzających całą Rosyją, i rozbudzających nienawiść wszystkich warstw społeczeństwa przeciw narodowi polskiemu. Margrabia upadł (12 września 1863 r.), a jednocześnie postanowiono w Petersburgu, iż rząd rossyjski w Polsce ma powstanie stłumić, nieprzebiérając w środkach represyjnych, chociażby w tym celu przyszło mu skapać się w strumieniach krwi, i niecofnąć ani przed mordami, ani przed wszelkimi okrucieństwami z cywilizacyą niezgodnymi. Skutkiem powzięcia tych postanowień pozostawienie W. księcia Konstantego jako namiestnika w Warszawie, stawało się nieodpowiedniem wysokiemu stanowisku brata cesarskiego. Nie można było żądać, aby książę krwi, przyjmował na siebie rolę, jaką mieli odegrać Murawjew, Berg i Bezak. Uznano więc za rzecz właściwą, wezwać W. księcia do Petersburga, w celu przekonania go o konieczności opuszczenia Warszawy. (Koniec września 1863 r.)

Myliłby się jednak, ktoby sądził, iż walna rada gabinetu petersburskiego, poprzestała na rozbiórce samej kwestyi osobistej, odnoszącej się do W. księcia, a do załatwienia której niebyłoby nawet potrzeby go wzywać, skoro przedmiot tak jasny, mógł dostatecznie załatwić jeden telegram. My Polacy, nie mamy dokładnego pojęcia o politycznej naturze i o politycznej działalności gabinetu petersburskiego, a raczej samych monarchów rossyjskich nadających mu kierunek; — niezwykliśmy mianowicie dostatecznej kłaść wagi na wytrwałość, ciągłość (*esprit de suite*) i nieubłaganą konsekwencyą, z jaką każdy gabinet, czyli każdy z kolei monarcha, prowadzi politykę zewnętrzną, międzynarodową, a zwłaszcza zaborczą. Zmiana monarchy a nawet doradców korony, pociąga za sobą zmiany, niejednokrotnie bardzo doniosłe w stosunkach między tą koroną a społeczeństwem iście rossyjskiem, czyli w wewnętrznym rozwoju narodu rossyjskiego i w jego stosunkach z carem; — w zagranicznej przeciw polityce, w głównych jej celach, w stosunku państwa do innych narodów, — żadnej. I ta właśnie wytrwałość polityczna jest główną podstawą potęgi Rossyi na zewnątrz.

Sprawa polska pomimo wszelkich oficjalnych wyrzeczeń i teorii sztucznie rozszerzanych wśród społeczeństwa rossyjskiego, nie przestała być dotąd dla Rossyi sprawą, należącą do dziedziny dyplomatycznej, międzynarodowej, do wysokiego stopnia zewnętrznej,

skoro wszyscy carowie nie poprzestając na brutalnym fackie podboju i zaboru, sami usiłowali uzupełnić tenże fakt traktatami dyplomatycznymi, sami więc wytworzyli z Polską stosunek mieszany, wewnętrzny i zewnętrzny zarazem, w którego zastosowaniu, stosownie do okoliczności danej chwili, raz wewnętrzna, drugi raz zewnętrzna strona przeważa. Żaden mąż stanu w Rossyi nie zapatruje się na ten stosunek inaczej, — każdy, wbrew temu co mu instrukcje lub interes państwowy każą pisać lub mówić, nie przestaje w głębi duszy poczytywać kwestyi polskiej za bardziej dyplomatyczną i polityczną, niż wewnętrzną i administracyjną. Nie mógł więc gabinet petersburski zapatrywać się na nią inaczej w końcu września 1863 r., zwłaszcza wobec krzyżujących się not dyplomatycznych tej natury i osnowy, iż mogły doprowadzić nawet do wojny.

Nie dla samego przeto przekonania W. księcia Konstantego o konieczności odwołania go z namiestnictwa w Warszawie, powołano go do Petersburga, ale przedewszystkiem dlatego, iż niechciano bez jego udziału brać dycyzji, względem zaniechania dotychczasowych usiowań w rzeczy kompromisu między Polską i Rossyą.

Jak wykazano w poprzednich rozdziałach, dycyzya monarsza w dniu 8 marca 1861 r. poprawiła ówczesny *modus vivendi*, ale o rozpoczęciu układu pojednawczego jeszcze nie myślała, a nawet wobec zawsze jawnych aspiracyi politycznych narodu polskiego myśleć nie mogła; — doradcy korony mniemali, iż jeszcze nie nadszedł moment historyczny, tak doniosłemu aktowi przyjaźny. Dopiero żądania margrabiego nasunęły myśl, iż musiała zajść zmiana w owych aspiracyach, skoro magnat polski, ze swej inteligencyi, a zwłaszcza ze swej biegłości w prawie słynny, występuje w imieniu Polski z inicjatywą ugodową, normuje warunki kompromisu, w ciągu swych rokowań od jednych żądań odstępuje, przy innych zaś stanowczo obstaje. I w istocie, mogli statysci rossyjscy mniemać, iż te rokowania są pierwszym krokiem do kompromisu, skoro w polityce niczego się nie żąda i nie się nie daje darmo, lecz wedle reguły prawniczej *do ut des, facio ut facies*; wiedzieli zaś, że dla prawoznawcy tak biegłego jak margrabia, reguła ta nie była obcą. Gdy więc po ukończeniu owych rokowań, margrabia zgodził się przyjąć udział w rządzie, w zamian za dane krajowi reformy „w tym kształcie i zakresie, jakie walna Rada w Petersburgu 25 marca unormowała“, — gabinet petersburski mógł mniemać, iż wypłaciwszy cenę kompromisu, otrzyma za pośrednictwem tegoż margrabiego, jej równoważnik w imieniu kraju obie-

cywany. Raz zaś zgodziwszy się na kompromis, działał w duchu tego układu z tą samą wytrwałością i konsekwencją, jaką odznacza dyplomacyą i politykę rossyjską w każdej sprawie, należącej do dziedziny międzynarodowej. Manifestacye ponawiające się w Polsce, pomimo ogłoszenia reform, nie wpłynęły ujemnie na tę wytrwałość; powstrzymano nawet wykonanie środków represyjnych, wyraźnie zapowiedzianych w liście monarchy do księcia Gorczakowa (z dnia 9 marca 1861 r.) Uznawano w Petersburgu, że na przeprowadzenie kompromisu tej dla Państwa doniosłości, a mającego nastąpić taniim kosztem, polityki panslawizmu nieobalającym, należy margrabiemu zostawić tyle czasu i środków, ile zażąda, skoro on miał się stać pojednawcą dwóch narodów i skoro w nim położono ufność. Niecierpliwiono się bezwątpienia, ale postępowano z margrabią w dobrej wierze. Umiał on z tej niecierpliwości wyciągnąć pożytek dla swego programu, i pod tym względem złożył dowód wielkiej zręczności. Tłumacząc bowiem w Petersburgu, iż nie może kraju uspokoić z powodu niedostateczności reform, i działania generałów rossyjskich, nierozumiejących wyższej myśli politycznej jaką przeprowadza, wyjednał dodatkowe koncessye i oddzielenie władzy cywilnej od wojskowej. (Ukaz z dnia 8 czerwca 1862 r.)

To ulepszenie pierwotnych warunków kompromisu, ze strony gabinetu petersburskiego, jest jednym więcej dowodem wagi, jaką kierownicy polityki, rossyjskiej do tegoż kompromisu słusznie przywiązywali, — a zarazem tłumaczy postawę tegoż gabinetu, w chwili upadku margrabiiego. Chociaż bowiem we wrześniu 1863 r. przekonano się w najwyższych sferach rządowych, iż margrabia nie jest w możności przeprowadzić porozumienia z Polską, a więc zdecydowano, iż należy się pozbyć człowieka już dla tej ważnej sprawy nieużytecznego, — jeszcze przecież nie zmieniono zdania o samej sprawie, i jeszcze ją zostawiono na porządku dziennym. A obok niezaprzeczonej doniosłości politycznej samego kompromisu, mogła na to zdanie wpłynąć uwaga, iż potężne mocarstwo raz wszedłszy na drogę porozumienia z narodem polskim, nie powinno jej opuszczać bez poprzedniego wyczerpania wszelkich środków do rezultatu prowadzących, gdyż działając inaczej, samo dawałoby o sobie świadectwo braku wytrwałości; że upadek idei przyjętej w imieniu Rosyi przez samego monarchę, — idei, narodowi rossyjskiemu a nawet całej Europie uroczyście obwieszczonej, — musi być usprawiedliwionym samą koniecznością; gdyż inaczej opinia publiczna w Rosyi mogłaby wnioskować, iż w tak ważnej sprawie, polityka państwowa przestała być konsekwentną; — że wreszcie z tąż ideą zsolidary-

zował się sam dom panujący, skoro jeden z książąt krwi przyjął na siebie mandat jej wykonania.

Te wszystkie względy, a bezwątpienia i wiele innych, zwłaszcza dyplomatycznych, podówczas jak wiadomo w grę wprowadzonych, miały ten skutek, iż na radzie odbytej w Petersburgu, po przyjeździe W. księcia Konstantego, postanowiono jeszcze raz ostatecznie spróbować, czy uspokojenie Polski i przeprowadzenie z nią kompromisu, nie da się urzeczywistnić bez udziału margrabięgo, już wydalonego z Warszawy. Zamierzono więc zwrócić się w tym celu do Andrzeja Zamoyskiego przebywającego w Paryżu, i dano upoważnienie księciu Orłowskiemu, ambasadorowi w Brukseli, do wejścia w porozumienie z tymże Zamoyskim.

Rokowania, jak to łatwo pojąć, były prowadzone w najściślejszej tajemnicy; — W. książę, wróciwszy do Warszawy, wysłał do Brukseli pułkownika Bontemps, nie dając mu żadnych objaśnień, ale jedynie oznajmiając, że wprost z brukselskiego dworca drogi żelaznej, udać się ma do księcia Orłowa, i wykonać rozkazy wielkiej wagi, jakie z jego ust odbierze. Spełniając zlecenie W. księcia, pułkownik Bontemps natychmiast wyjechał z Warszawy, — w Brukseli zaś otrzymał od Orłowa rozkaz, bezzwłocznego udania się do Paryża i zapytania Andrzeja Zamoyskiego, czy zechce, idąc odtąd ręką w rękę z W. księciem, podjąć się uspokojenia kraju, i objąć urząd naczelnika rządu cywilnego w Królestwie. Pułkownik Bontemps miał jednocześnie uprzedzić Andrzeja Zamoyskiego, iż książę Orłowski jest przez monarchę upoważnionym, do rozpoznania i zdecydowania wszelkich dodatkowych reform, jakiego tenże Zamoyski za konieczne poczytywał; że więc czeka na niezwłoczne jego przybycie do Brukseli, gdzie gotów będzie spisać z nim układ, skreślający warunki uspokojenia kraju i przyszłej jego administracji; — że w tem określeniu książę Orłowski ma prawo pójść dalej, po za to co było danem margrabięmu, — nie wątpi przeto, iż warunki jakie wedle instrukcji otrzymanej z Petersburga może przyjąć, będą uznane przez samego Zamoyskiego za *maximum* tego, czego Polacy w ówczesnem położeniu oczekiwać mogą; — że wreszcie, jeżeli Andrzej Zamoyski na propozycję się nie zgodzi, i dla rozpatrzenia swych warunków niezwłocznie do Brukseli nie przyjedzie, — lub jeżeli tam układu nie przyjmie; — w takim razie W. książę opuści Warszawę, kraj zaś będzie wydany na łup najsurowszego teroryzmu wojskowego. Zamknął książę Orłowski polecenia pułkownikowi Bontemps dawanę rozkazem, iżby zatrzymawszy się w Paryżu co najdłużej 24 godzin, wracał do Brukseli

z Andrzejem Zamoyskim, lub sam w razie odmownej jego odpowiedzi.

Pułkownik Bontemps wykonał literalnie otrzymane polecenia. Miał z Andrzejem Zamoyskim dwie kilkogodzinne rozmowy, i nazajutrz wrócił do Brukseli sam jeden. Wyjeżdżając z Paryża, zawiadomił telegramem księcia Orłowa o bezskuteczności swej podróży; — przed ustnem zdaniem sprawy w Brukseli został przez tegoż księcia uprzedzony, iż W. książę Konstanty zawiadomiony telegramem o odmowie Andrzeja Zamoyskiego, już Warszawę na zawsze opuścił.

Był to więc ostatni akt próby pojednania Polski z Rosyją, — próby rozegranej w ciągu czasu od dnia 8 marca 1861 r. do końca października 1863 r. W dniu bowiem 31 t. m. spuszczoną została zasłona nad sceną polityczną, miejscem owej próby będącą; — usiłowania kompromisu znikły z oczu; — rozpoczął się zaś inny, krwawy dramat, do dziś nieukończony. Tą zasłoną był list cesarski z Liwadyi do W. księcia Konstantego pisany.

Czy odpowiedź odmowna, dana pułkownikowi Bontemps przez Andrzeja Zamoyskiego, ma być poczytaną za jeden więcej błąd, zamykający szereg jego błędów w tym rozdziale wytkniętych; — czy Andrzejowi Zamoyskiemu należy poczytać za ciężką przewinę względem ojczyzny, iż nie uchwycił podówczas ostatniej deski, po której idąc, można było odwrócić od kraju kilkunastoletni terroryzm, zamieniający w gruzy to wszystko, co do owej chwili nie było jeszcze narodowi odebranem, i co jeszcze wyobrażało resztki ojcowizny dla społeczeństwa polskiego ocalonej z rozbitcia; — lub czy przeciwnie, istniały poważne względy, w owej nawet chwili nakazujące Andrzejowi Zamoyskiemu wytrwać w biernej postawie, i pod hasłem miłości ojczyzny, którego nigdy nie odstępował, dać pułkownikowi Bontemps odpowiedź odmowną, a tem samem nie zapobiedz terroryzmowi i wszystkim klęskom na kraj spadłym? — Są to pytania największej doniosłości, na które dopiero w przyszłości odpowie historia; wtedy mianowicie, gdy owa instrukcja księcia Orłowa wyjdzie z pod klucza, a jednocześnie spór dyplomatyczny o Polskę podówczas się toczący, będzie znanym we wszystkich szczegółach.

Dzisiaj, opierając się na jednym fackie, rozmowy pułkownika Bontemps z Andrzejem Zamoyskim, niepodobna powyższych pytań zgłębiać, lub idąc dalej, w tej rzeczy sąd wydawać. Następstwa nieprzyjęcia kompromisu ofiarowanego przez Rosyję, wryte krwawymi głoskami na całej przestrzeni prowincyj polskich pod zabo-

rem rossyjskim, podpadając przedewszystkiem pod oczy, zasłaniałyby całą stronę polityczną kwestyi, jaką Andrzej Zamoyski w swem sumieniu i w swym patryotyzmie był powołany rozstrzygnąć, w momencie, w którym pułkownik Bontemps odchodził od niego z niczem. Była to zaś znowu kwestya stosowności lub przedwczesności kompromisu, — znowu kolizya między porozumieniem z Rossyą a stuletnimi aspiracyami politycznymi całego narodu polskiego.

Że Andrzej Zamoyski znalazł się wtedy w położeniu najtrudniejszym; że to był dla niego moment odpowiedzialnością brzemnienny; — rzecz jasna. Takie momenty i takie położenia, są udziałem tylko wielkich patryotów, mężów wielkiej zasługi i wielkiej powagi w kraju; — a jednym z nich był właśnie Andrzej Zamoyski. Że nie powziął decyzji bez stawienia na szali wszystkiego, co mogło przemawiać za, jak i tego co przemawiało przeciw, o tem nie należy wątpić w obec jego patryotyzmu i całej przeszłości, wypełnionej służbą dla narodowej sprawy i miłością ojezyczny.

Dopiero więc późniejsza historia będzie mogła wziąć w rachubę, z jednej strony nieprawdopodobieństwo, iżby oddziały powstańcze, działające każdy na swoją rękę, złożyły broń na rozkaz Andrzeja Zamoyskiego, i wśród największej anarchii jego wezwaniu okazały posłuszeństwo; — co przecież musiałoby stanowić pierwszy i główny warunek układu z księciem Orłowem; — z drugiej zaś strony, obowiązek uczynienia tego wezwania, i użycia środków najbardziej heroicznych w celu uspokojenia kraju, — skoro ono musiało tylu groźnym następstwom zapobiedz. Dopiero późniejsza historia będzie w możności bezstronnie ocenić, czy przejście Andrzeja Zamoyskiego do ówczesnej polityki rossyjskiej, odejmując podstawę polityce Napoleona III., byłoby aktem politycznym, lub czy niebyłoby właśnie wytrąciło z rąk cesarza Francuzów zasady, na której się opierając za Polską przemawiał, a nawet do czynnego poparcia jej sprawy poważne czynił przygotowania; — co zaś najważniejsza, czy dawało się wnosić, iż ówczesny moment był już momentem historycznym, przyjaznym modyfikacji stuletnich aspiracji politycznych narodu polskiego, lub czy przeciwnie, głos nawet tak wielkiego patryoty jakim był Andrzej Zamoyski, nie byłby się stał głosem wołającym na puszczy, tak samo jak poprzedni głos margrabiego.

Dziś przeto niegodziłoby się wydawać w tej sprawie wyroku, gdyż patrząc przez okulary dzisiejsze, zamglone rosą, wznoszącą się z tej doliny łez, którą Rossya zwie dziś guberniami Nadwiślań-

skiem i zachodniemi, wyrokować bezstronnie, tak jak wyrokuje historia, przychodziłoby z największą trudnością.

Nadmienić jedynie wypada, iż na decyzję Andrzeja Zamoyskiego, względem propozycyi księcia Orłowa powziętą, nie wpłynęła żadna część emigracyi. Ze stronnictwem ruchu nie miał Zamoyski żadnych stosunków; ono przeto o rozmowie pułkownika Bontemps nie otrzymało wiadomości; — zaś biuro polskie w hotelu Lambert, przed którym Andrzej Zamoyski nie miał tajemnic, przeczytało za rzecz pożyteczną, wejść z księciem Orłowem w rokowania, dla przekonania się, jak daleko sięgają ustępstwa rossyjskie, i czyby nienależało oprzeć na nich uporządkowania narodowej sprawy. W tym celu, zabiegł w Kolonii drogę wracającemu do Warszawy pułkownikowi Bontemps jeden z członków rzeczzonego biura, słynny ekonomista, później senator Ludwik Wołowski, usiłując go nakłonić, aby jeszcze raz do Paryża wstąpił i tam Andrzejowi Zamoyskiemu w obecności księcia Władysława Czartoryskiego swą propozycją powiolił. Ten wszakże krok Ludwika Wołowskiego pozostał bezskutecznym, gdyż pułkownik Bontemps oświadczył, iż do tego upoważnionym nie jest, a W. księżę Konstanty już bezpowrotnie opuścił Warszawę *).

2. Stronnictwo konserwatywne.

Z samej natury rzeczy wyraz konserwatyzm miał w Polsce porozbiorowej inne znaczenie niż gdzieindziej, skoro utrzymanie istniejącego rządu, będące gdzieindziej zadaniem stronnictw konserwatywnych, nie mogło się stawać czyimkolwiek zadaniem wobec aspiracyi politycznych całego narodu. Sam nawet margrabia Wielopolski, acz przeprowadzający osobisty swój program kompromisu z Rosyją, był postępowcem a nawet rewolucjonistą w porównaniu z ludźmi, wchodzącymi w skład stronnictw konserwatywnych w Europie, skoro pragnął obalić ówczesną podstawę rządu częścią dawniej Polski i wytworzyć dla niej inny stosunek. Zwłaszcza przed rokiem 1861 nie roznamiętniały umysłów w Polsce wielkie kwe-

*) Fakt podróży pułkownika Bontemps i jego rozmowy z Andrzejem Zamoyskim w Paryżu, zaś z Ludwikiem Wołowskim w Kolonii, opowiedziałem na podstawie słów tegoż Wołowskiego i na podstawie tego, co sam pułkownik Bontemps, dziś koniuszy dworu, opowiedział poufnie kilku znajomym o sposobie, w jakim W. księżę wyprawił go do Brukseli, o treści rozmów i poleceń księcia Orłowa i o szczegółach dwukrotnej rozmowy z Andrzejem Zamoyskim w Paryżu.

stye socyalne, wprowadzane na porządek dzienny polityki wewnętrznej, a nawet wywołujące przewroty u narodów zachodu. Stałe dążenie do odzyskania bytu państwowego od zagranicy niezależnego, dominując nad wszystkimi kwestyami społecznymi, odwracało od nich uwagę Polaków i usuwało je na plan drugi, na którym stawały się one przedmiotem raczej naukowym, kwestyami raczej teoretycznymi, nie zaś kierunkami politycznymi, dzielącemi naród na przeciwne sobie obozy.

Samo ukształtowanie społeczeństwa polskiego, — stosunek warstw jednych do drugich, zaludnienie kraju raczej za małe i nieodpowiednie do jego rozległości, — brak rozwiniętego przemysłu fabrycznego, wiodącego za sobą kwestyę zarobków; — nie dawały dostatecznego pokarmu do namiętnego rozbioru zagadnień socyalnych, któreby dzieliły naród na stronnictwa polityczne. Kodeks Napoleona od dawna zaprowadził równość przed prawem, — knut rosyjski równość przed bezprawiem.

Pozostawały wprawdzie dwie kwestye, ani przez kodeks, ani przez knut nie załatwione: włościańska i żydowska. Pierwsza przecież nie mogła różnić umysłów, wobec ogólnego uznania konieczności i pożytku spiesznego uwłaszczenia włościan, na które przyzwalali głośno sami nawet właściciele ziemscy, ci właśnie, którzy na reformie stosunku z włościanami, mogli przewidywać materialną swą stratę. W kwestyi znowu równouprawnienia żydów, jeszcze i dziś poważnemi najeżonej trudnościami, bardziej ekonomicznej niż politycznej, społeczeństwo nie było jeszcze powołanem do stanowczego głosu, a nawet opinia publiczna, ani przez prasę ani przez dyskusye, nie była jeszcze przygotowaną do oświadczenia się za lub przeciw *). Obydwie te kwestye zależały zresztą od samego rządu, który porządkowaniu pierwszej stawiał przeszkody, — przeciwny zaś równouprawnieniu żydów, — drugą z umysłu pomijał. Gdy zaś żadna warstwa społeczeństwa nie myślała bynajmniej o wyjednaniu dla siebie bądź szczególnych przywilejów, bądź stanowiska wyjątkowego, -- gdy cała szlachta z upodobaniem przyswajająca sobie poglądy ówczesnej Francyi, była do szpiku kości demokratyczną, a przynajmniej pocztytywała za zaszczyt demokratyczne zasady głosić, i nie obawiała się niczego więcej jak

*) Jedną być może Warszawa, stanowiła pod tym względem wyjątek, — skoro jedną z pierwszych czynności delegacyi miasta w marcu 1861 r. było wyrzeczenie równouprawnienia żydów, w granicach, w których taż delegacya miała sposobność to uczynić.

zarządu wsteczniectwa; — nie było więc dostatecznej podstawy dla rozdziału społeczeństwa polskiego na stronnictwa konserwatywne i rewolucyjne, — w tem znaczeniu, jakie do każdej z tych nazw jest gdzieindziej przywiązaniem.

Tych wszystkich, którzy byli przeciwnymi porwaniu za oręż i rozpoczęciu walki z Rosyją o niepodległy byt Polski, aczkolwiek nie ustępowali nie od aspiracyi politycznych narodu, nazywano konserwatystami, dla odróżnienia od drugiego stronnictwa, zwanego stronnictwem ruchu, zaliczającego do swego składu wszystkich przyspieszenia tej walki pragnących, do insurekcyi nawołujących lub dających się pociągnąć.

W skład stronnictwa konserwatywnego wchodziła posiadacze własności ziemskiej i domów w miastach, przedstawiciele przemysłu i handlu, i w ogólności inteligencya krajowa. Najpoważniejszym zaś jego organem, było niezaprzeczenie towarzystwo rolnicze, liczące przeszło 2000 członków; oprócz bowiem margrabiego Wielopolskiego, niebrakło w tem towarzystwie żadnej ze znakomitszych osobistości kraju, żadnego z wydatniejszych przedstawicieli wszystkich kierunków ówczesnej działalności społecznej. Łatwo więc pojąć, że towarzystwo rolnicze, stając się wyrazem rzeczonych kierunków, do wielkiego na opinię publiczną doszło wpływu.

Na czele towarzystwa, obok Andrzeja Zamoyskiego (prezesa) i Aleksandra Ostrowskiego (wice prezesa), stał komitet złożony z mężów, zacnością, zdolnościami i miłością ojezyny słynnych: Edmunda Stawiskiego, Franciszka Węgleńskiego, Aleksandra Kurca, Ludwika Górskiego, Władysława Gruszeckiego, Konstantego Górskiego, Adama Golea i innych. Komitet umiał zaprowadzić w towarzystwie spójność i karność, konieczne warunki powodzenia, rozwoju, wpływu i skuteczności każdego działania politycznego. Sam margrabia Wielopolski nie odmawiał tych przymiotów towarzystwu rolniczemu, uroczyście poświadczając, iż owa „subordynacya“, była tem, co ono „wyrobiło w sobie najlepszego“ *). Przedstawiało więc ono poważną siłę wśród rozwijających się wypadków.

*) „Towarzystwo rolnicze nierozwiązane, byłoby tamą i przeszkodą do wprowadzenia nowych instytucyi; byłoby nią właśnie przez to, co w sobie wyrobiło najlepszego, przez ową silną subordynacyą członków pod zwierzchni kierunek komitetu, co towarzystwu zaraz na sam związek i tworzenie się nowych instytucyi zbyteczny wpływ nadawało“. Wyrazy margrabiego, w komunikacie o rozwiązaniu towarzystwa rolniczego przesłanym dziennikom warszawskim i ogłoszonym 12 kwietnia 1861 r.

Przez sam fakt podniesienia swego programu politycznego, margrabia rozbił nietylko towarzystwo rolnicze, wprzód zanim je rozwiązał, ale rozbił zarazem całe stronnictwo konserwatywne, żądając odeń poparcia owego programu, a tem samem stawiając sumienie każdego, w konieczności wyboru między kompromisem z Rosyą, a politycznymi aspiracyami narodu, temuz kompromisowi przeciwni. Przedwcześnie przeto i zupełnie niepotrzebnie wywołał szkodliwą kolizyą między dwiema wielkimi ideami, z których każda była niewątpliwie patriotyczną, z których przecież tylko idea niezależności państwowej, była podówczas nad umysłami wszechwładną.

Tę kolizyą dojrzał natychmiast komitet towarzystwa rolniczego*), i odtąd szukał sposobu pogodzenia owych dwóch idei, przewidując, że jego postawa oddziała na całe stronnictwo konserwatywne, a więc na cały kraj, nawoływaniom do powstania jeszcze podówczas niedający posłuchu. W tym przeto celu powziął zamiar upewnić margrabię, iż kierownicy towarzystwa rolniczego nie będą mu stawiać przeszkód ani czynić opozycji.

Okazało się wkrótce, że komitet nadaremnie szukał sposobu pogodzenia owych dwóch idei; — rzezonego zaś zamiaru urzeczywistnić nie był w możności; — aspiracye polityczne ogółu wzięły bowiem górę. Najlepszym tego dowodem było liczne zebranie delegowanych ze wszystkich prawie powiatów, w końcu marca w mieszkaniu Adama Golca, członka komitetu, odbyte w celu oświadczenia, że tenże komitet, od chwili jak rzezony jego zamiar wyszedł na jaw, już nie ma zaufania kraju, że społeczeństwo polskie potrzebuje innego steru, dającego mu rękojmię co do tego, iż nie będzie prowadzonym w kierunku niezgodnym z aspiracyami politycznymi; — że przeto przystąpi do wyboru „mężów zaufania“, którym powierzy straż i pieczę narodowej sprawy.

Członkowie komitetu zwracali uwagę na nieuniknioną anarchią wśród stronnictwa konserwatywnego, jaką za sobą pociągną wybory mężów zaufania, dopełniane tajemnie; — na utratę

*) Opieram to zdanie na wyrazach jednego z najbardziej wpływowych członków komitetu, Aleksandra Kurca, który spotkawszy mnie na ulicy w pierwszym tygodniu marca, pierwszy dał mi wiadomość o rokowaniach margrabię z księciem Gorczakowem, mówiąc: „idę od Enocha, gdzie się dowiedziałem, iż margrabia targuje się o warunki wejścia do rządu. Łatwo przewidzieć, że wystąpi z programem listu do Metternicha. Wielkie to nieszczęście. Margrabia nie zna kraju; — sam utonie, ale i nas wszystkich utopi zarazem“.

siły, jaką towarzystwu rolniczemu bezpośrednio, a pośrednio całemu krajowi nadawała dotąd jawność organizacyi, spójność i karność jej członków; — na niebezpieczeństwa grożące sprawie polskiej, w razie gdyby stronnictwo konserwatywne nie było w stanie zapobiedz insurekcji i t. d. Wszystkie te uwagi nie czyniły przecież żadnego wrażenia na przestraszonych samą myślą, iż komitet mógłby program margrabiego poprzeć, a więc prowadzić kraj w duchu niezgodnym z jego aspiracyami politycznymi. Ton kilkugodzinnej dyskusyi wskazywał, do jakiego stopnia program kompromisu z Rosyją zaniepokoił sumienia i sprowadził ferment w umysłach, przedtem ze swej trzeźwości znanych. Między innymi, Aleksander Rembieliński, właściciel rozległych dóbr ziemskich, człowiek bardzo zamożny, zięć ordynata Zamoyskiego, a więc przez swe stanowisko i stosunki rodzinne do umiarkowania powodowany, a świeżo z Paryża przybyły, przemawiając gwałtownie za koniecznością wyjątkowych środków, chociażby względem rządu nie legalnych, dla uczynienia zadosyć ważnym zadaniem, mającym oczekiwać kraj w dalszym rozwoju wypadków, — egzaltacją swej mowy pociągnął za sobą przeważną większość zebranych. Nie chciano uwierzyć głosom, wykazującym, że nie idzie bynajmniej o zachowanie legalności względem rządu, ale o jej utrzymanie względem kraju i na pożytek kraju; że tajna organizacya nie będzie w stanie utrzymać się na stanowisku umiarkowanym, — osłabiając przeto szeregi konserwatywne, obróci się na pożytek stronnictwa ruchu i chociażby bezwiednie je wzmocni. Uchwalono przeto wytworzyć władzę tajną, znaną później pod nazwą „Dyrekcji białej“, usuwając jednocześnie wpływ komitetu towarzystwa rolniczego. Stało się to wskutek fermentu, spowodowanego wystąpieniem margrabiego i jego programem politycznym, — w celu uspokojenia powszechnej obawy, jakoby ten program obalał sztandar, uderzał w ideały i aspiracye narodu.

Nie można się więc dziwić, że stronnictwo konserwatywne, do przyjęcia programu margrabiego żadną z jego strony propagandą nie przygotowane, a stawianiem tego programu niespodzianie zaskoczone, upatrzyło niezgodność między tymże programem, a ideałami i aspiracyami politycznymi narodu, którym pragnęło pozostać wiernem; — nie można przeto czynić temuż stronnictwu zarzutu, iż margrabiemu odmówiło swego poparcia, zwłaszcza w obec zasady narodowości, podniesionej podówczas w Europie do znaczenia nowego dogmatu politycznego i w obec postawy Napoleona III, poczynającego odbudowanie Polski za główne zadanie swego panowania, a nawet za środek utrwalenia swej dynastji. Niechęć stronnictwa

konserwatywnego do programu margrabiego, była więc znowu koniecznością historyczną.

Błędy tegoż stronnictwa szukać należy gdzieindziej. Nie umiało ono ani przewidzieć, iż organizatorowie manifestacyi, dążą do wywołania insurekcyi, — ani pojąć, iż w obec jej niebezpieczeństw, miało obowiązek nie tylko utrzymać, ale nawet wzmocnić dotychczasową swą organizacyę, na spójności i karności opartą; — co zaś najważniejsza, nie umiało ani zrozumieć jak wielką tworzyło siłę, ani ocenić ówczesnej bezsilności stronnictwa ruchu.

Jakoż wedle tego co powiedziano wyżej, wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego były konserwatywnymi, żadna z nich bowiem nie pragnęła rozpoczynać wojny z potężnem Imperium, widząc, iż do jej prowadzenia żadnych nie posiada środków. Wypadki rozwijające się od 27 lutego, nie rozerwały bynajmniej spójności, jaka pod tym względem istniała, i jedynie wywołały głośny objaw tych samych uczuć, które od rozbioru kraju nie przestawały być treścią patriotyzmu polskiego. Żadna warstwa społeczeństwa nie dążyła jeszcze ani do rozpoczęcia działań na własną rękę, ani do porzucenia dotychczasowej postawy; każda była jeszcze skłonna iść za wskazówkami, podawanymi przez osobistości znane z gorliwości o dobro sprawy ojczystej, byle te wskazówki, pozostając w zgodzie z ideałami i aspiracyami politycznymi, nie żądały przyjęcia kompromisu z Rosyą. Przy spójności i karności swych członków, stronnictwo konserwatywne, ogarniające wszystkie warstwy społeczeństwa, miało przeto rzeczywistą siłę i mogło zobojętnić lub udaremnić zachęcenia małej garstki fanatyków i szaleńców. Tyłkrotnie przecież w ciągu lat 30 złożyło ono dowód tej siły, nie dając się przez nich pociągnąć do rozpoczęcia walki z Rosyą, pomimo zachęty i nawoływani z ich strony.

Utrzymanie karności wśród licznego stronnictwa konserwatywnego, było mianowicie obowiązkiem towarzystwa rolniczego i inteligencyi krajowej. Gdy zaś członkowie tegoż towarzystwa, zamiast w porozumieniu z nią składować komitetu wzmocnić, postanowili kierunek narodowej sprawy w inne złożyć ręce, mieli więc obowiązek wytworzyć natychmiast władzę silną, prawdziwą dyktaturę i poddać się bezwarunkowo temu, co ona zadczyduje; skuteczność bowiem sprzeciwienia się porwaniu za broń, nie mogła być zapewnioną inaczej.

Wskutek wszakże zwątpienia o własnej sile, starsi i doświadczeni ulękli się młodych i zapaleńców; zapragnęli przeto iść

z nimi ręką w rękę, w mniemaniu, iż tym sposobem będą w możności ich zapal hamować, zamiast stojąc w zwartym szeregu i w posłuszeństwie dla wytworzonej z pośród siebie „Dyrekcji“, narzucić im jej wolę. Ten pierwszy a ciężki błąd stronnictwa konserwatywnego musiał je poprowadzić na pochyłość, na której nie mogło ono utrzymać poprzedniej karności i spójności, lecz z każdym dniem ulegając rozkładowi, musiało dojść do zupełnej anarchii. Wśród tej anarchii, organizatorowie spisku nabywali coraz więcej wpływu nad umysłami. Była to istna „kara Boża“ wedle słów największego z narodowych wieszczów; — całe społeczeństwo uległo się tysiąca spiskowych, nie odważyło się stawić im przeszkody, a nawet zaczęło im ulegać*).

Że porwanie za broń byłoby dopiero wstępem do walki z Rossyą, — że taż walka bez armii regularnej będzie oczywiście niepodobieństwem, — że Rossya dla utrzymania swej władzy w Warszawie rzuci na Polskę wszystkie swe siły, — że więc insurekcya będzie jedynie krwawą awanturą, nie zaś wojną, mogącą doprowadzić naród polski do bytu państwowego; — to wszystko było przecież rzeczą jasną, widoczną i dobrze pojmowaną przez ogół. Że krwawa awantura sprowadzi na kraj szereg klęsk i sprawie polskiej zaszkodzi, o tem także niewątpiono wśród stronnictwa konserwatywnego. Mogło ono przeto, nie dawać poparcia programowi margrabiego, — mogło stać wytrwale przy aspiracyach narodu; — miało przecież obowiązek zapobiedz insurekcji, którą poczytywało samo za krok pod każdym względem szalony, a dla ojczyzny szkodliwy. Nie poczuwając się do tego obowiązku i nie czyniąc dla odwrócenia klęski grożącej krajowi, ciężko zawiniło względem ojczyzny.

Ustanowiło ono wprawdzie Dyrekcją, mającą objąć kierunek nad umysłami, opinią publiczną i nad postępowaniem całego społeczeństwa polskiego, wśród położenia rzeczywiście trudnego, jakie

*) Da się bezwątpienia do abnegacyi stronnictwa konserwatywnego wśród wypadków z r. 1861 i 1862, zastosować to, co Mickiewicz wyrzekł o innej wprawdzie epoce i o innym szkodliwym kierunku:

„Miała nad umysłami wielką moc ta tłuszczą,
Bo Pan Bóg kiedy karę na naród przypuszcza,
Odbiera naprzód rozum od obywateli.
I tak mędrsi fircykom oprzeć się nie śmieli.
I zląkł się ich jak dżumy jakiej cały naród.“

Wypada jedynie w przedostatnim wierszu wstawić wyraz „szaleńców“ w miejsce wyrazu „fircyków“.

wytworzyły ówczesne wypadki polityczne a zwłaszcza kompromis z Rosyją przez margrabiego przeprowadzany. Do składu przeciw tej Dyrekeyi powołano tylko trzech członków, o szkodliwości, zbrojnego ruchu stanowczo przekonanych, dwóch zaś z pośród młodzieży w wir manifestacyi pociągniętej, otrzymanemi rezultatami tych manifestacyj upojonych, a z rozszerzającym się spiskiem do tego stopnia sympatyzujących, że prawie ciągle wchodzili jednocześnie w skład komitetu centralnego, organizującego sprzysiężenie, i czyniącego przygotowania do porwania za broń. Ci dwaj członkowie Dyrekeyi, paraliżując jej działania, niedopuszcili do żadnego postanowienia, jawnie affirmującego jej wolę, dążeniom spiskowych przeciwną. Wyjątkowe położenie kraju wymagało wyjątkowych środków działania, przedewszystkiem zaś energicznej propagandy, mającej na celu podtrzymać umysły lęклиwe i chwiejne, wzmocnić energią ludzi trzeźwego poglądu, powstrzymać od wchodzenia do spisku i wykonywania przysięg młodzież zacną, ożywioną najczystszy m patryotyzmem, lecz bez doświadczenia, i po większej części mało wykształconą, której przeciw nie należało pozostawiać bez rady i kierunku, skoro było do przewidzenia, iż pozostawiona sama sobie, nie potrafi się oprzeć namowom organizatorów spisku. Dyrekeya nie rozwinęła przeciw żadnej propagandy, nie utworzyła żadnych organów, mających objaśniać o szkodliwości spisku i odwozić młodzież od wykonywania przysięg na posłuszeństwo tajnej władzy, nie ogłosiła drukiem żadnego poglądu na interes i położenie kraju, — żadnego określenia, do czego w owej chwili zobowiązywała miłość ojczyzny, nie uczyniła żadnego wezwania, aby wszyscy patryoci, sprzeciwili się działaniom spiskowych dla uchronienia od klęsk sprawy narodowej. Dyrekeya nie sformułowała katechizmu politycznego na daną chwilę, — nie wytknąwszy ani dla siebie, ani dla kraju jasnej drogi postępowania, nie mogła kierować niczem i nikim; przeistoczyła się przeto w biuro informacyjne dla tych, którzy przybywali do Warszawy po wiadomości o rozwoju wypadków, w celu politykowania na następnych zjazdach w powiecie. Nikt przeciw nie otrzymywał w Dyrekeyi wskazówek pozytywnych, co i jak działać należy; a nawet dwaj jej członkowie, pragnący ruch podtrzymać, korzystali z każdej sposobności, by z myślą zbrojnego powstania pytających oswajać. Chcąc odpowiedzieć zadaniu jakie na siebie przyjęła, Dyrekeya powinna była chwycić się wszystkich środków, nawet nielegalnych względem rządu, byle one zapewniły utrzymanie łączności i ciągłego porozumiewania z krajem, i byle głośno przestrzegając społeczeństwo o wzrastającym niebez-

pieczeństwie krwawej awantury, wskazywały mu co ma czynić, by je odwrócić. W obawie nielegalności względem rządu. Dyrekcya pozostawiła wolne pole komitetowi centralnemu, który niezanieczywał przesyłać swych agentów na każde liczniejsze zebranie obywateli ziemskich, — każdy zaś agent jawnie oświadczał, że chwila zbrojnego powstania jest bliską, i żądając pomocy pieniężnej namawiał do spisku. Komitet centralny nie wahał się w tym celu posiłkować kłamstwem, z umysłu przesadzając liczbę sprzysiężonych, rodzaj i ilość zasobów i środków, przygotowanych do rozpoczęcia walki, zapewniając wreszcie, iż ma przyobiecana pomoc obcą. Dyrekcya nie czyniła nic dla odsłaniania prawdy i dla uchronienia łatwowiernych od wpływu tych kłamstw, o których szerzeniu dobrze przecież wiedziała.

Doszło zatem do tego, że umysły najtrzeźwiejsze, że ludzie, zajmujący w społeczeństwie stanowiska poważne i wydatne, — wykształceniem, majątkiem, pracą i zasługą całego życia upoważnieni wszędzie do stanowczego w sprawach publicznych głosu i do kierownictwa ogółu, — ujrzeni się najzupełniej odosobnionymi i stali się bezwładnymi widzami działań, zwiększających szeregi spiskowych, chociaż następstwa tych działań przewidywali. Stało się więc, że garstka szaleńców, z początku bardzo nie liczna, a nawet w końcu r. 1862 nie przenosząca kilkudziesięciu tysięcy ludzi, narzuciła swą wolę całemu społeczeństwu, kilkunastu milionom, przeciwnym rozpoczynaniu walki z Rosyją, zamiast uszanować wolę całego kraju i do niej się zastosować.

Nawet to, że organizatorowie spisku zdołali pociągnąć kilkadziesiąt tysięcy ludzi, musi być poczytanem za winę stronnictwa konserwatywnego i jego Dyrekcji. Nie było wprawdzie w czyjejkolwiek mocy przeszkodzić zawiązaniu spisku; — gdyby przeciw stronnictwo konserwatywne zaraz w marcu lub kwietniu 1861 r. było zaaffirmowało spój program, acz kompromisowi z Rosyją przeciwny, lecz poczytujący spisek i zbrojne powstanie za zbrodnią względem sprawy polskiej, — gdyby było ten program uczyniło głośnym i poparło go przez przyjęcie odpowiedniej a wyraźnej postawy, — ani spiskowi nie byłoby w r. 1862 liczyli się na dziesiątki tysięcy, ani byłoby przyszło do awantury krwawej, mającej tylko pozory walki o byt państwowy narodu polskiego. Albo sprzysiężenie byłoby przez rząd wysłedzonem, przed porwaniem za broń, albo porwanie za broń byłoby się niewiele różniło od ataku na Siedlce w r. 1846. w pierwszym razie insurekcya byłaby zażegnana kosztem co najwięcej tysiąca osób zesłanych do Syberji; — w drugim zaś razie,

kraj byłby utracił takąż liczbę zesłanych i kilku lub kilkunastu powieszonych. W żadnym przecież razie ruch insurekcyjny nie byłby przybrał takich rozmiarów jak w r. 1863, — nie byłaby więc ojczyzna utraciła kilku tysięcy powieszonych lub poległych i kilkudziesięciu tysięcy zesłanych, ani wydaną na łup terroryzmu rossyjskiego, znęcającego się do dziś nad żywiołem polskim, na całej przestrzeni od Sanu i Warty po Dniepr i Dzwinę.

Brak programu afirmującego niezłomne postanowienie stronnictwa konserwatywnego, (a więc w r. 1861 jeszcze całego kraju), iż ono nie wejdzie na drogę spiskowania i walki orężnej z Rosyją, lecz nie odstępując od ideałów i aspiracji politycznych narodu, nie przestanie dalszej jawnej pracy, dźwigającej moralne i materialne zasoby kraju, ubezwładnił organizacyą, która w powiatach i województwach pod kierunkiem Dyrekcji warszawskiej stojąc na straży rzeczonych ideałów, powinna była przecież strzedz zarazem od niebezpieczeństw, grożących krajowi ze strony organizatorów spisku. Anarchia ogarnęła bowiem mężów zaufania wybieranych tajemnie, a więc zawsze nie przez ogół mieszkańców powiatu lub województwa, nawet nie przez wszystkich posiadaczy większej własności ziemskiej, lecz przez małą cząstkę tych, którzy powinni byli mieć udział w wyborze. Tajemniczość tych wyborów, narażała wybranych na niebezpieczeństwo ze strony policji rossyjskiej, przed któremu nierzadko chronić się musieli za granicą; wynikała ztąd konieczność częstej zmiany osób. W miarę zaś wzrastającego wpływu spiskowych, nowe wybory urzędników organizacji „białej“ uskuteczniane doraźnie, padały na ludzi coraz nietrzeźwiej patrzących. Zdarzało się nawet, że ci obejmowali obowiązki mężów zaufania, którzy śmielsi od innych sięgnęli po nie sami, bez oczekiwania na wybór. W drugiej połowie 1862 r. skład mężów zaufania nie przedstawiał żadnej spójności ani zgodności poglądów; — gdy zaś, jak się to dziać zwykło w chwilach gorączkowych, zapaleńsi i wyobrażeń skrajniejszych, terroryzowali umiarkowańszych, doszło przeto do tego, że ci, którzy się mienili przedstawicielami stronnictwa konserwatywnego, nie przedstawiali bynajmniej ani zapatrywań ani dążeń tegoż stronnictwa.

Jawnym tego dowodem stał się zjazd mężów zaufania w Warszawie w początku września 1862 r. wkrótce po ogłoszeniu odezwy W. księcia Konstantego „do Polaków“*), — zjazd zwołany właśnie w celu odpowiedzenia imieniem kraju na rzeczoną odezwę.

*) Odezwa z dnia 27 sierpnia 1862 r

Nie można już było wątpić podówczas o bliskim wybuchu zbrojnego powstania; — członkowie zjazdu przeciwni temu szaleństwu, nie mieli już odwagi cywilnej odzywać się przeciw zdaniu tych, którym przychodziło z trudnością taić nadzieję, jaką do tego szaleństwa przywiązywali; ci ostatni bowiem, na kole każdego województwa przeważną tworzyli większość, — przybyli do Warszawy w celu dania moralnego poparcia spiskowi i właśnie w tym celu zwołali zjazd na żądanie agentów komitetu centralnego.

Tę dążność wskazywał przedewszystkiem sam fakt zwołania mężów zaufania z całego kraju, nie wywołany ani żadnym względem politycznym, ani żadną potrzebą. Wielki książę obejmując obowiązki namiestnika Królestwa, uznał za właściwe odezwać się do kraju, i podnosząc przedewszystkiem grozę zamachów ponawianych przez spisek, wskazać społeczeństwu polskiemu, iż ono ma obowiązek skierować swe usiłowania, dla położenia tamy czynom, które przecież zawsze i wszędzie wywoływać powinny powszechne oburzenie. Odezwa, przez margrabiego po mistrzowsku zredagowana, wyrażała między innymi: „Polacy! czyliż ścierpicie, aby pod pozorem wolności i miłości ojczyzny, potworne sprzysiężenie terroryzowało naród bezustannemi groźbami. Pędźcie godni pełnych chwały przodków waszych; — pamiętajcie, że dotąd żadna karta dziejów waszych nie nosiła na sobie zmyślnych czynów tak ohydnych“. Że zaś Wielki książę przybywał do Warszawy w celu przeprowadzenia kompromisu między narodem polskim i Rosyją, nie mógł przeto pominąć milczeniem reform, które pod jego okiem miały być wprowadzanemi w życie. Wymieniwszy przeto te reformy, odezwa zamykała się temi słowy: „Polacy! połóżcie we mnie zaufanie równe temu, jakie ja w was położyłem. Połączcie się ze mną w jednym uczuciu; pracujmy wspólnie i zgodnie około dobra Polski, prosząc Boga, aby usiłowaniom naszym błogosławił, a nowa epoka dobrego bytu i szczęścia otworzy się dla tej ojczyzny, którą tak miłujecie.“ W całej wszakże odezwie niema ani jednego wyrazu, któryby dozwalał wnosić, iż Wielki książę oczekuje ze strony narodu polskiego, bądź to adresu, bądź innego zbiorowego oświadczenia na piśmie. Zmysł polityczny powinien był przeto wskazywać mężom zaufania, iż nie będąc w możności oświadczyć się za kompromisem z Rosyją, jako przeciwnym ówczesnym aspiracyom narodu, powinni właśnie skorzystać z tego, iż ich nikt o odpowiedź nie wzywa, i mileżąc uniknąć trudności nienniknionej, skoro się zbiorą w Warszawie i swą względem rządu i kompromisu postawę, jasno zarysować będą zmuszeni. Zabrakło im przecież zmysłu poli-

tycznego, sami więc dobrowolnie wywołali tę trudność; zabrakło im jeszcze bardziej tegoż zmysłu, gdy zjehawszy się do Warszawy, radzić im przyszło o tem, co mają wyrazić i do kogo zwrócić swe oświadczenie. Nie zrozumieli nawet, że mając przedstawiać stronnictwo konserwatywne, orężnej walce z Rosją przeciwnie, są w obowiązku umieścić na czele wszelkiego ze swej strony oświadczenia, wyrazy energicznego potępienia, zamachów na życie W. księcia i margrabięgo świeżo spełnionych, — że pomijając milczeniem to, co zawsze i wszędzie musi być poezytywanem za ohydny zbrodnię, tem samem dawali jej, (być może bezwiednie), jawne rozgrzeszenie. Pismo mężów zaufania z dnia 11 września 1862 r., pomijając te zamachy głuchem milczeniem, — chociaż miało na celu odpowiedzieć na odezwę W. księcia, w dwóch trzecich częściach o tych zamachach mówiąca, — czyniło więc zupełny rozbrat z moralnością polityczną, i dawało zarazem *carte blanche* najgorszej partii spiskowych, posługującej się rewolwerem, trucizną i nożem.

Ówczesny zjazd mężów zaufania do Warszawy był wielkim błędem; — skoro się jednak zebrali pod okiem W. księcia, powinni byli wyrazić oburzenie przeciw zamachom, i na tem wyrażeniu poprzestać, nie podnosząc bynajmniej żadnej innej kwestyi politycznej.

Zebranie mężów zaufania dało przecież dowód jeszcze większej nieudolności politycznej, przy wyrażaniu, a raczej przez samo wyrażenie aspiracyi politycznych narodu. Zapomniało ono o treści wyczerpujących dyskusyi z marca 1861 r., wśród których utrzymano podówczas zasadę, iż adres nie ma być podanym właśnie dla tego, że naród polski ze swemi aspiracyami politycznymi nie może się zwracać do monarchy rossyjskiego. Zapomniało również o tem, iż dla tych samych względów politycznych, adres z 27 lutego nie stawiał żadnych żądań pozytywnych, lecz ograniczył się na głośnej skardze. I jak gdyby W. książę nie był bratem i namiestnikiem monarchy rossyjskiego, lub jak gdyby armia polska licząca przynajmniej 200.000 ludzi, miała niezwłocznie rozpocząć marsz do Dzwiny i Dniepru, by siłą oręża wymódz to, czego nie mogła wymódz Europa na kongresie wiedeńskim, i czemu nie podołało wojsko polskie w r. 1831, mężowie zaufania oświadczyli: „iż będą mogli poprzeć rząd swem zaufaniem, gdy rząd ten będzie naszym polskim i gdy ustawą zasadniczą, przy wolnych instytucyach, złączone będą wszystkie prowincye ojczyznę naszą składające”. W naiwności swej mniemali przeto, że potężne cesarstwo rossyjskie,

uleknie się świstka papieru, opatrzonego dwustu podpisami i samo przystąpi do odbudowania Polski po Dniepr i Dzwinę.

Odczytując to oświadczenie mężów zaufania, nie można zaprawdę ochłonąć z przykrego uczucia na myśl, iż do tego kroku pod każdym względem dziecinnego, zdolnemi byli rzekomi przedstawiciele stronnictwa konserwatywnego, a więc przeważnej większości narodu.

Miał zaś ten krok następstwa bardzo doniosłe; domyślnie bowiem upoważniał spiskowych do porwania za broń, skoro im wskazywał, iż w rozpoczęciu jawnie przygotowywanego a widocznego szaleństwa, ze strony konserwatywnego stronnictwa żadnej nie napotkają przeszkody, a nawet mógł w nich wpajać nadzieję, że ci, co tak dumnie i stanowczo żądają od Rosyi odbudowania Polski po Dniepr i Dzwinę, pospieszą im z również stanowczą pomocą na odgłos pierwszych strzałów, rzuconych pod tym samym sztandarem.

Tak zredagowanemu pismu, — pomysłowi najnieszczęśliwшему pod każdym względem, — postanowiono dać formę adresu do Andrzeja Zamoyskiego; — pojmowano bowiem, że z żądaniami jakie zawierało, niepodobna się zwracać wprost do W. księcia. Nie pochwalał przecież tego pisma Andrzej Zamoyski, i z jego wiedzą, najbliżsi jego doradcy Alexander Kure, Franciszek Węgleński i kilku innych, usiłowali odwieść mężów zaufania od tego kroku. Wszelkie przecież usiłowania rozbiły się o upor przeważnej większości zebrania, upor będący dowodem, iż większa część mężów zaufania przybyła właśnie z postanowieniem dania moralnego poparcia sprzysiężeniu, i już pozostawała pod jego wpływem.

Nie mogąc ani sformułowaniu tego pisma zapobiedz, ani swych drzwi przed mężami zaufania zamknąć, zamierzył Andrzej Zamoyski poczytać dzieło tak niedojrzałe, za prywatny wyraz poglądów, poufnie mu składany, i nieupatrując w niem żadnego dla siebie mandatu, nie czyniąc na jego podstawie żadnych kroków do Wgo księcia, temsamem odjąć temu aktowi wszelkie publiczne i polityczne znaczenie. Jakoż biorąc do rąk to pismo, rozpoczął z mężami zaufania rozmowę o urodzajach i stanie rolnictwa, i pożegnał ich, nie dopuściwszy podniesienia jakiegobądź kwestyi politycznej lub rozwijania poglądów w rzeczonym piśmie zestawionych; — co nawet zostało przez obecnych zauważonem, i wywołało następnie głośnie między nimi szemrania.

Musiał jednak na zebraniu mężów zaufania być obecnym agent tajnej policyi rossyjskiej, skoro W. książę otrzymał odpis aktu wrzód, zanim sam akt został Zamoyskiemu wręczonym.

Oburzony osnową tego pisma, a z drugiej strony urażony na Zamoyjskiego zo to, iż nadaremnie szukał jego poparcia, skorzystał W. książę z tej sposobności, by tegoż Zamoyjskiego z kraju wydalić. Wezwawszy go do Belwederu, zażądał przedewszystkiem oddania owego adresu; gdy zaś pan Andrzej żądaniu temu nie czynił zadosyć i zachowywał milczenie, W. książę rzekł doń gniewnie: „*Chef de l'opposition c'est a l'Empereur que vous irez rendre compte de votre conduite*“, — i wysłał go pod strażą do Petersburga.

Takie było pierwsze bezpośrednie następstwo owego zjazdu; — drugie, pośrednie, nie długo dało na siebie czekać. Jakoż w trzy miesiące później, sprzysiężeni zaczęli uchodzić „do lasów“ dla rozpoczęcia krwawej awantury, nie zasługującej pod żadnym względem na doniosłe miano wojny całego narodu polskiego z Rosyją, o niepodległy byt państwowy.

Tak więc, zamiast zapobiedz i niedopuszczyć do porwania za broń, a raczej za kije i kosy, stronnictwo konserwatywne faktem niefortunnego wystąpienia margrabiego rozbite, a nie umiejące ani utworzyć dla siebie organizacyi silnej, na spójności i karności opartej, ani uchronić się od anarchii, — doprowadzone w czasie stosunkowo krótkim do zupełnego ubezwładnienia, — pozostawiło garstce spiskowych swobodę zorganizowania wielkiego sprzysiężenia, i podejścia kilkudziesięciu tysięcy ludzi pod rozkazy tajnego komitetu. A chociaż, — co nie może być podawanem w wątpliwość, — porwaniu za broń było stanowczo przeciwnem, nie umiało przecież sprzeciwić się temu, by w jego imieniu spisano akt, będący moralnem poparciem, a nawet do pewnego stopnia upoważnieniem do krwawej awantury, mającej sprowadzić na kraj jeszcze krwawsze następstwa. Dopiero odgłos pierwszych strzałów rozbudził w tem stronnictwie pojęcie niebezpieczeństw, grożących narodowej sprawie. Dopiero w początkach lutego 1863 r. miał miejsce w Warszawie zjazd przeszło 3000 obywateli ziemskich, ze wszystkich stron kraju przybyłych, a już nie oglądających się na owych rzekomych mężów zaufania, lecz szukających wzajemnego porozumienia i rady, jaką mają przyjąć postawę względem oddziałów powstańczych i względem komitetu centralnego, który właśnie przybierał nazwę tajnego rządu narodowego, — zjazd spóźniony przynajmniej o miesiąc 18. Postanowiono, iż stronnictwo konserwatywne ma zachować postawę wyczekującą, niedającą powstańcom środków pieniężnych na przedłużanie walki, a właściwie manifestacyi krwawej, — a zarazem bierną względem rządu rossyjskiego.

I w istocie, bez wywołania wojny domowej, stokroć straszniejszej od największego rozlewu krwi przez wojsko rossyjskie, nie było już można żadnego innego powziąć lub doradzać postanowienia; już bowiem nie było podówczas żadnego środka do odwrócenia faktu spełnionego. Stronnictwo konserwatywne musiało przeto stać się bezczynnym widzem pierwszego aktu krwawego dramatu; — ta zaś bezczynność była pierwszą karą, wymierzoną właśnie za to, iż mając w ręku siłę i wpływ na kraj w początkach 1861 r., zmarnowało tę siłę, utraciło ten wpływ i szalonemu zamiarowi organizatorów spisku, nie stawiało wcześniej stanowczego *veto* *).

Chwila rozpoczęcia tego dramatu zamyka zarazem szereg wytkniętych wyżej błędów tegoż stronnictwa; — w roku bowiem 1863 już ono nie było w możności postąpić inaczej, jak w pierwszych

*) Nie mogły już mieć wpływu pojedyncze usiłowania pewnej liczby członków stronnictwa konserwatywnego, mające na celu przekonać dowódców oddziałów powstańczych, o niepodobieństwie zwyciężenia Rosyi, a więc o pożyteczności zaprzestania szalonej walki. Znam szczegóły tego rodzaju usiłowania, zasługujące na wzmiankę. Stanisław Karski, zamożny obywatel ziemski z powiatu Opatowskiego, a w organizacji „białej“ naczelnik województwa Sandomierskiego, dojechał do obozu Langiewicza i z widocznym narażeniem życia, wyłuszczywszy mu wszystkie względy, przemawiające za skróceniem walki, niezdolnej doprowadzić do odbudowania państwa polskiego, w imię miłości ojczyzny żądał, aby „Dyktator“ rozpuścił swój oddział, sam zaś z oficerami schronił się za granicę. Oświadczał zarazem gotowość, dostarczenia Langiewiczowi zapewnienia od zamożniejszych obywateli kraju, iż oni dawać będą corocznie zasiłki na utrzymanie za granicą tych wszystkich sprzysiężonych, których amnestya nie obejmie, i pragnął się z nim porozumieć o zasadę do ustanowienia ogólnej cyfry tego zasiłku. Langiewicz odpowiedział w sposób stanowczy, że nie zapoprzestanie rozpoczętej walki; musiał przecież uszanować powody propozycji i odwagę Karskiego, skoro rozstał się z nim uprzejmie i z obozu oddalił się pozwolił. Sztab Langiewicza zapatrywał się wszakże inaczej; zawiadomiony przezeń o treści owej rozmowy, uznawał, że ona stanowiła zbrodnią namawiania do zdrady sztandaru; zażądał przeto ujęcia Karskiego i stawienia go przed doraźnym sądem wojennym, a więc ukarania śmiercią. Pluton jazdy wysłany w pogoń, wyruszył z obozu za późno, i tylko temu opóźnieniu zawdzięczał Karski swe ocalenie; — niezwłocznie zaś wyjechał za granicę.

Czemż niema do zaznaczenia w ciągu r. 1861 podobnych dowodów odwagi cywilnej, połączonej z trzeźwym poglądem i poczuciem obowiązków, nakłaniającem do narażenia się na osobiste niebezpieczeństwo, dla odwrócenia a przynajmniej zmniejszenia klęsk, grożących narodowej sprawie.

miesiącach wyczekiwać na koniec walki oddziałów powstańczych, następnie zaś na moment, w którym rozwinięta interwencya dyplomatyczna całej Europy, zamienić się obiecywała w interwencyą zbrojną mocarstw zachodnich, dążącą do przywrócenia Polski niepodległej; — w tem zaś oczekiwaniu, powstanie zasilić szczerze pieniędzmi, aby wedle wskazówek Napoleona III do tego momentu dotrwało. Najbardziej surowy krytyk nie znajdzie przeto podstawy do czynienia społeczeństwu polskiemu zarzutów, z powodu postawy jaką ono przyjęło od dnia, w którym pamiętna konwencya prusko-rossyjska w przedmiocie stłumienia insurekcyi zawarta, spowodowała monarchę Francyi do rozpoczęcia poważnej akcyi dyplomatycznej. Fazy tej akcyi są jeszcze w żywej pamięci ogółu; — niema przeto potrzeby podnosić tego przedmiotu, zwłaszcza w obec wyczerpującego w tej rzeczy studjum Juliana Klaczki, zamieszczonego w Przeglądzie dwóch światów, które czytającej publiczności dobrze jest znanem.

Że ową interwencyą spotkać miało najzupełniejsze fiasco, tego w r. 1863 nikt przewidzieć nie mógł; — w obec niej zawiązywanie kompromisu z Rosyją było przecież niemożliwem, a więc ówczesna postawa społeczeństwa polskiego, była znowu dalszym ciągiem konieczności historycznych. A chociaż błędy tegoż społeczeństwa w ciągu dwóch lat poprzednich są ciężkie i widoczne, przyszły historyk tych smutnych wypadków zwróci bez wątpienia uwagę na to, że rozbitcie stronnictwa konserwatywnego i wprowadzenie fermentu w szeregi tegoż stronnictwa, było następstwem wystąpienia margrabiego z niewczesnym programem kompromisu Polski z Rosyją, — że w chwilach najtrudniejszych, w których toż stronnictwo silniejszego niż poprzednio potrzebowało steru, Andrzej Zamoycki, jak to w paragrafie poprzednim opowiedziano, tego steru ująć nie umiał; — że wreszcie, w toż stronnictwo uderzyły głównie i przedewszystkiem wszystkie późniejsze ciosy, i od r. 1864 ono głównie powołanem zostało do pokuty, dla której Opatrzność nie naznaczyła dotąd kresu. Wyda przeto tenże historyk sąd surowy, ale żywego współczucia pokutującym nie poskąpi zarazem.

3. Stronnictwo ruchu.

Chcąc bezstronnie ocenić postępowanie polityczne sprzysiężenia, które w r. 1863 ośmieliło się rzucić Rossyi wyzwanie, należy rozróżnić organizatorów spisku, działających do chwili rozpoczęcia szalonej walki, od kierujących nią później członków tajnego rządu

narodowego i podwładnych mu organów, wreszcie od tych wszystkich, którzy stanawszy w szeregach oddziałów powstańczych, szli na śmierć w przekonaniu, że służą ojczyźnie, i tą służbą doprowadzą naród do upragnionego bytu państwowego. Działalność bowiem każdej z tych trzech kategorii sprzysiężonych, ma cechy odmienne, i na szali wypadków zaważyła inaczej, — zasłużyła więc na odzielny i odmienny sąd historyi.

a) Organizatorowie spisku.

Niema najmniejszej wątpliwości, że główna odpowiedzialność za wszystkie następne klęski krajowe, spada przedewszystkiem na organizatorów spisku. Wyzyskując sprawiedliwe oburzenie całego społeczeństwa polskiego, wywołane rozlewem krwi niewinnej w lutym 1861 r. i uczucia patryotyczne, którym ono po raz pierwszy od lat 30 miało sposobność jawny a poważny dać wyraz; — korzystając z rozbitcia stronnictwa konserwatywnego, wśród fermentu, spowodowanego postawieniem programu kompromisowego z Rosyą, poczytywanego za przeciwny aspiracyom politycznym narodu, podjęli oni smutne a szalone zadanie rozpoczęcia wojny, dla odzyskania orężem niepodległego bytu państwowego Polsce. Pod wpływem bezprzykładnej zarozumiałości i zbrodniczej lekkomyślności nie byli zdolnymi pojąć, że przecież miarą prawowitości tego rodzaju zadania, jest zawsze i wszędzie nie sama zasada, lecz dostateczność środków wojennych i równomierność z siłami nieprzyjaciela, chociażby najbardziej względna, lecz dająca przynajmniej prawdopodobieństwo zwycięstwa. Jeżeli bowiem prawo do odzyskania utraczonego bytu, żadnemu narodowi nie może być zaprzeczanem, a więc ma on zawsze tytuł, zdobyć orężem to, co mu oręż odjął, — niemniej wszakże, sam wzgląd na wielkość i doniosłość celu, stanowczo zabrania zrywać się do walki w obec jawnego braku sił i widocznego niepodobieństwa wywalczenia tego prawa w otwartym boju. Każdy zaś poryw niewieńczony pełnym rezultatem, strąca sprawę ujarzmionego narodu w głębszą przepaść, zamiast ją posunąć krok wyżej, i jeszcze bardziej kraj osłabia, zamiast zaszanować jego siły na lepszą przyszłość.

Tej niewątpliwej zasady, wyłącznie kierować winnej patryotyzmem i wszelkimi usiłowaniami każdego narodu, pozbawionego niezawisłości państwowej, nie rozumiała przedewszystkiem część emigracyi polskiej, tworząca za granicą „centralizacyę demokratyczną“; społeczeństwo polskie nie zaś nie czyniąc dla uleczenia się

od zgubnej zarazy *liberi conspiro*, nie przeszkadzało wychodźcom zwracać umysły młodzieży w kierunek dla żywotnych jego interesów najszkodliwszy. „Kto ma ręce ten może mieć kij, — kto ma kij, ten może nieprzyjacielowi odebrać bagnet, kto ma w rękę bagnet, ten może mu zabrać działa i amunicję“, — głosił przecież Ludwik Mierosławski, jeden z wybitniejszych agitatorów demokracji emigracyjnej, i ze smutkiem przychodzi wyznać, iż nie mała liczba młodzieży, widząc nowy katechizm patryotyczny w tem widocznem głupstwie niepoprawnego warchoła, skłonną była przyjmować udział w spiskach, mających na celu rozpoczęcie wojny z pierwszorzędnem mocarstwem militarnem, bez armii polskiej, i rzucenie się z kijami, a co najwięcej ze strzelbą myśliwską i kosą, na uzbrojone i zorganizowane korpusy rossyjskie.

To chorobliwe usposobienie młodzieży polskiej, postanowili agitatorowie emigracyjni dla swych fantastycznych wyzyskać pomysłów. Słuchając ich głosu, zorganizował się w kraju spisek. Sprzysiężeni, dając dowody niepospolitej energii i zdolności organizacyjnej, spożytkowali każdy bez wyjątku błąd polityczny, spełniony w ciągu dwóch lat przez rząd i przez silne z razu stronnictwo konserwatywne, dobrze rozumiejące, iż wojna z Rosyą byłaby widocznem szaleństwem. Wciągnąwszy do sprzysiężenia kilkadziesiąt tysięcy ludzi, którym niezawachali się czynić zapewnien niewątpliwego zwycięstwa, dali wreszcie hasło do rozpoczęcia boju, mającego, jak było łatwem do przewidzenia, zasypać kraj zgliszczami. To wszystko, co naród polski od r. 1864 do dziś przecierpiał, i co jeszcze cierpieć będzie, jest więc wyłącznem ich dziełem. Bez krwawej awantury na ich głos rozpoczętej, nie byłaby Rosya nawet za lat 50 zaszła tak daleko na drodze rossyanizowania Polski, ani odważyła się na setną część tych środków, jakimi swój dotychczasowy terroryzm odznaczyła.

Dokonali więc organizatorowie spisku najcięższą zbrodnię, jaką pewna liczba jednostek przeciw własnej ojczyźnie dokonać może; — taki sąd będzie zmuszoną wyrzec o nich historia, zwłaszcza, że krom nieuzasadnionych obaw, wywołanych programem margrabiego, nie zdoła wynaleźć żadnych innych okoliczności łagodzących ich winę, nawet względem tych kilku dziesięciu tysięcy sprzysiężonych, którym rozkazali stanąć na linii bojowej.

Jakoż, rzeczeni organizatorowie nie uznawali za rzecz ani konieczną, ani pożyteczną, zbadać przedewszystkiem stosunek sił wyprowadzanych przez siebie do walki, względem liczby wojska, które Rosya rzucić mogła na Polskę. A przecież, nawet w przypuszcze-

niu, że dla każdego oddziału powstańczego wcześniej przysposobią broń, że za pomocą prawdziwego cudu, w jednej chwili, zanim się Rosya opatrzy, a więc w czasie bardzo krótkim, zorganizują pułki i korpusy, intendenturę, magazyny, służbę zdrowia i szpitale, słowem cały przyrząd konieczny do prowadzenia wojny, godziło się bez wątpienia, w tak ważnej sprawie obliczyć, jaka będzie liczba zaimprovizowanego wojska polskiego, a niemniej, jaką siłę nieprzyjaciel stawi do boju. Mieli przeto obowiązek dopełnić to obliczenie z całą możliwą ścisłością; — temu wszakże obowiązkowi nie uczynili zadosyć, a nawet go nie rozumieli. Częścią pod wpływem fanatyzmu odejmującego trzeźwość każdemu pogładowi politycznemu, — częścią znowu wskutek bezprzykładnej zarozumiałości i lekkomyślności, organizatorowie spisku mniemali, że sami jedni ojczyznę kochają, że sami jedni kochać ją umieją. Zarzucając przeto całemu społeczeństwu polskiemu, brak lub przynajmniej niedostateczny stopień miłości i ofiarności dla sprawy ojczystej, każdą uwagę o konieczności rzeczzonego rachunku zwali pogardliwie brakiem odwagi. Im więcej z pośród stronnictwa konserwatywnego dochodziło ich przestróg o strasznych następstwach rzucenia rękawicy potężnemu mocarstwu, bez możności poparcia tego wezwania imponującą siłą zbrojną, tem przeto staranniej zakrywali jej brak przed ogółem. I jak gdyby dla kontrastu z temże stronnictwem, z lekceważenia potęgi Rossyi, uczynili swój dogmat polityczny, głosząc, iż niezwracanie uwagi na liczbę jej wojska, jest synonimem patryotyzmu polskiego. Nie raczyli nawet otworzyć księgi dziejów ojczystych, jak gdyby w obawie, by one nie uwydatniły, że od lat przeszło dwustu, siły wojenne Rossyi wzrastały i wzrastają w stosunku odwrotnym do zmniejszających się takichże sił narodu polskiego. Z umysłu więc nie szukali w przeszłości ani nauki, ani wskazówek, zapobiegając by one nie wywarły trzeźwiącego wpływu nie tylko na sprzysiężonych, ale nawet na samych twórców szalonej teorii, która porwanie za oręż chociaż oręża niema, poczytywała za dogmat, na ślepe posłuszeństwo zasługujący.

Organizatorowie spisku nie pamiętali więc, a być może zapomnieć pragnęli, że rok 1634 był momentem kulminacyjnym przewagi oręża polskiego nad rossyjskim; — że w lat dwadzieścia później, car moskiewski wkroczywszy na Litwę i na Ukrainę z siłą 140.000 wojska, dochodził już do Lublina i Zamościa, gdy zaś Polska zawojowana podówczas przez Karola Gustawa nie była w możności tych sił odeprzeć, musiała się więc zgodzić na utratę znacznych przestrzeni kraju, wymienionych w traktacie rozejmu, 3 listop. 1656 w Niemieży pod Wilnem

spisanym. Nie pamiętali także, lub pamiętać nie chcieli, że ośmielona powodzeniem oręża w r. 1654 Rossya, rozwinęła następnie swą zaborczą politykę przeciw narodowi polskiemu i prowadziła ją wytrwale z nieubłąganą konsekwencyą. Jakoż na wiadomość, iż przez ugodę 16 września 1658 r. w Hadziaczu, między Rzeczpospolitą a Kozakami zapóźno niestety zawartą, położone zostały rozumne podstawy do takiej z nimi unii, jaka już istniała między Polską i Litwą, car moskiewski natychmiast ów rozejm zerwał, i rzucił na Polskę wszystkie swe siły. W tej wojnie przez lat kilka prowadzonej, powodzenia oręża polskiego już się równoważyły z niepowodzeniami; — Rzeczpospolita już nie zdołała odzyskać prowincyi w r. 1656 w posiadaniu cara pozostawionych, a nawet zniewoloną była okupić pokój, stanowczem odstąpieniem temuż carowi Smoleńska, Czerniechowa i Siewierza i pozostawieniem Kijowa na lat dwa w rękę nieprzyjacielskiem. Zawierając dnia 30 stycznia 1667 roku w Andruszowie rozejm na lat 13 $\frac{1}{2}$, tylko za cenę powyższych ustępstw, Rzeczpospolita uratowała podówczas Inflanty polskie, Połock i Witebsk. Od chwili tego rozejmu, naród polski, acz jeszcze mający byt państwowy, mogący przeto wystawiać poważne siły zbrojne, wystarczające do boju z Turkami, nie mógł się już zdobyć na wystawienie sił, któreby podołały rosnącej potędze carów. Nawet Jan Sobieski, acz po zwycięztwie chocimskim (r. 1672) otoczony aureolą chwały, nie ośmielił się wystąpić przeciw Rossyi w celu odzyskania krajów utraconych przez traktat Andruszowski, lecz ponawiając w r. 1680 rozejm na dalsze lat 13, zostawił carowi dalsze posiadanie Kijowa. Nawet zwycięztwo pod Wiedniem (12go września 1683 r.) nie ośmieliło Jana III do wojny z Rossyą; — w nadziei zaś pociągnięcia jej do wspólnego przeciw Turkom działania, Rzeczpospolita odstąpiła jej ostatecznie Kijów, serce Rusi polskiej i wszystkie poprzednie zabory, (pakta Grzymułtowskiego w dn. 3 maja 1686 r.). Wzajemny stosunek potęgi wojennej dwóch narodów, uległ więc zmianie jeszcze za Sobieskiego; — siły zbrojne Rzeczpospolitej, z którymi nawet w pierwszej połowie wieku XVII Rossya mierzyć się jeszcze nie mogła, w końcu tegoż wieku już dla jej pokonania niedostateczne, maleją i słabną w wieku XVIII z tak bezprzykładną szybkością, iż monarchowie rossyjscy, przeprowadzając swą politykę, nie potrzebują bynajmniej rzucać na Polskę licznych armii, i szerzą swój wpływ za pomocą liczby wojska, stosunkowo nie wielkiej.

Piotr W. zyskuje ten wpływ w r. 1704, wprowadzając do Litwy tylko 6000 żołnierzy i posełając 12.000 do Kijowa, w celu

dania pomocy Augustowi II przeciw Karolowi XII Takąż siła 18.000 wojska wystarcza temuż monarsze rossyjskiemu w. r. 1716 do rzucenia postrachu na konfederatów tarnogrodzkich. Groźbą wkroczenia do Polski 50.000 żołnierza rossyjskiego i pruskiego, popierają, obadwa mocarstwa akcyą dyplomatyczną rozwiniętą w roku 1724 z powodu nieszczęśliwej sprawy toruńskiej. 40.000 wojska rossyjskiego udaremnia w r. 1733 jednomyslny wybór Stanisława Leszczyńskiego; — 12.000 grozi Rossya w r. 1761; 8.000 wprowadzonymi na Litwę w r. 1763 rzuca postrach na przeciwników stronnictwa „Familii“, któremu podówczas rzekomo pomaga; kilka tysięcy w roku następnym, zapewnia koronę polską Stanisławowi Poniatowskiemu, pomimo liczniejszych sił partyi hetmańskiej, nie mających odwagi mierzyć się z Rossyą i co prędzej opuszczających Warszawę*). Wreszcie kilka oddziałów wojska rossyjskiego, nie zaś armia liczbą imponująca, udaremniło wszystkie usiłowania kontederacyi Barskiej.

Stawianie sił stosunkowo nie wielkich, nie dowodzi przecież, iżby Rossya w każdym z wymienionych starć, była w niemożności rzucenia na Polskę korpusów liczniejszych; — przekonywa wszakże, iż do prowadzenia boju z wojskiem polskim, już w zeszłym wieku nie uznawała potrzeby wyprowadzać wielkich armii, chociaż ono istniało i mogło swe kadry zwiększać i posiłkować się arsenalami, tudzież wszelkimi przyrządami wojennymi, acz wadliwemi lub niedostatecznemi. Jakoż umiała Rossya wyprowadzać na linią bojową siły zbrojne na statystycy obliczane, ilekroć przychodziło jej mierzyć się z nieprzyjacielem rzeczywiście groźnym, potężnemi środkami walki rozporządzającym. Rok 1807, a jeszcze bardziej 1812 jest tego dowodem. Gdy zaś naród polski w r. 1831, rozpoczynając bój o swój byt państwowy, po raz pierwszy od lat 130 rozporządzał siłami poważniejszymi i dobrze zorganizowanemi, Rossya stawiała 160.000 wojska, chociaż po dwuletniej wojnie tureckiej, świeżo ukończonj była rzeczewicie osłabioną.

Było więc rzeczą niewątpliwą i dla każdego widoczną, iż w r. 1861—1863 żadną wojną nie zagrożona, Rossya dla utrzymania swej władzy w Polsce, rzucić na nią może siły bardzo poważne, — co najmniej 300.000 ludzi. I w istocie, rossyjski rachunek racyi żołnierskich, wydawanych w ciągu r. 1863 wykazuje, iż liczba wojska, mającego sflumić insurekcyą po tej stronie Niemna i Bugu, a zarazem imponować Francyi, wynosiła blisko 200.000; z tem

*) Kisielewski loco citato str. 225.

więc, które działało w Litwie i na Wołyniu, przechodziła ogólną cyfrę 300.000, przyjmowaną w przewidywaniach umysłów trzeźwych. Na te przewidywania organizatorowie spisku odpowiadali, że w r. 1861 garnizony rosyjskie w Królestwie nie przenosiły 80.000 ludzi, że więc rozporządzając 100.000 sprzysiężonych, garnizony te znieść potrafią, a następnie znieść będą każdy oddział nieprzyjaciela, w granice polskie wkraczający. Przedewszystkiem więc świadomie i z umysłu okłamywali siebie i drugich cyfrą 100.000 sprzysiężonych, skoro było rzeczą wiadomą, iż nawet w początku 1863 roku, ogólna liczba wciągniętych do sprzysiężenia nie dochodziła do połowy tej cyfry; — co zresztą wyszło na jaw w pierwszych miesiącach tegoż roku, gdy ciż sprzysiężeni wystąpili w pole. Co ważniejsza, owa cyfra 100.000, w mniemaniu organizatorów spisku imponująca, imponującą wcale nie była; nie chcieli bowiem uwierzyć, iż armia regularna, nawet ta, jaka w r. 1861 stała w Królestwie, prędzej lub później rozbije i znieść ruchawkę, chociażby 200.000 ludzi liczącą, na przestrzeni całego kraju z konieczności rozrzuconą i w jedno miejsce dla braku organizacyi, magazynów i żywności zebrać się nie mogącą; — nie chcieli pojąć, że wprzód nim ta armia mogła być zniesioną, Rossya wprowadzi do kraju nowe siły i nie ustąpi, dopóki sama nie uzna, iż wyczerpała zasoby i środki przedłużania wojny; — tych zaś środków nie wyczerpie ani ruchawka, ani partyzantka, chociażby najumiejętniej i najszcześliwiej operująca. Nie chcieli zresztą zwrócić uwagi, że rozpoczną wojnę z siłami i środkami nie mogącemi iść w porównanie i widocznie słabszemi od tych, jakimi się posługiwały konfederacya Barska, powstanie Kościuszki i powstanie Listopadowe; — gdy przeciwnie Rossya, od r. 1831 widocznie potężniająca, jest w możności wyprowadzić do boju wielkie i dobrze zorganizowane armie, kilkakroć liczniejsze od tych, jakimi poprzednio pokonywała Polaków.

Te wszystkie względy, podnoszone w poufnych wprawdzie z organizatorami spisku rozmowach, (nikt bowiem nie mógł mówić publicznie i działać jawnie), — były głosem wołającego na puszczy, w obec ich zarozumiałości, przechodzącej wszelkie pojęcie. Patrząc na arogancyą, z jaką zapowiadali zwycięstwo, można było zaprawdę mniemać, że zabierają się do walki z Rzeczpospolitą San Marino, albo z wojskiem Brunswiku, nie zaś z mocarstwem, przez cały świat słusznie uznawanem za wielką militarną potęgę.

Wprawdzie krwawa awantura przez organizatorów spisku wywołana i rozpoczęta, była względem Rossyi niezem innym, jak

nowym faktem historycznym, w paśmie tej samej natury faktów, nieuniknionych w stosunku między narodem ujarzmionym i ujarzmiającym; — żaden przeto historyk nie uzna, iżby ciż organizatorowie spełnili zbrodnię przeciw Rossyi. Żaden przecież nie zaprzeczy, iż czyn w tych warunkach pomyślany i wykonany, był zbrodnią przeciw ojczyźnie, skoro bój chociażby najzaciętszy, nie mógł doprowadzić do zmuszenia Rossyi, iżby ona wyrzekła się swej władzy nad Polską. — musiał zaś pociągnąć za sobą ruinę całego kraju i długi szereg ciężkich prześladowań. Ten czyn nosił na sobie jeszcze wyraźniejszą cechę zbrodni przeciw ojczyźnie, skoro jednocześnie był widocznym rokoszem kilkudziesięciu, a chociażby kilkuset jednostek przeciw jawnej woli całego kraju. Całe przecież społeczeństwo polskie od lat 30 uwydatniało swą niechęć do wznawiania orężnego boju z Rosyją, w obec przeświadczenia o niepodobieństwie jej pokonania. Organizatorowie spisku nie uszanowali tej woli, lecz stawiając swoją wyżej nad wolą ogółu, w jego imieniu wyzwali Rosyję, chociaż do tego wyzwania nie mieli od kraju żadnego mandatu, a nawet dobrze pojmowali, że przeważna większość narodu, jest tej awanturze przeciwną.

Nie powstrzymała ich na chwilę myśl, że w razie energiczniejszej postawy stronnictwa konserwatywnego mogliby wywołać rozdwojenie, a być może wojnę domową na ziemi polskiej w obec wojska rossyjskiego, — klęskę jeszcze straszniejszą dla narodu od wszystkich jakie później poniósł, a zażegnaną przez bierną postawę rzeczonoego stronnictwa, późniejszymi z jego strony ofiarami okupioną.

Pozostawili więc po sobie smutną pamięć, zwłaszcza przy ocenianiu ich czynu ze stanowiska moralności politycznej. Pod tym bowiem względem złożyli dowód, iż o obowiązkach względem kraju żadnego nie mieli pojęcia. Nie mieli też pojęcia ani o obowiązkach „rządu“, chociaż w przeddzień wybuchu, doniosłe miano „rządu narodowego“ przywłaszczyć się poważyli, ani o obowiązku ciążącym na każdej władzy, względem tych, którzy się jej poddali. Każdy rząd ma obowiązek obliczyć siły i środki do zadania, jakie wskazuje społeczeństwu, którego jest wyrazem; — każdy rząd kraju, nawet mającego pełną samoistność państwową, spełniłby zbrodnię stanu, ilekroć powołałby naród do walki widocznie nie równej, niewątpliwie prowadzącej do klęski, lub ilekroć zaniedbałby zgromadzić odpowiednie środki wojenne, w obec równomiernych sił nieprzyjacielskich. Organizatorowie spisku nie zwrócili uwagi, iż wypowiedzenie wojny tak potężnemu mocarstwu jak Rosyja, w obec

sił jakimi rozporządzali, musiałyby nosić w historii miano zbrodni, nawet w tym razie, gdyby byli rządem niepodległego państwa polskiego; wojna zaś nie była przez cały naród uznaną za jawną konieczność.

Sprzysiężonych zaś, a więc tych, którzy uznawali ich władzę, okłamali i oszukali w najhaniebniejszy sposób; wciągnęli ich bowiem do sprzysiężenia, mając poważnemi siłami do rozpoczęcia boju gotowemi, których przecież nie mieli, i zapewnili ich, że broń wraz z amunicją i wszelkiemi przyborami wojennemi jest przygotowana i będzie dostarczoną na czas do miejsc wskazanych na formowanie oddziałów, a jednak ani broni, ani amunicyi nie sprowadzili do kraju. Tych więc, którzy im ślepo zaufali, wysłali do lasów z gołemi rękami na nieuniknioną rzeź przez wojska rossyjskie, przeciw którym rzeczony oddziały nie miały nawet czem się bronić. I utworzywszy z tych nieszczęśliwych kilkanaście nieuzbrojonych grup, mieli śmiałość ogłosić, iż rozpoczęli wojnę o niepodległość ojczyzny!

Pomocy zagranicznej oczekiwać nie mogli i nie oczekiwali; — jak to bowiem będzie opowiedzianem w następującym paragrafie, nawet Francya poczytywała ruch powstańczy za przedwczesny i dla jej ówczesnych kombinacji dyplomatycznych szkodliwy; — rozwinęła zaś swą akcyą dyplomatyczną w sprawie polskiej dopiero w kilka tygodni później, i nie z uwagi na lejącą się krew w Polsce, ale wskutek konwencyi prusko-rossyjskiej, a więc faktu, którego w chwili wybuchu powstańczego nikt przewidzieć nie mógł, którego przeto nie przewidywali organizatorowie spisku. Późniejsze działania dyplomatyczne Napoleona III, nie mają więc żadnego wpływu na złagodzenie ciężkiej winy rzeczonych organizatorów.

Co zaś najsmutniejsza i co przychodzi wyrazić z najwyższą boleścią, ci z przywódców sprzysiężenia, którzy stali na jego czele w ostatnich miesiącach przed wydaniem hasła do powstania, przystępowali do dzieła w złej wierze pod tym względem, iż sami nie łudzili się bynajmniej co do rezultatu krwawej awantury, w jaką kraj wtręcali, — pomimo to jednak, nie przestawali pociągać do swych szeregów zapewnieniami niewątpliwego nad Rosyją zwycięstwa. Przy zetknięciu z ludźmi trzeźwiejszego poglądu, do stronictwa konserwatywnego należącymi, nie będąc w możności odeprzeć argumentów wykazujących niepodobieństwo pokonania Rossyi, a nawet podolańia jej wojsku stojącemu w Polsce, ostatecznie sami nie przeczyli, iż powstanie nie doprowadzi narodu polskiego do niezawisłego bytu państwowego. Gdy zaś pytano ich wtedy, dla-

czego chcą wywołać powstanie, które pokryje kraj gruzami i sprowadzi rozlew krwi najzupełniej bezużyteczny, a następnie terroryzm rosyjski, — odpowiadali: „iż rozlew krwi będzie właśnie bardzo użytecznym, że stał się nawet koniecznym. w obec kompromisu z Rosyją, jaki margrabia przeprowadzić usiłuje“. „Stronnictwo konserwatywne, — mówili dalej, — stoi wprawdzie dotychczas przy aspiracyach narodu temu kompromisowi przeciwnych, czy jednak przy nich wytrwa, jest dla nas rzeczą bardzo wątpliwą, a nawet przewidujemy, że znużone agitacją polityczną, prędzej lub później poprze margrabiego. W naszym przekonaniu jest więc zagrożoną wierność dla sztandaru, przy którym stojąc wytrwale, naród polski niósł od lat stu niezliczone ofiary dla jasno wytkniętego celu, i żył wielkimi swymi ideałami. Tego zaś, aby przeważna większość narodu przyjmując kompromis z Rosyją, odstąpić miała od rzeczzonego sztandaru, nie możemy dopuścić za żadną cenę. Stanowcze i skuteczne zapobieżenie, aby ten kompromis nie mógł być przeprowadzonym, czytujemy więc za nasz obowiązek względem idei polskiej i względem ojczyzny. Wywołując powstanie, do którego czynimy przygotowania, spełniamy ten obowiązek w przekonaniu, iż dla stłumienia naszego ruchu, Rosyja nietylko kraj zniszczy, ale nawet będzie zmuszoną wylać rzekę krwi polskiej; — ta zaś rzeka, stanie się na długie lata przeszkodą do wszelkiego kompromisu z najezdcami naszego kraju; nie przypuszczamy bowiem, aby nawet za pół wieku naród polski puścił tę krew w niepamięć, i aby wyciągnął rękę do nieprzyjaciela, który tę rzekę wypełnił krwią polską“ *).

*) Własne wyrazy Stefana Bobrowskiego, ówczesnego naczelnika miasta Warszawy w organizacyi spiskowej, — tego samego, który w r. 1863 z r. ki hrabiego Adama Grabowskiego w pojedynku zginął, wypowiedziane w rozmowie ze mną, w późnej jesieni 1862 r., w mieszkaniu Karola Ruprechta. Do tej zaś rozmowy z Bobrowskim, którego przedtem nie znałem, a później nigdy nie spotkałem, przyszło sposobem następującym: Ruprecht, niewątpliwie postać najczystsza i najzaciejsza wśród stronnictwa ruchu, do którego przystąpił w celu zapobiegania o ile się dało, aby w działaniu sprzysiężonych, rewolwer, nóż i trucizna nie grały przeważnej roli, był moim znajomym, jeszcze od chwili, w której powrócił z kopalni syberyjskich. Widywałem go dość często w ciągu lat 1861 i 1862, niejednokrotnie przeto rozmawiałem z nim o klęsce, grożącej krajowi w razie wybuchu powstania, przygotowwanego jawnie. Zgadzał się z moimi poglądami, objaśniał mnie, iż wszystkie jego usiłowania do zwrócenia młodzieży ku pracy organicznej i do skłonienia jej, aby porzuciła myśl powstania, pozostały bez żadnego wpływu. „Czyż między wami są sami szaleńcy, czyż niezbite argumenta wyka-

Tak więc, program margrabiego niewczesnie stawiony, stał się ostatecznie jednym z przeważnych względów, przywódcami sprzysiężenia kierujących, a przynajmniej oddziałał szkodliwie na umysły gorące, nigdy i nigdzie nie liczące się z rzeczywistością. Pod wpływem nieuzasadnionej obawy, jakoby wśród ówczesnego społeczeństwa polskiego ów program mógł zagrozić ideałom i sztan-darowi narodu, młodzież zawsze i wszędzie za pohopna do czynu, a zarozumiała, — poczytała za obowiązek stanąć na straży idei polskiej. Pod hasłem tej idei działała zarówno przeważna część przywódców i każdy z przystępujących do sprzysiężenia. Pierwsi, wytłumaczywszy sobie, iż ową ideę nieinaczej ocala od zguby, jak wywołując rozlew krwi, nie cofnęli się przed krokiem, który poczytywali sami za widoczne szaleństwo. Obawa odstępstwa przeważnej części narodu od jego stuletnich aspiracyj politycznych, którą podnosili w najlepszej wierze i z głębokiego przeświadczenia, przeważała na szali. Nie cofnęli się nawet przed myślą, że zdradzają zaufanie sprzysiężonych, że ich posyłają na śmierć, że na cały kraj sprowadzą szereg klęsk; — i spełnili największe szaleństwo a zarazem ciężką zbrodnię na własnej ojczyźnie, byleby kompromis Polski z Rosyją na długie lata uniemożliwić. Ich wina jest więc tak dalece widoczną i tak wielkiej doniosłości, iż nawet owa obawa, aby program margrabiego nad rzezonemi aspiracyami narodu nie odniósł zwycięstwa i wpływ tej obawy jakiemu ulegali, nie mogą być przyjęte w charakterze okoliczności łagodzących.

Wykazując wszakże jeden z główniejszych powodów wydania hasła do zbrojnego powstania, uwydatniają one zarazem, że część

zujące szkodliwość zbrojnego ruchu, nie mogą znaleźć posłuchu u ludzi sfanatyzowanych wprawdzie, ale bądź co bądź ojczyznę na swój sposób kochających i do poświęcenia się gotowych, — czyż między wami nie ma ludzi uczciwych, których powinaby przerazić i powstrzymać myśl, iż posła na rzeź tysiące patriotów, a jednocześnie spełnią zbrodnię przeciw własnemu krajowi, a nawet mogą zgubić sprawę polską“ — rzekłem raz do Ruprechta. Spróbuj rozmówić się z nimi — odpowiedział, — może będziesz szczęśliwszy odemnie, bardzo o tem wątpię, ale spróbuj, — ułatwię ci widzenie się z nimi“. Przyjąłem tę propozycję i w dniu oznaczonym zastałem u niego Bobrowskiego i dwóch innych członków komitetu centralnego, zajmujących w organizacji spiskowej stanowiska najbardziej wpływowe. Nie podaję ich nazwisk, niewiedząc czy i gdzie żyją. Rozmawiałem wówczas z nimi parę godzin, — wreszcie Bobrowski zamknął tę rozmowę wyrazami oznaczonemi w tekście cudzysłowem, — przytoczonemi prawie dosłownie, bo całą rozmowę do dziś dobrze pamiętam.

odpowiedzialności za wypadki z r. 1863, spada na margrabiego, który acz z pobudek gorącego patriotyzmu, występując ze swym programem przedwcześnie, wywołał oburzenie w gorących umysłach, i bezwiednie pchnął je na szaloną drogę.

b) *Kierownicy powstania.*

Fakt wypowiedzenia posłuszeństwa monarsze rosyjskiemu ze strony kilkudziesięciu tysięcy sprzysiężonych, poparty ustanowieniem tajnego „rządu narodowego“ i ogłoszoną przezeń odezwą, musiał przedewszystkiem wywołać represyjne środki rządowe; — o prowadzeniu bowiem formalnej wojny między Polską i Rosyją nie mogło na seryo być mowy, w obec nie istnienia armii polskiej, zdolnej w otwartym boju zmierzyć się z armią nieprzyjacielską. I w istocie, w ostatnich dniach stycznia 1863 r. sam rząd mniemał, iż ruchome kolumny wojska w krótkim przeciągu czasu otoczą i wezmą w niewolę każdy z kolei oddział powstańczy, najczęściej kryjący się po lasach. Dowódczy wojska rosyjskiego nie spełnili jednak zadania z odpowiednim pospiechem; — co nie da się wytłumaczyć inaczey, jak złą wolą, a raczej chęcią przedłużania operacyi przeciw rzeczonym oddziałom, w celu zwiększenia osobistych materyalnych korzyści i liczby nagród, któremi monarcha rosyjski w podobnych razach zwykł szczerze szafować.

W obec biernej postawy całego narodu, przerażonego myślą o groźnych dla kraju następstwach, ruch kilkunastu tysięcy ludzi nie dozwalał przewidywać, iżby mógł przybrać cechy zdarzenia dziejowego, a nawet wywołać akcyą dyplomatyczną mocarstw zachodnich. Wprawdzie dzienniki berlińskie, a zwłaszcza półrządowe i za wskazówkami ministrów idące, na pierwszą wiadomość o wybuchu powstania, przeceniając siły powstańców, usiłowały temu ruchowi nadać doniosłość jakiej rzeczywiście nie miał. Wprawdzie opinia publiczna w Anglii oświadczała się wyraźnie przeciw systematowi, stosowanemu przez rząd rosyjski w Polsce od lat 30tu, a nawet w odpowiedzi na interpelacye w parlamencie, ministrowie królowej wyrażali się ostro przeciw Rosyji i przeciw polityce przez nią w Warszawie prowadzonej, czyniąc zarazem nacisk na pogwałcenie warunków traktatu wiedeńskiego, prawa narodu polskiego określających. Cała przecież dyskusya w obu izbach nieupoważniała do wnioskowania, iżby Anglia chciała sprawę polską popierać lub podnosić. Z postawy dziennikarstwa pruskiego i organów opinii publicznej w Anglii, umysły trzeźwiejsze w Polsce mogły więc wyprowadzić ten

jedynie wniosek, iż zarówno nad Tamizą jak i nad Spreą, upatrywano w ruchu warszawskim środek do utrudnienia, a być może do umożliwienia aliansu między Francją i Rosyją. upragnionego podówczas zarówno w Petersburgu i w Paryżu, a odkładanego jak przypuszczano, do chwili uspokojenia Polski.

W obec dyplomatycznych rokowań gabinetu petersburskiego z Napoleonem III w przedmiocie rzeczonego aliansu, i oględniejszej postawy tegoż monarchy w rozmowach z Polakami od początku manifestacyj warszawskich, szerzyło się w kraju przeświadczenie, że z jednej strony kluczem do ustępstw rosyjskich i powodem udzielenia reform, jest właśnie zrozumiana przez Rosyją doniosłość ścisłego przymierza z Francją, że więc zmiana systemu rządzenia Królestwem kongresowem, następuje dla wyższych względów zagranicznej polityki rosyjskiej; — z drugiej zaś strony, że nie przebierając w środkach mogących temuż przymierzowi zapobiedz, Prusy i Anglia pragną w tym celu wyzyskać ruch polski, a mianowicie rozlew krwi nad Wisłą, mogący nie pozostać bez wpływu na opinią publiczną i na samego cesarza Francuzów. Niezwykła ilość złotej monety pruskiej, podówczas w Warszawie cyrkulująca, naprowadzała zresztą na myśl, że pomiędzy organizatorami spisku, mogli działać tajni agenci gabinetu berlińskiego, skoro insurekcyja w Polsce przychodziła w samą porę dla powyższych jego widoków, i skoro na pierwszą wiadomość o powstaniu, prasa pruska usiłuje mu nadać pierwszorzędne polityczne znaczenie. Nikt przeto w kraju nieoczekiwał nawet dyplomatycznego wmięszania się Prus lub Anglii w sprawę polską*), — nie mogli więc na nie liczyć ani organizatorowie spisku, ani przywódczy zbrojnego ruchu w pierwszych tygodniach po wysłaniu sprysiężonych do lasów.

*) O jakiejkolwiek pomocy ze strony Prus, nie mogło być mowy; — powszechnie zaś wiadano, że Anglia odstąpiła sprawy polskiej na kongresie wiedeńskim, przeszkodziła zaś wmięszaniu się w tę sprawę Francji i Austrii w r. 1831, — i niedozwoliła podniesienia tejszej sprawy podczas wojny krymskiej, co nawet wpłynęło na spieszne ukończenie owej wojny, a nawet na samą osnowę traktatu paryzkiego. Pamiętano wreszeie, że gdy wśród owej wojny, mocarstwa sprzymierzone udecydowały formowanie pułków jazdy polskiej przy wojsku tureckiem, i gdy generał Zamoyski pragnąc tej formacyi nadać charakter dawnych legionów polskich, udał się do Londynu z żądaniem, aby one otrzymały sztandar z orłem białym i pogonią, lord Palmerston tegoż żądania nieprzyjął, odpowiadając: „voulez Vous donc monsieur le Comte nous br ouiller avec la Russie.“

Z tem większem natomiast nateżeniem oczekiwano w całym kraju na wiadomość, w jaki sposób względem ruchu powstańczego w Polsce oświadczy się Napoleon III. Jego zapatrywania na sprawę polską były powszechnie znanemi, a chociaż w ciągu dwóch lat poprzednich jego postawa stała się widocznie oględniejszą, i dla Rossyi przyjaźniejszą, wiedziano przecież, iż taż sprawa jest osią całej jego polityki, że więc swych zapatrywań nie zmienia, ale je odkłada do sposobniejszej pory. Gorączkowa niecierpliwość, z jaką podówczas cały naród wyglądał wiadomości z Paryża, była więc usprawiedliwioną. Z równą gorączkowością musieli zwracać oczy ku Francyi organizatorowie spisku, po zapewnieniach otrzymywanych od generała Wysockiego i od innych wychodźców, mających wstęp do księcia Napoleona, który jak wiadomo sympatyzował ze stronnictwami ruchu w różnych krajach, a w swych rozmowach bezwątpienia mniej oględny od cesarza Francuzów, nie wywierał uspakajającego wpływu na umysły rzeczonych organizatorów.

Miała podówczas sprawa polska bardzo wielu przyjaciół wśród inteligencji francuskiej, jak wiadomo, rządowi drugiego cesarstwa mniej sprzyjającej, podnoszącej przeto skwapliwie każdą chwiejność w jego zagranicznej polityce. Oględna postawa Napoleona III w obec rozlewu krwi nad Wisłą, nie harmonizująca z usiłowaniami jakie poprzednio czynił dla podniesienia kwestyi polskiej, poczytywaną była przez opozycyą francuską za szczególną sposobność wykazania chwiejności jego polityki.

Sympatya dla Polski i antypatya do rządów napoleońskich, były jednocześnie wprowadzone w grę. Podniosły się przeto w prasie i w obu Izbach gorące za sprawą polską głosy, zarzucające cesarzowi, iż tę sprawę opuszcza. W odpowiedzi na te interpelacje, minister stanu w imieniu monarchy oświadczył, iż utrzymanie dobrych stosunków ze wszystkiemi mocarstwami jest pierwszym interesem Francyi, a więc pierwszym obowiązkiem jej rządu, — wyrażając, iż Polacy powinni oczekiwać polepszenia swego losu od dobrych usposobień cesarza Aleksandra II, zamiast mu stawiać przeszkody, lub szukać tego polepszenia drogą wątpliwą, a nawet nie mogącą ich doprowadzić do pożądanego celu.

To oświadczenie, zadając stanowczy cios nadziejom przywódców powstania, przekonywało kraj, iż ruch nie otrzyma żadnej pomocy z zewnątrz, że więc będzie stłumiony najpóźniej za kilka tygodni, — zaczynające zaś myśleć o zgrupowaniu się na nowo stronnictwo konserwatywne mniemało, iż z biernej postawy jaką względem tegoż ruchu zachowuje, będzie mogło wysnuć wkrótce

tytuł do oświadczenia rządowi, że ma zasadę do korzystania z ogłoszonych reform.

Zaszedł wszakże fakt nieprzewidywany a najwyższej doniosłości politycznej, który radykalnie zmienił nie tylko postać rzeczy w Polsce, ale nawet ówczesną politykę całej Europy. Przybył mianowicie do Warszawy jeden z wyższych wojskowych pruskich w celu wykazania W. księciu Konstantemu, iż powstanie polskie jest do tego stopnia potężnem, że Rossya o własnych siłach nie da mu rady, — że ono może Polskę doprowadzić do niepodległości, a więc narazić cesarza Aleksandra na terytoryalne straty, że przeto król pruski ofiaruje Rossyi zbrojną pomoc przeciw powstańcom, i w tym celu pragnie przede wszystkim porozumieć się o warunki układu, mającego określić sposób wspólnego działania, w razie gdyby panowanie Rossyi nad Wisłą było zagrożonem. Projekt tego układu był pierwszym pionem poruszonym na szachownicy politycznej przez dzisiejszego kanclerza cesarstwa niemieckiego, który świeżo objąwszy przewodnictwo gabinetu berlińskiego, rozpoczynał właśnie swą wielką grę, uwieńczoną jak wiadomo zadziwiającem powodzeniem.

Wielki książę Konstanty nie uznawał wprawdzie potrzeby zapewnienia Rossyi pomocy obcego wojska przeciw ruchowi, który armia zebrana w Królestwie była w możności stłumić w ciągu kilku tygodni; jenerał pruski pospieszył przecież do Petersburga, gdzie oświadczenie gabinetu berlińskiego skwapliwie przyjęto, i z niedającym się wytłumaczyć pospiechem podpisano słynną konwencyę prusko-rosyjską.

Z samej natury rzeczy, ta konwencya udaremniła wszystkie poprzednie rokowania gabinetu petersburskiego z Napoleonem III i rozbiła alians będący celem tych rokowań, stawiając zaś zarazem w obec całej Europy fakt dokonany: ścisłe przymierze odporne dwóch północnych mocarstw; — musiała wyrzucić wszędzie wielkie wrażenie. Nie ma wątpliwości, że sprawa polska tak dla Prus jak dla Rossyi była jedynie środkiem prowadzącym do innych politycznych celów, nie zaś celem tego przymierza; — niepodobna bowiem przypuszczać, aby w gabinecie petersburskim tak samo jak w Berlinie, miano wiadomości niedokładne o liczbie i rodzaju uzbrojenia polskich powstańców, lub iżby wątpiono o dostateczności siły zbrojnej, przeciw nim działającej, — iżby wreszcie obawiano się interwencyi lub chociażby akcyi dyplomatycznej mocarstw zachodnich, zwłaszcza po oświadczeniu rządu francuskiego, wyraźnie odejmującym powstańcom nadzieję jakiegokolwiek pomocy. Dotych-

czas nie wiadomo, jakich korzyści szukała w tem przymierzu Rosya, jest wszakże rzeczą widoczną, że ono poddało ją w pewną zależność Prus, skoro odtąd była zmuszoną popierać wszystkie polityczne kombinacye gabinetu berlińskiego, a przynajmniej na nie przyzwalać, i skoro rzeczzone przymierze pozbawiając ją na lat 15 swobody działania, doprowadziło wreszcie do tego, iż przykuta do polityki księcia Bismarka, musiała patrzeć obojętnie na przeprowadzane przezeń na kontynuencie zmiany, które nie poszły przeciw po jej myśli, a nawet zagroziły po części jej własnym interesom. Można więc przypuścić, że najpóźniej za lat 50 sama Rosya zaznie się dziwić skwapliwości, z jaką gabinet petersburski do owego przymierza przystąpił, a jej własni historycy osądzą, iż przez nie polityczną grę Prus bardzo ułatwił. Rzeczywiście bowiem książe Bismark skrępował tem przymierzem politykę Rosyi w wielkich kwestiach europejskich, ubezpieczył z jej strony swe kombinacye polityczne, — uniemożliwił jej alians z Francją, a nawet między te dwa mocarstwa rzucił kość niezgody. Pod każdym więc względem odniósł świetne polityczne zwycięstwo, i z owej konwencji wyłącznie wyciągnąć korzyść; — w dodatku zaś nadał powstaniu charakter zdarzenia dziejowego, międzynarodowego, skoro je uznał za wojnę między narodem polskim i rossyjskim do tego stopnia w swych wynikłościach groźną, że aż wymagała interwencji trzeciego mocarstwa (Prus), — skoro tę interwencją jawnie zapowiedział, jej warunki w układzie dyplomatycznym określił, a więc pierwszy spełnił czyn, tę interwencją rozpoczynający.

Sama przeto Rosya, podpisując tę konwencyą wywołała burzę dyplomatyczną ze strony wszystkich mocarstw europejskich, burzę bardziej dotkliwą dla jej dumy państwowej niż groźną dla jej granic, — burzę, której zażegnanie nieprzyszło bez trudu, a która odwróciła uwagę petersburskich mężów stanu od kwestyi holsztyńskiej i szlezwickiej, niezwłocznie przez księcia Bismarka poniesionej, i załatwionej niekoniecznie zgodnie z interesami narodu rossyjskiego. Ze stanowiska pruskiego rzeczona konwencya była więc pomysłem niezaprzeczenie genialnym; — ze stanowiska zaś rossyjskiego wyraźnym błędem politycznym. Niezwłoczna zmiana postawy Napoleona III jest tego pierwszym dowodem.

Ta zmiana była przecież łatwą do przewidzenia w obec groźnej doniosłości przymierza dwóch północnych potęg, druzgocącego plany Napoleona na aliansie z Rosją opierane, i zarazem wskazującego, że odtąd w każdej swej kombinacji politycznej spotka przeszkodę jednocześnie w Petersburgu i Berlinie, Zrozumiawszy

w ten sposób konwencyą prusko-rosyjską, i przywiązując do niej znaczenie ogólno-europejskie, Napoleon III natychmiast po otrzymaniu jej odpisu, zwołał radę tajną, na której postanowił rozwinąć akcyę dyplomatyczną w celu skłonienia Austrii i Anglii do wspólnego w sprawie polskiej działania, czyli mówiąc wyraźniej do wojny, mającej na celu odbudowania państwa polskiego. Na konwencyą uwydatniającą przymierze prusko-rosyjskie, zamierzył więc odpowiedzieć przymierzem mocarstw zachodnich, i zbrojną z ich strony interwencyą w Polsce.

Przebieg tej akcyi nie wyszedł jeszcze z nieczyjej pamięci, tu więc może być pominiętym, zwłaszcza, iż jak już wzmiankowano, został dokładnie opowiedzianym przez słynnego publicystę polskiego. Zachodzi wszakże potrzeba uwydatnić wpływ tych dyplomatycznych rokowań Napoleona na umysły w Polsce.

Pożyteczna działalność księcia Adama Czartoryskiego w Paryżu nie była przerwana jego zgonem; — podjął ją bowiem jego syn książę Władysław. Istniejące pod jego kierunkiem „biuro polskie“ zwracając baczną uwagę na kieunek ówczesnej polityki francuskiej, nie mogło oczekiwać, iżby cesarz Napoleon w owym momencie miał podnieść głos na korzyść polskich powstańców. Wyrazy przecież ministra stanu Billaut, wypowiedziane w obu izbach, zdawały się iść dalej, niż tego wymagała dyplomatyczna względem Rosyi w owym momencie oględność, dawały się bowiem tłumaczyć w ten sposób, jakoby nawet w zasadzie, cesarz Napoleon przestał przyznawać Polsce prawo do odzyskania bytu państwowego. Wywarły przeto silne wrażenie na wszystkich Polakach podówczas w Paryżu będących. Pod wpływem tego wrażenia książę Władysław Czartoryski uznał, iż nie powinien brać nadal udziału w zebraniach na cesarskim dworze, na które otrzymywał zawsze zaproszenia; podnosząc przeto owe wyrazy ministra stanu, upraszał listownie księcia Bassano, ażeby ze spisu osób zapraszanych do dworu został wykreślonym. Ten list rozgłoszony przez dzienniki, a czyniący bez wątpienia zadosyć łatwym do pojęcia względem godności narodowej, uwydatniał zarazem, że wedle zdania księcia Czartoryskiego zaszedł w polityce Napoleona III zwrot ku Rosyi tak dalece wyraźny i stanowczy, iż nawet stosunki towarzyskie tegoż księcia z dworem przestały mieć racyą bytu, że więc je przecina, skoro nie mogą przynieść żadnej korzyści dla sprawy polskiej.

Zanim rzeczony list księcia Czartoryskiego miał czas rozejść się po kraju, gdzie byłby niewątpliwie jeszcze silniejsze niż na Polaków w Paryżu wywarł wrażenie, a tem samem powściągnął

bardzo wielu od stawania w szeregach powstańczych, i co ważniejsza przekonał stronnictwo konserwatywne, iż przyjęta przezeń postawa bierna jest pod każdym względem odpowiednią, — zaszyły opowiedziane wyżej fakta: konwencya prusko-rosssyjska i postanowienie przez Napoleona IIIgo na owej Radzie tajnej powzięte. Zaraz nazajutrz po jej posiedzeniu, został książę Czartoryski powiadomionym o radykalnej zmianie położenia politycznego. Z rozkazu samego cesarza, przyboczny jego sekretarz objaśniając księcia Czartoryskiego o rozpoczynanej akeji dyplomatycznej, przyjmującej ruch zbrojny nad Wisłą za punkt wyjścia do postawienia sprawy polskiej na porządku dziennym polityki napoleońskiej, oświadczył mu zarazem, że gdy porozumienie między mocarstwami zachodnimi wymaga pewnego czasu, Polacy powinni przeto postarać się o to, aby powstanie nie zostało stłumionem lecz trwało dopóki interwencya zbrojna nie stanie się faktem spełnionym. *Vous comprenez qu'il est très difficile d'aider un homme mort, tachez donc de durer* — powtórzył kilka razy senator Mocquart w ciągu owej rozmowy. „Durez“ mówili księciu Czartoryskiemu ministrowie francuzcy, z którymi niezwłocznie zaczął się znosić i od których otrzymywał bliższe wiadomości o propozycyach Napoleona, zwracanych do Austrii i Anglii. „Durez“ powtarzał za innemi ambasador austryacki, książę Ryszard Metternich, wyjeżdżając do Wiednia w celu ułatwienia rokowań o przymierze mocarstw zachodnich w sprawie polskiej. „Durez“ radził wreszcie prezes izby francuzkiej, a poprzednio prezes kongresu paryzkiego hr. Walewski, objaśniając odwiedzających go Polaków, że byt państwowy Polski przynajmniej 15 milionowej, stał się prawie niewatpliwym.

Te wszystkie wiadomości, rozchodząc się po całej Polsce lotem błyskawicy, wskazały całemu narodowi obowiązek, przed którym cofnąć się nie mógł i przed którym rzeczywiście się nie cofnął. Znowu bowiem losy naszej ojczyzny brała jawnie w swe ręce Francya, poczytywana podówczas za niezwyciężoną, a jej monarcha, ten sam, który oswobodził Włochy, przywrócił byt Rumunom i wielkie sprawy polityczne jedną po drugiej porządkował, rozpoczynał poważną akeją dyplomatyczną, w celu urzeczywistnienia stuletnich aspiracyi politycznych narodu polskiego.

W obec tego zwrotu polityki napoleońskiej, tem radośniej powitanego w całej Polsce, iż podówczas był już niespodziewanym, a ze swej natury zbliżał i ułatwiał wielki cel, dla którego lała się bezskutecznie krew kilku pokoleń, i zdawała się wyczerpywać niewyczerpana ich ofiarność, umysły nawet najtrzeźwiejsze zostały

w jednej chwili zelektryzowane. Każdy bezstronny historyk przyzna, że nie mogło stać się inaczej; — nikt bowiem w społeczeństwie polskim nie mógł i nie miał prawa, ani owej pomocy ze strony Napoleona przygotowywanej odrzucić, ani jego akeyi dyplomatycznej stanąć w poprzek; — nikt też przeszkadzać jej nie chciał, Jedni, siłą przekonania i rozumu, inni znowu instynktem i sercem, pociągniętymi zostali w kierunku wskazywany z Paryża. O kompromisie między narodem polskim i Rosyją, czyli o programie margrabiego nie mogło już być mowy, a nawet każdy Polak miał obowiązek uwydatniać, że temu programowi jest przeciwnym, skoro tego uwydatnienia żądał Napoleon III, na własną odpowiedzialność przed sądem historii i w obec całego świata, podejmujący zadanie odbudowania Polski. Gdy zaś on przedewszystkiem żądał aby powstanie polskie trwało, więc zadosyćczynienie temu żądaniu musiało się stać głównym na razie celem całego społeczeństwa polskiego.

Tylko margrabia ze swem najbliższem otoczeniem miał obowiązek wytrwać na swem stanowisku, bez względu na ową akeyę dyplomatyczną cesarza Francuzów, i spełniając ten obowiązek, złożył dowody odwagi cywilnej, przynoszącej mu niezaprzeczony zaszczyt. Każdy inny Polak nie byłby uniknął usprawiedliwionego zarzutu odstępstwa od sztandaru narodowego, gdyby wśród głośniego a poważnego podjęcia sprawy polskiej przez mocarstwa zachodnie, stanął był wyraźnie przeciw nim, po stronie kompromisu z Rosyją.

Nikt wprawdzie nie mógł oczekiwać, aby Polska zdołała, a nawet aby usiłowała zorganizować imponującą armię narodową, zwyciężającą nieprzyjaciela w otwartym boju. Nie stawiał też podobnego żądania ani Napoleon, ani żaden z mężów stanu z księciem Czartoryskim podówczas się znoszący; — takie bowiem żądanie, stawione bez względu na to, iż rząd rossyjski rozporządzał w Polsce liczną armią i policyą, byłoby w istocie wyglądało na ironię. Dyplomacya francuzka domagała się przeto przedłużenia rozlewu krwi nad Wisłą, Niemnem i Wilią, a więc przestoczenia krwawej awantury, wywołanej przeciw woli całego narodu przez organizatorów spisku, na krwawą manifestacyą, prowadzoną na żądanie i z wolą całego narodu i widocznie popieraną przez cały naród.

Nie ma potrzeby dowodzić, iż nawet to żądanie, acz w skromniejszych zamknięte granicach, nie było łatwym. Bez względu na trudność całe społeczeństwo polskie uznało, iż ma obowiązek uczynić temu żądaniu zadosyć, a podówczas nie mogło uznać inaczej; — i złożyło nowe dowody znanej z dziejów swej ofiarności a zarazem niezwykłej energii. Ludzie dobrze rozumiejący, iż naród polski

nie ma sił do pokonania Rossyi, zachowujący dotąd bierną względem ruchu postawę, nie zawachali się kierunek rzeczonyj manifestacyi co prędzej objąć. Jedni weszli w skład zreformowanego pod ówczas tajnego rządu narodowego, drudzy zajęli miejsca w jego organach wojewódzkich, powiatowych i miejskich, inni znowu sprowadzali broń, inni wreszcie biegli do oddziałów powstańczych, by dać przykład wytrwałości i poświęcenia się dla kraju. Dla uwydatnienia, że ruch w Polsce przeistoczył się w ruch całego narodu, a przynajmniej stał się ruchem popieranym przez cały naród, ksiązę Władysław Czartoryski uznając tajny rząd narodowy, przyjął odeń nominacyą na jawnego dyplomatycznego agenta polskiego we Francyi i Anglii. Galicya i Księstwo poznańskie nie poskapiły w tymże celu swej pomocy. Ściągnawszy od wszystkich mieszkańców kraju podatek narodowy, — od którego, mówiąc nawiasem, nawet Rossyanie osiedli w Królestwie uchylać się nie śmieli, i zebrawszy fundusz z pożyczki narodowej, rozpisanej na zakup broni i na podtrzymanie ruchu, nowi jego kierownicy energicznie popierani przez ogół, zdołali uczynić zadosyć podjętemu przez siebie zadaniu. Powstanie, jako krwawa manifestacya całego narodu, przetrwało dłużej, niż tego żądała dyplomacya francuzka, uwydatniając zarazem zdolność organizacyjną jego kierowników i podwładnych im organów, jedność w narodzie, treść i siłę aspiracyi politycznych, pociągających całe społeczeństwo do zadziwiającej ofiarności.

Przeważna większość tych, którzy w owej epoce usiłowali ruch podtrzymać, szła za głosem obowiązku, nie łudząc się bynajmniej nadzieją zwyciężenia Rossyi bez pomocy mocarstw zachodnich. Od trwania ruchu czynił tę pomoc zależną potężny podówczas władzca Francyi; — uznawali przeto konieczność uczynić ze swej strony wszystko, czego on od narodu polskiego wymagał. W tym braku złudzeń, i w pojęciu tego obowiązku leży niezaprzeczona ich zasługa, którą potęguje myśl, iż każde ich działanie było połączone z niebezpieczeństwem, każdy krok z narażeniem życia, wolności i majątku. Cześć więc ich pamięci! /

c) *Żołnierze insurekcyi.*

Żaden bezstronny historyk nie będzie w możności postawić na jednej linii z organizatorami spisku tych, którzy dawszy się pociągnąć do sprzysiężenia, posłuszni otrzymanemu rozkazowi, pospieszili w lasy, gdzie przedewszystkiem nie znaleźli broni, acz uroczyście przyobiecanej, a chociaż zawiedzeni i zwie-

dzeni, bez szemrania nieśli swe życie pod hasłem przyjętego obowiązku i miłości ojczyzny. Surowa odpowiedzialność za krew bezużytecznie przelaną do chwili rozpoczęcia akcji dyplomatycznej Napoleona III, ciążyć musi wyłącznie na tych, którzy lekkomyślnie wydali hasło powstania. Tę zaś odpowiedzialność zwiększa zdrada zaufania bez granic, jakie wśród sprzysiężonych rozbudzić potrafili.

To zaś zaufanie przechodziło w istocie wszelkie pojęcie. Przystępujący do przysięgi wierzyli w rozum, w energią, w środki i zasoby tajnej władzy, której się poddawali; — byli przeświadczeni, że liczba sprzysiężonych gotowych stanąć do boju, wyraża się w kilku stach tysięcy; — że na pierwszy wystrzał nad Wisłą, wojska prawie całej Europy rozpoczną swój marsz do Polski; — nie wątpili na chwilę, że sposób prowadzenia wojny z Rosyją jest dokładnie obmyślany, obrachowany, skombinowany ze zbrojną pomocą mocarstw zachodnich; — wierzycieli wreszcie, w skuteczność ofiary jaką z siebie czynili, w niewątpliwość wyswobodzenia ojczyzny*).

W chwili wybuchu powstania należało litować się nad ich zaślepieniem; — dzisiaj nie godzi się ich pamięci złorzeczyć. Owszem, moc przekonania, gotowość do poświęceń i podniosłość uczuć patriotycznych ludzi młodych, rozgorączkowanych nadzieją i wiarą,

*) Jeden z starszych rzemieślników w warstatach drogi żelaznej a w organizacyi spiskowej setnik, czyli dowodzący stoma sprzysiężonymi, (któremu kilka lat przedtem miałem sposobność oddać przysługę), wychodząc ze swą setką do lasu w styczniu 1863 r., przyszedł mnie pożegnać. Nadaremnie usiłowałem go przekonać, że gubi siebie i tych stu ludzi, których poprowadzi na rzeź, — że organizatorowie spisku nie mają broni, i nie rozporządzają siłą dla pokonania Rosyi dostateczną, — że powstanie sprowadzi na cały kraj same nieszczęścia. Z żywością fanatykom właściwą, a zarazem z siłą jaką daje wiara i przekonanie, na wszystkie moje argumenta odpowiedział co następuje: „Na naszym czele stoją najtęższe głowy w kraju, — wszyscy ludzie wielkiego rozumu, którzy to wszystko dobrze obrachowali, i muszą być pewni zwycięstwa, skoro nam do powstania iść każą. Wiem, że ja i ci, którzy w tej chwili z Warszawy wychodzą, życie położymy; — wiem, że zginą podobnież ci, którzy wychodzić będą za miesiąc, a być może nawet ci, którzy pójdą za pół roku; — ale ostatecznie przyjdzie kolej na tych, którzy zwyciężą, i którzy doczekają się szczęścia kraju oswobodzonego od Moskali. Jest to rzeczą najpewniejszą, bo nas o tem upewnniają ci, którzy nam rozkazują, a którzy i kraj gorąco kochają i mają rozum. Więc mnie pan nie odwiedziesz od wyjścia do lasu; — przecież jestem obowiązany poświęcić się dla ojczyzny, a zresztą dobrowolnie wykonałem przysięgę na posłuszeństwo mej władzy, więc jej rozkaz muszę spełnić“.

sfanatyzowanych wielkością celu a po większej części niewykształconych, a więc niezdolnych ani do obliczenia trudności, ani do poznania warunków, w braku których daremnymi być muszą wszystkie poświęcenia, — mimowolnie budzić będą poszanowanie.

Tembardziej uszanować należy pamięć tych, którzy po rozpoczęciu akcji dyplomatycznej przez Napoleona III, szli do szeregów powstańczych, jedynie pod hasłem obowiązku, tylko dla tego, aby dać Europie dowód, iż ruch zbrojny w Polsce, był ruchem całego narodu, a których ofiarność już nie była podsycaną owym fanatyzmem sprzysiężonych, przypominającym fanatyzm religijny pierwszych wieków chrześcijaństwa.

XI.

ZMIANA POROZBIOROWYCH ASPIRACYI POLITYCZNYCH NARODU POLSKIEGO.

I. Moment historyczny dający jej początek. Jej konieczność. Dowody, iż naród polski swe aspiracye polityczne rzeczywiście zmodyfikował.

W marcu 1864 r., Napoleon III oświadczył księciu Władysławowi Czartoryskiemu o bezskuteczności swych dyplomatycznych rokowań, mających na celu doprowadzenie Francji do aliansu z Austryą lub Anglią, dla rozpoczęcia wojny z Rosyją i Prusami i odbudowania Polski siłą oręża. To oświadczenie położyło kres krwawej manifestacyi nad Wisłą, nie mogło przecież pociągnąć za sobą żadnej zmiany w aspiracyach politycznych narodu. Biorąc początek w poprzednich zdarzeniach dziejowych, aspiracye te uledez mogły modyfikacyom nieinaczej, jak wskutek innych doniosłych takichże zdarzeń; — one zaś, dopiero w kilka lat później miały przeobrazić kartę Europy. Dyplomatyczne niepowodzenie Napoleona III uwydatniało jedynie, iż rozbudziwszy do swej polityki nieufność mocarstw zachodnich, napotkał z ich strony poważne przeszkody do urzeczywistnienia swych względem Polski zamiarów, — wojny zaś z dwoma potężnymi państwami północnymi sam rozpoczynać nie mógł, widząc iż ich nie pokona; — ale przynosiło zarazem dowód, iż Francya chce i na seryo zamierza narodowi polskiemu byt państwowy przywrócić. Rzeczywiście bowiem, Napoleon III w r. 1863 chciał szczyt, lecz nie mógł odbudować Polski, gdy jego stryj w początkach bieżącego wieku mógł, lecz w żadnej chwili

swego panowania uczynić tego nie był skłonny. Te przeszkody, stawiane cesarzowi Francuzów ze strony mocarstw zachodnich, obalając nadzieje, które w kwietniu 1863 r. zdawały się być bliższymi urzeczywistnienia, i udaremniając wielkie ofiary na przedłużenie krwawej manifestacji poniesione, wywołały wprawdzie uczucia żalu i rozezarrowania, i tak samo jak kongres wiedeński lub upadek powstania listopadowego, spowodowały upadek na duchu wśród społeczeństwa polskiego. Nie mogły przecież ideałów narodu ani jego sztandaru obalić, skoro ogólny stan Europy w r. 1864 pozostał tym samym co przedtem, — skoro tak samo jak przedtem mężowie stanu wszystkich krajów głosili, iż równowaga polityczna nad Wisłą jest złamaną, i skoro sama osnowa not dyplomatycznych z roku poprzedniego, stawała się ponowną afirmacją praw, służących narodowi polskiemu do odzyskania bytu państwowego. Nieprzestawały przeto istnieć te same przyczyny, które od r. 1832 podsycaly jego aspiracje polityczne.

Jakoż, opuszczenie sprawy polskiej przez mocarstwa zachodnie, nie wskazywało jeszcze żadnej zmiany w ich na tę sprawę poglądach, zaznaczonych w aktach kongresu wiedeńskiego, — a nawet rzeczony noty dyplomatyczne uwydatniały raczej antagonizm tych mocarstw z Rosją i obstawanie przy owych poglądach. Można więc było wnioskować, iż sprawa polska została opuszczoną chwilowo, tylko dla tego, że ją podniesiono niewczesnie, lecz w innym przyjaźniejszym momencie historycznym będzie podniesiona na nowo, zwłaszcza, gdy zasada narodowości nie przestawała dominować w polityce europejskiej, czyniąc ciągle przewroty w międzynarodowych stosunkach stałego ładu.

Wojna niemiecko-francuzka, — upadek drugiego cesarstwa i pognębienie Francji utracającej Alzacyą i Lotaryngią, — wreszcie zjednoczenie Niemiec, — czyli wielkie zdarzenie dziejowe, łamiące równowagę polityczną nad Renem, stało się dopiero dla narodu polskiego tym momentem historycznym, który stuletnie jego aspiracje polityczne zmienić musiał, i rzeczywiście zmienił. Ta zmiana stała się bowiem jedną z tych konieczności historycznych, które przychodząc w ciągu dziejów, wskazują społeczeństwu nowe kierunki działania, przeistaczają wiekowe aspiracje polityczne narodów, kładą kres najenergiczniejszym ich usiłowaniom, a nawet inaczej niż poprzednio normują obowiązki płynące ze świętego uczucia miłości ojczyzny.

Konieczność historyczna wytworzona złamaniem równowagi europejskiej nad Renem, została zaś spotęgowana rezultatami osta-

tniej wojny rossyjsko-tureckiej, — drugiego wielkiego zdarzenia dziejowego, łamiącego znowu takąż równowagę nad Bałkanami i morzem Czarnem.

Ma więc odtąd Francya ważniejsze i pilniejsze dla siebie zadanie, odzyskania utraconych prowincyi, czyli spór o granice z cesarstwem niemieckiem, — spór mogący trwać całe wieki. Ma znowu cała Europa ważniejsze i pilniejsze dla siebie zadanie, urzędzenia spraw wschodnich w taki sposób, iżby nowe kreacye organizmów narodowych lub państwowych, z pod władzy sułtana wychodzących, nie przeistoczyły się w terytoryalny wzrost Rossyi, a tem samem, aby nie zagroziły bezpieczeństwu wszystkich mocarstw. Zadanie wymagające bardzo długiego czasu, i zespolenia wszystkich sił, które nie będą mogły być zwracanemi dla porządkowania spraw innych, dopóki likwidacya państwa Ottomańskiego nie zostanie załatwioną. W obec tak wielkich i trudnych, a zarazem dla bezpieczeństwa Europy tak doniosłych zadań, zadanie przywrócenia równowagi politycznej nad Wisłą, przez odbudowanie niepodległego państwa polskiego, zejść musiało na plan bardzo odległy. Gdy zaś upłynie być może wiek cały, zanim owe zadania nad Renem i na wschodzie Europy zostaną załatwionemi, a przynajmniej zająć one muszą czas bardzo długi, — nie da się więc przewidzieć, czy i kiedy mocarstwa zachodnie poczytałyby za zgodne ze swym interesem, sprawę polską na nowo podnieść i równowagę nad Wisłą orężem przywracać. Nie ma więc naród polski żadnej zasady rachować na pomoc mocarstw zachodnich; — że zaś sam jest zupełnie bezsilnym, a w każdym razie mniej silnym niż w r. 1831 a nawet niż w r. 1863, gdy przeciwnie wskutek przeprowadzonej reformy wojskowej, zaopatrzenia armii w udoskonaloną broń i zbudowania dróg żelaznych, potęga militarna Rossyi znakomicie wzrosła, — gdy ona dla stłumienia zbrojnego ruchu w Polsce byłaby w możności wprowadzić do Królestwa i Litwy w ciągu jednego miesiąca co najmniej pół miliona żołnierzy, — nie ma więc naród polski i już nie będzie w stanie wytworzyć takich środków wojennych, które dozwoliłyby nawet szaleńcom pomyśleć o rozpoczęciu wojny z Rossyą, lub zamarzyć o wywołaniu zbrojnego ruchu w celu zrzucenia jarzma rossyjskiego.

Przecież ani Niemcy bez współdziałania Austrii, ani Austria bez współdziałania Niemiec, nieodważyłyby się zapewne rozpocząć wojny z mocarstwem rossyjskiem, chociaż każde z tych państw z osobna, jest w możności stawić do boju co najmniej milion żołnierzy; — tak wielką jest obecnie potęga militarna Rossyi, potęga,

którą czas zamiast osłabiać, będzie jeszcze powiększać. Jakimże więc sposobem mogłaby się znaleźć w Polsce liczniejsza grupa szaleńców, do tego stopnia obranych z rozsądku, iżby po tylu smutnych doświadczeniach, jeszcze zrywała się do boju z myślą o zwyciężeniu Rosyi, której świeżo nie podołała liczna a bitna armia turecka. pomimo zdolnych dowódców i doniosłej pomocy rządu angielskiego.

Insurrekcyja musi przeto raz na zawsze być wykreśloną z rzędu zadań patriotyzmu polskiego.

Nie znaczy to przecież, aby Europa a zwłaszcza naród niemiecki, w przywróceniu niezależnej Polski wyłącznie interesowany, w danych stadjach politycznych, swego interesu zrozumieć a więc jej odbudować nie miał. Nie znaczy to przecież, aby byt państwowy narodu polskiego miał być raz na zawsze poczytanym za absolutną niemożliwość. Nie przestają wszakże czynić tego rodzaju przewidywań poważni statyści europejscy *). Te przecież przewidywania nie mogą już być branemi w rachubę, ani normować aspiracyi politycznych narodu polskiego, skoro on nie jest w stanie, ani na odzyskanie swej niezależności wpłynąć, ani na politykę Niemiec oddziaływać. Nie znaczy to wreszcie, iżby granice między trzema mocarstwami przez kongres wiedeński zakreślone, nie mogły uleść zmianie, iżby mianowicie, przy nieuniknionem starciu Rosyi z Niemcami i Austryą, mniejsza lub większa część krajów dawnej

*) W piśmie wydrukowanem w Stockholmie w r. 1879 pod tytułem „Deux Détroits“, powszechnie przypisywanem obecnie panującemu królowi szwedzkiemu, w każdym zaś razie pochodzącem od wytrawnego polityka, na str. 118 czytać można co następuje: „Quant à la Pologne il est presque inutile d'en parler. c'est ici que les gouvernements russes ont accumulé en telles masses leurs fautes et leurs aveulements, qu'il serait une véritable merveille si le pays n'eût récooltait pas un jour des châtimens, desquels il ne se releverait plus. Chacun qui a des yeux pour voir, des oreilles pour entendre, sait combien est puéril le verbiage sur une finis Poloniae, phrase répétée en toute occasion par les Russes, avec trop d'anxiété pour qu'il n'en appert pas qu'ils en sont peu convaincus eux mêmes. La bouche est fermée aux Polonais, mais dans leurs coeurs brûle le feu de la revanche plus violent que jamais, n'attendant que l'étincelle de la mèche pour s'embrasser. Comment pent-on croire qu'une race aussi nombreuse, aussi forte et aussi intelligente que celle des Polonais s'éteindrait sous une servitude d'un siècle, lorsqu'on n'a qu'à franchir le Danube pour trouver l'exemple d'une nationalité de la même souche qu'elle, recouvrant ses forces et respirant une vie nouvelle, pleine de vigueur et de séve, après un asservissement de plus d'un millier d'années?“

Polski pod zaborem rosyjskim zostających, nie miała być przyłączoną bądź do Austrii bądź do Niemiec. I te przecież przewidywania, także nie mogą być branemi w rachubę, ani kierować aspiracyami politycznemi narodu polskiego, skoro on również nie jest w stanie, ani tych zmian wywołać, ani im zapobiedz, i skoro dziś nikt przewidzieć nie zdoła, czy i kiedy one nastąpią, w każdym zaś razie ani od woli, ani od usiłowań patriotów polskich nie będą zależnemi.

Tego rodzaju przewidywania, nie wchodząc w zakres polityki, przyjmowałyby w ustach każdego Polaka cechę politykowania, puszczalyby więc wodzę złudzeniom i fantazyi, na które już nie ma ani czasu ani miejsca, i których strzedz się powinny umysły trzeźwe, na sprawę publiczną głębiej się zapatrujące. Polska nie ma przecież stanowiska uprzywilejowanego, na równi przeto z innymi krajami ulegać musi wpływowi takich zwłaszcza zdarzeń dziejowych, które dają początek nowym okresom historyi. Takie właśnie zdarzenia wytworzyły w ostatnim dziesiętku lat nowe położenie polityczne i nowe zadania dla każdego z wielkich mocarstw europejskich; nie mogły więc nie wywrzeć doniosłego wpływu na sprawę polską i jej położenia politycznego radykalnie nie zmienić; — przekonały przeto ogół społeczeństwa polskiego, iż sam patriotyzm wymaga zmodyfikowania aspiracyi politycznych, i zakreślenia dla nich celu zgodniejszego z tem nowem położeniem polityki europejskiej. Wszystkie części dawnej Polski zrozumiały, iż w obec zmian, spowodowanych rzeczonymi zdarzeniami dziejowemi, niegodziłoby się żądać od dzisiejszych pokoleń polskich, iżby one nie przestawały dążyć do odzyskania bytu państwowego, bez względu na traktaty temu dążeniu przeciwnie, których żadne z mocarstw w sprawie polskiej naruszać nie jest skłonnem, i bez względu, iż to dążenie narażałoby wszystkie inne ideały, potrzeby i żywotne interesa narodu.

Sama przeto konieczność historyczna zmodyfikowała jego stuletnie aspiracye polityczne; — sama przeto konieczność historyczna nie dozwala Polakom dążyć dłużej do odzyskania bytu państwowego, — celu nie dościsłego, do którego nie mogłaby doprowadzić największa ofiarność całego społeczeństwa polskiego i najenergiczniejsze jego usiłowania.

Ze ta konieczność została zrozumianą przez cały naród a przynajmniej przez część przeważną społeczeństwa polskiego, jest to rzeczą widoczną, nieulegającą żadnej wątpliwości dla każdego, kto puls opinii publicznej umie badać i wszelkie jej objawy pojmować. Świadczą o tem nietylko poglądy rozwijane w poufnych między Polakami

rozmowach, — one bowiem wyrażałyby jedynie opinią pewnych kół towarzyskich, lub pewnych sfer społecznych, jeszcze więc nieupoważniałyby do wniosku, iż rzeczona konieczność została uznana przez ogół; — świadczą o tem przecież fakta znaczenia ogólniejszego i tej natury, która zawsze i wszędzie jest wierną, a nawet jedyną wskazówką kierunku umysłów i zwrotu opinii publicznej.

Tego rodzaju wskazówką jest przedewszystkiem treść broszur i publikacyi, poświęconych wyłącznie określaniu dzisiejszych aspiracyi politycznych narodu polskiego, uwydatnianiu ideałów, którym on pozostaje wiernym i godeł jakie wywiesza na sztandarze, któremu chce służyć, tłumaczenia zresztą programów wedle których ma postępować i sprawy publicznej bronić. Jeżeli bowiem w ciągu lat stu żaden z piszących nie odważał się podnosić trudności, stojących na drodze do odbudowania niezależnego państwa polskiego; jeżeli każdy z nich poczytywał za swój obowiązek zachęcać rosnące pokolenia do skupienia w tym celu wszystkich myśli i nieszczędzenia największych ofiar; jeżeli każdy z nich byłby we własnem sumieniu znajdował tamę, przeciw wyrażeniu jakiegobądź uwagi, mogącej osłabić ofiarność narodu ku temuż celowi zwracaną; musiała więc po roku 1870 nastąpić zupełna pod tym względem ewolucya w pojęciach całego społeczeństwa polskiego, skoro od owej chwili każdy z nich pisze bez obawy, aby wywody o niepodobieństwie odbudowania państwa polskiego, i wnioski jakie czyni o konieczności zmodyfikowania tej głównej aspiracyi politycznej narodu, mogły być przez kogokolwiek poczytanemi za brak patriotyzmu po stronie piszącego. Wyszła zaś na świat stosunkowo do czasu wielka liczba tego rodzaju pism, wskazuje społeczeństwu polskiemu, iż ono odkładając na bok sztandar podniesiony przez konfederatów Barskich i przez Kościuszkę, ma obowiązek zająć się przedewszystkiem zadaniami do urzeczywistnienia łatwiejszemi.

W tym samym duchu objaśnia rzeczzone zadania poważniejsza część prasy peryodycznej. Jeżeli bowiem można jeszcze spotkać w druku poglądy z rzeczywistością rachować się nie umiejące, nie mają one przecież tego co dawniej wpływu na umysły, i dadzą się tłumaczyć, bądź wyjątkową krańcowością zdań, bądź chęcią zajęcia stanowiska opozycyjnego przeciw prądowi, który społeczeństwo unosi w nowe kierunki, bądź wreszcie politycznem warcholstwem; — co wszystko w tegoczesnych społeczeństwach nie jest do uniknienia.

Objawy tego zwrotu opinii publicznej potęguje nowy kierunek wszystkich prac naukowych, a zwłaszcza dzieł historycznych. Przed rokiem 1870 całe umniectwo polskie usiłowało zamieszczać bądź wyraźnie, bądź między liniami, zachętę dla aspiracyi politycznych narodu, skierowanych wyłącznie do państwowego bytu przynależnego Polsce. Od chwili wzmiankowanych wyżej zdarzeń dziejowych, nie można już tych usiłowań dostrzedz. Zwłaszcza nowa szkoła historyczna wpada nawet w przesadę, wpajając w umysły przekonanie, iż byt państwowy narodu polskiego był rzeczą do utrzymania niemożliwą, — i tym sposobem czyniąc nacisk na wadliwość ustroju Rzeczypospolitej, a więc na jedną z główniejszych bezwątpienia przyczyn jej upadku, pomija milezeniem postąpienie mocarstw zaborezych, tak jak gdyby na nich żadna za rozbiór Polski nie miała ciążyć wina. Ta zaś przesada ma widocznie na celu, rosnącym pokoleniom odjąć chęć do pójścia torem dawniejszych pokoleń polskich.

Najpoważniejszą przecieź, a zarazem najwidoczniejszą oznaką zmiany stuletnich aspiracyi politycznych narodu polskiego, jest obecna postawa jego przedstawicieli na sejmie w Berlinie i w Radzie państwa w Wiedniu. Do roku 1870 każdy z nich poczytywał za obowiązek patryotyczny, prawa Polski jako państwa niezależnego przy każdej sposobności zaznaczać; — gdy przeciwnie, od owej chwili, żaden z nich rzeczonych praw nieprzypomina, ale każdy z nich broni w Berlinie języka i narodowości polskiej, w Wiedniu zaś, staje na straży autonomii narodowej, którą Galicya otrzymała od dynastyi Habsburgskiej. Żaden z deputowanych polskich w Berlinie nie podnosi już głosu przeciw panowaniu pruskiemu w Księstwie poznańskiem i w ziemiach pruskich, które dawniej wchodziły w skład Rzeczypospolitej, — każdy z deputowanych polskich w Wiedniu ma przedewszystkiem na oku całość państwa Austro-Węgierskiego i jego potęgę, widząc w niej rękojmię dla rozwoju życia narodowego w jednej z prowincyj polskich połączonej z temże państwem traktatami politycznymi. Zauważyć zaś należy, że w obu tych stolicach żaden z deputowanych polskich nie zabiera głosu inaczej, jak z upoważnienia całego koła polskiego, i zawsze przemawia w tym duchu, jaki większość tegoż koła wskazuje*). W obec

*) Łatwo się przekonać o tej zmianie kierunku umysłów, wykazującej zarazem doniosłą modyfikacyę aspiracyi politycznych narodu polskiego, odczytując mowy tych samych deputowanych polskich z przed r. 1870 i te, jakie odtąd w Izbach pruskiej i austryackiej corocznie wypowiadają.

powyższych objawów opinii publicznej, pochodzących od tych, którzy są właśnie uprawnionymi jej przedstawicielami, tylko ci, którzyby nie umieli lub którzyby nie chcieli widzieć lub słyszeć, mogliby utrzymywać, że naród polski przy swej państwowej niezależności jeszcze obstaje, i swych stuletnich aspiracyi politycznych jeszcze nie zmodyfikował.

Schylając czoło przed koniecznością historyczną, i podnosząc sztandar nowy, ma naród polski tę przynajmniej pociechę, iż przez lat sto czynił zadosyć obowiązkom, jakie mu przekazała jego przeszłość. Jego wytrwałość niezrażana największymi trudnościami, zwracająca wszystkie jego usiłowania ku doniosłemu celowi odzyskania bytu państwowego, — jego gotowość do ofiarności, w każdym momencie historycznym otwierającą nadzieję wywalczenia tegoż bytu, — jego religijna cześć dla wielkiego acz niedoścignętego ideału, i stawianie interesu ogółu, interesu narodowej sprawy po nad interesem jednostek, — pozostaną na zawsze jego chluba. Z wyjątkiem jedynie spisku z r. 1861 i porwania za broń w roku 1863, — dwóch faktów historycznych smutnej pamięci tylko dla tego, iż miały miejsce wbrew jawnej woli przeważnej większości społeczeństwa polskiego, a były jednocześnie najwyższem szaleństwem, widocznie nie mogącym przyspieszyć odbudowania Polski, — dotychczasowe porozbiorowe jej dzieje, (niewyłączając nawet usiłowań podtrzymania ruchu w widokach polityki napoleońskiej w tymże roku 1863), nie przestaną budzić ogólnego współczucia i czei dla imienia polskiego.

Pojedyncze głosy, podnoszone w druku przeciw porozbiorowym aspiracyom politycznym narodu, będącym wynikiłością jego przeszłości, lub przeciw zdarzeniom na ziemi polskiej, którym konfederacya Barska dała początek, a z których każde w danym momencie było skutkiem konieczności historycznej, — głosy, dające się tłumaczyć gorąco obecnej chwili, — nie będą w stanie ani tej czei osłabić, ani w umysły przyszłych pokoleń polskich wrazić uczucia żalu, lub je skłaniać do podnoszenia zarzutów przeciw pokoleniom poprzednim. Z biegiem czasu i w miarę dokładniejszego rozjaśniania rzeczonych zdarzeń, głosy te pójdą w zapomnienie, a społeczeństwo polskie nabierać będzie coraz silniejsze przekonanie, iż naród czynił jedynie zadosyć obowiązkowi i konieczności historycznej; — samo zaś idąc pod hasłem obowiązku normowanego nową koniecznością historyczną, nietylko nie uczyni przeszłości żadnych zarzutów, ale zachowa dla niej uczucia czei, i jej pamięć gorąco ukocha.

2. Treść dzisiejszych aspiracyi politycznych narodu polskiego. Sztandar ducha polskiego. Gotowość każdej części dawnej Polski, do kompromisu z mocarstwem, w którego skład wchodzi.

Składając z poszanowaniem w Panteonie narodowych pamiątek sztandar konfederatów Barskich i Kościuszki, musiał naród polski podnieść natychmiast sztandar nowy, mający być wyrazem jego zmodyfikowanych aspiracyi politycznych; — inaczej bowiem, byłby się wyrzekł swego jestestwa, i tracił miejsce w rodzinie narodów. W taki sam sposób, — jak uczą dzieje, — zmieniały swe aspiracye polityczne wszystkie inne narody, w podobnem położeniu będące, gdy dla nich wybijała godzina konieczności historycznej, jaką wytworzyły dla Polski wielkie zdarzenia europejskie, przeistaczające polityczną postać kontynentu. Każdy z rzeczonych narodów zaprzestając wtedy dalszych usiłowań, zwracanych ku odzyskaniu niezawisłości państwowej, stawał na straży swych innych ideałów i wytrwale bronił swej narodowej odrębności w przeświadczeniu, że jej zachowanie jest dlań koniecznym warunkiem dalszego rozwoju. Tak zredukowane aspiracye polityczne, są więc znowu wynikiem i zadosyć uczynieniem nowej konieczności historycznej.

Ten nowy sztandar narodu polskiego, zwie bezimienne pismo z r. 1872 sztandarem DUCHA POLSKIEGO. Tę zaś nazwę usprawiedliwia, i treść wyrażanych przez nią aspiracyj politycznych w następujący objaśnia sposób:

„Stając pod tym sztandarem, naród polski czyni jednocześnie stanowczy rozbrat z formą bytu i z granicami kraju, a więc z tem, co właśnie materalizowało dotychczasowe usiłowania, przedsiębrane dla ojczyznej sprawy, a natomiast na pierwsze podnosi miejsce ideę, która żywotne interesa tejże sprawy ogarnia, i ją samą najściślej streszcza, i która jako duchowa, żadnej się przemocy nie obawia, bo żadna przemoc, żaden gwałt nie będzie w stanie jej zgnieść, wydrzeć i zagładzić.

Sztandar z r. 1772 dawał pierwszeństwo formie nad istotą rzeczy, materji, nad duchem i właśnie dlatego osłabiał zamiast wzmacniać. Żądał on przedewszystkiem formy bytu państwowego dla Polski, tak jak gdyby ta lub inna forma mogła być wieczną, — jak gdyby narodowość polska nie mogła żyć i rozwijać się pod żadną odmienną organizacją polityczną, — lub jak gdyby sama nazwa była zdolną zastąpić ducha polskiego, w razie gdyby on został zatracony przez sam naród, lub zabity przez obcy ucisk. Sztandar z r. 1772 żądał także dawnych granic Rzeczpospolitej, tak jak gdyby granice państw były niezmiennymi i mogły się ostać

w tych nawet zakątkach, w których ducha narodowego już niema. Dzisiejszy zaś sztandar dopuszcza każdą formę bytu, każdą organizację kraju, byleby ona poręczała narodowi możność życia i nie przeszkadzała jego rozwojowi, — poprzestanie też na granicach nie zagarniających tych przestrzeni, z których duch polski już ustąpił.

Między tymi dwoma sztandarami istnieje przeto taka sama różnica, i taki sam stosunek, jak między materią i duchem; — pierwszą pokonywa podbój; — drugi nie da się zwyciężyć żadnej przemocy *).

Najświeższej pamięci fakta, a mianowicie: uroczystość jubileuszu Kraszewskiego w r. 1879, i pobyt monarchy austriackiego w Galicyi w r. 1880 przyniosły dowód, iż powyższe określenie dzisiejszych aspiracji politycznych narodu polskiego jest dokładnem i z rzeczywistością zgodnem. Rzeczona uroczystość uwydatniła duchową jedność i spójność, istniejącą pomiędzy wszystkimi częściami dawnej Polski, — spójność, której polityczne granice zakreślone przez traktat wiedeński nie zdołały ani złamać, ani zatracić. Wszystkie ideały narodu, cała jego cywilizacja, zaczerpnięta wprawdzie z Zachodu lecz własnymi ożywiana tradycjami, a więc nie zrywająca nici mającej łączyć przeszłość z przyszłością, i właśnie dla tego pełna żywotności siły, jest przeto poczytywaną w każdym zakątku dawnej Polski, za ogólną własność całego narodu, i wyobraża dlań najcenniejszą spuściznę ocaloną z rozbicia. Przedstawiciele wszystkich warstw społeczeństwa polskiego, przybyli nawet z najdalszych kresów dawnej Polski, w tym jedynie celu, aby u stóp Wawelu wyrazić gorące przywiązanie tegoż społeczeństwa do języka ojczystego, a więc jawnie zaprotestować przeciw usiłowaniom, mającym na widoku jego zagładę. W tej uroczystości krakowskiej miała udział cała dawna Polska, — gdyż cała pojmuję, iż mowa ojczysta i jej pomniki, są widoczną cechą odrębności narodowej, gorąco ukochanej przez ogół społeczeństwa polskiego, a zarazem silnym puklerzem, o który odbijać się będą wszystkie zachcianki rossyanizowania lub germanizowania Polaków.

Wszystkie województwa dawnej Polski, wszystkie warstwy narodu polskiego rozumiały, że przez oddanie czci zasłudze, położonej na ojczystej naukowej niwie, uwydatniają zarazem, iż mają niezłomne postanowienie wytrwać na straży własnej mowy, przyswojonej i wiekami na własnym gruncie wyrobionej cywilizacji, uko-

*) „Nasz sztandar w obec zawiązku nowej Targowicy w Polsce“ (Berlin w księgarni B. Behr (E. Bock) pod Lipami 1873) str. 72.

chanych przez siebie ideałów i wszystkich zasad religijnych i moralnych, na których stoją społeczeństwa; że więc od swej odrębności duchowej za żadną nie odstąpią cenę. Sformułowały więc dzisiejsze aspiracye polityczne, koniecznością historyczną zamknięte w sferze duchowej, czyli wywiesiły rzeczywiście sztandar Ducha polskiego.

Opiera się on przedewszystkiem na prawie wyższem nad wszelkie traktaty dyplomatyczne, niedającym się naginać do tej lub innej kombinacyi statystów, właśnie dla tego, że ono jest dziełem najwyższej mądrości, że jest wyrazem woli samego Boga, który stwarzając wszystkie ludy, mieć chciał, iżby one nawet wtedy, gdy bytu państwowego nie mają, różniły się między sobą mową i wszystkimi innemi cechami odrębności narodowej. Doniosłości tego opatrznościowego prawa nie będzie zdolną osłabić kwestya ras, z której polityka pragnie obecnie uczynić narzędzie dla swych ambitnych celów, skoro sam Stwórca wszech światów ozdobił każdego człowieka uczuciem miłości ojczyzny, nie sięgającym po za granice własnego kraju; — to zaś uczucie zawsze obali każdą kombinacyą polityczną któraby nawet na podstawie rasowości ośmieliła się targnąć na istnienie odrębności każdego narodu, a więc zapragnęła zburzyć dzieło samego Boga. Idea ras może się stać podstawą związków federacyjnych, nigdy przecież nie doprowadzi do zniesienia różnic, istniejących między ludami wspólnego szczepu, lecz odrębnych cech narodowych.

Dały dowód poszanowania dla rzeczzonego dzieła Opatrzności nawet mocarstwa, odejmujące byt państwowy narodowi polskiemu, skoro same wprowadziły do traktatów rozbiorowych zastrzeżenia na korzyść duchowej łączności między wszystkimi częściami Polski. Wedle rzeczonych traktatów, miała nadal ostać się ta łączność pomimo politycznego rozczłonkowania Rzeczypospolitej, skoro w tychże traktatach czytać można wyraźnie zastrzeżenia, mające ułatwić stosunki społeczne, wynikające z odrębności narodowej i ze wspólności interesów, Polakom pozostawianej. Nie miał także zamiaru znosić tej odrębności areopag monarchów w r. 1815, skoro w traktatach spisanych w Wiedniu między Rosyją, Austryją i Prusami, w przedmiocie określenia następstw rozbioru Polski utrzymanego przez kongres, istnieją również warunki, ułatwiające wszystkim jej częściom zachowanie łączności duchowej i stosunków, jakie ta spójność wytwarza. Dzisiejsze przeto aspiracye polityczne narodu polskiego, uwydatnione uroczystościami jubileuszu Kraszewskiego, nie są bynajmniej przeciwnie traktatom dyplomatycznym, losy tegoż narodu w obec faktu rozbioru określającym.

Pobył znowu cesarza Franciszka Józefa w Galicyi, dostarczył sposobność złożenia dowodu, iż naród polski rzeczywiście odstąpił od swej głównej aspiracyi politycznej, która przez lat sto kładła tamę wszelkiemu kompromisowi z każdym z mocarstw zaborezych, gdyż każdy kompromis, pociągając za sobą zaniechanie dalszych usiłowań, mających na celu odzyskanie bytu państwowego dla całej Polski, wzniewał w narodzie obawę, ażaliż za wyrzeczenie się tegoż bytu, za uznanie rozbioru i za przyjęcie granic politycznych z r. 1815 nie będzie poczytanym. Pełne nieklamane go zapału przyjęcie monarchy przez wszystkie warstwy narodu w jednej części dawnej Polski, przyniosło więc dowód na to, iż ta jej część przyjmując fakt rozbioru i odstępując od dążeń do odzyskania bytu państwowego, połączyła swe losy z losami monarchii austriackiej, a jej cesarza za swego prawowitego króla uznając, wyraziła mu wdzięczność za nadany sobie samorząd, który czyni zadosyć dzisiejszym aspiracyom polskim i dozwala na rozwój wszystkich kierunków życia narodowego; uwydatniła więc, iż rzeczzone aspiracye w granicach autonomii narodowej rzeczywiście zamyka. I w istocie, gdyby naród polski stał jeszcze pod swym dawnym sztandarem, takie przyjęcie monarchy nawet nadającego krajowi samorząd, nie byłoby możliwym. Ogół nigdzie nie umiejący ukryć swych aspiracyi, byłby im dał wyraz pomimo wszelkich starań ludzi trzeźwego poglądu i pomimo wszelkich usiłowań ze strony statystów, uroczystościami kierujących. Jeżeli zaś wśród tych uroczystości i w ciągu dni kilkunastu nie dały się słyszeć, ani żadne skargi na rozbiór Polski, ani żadna nadzieja chociażby najogólniej wyrażona w rzeczy odbudowania państwa polskiego, ani żadne przypomnienie poprzednich aspiracyi; — jeżeli cała ludność spieszyła z składaniem cesarzowi jako swemu monarsze niewymuszanego hołdu i z wyrażaniem wdzięczności za autonomią narodową; dowiodła więc, że aspiracye polityczne narodu nie sięgają po za ten samorząd i uległy radykalnej zmianie.

Głośno a bez przymusu i z własnego popędu wyrażone w Galicyi uczucia dla dynastji Habsburskiej mają zarazem znaczenie ogólniejsze. Uwydatniły bowiem polityczną rozdzielność między trzema częściami dawnej Polski; — dowiodły mianowicie, iż każda z nich, nabrawszy przeświadczenia o konieczności szanowania granic, jakie między niemi wytworzył fakt rozbioru, jest gotową stosunki swe z mocarstwem, do którego została przyłączoną, porządkować sama, bez podnoszenia pytania, jaki wywrze wpływ to porządkowanie na dwa inne zabory.

To szanowanie granic oznaczonych przez kongres wiedeński, nie osłabia bynajmniej jedności, ogarniającej wszystkie warunki życia i rozwoju narodowego; — nie ma więc ujemnego wpływu na politykę wewnętrzną każdej z dzielnic polskich, skoro wszystkie trzy ożywione są jednym i tymże samym duchem; — rozróżnia przecież tę politykę wewnętrzną od zewnętrznej, wedle której każda z trzech dzielnic swe stosunki międzynarodowe z mocarstwem, do którego należy, prowadzić pragnie sama, bez potrzeby oglądania się na zdanie dwóch innych dzielnic, lub na sposób, w jakim one także zadania załatwiają. Konieczność powyższego rozróżniania jest obecnie uznawaną przez ogół we wszystkich ziemiach dawnej Polski; — już więc wytworzyła podstawę do trwałego kompromisu między każdą z osobna dzielnicą, a rządem i narodem, który nad nią panuje. Niedojście lub nieprojektowanie kompromisu, nie może przeto być dziś poczytywanem za niechęć ze strony narodu polskiego. Przyjąć sprawiedliwe warunki pojednania i zgody z każdym z trzech mocarstw zaborczych, każda z osobna dzielnica jest widocznie gotową, skoro to już uczyniła Galicya. Po ostatnim pobycie cesarza Franciszka Józefa w Krakowie i we Lwowie, jej kompromis z Austryą nie może być podawany w wątpliwość.

Tę gotowość kompromisu uwydatniają Polacy przy każdej sposobności pod zaborami pruskim i rossyjskim. Deputowani z dawnych ziem Rzeczpospolitej, domagają się w izbach niemieckich takiego samego samorządu, jaki jest przyznany każdej innej prowincyi państwa, żądając zarazem, aby ten samorząd był wykonany w duchu polskim, aby przeto poszanowanie religii mieszkańców i używanie języka ojczystego w szkole, w sądzie i w urzędzie nie było krajowi odmawianem. Aspiracye polskie pod zaborem pruskim nie mają już na celu zniesienia rozbioru, lub wyswobodzenia się z pod panowania pruskiego, i po za granice autonomii prowincjonalnej, administracyjnej, lecz koniecznie narodowej nie sięgają bynajmniej.

W takichże granicach zamykając swe aspiracye polityczne, Polacy pod zaborem rossyjskim nabrali jednocześnie przekonania, iż są w obowiązku liczyć się z innym jeszcze faktem spełnionym, a będącym dziełem samej Rosyi; mianowicie zaś z rozróżnieniem, jakie ona czyni między Królestwem kongresowem a Litwą i Rusią. A chociaż trześć aspiracyi politycznych każdego z tych krajów jest zupełnie identyczna, chociaż każdy żąda zarówno poszanowania religii mieszkańców i zapewnienie im pełnej swobody sumienia, przywrócenia językowi polskiemu praw obywatelstwa w wszystkich stosunkach życia cywilnego, a więc także niema na celu wyswobo-

dzenia z pod panowania rossyjskiego; — to jednak, w obec rzeczowego rozróżnienia, głęboko zakorzonego w umysłach rossyjskich, sami Polacy przewidują, iż wypadnie im przyjąć formę samorządu i warunki autonomii narodowej, odmienne dla każdej z trzech dzielnic, zabor rossyjski składających.

Aspiracye polskie pod tym zaborem mają tę jeszcze właściwość, iż nie przybierają kierunku przeciwnego nieograniczonej władzy monarchów, nie dążą ani do jej uszczuplenia, ani do zaprowadzenia w państwie systematu parlamentarnego. Nie otwierają przeto walki narodu z koroną o mniejszą lub większą sumę wolności politycznej, walki, podnoszonej obecnie przez pewną część społeczeństwa rossyjskiego, ale usiłują jedynie sprowadzić porozumienie między dwoma narodami, jednemu poddanemi berłu, i wyjednać, aby między niemi stanął kompromis, określający zasady, któreby rozwojowi żadnego z nich nie stawały na przeszkodzie. Gdyby do tego kompromisu przyszło, wspólny obu narodom monarcha umiałby bez wątpienia każdemu z nich nakazać wzajemne szanowanie rzeczonych zasad. ✕

Ażeby jednak kompromis między Polską i Rosyją miał warunki trwałości i mógł być przez oba narody wykonywanym z dobrą wiarą, powinien nastąpić dla Królestwa, Litwy i Rusi jednocześnie, chociażby za oddzielnymi aktami i pod odmienną formą, a nawet z pewną różnicą swej treści dla każdego z tych krajów. Konieczność jednoczesnego zamknięcia wiekowego z Polakami sporu we wszystkich częściach dawnej Polski, przeszłych pod panowanie rossyjskie, nie potrzebuje być usprawiedliwianą; — każdy bowiem umysł nieuprzedzony musi uznać, że pozostawienie rzeczowego sporu w jednej prowincyi, stawałoby się zarzewiem, nowych niechęci w prowincjach przyległych, zarzewiem zdolnem rozbudzić na nowo narodową nienawiść, której zaś na zawsze położyć kres, kompromis miałby właśnie na celu. Rozdzielność polityczna między trzema dzielnicami Polski pod zaborem rossyjskim, przyjmowana w rachubę przez samychże Polaków, nie idzie przecież tak daleko, iżby znosić miała wszelką solidarność narodową, która wtedy musiałaby właśnie oddziaływać, skoro utrzymanie gdziekolwiek dotychczasowego systematu postępowania z narodowością polską ze strony rządu i narodu rossyjskiego, byłoby dalszem prowadzeniem walki przeciw duchowi polskiemu, wypisanemu jako godło na sztandarze, powiewającym od lat dziesięciu nad całym narodem polskim.

Program polityczny margrabiego Wielopolskiego, niemożliwy do przeprowadzenia w r. 1861/2, jak tó wyżej wykazano, miał

więc tę jeszcze stronę ujemną, iż stosunki narodowości polskiej na Litwie i Rusi pokrywał milczeniem; — zamiast jednocześnie określać zasady, chociażby odmienne od tych, jakie projektował dla Królestwa, leez i w tych prowincjach obie narodowości z sobą pogodzić, nie zaś zarzewie wzajemnej nienawiści *in statu quo* pozostawiać. Tę konieczność musieliby mieć na uwadze rossyjscy mężowie stanu, w razie, gdyby doszli do przeświadczenia, że kompromis z Polską jest żywotnym interesem samejże Rosyi.

Gotowość narodu polskiego do tego kompromisu, wytworzona koniecznością historyczną po roku 1870, niejednokrotnie jest braną za podstawę sądu i wniosków o wypadkach z r. 1863/4. Jest to dowodem powierzchowności poglądów, a zwłaszcza niewłaściwego zapatrywania się na rzezone wypadki przez okulary dzisiejsze. Że podstawowa myśl programu margrabiego Wielopolskiego, uzupełniona jednoczesnem określeniem praw narodowości polskiej na Litwie i Rusi, i uczynieniem zadosyć zestawionym wyżej aspiracyom politycznym narodu, byłaby dziś przyjętą i szanowaną przez ogół społeczeństwa polskiego, — to wątpliwości nie ulega. Ztąd przecież bynajmniej nie wynika, iżby ten sam program w obec aspiracyi politycznych, którym naród polski w r. 1861 był jeszcze wiernym, mógł być podówczas być stawianym z uzasadnioną nadzieją powodzenia.

Tą uwagę należałoby zamknąć rys porozbiorowych aspiracyi politycznych narodu polskiego. Gdy jednak one, acz od lat 10 do skromniejszych zredukowane rozmiarów, są znowu wynikiem konieczności historycznej, która właśnie nadaje im niespożytą siłę i zapewnia długotrwałość; — gdy z drugiej strony dzisiejsza polityka rossyjska daleką jest od uznawania potrzeby ich uwzględnienia, i jeszcze się o tem nie przekonała, iżby pojednanie z Polakami obrócić się musiało na pożytek całego Imperium; — narzuca się przeto każdemu umysłowi to pytanie: czy kompromis pożądanym przez naród polski, może być kiedykolwiek przyjętym ze strony narodu rossyjskiego, lub czy przeciwnie, konieczność historyczna, nakładająca na Polaków obowiązek wytrwania przy ich dzisiejszym sztandarze, pociągnie za sobą wieczny ucisk na ziemiach polskich i nie przestanie potęgować międzynarodowej nienawiści, zamiast ją osłabiać i dwa narody doprowadzić do harmonii? Pytanie, w dzisiejszem położeniu Polaków pod rządem rossyjskim dla nich najżywotniejsze, będące przedmiotem ogólnego zajęcia i często podnoszone w druku; — nie może więc być w tem piśmie pominiętem.

XII.

CZY KOMPROMIS TRWAŁY NARODU POLSKIEGO Z NARODEM
ROSSYJSKIM JEST DZIŚ MOŻLIWYM?

Opierać na idei sprawiedliwości nadzieje uporządkowania stosunków między narodem polskim a rządem i narodem rosyjskim, oczekiwać, iż taż sprawiedliwość będzie kiedykolwiek ze strony Rosyi Polsce wymierzona, byłoby istnem marzycielstwem. Stosunkami międzynarodowemi nie rządzi sprawiedliwość, ale interes i siła. Tak było od pierwszej chwili tworzenia się oddzielnych narodów, tak jest obecnie i nie zapowiada, aby w przyszłości dzieć się miało inaczej. Cierpi na tem cywilizacya, opóźnia się postęp całej ludzkości, ulegają z tego powodu spaczeniu szlachetniejsze uczucia duszy człowieczej i podniosłe zasady moralne, staje się niemożliwym normalny rozwój społeczeństw; — temu wszystkiemu niepodobna zaprzeczyć, lecz niepodobna zarazem podstawy dla kompromisu między Polską i Rosyją szukać gdzieindziej, jak w interesie tejże Rosyi. Postąpi ona z narodem polskim tak samo, jak inne mocarstwa z narodami przez siebie podbitymi, idąc zawsze za głosem swego interesu, i nigdy nie pojmie, iżby swą politykę miała poprowadzić inaczej.

Co Rosya uznaje za zgodne, co zaś za przeciwnie swemu interesowi, — jaki swej polityce względem Polaków nada kierunek, i jaką względem pożądanego przez nich kompromisu przyjmie postawę, — to wszystko jest zależnem od przekonań, w społeczeństwie rosyjskiem zakorzenionych, od pojęć, jakie ono wytworzyło o swych zadaniach państwowych w ogólności, którym chce czynić zadosyć; czy zaś to zapatrywanie może kiedykolwiek zmienić, a więc swój interes państwowy widzieć gdzieindziej niż dziś, — będzie to znowu zawisłem od celu, w jakim carowie prowadzili wojny przeciw narodowi polskiemu i dokonali jego rozbiór. Gdyby bowiem polityka rosyjska, poczynając od Iwana Groźnego, była ciągle jedną i niezmienną, — wytrwale dążącą do zrossyanizowania Polaków, w takim razie nie możnaby wątpić, iż Rosya nie odstąpiłaby od tej polityki za żadną cenę. Głos nawet całej Europy, tem mniej zaś dzisiejsze aspiracye polityczne narodu polskiego, żadnego nie wywrą wpływu. Rosya może uleść sile, przychodzącej z zewnątrz, w momencie, który stanie się kiedyś momentem sprawiedliwości dziejowej, i wtedy nawet utracić część, lub całość swych w Polsce za-

borów; — dopóki jednak nie wybije ta godzina i naród rossyjski będzie pełnowładnym urządzić z narodem polskim swe stosunki jak sam zapragnie, tylko jego własny sąd o tem co jest jego interesem, będzie wyłączną podstawą do rzeczonego urządzania.

Chcąc przeto znaleźć odpowiedź na pytanie, będące przedmiotem tego rozdziału, należy przyjąć za punkt wyjścia to, co sama Rossya dziś swym interesem być mniema, a zarazem zbadać, w jaki sposób zapatrywała się w przeszłości na swój stosunek do Polski. Uchwycenie tego punktu wyjścia, jest rzeczą bardzo trudną dla każdego z piszących, który społeczeństwa rossyjskiego nie zna, a zwłaszcza dla nas Polaków, patrzących przez prizmat interesów naszego narodu. Pragnąc tę trudność usunąć, a przynajmniej zmniejszyć, należy bez uprzedzenia i bez sądu *a priori* zbadać, do jakiego mianowicie celu dążył naród rossyjski, prowadząc z Polakami wojny, a więc szukać wątku jego przeciw polskiej polityki w jego oddalonej przeszłości; — gdyż na kartach jego własnych dziejów, nie zaś gdzieindziej, znaleźć można klucz do odpowiedzi na pytanie, czy kompromis między Polską i Rossyą jest dziś możliwym lub nie, a zarazem zrozumieć, po jakim przeobrażeniu w pojęciach społeczeństwa rossyjskiego o tem co jest jego interesem, musiałaby nastąpić zmiana dotychczasowej polityki rossyjskiej, i mogłaby w przyszłości o rzeczonym kompromisie na serjo być mowa.

Z chwilą zrzucenia jarzma Mongołów, naród rossyjski, zowiący się wówczas moskiewskim, uwydatnił swe instynkta zaboreze. Spożytkowali je książęta na Suzdalu w widokach swej potęgi na zewnątrz, i za główną podstawę swej polityki przyjęli stałe dążenie do terytoryalnych nabytków, mających granice państwa rozszerzać kosztem najbliższych sąsiadów. Pod wpływem tej jednej i jedynej myśli politycznej, rzeczeni książęta, obrawszy Moskwę za swą główną siedzibę i przywdziawszy koronę carską, prowadzili liczne boje na wschodnich i północnych granicach Wielkiego księstwa moskiewskiego, uwieńczane zadziwiającem powodzeniem.

Działalność wyłącznie ku idei zaborów zwracana, musiała wpływać ujemnie na stosunki wewnętrzne narodu moskiewskiego, i rozwojowi wszystkich kierunków jego życia kłaść tamę; — nie mógł się przeto wytworzyć w państwie inny ustrój państwowy, jak wszechwładny despotyzm carów, swą bezwzględnością i swem okrucieństwem przechodzący dzisiejsze pojęcia. Ten przecież despotyzm dawał carom siłę na zewnątrz, za pomocą, której krusząc z kolei sąsiednie organizmy narodowe i państwowe, do swego pań-

stwa je wcielali. Ta siła acz względnie potężna, spotykając się z wyższą cywilizacją i z większą potęgą militarną narodu polskiego w epoce Jagiellońskiej, nie dozwalała carom posuwać naprzód dzieła zaborów na zachodnich granicach carstwa. Prowadzone przez nich wojny, były w ogólności bezskutecznemi. Jednocześnie przecież z osłabieniem i z rozluźnieniem ustroju państwowego w Rzeczypospolitej, poczynajacem się po śmierci Zygmunta Augusta, zamierz yli zagarnąć kraje polskie.

Są zdania, że Iwan Groźny był pierwszym z monarchów rosyjskich, którzy politykę zaborcą przeciw Polsce wyraźnie zaafirmował. Głębiej jednak wnikając w dzieje jego panowania, niepodobna z temi zdaniem i się godzić.

Już wyżej wzmiankowano, iż w październiku 1572 r. możnowładcy litewscy wyprawiali do Moskwy Michała Haraburdę w tajemnem poselstwie, mającem zbadać, czy Fiedor, syn Iwana Groźnego przyjąłby koronę, i czy w tym razie zobowiązałby się utrzymać i uszanować prawa i swobody Litwinów. Rzeczywiście więc miał Iwan Groźny sposobność stworzenia i rozpoczęcia nowej polityki, dążącej do unii dynastycznej obu narodów, albo do odrzucenia tej unii, a przyjęcia natomiast polityki zaborczej przeciw Polsce. W jego przecież pustej głowie nie mogła powstać żadna myśl donioślejsza. Dzierzenie władzy despotycznej i wykonywanie jej w sposób brutalny i barbarzyński, było celem, odpowiadającym jego hulaszczej i dzikiej naturze. Synowi swemu o koronę polską starać się zabronił, oświadczając Haraburdzie, iż gotów ją sam przyjmując pod warunkami: 1) oderwania od Rzeczypospolitej i przyłączenia do państwa moskiewskiego Inflant i Kijowa; — 2) przeistoczenia polskiego tronu elekcyjnego na dziedziczny; — 3) zastrzeżenia wreszcie, iż on i jego następcy będą władnymi szerzyć religią wschodnią na całym obszarze Rzeczypospolitej, przez wznoszenie cerkwi i ustanawianie władzyków.

Sama przeczość między powyższemi warunkami wykazuje, iż Iwan Groźny nie miał ani żadnej myśli politycznej, ani jasno wytkniętego celu, do którego pragnąłby dążyć w stosunkach swego państwa z Polską. Chęć zaboru Kijowa i Inflant, uniemożliwiała przeprowadzenie unii dynastycznej; — do dzieła zaś zaboru nie miał przecież Iwan Groźny dostatecznej siły. Stawiał więc ten warunek najzupełniej bezmyślnie, dając zarazem dowód, iż o koronę polską niedba; — co zresztą uwydatniała jego postawa podczas dwóch pierwszych bezkrólew iów po śmierci Zygmunta Augusta.

Było podówczas w zwyczaju, iż każdy z pragnących zasiąść na Jagiellońskim tronie, wysłał w tym celu poselstwo do sejmu elekcyjnego, nie upatrując w tym kroku żadnej ujemy dla swego monarszego dostojenstwa. Iwan Groźny nie wysłał żadnego poselstwa na sejm w r. 1573, — na drugi zaś sejm elekcyjny, po ucieczce Henryka Walezyusza w r. 1575 zwołany, przybył wprawdzie goniec od cara moskiewskiego z oświadczeniem jego pokojowych względem Polski usposobień, ale go na kandydata do tronu weale nie podał.

Drugi znowu warunek, dziedziczności tronu, — acz wedle dzisiejszych pojęć o dziejach polskich rzeczywiście doniosły, — był wszakże jedynym i wyłącznym następstwem despotyzmu cara, niemogącego pojąć, jakim sposobem miałby się stać monarchną dożywotnim w jednym kraju, bez osłabienia idei samowładztwa i dyspotyzmu w kraju drugim.

W trzecim wreszcie warunku nie można się dopatrzeć ani widoków na Słowiańszczyznę, ani programu moskwiczenia Polski, ani panslawizmu, ani żadnych cech dzisiejszego panrossyanizmu. Pragnąc bowiem pójść w jeden z tych kierunków, byłby Iwan Groźny zamiast Infant żądał przyłączenia raczej Rusi białej, Rusi zabuznej i podnieprskiej, lub Rusi czerwonej. Zamiar wznoszenia cerkwi i ustanawiania władków w Polsce, uwydatniał jedynie nienawiść cara do religii katolickiej, której bezwątpienia nienawidził, i którą byłby tępił przy każdej sposobności. Ta wszakże nienawiść miała swe źródło, nie w prozelityzmie religijnym i nie w idei panmoskwicizmu, — obu rzeczy nieznanym Iwanowi Groźnemu, ale wynikała z jego dążności despotycznych, którym czyniąc zadosyć, tępił ogniem i mieczem w swem państwie każdą odrębność polityczną. Ten, który pod swemi rządami nie umiał dopuścić żadnego samorządu poddanych, nawet municypalnego, — i w celu zabicia wszelkiej niezależności, wycinał w pień całe miasta, upatrując w nich zaród obywatelstwa krajowego. — jakimże sposobem byłby się mógł godzić z myślą panowania nad ludźmi, których sama religia upoważniała mieć po za obrębem dogmatów zdanie niezależne, i z których wytwarzała obywateli myślących. Sama więc podstawa kościoła katolickiego, podnosząca godność człowieka, musiałaby być zwalczaną, przez najdzikszego niwelatora w owych czasach, a zarazem przez widocznego protoplastę dzisiejszych nihilistów rosyjskich.

Poselstwo Haraburdy nie pozostało przecież bez pewnego wpływu na umysł Iwana Groźnego. Pod tym wpływem zaczął on

rzeczywiście szukać tytułu prawnego do korony polskiej, usiłował bowiem otrzymać ją nie z wyboru szlachty polskiej, ale na mocy prawa pozytywnego. I w krótkim czasie wmówił w siebie, że sama Rzeczpospolita jest w obowiązku uznać go swym prawowitym monarchą; gdy zaś na tronie polskim zasiadł Stefan Batory, wtedy Iwan Groźny widział w nim przywłaszczyciela praw cudzych, siebie zaś poczytywał za jedyne go ich przedstawiciela. Rzecz bowiem nieprawdopodobna, a jednak prawdziwa. Iwan Groźny rościł pretensye do korony polskiej, podnosząc zasadę prawowitości monarszej (*de la légitimité*).

Jakim sposobem do tego mniemania doszedł, nie jest wiadomem. Możliwy wnosić, iż myśl zapytywania się doradców prawnych korony, podniesiona w Berlinie w celu obalenia kandydatury księcia Augustenburga do korony Szlezwickiej, nie była wynalazkiem pruskich mężów stanu. Musiał już mieć takich doradców Iwan Groźny, i jak zdanie prawników niemieckich, budząc wątpliwość w umyśle kanclerza pruskiego co do praw księcia Augustenburga, skłoniło go do uczynienia ze Szlezwiku terytorjalnego nabytku dla Prus, tak samo zdanie ówczesnych legistów korony carskiej, stało się w r. 1579 jednym z główniejszych powodów wojny między Polską i Moskwą. Iwan Groźny, na posłuchaniu udzielonem posłom Stefana Batorego, przybyłym do Moskwy w celu przedłużenia rozejmu, oświadczył, iż on sam jest ich panem, sam bowiem ma wyłączne prawo władać Polską i Litwą, gdyż jest w czternastym stopniu następcą jakiegoś Prussussa, protoplasty panującej w Moskwie rodziny, który miał być bratem Oktawjusza Cezara! — Na podstawie tej filiacji, Iwan Groźny zażądał od posłów Stefana Batorego całego Królestwa polskiego i całego Wielkiego księstwa Litewskiego. To żądanie aneksyi wszystkich krajów. Rzeczpospolitę składających, jest faktem historycznym, skoro znalazło miejsce w manifestie Stefana Batorego, wypowiadającym wojnę Iwanowi Groźnemu, ogłoszonym ze Świru dnia 12 lipca 1579 r. (w 4 roku panowania wielkiego króla*).

*) Oryginalnego tekstu tego manifestu nie znam, zamieszczam przeto odnośny jego ustęp wedle przekładu na język francuzki, wydrukowanego na str. 181 i następnych zbioru aktów historycznych: „Recueil de documents relatifs à la Russie, par la plupart secrets et inédits, utiles à consulter dans la crise actuelle“. (Paris 1854, druk. L. Martinet). „Il fit valoir ses droits sur notre royaume de Pologne“ — mówi w tym manifestie Batory o Iwanie Groźnym, — „et sur le grand duché de Lituanie, par je ne sais quels

Powyższe fakta przekonywają, że Iwan Groźny, pod każdym względem niemożliwy kandydat do tronu polskiego, nie był zdolnym zrozumieć wielkiej myśli politycznej, powstałej wśród ówczesnego społeczeństwa polskiego zaraz po śmierci Zygmunta Augusta, że przeto wojny z Polską przezeń prowadzone, nie mogą być poczytywane za punkt wyjścia dla późniejszej polityki rosyjskiej. Miały one charakter ogólnozaborezy, narodowi rosyjskiemu właściwy; Iwan Groźny byłby zagarnął ten lub inny obszar krajów Rzeczypospolitej w razie wojennego powodzenia, tak samo jak rozszerzał swe państwo w innej stronie; -- z czego jeszcze przecież nie wynika, iżby go za zdolnego wnieść się do idei prawdziwie politycznej i za nadającego swemu państwu nowy kierunek poczytywać było można; — wszelkie w tym duchu wyrażane zdania, nie opierają się na podstawie historycznej.

Czego jednak Iwan Groźny nie był zdolnym pojąć i ocenić, to dobrze pojęli i ocenili nietylko jego następcy, ale nawet i samo ówczesne społeczeństwo rosyjskie. Podnosząc przeto myśl polską, uczynili z niej podstawę polityki państwowej, dążąc stale i wytrwale do unii dynastycznej z narodem polskim. Ta pierwsza epoka historyczna w stosunkach między Rosyją i Polską, obejmuje lat 78. Rozpoczął ją Fiedor, syn Iwana Groźnego, a raczej, dzierżący w jego imieniu władzę Borys Godunów w r. 1585; — zamknął zaś tę epokę car Aleksy, wypowiadając wojnę Jaanowi Kazimierzowi w r. 1658, w celu obalenia ugody, z Kozakami w Hadziaczu zawartej.

Rokowania między Borysem Godunowem a Stefanem Batorem zaszły tak daleko, iż podczas powtórnego poselstwa Haraburdy w r. 1585, miała miejsce w drodze dyplomatycznej poufna wymiana myśli, w przedmiocie zapewnienia obu koron, moskiewskiej i polskiej, temu z monarchów, panujących podówczas w obu krajach, który drugiego przeżyje. Opierając się na tych rokowaniach, car Fiedor na wiadomość o śmierci Batorego, w swem i w swych bojarów imieniu wysłał posłów z listami do Rad korony polskiej i Wielkiego

titres sans valeur. Ces droits, il les réclamait comme étant le 14 descendant d'un Prussus, dont personne n'a jamais entendu parler et qui n'a même pas existé, qui était, disait-il, le frère d'Octave César et le fondateur de sa famille. C'était au nom de cette prétendue descendance qu'il réclamait le royaume de Pologne tout entier et le grand duché de Lituanie. Il fit cette revendication de notre couronne, lorsque déjà nos ambassadeurs, après de longues et nombreuses conférences avec les conseillers moscovites, qu'il avait désignés pour cet objet, avaient réglé les conditions d'une nouvelle trêve“.

księstwa Litewskiego, polecając się na króla i przyrzekając zachować w całości swobody i przywileje, istniejące w Rzeczpospolitej. Posłowie ci, nie dojechawszy do Warszawy, wrócili z odpowiedzią samych Litwinów, zwracających uwagę cara na potrzebę wysłania wielkiego poselstwa na sejm elekcyjny. Jakoż, poselstwo na ten sejm w r. 1587 przybyłe, przyrzekało wieczną przyjaźń, wspólną wielką wyprawę przeciw Turkom, zapłatę zaległego żołdu żołnierzom Batorego, odzyskanie na rzecz Polski tej części Inflant, jaka była odpadła do Szwecyi i Danii, — (prócz Narwy, która miała należeć do Moskwy) wolność handlu, zawierania związków małżeńskich między mieszkańcami obu krajów, i osiedlania się Polaków w Moskwie.

Pod każdym względem można żałować, że unia dynastyczna nie została wtedy na powyższych zasadach przeprowadzoną, — że nie utrzymała się, jak wnosić wypada głównie z powodu różnicy religii kandydatura Fiedora, acz mająca za sobą liczne głosy w naszym kraju, a zwłaszcza pomiędzy Litwinami.

Powołana do korony polskiej dynastia Wazów, byłaby zapewne w zwykłym biegu rzeczy usunęła raz na zawsze myśl Batorego i Fiedora. Nastąpiły przecież w samym carstwie przewroty, wśród których ta sama myśl została podniesioną na nowo. Uchwycili się jej bojarowie, a więc przedniejsi obywatele moskiewscy, w chwili krótkotrwałych rządów pierwszego samozwańca, i zwrócili się do senatu polskiego. Po objęciu tronu carskiego, wyprawił Dymitr w r. 1605 wielkie poselstwo, które na posłuchaniu u króla zażądało dla cara ręki Maryny Mniszchówniej, wojewodzianki Sandomierskiej. W orszaku poselstwa, liczącego trzysta osób, przybył do Krakowa tajny agent Wasila Szujskiego, głównego konspiratora przeciwko Dymitrowi, świeżo przezeń ułaskawionego w chwili, gdy swą głowę miał poddać pod miecz katowski, i zawiadomił senat polski, iż bojarowie o samozwaństwie Dymitra głęboko przekonani, pragną go się pozbyć i koronę carską ofiarować synowi króla polskiego, Władysławowi. Nie miał wprawdzie ten krok żadnych bezpośrednich następstw, służy przecież za dowód, iż doniosła myśl unii dynastycznej między Polską i Moskwą, nie przestawała szerzyć się wśród ówczesnego społeczeństwa rosyjskiego. Musiał to dostrzegać Dymitr, skoro jednocześnie z zaślubieniem Maryny Mniszchówny, czynił przygotowania do napadu na Polskę, mając zamiar Zygmunta III. złożyć z tronu, a zajmując jego miejsce, ówczesnym aspiracyom politycznym starszyzny podwładnego sobie ludu, uczynić zadosyć. Tym zamiarom Dymitra miał właśnie przyjąć

z pomocą rokosz Zebrzydowski; — co znowu wykazuje, że myśl bojarów znajdowała odgłos wśród ówczesnego społeczeństwa polskiego. Śmierć Dymitra i wstąpienie na tron carski Wasyla Szujskiego w r. 1606, spowodowały odroczenie rzeczonych zamiarów.

W r. 1609 pszyzło do wojny między Polską i Moskwą, i Zygmunt III. rozpoczął oblężenie Smoleńska. Niezadowoleni z rządów Wasyla Szujskiego bojarowie, zjeżdżali co raz liczniej do obozu królewskiego, ofiarując koronę carską królewiczowi Władysławowi; gdy zaś hetman Żółkiewski w dniu 4 lipca 1610 r. odniósł walne zwycięstwo pod Kluszynem. i gdy Szujski został straconym z tronu, stanęła między tymże hetmanem i bojarami formalna umowa, oddająca tron carski Władysławowi. Unia dynastyczna, przez oba narody widocznie pożądana, była więc bliską urzeczywistnienia. Ze smutkiem uznać to należy, iż nie doszła wtedy do skutku z winy Zygmunta III., który odmawiając zatwierdzenia owej umowie, przez Żółkiewskiego zawartej, zażądał natomiast, aby Moskwa poddała się na jego (Zygmunta), i na jego syna imię, posłów zaś moskiewskich, składających mu hołd w imieniu całego narodu odesłał pod strażą do Wilna.

To postąpienie króla słusznie wywarło w całym carstwie wrażenie najgorsze, potęgowane niesforem zachowaniem się załogi polskiej w Moskwie. Ruch przeciw Władysławowi z każdym dniem nabierał siły. Zamiast tegoż królewicza, zasiadł na carskim tronie Michał Fiedorowicz Romanow, syn czarnea Filareta Romanowa, spokrewnionego z carem Fiedorem (29 marca 1613 r.)

Jakkolwiek wypadki po sobie następujące między r. 1604 a 1613 rozbudziły w narodzie rossyjskim przeciw Polakom srogą nienawiść, jakkolwiek wojny prowadzone przez królewicza Władysława w latach 1617 i 1618 i jego wyprawa za Dniepr już po objęciu ojcowskiego tronu w r. 1634, dla oręża polskiego świetne, mogły być myśl owej unii dynastycznej raz na zawsze pogrzebać, zwłaszcza, iż pociągnęły za sobą oderwanie od carstwa znacznych obszarów یشie rossyjskich, — to jednak myśl tej unii miała jeszcze raz ożyć i być podnoszoną na nowo. Jest to właśnie dowodem, do jakiego stopnia była ona doniosłą; tylko bowiem idee prawdziwie wielkie, zdolne wpłynąć dodatnio na rozwój cywilizacji, mają siłę pociągającą, zacierającą ślady rozlewu krwi, i trwalszą niż kombinacje polityczne, które nie biorąc w rachubę praw przyrodzonych, chciałyby burzyć zasady wyższego porządku.

Podjął tę myśl na nowo car Aleksy w r. 1656, a więc w chwili, w której potęga polska już była złamaną przez najazd

szwedzki. Posłowie moskiewscy, układając się w Niemieży pod Wilnem z posłami polskimi o rozejm, wnieśli sprawę ewentualnego następstwa cara na tron polski, żądając jednocześnie, aby ten tron stał się dziedzicznym, i przyrzekając w takim razie zwrócić Rzeczpospolitej awulsa, czyli jej ziemie, podczas ostatniej wojny zdobyte przez wojsko rossyjskie. Układy toczyły się przy pośrednictwie cesarza; — jego posłowie sprzeciwili się powyższemu żądaniu posłów carskich stawianemu w sposób energiczny, skoro od przyjęcia warunku, zapewniającego carowi koronę polską, zależnem być miało przyzwolenie na rozejm.

Przedstawiciele króla polskiego w braku wszelkiej instrucyi, posłali po nią do Jana Kazimierza. W danej przez siebie odpowiedzi, zastrzegł on, aby sejm wybór cara zatwierdził, i aby car zwróciwszy Polsce awulsa, wystąpił przeciw Brandeburczykom i Szwedom łącznie z siłami polskimi; — więc myśl unii dynastycznej widocznie podzielał. Na powyższych warunkach stanął wówczas rozejm. Sejm w r. 1658 następstwa tronu wyraźnie nie rozstrzygnął, postanowił wszakże wysłać w tej sprawie poselstwo do Moskwy. Gdy jednak zgodził się na nią z Kozakami, i gdy następnie stanęła z nimi umowa Hadziacka, car zerwał rozejm, wznawiając kroki wojenne nagłym napadem na hetmana Gosiewskiego, którego pod Werkami wziął w niewolę.

Wprawdzie klęska ta została powetowaną zaraz w roku następnym (1659), skoro głównodowodzący wojskami moskiewskimi Szeremetjew, zmuszonym był pod Cudnawem, poddać się hetmanowi wojsk polskich, i przyjąć warunek wyprowadzenia swych załóg z Kijowa, Czerniechowa i Perejasławia; — wprawdzie Kozaczyzna pozostała na jakiś czas przy Polsce, i przyjęła warunki wzmiankowanej unii; — ale wśród owej wojny, odznaczonej wzajemnymi klęskami wojsk obu, została ostatecznie pogrzebaną doniosła myśl unii dynastycznej; — odtąd bowiem, ze strony rossyjskiej już nigdy nie była podnoszoną nd serwo. Wprawdzie, rozejm zawarty w Andruszowie w r. 1667 na lat 13^{1/2}, a później ponawiany, zwracając carom posiadanie obszarów ńcie rossyjskich, przerwał pasmo dawnych wojen, i tak Rzeczpospolitej jak carstwu pozwalając oddzielnemi ńcie drogami, nie zaraz otworzył Rossyi sposobność do zaafirmowania przeciw Polsce polityki nowej, mającej na celu jej podbój; — ale wśród owej epoki przejściowej między polityką poprzednią i nową, myśl wytworzenia wielkiej potęgi na zewnątrz, przez połączenie dwóch państw wspólną dynastją, coraz bardziej słabnie wśród społeczeństwa rossyjskiego; — jeżeli zaś sporadycznie za-

błysnie, pokrywa ją wtedy tak gęsta mgła, iż trzeba nie mało dobrej woli, by ją pod tą mgłą dojrzeć.

Nie korzysta n. p. car z abdykacyi Jana Kazimierza, nie szle posłów na sejm elekcyjny w r. 1668, i już żadnych starań o koronę polską czynić nie chce, chociaż stawia na granicy Litwy 80.000 wojska i wskazywać się zdaje, iż pragnąłby tej korony dla syna swego Piotra.

W miarę zaś wzrastania potęgi rossyjskiej, idącego w stosunku odwrotnym do rozwijającego się rozkładu w Polsce, pozwalającego przewidywać jej upadek, a więc możność jej podboju, cała Rossya nabiera przekonania, że znajdzie dla siebie większą w tym podboju korzyść, niż w połączeniu się z narodem bezsilnym. Jeden wyraz z ust Piotra W. na sejmie elekcyjnym po śmierci Augusta II, jedno skinienie cesarzowej Katarzyny po śmierci Augusta III, jest dostatecznym do urzeczywistnienia unii dynastycznej, tylokrotnie przez ich poprzedników podnoszonej. I. Piotr W. i Katarzyna nie biorą korony polskiej, nie upatrując w tej unii interesu swego państwa. Poprzednimi bowiem carami nie kierował bynajmniej wzgląd na korzyść dla cywilizacyi lub dla narodu polskiego, mogącą z owej unii wyniknąć, ale jedynie i wyłącznie interes ich własnego państwa. Sami, Europie prawie nieznanymi, do rodziny monarchów jeszcze nie przypuszczeni, i wraz z podwładnymi sobie ludami poczytywani jeszcze za barbarzyńców, pragnęli unii dynastycznej z potężną podówczas Polską dla tego jedynie, iż od razu byłiby wystąpili na widownię polityczną, i odtąd wśród wszystkich wypadków mogli Europie swą wolę narzucać. Z chwilą, w której Rossya. — zasadnie czy mylnie, — nabrała przekonania, iż rzeczona unia nie jest zdolną tych wszystkich korzyści jej zapewnić, odwróciła się od tej myśli ze wstrętem. Wszelkie późniejsze aspiracye polityczne narodu polskiego, w kierunku owej myśli idące, musiały o ten wstręt się rozbić. Nie inną przecież myśl podnosił książę Adam Czartoryski, Kościuszko i wszyscy inni patrioci polscy, dając wiarę obietnicom cesarza Aleksandra I. Rossya nie zwróciła na te aspiracye uwagi, widząc swój interes gdzieindziej, i bez żadnej wątpliwości, z dzisiejszemi aspiracyami politycznymi narodu polskiego, acz nie sięgającemi tak daleko, nie postąpi inaczej, jeżeli i dopóki gdzieindziej upatrywać nie przestanie głównych zadań państwowych, jakie przeprowadzać zamierza.

Drugą epokę w stosunkach między Rossyą i Polską, rozpoczyna Piotr W., — zamyka zaś Aleksander I. Przewodnią myślą i niezmienną podstawą polityki rossyjskiej w ciągu tej drugiej

epoki, jest stałe dążenie do stopniowego ujarznienia i podboju całej Rzeczpospolitej polskiej. Ta myśl dojrzewa w umyśle Piotra W. na widok rozkładu stosunków państwowych w Polsce, w ostatnich zwłaszcza latach panowania Sobieskiego, jaskrawo odbijających od świetnych jego zwyczajstw. Naród polski nie umiejąc uszanować jego zasług, nie jest już zdolnym wytworzyć dla siebie narodowej dynastyi, i pomijając własnych królów, szuka nowego króla po całym świecie Piotr W., szanujący pakta Grzymusłowskie za życia Jana III, korzysta z powyższego ciężkiego błędu zaraz po jego śmierci, i całą swą potęgę rzuca na szalę wyborów, zawieszoną w szopie elekcyjnej pod Warszawą. August III zawdzięcza swój wybór przeważnemu wpływowi cara, a nawet stany Rzeczpospolitej mają smutną odwagę publicznie się przyznać, iż jego naciskowi uległy. Polskę, potrzebującą przedewszystkiem przeobrazić swój ustrój, — do czego pokój z zagranicą był dla niej koniecznością, — rzuca August III w wir wypadków, mających ją ostatecznie ubezwładnić i osłabić. Wchodzi bowiem w alians z Piotrem W. przeciw Karolowi XII, i tym sposobem wciąga ją w wojnę, z której w żadnym razie nie mogła odnieść korzyści. Karol XII składa go z tronu, i usiłuje przeprowadzić wybór Stanisława Leszczyńskiego. Wynika ztąd jeszcze większe rozdwojenie wśród ówczesnego społeczeństwa polskiego. Z tego rozdwojenia znowu korzysta Piotr W., mający podobno przelotną podówczas myśl, włożenia korony polskiej na głowę swego syna Aleksego. W r. 1707 wojska rossyjskie zajmują prawie całą Rzeczpospolitą i pod osobistym naciskiem cara, prymas ogłasza bezkrólewie. Walna bitwa pod Połtawą rozstrzyga o przyszłej potędze wojujących; Szwecya traci w tej bitwie znaczenie pierwszorzędnego europejskiego mocarstwa, — stanowisko Rossyi wzrasta. Piotr W. przywracając Augustowi II tron, siłą swego oręża czyni znowu krok do utrwalenia w Polsce swego wpływu. Dopomaga jego polityce konfederacya Tarnogrodzka, i odtąd jak to opowiedziano wyżej, Rossya posuwa konsekwentnie dzieło podboju narodu polskiego.

Mocarstwa sąsiednie stają wprawdzie na przeszkodzie ambitnym zamiarom Rossyi; — nie mogąc zawojować całej Polski, zgadza się ona na jej rozbiory. To zgodzenie się na oddanie Prusom i Austry prowincyi polskich, które Rossya spodziewała się zatrzymać sama, było widocznem zwycięstwem polityki tych dwóch mocarstw nad jej polityką, — jawną porażką tej ostatniej. Pragnąc tę porażkę powetować i znosząc dzieło rozbioru Polski, zabrać ją całą, aby z niej uczynić terytoryalny nabytek dla Rossyi, Aleksander I

od początku swego panowania ludzi Polaków, aby ich mieć po swojej stronie, i ostatecznie polityka Piotra Wielkiego i jego następców odnosi częściowy tryumf na kongresie wiedeńskim.

Wydatną, a zarazem wyłączną cechą polityki rosyjskiej w całym ciągu epoki drugiej, był przecież sam terytoryalny wzrost państwa, posunięcie jego granic na zachód, bezpośrednie zetknięcie się z Europą, słowem dojście do większej potęgi na zewnątrz, nie zaś rosyjanizowanie krajów, wchodzących w skład Rzeczpospolitej. Rosya upatrywała swój interes w zawładnięciu tych krajów, gdyż one stać się miały dla niej spichlerzem i głównym źródłem bogactwa, dostarczać podatek i rekruta.

Zabór Polski i pozbawienie jej bytu państwowego, czyniły temu interesowi zadosyć, więc też polityka rosyjska nie dążyła ani do odjęcia narodowi polskiemu możności społecznego i narodowego rozwoju, ani do zatarcia cech jego odrębności ani do rosyjanizowania Polaków. Nie miał tej myśli Piotr W., sam nie troszczący się wcale o rozwój narodowości rosyjskiej, ale usiłujący jedynie utworzyć silny ustrój państwowy w Rosyi, wedle wzoru pruskiego. Idea panslawizmu, a właściwiej mówiąc panrosyjanizmu, była najzupełniej obcą polityce rosyjskiej w ciągu epoki drugiej, czego najlepszym dowodem, treść a nawet sama niezwykle uroczysta forma deklaracji cesarzowej Katarzyny z r. 1764, wyrzekającej się możności wszelkich roszczeń do ziem ruskich, będących integralną częścią Rzeczpospolitej, roszczeń, które w epoce następnej miały się opierać bądź na wspólności rasowej z mieszkańcami tych ziem, bądź na jedności religijnej, albo na podobieństwa języka krajowego a nawet samej nazwy*).

*) Przyjęcie tytułu cesarzowej wszech Rosyi, (co przekładając na język francuzki przez dyplomacyą używany, brzmiało *des toutes les Russies*) zaniepokoiło ówczesny rząd Rzeczpospolitej, obawiający się, aby tożsamość nazwy w tytule, nie stała się w przyszłości podstawą do roszczeń monarchów rosyjskich, roszczeń, mających właśnie na celu oderwanie Rusi polskich od Polski. Pragnąc tę obawę rozproszyć, obadwaj ambasadorowie rosyjscy, hr. Kajserling i książę Repnin, złożyli sejmowi deklaracyą przez siebie podpisaną, podpisami dwóch najgłówniejszych podówczas ministrów w Petersburgu, hr. Pannina i księcia Golicyyna stwierdzoną, a nawet przez samą Katarzynę własnoręcznie ratyfikowaną, zapewniającą, że Rosya do rzeczonych Rusi żadnych praw nie rości i rościć nie może. Tę deklaracyą czytać można w cytowanej publikacji: *Recueil des Documents relatifs à la Russie...* Paris 1854, na str. 322 i nast., — zaś w zbiorze d'Angerberga str. 26 i nast.

Rossya pozostawiła więc swym zaborom w Polsce zwyczaję narodu, jego prawodawstwo, jego instytucje, jego język; szanowała swobodę sumienia, gdyż tego wszystkiego nie poczytywała za sprzeczne ani ze swym interesem, ani z polityką, jaką podówczas przeprowadzała. Do tego systematu, acz czyniącego zadosyć dzisiejszym aspiracyom politycznym narodu polskiego, nie wróci przecież w ciągu epoki 3ciej, rozpoczynającej się od panowania Mikołaja I, a dotąd jeszcze nie zamkniętej, nowy bowiem systemat ma właśnie na celu czynić zadosyć głównym dążeniom dzisiejszego społeczeństwa rossyjskiego, a więc temu, co ono dziś zasadnie lub mylnie, (to na kwestyę niema wpływu), swym państwowym interesem być mniema.

Do porzucenia poprzedniego systematu, szanującego odrębność i narodowość polską, i do wywieszenia nowego sztandaru, skłonić mógłby cesarza Mikołaja różne względy polityczne. Być może, iż przyglądając się ruchowi umysłów we Włoszech i w Niemczech ku zjednoczeniu dążących, przewidywał, iż prędzej lub później podniesioną zostanie w Europie zasada, przyznająca każdej historycznej narodowości prawo do oddzielnego bytu państwowego; że przeto zanadto ufając swej potędze, mniemał, iż narodowość polską znieść zdoła, tak jak jego poprzednicy znieśli byt państwowy narodu polskiego, a tem samem wcześniej temu zapobiegnie, iżby Polacy na rzeczonej zasadzie o tenże byt upominać się nie mogli. Być także może, iż zamierzając iść za odwiecznym instynktem zaborczym społeczeństwa rossyjskiego, pragnął wcześniej przygotować grunt dla przyszłych swych usiłowań, mających na celu weielić do swego państwa kraje sławiańskie, tureckiemu i austryackiemu berłu podległe. Być wreszcie może, że po za temi dwoma względami, inne także daleko sięgające widoki wywierały wpływ na umysł Mikołaja I; to jednak jest rzeczą niewątpliwą, że uczucie zemsty przeciwko Polakom, za porwanie oręża w r. 1830, najmniejszą w jego oczach grało rolę. Zemsta może unieść zwycięzcę na czas bardzo krótki, nigdy przecież nie nadaje, a nawet nie może nadawać stałego kierunku polityce wielkiego państwa, ani przez całe pół wieku krępować wszystkie jego ruchy na zewnątrz. Nie dla zaspokojenia swej zemsty, lecz w skutek pojęcia, iż wyższy interes państwowy tego wymaga, usiłował rząd Mikołaja I. i dotąd usiłuje rząd jego następcy, zrossyanizować Polaków, zacierając wszelkie cechy ich odrębności narodowej.

Najwymowniejszym tego dowodem, jest także samo, widoczne dążenie do rossyanizowania wszystkich Rusinów, a zwłaszcza Mało-Rusinów, a nawet Niemców nadbałtyckich. A przecież pierwsi

z nich nigdy nie zamierzali podnosić broni przeciw Rossyi. lub się od niej odłączać; drudzy zaś nie przestawali jej monarchom wiernie służyć, i od dawna wszystkie zasoby swej cywilizacyi niosą jej chętnie w dani.

Wszelkie cechy odrębności i samorządu Niemców nadbałtyckich, Rosssya systematycznie jedne po drugich znosi; z Małorusianami zaś postępuje jeszcze bezwzględniej niż z Polakami. Język małoruski, mający swą własną literaturę i zupełnie wyrobiony przez uczonych i wieszczów z łona ludu wyszłych, jest po prostu przez Rosssyę wyklętym. Nie wolno uczyć ani tego języka, ani w tym języku nawet w szkółkach początkowych wiejskich, — nie wolno w tym języku drukować żadnej książki na całym obszarze Imperium; nie wolno wreszcie wprowadzać żadnej książki drukowanej w tymże języku za granicą; — komory graniczne konfiskują nawet katechizm prawosławny, wydany w Niemczech w przekładzie na język małoruski, a więc czcienkami łacińskimi. Rząd nie godzi się na złagodzenie powyższych zakazów, acz bardzo pożądane przez cały lud małoruski w ocaleniu swego języka, streszczający dziś swe aspiracye polityczne. — chociaż te zakazy wywołują ogólną niechęć, a nawet wychodztwo celniejszych osobistości małoruskich; — tak samo, jak nie cofnie się na drodze rossyanizowania Niemców nabałtyckich, chociaż środki przezeń wprowadzane, osłabiają przywiązanie mieszkańców kilku gubernii do tronu, budzą ich niechęć do Rossyi i mimowolnie zwracają ich wzrok ku Berlinowi.

Nie sama więc odrębność i narodowość polska jest przedmiotem prześladowania; co właśnie dowodzi: 1) że głównej podstawy dotychczasowego panrossyanizmu szukać należy bardzo głęboko, aż na samem dnie kardynalnych aspiracyi monarchów rossyjskich, upatrujących w systemacie od lat 50 prowadzonym, najistotniejszy interes państwowy, i 2) że też aspiracye, zalecane od tronu kilku pokoleniom, popierane i szerzone za pomocą odpowiedniego kierunku, nadanego wychowaniu publicznemu i prasie, a godzące się z odwiecznym instynktem zaborezym Rossyi, weszły w krew dzisiejszego społeczeństwa rossyjskiego; że ono od góry do dołu zżyło się z samą ideą panrossyanizmu i na równi ze swymi monarchami, w jej tryumfie swój i swego państwa widzi interes.

Sama nawet nazwa panslawizmu została wynalezioną przez cesarza Mikołaja w tym właśnie celu, iżby pod szumnemi frazesami o miłości bratniej dla ludów jednego z Rosssyą szczepu, — o cywilizacyjnej zasłudze mocarstwa idącego im w pomoc i wy-

zwalającego je z pod obcych rządów, nie tylko cały świat, ale nawet społeczeństwo rossyjskie nie dostrzegało, dokąd jest prowadzonym, i by wtedy nie ułękło się celu, ukrytego pod rzeczoną nazwą. Panslawizm mógłby w istocie znaczyć zjednoczenie wszystkich ludów sławiańskich pod opieką Rossyi, a więc szanować odrębność, narodowość i samorząd każdego z tych ludów. Panslawizm mógłby w istocie mieć na celu ich związek, a więc streszczać i uwydatniać ideę federacyjną, zamiast idei wcielenia do Rossyi i zrossyanizowania każdego z tych ludów; mógłby poprzestać na wytworzeniu z nich wielkiej zjednoczonej potęgi państwowej, zdolnej zaciężyć na przyszłości całego świata, nie zaś dążyć do centralizacyi administracyjnej i do assymilacyi, pochłaniających i znoszących każdą historyczną odrębność. Panslawizm mógłby wreszcie złożyć w ręce carów kierunek polityki i dyplomacyi, a więc obronę interesów całego szczeplu sławiańskiego, nie tamując przecież rozwoju narodowego, (moralnego i materyalnego), każdego z ludów od tegoż szczeplu idących. Być przeto może, że ukrycie nazwy panrossyanizmu, nazwy jedynie odpowiedniej temu, co jest treścią 50letniej polityki monarchów rossyjskich, a stawienie natomiast nazwy panslawizmu, która teje treści nie uwydatnia, ale jej szukać każe bardzo głęboko, dopomogło rzeczywiście do pociągnięcia społeczeństwa rossyjskiego ku sztandarowi podniesionemu przez Mikołaja I.

Jest to wszakże rzeczą dla nas Polaków obojętną, czy ono do swych dzisiejszych aspiracyi tą lub inną doszło drogą, skoro istnieje fakt widoczny, najzupełniejszej harmonii pomiędzy całym społeczeństwem i monarchami rossyjskimi; i ono i oni widzą korzyść Rossyi w rossyanizowaniu podbitych przez nią ludów, a przeprowadzając obecny systemat, mają to przeświadczenie, iż spełniają swój obowiązek względem własnej ojezyny, a zarazem jej interesowi państwowemu najlepiej czynią zadosyć.

Że ta harmonia dotychczas naruszoną nie jest, świadczy cała prasa i całe umnictwo rossyjskie, z jednej; — wyrażane zaś przez ogół Rossyan poglądy, z drugiej strony. Najpoważniejsze prace naukowe nawet te, które podnoszą myśl uporządkowania stosunków między Rosyją i Polakami, poddanymi berłu carów, — najpoczytniejsze dzienniki i czasopisma; — najszanowniejsze osobistości pomiędzy rossyjskimi mężami stanu i urzędnikami wszelkiego stopnia, — umysły najbardziej umiarkowane i trzeźwe, pragnące zapobiedz trudnościom, oczekującym przyszłą politykę zagraniczną państwa, — a nawet i ci, dotychczas wprawdzie nieliczni Rossyanie, którzy dla tych lub innych względów nie żywią dla Polaków nie-

nawiści i mają odwagę cywilną swej dla nich życzliwości nie kryć, — słowem, całe społeczeństwo rossyjskie nie podnosi głosu przeciwko samej podstawie panrossyanizmu, a tylko bardzo nie-liczne osobistości oświadczają się przeciw sposobowi jego przeprowadzenia. I one przecież nie szukają zasady, na której dałby się oprzeć trwały kompromis między narodem polskim i Rosyją, ale stawiają sobie pytania, jakie i jak daleko idące ulgi, należałoby udzielić krajom polskim. Opinia publiczna w Rosyi nie zajęła się dotąd zbadaniem, czy rzeczywiście, i z jakich przyczyn uległy zmianie stuletnie aspiracye polskie, do odzyskania bytu państwowego dążące, ani rozpoznaniem dzisiejszej ich treści; — nie jest więc w możności ocenić, czy też aspiracye nie dałyby się pogodzić z dobrze zrozumianym interesem państwa. Gdy zaś one, tak jak są w tem piśmie zestawionemi, uwydatniają minimum tego, na co Rosyja musiałaby zgodzić się, gdyby przeprowadzenie trwałego kompromisu z Polakami, poddanymi berłu monarchów rossyjskich, poczytała za zgodne ze swym interesem państwowym, — jeszcze więc do tego kompromisu przyjść nie może i jeszcze wszelka myśl ku niemu skierowana jest istnem marzycielstwem. Kto zaś dziś byle jakiego kompromisu oczekuje, ulega być może bezwiednie, najbardziej zwodniczemu złudzeniu. Już bowiem nie może być mowy o jakim bądź nowym systemacie rządzenia, któryby co najwięcej przeistaczał dzisiejszy *modus vivendi* i czynił go dla Polaków znosijszym, a nawet sama Rosyja musi ze wszelkich względów, albo dążyć do kompromisu trwałego, albo na drogę porozumienia nie wchodzić wcale.

Otóż jedyną, ale zarazem nie dającą się przełamać przeszkodę przeciw podjęciu idei trwałego kompromisu z Polakami, tworzy właśnie panrossyanizm, stale i niezmiennie kierujący od lat 50 polityką monarchów, i najgłówniejszemi aspiracyami całego społeczeństwa rossyjskiego. Cechą bowiem panrossyanizmu jest dążenie do jedności państwowej pod wszelkiemi względami. Krwią i żelazem z jednej, — przepisami swego prawodawstwa i treścią wprowadzanych przez siebie instytucyi, cała Rosyja pragnie osiągnąć, nie tylko jedność organizacyi i komendy swych sił zbrojnych, nietylko jedność dyplomacyi i oddziaływania na zewnątrz, nietylko jedność podatkową i cłową, ale nadto (co właśnie niesie śmierć każdemu narodowi podbitemu przez carów), — jedność religijną, językową, edukacyjną, prawodawczą, sądowniczą, administracyjną, stosunków społecznych, słowem jedność cywilizacyi.

Wprawdzie ta jedność, pomimo usilnych o nią starań w ciągu szeregu lat, okazuje się być zwodniczą marą. Im większe przecież trudności napotyka Rossya idąc do celu, który sobie wytknęła, im bardziej staje się dla niej niedościgłym tryumf polityki, mającej urzeczywistnić to, co swem państwowem zadaniem być mniema. — tem większa namiętność, a nawet chorobliwa gorączkowość ogarnia rosyjskich statystów i ogół społeczeństwa rosyjskiego. Łatwo więc pojąć, iż pod jej wpływem jego poglądy nie mogą się zejść z poglądami i z aspiracyami polskimi, a tem samem, zamiast kompromis przygotować i ułatwić, pogłębiają już i tak głęboką przepaść, dzielącą dotychczas oba społeczeństwa.

Dzisiejsza polityka rosyjska dąży do przeistoczenia Polaków w istotnych Rossyan; — ogół społeczeństwa polskiego odpiera, zobojeźnia i ubezwładnia wywierany w tym kierunku nacisk. Każdy umysł bezstronny uznaćby powinien, że ono nie może działać inaczej; — ten bierny opór dziwi a nawet drażni jedną tylko Rossyą, gdyż pod wpływem namiętności politycznej nie jest ona w stanie, ani zrozumieć, iż naród polski musi swego istnienia bronić, — ułatwiając bowiem swe zrossyanizowanie, spełniałby samobójstwo — ani tej obrony bezstronnie ocenić. Porównanie treści ulg. przez umysły rosyjskie na ową jedność zawsze się oglądające, projektowanych w tej międzynarodowej sprawie, z treścią dzisiejszych aspiracji polskich, jest tego jawnym dowodem.

Polacy żądają wolności religijnej i swobody sumienia, a więc nienaruszania organizacyi kościoła katolickiego, będącego kościołem przeważnej większości narodu, — względności dla innych wyznań i pozostawiania każdej jednostce prawa zachowania tej wiary, w której pragnie żyć i umierać. Nie wchodząc w bliższe określenie warunków, od których zależy wolność religijna kościoła katolickiego, czyli nie dotykając stosunków między każdą władzą świecką i władzą papieża i biskupów, — nie poruszając przeto kwestyi, któraby ze swej natury musiała roznamiętniać umysły, nie można jednak zamilczeć, iż wszelkie spory między rządem a kościołem katolickim w Polsce, przybierają znaczenie donioślejsze i charakter ostrzejszy niż gdzieindziej. Rossya bowiem ma swój kościół państwowy, i poczytuje za dogmat polityczny, szerzyć prawosławie za pomocą przepisów prawodawczych i środków policyjnych. Każdy przeto ucisk kościoła katolickiego w krajach polskich, nie zamyka się jak w innych państwach w granicach sporu między władzą państwową i kościelną, ale ma jednocześnie na celu zwiększenie przywilejów, służących kościołowi pra-

wosławnemu. Każdy spór zamienia się więc w walkę między jednym kościołem a drugim, zaś władza świecka mieszając się do tego sporu, nie może być bezstronną, ale z konieczności oddaje swój miecz na usługi kościoła państwowego przeciw kościołowi, który sama zwie obcym dla państwa. Skutkiem czego żaden z rosyjskich mężów stanu nie jest w możności dostrzedz, iż przy porządkowaniu stosunków państwa z Rzymem i z episkopatem polskim, nie prawa tegoż państwa, ale przywileje kościoła prawosławnego ma wyłącznie na oku, — nie umie przeto pojąć, iż są pewne zasady, samo istnienie kościoła katolickiego warunkujące, których naruszenie łamie jednocześnie prawo wolności religijnej w krajach polskich. *)

Religia jest zawsze pierwszą i ostatnią myślą każdego ludu; spór sięgający w dziedzinę religijną musiałby przeto przy kompromisie Rosyi z Polską być stanowczo załatwionym w taki sposób, aby wolność religijna stała się dla Polaków rzeczywistością, nie zaś jak dotychczas pustym frazesem, powtarzaniem przez Rosyan, nieumiejących nawet pojąć, jak dalece dzisiejsze stosunki rządu z Rzymem i z episkopatem polskim, obalają samą podstawę tej wolności. Muszą więc uleść radykalnej zmianie poglądy rozpowszechnione w tej sprawie wśród społeczeństwa rosyjskiego; - musi ono mianowicie uznać, iż szerszenie prawosławia, i w tym celu obdarzanie kościoła państwowego przywilejami w krajach polskich, a stawienie kościoła katolickiego w niemożności czynienia swemu zadaniu zadosyć, ani dla wielkości, ani dla potęgi państwa nie jest bynaj-

*) Względ na przywileje kościoła państwowego w Rosyi, czyni w umysłach rosyjskich zamęt, ilekroć podnoszona jest kwestya prześladowania religii katolickiej w krajach polskich. Przed kilku laty, jeden z wysokich dygnitarzy, człowiek zresztą bardzo wykształcony, rozmawiając ze mną w Petersburgu o kwestyi polskiej, rzekł w najlepszej wierze: „Nie rozumiem dla czego się oskarżacie na ucisk religii katolickiej; niema przecież rządu bardziej tolerującego obce wyznania od rządu rosyjskiego. Zajrzyj Pan do kościoła św. Katarzyny, stojącego na pierwszorzędnej ulicy Petersburga, a sam się przekonasz, że w tym kościele nabożeństwo katolickie odbywa się codziennie bez żadnej przeszkody ze strony policyi. Ta sama toleracja jest zachowywaną w całym cesarstwie: ja sam byłem przez lat kilka gubernatorem cywilnym w X., gdzie także jest kościół katolicki, w którym wasz ksiądz odprawiał nabożeństwo, a nikt mu tego czynić nie wzbraniał, a nawet policya wcale nie wzbraniała nikomu na te nabożeństwa chodzić.“ Taki pogląd na warunki wolności religijnej, nie wymaga żadnego komentarza.

mniej potrzebnem. Musi toż społeczeństwo przynajmniej w krajach polskich zapewnić zupełne równouprawnienie obu kościołów, aby żaden z konfliktów między władzą państwową i Rzymem, jakie mogą wynikać w przyszłości, nie stawał się pretekstem do szerzenia prawosławia, aby więc każdy konflikt mógł być załatwianym przedmiotowo, tak jak się to dzieje w wszystkich krajach katolickich. Jedyne w tym równouprawnieniu znaleźć można trwałą podstawę dla wolności religijnej, a więc usunąć pierwszą przeszkodę do kompromisu między Polską i Rosyją.

Takie przeobrażenie rosyjskiej opinii publicznej, wymaga bezwątpienia dłuższego czasu; nie można więc zataić, iż porozumienie z narodem rosyjskim, acz przez Polaków pożądane, jeszcze na długo należeć będzie do krainy złudzeń.

Upływu nie mniejszej liczby lat będzie także potrzeba, zanim społeczeństwo rosyjskie zrozumie, iż pełne poszanowanie swobody sumienia każdej jednostki nie jest szkodliwem dla wielkości i potęgi państwa; zanim przeto na przyszłość stanowczo zaniecha zmuszania ludności bagnetem i knutem do prawosławia, a jednocześnie wykreśli ze zbioru swych ustaw przepisy, zabraniające prawosławnym przechodzenia na inne wyznania, — nakazujące wychowywać w religii państwowej dzieci, rodzące się z małżeństw mieszanych, dozwalające zresztą władzom policyjnym szperać po dawnych aktach chrztu, w celu zbadania, czy które z rodziców lub dziadów katolika nie należało do kościoła prawosławnego lub unickiego, aby w takim razie zmuszać dzieci lub wnuki do zmiany religii i do przyjęcia prawosławia. Powyższe przepisy są wyłączną właściwością prawodawstwa rosyjskiego; nie tylko monarcha, ale całe społeczeństwo rosyjskie pilnie ich strzeże, upatrując w nich jeden z środków przeprowadzenia jedności religijnej. Są one przecież obcemi nawet kulturkampfowi pruskiemu, który w całym ciągu walki z kościołem, nie był zdolnym zażądać, aby ktokolwiek wyrzekał się swej wiary i przyjmował protestantyzm.

Ze zniesienie wszystkich tego rodzaju przepisów, musiałoby stanowić jeden z główniejszych warunków trwałego kompromisu między Polską i Rosyją, tego dowodzić nie ma potrzeby. Przekonanie o pożyteczności tych przepisów dla interesu państwowego, pojmowanego tak, jak go cała Rosyja dotychczas pojmuje, jest przecież w społeczeństwie rosyjskiem zakorzenione tak głęboko, iż żaden Rosyjanin nie miałby odwagi za swobodą sumienia publicznie głos podnieść. Jakoż kwestya konieczności zniesienia rzeczonych przepisów, chociażby tylko w krajach polskich, nie jest poru-

szaną nawet przez te osobistości w Rossyi, które mniemają, iż rząd powinien dać Polakom pewne ulgi, i swe zdanie ogłaszają drukiem. Kto bowiem dziś miałby w Rossyi odwagę cywilną rzezoną kwestyę podnieść, ten utraciłby natychmiast wszelki wpływ na umysły, i byłby poczytywanym przez rossyjską opinię publiczną za odstępcę lub wroga.

Wprawdzie pewna część społeczeństwa rossyjskiego, ulegając prądowi indyferentyzmu w rzeczach wiary, zgodziłaby się bez wątpienia na zniesienie przepisów, które krępują swobodę samych Rosyan, gdyby mogła jednocześnie mniemać, iż ta swoboda doprowadzi społeczeństwo polskie do takiegoż indyferentyzmu, a więc do bezwyznaniowości. I ta przecież część społeczeństwa rossyjskiego jest jeszcze przeciwną zniesieniu owych przepisów, gdyż przewiduje, że ono w krajach polskich pociągnęłoby za sobą powiększenie liczby katolików, ostatecznie przeto wyszłoby na pożytek kościoła katolickiego. Jest przeto rzeczą widoczną, że dzisiejsze aspiracye polskie, nie prędko znajdą podstawę wśród społeczeństwa rossyjskiego, która mogłaby stać się wątkiem trwałego z niem porozumienia.

Drugą przeszkodą do tego porozumienia jest dążenie Rossyi do jedności językowej, a więc systematyczne narzucanie języka rossyjskiego każdemu narodowi, który miał nieszczęście dostać się pod jej panowanie. Polacy żądają, aby ich własny język stał się napowrót językiem urzędowym w Królestwie kongresowem, aby więc językiem wykładowym w każdej szkole, językiem używanym w każdym sądzie i urzędzie, jak niemniej we wszelkich umowach i zobowiązaniach, zgoła we wszelkich czynnościach życia cywilnego, społecznego i publicznego, był wyłącznie język polski, — jak to miało miejsce przed r. 1831. Powyższe żądania nie przeszkadzają temu bynajmniej, aby nauka języka rossyjskiego w szkołach średnich i wyższych miała być pomijaną, aby tenże język nie miał być jednym z przedmiotów wykładu na równi z innymi językami żyjącymi. Powyższe żądania nie odejmują również językowi rossyjskiemu jego cechy państwowej, skoro wszelkie wzajemne stosunki między władzami naczelnymi Królestwa, a monarchą i jego ministrami, mogłyby być załatwiane w języku państwowym.

W obec zresztą innego zapatrywania się Rossyi na jej stosunek do Litwy, Podola i Wołynia, i w obec różnicy, jaką ona czyni między temi krajami a Królestwem, — różnicy, której jak wyżej powiedziano, Polacy nadają znaczenie faktu historycznego, spełnionego, — żądają oni, aby jednocześnie na przestrzeniach

zamkniętych Dzwina, Dnieprem, Niemnem i Bugiem, językowi polskiemu zostały przyznane takie same prawa, jakie przysługują językowi ruskiemu (rusińskiemu) w Galicyi, gdzie język polski jest językiem urzędowym. Cała bez wyjątku prasa i publicystyka rosyjska nie przestaje przecież podnosić głośnych skarg na ucisk języka ruskiego w Galicyi; — nie powinnyby przeto aspiracyi odnośnie do Litwy, Wołynia i Podola nie idących dalej po za to, co sama zwie uciskiem, poczytywać za żądania przesadzone. A jednak harmonia między całym społeczeństwem rosyjskiem a jego monarchami jest pod tym względem jeszcze tak silną, iż dotychczas nikt w Rosyi nie śmiał podnieść głosu przeciw przepisom językowym w krajach polskich; — i co najwięcej, spotkać można zdania ogłaszane drukiem, iż język polski powinien być w jednym tylko Królestwie dopuszczanym w szkołach początkowych, — w średnich zaś i w wyższych stanowić przedmiot nauki, tak samo jak inne języki żyjące; — że wreszcie przy niektórych czynnościach cywilnych nie powinien być bezwarunkowo wyklętym. Szersze prawa języka polskiego nawet w Królestwie, jakkolwiek zaś o nim wzmiankę dla innych krajów polskich do Rosyi wielonych, rosyjska opinia publiczna poczytywałaby jeszcze za atak na swój język państwowy, i w każdej uldze dzisiejszego ucisku, wywieranego przeciw ojezystej mowie Polaków, widziałyby jeszcze krzywdę tegoż języka państwowego, a więc porażkę polityki, uznawanej przez ogół za dobrą, a przeprowadzającej namiętnie jedność językową w każdym zakątku rozległego Imperium.

Nikt wśród społeczeństwa rosyjskiego nie zwraca na to uwagi, że każdy bez wyjątku z ludów sławiańskich, w chwili łączenia swych losów z losami Rosyi, nie inne w sprawie języka ojezystego stawiałby warunki, i od ich przyjęcia swą unią z narodem rosyjskim czyniłby zawisłą; — że te żądania nie sięgają poza *minimum* praw, koniecznych dla każdego oddzielnego organizmu narodowego, i warunkują samą możność jego rozwoju. Nikt wśród społeczeństwa rosyjskiego nie przewiduje, iż przed odstępniem od dzisiejszej polityki, która dążąc do jedności językowej w państwie, każdemu ludowi sławiańskiemu język ojezysty odbiera, wszelka myśl o zjednoczeniu Sławian pod opieką Rosyi, nie przestanie być najwidoczniejszą utopią; — że każdy z tych ludów poczyta tę opiekę za początek swej zagłady; — że przeto każdy z nich może uledz podbojowi i stać się niewolnikiem carów, żaden z nich przecież nie przystąpi dobrowolnie do związku z narodem rosyjskim, i na połączenie swych losów z jego losami się nie zgodzi.

Prawa języka państwowego, tak jak je określa panrossyanizm i jak je dotychczas pojmuje całe społeczeństwo rossyjskie, czynią więc jeszcze niemożliwym wszelkie początkowanie kompromisu między Polską i Rosyją.

Dopóki język polski nie stanie się napowrót wyłącznie wykładowym w każdej szkole istniejącej w krajach polskich dla dzieci polskich, wychowanie publiczne nie zacznie być racjonalnem, nie uczyni przeto zadosty jednej z żywotniejszych potrzeb każdego organizmu narodowego. Nikt bowiem temu nie zaprzeczy, iż nauczanie w języku najzupełniej obcym dla tych, którzy uczyć się mają, nie przynosi oczekiwanego pożytku, a nawet całemu społeczeństwu wyrządza krzywdę. Język ojczysty w szkole jest więc jednym z koniecznych warunków dobrego nauczania, nie jest przecież jedynym warunkiem dobrego wychowania publicznego.

Złemi są szkoły publiczne w krajach polskich jeszcze z tego powodu, że cały systemat szkolnictwa, cały program nauczania nie ma na widoku wychowywania młodzieży na dobrych obywateli polskich, ale przeciwnie od szkół początkowych do najwyższych, dąży przedewszystkiem do rossyanizowania tejże młodzieży; — że wreszcie nauczanie oddane jest w ręce samych Rossyan, którzy stawiając powyższy cel na pierwszym planie, mniej się troszczą o kształcenie umysłów, samą zaś naukę odzierają z najpiękniejszego jej uroku, — z prawdy, którą co chwila zaciemniają, przeinaczają, lub której nawet przeczą z cynizmem nie łatwym do pojęcia. Zamiast przeto nauki zdrowej, szerzą między uczniami fałszywe poglądy na dzieje polskie, na obowiązki obywatelskie, na wszelkie zadania moralne i społeczne, oczekujące uczniów w dalszem życiu. Zdziwiona treścią tych poglądów, wprost przeciwną poglądom jakie codziennie słyszy w domu, z ust rodziców i krewnych, — zmuszona w obec władzy szkolnej chwalić to, co jest przedmiotem oburzenia i pogardy w życiu rodzinnem, a przeciwnie wyrażać naganę dla uczuć, które u domowego ogniska poczytywane są za rzeczy najświętsze, musi młodzież szkolna iść na bezdroża. Uczeń nie przyjmie nauki, która mu wskazuje za prawdy, to co całe społeczeństwo polskie uznaje za fałsz; ilekroć zaś zabraknie dziecku i wskazówek w kole rodzinnem, wyjdzie ono ze szkoły bez zasad, któreby mu starczyły za puklerz do odtrącania teorii przewrotu społecznego, zyskującej coraz więcej gruntu w dzisiejszych społeczeństwach. Szkoła, albo nie wywrze żadnego na młodzież wpływu, albo oddziaływa najgorzej z widoczną krzywdą całego narodu, — z narażeniem jego cywilizacyi na zastój, lub na upadek. Taki jest zawsze skutek wpro-

wadzania polityki do dziedziny nauk, a zwłaszcza w mury szkolne, poza któremi powinien właśnie panować zupełny spokój, żadną agitacją, żadną propagandą polityczną nie zakłócony.

Krzywdę wyrządzaną narodowi polskiemu przez dzisiejszy systemat wychowania publicznego potęguje zaś sama różnica między cywilizacją wschodnią i zachodnią, z których każda jest wynikiem pracy licznych pokoleń, z których każda jest cennym nabytkiem dla społeczeństwa, które ją sobie przyswoiło, z których przecież jedna jest negacją a przynajmniej przeciwstawieniem drugiej. Nikt wśród społeczeństwa polskiego dziwić się nie powinien, iż naród rossyjski zachowuje przywiązanie do cywilizacji wschodniej, której zawdzięcza swój rozwój. Nawzajem, nikt wśród społeczeństwa rossyjskiego nie powinien się oburzać, że naród polski wytrwale stoi na straży cywilizacji zachodniej, za którą szedł w ciągu wieków, i która jest jedną z cech jego odrębności, nietylko w wielkiej grupie wszystkich narodów i wszystkich szczepów, ale nawet w ściślejszej rodzinie ludów szczepu słowiańskiego. Oddawanie w ręce Rosssyan kierunku szkół i wykładu nauk w krajach polskich, jest widocznym atakiem cywilizacji wschodniej przeciw zachodniej; — żaden bowiem Rosssyanin nie jest w stanie, a nawet być może nie powinien zapominać o zasadach cywilizacji wschodniej, będącej cywilizacją jego narodu, żaden więc nie jest w możności nauczać w duchu cywilizacji zachodniej, zupełnie dlań obcej, i być może nie znanej; każdy z nich będzie przeto zawsze, chociażby bezwiednie, szerzył poglądy właściwe społeczeństwu rossyjskiemu zamiast tych, jakie są koniecznemi dla rozwoju społeczeństwa polskiego. Nauka zaszczipiana dzieciom polskim przez Rosssyan, będzie więc zawsze przeciwną, nietylko duchowi narodu polskiego, ale i całej jego cywilizacji.

Z chwilą zawierania między Polską i Rosssją kompromisu trwałego, musi ta anomalia ustać. Musi więc społeczeństwo rossyjskie, zmieniając przedtem dotychczasowe swe poglądy, nabrać przeświadczenia, iż dwie cywilizacye, wschodnia i zachodnia, mogą obok siebie istnieć, i rozwijać się w jednym państwie, bez jego osłabienia lub zmniejszania jego potęgi na zewnątrz; — że jeżeli rossyjska opinia publiczna miała poniekąd zasadę obawiać się, aby rozwój cywilizacji zachodniej w Polsce nie ożywił, a nawet nie wzmacniał aspiracji, mających na celu oderwanie krajów polskich od Rosssyi, — ta przecież obawa ustać powinna z chwilą, gdy te aspiracye, radykalnie zmienione, istniejącym granicom państwa zagrażać przestały; — że więc w obec dzisiejszych żądań, zamknię-

tych ramami samorządu narodowego, Polacy mogą się stać jednym z czynników, podtrzymujących tron Romanowów, a rozwijając swój narodowy organizm, do rozwoju sił państwa tak na wewnątrz jak na zewnątrz przykładać swą rękę zarazem, w podobny sposób, jak to już czynią w Austrii. Musi wreszcie cały naród rossyjski, pozbywszy się przedewszystkiem podejrzeń, tłumaczących się poprzednio samą treścią aspiracyi polskich, wygłaszanych zawsze jawnie i otwarcie, — podejrzeń, już wszelkiej racyi bytu pozbawionych, zrozumieć, iż państwo stanie się jeszcze silniejszym i potężniejszym, gdy cywilizacyi wschodniej społeczeństwa rossyjskiego, przychodzić będzie w pomoc w wszelkich kierunkach działalności, cywilizacya zachodnia społeczeństwa polskiego.

Że takie przeobrażenie pojęć nie może nastąpić w jednej chwili, — że nawet ani żaden z Polaków, ani żaden z Rossyan nie jest w stanie przewidzieć, jak długiego wymagać ono będzie czasu, — rzecz jasna. Jest przecież nie mniej jasnem, iż przed nastąpieniem zupełnej ewolucyi w kierunku wyżej wskazanym, nie będą mogły zejść się z sobą poglądy obu społeczeństw, rossyjskiego i polskiego. Polacy nie przestaną stać twardo, — (bo stać twardo nakazuje im znowu jedna z nieubłaganych konieczności historycznych), — przy żądaniu: przywrócenia Królestwu kongresowemu ustaw edukacyjnych, wprowadzonych w życie podczas rządów margrabiego Wielopolskiego, i oddania wyłącznie w ręce polskie kierunku wychowania publicznego, jak niemniej samego nauczania; — nadania zaś ludności polskiej w krajach dawnej Rzeczypospolitej, położonych za Niemnem i Bugiem, takich samych praw w dziedzinie szkolnictwa, w stosunku do szkół rossyjskich, jakie służą ludności rusińskiej w Galicyi w stosunku do tamtejszych szkół polskich. Jest także równie jasnem, że społeczeństwo rossyjskie, nie przestanie jak dotychczas, poczytywać powyższych żądań za insurekcyjne zachcenia.

Ta więc różnica poglądów, wynikająca głównie ztąd, iż dotychczasowa polityka rossyjska, przeprowadzając jedność państwową w każdym kierunku działalności społecznej, nie chce od teje jedności odstąpić nawet w dziedzinie edukacyjnej, będzie znowu jedną więcej przeszkodą do zbliżenia między Polską i Rossyą, i uniemożliwi przeprowadzenie między niemi kompromisu trwałego.

Do rzędu tych przeszkód zaliczyć także wypada jedność prawodawstwa cywilnego, handlowego i karnego, którą dotychczasowa polityka rossyjska usiłuje niemniej energicznie przeprowadzić w Królestwie kongresowem. Pod tym bowiem względem, dzisiejsze aspi-

racye polskie odróżniają znowu Litwę, Wołyń i Podole, uznając, że skoro statut litewski, niezaprzeczenie świetny pomnik historyczny, lecz ani potrzebie dzisiejszego społeczeństwa, ani duchowi cywilizacyi już nie mogący czynić zadosyć, od pół wieku przestał być dla tych krajów prawem obowiązującym, — o jego więc wznowieniu nie może być mowy; — że skoro prawodawstwo rossyjskie urządza stosunki mieszkańców już przez kilka pokoleń, nie mogą oni wymagać, aby dla nich wydawane były oddzielne kodeksa, i poplepszenia dziedziny prawodawczej oczekiwać muszą od postępu, jaki w niej Rossya zaprowadzać będzie u siebie.

Powyższe odróżnienie wynika zresztą z samej osnowy traktatów wiedeńskich, które bądź co bądź nie przestały przecież być dla Rossyi jedynym i wyłącznym tytułem posiadania rzeczonych krajów, zatwierdzonym przez całą Europę.

Późniejsze fakta historyczne, brane w rachubę przez dzisiejsze aspiracye polityczne narodu polskiego, wytworzyły wprawdzie tożsamość położenia rzeczonych krajów i Królestwa kongresowego względem Rossyi, w dziedzinie prawodawstwa publicznego, — nie zatarły przecież różnicy, istniejącej w dziedzinie prawodawstwa prywatnego. Królestwo kongresowe tak samo jak kraje polskie za Niemnem i Bugiem, nie może pod względem praw politycznych i swobód publicznych wyprzedzać samejże Rossyi, ma przecież tytuł żądać, aby mu nie odbierano kodeksu Napoleona, powszechnie uznawanego za najlepszy z kodeksów, do którego przez trzy ćwierci wieku chętnie przywykło. Ma również tytuł oczekiwać, że przy zawieraniu trwałego kompromisu z Rossyą, wyjedna dla siebie prawo przywrócenia mocy tym przepisom prawodawstwa francuzkiego, które rząd rossyjski obalił przed kilku laty, wprowadzając swoje sądownictwo, krajowi najzupełniej obce.

Nowe ustawy sądowe nie miały bynajmniej na celu ani poplepszenia sądownictwa, ani postępu w dziedzinie prawniczej, — ale były znowu jednym ze środków rossyanizowania Polski, od których dotychczasowa polityka rossyjska spodziewa się urczywistnienia upragnionego przez siebie, acz widocznie niedościgniętego celu. Biada wszystkim bez wyjątku mieszkańcom, ilekroć cel polityczny ma oddziaływać na wszelkie stosunki życia codziennego i ciążyć nawet na sprawach majątkowych. Wprowadzony w nie zamęt przez nowe sądownictwo rossyjskie, przewyższył najsmutniejsze przewidywania i stał się dla kraju nieznośnym nad wszelki wyraz. Z wyjątkiem wyższego sądownictwa karnego, które po przywróceniu języka polskiego i oddanie w ręce polskie, mogłoby działać z większym dla

kraju pożytkiem, niż takie sądownictwo dawniejsze, wszystkie pomysły prawodawcze statystów petersburskich wprowadzone do Królestwa, nie mogą znieść porównania z poprzedniem sądownictwem tegoż Królestwa. Obaliły one powagę notaryatu i stanu obrończego; — skreślały zdanie sędziego wielką liczbą formuł i formułek zupełnie bezmyślnych, żądając, by stosując się niewolniczo do samej litery przepisów, nie mógł on nigdy wnikać w ich ducha; — uniemożliwiły rozwój jurisprudeneyi, która u ludu zachodu jest dźwignią nauki i wskazówką, czego wymaga postęp w dziedzinie prawniczej; — zamierzyły nawet w interesach majątkowych, odjąć inicjatywę społeczeństwu, dobrze przecież umięjącemu sobie radzić bez potrzeby szukania na każdym kroku opieki i wyręczenia u władz sądowych; czyniąc wreszcie wymiar sprawiedliwości wątpliwym, a o dziesięć razy kosztowniejszym niż przedtem, zabiły zaufanie, utrudniły kredyt, a tem samem, zamiast ułatwiania, są dla normalnego biegu tych interesów dotkliwą przeszkodą. Niezależnie zaś od powyższych stron ujemnych, reforma sądownictwa w Królestwie wyrządziła społeczeństwu polskiemu dotkliwą krzywdę, znosząc instancją kasacyjną w Warszawie, i zmuszając je do szukania wymiaru sprawiedliwości aż w Petersburgu. Być może, iż nowe ustawy sądowe są cennym nabytkiem dla społeczeństwa rossyjskiego w obec dzisiejszych jego potrzeb i dzisiejszego jego rozwoju; — nie mogłaby przecież przy kompromisie utrzymać się zasada, zobowiązująca społeczeństwo polskie, w innym stopniu i w innym kierunku rozwinięte, do przyjmowania urzędzeń sądowych lub prawodawczych, chociaż widocznie szkodliwych, dla tego jedynie, że one mogą być dla samej Rossyi dobreimi.

Trwałość kompromisu, gdy do porozumienia przyjdzie, będzie więc warunkową, uznaniem ze strony Rossyi, iż społeczeństwo polskie, samo bez wpływu ministrów petersburskich, będzie miało moc naprawienia tego, co w tej dziedzinie zostało przeistoczonem na jego szkodę, na przyszłość zaś będzie mogło wprowadzać ulepszenia, czyniące zadosyć temu, co samo poczytywać będzie za potrzebne dla własnego rozwoju, — że wreszcie wydawanie wyroków w każdej prowincyi polskiej, powinno być udziałem krajowców, nie zaś Rossyan, ani języka, ani stosunków krajowych, ani potrzeb i zwyczajów ludności nie znających.

Dla równie doniosłych względów, Polacy przy przeprowadzeniu kompromisu z Rosyją, żądać muszą takiegoż udziału w administracyi kraju; — znowu zaś odróżniając Litwę, Wołyń i Podole, poprzestać na takim samorządzie za Niemnem i Bugiem, jaki Ros-

sy mieć zechce w każdym okręgu, poddanym pod władzę oddzielnego generał-gubernatora, — domagać się zaś pełnego samorządu narodowego w Królestwie kongresowem. Jedność administracyi zaprowadzana przez rząd, będzie więc znowu przeszkodą do trwałego porozumienia, dopóki całe społeczeństwo rossyjskie nie uzna, iż zachowanie jedności politycznej, a mianowicie sił zbrojnych, dyplomacyi i finansów, trosze o wielkość państwa uczyni zadosyć; — że przeto assymilacya innych narodowości zamiast podnosić potęgę państwową, jest przeciwnie przyczyną osłabienia i i niemocy na zewnątrz.

Słowem, nie ma ani jednej dziedziny działalności społecznej, w której byłoby dziś możliwem zbliżyć do siebie oba społeczeństwa, rossyjskie i polskie; nie ma ani jednego warunku, czyniącego zadosyć dzisiejszym aspiracyom polskim, któryby Rossya była skłonną przyjąć szczerze, ze wszystkimi jego wynikłościami; w każdym bowiem upatrywać będzie naruszenie swego państwowego interesu, pojmowanego tak, jak go pojmuje panrossyanizm, dążący do assymilacyi wszystkich narodów berłu cara podległych, a będący zarazem główną, a nawet jedyną treścią dotychczasowych aspiracyi politycznych narodu rossyjskiego. Pięćdziesięcioletnia przeszłość dostatecznie dowodzi, że kompromis z Polską ani razu nie był celem polityki rossyjskiej, ale stać się miał dla niej środkiem dla celów dyplomatycznych, przedewszystkiem zaś dla zapobieżenia interwencyi zagranicznej w chwilach, gdy jej Rossya rzeczywiście się obawiała. A pomijając porozumienie doraźnie projektowane hr. Krukowskiemu w r. 1831, niedość ściśle sformułowane, a więc nie dające dostatecznej podstawy do wniosku, jak dalece w Polsce od idei panrossyanizmu odstąpić była skłonną, z całego postępowania w latach 1861—3 łatwo ocenić, iż wszystkie swe usiłowania zwracała ku temu, (aby samorząd Królestwa kongresowego był o ile się da ściśnionym, a więc politykę assymilacyi jak można najmniej utrudniał. Targowała się przeto o każdy warunek tego samorządu, podnosiła sumę swych koncesyi w miarę zwiększającego się niebezpieczeństwa interwencyi Napoleona, — zgadzała się w r. 1862 na to, co w roku poprzednim poczytywała za dążenia monstrialne, — była gotową w r. 1863 ofiarować Andrzejowi Zamosykiemu nierównie więcej, niż był u niej wyjednał margrabia Wielopolski w r. 1862; zgoła nie dążyła do kompromisu trwałego z całym narodem polskim, ale jedynie do chwilowego zażegnania trudności, starannie zapobiegając, aby Litwa, Wołyń i Podole wspomianane nie były.

To postępowanie wykazuje, iż nawet koncesye, udzielone Królestwu przez cesarza Aleksandra II, były pozbawione podstawy trwałej, i przy pierwszej sposobności odebranemi być miały; — sprzeciwiały się bowiem aspiracyom politycznym społeczeństwa rosyjskiego, upatrującego główny interes w rossyanizowaniu i assymilacyi ludów, wchodzących w skład państwa. Opinia publiczna rosyjska, mająca jak wiadomo silny wpływ na umysł monarchy, nieprzestawałaby samorządu narodowego w Królestwie poczytywać za anomalią. Samorząd ten prędzej lub później musiałby więc upaść pod naciskiem tejże opinii, skoro polityka interesu państwowego, taka jak ją źle czy dobrze pojmuje ogół wszędzie, a zwłaszcza w Rossyi ostatecznie bierze górę.

Kompromis z Rossyą acz widocznie upragniony przez całe społeczeństwo polskie, jest więc jeszcze przedczesnym i absolutnie niemożliwym. Wszystkie nadzieje trwałego porozumienia należą do krainy złudzeń, jeszcze szkodliwszych, niż te, pod których wpływem Polacy w ciągu lat stu, nie przestawali opierać swych działań politycznych na silnem przeświadczeniu, iż ³⁰ granica pospieszy im z pomocą. Niemożliwość trwałego porozumienia między Polską i Rossyą istnieć będzie aż do końca bieżącej epoki, dla wzajemnych między nimi stosunków, — czy ta epoka z kolei trzecia może trwać wiecznie, czy i kiedy społeczeństwo rosyjskie widzieć zacznie interes państwa nie tam, gdzie go widzi dziś, — czy przeto i kiedy naznaczy początek epoce czwartej, to inna kwestya, niewątpliwie wielkiej doniosłości dla nas Polaków, a jeszcze większej dla samejże Rossyi.

Tradycya historyczna, a mianowicie pojęcie w jakim celu Rossya prowadziła wojny z Polską po rok 1815, nie będzie przecież dla społeczeństwa rosyjskiego żadną przeszkodą do przyjęcia zmiany poglądów na interes państwa, — skoro żadna z tych wojen nie była rozpoczynaną w celu zrossyanizowania krajów polskich. Przyroda nie wytworzyła jak gdzieindziej naturalnych granic między dwoma narodami; spory graniczne nie były przeto do uniknienia w wieku XVI. Unia dynastyczna mogła je załatwić, gdy jednakże urzeczywistnić się nie dała, musiał je rozstrzygać oręż. Pokonywani na polu bitwy w pierwszej połowie wieku XVII, carowie utracili znaczne obszary ńcie rosyjskie; — rzecz przeto naturalna, iż w drugiej połowie tegoż wieku wznawiali boje, celem odzyskania rzeczonych obszarów. Z chwilą zamknięcia pierwszej epoki dziejowej, zakreślonej wyżej dla stosunków między Rossyą i narodem polskim, upadła myśl unii dynastycznej, ale jednocześnie spór

graniczny został załatwionym, skoro carowie odzyskali wszystkie swe obszary; nigdy zaś nie występowali z roszczeniami ani o Litwę, ani nawet o ziemie ruskie po tej stronie Dniepru. Wojny prowadzone przez naród rossyjski w całym ciągu epoki drugiej, miały znowu na celu sam podbój Rzeczypospolitej, lecz bez myśli zrossyanizowania krajów, w jej skład wchodzących. Temu celowi uczyniły zadość rozbiory Polski, wytwarzając jednocześnie dla społeczeństwa polskiego konieczność historyczną, normującą jego aspiracye polityczne. Pod jej wpływem naród polski usiłował odzyskać swą niezależność państwową, i dopiero nowe wielkie zdarzenia dziejowe, wytworzyły od lat 10 inną konieczność historyczną, normującą jego aspiracye inaczej. Zanim wszakże mogły one przybrać inny kierunek, sama Rossya wykopała nową głęboką przepaść między sobą i narodem polskim, podnosząc nowy sztandar panrossyanizmu, — i łudząc się nadzieją, iż narodowość polską zagładzi.

Uszanowanie tej narodowości, będące główną myślą dzisiejszych aspiracyi polskich, dałoby się więc pogodzić z celem wzmiankowanych wojen, skoro też aspiracye nie mają na widoku naruszania granic, zakreślonych przez kongres wiedeński; — co znowu powinno by ułatwiać trwałe porozumienie dla obu narodów. Trudności przychodzą więc z strony samego społeczeństwa rossyjskiego; — ono zaś, do zmiany swych dzisiejszych poglądów dojść może nie inaczej, jak gdy sztandar panrossyanizmu zamieni na inny, i gdy zawieszono na nim nowe godła, nauczą samychże Rossyan patrzeć na interes państwa inaczej niż dziś,

Przed początkiem epoki czwartej dla stosunków Rossyi z Polską, wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego muszą zachować postawę, zastosowaną do tego położenia rzeczy jakie istnieje, a więc odpowiednia do absolutnej niemożliwości porozumienia z Rossyą; — nie mogą przeto żadnym pod tym względem złudzeniom dawać do siebie przystępu.

XIII.

IDEA SŁAWIAŃSKA. — ROSSYA PRĘDZEJ LUB PÓŹNIEJ BĘDZIE W KONIECZNOŚCI, ODSTĘPUJĄC OD PANROSSYANIZMU, OPRZEC NA TEJŻE IDEI POLITYKĘ PAŃSTWOWĄ.

Wielkie zdarzenia dziejowe w ciągu ostatnich lat kilkunastu obalając najgłówniejsze podstawy prawa międzynarodowego, okre-

ślonego traktatami, przeistoczyły ustanowiony w nich stosunek sił między mocarstwami, i zarazem zmusiły prawie każdy z narodów europejskich pójść odtąd w nowym kierunku, a więc swe posłannictwo i swój państwowy interes pojmować inaczej, niż pojmował dotychczas. Rossya także nie uniknie podobnego przeobrażenia, a nawet z biegiem czasu, będąc rzeczona zdarzenia wywierac na nią wpływ jeszcze potężniejszy niż na inne mocarstwa, i wywołają jeszcze donioślejszą zmianę aspiracyi politycznych narodu rosyjskiego, od tej, jaką za sobą pociągnęły wśród społeczeństwa polskiego.

Wprawdzie wpływ tych zdarzeń dziejowych na umysły rosyjskie nie jest dotychczas widzialnym, i najprzenikliwsze oko zaledwie dostrzega pierwsze światelka nowego prądu politycznego, będące dopiero zapowiedzią przedświtu. Wprawdzie długiego potrzeba na to czasu, aby samo słońce nowej idei roztoczyło nad narodem rosyjskim swe ożywcze promienie, mające aspiracyom wszystkich słojuw społeczeństwa nadać nowy kierunek. Potrzeba długiego czasu tłumaczy się liczbą mieszkańców, przewyższającą 80 milionów, a jeszcze nie zaludniającą dostatecznie ogromnych przestrzeni państwa, — nieodpowiednim do wieku XIX rozwojem życia publicznego, a nawet ustroju społecznego, — samem zresztą nawykniem do popierania systematu, od lat 50 niosącego zagładę każdemu obcemu organizmowi narodowemu, wchodzącemu w skład Imperyi, i do poczytywania tego systematu za najwyższą mądrość polityczną, jedynie zdolną interesowi państwa czynić zadosyć. Prędzej lub później, za lat kilka lub może dopiero za pół wieku, całą Rossyę ogarnie przecież prąd nowy; gdyż będzie on nieuniknioną wynikłością wielkiego zdarzenia dziejowego, w którym ona sama główny przyjęła udział. Tem wielkiem zdarzeniem była ostatnia wojna po jednej i drugiej stronie Bałkanów; — jej zaś wynikłością, doniosła aspiracya polityczna, zjednoczenia wszystkich narodów sławiańskich pod berłem carów, zwana ideą sławiańską.

Że głównym i jedynym celem tej wojny był zabor cudzych krajów, nie mający się różnić od żadnego z dotychczasowych zaborów rosyjskich; — że monarcha rozpoczynał ją z jedyną myślą terytoryalnych dla państwa nabytków, czyniących zadość głównej podstawie panrossyanizmu; — że przeto polityka rosyjska byłaby usiłowała rossyanizować ludy sławiańskie, siłą oręża z pod władzy sułtana uwolnione, gdyby *veto* całej Europy ich wcieleniu do Rossyi nie było stanęło na przeszkodzie; — o tem wszystkim nie można wątpić; — żaden też mąż stanu nie powątpiewał by-

najmniej. Powołując wszakże naród rossyjski do rozpoczęcia olbrzymiego zadania, wymagającego ofiar, nawet obliczyć się nie dających, cesarz Aleksander II ukrył swą prawdziwą myśl pod godłami sztandaru, nie będącego dotychczas sztandarem rossyjskim i zapożyczonego bezwątpienia tylko na czas wojny, nieprzewidując, iżby po jej ukończeniu, Rossya do polityki poprzedniej nie miała sama skwapliwie powrócić.

Przyjmując tę postawę, mógł on bezwątpienia oczekiwać, iż nowa idea sławiańska wywrze urok na społeczeństwo rossyjskie, że przeto cały naród da się łatwiej pociągnąć do ofiar, i silniej się zespoli z kierunkiem nadawanym przez monarchę zagranicznej polityce państwa. Mógł także mniemać, iż stawiając tę wielką ideę, i jednocześnie wprowadzając ją w czyn, zaprzątnie umysły, coraz widoczniej pożądające reform ustroju państwowego, a zwracając uwagę całego społeczeństwa ku nowemu celowi państwowemu, przywróci swemu tronowi spokój, i fermentowi rewolucyjnemu wczesnie położy koniec. Mógł wreszcie mieć na widoku mocarstwa europejskie, utrzymania pokoju na Wschodzie stale pragnące, terytorjalnego wzrostu Rossyi nad dolnym Dunajem i nad morzem Czarnem od dawna się obawiające, i w istnieniu państwa Ottomańskiego upatrujące rękojmie równowagi politycznej. Monarcha rossyjski chciał wojny, ale z samą Turcyą, nie zaś z całą Europą; szukał przeto środków, któreby pod względem nienaruszenia owej równowagi zaspakajały wszystkie gabinety. Mógł przeto sądzić, iż jawne i uroczyste ogłoszenie, jako w tej wojnie Rossya nie dąży do terytorjalnego wzrostu i nie pragnie żadnych zaborów, lecz ją rozpoczyna dla wielkiej idei wyswobodzenia ludów sławiańskich, będzie właśnie środkiem najskuteczniej rozprasającym rzeczony obawy, mogącym nawet spowodować rozdzielenie między mocarstwami, a w każdym razie ułatwić im zajęcie stanowiska neutralnego. Sztandar czysto sławiański, który jak wyżej zaznaczono, sztandarem Rossyi dotychczas nigdy nie był, miał więc posłużyć do zasłonięcia innych celów politycznych, zarówno przed zagranicą, jak i przed społeczeństwem rossyjskiem.

Podniesienie tego sztandaru poczytywać należy za manewr dyplomatyczny, który przeciw odwrócił się przeciw panrossyanizmowi, zamiast jak oczekiwano ułatwić jego ukryte zamierzenia. Nigdy bowiem nie można bezkarnie igrzać z wielkimi ideami, lub zasady moralne przywoływać w pomoc dla przeprowadzania systemów politycznych, będących jawną negacją tych idei, i widocznem pogwałceniem tych zasad. Wszystkie mowy i manifesta mo-

narsze, wszystkie odezwy i rozkazy dzienne głównodowodzącego armią w przeddzień rozpoczęcia kroków wojennych, uroczyście zapowiadały, że Rossya wyrzekając się zaborów, chce odtąd mieć posłannictwo dziejowe, i po raz pierwszy dobywa oręż, nie w celu zaprowadzenia niewoli, ale przeciwnie, w celu wywalczenia dla ludów sławiańskich niepodległego bytu państwowego, lub przynajmniej pełnego narodowego samorządu. Osnowa tych mów, manifestów, odezów i rozkazów dziennych, nie dopuszczała żadnej wątpliwości pod względem tego celu; wskazywała przeto, że Rossya dając początek nowej polityce zagranicznej, sztandar panrossyanizmu stanowczo porzuca.

Nie uwierzyła wprawdzie tym słowom Europa, chociaż one wychodziły z ust monarszych; nie przestawała więc podejrywać dyplomacyi rossyjskiej o zamiary zaborcze, ulęknła się przecież idei sławiańskiej. Samo bowiem podniesienie tej idei, chociażby ona szerzyć się miała najpowolniej, a nawet być w ręku carów środkiem nie celem, okazać się zaś później dla ludów sławiańskich zwodniczą marą, nie pozostanie z razu bez doniosłego na ich umysły wpływu, zwłaszcza, gdy taż idea otrzymać miała niezwłocznie chrzest krwi, i nabrać siły w wielkich ofiarach, poniesionych wśród szczęku oręża rossyjskiego. Najliczniejsze zastępy zbrojne, idące po nowe terytoryalne zdobycze, dadzą się powstrzymać u granic rossyjskich; — idea wielka, niezaprzeczonej żywotności, żadnym sposobem. Jej urzeczywistnienie musiałoby zaś pociągnąć za sobą upadek monarchii Habsburgów, i zarazem nowe cesarstwo niemieckie poddać takiej samej zależności carów, w jakiej od lat stu pozostawały całe Niemcy, a nawet Prusy. Samo podniesienie rzeczonyj idei, i chociażby najodleglejsza obawa jej urzeczywistnienia kiedyś w przyszłości, uderzając w najżywotniejsze interesa dwóch sąsiednich mocarstw, musiała zmienić ich polityczne poglądy. Teorya zoologiczna rasowości, zamierzająca znieść różnicę w wielkiej rodzinie narodów, wytworzoną przez samą opatrność, a będącą warunkiem życia wskazanym dla każdego z nich przez samą przyrodę, rzeczywiście nie mogła mieć przed sobą przyszłości; — nie była więc straszną dla żadnego z tych mocarstw. Nie potrzebowały one tak dalece obawiać się panrossyanizmu, widząc jak wielką wywołuje on niechęć w ludach sławiańskich ze strachem przewidujących, jakie oczekują losy ich język, ich swobodę sumienia, ich samorząd, słowem ich odrębność. w razie gdyby do Rossyi wcieli-nemi być miały. Z tej niechęci dyplomacya w Berlinie i w Wiedniu mogła przeto zasadnie wyprowadzać wnioski, że w razie ka-

zdej wojny zaborezej, rozpoczynanej przez cara, wszystkie ludy sławiańskie staną po stronie jawnych jego przeciwników. Idea sławiańska oparta na podstawie federacyi, obaliła te rachuby. Car głoszący poszanowanie dla odrębności i samorządu narodów sławiańskich, stawałby się od razu ich opiekunem i sprzymierzeńcem; zamiast przeto zbrojnego z ich strony oporu, znajdowałby u nich pomoc dla swego wojska, spieszącego do boju. Istnienie państwa austro-węgierskiego i jednocześnie niezależność cesarstwa niemieckiego zostały więc jawnie zagrożonemi samą obawą, wywołaną możliwością zjednoczenia Sławian pod hasłem zachowania odrębności każdego z narodów, idących od wspólnego szczepu. Przedewszystkiem związek trój-cesarski utracił naraz swą podstawę, ścisłe zaś przymierze niemiecko-austriackie stało się natychmiast koniecznością historyczną, wywołaną względem na własne bezpieczeństwo tych państw. Ich polityka nie zejdzie się już nigdy z polityką Rossyi, idea bowiem sławiańska należy do rzędu tych idei, które raz podniesione nie idą w zapomnienie, i które ta sama lub inna ręka prędzej lub później zechce zamienić w czyn krwią i żelazem.

Wojna między Rosyją a Niemcami i Austyą stała się także koniecznością historyczną; — może być odraczaną, nie zaś stanowczo zażegnaną. Nie inaczej bowiem da się rozstrzygnąć to pytanie dziejowe, czy Sławiańszczyzna zachodnia i południowa pójdzie nadal drogą jak dotychczas od Rossyi oddzielną, i nie zechce łączyć swych losów z potęgą tejże Rossyi, — lub czy przeciwnie ma się spełnić połączenie wszystkich narodów sławiańskich pod jej przodownictwem i opieką.

Za pożyczenie sztandaru sławiańskiego na czas wojny z Turcyą, zamiast ufatwić stosunki Rossyi z zagranicą, a przecież od polityki panrossyanizmu nie odstępować bynajmniej, — co było właśnie zamierzeniem monarchy, — wytworzyło więc dla tejże polityki przeszkody nierównie trudniejsze od tych, jakie poprzednio istniały; mianowicie zaś, wywołało silne zaniepokojenie Austrii i Niemiec. Nie należy się dziwić temu zaniepokojeniu, skoro każdy umysł, umiejący z dotychczasowych objawów zdawać sobie sprawę, a zarazem ustrzedz się od uprzedzeń lub sądu *a priori*, nie może o tem dłużej powątpiewać, że proces przeobrażenia idei panrossyanizmu, na ideę sławiańską, już się rozpoczął wśród społeczeństwa rossyjskiego. Mowy i manifesta monarsze, odezwy i rozkazy dzienne głównodowodzącego armią W. księcia, rzuciły ziarno na glebę rossyjską, które już zaczyna kiełkować, a więc w bliższej lub dalszej

przyszłości wyda owoc. Dotychczasowa polityka rossyjska nie przestanie wprawdzie czynić usiłowań, aby to ziarno zmarniało; — rzuciła je bowiem w nadziei, iż nie zapuści korzeni i nie obali podstaw panrossyanizmu. Ogół społeczeństwa rossyjskiego nie przestanie wprawdzie przez czas dłuższy lub krótszy tych usiłowań popierać. Ziarno będzie z razu kiełkować w sposób powolny, jedynie dla bystrzejszego oka widzialny, nie przestanie jednak zapuszczać korzeni coraz głębiej i coraz szerzej; ostatecznie więc zacznie ogarniać coraz większą liczbę patryotów rossyjskich. Przyjść więc musi chwila, w której oni utworzą poważną i przeważną większość wśród społeczeństwa rossyjskiego, a wtedy pod wpływem opinii publicznej, odwracającej się od panrossyanizmu, sam panujący na prawdę wywiesi sztandar nowy; — nie mógłby bowiem potężnem swem państwem rządzić na przyszłość inaczej. Cała Rossya myśląca, poczynając od doradców korony aż do skromnego nauczyciela w szkółce wiejskiej, nabierze z czasem przeświadczenia, że panrossyanizm jest dla interesu państwa szkodliwym, a przeciwnie czysta idea sławiańska temu interesowi jedynie uczynić może zadosyć. Ten zaś nowy kierunek polityki państwa i aspiracyi narodu rossyjskiego, stanie się dla Rossyi koniecznością historyczną z następujących względów:

1) Wszystkie warszwy społeczeństwa rossyjskiego pospieszyły z ofiarami na wezwanie monarchy. Ofiary te były niewątpliwie ciężkimi nawet dla narodu tak silnego militarnie, jak naród rossyjski. Częścią w otwartym boju, częścią w szpitalach wojskowych stracił on 300.000 ludzi, i obciążył swój budżet dwoma miliardami rubli kosztów wojennych. Historia uczy, że żaden naród tak wielkich ofiar zapomnieć nie umie, że każdy zwykł następnie szukać ich równoważnika w urzeczywistnieniu celów, dla których je poniósł. Społeczeństwo rossyjskie nie znajdzie takiego równoważnika w terytoryach przez traktat berliński na własność Rossyi przyznanych, skoro ich wartość nie może iść w porównanie z wielkością ofiar jakie poniósł. Musi więc wprowadzać w rachunek korzyści moralne, i coraz bardziej nabierać przekonania, iż obficie przelana krew rossyjska i wyrzucone miliardy są ofiarami, poniesionymi rzeczywiście dla interesu państwowego, który otrzymał w zamian wynagrodzenie, przez wywalenie swobody, bytu państwowego i autonomii kilku ludów sławiańskich.

Utrzymanie powyższego kierunku opinii publicznej będzie interesem nawet samego monarchy, skoro szerząca się myśl, jakoby w ostatniej wojnie tureckiej Rossya więcej straciła niż zyskała,

osłabiałaby w społeczeństwie rossyjskiem urok tronu i zaufanie do dynastyi. Sam przeto rząd użyje całego swego wpływu na dalsze wdrażanie w umysły Rossyan, iż wojna była rzeczywiście prowadzoną w tym celu, który wskazywały mowy i manifesta cara, odezwy i rozkazy dzienne jego brata, — gdyż tylko temu celowi stało się zadosyć.

Gdy zaś tenże cel uwydatniał i podnosił czystą ideę sławiańską, obalającą podstawy panrossyanizmu. — sam przeto rząd, acz bezwątpienia nie szczerze i zawsze z ukrytą myślą utrzymania nadal dotychczasowej polityki rossyanizowania ludów słowiańskich, nie przestanie przecież rzeczonyj idei całemu społeczeństwu przypominać. Z każdym więc rokiem będzie ono coraz bardziej oswajać się z tą myślą, iż poniosło ofiary rzeczywiście w celu szlachetnym, w interesie ludów wspólnego szczepu; — że tych ofiar nie zmarnowało bynajmniej; — że wreszcie głos monarchy, który wskazał Rossyi zadanie państwowe na Wschodzie, wyrażał prawdę.

2) Naród rossyjski jest jedynym z narodów europejskich, który w ciągu kilkunastowiecznego swego rozwoju, dotychczas nie miał żadnego posłannictwa dziejowego; — na to bowiem doniosłe miano nie zasługiwał bezwątpienia ani knut szerzący niewolę, ani podobój innych ludów, niosący im śmierć. Historia uczy znowu, że każdy naród doszedłszy do potęgi militarnej i do stanowiska na losy Europy wpływowego, szukał donioślejszych zadań dla swej działalności dziejowej; — że sam fakt dojścia do tej potęgi i do tego wpływu, nie był dopuszczanym przez Opatrzność bez wyższego jej celu. Niema dostatecznej podstawy mniemać, iżby jeden naród rossyjski miał być na zawsze wyjątkiem i swój rozwój państwowy prowadzić inaczej. Prędzej lub później społeczeństwo rossyjskie, wchodząc jak wszystkie dotychczasowe społeczeństwa innych narodów na drogę posłuszeństwa powyższemu prawu historycznemu, uczuje w swem życiu próżnię, spowodowaną brakiem wszelkiego posłannictwa cywilizacyjnego i swe usiłowania zwróci ku obmyśleniu i przyjęciu takiegoż posłannictwa. Gdy zaś idea sławiańska już pociągnęła naród rossyjski do olbrzymich ofiar, naturalnym więc biegiem rzeczy, w niej dostrzeże on swe posłannictwo dziejowe, w jej urzeczywistnieniu swą dla cywilizacyi zasługę, zamiast tegoż posłannictwa i pola dla tejże zasługi szukać bezowocnie gdzieindziej.

Idea sławiańska stanie się zaś zarazem ideałem narodu, który jak to wszystkie wyższe umysły rossyjskie z żalem wypowiadają, dotychczas żadnego ideału nie ma, i właśnie dlatego, pomi

zaprzeczonej siły na zewnątrz, nie znajduje skutecznego lekarstwa przeciw chorobom społecznym, od pewnego czasu przybierającym charakter chroniczny, grożący państwu strasznym na wewnątrz rozkładem. Gdy zaś najpotężniejsze narody nie są zdolne uniknąć mniej lub więcej szybkiego rozkładu, a tem samem swemu upadkowi zapobiedz, ilekroć żadnym ideałem nieożywiane nie poczuwają się do obowiązku posłannictwa dziejowego, — przyjść przeto musi dla wyższych umysłów rossyjskich chwila upamiętania, pod wpływem którego, całe społeczeństwo uzna, iż przyjęcie idei sławiańskiej za ideał narodu, będzie jedynem lekarstwem na wszystkie niemoce jego organizmu, że więc interesowi pozytywnemu polityki rządu na wewnątrz uczyni zadosyć.

3) jeszcze spieszniej i o ile z charakteru narodu rossyjskiego można wnosić, jeszcze skuteczniej dopomagać będzie do tryumfu idei sławiańskiej nad panrossyanizmem, względ społeczeństwa rossyjskiego na interes państwowy, zagrożony z zewnątrz. W miarę bowiem zbliżania się wojny z Niemcami i z Austryą, wojny do której przyjdzie pomimo wszystkich usiłowań utrzymania pokoju, skoro ona już się stała koniecznością historyczną, — a więc w miarę rosnącego niebezpieczeństwa dla dzisiejszej całości terytorjalnej państwa, społeczeństwo rossyjskie będzie upatrywać coraz wyraźniejszy swój interes w pozyskaniu pomocy narodów sławiańskich; — co znowu okaże się usiłowaniem daremnem i niedościgłem bez dania im rękoi, jaką właśnie może im dostarczyć tylko jawne przyjęcie idei sławiańskiej przez całą Rosyję.

Wprawdzie każdy z tych narodów z osobna, niewyobraża siły militarnej, dość imponującej, by mogła wywrzeć wpływ na rezultat owej wojny; — łączna wszakże pomoc wszystkich ludów sławiańskich, powołanych do wzięcia udziału w przewidywanem starciu, nie będzie do pogardzenia dla żadnej ze stron bój toczących. Postawa zaś tych ludów wskaże, która z nich mieć będzie za sobą sprawiedliwość; — względ chociaż czysto moralny, nie pozbawiony przecież pewnego wpływu. Gdy zaś wojna, w obec dzisiejszych udoskonalonych środków zniszczenia, i w obec olbrzymich sił, jakimi trzy wielkie mocarstwa rozporządzają, będzie niewątpliwie straszną, — żadne z nich nie będzie więc lekceważyć ani pomocy materialnej, ani poparcia moralnego ludów sławiańskich, o których losie walne zwycięstwo rozstrzygnie zarazem.

Zwycięzca nie zadowolony się byle tryumfem i byle korzyścią, ale będzie usiłował znieść siły przeciwnika w sposób jeszcze donioślejszy, niż przed dziesiątkiem lat Niemcy zniósł siły francuz-

kie; — i postąpi z nim jeszcze bezwzględniej, niż one postąpiły z Francją. Jeżeli Rossya pokona dwa sąsiednie mocarstwa, zagarnie wtedy wszystkie kraje dawnej Rzeczypospolitej polskiej, których była zmuszoną się wyrzec w chwili rozbiorów, — jak niemniej wszystkie kraje sławiańskie, dotychczas i poprzednio władzy sułtana podległe, a więc większą część Sławiańszczyzny, wchodzącej w skład państw nieprzyjaznych zaborczej polityce carów. Jeżeli zaś przeciwnie Rossya zostanie pokonaną, jedna wielka klęska wojenna może pociągnąć za sobą takie same następstwa, jakie dzień bitwy pod Połtawą pociągnął dla Szwecyi; — odjąć mianowicie państwu rosyjskiemu dzisiejsze stanowisko wpływowe w Europie. Nie można bowiem wątpić, że w takim razie zwycięzcy odbiorą Rossyi wszystkie polskie zabory, jak niemniej prowincye nadbałtyckie, — że wreszcie jej wpływowi na Sławian tureckich zadadzą cios stanowczy. Następstwa walnej bitwy będą donioślejsze od następstw Sadowy i Sedanu. Walna bitwa mieć będzie w historii znaczenie podobne do tego, jakie jest słusznie przywiązywanem do bitwy pod Grünwald; — zwycięstwo zostanie przecież spożytkowane lepiej niż podówczas.

Wychodząc z tej wojny, Europa zabezpieczy się na kilka wieków przeciw zaborczej polityce rosyjskiej, lub ulegnie przed potęgą carów i będzie zmuszoną, poddać się odtąd ich wpływowi we wszystkich swych sprawach. Nie potrzeba być na to ani prorokiem, ani mężem stanu, aby przewidzieć powyższe następstwa. Wielkie wojny między pierwszorzędnymi mocarstwami w Europie, wymagając olbrzymich ofiar krwi i pieniędzy, nie mogą być częstemi. Każda przeto wojna, jaka między niemi w przyszłości wyniknie, musi otrzymać rezultat bardzo doniosły i bardzo stanowczy, a zarazem wystarczający dla rozwoju narodów na cały wiek przynajmniej; — inaczej bowiem, byłaby rozlewem krwi, nieusprawiedliwionym żadnymi wyższymi względami.

Te wszystkie konsyderacye należą do dziedziny polityki państwowej, zagranicznej, tej właśnie, którą społeczeństwo rosyjskie od czasów najdawniejszych pojmowało najłatwiej, a nawet odczuwało instynktem, nie szczedząc największych ofiar, ilekroć całość i potęga państwa zdawała się być zagrożoną z zewnątrz. Wątpić nie należy, że niepostąpi inaczej, gdy zacznie przewidywać starcie z Niemcami i Austryą; wtedy bowiem obliczając wzajemne siły wojenne, niewątpliwie dostrzeże, iż panrossyanizm zamiast być dla ludów sławiańskich ponętą, jest właśnie dla nich straszidłem, — zamiast zaś przysparzać sił Rossyi, zwraca te ludy ku Austryi,

a więc będzie wzmacniać siły przeciwników. Żadna propaganda rossyjska pod sztandarem panrossyanizmu, chociażby prowadzona najmiejtniej i najwytrwalej, nie będzie mogła tego rezultatu zmienić. Ludy sławiańskie nie odrzucą bezwątpienia takiej pomocy, jaką Rossya przyniosła Bułgarom lub Serbom; — ale wyzyskawszy tę pomoc na razie, staną następnie w szeregu nieprzyjaciół państwa, skoro ono zagrozi samemu ich istnieniu i zażąda zaparcia się języka, wiary wszystkich ideałów i odrębności narodowej każdego z nich. Nieprzyjazna dla Rossyi postawa będzie jedynie obroną własnego jestestwa, nie może więc być inną. W chwili stanowczej każdy naród sławiański odwróci się od Rossyi, tak samo jak to już uczynili Czesi, chociaż propaganda rossyjska w Pradze czeskiej była prowadzoną umiejętnie i wytrwale przynajmniej przez ćwierć wieku; — każdy bowiem lud, nie mogąc otrzymać samostnego bytu państwowego, będzie wolał bronić odrębnego swego bytu narodowego, czyli poprzestać na samorządzie zapewnianym mu przez inne wielkie mocarstwo, niż będąc wcielonym do Rossyi, tę autonomią wraz z całym swem jestestwem narodowym niewątpliwie utracić.

To wszystko jest jasnym i widocznym; — byłoby więc już dostrzeżonem przez społeczeństwo rossyjskie, gdyby rutyna 50-letniej polityki assymilowania i rossyanizowania wszystkich narodów, wchodzących w skład państwa, nie zaciemniała poglądów. Z chwilą przecież, w której społeczeństwo rossyjskie wyda z pośród siebie genialnego męża stanu i poruczy mu ster swych interesów; — z chwilą mianowicie, w której znajdzie wśród siebie drugiego Cavoura lub drugiego Bismarka, zmiana poglądów na panrossyanizm, nastąpi bardzo szybko i stanie się powszechną. Rossyjski Cavour lub rossyjski Bismark otworzy bowiem oczy swego społeczeństwa na szkodę, jaką panrossyanizm przynosi interesowi państwowemu, wskazując zarazem, że natomiast czysta idea sławiańska jest jedyną podstawą, na której Rossya oprzeć powinna swą politykę względem narodów sławiańskich, jeżeli pragnie zachęcić je do zjednoczenia i pociągnąć do wielkich ofiar, koniecznych dla zamienienia tejże idei w czyn; — że wreszcie, tylko kosztem dobrowolnego odstąpienia od panrossyanizmu, Rossya będzie mogła zapewnić sobie pomoc tych ludów, w przyszłym starciu z Niemcami i Austryą.

Jest to zaś interes *par excellence* pozytywny, państwowy, więc ostatecznie będzie zrozumianym przez wszystkie warstwy społeczeństwa rossyjskiego.

Czy jednak powyższa ewolucya jego zapatrywań nie nastąpi zapóźno; — czy mianowicie nie uprzedzi jej wojna z Niemcami i Austryą, tego przesądzać niepodobna, chociaż dzisiejszy nastrój opinii publicznej Petersburga i Moskwy nie upowaznia do odpowiedzi przeczącej. Na to bowiem pytanie odpowie dopiero historia.

XIV.

DZISIEJSZE STANOWISKO POLITYCZNE POLAKÓW. ICH ASPIRACYE W OBEC IDEI SŁAWIAŃSKIEJ, I W OBEC PRZYSZLYCH WYNIKŁOŚCI TEJŻE IDEI.

Niewzłocznie po utworzeniu nowego cesarstwa niemieckiego, a więc jeszcze przed ostatnią wojną rossyjsko-turecką, która osłabiła główną podstawę dotychczasowej polityki carów, z biegiem zaś czasu doprowadzi Rosyją do jawnego odstąpienia od paucrosyanizmu i do przyjęcia natomiast czystej idei sławiańskiej. — zapowiadał jeden z głębszych myślicieli francuzkich, iż aspiracye polityczne narodu polskiego nabierać będą dla trzech wielkich mocarstw znaczenie coraz donioślejsze. Wedle słów rzezonego statysty, ogłoszonych drukiem jeszcze w r. 1871. „Polska nieprzyjazna Rosyi jest między nią a Sławianami zachodnimi zaporą nie do przełamania; przeciwnie zaś taż Polska pojednana z Rosyją, stałaby się mostem, otwierającym jej kraje sławiańskie i środkową Europę. Pansławizm nie stanie się rzeczywistością, dopóki aspiracye polityczne narodu polskiego zaspokojone nie będą. Jedna Polska acz w grobie, powstrzymuje zastępy rossyjskie na drodze do Dunaju. Ta przeszkoda acz tylko moralna, skoro ją tworzą tylko aspiracye uczuć narodowych, jest przecież absolutną, dopóki te uczucia nie dadzą się zmienić, lub dopóki niepodobna pomordować milionów ludzi. Car jest zmuszonym klucze Konstantynopola zdobywać w Warszawie... i t. p^o. Zamykał zaś poglądy rozwijane w tym duchu, tą uwagą, że „Polska za słaba, by się bronić mogła, przyprawi jednak o zgubę to z mocarstw, któreby chciało trzymać ją w podboju *)

*) „Pour l'Antriche la question polonaise est un intérêt vital, d'abord parce qu'elle possède une partie de la Pologne, la Galicie, ensuite

Nie zachodząc tak daleko, i bez obawy narażenia się na zarzut przesady lub szowinizmu, każdy przecież Polak może, a nawet każdy jest w obowiązku zaznaczać przy każdej sposobności, że dzisiejsze aspiracye polityczne narodu polskiego znajdują poparcie z zewnątrz, ze strony polityki państwowej Niemiec i Austrii, — z biegiem zaś czasu zyskiwać będą niemińsze poparcie ze strony polityki państwowej samejże Rossyi; — że więc horyzont od dawna nad Polską zachmurzony, zaczyna się rozjaśniać i rzeczywiście zapowiadać pogodniejszą jej przyszłość; — że wreszcie ta zapowiedź zobowiązuje wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego do troskliwej baczości, iżby naród własnem postępowaniem i krewkością nie pogorszył swego stanowiska politycznego, i na drodze urzeczywistnienia swych aspiracyi, nowych nie wytworzył przeszkód. Nie mogą zaś być pomawianemi o szowinizm poglądy, wyraźnie przyjmujące za punkt wyjścia 1) militarną bezsilność narodu polskiego, która go pozbawia nie tylko możności wywalczenia bytu państwowego, ale nawet zmusza do wyczekiwania w postawie biernej na

parce que si les Polonais sont pour elle, elle tient la Russie, tandis que si les Polonais devaient se tourner contre elle, ce serait la Russie qui la tiendrait. Il n'est pas un homme éclairé en Autriche ou en Hongrie qui ne sache que la Pologne hostile, élevée entre les Russes et les Slaves occidentaux une barrière infranchissable, qu'au contraire la Pologne réconciliée est un pont qui ouvre à la Russie les autres pays slaves et le centre de l'Europe. . .“

„. . . Tant que la Pologne résiste, le Panславisme ne peut prendre corps, et l'Autriche dispose d'une arme plus terrible que le canon rayé, arme dont son adversaire ne peut faire usage. Fait étrange mais évident, c'est la Pologne au tombeau qui arrête encore les armées russes sur le chemin du Danube. L'obstacle est tout moral; c'est un sentiment, — mais à moins de le changer on d'égorger les millions d'hommes qui le partagent, l'obstacle est absolu. C'est à Varsovie que le Czar doit conquérir les clefs de Constantinople“.

„Garder la Pologne pour l'Allemagne serait la folie d'un aveugle et inique ambition. Ce serait d'abord violer le principe des nationalités sans cesse invoqué par l'Allemagne; puis, motif plus décisif, ne pouvant germaniser toutes les provinces polonaises on les réjetterait dans les bras des Russes, comme en 1846, et le panslavisme reprendrait aussitôt une puissance bien plus redoutable que celle dont il a pu disposer jusqu'à ce jour, car il réunirait cette fois tous les Slaves au service d'une même cause, et il serait armé contre l'oppression teutone du plus saint de droit. Trop faible peut-être pour se défendre „la Pologne perdra qui vandra l'asservir, la Russie d'abord ensuite l'Allemagne“. (La nouvelle politique russe par Emille de Lavalaye. Revue des deux mondes 15 novembre 1871).

rozwój wypadków politycznych, których on nie jest w stanie przyspieszyć, — wypadków, które wywoła interes państwowy wielkich mocarstw, nie zaś interes Polski, wśród których nie będzie ona celem, lecz tylko środkiem, mającym interesowi rzeczonych mocarstw uczynić zadosyć; — 2) nieprawdopodobieństwo, iżby w obec trudności odbudowania Polski dostatecznie silnej, zdolnej w bliskiej przyszłości skutecznie stawiać czoło nowym napadom rosyjskim, łatwym przecież do przewidzenia, Niemcy i Austria w razie pokonania Rosyi przywróciły narodowi polskiemu byt państwowy, zamiast łącząc z silnem mocarstwem odebrane od niej zabory polskie, lub nawet dzieląc je znowu między siebie, osłonić Polaków puklerzem przeciw usiłowaniom rosyjskim, ponownego ich ujarznienia; — 3) wreszcie poglądy uwydatniające dzisiejsze aspiracye polskie, nie idące poza samorząd narodowy, a więc zamknięte granicą, warunkującą istnienie każdego organizmu narodowego. Sama konieczność historyczna niedozwala przecież Polakom przejść tej granicy, skoro jeszcze bardziej zmniejszając swe aspiracye, spełnialiby samobójstwo, lub dobrowolnie ułatwiali Rosyi wymierzenie śmiertelnego pocisku.

Bez szowinizmu można przecież wypowiedzieć to przekonanie, że wypadki polityczne rozwijają się i nie przestaną się rozwijać w takim kierunku, który rzeczonym aspiracyom wyraźnie sprzyja; — że więc otrzymanie pełnego samorządu narodowego, bądź z jednej bądź z drugiej ręki, jest dla Polaków tylko kwestyą czasu. Albo Rosya przyzna im ten samorząd sama, uprzędając swe starcie z Niemcami i Austryą; albo to starcie wyniknie wśród dzisiejszego ucisku narodowości polskiej przez rząd i przez społeczeństwo rosyjskie, a w takim razie samorząd narodowy krajów polskich będzie jedną z wynikłości tej wojny, bez względu na to, która strona zwycięży. Samorząd narodowy wszystkim krajom polskim, odebranych carowi nadadzą monarchowie Niemiec i Austrii w razie pokonania Rosyi, — nada także samorząd sam monarcha rosyjski każdemu z ludów sławiańskich, wchodzącym w skład państwa rosyjskiego, a więc i Polakom, w razie gdy z owej wojny wyjdzie zwycięzcą.

Każdą z tych trzech alternatyw należy objaśnić z osobna. 1) Rosya przyzna Polakom samorząd narodowy a więc uczyni zadosyć dzisiejszym aspiracyom, niezwłocznie po odstąpieniu od pan-rossyanizmu, i po szczerem przyjęciu idei sławiańskiej za podstawę swej polityki państwowej. Jak to bowiem trafnie zapowiadał cytowany publicysta francuzki, z chwilą tą naród polski, acz skuty w kajdany, i bezsilny stanie się czynnikiem, powołanym bądź uła-

twić wprowadzenie rzeczonej idei w czyn, bądź stawić polityce rosyjskiej nieprzełamane przeszkody. Ludy sławiańskie nie uwierzą samemu słowu Rossyi, lecz będą od niej żądać poważnych rękojmi w rzeczy uszanowania swych odrębności i swego samorządu narodowego. Jedyłą zaś rękojmią, zdolną pod tym względem uspokoić ich obawy, będzie ówczesny stosunek polityczny krajów polskich do Rossyi. Tylko fakt stwierdzający, że ona umie panować nad narodem, pod wszelkimi względami najwybitniejszym wśród całej rodziny narodów sławiańskich, nie dążąc do zabicia jego jestestwa, i nie tamując jego moralnego i materyalnego rozwoju, może te narody skłonić do zjednoczenia pod przewodnictwem tejże Rossyi.

Dopóki nad Wisłą i Wilią nie ucichną jęki narodu, wytrwale stojącego przy swej wierze, cywilizacyi i przy odrębności swego organizmu; — dopóki Rosya nie przestanie zaprzeczać Polakom prawa do pełnego samorządu narodowego; — słowem, dopóki ich narodowości nieść będzie śmierć, zamiast udzielać opiekę właśnie z uwagi, że jest to jedna z wybitniejszych narodowości sławiańskich; — dopóty nie zdoła wpoić w żaden inny lud idący od tegoż szczepu, ani zaufania do swych przyrzeczeń ani wiary i poczucia, iż zjednoczenie pod berłem carów, ma być szczęściem dla któregośkolwiek z tych ludów. Każdy z nich będzie raczej temu zjednoczeniu przeciwny, i pod wpływem obawy, aby nie zaznał losu Polaków, nie przestanie przeciw Rossyi walczyć, a przeciw połączeniu się z nią, czyli wcieleniu do niej do ostateczności się bronić. Idea sławiańska nie przestanie więc być albo blichtrzem, albo mrzonką, i nie da się zamienić w czyn przed zawarciem trwałego kompromisu Rossyi, z narodem polskim. Jest to rzeczą jasną, niepotrzebującą dłuższego usprawiedliwiania; — w miarę przeto szerzenia się idei sławiańskiej wśród społeczeństwa rosyjskiego, podnosić się będą coraz liczniejsze i coraz poważniejsze głosy patryotów rosyjskich, za wejściem na drogę kompromisu z Polakami.

Względ na możliwość, a raczej na nieuniknioną konieczność starcia z Niemcami i Austryą, będzie także oddziaływać w tym samym kierunku na umysły rosyjskie. Dotychczasowa nienawiść narodu polskiego do Rossyi, jak najbardziej usprawiedliwiona, jest przecież dobrze znaną społeczeństwu rosyjskiemu. Nie wątpi ono przecież, iż pod wpływem tej nienawiści naród polski będzie dla oręża rosyjskiego raczej przeszkodą niż pomocą wśród działań wojennych, które prawdopodobnie rozpoczną się właśnie na ziemi polskiej; — tę więc nienawiść zacznie ono brać w rachubę. Widząc

zaś, że nie mniejsza nienawiść Polaków pod panowaniem austriackim zamieniła się w jawne przywiązanie do dynastji Habsburgów, — samorząd zaś narodowy w Galicyi pociągnął tameczne społeczeństwo polskie do widocznego z solidaryzowania swych interesów z interesami tronu i państwa, bystrzejsze umysły w Rosyji zaczną nareszcie badać, jakie powody powstrzymują rząd, od przyjęcia względem Polaków takiej samej polityki, jaką przeprowadzono w Wiedniu, skoro ona bez żadnego uszerbku, a raczej z korzyścią dla interesów państwowych, nawet nienawiść zamienia w miłość.

Do uznania tych wszystkich prawd przez ogół społeczeństwa rosyjskiego jeszcze bezwątpienia bardzo daleko, gdyż jak wyżej nadmieniono, idea sławiańska jest jeszcze ziarnem, rzuconem na glebę rosyjską, które zaczyna dopiero kiełkować. Dziś jeszcze nie można podnosić przed Rosyanami tych wszystkich konsyderaacji; jeszcze bowiem ulegają oni wpływowi panrossyanizmu, i jeszcze nie przestali w to wierzyć, że naród polski zassymilować i zrossyanizować potrafią. To zaś wierzenie opierają na rozlicznych argumentach, ilekroć stosunek Polski do Rosyji, jest przedmiotem rozmowy. Argumenta te redukują się wszakże do pożytku, mającego wynikać z jedności państwowej, która przeprowadzona we wszystkich kierunkach i we wszystkich dziedzinach działalności społecznej, ma zdaniem Rosyan, tworzyć prawdziwą wielkość państwa i zapewnić mu potęgę i siłę na zewnątrz.

O tej jedności już we właściwem miejscu była mowa; — wracać więc do tego argumentu nie ma potrzeby. Podnieść wszakże wypada inny argument, przez bardzo poważne umysły rosyjskie stawiany, a czerpany z dziedziny ekonomicznej; — argument wedle którego interes przemysłu polskiego skłoni Polaków, nawet wśród wojny Rosyji z Niemcami i Austryą, do obstawania przy dzisiejszych granicach kraju, a więc nawet do niesienia ofiar, dla nie wyjścia z pod panowania rosyjskiego, chociażby Rosya nie odstąpiła od panrossyanizmu, i chociażby dzisiejszych aspiracji politycznych narodu polskiego nie przestawała poczytywać za żądania monstrualne, za dążenia rewolucyjne lub insurekcyjne.

Powyższy argument wprowadza więc w grę: a) widoczny w ciągu ostatnich lat 10 rozwój przemysłu fabrycznego i wzrost rolnictwa w krajach polskich, będących pod panowaniem rosyjskiem, i b) niezaprzeczoną korzyść ekonomiczną, wynikającą dla tegoż przemysłu ze zniesienia granicy cłowej między rzezonemi krajami a resztą cesarstwa; — jego bowiem rozległe przestrzenie tworzą rzeczywiście miejsca zbytu (*debouchées*), bardzo cenne dla

wszystkich wyrobów fabrycznych naszego kraju. Zdawać się więc może, iż od zachowania tych miejsc zbytu dla przemysłu polskiego, materialny dobrobyt krajów polskich do Rosyi wcielonych jest w istocie zależnym, — jak niemniej, że utrata tych miejsc zbytu, na których konkurencya jednych gałęzi przemysłu zagranicznego jest uniemożliwioną, innych zaś znacznie utrudnioną, mogłaby rzeczywiście powstrzymać lub nawet cofnąć rozwój ekonomicznej działalności krajów polskich, a zwłaszcza Królestwa kongresowego, i kraje te materialnie zubożyć.

Nie poddając bynajmniej w wątpliwość, że wytwarzanie lub zachowanie rzeczonych miejsc zbytu, jest względem ekonomicznym wielkiej doniosłości dla kraju, nie można przecież uznać za uzasadnione wniosków, jakie ztąd wyprowadza opinia publiczna rossyjska. Gruntowniejsze bowiem zbadanie zasad, warunkujących dobrobyt lub rozwój ekonomiczny każdego społeczeństwa, wykazuje, że owe wnioski opierają się na zwodniczem złudzeniu optycznem.

A najprzód, raptowny w ostatnich latach rozwój przemysłu fabrycznego w krajach polskich, jest przedewszystkiem wynikiem przymusowego kursu monety papierowej rossyjskiej, i upadku wartości tejże monety w stosunku do srebra i złota; — nie ma więc podstawy ani zdrowej, ani trwałej. Miarą wszelkich wartości jest złoto i srebro; — ilekroć obieg monety papierowej jest swobodnym, nie zaś opartym na przymusie, — ilekroć bilety bankowe przychodząc w pomoc monecie metalicznej mają ułatwiać cyrkulacją pieniężną, nie zaś wytwarzać sztuczny znak zamienny, różny od znaku rzeczywistego, wzmiankowana miara dla wszystkich wyrobów fabrycznych i dla wszystkich wartości nie przestaje być prawdziwą; — nie zakłóca więc harmonii w dziedzinie ekonomicznej. Przeciwnie zaś, wprowadzają do niej zamęt sztuczne znaki zamienne, banknoty, żadnej wartości same przez się nie przedstawiające, które przecież muszą być przyjmowane przez handel i przemysł, wskutek rozkazu rządowego. Miara zamiany wszelkich produkeyi i wszelkich wartości ekonomicznych staje się wtedy miarą fałszywą, sprowadzającą na całe społeczeństwo takie same straty, jakieby wynikały z fałszywych miar lub wag, używanych przy kupnie i sprzedaży każdego innego przedmiotu pierwszej potrzeby. Z razu, lecz na czas krótki, przymusowy kurs monety papierowej pociąga za sobą sztuczne podwyższenie ceny wszystkich produkeyi fabrycznych i płodów ziemi, — sztuczne właśnie dla tego, że miarą ich wartości zamiennej, nie jest wewnętrzna wartość srebra lub złota. To sztuczne podwyższenie ceny wyrobów fabrycznych i płodów rolniczych, zbiega się

z niemniej sztucznem obniżeniem kosztów produkeji, a mianowicie procentu od kapitałów wprowadzonych w przemysł, podatków, a zwłaszcza ceny najmu; — każdy bowiem z tych czynników produkeji jest płacony biletami bankowemi, mającemi wartość o 40% lub 50% niższą od monety metalicznej, którą zastępują. Przez pewien więc czas, koszt produkeji fabrycznej i rolnej (*le prix de revient*) jest sztucznie niższym, cena zaś sprzedażna fikcyjnie wyższą. Przemysł i rolnictwo czerpią ztąd korzyści pieniężne, skoro ponoszą mniej kosztów produkeji w stosunku do tego, co by płaciły złotem lub srebrem, otrzymują zaś za swe wyroby i płody taką samą cenę, jaką otrzymywałyby, sprzedając je za monetę metaliczną, — lub co wychodzi na jedno, o 40%—50% więcej, gdy przyjmują w zapłacie banknoty zamiast srebra i złota. Dopóki przymusowy kurs monety papierowej nie oddziała na stosunkowe podwyższenie kosztów produkeji, — czyli w epoce pierwszej, przejściowej, przemysł fabryczny musi się przeto rozwijać, gdyż całą tajemnicą powodzenia każdej jego gałęzi, jest produkować tanio, a sprzedawać drogo. Po upływie przecież tej epoki przejściowej, podwyższenie cen wszystkich przedmiotów, a zwłaszcza przedmiotów pierwszych potrzeb, wywołuje stopniowe podrożenie wszystkich czynników produkeji. Wzrasta więc stopa procentowa, skoro kapitał szukać musi wyższego oprocentowania, aby posiadaczowi gotowizny dostarczył środki utrzymania; — wzrasta zwłaszcza cena najmu, skoro robotnik musi mieć zarobek wyższy niż poprzednio, jeżeli nie ma umierać z głodu; — przychodzą wreszcie nowe podatki, skoro poprzedni budżet państwa nie jest dłużej w możności wystarczać na płacenie wszelkiego rodzaju przedmiotów, kupowanych przez rząd, a które wszystkie już podrożały, i skoro musi lepiej wynagradzać urzędników i żołnierzy, nie mogących już wyżyć za poprzednie płace. O ile przeto inne warunki ekonomiczne nie wywierają przeciwnego wpływu, koszta produkeji wzrosną ostatecznie w takim samym stosunku, w jakim wzrosła cena sprzedażna wszystkich przedmiotów, czyli w stosunku kursu monety papierowej do złota i srebra. Jest to jednym z najlepiej usprawiedliwionych pewników nauki, popartym wieloletnią obserwacją stosunków ekonomicznych w różnych krajach i w różnych epokach. Zawsze i wszędzie rosły z początku ceny wszelkich płodów rolniczych i wszelkich wyrobów fabrycznych, koszta zaś produkeji liczebnie też same co poprzednio, taniały właśnie dlatego, że były opłacane monetą papierową, nie mającą tej samej co poprzednio wartości. Zawsze i wszędzie po upływie pewnego czasu podwyższenia kosztów produkeji równoważyło wyż-

szą cenę przedazną wyrobów i płodów, wynikającą z upadku wartości banknotów.

Przebieg procesu ekonomicznego w krajach polskich od chwili upadku banknotów rosyjskich, mających kurs przymusowy, nie był w istocie innym. Istniejące przedtem fabryki rozszerzały zakres swych działań, nowe zaś powstawały z gorączkowym pośpiechem, w nadziei pokrywania kosztów produkeyi monetą papierową w tej samej cyfrze co poprzednio, a przeciwnie spieniężania swych wyrobów o tyle drożej, ile wynosiła różnica kursu banknotów w stosunku do monety metalicznej. Korzyści pieniężne były rzeczywiście bardzo znaczne. Skończyła się przecież epoka przejściowa; — koszta produkeyi już wzrosły do tego stopnia, że moneta papierowa na rezultaty pieniężne fabryk żadnego wpływu już nie ma. Jednocześnie zaś dają się dotkliwie czuć różnym gałęziom przemysłu, wszystkie złe następstwa przymusowego kursu banknotów rosyjskich, który zawsze i wszędzie oddziaływa najszkodliwiej na całą ekonomią kraju.

Upadek wartości tych banknotów przedewszystkiem zubożył całe społeczeństwo. Kto dziś posiada 100, jest w istocie mniej zamożnym niż przed laty kilkunastu, chociaż wtedy posiadał tylko 50; — nikt zaś nie jest w możności przewidzieć, gdzie kres dzisiejszego obniżenia wartości tych banknotów w stosunku do srebra i złota, zwłaszcza w obec ciągłej nierównowagi budżetu państwa i w obec braku wszelkiej kontroli nad jego wydatkami ze strony społeczeństwa rosyjskiego. Wskutek corocznych niedoborów tego budżetu, już dziś kraje polskie płacą dwa lub trzy razy więcej podatków i są ciągle pod groźbą jeszcze dotkliwszego obciążenia nowymi opłatami skarbowymi. Nowe podatki są dla tych krajów istotną klęską, skoro nie prowadzą bynajmniej do zrównania kursu banknotów z monetą metaliczną, — co znowu bez znacznego zmniejszenia armii rosyjskiej, jest absolutnie niemożliwem, a czego niepodobna spodziewać się w obec wojny z Niemcami i Austryą, grożącej państwu prędzej lub później. Pierwszy zaś strzał niemiecki na granicy rosyjskiej, obniży wartość rubla papierowego do kilkunastu lub kilku kopiejek, a wtedy miejsce dobrobytu krajów polskich, zastąpi ogólne ich bankructwo.

Ten zresztą dobrobyt nie przestanie się zmniejszać, chociażby się zwiększała ogólna suma monety papierowej, w rękę społeczeństwa polskiego będącej, a nawet trudności utrzymania każdej rodziny będą wzrastać, a więc poziom ogólnego dobrobytu będzie się obniżać w stosunku odwrotnym do cyfry banknotów w kraju cyрку-

lujących, i do cyfry majątku posiadanego przez toż społeczeństwo, wykazywanej nie na srebro lub złoto, lecz na monetę, nie przedstawiającą tej wartości jaką wyraża. Nie sama bowiem ilość znaków zamiennych wśród danego społeczeństwa cyrkulujących jest miarą jego dobrobytu, zwłaszcza, gdy one nie mają żadnej wartości wewnętrznej. Im bardziej zwiększa się różnica między ich ceną fikcyjną, a wewnętrzną wartością monety metalicznej, tem dotkliwiej drożeją wszystkie przedmioty pierwszych potrzeb, których stosunkowa taniość jest właśnie jednym z czynników, rzeczony dobrobyt warunkujących. Nie polega on bowiem na milionowych fortunach kilkudziesięciu jednostek w danym kraju, ale na łatwości wyżywienia i utrzymania wszystkich mieszkańców, a więc na ich zamożności przeciętnej, wystarczającej na to, aby przeważna ich większość żyć mogła nie zbyt kłopotliwie lecz dostatnio, w skromnym zakresie. W obec drożyzny rosnącej z każdym rokiem w kajach polskich a wynikającej głównie z upadku wartości banknotów i chwiejności ich kursu, coraz bardziej wzrasta trudność skromnego utrzymania rodziny, a więc poziom ogólnego dobrobytu widocznie się obniża.

Pewność i stałość znaków zamiennych, jest bowiem także jednym z istotnych warunków ekonomicznego rozwoju, który nie będzie w przyszłości możliwym, jeżeli utrzyma się dłużej, istniejąca od lat kilku chwiejność kursu banknotów rossyjskich. I chociażby umysły zapatrujące się na przedmiot powierzchownie, zechciały społeczeństwu polskiemu wmawiać lub wymawiać dobrobyt kraju, obliczany na monetę fikcyjną, — jego przecież działalność ekonomiczna nie przestanie napotykać coraz trudniejszych warunków, nie uwierzy on przeto, iżby kurs przymusowy banknotów rossyjskich miał być jedną z podstaw tegoż dobrobytu, lub źródłem zamożności.

Przeciwnie zaś, nieistnienie granicy cłowej między Rosyją i krajami polskimi, będącemi pod jej panowaniem; dające przemysłowi tych krajów możność spieniężania swych wyrobów na rozległych jej przestrzeniach, jest dlań korzyścią, nie ulegającą zaprzeczeniu. Tym miejscom zbytu fabryki polskie zawdzięczają w znacznej części swój rozwój, zwłaszcza od czasów ostatniej wojny wschodniej i pobierania ceł w złocie, przez co rossyjski system cłowy stał się wybitnie protekcyjnym, a nawet dla pewnej kategorii wyrobów prohibicyjnym.

Nie tu miejsce do porównań między systemami ekonomicznymi: zakazowym protekcyjnym i wolnego handlu, lub do wyprowadzania wniosków, który z tych systematów, w zasadzie rozwojowi prze-

mysłu fabrycznego najskuteczniej pomaga. Wnioski te byłyby zresztą bez celu, skoro ani Niemcy ani Austria, nie opierają swych taryf na teorii wolnego handlu, lecz w niższym lub wyższym stopniu usiłują także za pośrednictwem ceł zapewniać protekcyą własnym fabrykom. Zaznaczyć wszakże należy, że wartość miejsce zbytu, z których korzysta przemysł fabryczny naszego kraju, przedając w Rosyi swe wyroby, opłatami cłowemi nie obciążone, wzrasta w stosunku odwrotnym do obniżania się kursu banknotów, a jednocześnie w stosunku prostym do podwyższania samej skali ceł, bez względu na rodzaj monety w jakiej są pobierane, skoro i kurs złota i skala ceł, uniemożliwia lub utrudnia przywóz wyrobów zagranicznych na targi rossyjskie, usuwa przeto konkurencyą fabryk zagranicznych z fabrykami polskimi. Te ostatnie przeto, straciłyby w istocie powyższą korzyść, w razie, gdyby od miejsce zbytu w Rosyi granicą cłową zostały oddzieleni.

Korzystanie z miase zbytu, acz dla interesu przemysłu fabrycznego w Polsce bardzo cenne, nie jest przecież jedynym warunkiem ekonomicznego rozwoju, i samo przy braku innych koniecznych warunków, nie sprowadza ogólnego dobrobytu krajowego, ani wszystkim interesom społeczeństwa może uczynić zadosyć. Pod względem zaś wszystkich innych warunków, w dziedzinie ekonomicznej koniecznych, Rosya nie może wytrzymać porównania ani z Niemcami ani z Austryą.

Nie zapewnia przedewszystkiem bezpieczeństwa prawu własności, a nawet obala główną tegoż prawa podstawę, w arsenale bowiem swych ukazów starannie utrzymuje przepis, który każdy owoc oszczędności i pracy czyni niepewnym, — konfiskatę będącą zabytkiem barbarzyństwa, od dawna wyrzuconym ze wszystkich prawodawstw europejskich. Najzamożniejsza rodzina nie jest więc pewną jutra, skoro za pośrednictwem konfiskaty, jeden moment pozbawia ją jednej z jej podstaw: majątku, na który składały się całe wieki. Niedostatek i ubóstwo spada wtedy na liczne jednostki za czyn w którym nawet żadnego nie brały udziału, — za czyn ojca rodziny, za jego przekonania polityczne; — co znowu oburza każdy umysł prawy, raz ze względu na to, iż kara konfiskaty dotyka niewinnych, powtóre dla tego, że samo pojęcie winy politycznej jest chwiejne, skoro jeden i tenże sam czyn jest w danych warunkach zbrodnią stanu, — w innych zasługą publiczną. To, co sama Rosya uznawała przed laty 40 za zbrodnię przeciw tronowi państwu, poczytuje przecież za działanie pożyteczne dziś dla kraju; — a gdyby, (co zapewne nie jest do przewidzenia), dzisiaj-

szym nihilistom rossyjskim udało się objąć ster rządu, i gdyby oni zechcieli konfiskować majątki najprzedniejszych obywateli i najgorliwszych patryotów rossyjskich, widząc w nich swych przeciwników politycznych, całe społeczeństwo ujęłoby się wtedy za obdzieranymi i dałoby bezwątpienia jawny wyraz uczuciom oburzenia i zgrozy.

Konfiskata, acz będąca w Rosyi środkiem politycznym, szerzy zarazem zniszczenie w dziedzinie ekonomicznej. Ogrom tego zniszczenia wśród społeczeństwa polskiego przechodzi wszelkie pojęcie. Biorąc w rachubę dzisiejszą wartość ziemi, skonfiskowanej obywatelom polskim od r. 1831, i doliczając dochód, odjęty ich rodzinom, okazuje się, że konfiskata zubożyła społeczeństwo polskie o kilka miliardów rubli. Ileż to pokoleń i przez ileż to lat musi pracować i oszczędzać, aby zapełnić tak wielką szecerbę w majątku krajowym, tak samo w Polsce jak gdzieindziej, tworzącym się z sumy tego, co posiadają wszystkie jednostki. Ileż to razy — a rok 1863 jest tego nowym dowodem, — jedna chwila ubożyła całe społeczeństwo polskie, pozbawiając je naraz owocu wytrwałej długoletniej pracy. Możeż być mowa o bezpieczeństwie prawa własności chociażby tylko względnem, gdy żyjące pokolenie jeszcze pamięta konfiskaty, wymierzane przeciw tym, którzy w organizacji tajnej żadnego nie brali udziału, ani szli do szeregów powstańczych, i których cała wina polegała na niedoniesieniu o ruchach oddziałów zbrojnych, albo na nieodmówieniu im żywności, albo wreszcie na nie dość starannem utajeniu uczucia miłości ojczyzny. Rządy zwłaszcza Murawjewa i Bezaka odznaczyły się szczególniej konfiskatami tego rodzaju. Gdzież znajdą Polacy rękojmią co do tego, iż nie będą w przyszłości pod takiemiż rządami. Brak bezpieczeństwa majątków, sam jeden zubożeniu dla społeczeństwa polskiego największe korzyści, jakie ciągnąć może przemysł fabryczny, sprzedający swe wyroby w całej Rosyi; sporadyczne zaś skutki konfiskaty, przeważają więc na szali nawet w dziedzinie ekonomicznej.

Rossya nie zapewnia również poszanowania dla prawa własności nawet w razach, gdy nie konfiskuje majątków, — i jest w istocie jedynym krajem, zapoznającym wielką zasadę swobody cywilnej i równości przed prawem. Bez żadnej korzyści dla skarbu państwa, wielka liczba majątków ziemskich musiała być sprzedaną w oznaczonym terminie, chociaż ich posiadacze nie spełnili żadnego czynu, pociągającego za sobą odpowiedzialność polityczną, a więc tylko dla tego, iż władza miała w podejrzeniu ich uczucia patryotyczne. Jednocześnie zaś, prawodawstwo rossyjskie odjęło swobodę

kupowania ziemi za Niemnem i Bugiem ntetyko Polakom, ale nawet katolikom innej narodowości. Przedaże te musiały więc być bezcennymi, zkąd wyniknęła znowu niemała szcerba w zamożności społeczeństwa polskiego. Wprawdzie powyższe przepisy nie zostały zastosowane do Królestwa kongresowego, utworzono jednak w temże Królestwie pewną kategorią majątków ziemskich, (przeważnie poduchowanych), wyjętą z pod prawa ogólnego, skoro od ich kupna Polacy i katolicy zostali także usunięci.

Zamęt w dziedzinie ekonomicznej, w ślad za temi ograniczeniami idący, jest trudnym do opisania; — ten zaś stan rzeczy, acz w niejednakowym stopniu, nie przestał istnieć dotychczas we wszystkich krajach polskich pod rządem rossyjskim. Za Niemnem i Bugiem Polak i katolik nie jest w prawie kupić kawałka ziemi, tej zaś, którą posiada nie może ani darować ani nią rozporządzić przez testament; spadkobiercy zaś posiadacza nie mogą się nią dzielić tak, jak w całej Europie, za pośrednictwem spłacania sched pieniędzmi, są bowiem zmuszeni albo ciągle pozostawać w niepodzielności, lub krajać majątek na tyle części, ile jest sched, czyli czynić podział nieinaczej jak w naturze. Kto zamierza nabyć dobra ziemskie na Litwie i Rusi, ten musi przedewszystkiem udowodnić, że nie podchodzi pod kategorią osób, pozbawionych prawa do kupna; — w Królestwie zaś zbadać, czy rzeczzone dobra nie są właśnie jednymi z tych, które z woli rządu mają pozostać na zawsze własnością Rossyan wyznania prawosławnego.

Istnieje wreszcie w zbiorze ukazów rossyjskich znaczna liczba przepisów, dowodzących, że Rossya nie umie uszanować prawa własności prywatnej, (i w ogólności praw nabytych), i często bez celu a nawet bezwiednie podkopuje jego podstawy; co znowu oddziaływa szkodliwie na codzienne stosunki cywilne i wytwarza przeszkody dla działalności ekonomicznej społeczeństwa polskiego. Stają się one dotykalnemi, ilekroć rząd wprowadza te przepisy w wykonanie, a zwłaszcza, ilekroć przystępuje do jakiegokolwiek donioślejszej reformy. Reforma włościańska w Królestwie, a zwłaszcza sam sposób jej wykonania, jest tego najwymowniejszym dowodem.

Pragnęły jej wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego; — zasady zaś i sposób jej przeprowadzenia, już były ustalone przez towarzystwo rolnicze, które w swych pracach odnoszących się do tego przedmiotu, umiało pogodzić interesa prywatne z interesem ogółu, samą zaś reformę pragnęło wykonać bez naruszenia podstaw prawa własności. Projektowało przeto, przystąpić jednocześnie do oczynszowania włościan i do skupu czynszów. Włościanin byłby

więc stawał się właścicielem ziemi natychmiast, spłacał zaś jej cenę samym czynszem; poprzedni jej właściciel byłby otrzymał listy skupowe.

Reforma byłaby przeprowadzoną w ciągu lat 10 lub 12, zamiast jak to miało miejsce w ciągu lat 6; — czynsze byłyby ustały po latach 30, lecz niebyłaby obaloną zasada, wedle której nikt nie może nabyć własności inaczej, jak oszczędnością i pracą. Reforma jak wiadomo, została przeprowadzoną w sposobie darowizny gruntów, ~~z~~ uczynionej włościanom przez rząd, chociaż odtąd płacą oni dwa razy więcej podatków, niż miał wynosić czynsz, i chociaż te podatki pozostaną ciężarem na wieczne czasy, gdy przeciwnie czynsze miały ustać po latach mniej więcej 30. Poprzedni właściciele gruntów, otrzymali wprawdzie wynagrodzenie w listach likwidacyjnych, być może w tej samej wysokości, w jakiej spodziewali się otrzymać listy skupowe; te ostatnie jednak musiałyby budzić większe zaufanie, a więc mieć kurs zbliżony do listów zastawnych, nie zaś być przedawanemi po 60%, jak to miało miejsce z listami likwidacyjnymi. Ani właściciele ziemscy, ani włościanie nie na tem nie zyskali, że rząd przyjął inne zasady, zamiast pójść drogą wskazaną przez towarzystwo rolnicze; straciła zaś na powadze sama zasada, sama podstawa prawa własności. Dobił ją zaś sam sposób wykonania reformy włościańskiej.

W tym bowiem celu, Rossya rzuciła na Królestwo zgraję warehołów ekonomicznych, o zasadach wyższego porządku żadnego niemających pojęcia, którzy idąc dalej niż poszło samo prawodawstwo, rozdarowywali cudzą własność najnierozsądniej, przyznając n. p. po czwartej części izby, służącym folwarcznym, ilekroć w jednej izbie mieszkało czterech, — po kilkadziesiąt prętów ziemi, gdy taka przestrzeń dana podówczas na ogród pod warzywo, była dodatkiem do zasług, i t. p. O tem, że takie dary nie polepszą skutecznie losów obdarowanego, że nawet przykują go do tej części izby lub do tych kilkunastu prętów gruntu, że mogą spowodować rozprężenie stosunków służbowych na wsi; — że jednocześnie rozbijają cały warsztat rolniczy folwarku, zwiększając zarazem liczbę szachownic, uniemożliwiających rozwój gospodarstwa krajowego, i t. d. nie przyszło nawet na myśl żadnemu z owych zaimprovizowanych statystów. Pozbywając się ich na czas dłuższy, Rossya skorzystała podwójnie, raz przez to, iż zapobiegła aby oni nie chcieli swych poglądów socyalnych urzeczywistniać w majątkach ziemskich własnego kraju, lecz czynili eksperymenta ekonomiczne raczej na majątkach polskich; — powtórę przez to, iż jak to wielu

Rossyan mniema, wyjazd rzeczonych warchołów do Królestwa osłabił na lat 10 ferment rewolucyjny w samejże Rossyi. Te przecież korzyści społeczeństwa rosyjskiego opłacało społeczeństwo polskie bardzo drogo, — nie przestaje zaś opłacać ich coraz drożej, ponosząc wszystkie następstwa służebności włościańskich, narzuconych większej własności ziemskiej, bez względu na to, że ich ustanowieniu u siebie sprzeciwiła się sama Rossya, że więc są one w Królestwie wynalazkiem wzmiankowanych statystów.

Szkód, jakie ztąd ponosi rolnictwo krajowe, i trudności, jakie ztąd wynikają w dziedzinie ekonomicznej, wykazywać nie ma potrzeby, w obec codziennie podnoszonych skarg ze strony rolników, z temi trudnościami bezskutecznie walczących. Całe zaś postępowanie osób, przeprowadzających reformę włościańską, i do dziś ezuwających nad jej wykonaniem, wprowadziło do dziedziny moralnej zamęt jeszcze szkodliwszy od tego, jaki istnieje w dziedzinie ekonomicznej; — pomieszało bowiem wyobrażenia prostego ludu o tem co moje i twoje, co godziwe i niegodziwe, a nawet mogło wywołać niebezpieczne wstrząśnienia społeczne, gdyby ten lud był mniej religijnym, mniej rozsądnym i burzliwszym. Jeżeli do tych wstrząśnień nie doszło, jest to zasługą samego ludu wiejskiego i roztropnego postępowania właścicieli ziemskich, nie zaś reformatorów i wykonawców; tak samo, jak dzisiejszy stan rolnictwa w Królestwie, jest niezaprzezoną zasługą rolników polskich, nie zaś nasłanych przez Rossyą rzekomych statystów, którzy czynili co mogli i jak umieli, byle większą własność ziemską i całe społeczeństwo polskie ekonomicznie zrujnować, a zarazem zaszczerpić na gruncie polskim jad, ukryty w teoriach przewrotu społecznego.

Krzywdy już wyrządzone temuż społeczeństwu nie są do powetowania; — nie przestaje ono przecież ponosić dalszych strat ekonomicznych, któreby ustały w każdym kraju polskim odłączonym od Rossyi a przyłączonym bądź do Austrii, bądź do Niemiec. Reforma włościańska była inaczej wykonaną przez rządy tych państw. Przeprowadzając ją w czasach zupełnego spokoju, rząd pruski uszanował prawo własności, rozporządził przedewszystkiem obliczenie czynszów, a w ślad za niem ich skup, znosząc zarazem nietylko wszelkie służebności i wspólne użytkowania, ale nawet szachownię gruntów. Mniej racjonalną była reforma włościańska w Galicyi, wykonana w chwili agitacyi politycznej, niemniej przecież rząd austriacki umiał załatwić sprawę służebności i pozostała tam jedyna kwestya szachownicy gruntów folwarcznych z włościańskimi, utrudniająca tak samo kulturę rolniczą pod Kar-

patami, jak ją utrudnia takąż sama kwestya w krajach polskich do Rossyi wieielonych. W obu zaś tych państwach, każda gałąź przemysłu, a przedewszystkiem rolnictwo krajowe, jest przedmiotem troskliwej opieki rządu.

Pod względem przeto poszanowania prawa własności, a zwłaszcza własności ziemskiej, rząd rossyjski nie wytrzymuje porównania z rządami Austrii i Prus. Niewytrzymują również porównania wszystkie przepisy prawodawstwa rossyjskiego, oddziaływające na ekonomią krajową.

Podstawa, rozkład i sposób ściągania każdego podatku, pozostają daleko po za podstawą, rozkładem i sposobem ściągania podatków w obu sąsiednich państwach. Wszystkie urządzenia administracyjne i policyjne czynią w tych państwach swemu celowi zadosyć, nierównie lepiej niż w Rossyi. Nie dostarcza ona żadnej gałęzi przemysłu krajowego tak dogodnych środków komunikacyi; — nie jest w możności czynić lub wytwarzać takich ułatwień kredytu; — nie ma tylu szkół i nie czyni nauki tak dostępną, jak w Niemczech i w Austrii. Sposób wykonania przepisów jest w Rossyi daleko wadliwszym, a nawet dają się słyszeć wśród samego społeczeństwa rossyjskiego głosy, ubolewające nad tem, iż te przepisy nie mają wykonania ilekroć mogłyby lepiej niż dotychczas zabezpieczać osobę i majątek, działalność zaś ekonomiczną ułatwiać i inicjatywie prywatnej przychodzić w pomoc. Sądownictwo rossyjskie budzi nawet ogólną nieufność i postrach, skoro w przeddzień reformy sądowej w Królestwie kongresowem, rząd pruski poczytał za obowiązek, zwrócić na nie uwagę poddanych niemieckich, i w pismach publicznych głośno ich zachęcać do ostrożniejszego niż poprzednio zawiązywania stosunków handlowych, jeżeli chcą uniknąć strat, jakimi zagraża utrudniony wymiar sprawiedliwości. Samowola zaś i nadużycia niższych organów rządowych, nie schodzą z porządku dziennego, gdyż są wyłączną właściwością administracyi rossyjskiej.

Jeszcze smutniejszą jej właściwością jest przedajność urzędników, bezustannie poświadczana przez piśmiennictwo rossyjskie *). Społeczeństwo polskie jest zmuszonym opłacać im się bezwzględnie drożej niż rossyjskie; każdy bowiem musi płacić za wykonanie przepisu, w razie gdy ten przepis jest dlań dogodnym, za niezastosowanie tegoż przepisu w razie, gdy się interesowi sprzeciwia,

*) Gogol, Szedrin (Saltykow) i cała plejada najświetniejszych autorów rossyjskich.

za pomoc i za pospiech, za nieprzeszkadzanie i niestawianie trudności i t. p. Bez opłacania się urzędnikom, niepodobna uczynić jednego kroku; — trzeba zapłacić nawet przy wnoszeniu podatku do kasy skarbowej, aby skłonić poborcę do spiesniejszego przyjęcia pieniędzy i wydania kwitu; — inaczej bowiem musiałby płaćący stracić kilka dni czasu w mieście powiatowem na wyczekiwaniu chwili, w której podatek byłby przyjętym. Zgoła, administracya rossyjska żyła się z zasadą ekonomiczną, mówiącą o zamianie wzajemnych usług, — nie chce zaś pamiętać, iż jest płatną z budżetu państwowego, na który składa się całe społeczeństwo; poczytuje przeto publiczność za materyą, stanowiącą przedmiot eksploatacyi.

Powszechny zwyczaj ściągania datków pieniężnych nie uwalnia przecież społeczeństwa od nieustannej weksacyi; być nawet może, że ona jest właśnie jednym ze środków, wywołujących potrzebę tych datków, i zmuszenia każdego do okupienia względnej swobody cywilnej, a więc do usunięcia przeszkód, stawianych każdej działalności ekonomicznej.

O tej samowoli urzędników, o ich przedajności, o najrozlicniejszych środkach weksacyjnych, i o cyfrze wynikających ztąd wydatków, obciążających corocznie budżet każdej gałęzi przemysłu, a nawet każdej rodziny, Polacy pod rządami austryackimi i niemieckimi nie mogą mieć dostatecznego pojęcia, skoro dziedzina ekonomiczna pod temi rządami jest od każdej z tych plag najzupełniej wolną.

Kładąc na jednej szali to wszystko, co pod rządem rossyjskim na ekonomią krajów polskich oddziaływa w sposób ujemny, co utrudnia inicjatywę i działalność prywatną, co powstrzymuje rozwój zamożności i ogólnego dobrobytu, co więc obraca się na niekorzyść wszystkich gałęzi przemysłu, — na drugiej zaś szali, korzyści wynikające z miejsc zbytu na ogromnych przestrzeniach Rosyi, jest rzeczą widoczną, iż szala pierwsza przeważa drugą, Korzyści te bowiem są kroplą wody słodkiej, ginącą bez śladu w zbiorniku zasilanym bezustannie ze wszystkich innych źródeł wody gorzkiej, obficie dotychczas wylewanej przez Rosyją na całe społeczeństwo polskie.

Korzyści te zresztą, nie mogą mieć na dobrobyt krajów polskich tak przeważnego wpływu, jaki miećby musiały na kraje, żyjące wyłącznie z przemysłu fabrycznego, n. p. na Alzacyą lub Belgią. Kraje polskie są przeważnie rolniczemi, — stoją na rolnictwie i żyją z rolnictwa; — przemysł fabryczny zaś acz ożywiony

w ciągu lat ostatnich, jest dopiero w zawiązku, i z takimże przemysłem Alzacyi lub Belgii nie może jeszcze iść w porównanie. Utrata miejsc zbytu w Rosyi, byłaby niewątpliwie stratą dotkliwą dla fabryk polskich, spieniężających swe wyroby na targach rossyjskich, — mało wszakże znaczącą lub żadną dla rolnictwa krajowego wyselającego, swe płody nie do Rosyi, lecz do krajów Zachodu. Rolnicy polscy spotykają się tam z konkurencją rolników zagranicznych i konkurencją rolników rossyjskich; ci ostatni bowiem także na tychże targach spieniężają swe płody. Posunięcie granicy ku Dnieprowi i Dzwinię, polepszyłyby warunki konkurencji dla rolników polskich, uwalniając ich od cła, a więc stawiając ich na równi z rolnikami austriackimi lub niemieckimi, i wytworzyłyby zarazem dla płodów polskich premium w stosunku do płodów rossyjskich w tej cyfrze, w jakiej te ostatnie musiałyby opłacać cło. Nietylko więc nie byłoby powstrzymanym rozwój rolnictwa polskiego, ale raczej musiałyby ono zakwitać, skoro znalazłyby dla siebie lepsze warunki pod wszelkimi względami ekonomicznymi.

Nawet obawy o przyszłość fabryk krajowych są przesadzonymi, bardziej pozornymi, niż rzeczywistymi, skoro nie ma dostatecznego powodu wątpić, aby główne gałęzie przemysłu fabrycznego w krajach polskich, będących pod rządem rossyjskim, miały wtedy upaść, dla niemożności wytrzymania konkurencji z fabrykami austriackimi lub niemieckimi i skoro istnieją przecież a nawet powstają nowe fabryki w Księstwie poznańskim i w Galicyi i tą konkurencją bynajmniej się nie zrażają. Upadłyby więc te jedyne gałęzie przemysłu polskiego, które powstały sztucznie, pragnąc wyciągnąć zysk z położenia, wytworzonego przez ostatnią wojnę wschodnią, przez upadek kursu banknotów rossyjskich, i przez podwyższenie ceł, czyli inaczej te, które nie będąc same przez się w normalnych warunkach ekonomicznych, nie miałyby ani żywotności, ani dostatecznej podstawy do dłuższego istnienia. Wszystkie zaś inne gałęzie przemysłu nie byłyby straconymi dla kraju, a chociaż właściciele fabryk musieliby wtedy poprzestawać na 8% lub 6% procentach od kapitału wprowadzonego w przemysł, zamiast brać obecne zyski po 20% lub 30%, — i chociaż stawałyby się rzadszemi milionowe fortuny jednostek niezbyt licznych a wyjątkowo szczęśliwych lub zręcznych, powstające nagle w kilku latach, nie cierpiałyby na tem dziedzina ekonomii krajowej, ani ogólny dobrobyt, a nawet społeczeństwo polskie uczyłoby się wtedy bezwątowania pod wielu względami zdrowszem.

Co zaś najważniejsza, kwestye ekonomiczne aczkolwiek wszędzie niewątpliwej doniosłości, nie są przecież wszystkim dla żadnego narodu, i jak uczy historia, schodzą na plan bardzo odległy, ilekroć na zegarze dziejowym wybija godzina, w której rozstrzygać się mają losy narodu, jego istnienie i zachowanie jego odrębności. Alzacya jest tego widocznym dowodem, bardzo pouczającym z uwagi na podobieństwo położenia z Polską w kwestyi miejsce zbytu. W skutek wcielenia Alzacyi do cesarstwa Hohenzollernów, jej przemysł fabryczny zyskawszy możność spieniężania swych wyrobów na rozległych przestrzeniach niemieckich, rzeczywiście nabrał wielkiego rozwoju. Utraciłby zaś te korzyści, wracając napowrót do Francyi, tak samo jak fabryki polskie w razie zmiany zachodnich granic rossyjskich. Interes ekonomiczny Alzacyi jest zaś nietylko identycznym, ale nawet donioślejszym w porównaniu do takiegoż interesu krajów polskich, gdyż Alzacya stoi na przemyśle fabrycznym, będącym prawie jedynem źródłem jej bogactwa, gdy przeciwnie kraje polskie są przeważnie rolniczemi. A jednak główną aspiracyą polityczną całego jej społeczeństwa, jest właśnie odłączenie się od Niemiec i powrót pod rządy francuzkie. Aspiracyi tej nie osłabia bynajmniej ani postawa hr. Manteuffla, wyraźnie szanująca uczucia patryotyczne mieszkańców, ani jego usiłowania w rzeczy ustalenia samorządu, ani myśl o wspólnej rasie a nawet o wspólnej narodowości z ludnością całego cesarstwa niemieckiego.

Któż wątpi o tem, że Alzateczycy poświęcą w danym razie wszystkie korzyści ekonomiczne, nad którymi tak w Alzacyi jak wszędzie, mieć będą zawsze pierwszeństwo względy wyższe, moralne i główny interes ojezyny. Któż więc mógłby powątpiewać, iż w razie wojny Rossyi z Niemcami i Austryą, otwierającej narodowi polskiemu sposobność do otrzymania co najmniej pełnej autonomii narodowej, postąpiłby on inaczej. — iżby wtedy zwracał uwagę na pieniężny interes kilkudziesięciu właścicieli fabryk, i dla nie zmniejszenia ich korzyści, powstrzymał się od dania jawnego wyrazu swym aspiracyom politycznym.

Jest więc pod wpływem zwodniczego złudzenia optycznego każdy, kto sięgając myślą w przyszłość, i przewidując wojnę Rossyi z Niemcami i Austryą, mniema, iż w owym momencie historycznym obawa pozbawienia fabryk polskich tej korzyści, jaka dla nich wynika z rossyjskich miejsce zbytu, zmieni aspiracye polityczne narodu polskiego, lub w jaki bądź sposób na nie oddziała.

Wszystko, co w kwestyi ekonomicznej zostało tu wypowiedzianem, ma na celu uwydatnienie tej jednej myśli, nie zaś bynajmniej poddanie w wątpliwość możliwości kompromisu między Rosyją i Polską, — kompromisu, zależnego obecnie od rządu i od społeczeństwa rossyjskiego. Z chwilą zresztą tego kompromisu musiałyby być usuniętą większa część przeszkód i utrudnień, tamujących dziś nawet ekonomiczną działalność krajów polskich pod berłem cara, a tem samem mogłyby wówczas przeważać na szali, korzyści wynikające dla fabryk polskich z rossyjskich miejsc zbytu.

Wprawdzie, jak to już kilkakrotnie w ciągu tego pisma zaznaczono, kompromis Rosyi z Polską należy jeszcze do krainy złudzeń; — sięgając jednak myślą w przyszłość, niepodobna ani go z pomiędzy możliwych hipotez absolutnie wyłączać, ani absolutnie wyrzec, iż przed wojną tejże Rosyi z Niemcami i Austryą przeprowadzonym nie będzie, zwłaszcza, gdy moment tej wojny także oznaczyć się nie da. Czy ta wojna uprzedzi ów kompromis, lub czy przeciwnie on uprzedzi tę wojnę, na to pytanie odpowie historia. Godzi się wszakże mniemać, że kompromis uprzedziłby ową wojnę, gdyby Opatrzność zesłała Rosyi wcześniej drugiego Cavoura lub drugiego Bismarka, umiejącego zapatrywać się genialnie na wyższy interes państwa. W takim bowiem razie, porozumienie dwóch narodów byłoby przeprowadzonym w ciągu jednego roku, — sama zaś zasada udzielenia Polsce pełnego samorządu narodowego, byłaby uznaną natychmiast i uroczyście ogłoszoną.

Dopóki to nie nastąpi, naród polski znajdzie się w konieczności iść za głosem własnego interesu, a więc w razie wojny stanąć po tej stronie, która ten interes zechce bardziej uwzględnić i uporządkować uczciwiej. Nikt wśród społeczeństwa rossyjskiego dziwić się temu nie powinien, skoro idąc tą drogą naród polski nie postąpi inaczej jak postępował naród rossyjski, który w całym ciągu swych dziejów szedł nawet dalej, ilekroć mniemał, że interes jego całości jest narażanym na niebezpieczeństwo, gdyż dla tego interesu niejednokrotnie poświęcał nie tylko swą krew i mienie, ale nawet względy sprawiedliwości i zasady cywilizacyi.

2) Druga hipoteza odnosi się do położenia krajów polskich odebranych Rosyi wskutek pokonania jej w boju, i przyłączonych bądź do Austrii bądź do Niemiec.

Los krajów polskich przyłączonych do Austrii, daje się z góry określić. Zyskałyby one natychmiast pełny samorząd narodowy, co najmniej w tym zakresie, jaki już istnieje w Galicyi; — zyskałyby więc to, co jest celem dzisiejszych aspiracyi narodu.

Wnikając zaś głębiej w stosunki polityczne państwa austriackiego, niepodobna wątpić, iż rzeczony kraje otrzymałyby stanowisko polityczne jeszcze korzystniejsze. Jakoż, żywioł polski z jednej Galicyi już wywiera wpływ poważny na interesa połowy monarchii, decydowane w parlamencie wiedeńskim. Zdwojona lub potrojona liczba deputowanych polskich, wchodzących do obu izb Rady państwa z Galicyi i z krajów polskich, odebranych Rossyi, musiałaby wpływ tych deputowanych uczynić przeważnym, a więc równowagę między krajami Cislejtanii zmienić a nawet całkowicie zbużyć. Wynikające ztąd pogorszenie stanowiska politycznego każdego z tych krajów, zmusiłoby koronę do radykalnej zmiany konstytucyi dzisiejszej. Zwłaszcza żywioł niemiecki nie byłby skłonny zgodzić się na utrzymanie takiego ustroju politycznego Austrii, który poddawałby kraje narodowości niemieckiej w zależności deputowanych polskich, a nawet w ich ręce składał rządy. Pierwsi Niemcy usiłowałiby wtedy wyłączyć Polaków z parlamentu, czyli inaczej, oddzielić kraje polskie pod względem konstytucyjnym, a więc nadać im stanowisko odrębne, mniej więcej takie, jakie uczyniono dla Węgier. Albo monarchia z dwójjedyniej przeistoczyłaby się wtedy w trójjedyną, albo wpływ polski w Wiedniu nie pozostawiałby nic do życzenia.

W każdym przeto razie, kraje polskie odebrane Rossyi, a przyłączone do Austrii, znalazłyby się od razu w położeniu, pod każdym względem bez porównania szczęśliwsiem; — zwiększony zaś liczebnie żywioł polski w państwie, oddziałałby dodatnio nawet na dzisiejsze stanowisko Galicyi. To wszystko jest widocznem i niewątpliwem dla każdego umysłu wolnego od uprzedzeń.

Trudniej i nie bez smutych myśli przychodzi przewidywać los krajów polskich odebranych Rossyi a przyłączonych do Niemiec. Te smutne myśli mimowolnie nasuwa przeszłość; niepodobna bowiem zapomnieć o roli, jaką odegrały Prusy przy rozbiorach Polski, ani o przymierzu, które złamały w chwili stanowczej; — niepodobna wreszcie patrzeć bez żywego współczucia na niedolę żywiołu polskiego, pod rządami Hohenzollernów, ani stłumić oburzenia na widok środków, używanych w celu zgermanizowania Polaków, środków nie o wiele łagodniejszych od tych, jakimi Rosssya chce przeprowadzić zrossyanizowanie swych polskich zaborów; — ani nie przestraszać się systematem politycznym, wykonywanym z nieugiętą bezwzględnością. Nad temi wszystkimi wrażeniami, jak najmniej nad temi wszystkimi uczuciami, aczkolwiek zupełnie usprawiedliwionemi, należy przecież zapanować, aby stawiając hipotezę, która stać się może rzeczywistością, ocenić położenie trzeźwo i nie

pod wpływem uprzedzeń *a priori* zbadać, jaki byłby los krajów polskich wtedy, gdyby one do cesarstwa niemieckiego wcielone zostały. Iść więc trzeba metodą obiektywną, wspomnieniem klęsk lub krzywd narodu polskiego nie zaciemnianą, — metodą, którą pójśćby musiał myśliciel każdej innej narodowości, ilekroć zdanie swe chciałby oprzeć na krytyce historycznej i wypowiedzieć bezstronnie. Obiektywnie przeto należy uwzględnić interes państwowy, kierujący polityką elektorów brandeburskich, a później królów pruskich, od chwili, w której pożądać zaczęli ziem polskich, jakimi ostatecznie zawładnęli, — i zbadać, czy jest takimże samym lub innym interes państwowy dzisiejszego cesarstwa niemieckiego względem nowych nabytków w Polsce, jakie temuż cesarstwu przynieśćby mogła wojna z Rosyją, uwieńczona walnemi zwycięstwami.

A przedewszystkiem, nie należy jak to niektórzy czynią, polityki elektorów brandeburskich, margrabiów na starej Marchii, brać za jedno z polityką zakonu krzyżackiego, który do początku wieku XVI tworzył potężne państwo, narodowi polskiemu wrogie, na ciele Polski zbudowane, z nią przez trzy wieki wojujące, lecz od rzezonych elektorów najzupełniej nie zależne. Nie brali oni udziału w krwawych zapasach narodu polskiego z potęgą krzyżacką w wiekach XIII, XIV i XV, i rozpoczęli współzawodnictwo w celu zagarnięcia dzierżaw Zakonu, dopiero z chwilą jego rozkładu. Dzieje tego współzawodnictwa odłączyć więc wypada od dziejów poprzednich, ogarniających stosunki Polski z państwem krzyżackiem, o których krótka wzmianka jest w tem miejscu potrzebną.

W zgodzie z ówczesnemi wyobrażeniami o prawach monarchicznych, Bolesław Krzywousty rozdzielił państwo polskie pomiędzy swych synów. Musiał jednakże sam pojmować niebezpieczeństwo tego podziału i konieczność utrzymania jedności państwowej, skoro w osobie najstarszego z nich ustanowił seniorat. Dla jakich powodów nie zdołała się utrzymać doniosła myśl tej instytucyi, to nie należy do przedmiotu; — jest zaś faktem historycznym, że najstarszy syn Krzywoustego, Władysław II, pomimo poparcia ze strony cesarza, którego był szwagrem, stracił nietylko zwierzchnią władzę nad braćmi, ale nawet Kraków, stolicę państwa, — że synowie Władysława II pozostali jedynie przy posiadaniu Szlązku, który już nigdy do Polski nie wrócił, gdyż razem z koroną czeską dostał się później cesarzom niemieckim.

Znaczna część Szlązku wchodzi obecnie w skład królestwa pruskiego, co wszakże nie może być doliczaniem do szeregu krzywd, wyrządzonych narodowi polskiemu przez zaborcą politykę Hohenzol-

lernów, skoro Szlązk nie był przez nich zabranym Polsce, ale został przez nich zdobytym na Austrii. Odzyskanie Szlązka nie było zresztą celem polityki polskiej nawet za Jagiellonów; — nie może więc być o niem mowy.

Podział Polski między synów Krzywoustego osłabił państwo. Korzystając z tego osłabienia, usadowił się wśród ziem polskich Zakon krzyżacki, utworzył silne militarne mocarstwo, i od początku wieku XIII rozpoczął podboje Prus sławiańskich. Kazimierz W. odbudował państwo polskie w początku wieku XIV, znalazł się wszakże w niemożności odzyskania Pomorza, podbitego przez Zakon, tak samo jak nie potrafił wrócić Polsce Szlązka, już wówczas schłodowanego przez królów czeskich.

Odzyskanie Pomorza stało się głównem zadaniem narodu polskiego pod następnymi królami, i głównę ośią ich polityki. Władysław Łokietek prowadził w tym celu krwawe z Krzyżakami boje, a nawet odniósł nad nimi w r. 1339 wielkie zwycięstwo pod Płowcami (w okolicy Radziejowa). Nie było ono przecież do tego stopnia doniosłem, aby mogło pociągnąć upadek państwa krzyżackiego. Odzyskawszy wkrótce siły, w pół wieku później, Zakon powiększył swe dzierżawy nabytkiem nowej Marchii i jak poprzednio zagrażał bezpieczeństwu Polski. Dopiero walne zwycięstwo Władysława Jagiełły w r. 1409 pod Grünwaldem zadało państwu krzyżackiemu cios stanowczy. Nie wyciągnął wprawdzie Jagiełło wszystkich możliwych korzyści z tego zwycięstwa, gdyż poprzestając na zatrzymaniu ziemi Dobrzyńskiej dla Korony, Żmudzi dla Litwy i ziemi Zawkrzeńskiej dla Mazowsza, zwrócił wielkiemu mistrzowi wszystkie inne dawne zdobycze krzyżackie, acz już zajęte przez siły zbrojne polskie. Nie mógł przecież Zakon powetować później tej klęski; jego państwo ulegało odtąd powolnemu ale widocznemu rozkładowi i już nigdy nie wróciło do poprzedniej potęgi pomimo ciągle ponawianych z Polską bojów. Jagiełło nie posuwając rzeczy do ostateczności, poprzestał na razie na mniejszych korzyściach, pozostawiając przyszłości rewindykacją innych ziem Bolesława Chrobrego, zagarniętych przez Zakon. Dziś łatwo krytykować to postąpienie; — biorąc wszakże w rachubę trudności ówczesnego położenia politycznego, a zwłaszcza niedostatecznie utrwalone stosunki Korony z Litwą, chwiejność usposobień braci królewskich możliwą interwencją ze strony ościennych władców Zakonowi przychylnych w razie przedłużenia kroków wojennych, niepodobna umiarkowania króla polskiego poczytywać za błąd, zwłaszcza, gdy jego następne działania przeciw państwu krzyżackiemu, noszą cechę wytrwa-

łości i konsekwencyi. Jakoż po upływie lat dziesięciu od rzezonego zwycięstwa, Jagiełło przez traktat zawarty nad jeziorem Melneńskim, odzyskuje nowe obszary, a chociaż jeszcze pozostawia w posiadaniu wielkiego Mistrza Pomorze wraz z ziemiami Chełmińską i Michałowską, usiłuje przecież szerzyć w tych krajach wpływ polski, a tym sposobem urzeczywistnienie swej polityki ułatwia swym następcom.

Zupełne pogromienie potęgi krzyżackiej przypadło w udziale Kazimierzowi Jagiellończykowi, jednemu z energiczniejszych królów polskich. Za jego panowania, szlachta i miasta pozostawione pod rządami wielkich Mistrzów, wypowiedają posłuszeństwo Zakonowi, i żądają połączenie z Polską. Połączenie to będące owocem stuletnich działań związku Jaszczureczego, dozwala Kazimierzowi Jagiellończykowi utworzyć z dzierżaw krzyżackich cztery województwa: chełmińskie, elbląskie, królewieckie i gdańskie, — czyli odzyskać wszystkie dawne straty polskie, a nawet powiększyć państwo, ziemiami zdobytymi przez Krzyżaków na Prusach pogańskich.

Korzystając ze sposobności, następującej się wśród powyższych przeobrażeń politycznych, elektor brandeburski zagarnia nową Marchią. Jest to pierwszy objaw jego zaborezej polityki, zwracającej się w stronę państwa krzyżackiego, a więc w stronę Polski, pierwszy krok współzawodnictwa, którego ówczesni statyscy polscy nie ocenili jak należało, i na który później przy ubieganiu się księcia brandeburskiego o wybór na wielkiego mistrza Zakonu, nie dość baczną zwracali uwagę.

Zgruchotanie potęgi, a nawet istnienia państwa krzyżackiego, musiało wywołać nowe walki króla polskiego z wielkimi Mistrzami, usiłującymi odzyskać stanowisko poprzednie. Pomimo energii wojennej i zręczności dyplomatycznej, Zakon w 12 lat po przeprowadzeniu unii Prus z Polską, znalazł się w konieczności przyjąć traktat pokoju (w Toruniu 1466), ostatecznie wracający Polsce ziemie Chełmińską, Michałowską i Pomorską, wraz z Malborgiem, Elblągiem i wielu innymi miastami, — pozostawiający zaś właściwe Prusy w posiadaniu wielkich Mistrzów, jednocześnie przyjmujących hołdownictwo polskie; — każdy z nich bowiem miał odtąd obowiązek, złożyć osobiście hołd królowi polskiemu, w sześć miesięcy po otrzymaniu wyboru.

Wedle pojęć dzisiejszych, zhołdowanie kraju byłoby poczytywanem za pierwszy krok do ściślejszego połączenia go z mocarstwem zwierzchniczym, — nadawałoby więc kierunek całej następnej polityce tegoż mocarstwa. Nie miano takiego pojęcia o sto-

sunku hołdowniczym w wieku XV, a przynajmniej nie mieli takiego pojęcia ówcześni statyści polscy, a nawet — co właśnie było z ich strony wielkim błędem politycznym, — nie umieli dostrzedz, że postawa wielkich mistrzów Zakonu z ich hołdowniczemi obowiązkami nie zgodna, najnieprzyjaźniejsze względem Polski usposobienia wykazująca, obalając główną myśl i główną podstawę tegoż stosunku hołdowniczego, dawała niezaprzeczony tytuł królom polskim, do przeistoczenia go na inny, dostarczający rękojmię, iż kraje pod rządami zakonu zostawione, nie zechcą się od Polski odłączyć, zaś wieley mistrzowie od hołdu się uwolnić i w danym momencie historycznym utworzyć na nowo państwo względem niej wrogie, jeżeli ona weześnie temu niezapobiegnie. A przecież, niezwłocznie po przyjęciu traktatu Toruńskiego, wieley mistrzowie Zakonu składali hołd królom polskim nie inaczej jak w ostateczności, gdy ich do tego znagłał oręż polski i oczywista konieczność, przy każdej zaś sposobności, przy każdym zawikłaniu politycznem, zwracającem siły polskie w inną stronę, składania hołdu odmawiali. Wynikały ztąd nieustanne z nimi starcia; — pokonywani orężem, korzyli się wprawdzie, ale tylko chwilowo, ówczesna zaś polityka polska poprzestawała na samym tryumfie, pozwalając im zaległy hołd złożyć, zamiast unią z Prusami za Kazimierza Jagiellończyka przeprowadzoną, uczynić ściślejszą, a istniejący stosunek uporządkować normalniej. Ze strony królów polskich zawsze żądano tylko spełnienia aktu hołdowniczego, a więc tylko formy, nie zwracając uwagi, że ta forma na wielkich mistrzach wymuszona, ich wrogich usposobień dla Polski bynajmniej nie zmieni, że więc nie o zadośćuczynieniu formie, lecz raczej o polepszeniu istoty stosunku, głównych jego podstaw i jego wynikłości politycznych myśleć należało. Spory o wykonywanie tej formy ciągnęły się prawie bez przerwy od traktatu Toruńskiego, aż do sekularyzacji Zakonu i przeistoczenia państwa krzyżackiego na księstwo dziedziczne (1524); — co znowu cały stosunek tego kraju do Polski miało radykalnie pogorszyć. Wśród owych sporów wieley mistrzowie niejednokrotnie wiązali się z wszystkimi jej nieprzyjaciołmi, wywoływali jej zawikłania polityczne z zagranicą, wytwarzali dla jej rządu trudności z Rzymem, czyli spełniali czyny, z których każdy dawał niewątpliwy tytuł, do odjęcia Zakonowi posiadania Prus, a przynajmniej, do uczynienia jego rządów nad tym krajem rzeczywiście zależnemi od królów polskich czyli do określenia władzy wielkich mistrzów w taki sposób, aby nie mogła stać się szkodliwą dla całości państwa polskiego. Żadne przecież z tych działań Zakonu nie otwo-

rzyło oczu polskim mężom stanu; — nie czynili oni nic, aby w Prusach szerzyć, a chociażby utrzymać wpływ polski, aby wybory wielkich mistrzów padały zawsze po myśli królewskiej, aby zwłaszcza niedopuszczyć do władzy nad Zakonem żadnego z zagranicznych książąt krwi, który jako przecieź było do przewidzenia, dla uczynienia zadosyć interesowi politycznemu swego domu, i dla osobistej ambicyi, dążyć ze złości do niezawisłości.

Była nawet chwila radykalnemu uporządkowaniu Prus krzyżackich i przywróceniu nad nimi panowania polskiego widocznie sprzyjająca, — gdy wybrany wielki mistrz, dla Polski wyjątkowo życzliwy, bez oporu składał hołd Janowi Olbrachtowi, jednocześnie zaś ówczesny biskup Warmiński podnosił myśl przeniesienia Zakonu na Podole, pragnąc tym sposobem zwrócić kawalerów krzyża na drogę obowiązku jaki na nich wkładała pierwotna instytucya, i wskazać im za cel, szerzenie wiary katolickiej między poganami, i obronę chrześcijaństwa przeciw Tatarom i Turkom. Nie objaśniają źródła historyczne, czy i jakie podejmowano działania ze strony królów polskich, w celu przeprowadzenia doniosłej myśli biskupa Warmińskiego; — kilkudziesięcioletnią niestanowczość i nieprzezorność polityki polskiej względem kraju hołdowniczego, a rzec można, nawet brak wszelkiej polityki dostrzegła przecieź ówczesna dyplomacya, i rozbudziła przedewszystkiem pożądlivość panującego domu saskiego, zamierzającego zawładnąć rzeczonym krajem, czyli skorzystać z tego, że Polska zachować go dla siebie nie umie. Jakoż w kilka lat później (pod sam koniec wieku XV), został Wielkim mistrzem Zakonu, (popierany przez króla polskiego!) landgraf saski, i co przecieź było do przewidzenia, a czego jednak w Rudzie królewskiej przewidzieć nie umiano, nietylko odmówił złożenia hołdu, ale rozpoczął nawet agitacyą w samej Polsce, w celu osłabienia uczuć wierności dla tronu. Polityka dworu saskiego została więc zarysowaną w sposób do tego stopnia wyraźny, iż gubi się umysł usiłujący odgadnąć, jaka myśl polityczna powstrzymała polskich mężów stanu od rozwinięcia najenergiczniejszych kroków, mogących zapobiedz, aby po śmierci landgrafa wybór na wielkiego mistrza już nigdy nie padł na żadnego z książąt niemieckich. Przypadła zaś ta chwila w epoce największej potęgi narodu polskiego, pod panowaniem Zygmunta I., słusznie uznawanego za jednego z najlepszych i najmądrzejszych królów w epoce, w której przeistoczenie Prus krzyżackich na kilka nowych województw, nie mogło przedstawiać poważniejszych trudności, skoro wszysej ówcześni monarchowie otaczali króla polskiego szacunkiem, szli za jego radami,

cenili jego przyjaźń, i niebyliby bezwątpienia stawiali mu przeszkód, w rzeczy unormowania stosunku między państwem a krajem lennym; wszyscy bowiem pojmowali, że stosunek hołdowniczy nie może istnieć w takich warunkach, aby się stawał bronią przeciw temuż państwu ciągle zwracaną, i aby czynił możliwem oderwanie kraju hołdowniczego zamiast ułatwić ściślejsze jego z temże państwem zespolenie; każdy bowiem z ówczesnych monarchów tę zasadę stosował u siebie względem swoich hołdowników. Niepodobna wreszcie pojąć, jakim sposobem niebezpieczeństwo grożące podówczas Węgrom ze strony Turcyi, którem ówczesni mężowie stanu w Polsce, swą politykę względem Prus krzyżackich usprawiedliwiać pragnęli, mogło być wpłynąć na decyzją, skoro ostateczne załatwienie kwestyi pruskiej, będące najbliższym i najżywniejszym interesem państwowym ówczesnej Polski, powinno było przeważać w radzie królewskiej nad interesem Węgier, nie wchodzących w skład państwa.

Na tę właśnie epokę przypada początek współzawodnictwa o posiadanie Prus krzyżackich, rozwiniętego ze strony elektorów Brandeburskich, z ich bowiem domu wybrany został wielki mistrz Zakonu po śmierci Fryderyka saskiego (r. 1510). Głównym rysem charakterystycznym tego domu była ciągła rywalizacya z innymi domami panującymi w Niemczech, a zwłaszcza z domem Saskim i z domem Habsburgów; — najbliższem zaś wytłumaczeniem tej rywalizacyi i całej polityki zaborczej elektorów, jest to, iż ta polityka była zawsze najbardziej typowym wyrazem walki o byt. Chcąc bowiem zająć wybitniejsze stanowisko w Rzeszy niemieckiej, aby w przyszłości wywierać wpływ przeważny na losy wspólnej ojczyzny niemieckiej, a nawet chcąc się uchronić od wcielenia do jednego z państw tej Rzeszy, które doszedłszy do potęgi mogłoby Marchią i Brandeburgią zagarnąć, musieli elektorowie zwracać wszelkie usiłowania ku stawianiu przeszkód każdemu z monarchów niemieckich, ilekroć kraje swe terytoryalnemi nabytkami powiększyć pragnął, — a więc ku osłabianiu każdego z tych krajów a przeciwnie ku rozszerzaniu swych granic. Być lub nie być, czyli inaczej dojść do potęgi, powiększając swe państwo cudzym kosztem, lub doczekać się medyacyi wśród pierwszego kataklizmu politycznego w Niemczech, stało się więc hasłem elektorów i osią ich polityki. Polscy mężowie stanu nie zrozumieli znaczenia pierwszego kroku, uczynionego przez dom saski, nie dostrzegli mianowicie, dokąd ten dom zająć pragnie, gdy landgraf po otrzymaniu wyboru, odmawia hołdu, działa jak monarcha samoistny, swą niezawisłość od Polski chce

wywalczyć orężem. Elektorowie Brandebursecy zrozumieli ten krok i tę postawę landgrafa i dobrze przewidzieli wszystkie następstwa. Dając przeto praktyczny wyraz swemu współzawodnictwu z domem saskim, umieli wyłączyć księcia z tegoż domu od następnego wyboru, a przeprowadzić natomiast wybór jednego z członków domu własnego. Umieli przeto spożytkować błąd ówczesnej polityki polskiej, niedostrzegającej, że poządliwość brandeburska, w stronę granic polskich zwrócona, już poprzednio została zarysowaną przez opanowanie nowej Marchii, pomimo to jednak niesprzeciwiającej się rzezonemu wyborowi, chociaż w interesie państwowym należało z tej kwestyi uczynić nawet *casus belli*, w razie potrzeby.

Ten brak energii ze strony ówczesnego rządu polskiego, nie zapobiegł przecież poważnym zatargom z nowym wielkim mistrzem Zakonu, usiłującym zanadto pospieszenie stać się niezawisłym monarchą Prus krzyżackich. Odmówił on złożenia hołdu i wywołał przedewszystkiem zawikłanie dyplomatyczne, trwające lat dziesięć, w ciągu których szukał pomocy cara i werbował żołnierzy w całym Niemczech. Wojna, którą należało zagrozić Zakonowi przed wyborem Albrechta Brandeburskiego, musiała być później rozpoczętą. W r. 1520 siły zbrojne polskie zajęły prawie całe Prusy krzyżackie, co przecież nie przyniosło rezultatu stanowczego, skoro Zygmunt I. w obec niebezpieczeństw grożących wschodnim granicom państwa, znalazł się w konieczności zezwolić na zawieszenie broni. Nie zmieniając postawy dla monarchy zwierzchniczego nieprzyjaznej, czynił Albrecht w ciągu tego rozejmu jawne acz bezskuteczne starania o wyjednanie zewsząd pomocy wojennej, — chciał bowiem walkę z Polską wznowić. Czynił także przygotowania do zajęcia Prus krzyżackich rząd polski, mając wtedy zamiar skorzystać z ówczesnego wycieńczenia sił Albrechta i z zupełnego rozprzężenia Zakonu, chylącego się już ku nauce Marcina Lutra i ku odstąpieniu od wiary katolickiej. Zawikłania polityczne Polski z mocarstwami ościennymi były załatwione przez kongres wiedeński z r. 1515, i przez sześcioletni rozejm z carem, fundusze na nową wojnę z Albrechtem Brandeburskim były już obmyślane, gdy on widząc się opuszczonym przez wszystkich i doprowadzonym do ostateczności, rozpoczął nowe układy, żądając zezwolenia Zygmunta I. na sekularyzacją Zakonu i na przeistoczenie wielkiego mistrzostwa na księstwo dziedziczne, mające hołdować Polsce.

Zamiast korzystając z danej chwili, znieść Zakon odstępujący od wiary i obalający samą podstawę instytucyi, która mu przed wiekami nadała prawo do bytu; — zamiast wielkiego mistrza, ła-

miącego przysięgę i kruszącego tytuł swej władzy usunąć, za jego zaś znoszenia się z nieprzyjaciołmi Polski na jej szkodę pociągnąć do odpowiedzialności; — zamiast wreszcie Prusy krzyżackie połączone z państwem polskim unią, przeprowadzoną za Kazimierza Jagiellończyka wielicę przy tej sposobności do tegoż państwa, Zygmunt I. przyjął żądania Albrechta Brandeburskiego, dozwolił mu dopełnić akt hołdu na rynku krakowskim, a nawet obdarzył go znaczną sumą pieniężną.

Był to niezaprzeczenie jeden z ciężkich błędów polityki polskiej, spełniony w chwili, w której państwo mogło właśnie odzyskać Prusy krzyżackie, a więc otrzymać nareszcie rezultat krwawych wojen, od czasów Łokietka w tym celu wiedzionych. Ówczesni mężowie stanu nie zawahali się w Radzie królewskiej obrócić w niwecz wszystkie poprzednie ofiary narodu polskiego, w walkach z Krzyżakami poniesione, i obcemu państwu obszerne przestrzenie dobrowolnie ustąpić. Nie mogli przecież łudzić się nadzieją, że te przestrzenie będą kiedykolwiek odzyskanymi; — nie mogli mniemać, aby władza dziedziczna obcego monarchy w Prusach krzyżackich, acz jeszcze obowiązany hołd składać, wiązała ten kraj z Polską ściślej niż poprzednio, aby książę był wierniejszym sprzymierzeńcem od wielkich mistrzów, którzy działali zawsze na szkodę państwa polskiego, chociaż byli tylko dożywcami, a więc powinni byli czuć się zależniejszymi.

Z tym hołdem stało się zaś tak, jak się dzieje zawsze i wszędzie ze wszystkimi hołdami. Obowiązek spełniania tej formy znoszą same wypadki polityczne. Elektorowie Brandebursey nie potrzebowali przeto, jak uzbroić się w cierpliwość; czekać zaś mogli, skoro od owej chwili rządili krajem niezależnie, sam zaś czas miał spełnić resztę. Jakoż, w początku pierwszej połowy wieku XVII, traktat Welawski, a wkrótce potem traktat Oliwski uwolnił ich od hołdu; — nie Polska zaś mogła im stawić przeszkodę, gdy w początku wieku XVIII wznosili tron królewsko-pruski; nazwą bowiem kraju pokrzyżackiego ogarnęli wtedy Brandenburgią i wszystkie swe dzierżawy.

Stracił więc naród polski Prusy krzyżackie z własnej winy. Ta strata nie przestała później oddziaływać ujemnie na potęgę państwa polskiego i niewątpliwie przyczyniła się do jego upadku. Jeżeli przeto rzeczywiście na dycyzyą Zygmunta I wpłynął Krzysztof Szydłowiecki, jak to dziejopisarze wnioskuje, w takim razie główna odpowiedzialność przed historią i przed potomnością, za ten ciężki błąd polityczny, spaść musi na rzezonego męża stanu; dzisiejsze pokolenia polskie nie mają przecież żadnej podstawy po-

czytywać straty Prus krzyżackich za krzywdę wyrządzoną Polsce przez elektorów Brandeburskich, którzy postąpili w tej sprawie tak, jak byłby postąpił każdy inny monarcha na ich miejscu postawiony, i w ówczesnych warunkach działać mający.

Mieli oni swój własny interes państwowy tak samo jak miał takież interes dom saski, tak samo jak miała takież interes Polska. Prowadzili oni swoją politykę takim samym prawem, jakim dom saski i naród polski prowadziły polityki swoje. Jakiemi środkami odnieśli tryumf najprzód nad polityką domu saskiego, to do rzeczy nie należy; — odnieśli zaś tryumf nad ówczesną polityką polską tylko dlatego, że ona w momencie stanowczym była błędną, chwiejną, o swych celach zapominającą. Ten tryumf polityki Brandeburskiej jest bezwątpienia nader przykrym dla serc polskich; — uczucia moralne nie kierują przecież polityką państw, a następstwa błędów spełnionych nie przestają gniesć swym ciężarem szeregu pokoleń, chociażby zdołano te błędy najstaranniej ukryć; — tak bowiem mieć chce surowe prawo opatrzne solidarności rodu ludzkiego. Nie można wreszcie tych błędów usuwać z przed oczu tylko dla tego, aby młodzież polską uchraniać od przykrego wrażenia, lub odwracać od niej smutną myśl, że inna polityka Zygmunta I mogła być temu zapobiedz, iżby państwo elektora nie stało się mocarstwem potężnym, i nie zajęło później w Europie tego właśnie miejsca, jakie należało zachować Polsce. Nabytek Prus krzyżackich przez elektora był tryumfem jego polityki nad ówczesną polityką polską, nie zaś krzywdą wyrządzoną przezeń narodowi polskiemu i dzisiejszych przeto pokoleń polskich do czynienia Hohenzolernom wyrzutów lub złorzeczeń nie upoważnia bynajmniej.

Krzywdy i to bardzo ciężkie narodowi polskiemu przez nich wyrządzone datują dopiero od pierwszej połowy zeszłego wieku; są zaś do tego stopnia pamiętnymi, że ich wymieniać niema potrzeby. Oceniając je sercem polskim trudno zaprawdę wyrzec, które z dwóch mocarstw, Rossya czy Prusy, zasłużyło na większą nienawiść narodu polskiego. Patrząc przecież ze stanowiska historii a tembardziej ze stanowiska polityki na działania obu mocarstw w wieku ubiegłym, mające na celu rozbiór Rzeczypospolitej, a więc odmawiając na chwilę głosu uczuciom patryotyzmu polskiego, niepodobna zaprzeczyć, że tak historia, jak polityka lepiej pojmie interes państwowy Prus temi działaniami kierujący i łatwiej im udzieli rozgrzeszenie. Rossya Piotra Wielkiego, zwłaszcza po bitwie Połtawskiej, była już jednym z najobszerniejszych i najpotężniejszych mocarstw, i już miała jasno wytknięty cel na Wscho-

dzie; mogła przeto obejść się bez zaborów polskich, skoro jej głównym zadaniem był państwowy narodu polskiego nie stawał na przeszkodzie. Prusy zaś, acz nazwane królestwem, a nawet militarnie silniejsze niż to ich rozległość przewidywać dozwalała, nie mogły marzyć o zajęciu przeważnego stanowiska w Niemczech, przed rozszerzeniem swych granic i przed polepszeniem swego położenia geograficznego. Ambicya pozerającą Hohenzollernów, a bądź co bądź nie pozbawioną stron szlachetniejszych, skoro miała na celu wspólną ojezyczną niemiecką, na której losy pragnęli nabyć wpływu, sąd historyi musi uznać za okoliczność łagodzącą. Dość spojrzeć na mapę dawnego królestwa pruskiego, aby zrozumieć, że bez terytoryalnego powiększenia, a więc bez posiadania Szlązka i zaborów polskich, nie byłoby ono mogło dojść kiedykolwiek do tego wpływu, ani przeprowadzić w naszych czasach zjednoczenia Niemiec, ani korony cesarskiej przenieść z domu Habsburgów w dom swych królów. Gdy zaś nabytki terytoryalne w innej stronie były dla Prus podówczas niemożliwemi, rozkład zaś w Rzeczpospolitej polskiej widocznie ułatwiał zabór części jej krajów; — polityka Hohenzollernów musiała się zwrócić ku pożądaniu tych krajów, które jak znowu uwydatnia mapa dzisiejszego królestwa pruskiego, polepszyły zarazem jego położenie geograficzne. Niema ani jednego męza stanu w Niemczech a tem bardziej w Prusach, któryby nie poświęcił ostatniego żołnierza i ostatniego talara w celu zachowania polskich zaborów; — mogłyby więc one być odzyskanemi przez naród polski nieinaczej, jak w chwili ostatecznego upadku państwa niemieckiego i po złamaniu olbrzymiej jego potęgi militarnej; co znowu nie mieści się w rzędzie rozsądnych przewidywań, chociażby najodleglejszych. Udział Hohenzollernów w rozbiórce Polski, acz nie mogący znaleźć usprawiedliwienia, jest przecież wytłumaczonym przez interes państwowy monarchii pruskiej.

Takimże interesem tłumaczy ona używane przez siebie środki w celu zgermanizowania zaborów polskich; co niejednokrotnie było nawet wygłaszanem z ławy ministrów w Berlinie, czyniących silny nacisk na treść poprzednich aspiracji politycznych narodu polskiego, które dążyły do odbudowania państwa, a więc dzisiejszej wschodniej granicy Prus zagrażać się zdawały. Dopomagając rządowi, społeczeństwo niemieckie podejmowało ze swej strony pracę germanizacyjną, pragnąc zabory polskie zamienić w kraj isticie niemiecki. Miało więc społeczeństwo polskie zadanie podwójne, udaremniania polityki prowadzonej przez rząd, i zarazem obrony prze-

ciw owej pracy społeczeństwa niemieckiego; — i rzecz areycharakterystyczna, zasługująca na baczną uwagę polskich pokoleń dzisiejszych i przyszłych, z niej bowiem powinny one wyciągnąć naukę postępowania — polityka rządu pruskiego okazała się być bezskuteczną, gdy przeciwnie, praca samego społeczeństwa niemieckiego nie została pozbawioną częściowego powodzenia.

Jakoż, wszystkie środki rządowe nie potrafiły zaborom polskim, odjąć cechy polskości. Narodowość polska w tych krajach istnieje i nieprzestaje się rozwijać, a nawet jej poczucie jest dziś we wszystkich warstwach społecznych nierównie silniejszym niż w chwili rozbiorów Rzeczpospolitej. Szlachta polska wraz z całą intelligencyą krajową podołała trudnemu zadaniu. Pod hasłem miłości ojczyzny utrzymała ona swą społeczną odrębność, ocaliła swą narodowość, postawiła na pierwszym planie interes ogółu, nieskapiąc dlań żadnych ofiar, i co najważniejsza, a co będzie zawsze poezytanem za najwyższą z jej strony zasługę publiczną, umiała z włościanina uczynić rzeczywistego obywatela polskiego, pojmującego i skwapliwie spełniającego swe obowiązki względem kraju. Scisła spójnia między wszystkimi warstwami społeczeństwa polskiego w zaborach pruskich, a zwłaszcza żywy, a nawet rozumny udział tamtejszych włościan w każdej sprawie publicznej, jest w istocie faktem uderzającym, a zarazem bardzo pocieszającym. Podjętemu zaś zadaniu stawały na przeszkodzie szkoły niemieckie, powszechna służba wojskowa, z konieczności wyciskająca germańskie piętno na każdym, kto ją odbył, i cały przyrząd administracyi krajowej, popierającej politykę rządową, a więc stawiającej na każdym kroku wszelkie trudności każdemu działaniu, podejmowanemu w celach tej polityce przeciwnych.

Jeżeli jednak można z łatwem do pojęcia uczuciem dumy narodowej podnieść zasługę intelligencyi krajowej i szlachty polskiej, która pod panowaniem pruskim tak ważne dzieło przeprowadzić potrafiła, niepodobna przecież zataić, że drugiemu zadaniu, jakie ją oczekiwało, nie umiała uczynić zadosyć, a nawet, że pewien postęp germanizacyi kraju musi być poezytany za winę samego żywiołu polskiego. Wina ta polega zaś głównie na jego nieogłędności w życiu, na niedostatecznej energii w codziennej walce konkurencyjnej, nie uniknionej przecież w tegoczesnych społeczeństwach, a z którą się spotkać, i do której wcześniej przygotować się należało. Zajęty wielką polityką, skupiający wszystkie swe myśli w kierunku urzeczywistnienia, a więc dbający przede wszystkim o ocalenie swej narodowości, zagrożonej przez rząd,

nie zwracał żywiół polski dość baczej uwagi na swe położenie ekonomiczne. Ani szlachta, ani intelligencya krajowa nie rzuciła się do przemysłu, do handlu, do rzemiosł a nawet nieuczyniła usiłowań, aby zachowując w ręku polskiem te dziedziny działalności społecznej, niedopuszczyć a przynajmniej utrudnić do nich dostęp żywiółowi obcemu, który z tego zaniedbania skorzystał. Walka konkurencyjna była przecież koniecznością, powinna więc była wchodzić w zakres obowiązków obywatelstwa polskiego, od jej rezultatu miało przecież zależeć opóźnienie lub przyspieszenie germanizacyi kraju. Do tej walki miał przecież żywiół polski wszelkie warunki, nie był przecież jak w Rosyji ani gnębiony konfiskatami majątków, ani narażonym na samowolę władz, ani pozbawianym korzyści, wynikających z ogólnej polityki rządu pruskiego, w rzeczach ekonomicznych i społecznych, skoro tenże rząd, w dobrze zrozumianym interesie własnym, usiłował szerzyć dobrobyt tak samo w krajach polskich, jak we wszystkich innych prowincyach państwa, i nigdy nie łamał równości bądź podatkowej, bądź cywilnej, jak to czyni Rosyja, wzbraniając Katolikom i Polakom, nabywanie ziemi, i obkładając ich podatkami, od których uwalnia innych mieszkańców kraju, nieszanując przeto równości cywilnej, stanowiącej wszakże jak wiadomo, pierwszy warunek każdej konkurencyi, która chce pozostać prawowitą. Wyższość znowu rasy germańskiej, niejednokrotnie podnoszona w książkach niemieckich, jest pro prostu nonsensem, któremu powodzenie Polaków we wszystkich kierunkach działalności ekonomicznej, wśród różnych społeczeństw europejskich, codziennie kłam zadaje. W dziedzinie bowiem ekonomicznej nie ma w istocie żadnej różnicy między rasami; na polu przemysłu, handlu i rzemiosł nawet rasy azjatyckie umieją pracować z pożytkiem i wytrzymać konkurencyą ras europejskich. Żywiół polski pod rządem pruskim oddał się wyłącznie rolnictwu; nie umiał przecież zmienić sposobu życia i nawyków odpowiednio do zmiany warunków, które tak samo w rolnictwie jak w każdej innej gałęzi działalności społecznej nie są w żadnym kraju niezmiennymi. Nie umiał zwłaszcza ograniczać swych potrzeb do cyfry czystego dochodu, ale wydatki na swe utrzymanie stosował do tychże potrzeb, nie zwracając uwagi, gdy czysty dochód przestawał na nie wystarczać. Dochód z folwarku, wystarczający na dostatnie utrzymanie właściciela, nie mógł przecież opłacić zarazem przybywających z czasem kosztów wychowania i utrzymania całej rodziny, ilekroć od początku był wydatkowanym luźno bez czynienia oszczędności, zwłaszcza gdy żaden z jej członków nie szukał zarobku w innej

dziejninie ekonomicznej. Tylko oszczędność przestrzegana w społeczeństwie niemieckiem, do której Polakom przyuczyć się należało, — tylko ograniczenie potrzeb w miarę rosnących ciężarów lub zmniejszającego się dochodu gospodarstw rolnych, mogło zachować ziemię w rękę polskiem, i nie wpuścić do niej żywiołu niemieckiego. Działo się jednak przeciwnie. Właściciele większych i mniejszych gospodarstw rolnych wydatkowali tyle, gdy już nie mieli odpowiednich na to dochodów, ile wydatkowali wtedy, gdy one jeszcze na wszystko starczyły, w ogólnej zaś regule wydatkowali nad możność. Zjadali więc częściowo kapitał, zamiast samych procentów, z których należało czynić jeszcze pewne oszczędności, obdłużali więc ziemię, czyli stopniowo pogorszali swe położenie. To obdłużanie własności otwierałoby wszędzie drogę do wywłaszczenia; można się temu dziwić, że żywiol niemiecki, oszczędniejszy, a więc mający zasoby pieniężne z tej sposobności nie zaniedbał skorzystać.

Jest więc położenie Polaków berłu pruskiemu podległych bardzo smutnem. Jeżeli jednak całe społeczeństwo polskie w tych krajach nie przestanie wyróżniać się zamiłowaniem zasad wyższego porządku i składać dowodu, że stałoby się jednym z czynników ładu w państwie, jedną z podpór tronu i dynastji panującej, od chwili, w której narodowość polska otrzymałaby to poszanowanie, jakie jej na mocy praw przyrodzonych, a nawet traktatów dyplomatycznych niewątpliwie przynależy; — jeżeli toż społeczeństwo zechce stale uwydatniać, że jego dzisiejsze aspiracye polityczne dają się pogodzić z interesem państwowym monarchii, w której skład wchodzi, że więc już nie zagrażają terytorjalnej całości państwa i wschodnim jego granicom; — jeżeli przedewszystkiem będzie umiało wpłynąć na swe dzienniki, aby one pozostając w zgodzie z rzeczywistą treścią dzisiejszych aspiracyi narodu, nie wmawiały w publiczność, że ta treść żadnej nie uległa zmianie, że więc Polacy, dobijają się, jak poprzednio bytu państwowego dla całej Polski z roku 1772; — w takim razie ucisk narodowości polskiej w Prusach musiałby stopniowo słabnąć, sam bowiem rząd nie mógłby nie dostrzedz, że w interesie państwowym należy raczej jednać przychylność miliona poddanych, nie zaś ich podniosłe uczucia bezmyślnie drażnić. Przyjęcie postawy wyraźnie zastosowanej do dzisiejszych aspiracyi politycznych narodu, powinno być przeto pierwszym zadaniem obecnej chwili, dla wszystkich warstw społeczeństwa polskiego pod zaborem pruskiem; sam zaś czas spełni resztę. Jest on wiernym sprzymierzeńcem dla tych, którzy

umieją czekać cierpliwie, pozwala im bowiem wyciągnąć pożytek z każdej zmiany w państwie, z każdego przeobrażenia jego stosunków i z każdego postępu jego cywilizacji. Przyjęcie wzmiankowanej postawy nie powinno przychodzić trudno, skoro ona ma wyrażać tylko prawdę; obstawanie zaś przy wygłaszaniu zdań jakoby społeczeństwo polskie jednego pułku żołnierzy niemające, trwało w zamiarze odbudowania własnego państwa, wbrew woli trzech mocarstw, rozporządzających kilku milionami wojska, byłoby niewątpliwie szowinizmem jeszcze bardziej rażącym od szowinizmu, jaki ziemia gaskońska od dawna podała w śmieszność.

Pozostawałaby jeszcze niezłatwioną kwestya religijna. Dni wszakże kulturkampfu są policzone; prędzej lub później walka z kościołem katolickim, a ściśle biorąc z wszystkimi kościołami w państwie prowadzona przez gabinet berliński, musi znaleźć kres, i ustąpić miejsca stosunkowi normalniejszemu; prędzej lub później, sam rząd będzie w konieczności zgodzić się na *modus vivendi* dla kościoła znośny, wolności religijnej nietamujący, gdyż dzisiejszy stosunek z Rzymem zagraża wyższym interesom społeczeństwa we wszystkich krajach katolickich, wchodzących w skład cesarstwa niemieckiego.

Jedną tylko walką konkurencyjną w dziedzinie ekonomicznej nie może nigdy ustać, gdyż walka ta jest wszędzie treścią życia społecznego, zwłaszcza w wieku bieżącym, który środki produkcji i zamiany, podniósł do stopnia słusznie budzącego podziw. Tę więc jedyną walkę muszą wiecznie prowadzić kraje polskie berłu pruskiemu podległe, tak samo jak nie będą od niej nigdy wolnymi kraje polskie pod zaborem rosyjskim.

Jakikolwiek przecież los oczekuje dotychczasowe zabory pruskie, nie może on wszakże być ani wskazówką, ani miarą dla tego położenia, jakiego mogłyby oczekiwać kraje polskie odebrane Rosyi a przyłączone do Niemiec. Wprawdzie, gdyby to połączenie ogarnęło niewielki szmat kraju, nie więcej, jak kilka powiatów pogranicznych, gdyby przeto mogło być poczytanem za polepszenie wschodniej granicy królestwa pruskiego, los tych kilku powiatów nie byłby bezwątpienia innym od losu księstwa Poznańskiego. Nie takie przecież sprostowanie granicy, lecz zajęcie pod panowanie cesarstwa niemieckiego, Litwy, Żmudzi i Królestwa kongresowego, lub przynajmniej jednego z tych krajów, jest treścią rozbieżnej w tem miejscu hipotezy. Zajęcie to, nie mogłoby przedewszystkiem być uważanem za wojenną zdobycz samych Prus, skoro wojna z Rosyją byłaby prowadzoną przez całe Niemcy; — rezultat wal-

nych zwycięstw musiałyby więc pójść na pożytek całych Niemiec, w podobny sposób jak się to stało z Alzacyą i Lotaryngią, którym przecież rząd nowego cesarstwa nie odmawia samorządu, chociaż one są krajami pochodzenia germańskiego, a obstają przy narodowości francuzkiej.

Celem tej wojny nie byłby przecież interes państwowy samych Prus, czyli ich terytoryalne powiększenie, ale raczej takiż interes całych Niemiec, a mianowicie, osłabienie Rossyi i odwrócenie od całego narodu niemieckiego niebezpieczeństwa, jakimi mu zagraża zaboreza polityka carów, a jaki potęguje nowy sztandar rossyjski, podnoszący prawdziwą ideę sławiańską. Warunki traktatu kładącego tej wojnie kres, musiałyby więc mieć przedewszystkiem na widoku zadostycuczynienie temuż interesowi państwowemu całych Niemiec, coby znowu bez zaspokojenia dzisiejszych aspiracyi politycznych ludności pod panowanie niemieckie przechodzącej, urzeczywistnić się nie dało, a nawet, jak to trafnie powiedział cytowany wyżej statysta francuzki, wydawałoby następstwa wprost przeciwne, udaremniające olbrzymie ofiary poniesione przez całe Niemcy wśród owej wojny.

I w samej rzeczy wobec polityki pragnącej zgermanizować kraje polskie odebrane Rossyi, musiałyby one szukać już wówczas dla siebie jedyne go wybawienia w idei sławiańskiej, i zwracać się wtedy do tejże samej Rossyi którą dziś nienawidzą; zawarty z nią pokój nie byłby więc trwałym, i zamiast erę wojenną zamknąć, otworzyłby ją na nowo. Rossyja porzuciłaby co prędzej sztandar panrossyanizmu, aby aspiracye Polaków silniej podniecić, i nie zaniedbałaby czystej idei sławiańskiej przeistoczyć w broń dla Niemiec straszną. Zamiast radykalnie zapobiedz wzrostowi Rossyi zagrażającemu potędze a nawet bezpieczeństwu Niemiec, germanizowanie nowych zaborów polskich ułatwiałoby politykę carów, pogarszałoby więc dzisiejszy stosunek cesarstwa niemieckiego z tąż Rosyją.

Nikt odmówić nie może pruskim statystom politykę Niemiec kierującym, ani rozumu stanu, ani energii, ani konsekwencyi z jaką załatwiają stosunki państwowe z zagranicą. Niepodobna przeto wątpić, że w razie wojny z Rosyją nie geograficzne powiększenie królestwa pruskiego, pożądanę dawniej dla celów wyższej polityki Hohenzollernów, a po wcieleniu kilku krajów niemieckich przed dziesięcioma laty, już dziś dla tychże celów zbytteczne, lecz raczej dzisiejszy interes państwowy całych Niemiec mieć będą na widoku. Nie podobna więc wątpić, że w krajach polskich odebranych Ros-

syi, któreby pozostawiali pod panowaniem niemieckiem, zechcą przedewszystkiem utrzymać dzisiejszą nienawiść Polaków do Rossyi nie zaś zmuszać ich do tego, aby w niej widzieli i od niej oczekiwali w przyszłości swego wybawienia. Gdy zaś do powyższego celu prowadzić będzie jedyna droga uwzględnienia i zadosyć uczynienie dzisiejszym aspiracyom polskim, poprzestającym na pełnym samorządzie narodowym, — więc mężowie stanu w Berlinie sami wezmą inicjatywę w rzeczy zapewnienia tego samorządu krajom, któreby Rossyi odebrali*).

Obawiać się przeto wcielenia tych krajów do cesarstwa niemieckiego nie ma żadnego powodu; — ich los byłby nieporównanie lepszym niż dziś pod tym systematem rządowym, jakiego Rossya trzyma się dotychczas.

3) Sama Rossya nada samorząd narodowy każdemu z ludów sławiańskich wchodzących w skład Imperyum w razie, gdy pokonawszy Niemcy i Austryę rozszerzy dzisiejsze swe granice. W usprawiedliwieniu tego przewidywania, będącego treścią hipotezy trzeciej, można poprzestać na odwołaniu się do uwag zestawionych wyżej przy rozbiorze idei sławiańskiej i przy wskazywaniu faz dalszego jej rozwoju. Odstąpienie od panrossyanizmu, a natomiast

*) Rząd pruski nie miał nigdy zamiaru zagarniania całych krajów polskich, nawet wtedy, gdy gorąco pragnął terytoryalnego powiększenia państwa, przewidzieć zaś jeszcze nie mógł, czy to pragnienie zaspokoi kosztem innych monarchów niemieckich. W r. 1863 już po wybuchu insurekcyjnym w krajach polskich pod panowaniem rossyjskiem, miał audyencyę u dzisiejszego kanclerza państwa w Berlinie, obywatel ziemski z województwa Kaliskiego, Aleksander Kłobukowski. Książę Bismarek, rozmawiając z nim o położeniu rzeczy w Polsce, wyraził swe powątpiewanie co do tego, czy rząd rossyjski potrafi dać sobie radę, czy przeto interwencya pruska nie okaże się być konieczną. Przyczem uczynił uwagę, że gdyby Polacy poprosili króla pruskiego o opiekę, mogliby wtedy dostać się pod jego rządy, które umiałyby odwrócić od Królestwa polskiego to zniszczenie, jakie dlań gotuje Rossya. Usłyszawszy tę uwagę księcia Bismarcka, Kłobukowski zapytał, czy ma pojmować ją w tem znaczeniu, iż w danym razie król przyłączyłby do swego państwa całe Królestwo kongresowe. „O nie“ — odpowiedział żywo kanclerz — „tylko po Narew i Wisłę wraz z Warszawą; przyłączenie większej liczby ludności polskiej, musiałyby pociągnąć wielkie niedogodności dla państwa, i wielkie utrudnienia dla rządu“. Odpowiedź wysoce charakterystyczna, ogarniająca wszystkie zły dla Prus następstwa, zestawione wyżej a dziś odnoszące się do całych Niemiec. Czyniąc wzmiankę o powyższej rozmowie, wypada zaznaczyć, że Kłobukowski wyraził kanclerzowi, iż byłby to nowy rozbiór Polski, do którego nie przyłoży ręki żaden z Polaków.

przyjęcie czystej, prawdziwej idei sławiańskiej za podstawę polityki państwa, nie nastąpiłoby wprawdzie ani zaraz, ani odrazu, i nie da się przewidzieć daty tego momentu dziejowego, który stać się ma momentem przeobrażenia tak dalece doniosłego dla Rossyi. Można wszakże wnosić, że sam wzgląd na działania mocarstw ościennych, z konieczności szukających wtedy odwetu, skłaniałby rossyjskich mężów stanu do przyspieszenia rzeczzonego momentu.

Jakoż, potęga Rossyi byłaby wtedy w istocie olbrzymią, dla każdego z mocarstw jeszcze bardziej niż dziś groźną; we własnym przeto interesie musiałyby one jeszcze ściślej się sprzymierzyć i w celu osłabienia państwa rossyjskiego, wspierać usiłowania wszystkich ludów sławiańskich, skierowane ku wywalczeniu niepodległości, a nawet ruchy insurekcyjne tych wszystkich ludów wywoływać. Rossyja miałaby wtedy do zwalczania zbrojne powstania nie tylko narodu polskiego, ale wszystkich podległych jej narodów sławiańskich, które zagrożone w swem istnieniu przez jej dotychczasową politykę, jednocześnie i w porozumieniu z sobą chwytalyby za oręż.

Pokonywanie tych jednoczesnych powstań nie byłoby rzeczą łatwą, skoro ludy powstające znajdowałyby zachętę moralną, i pomoc materyjalną ze strony mocarstw militaryjnych, usiłujących we własnym interesie zaprzętać Rossyę, jak można najdłużej, i nadawać tym walkom charakter chroniczny, ciągły, niedopuszczający żadnego wytchnienia. Rossyja przeto dla osłonięcia swych najżywniejszych interesów państwowych, musiałaby przyjąć politykę, zdolną zapobiedz nieustającym powstaniom narodów sławiańskich i udaremniać ich agitację polityczną, podniecaną a nawet wywoływaną z zewnątrz, co przecież nie dałoby się osiągnąć inaczej, jak przez wprowadzenie w czyn prawdziwej idei sławiańskiej, a więc, przez dopuszczenie każdego z narodów sławiańskich do pełnego samorządu narodowego. Tylko bowiem za tę cenę zgodziłyby się one pozostawać pod berłem rossyjskiem. Kraje polskie nie byłyby zaś same jedne od takiego samorządu wyłączonemi, skoro on stałby się wtedy najgłówniejszą podstawą ustroju całego państwa.

W każdej przeto z trzech hipotez, naród polski, acz niemający sił na wywalenie bytu państwowego, nie będzie pozbawionym istnienia, i prędzej czy później, znajdzie się w warunkach, pozwalających na normalny rozwój życia narodowego.

Nie pozyskałby przecież tych warunków, gdyby przed nadejściem wojny między Rossyją a Niemcami i Austryją, nie umiał zachować postawy odpowiedniej do swej militaryjnej bezsilności i do

swego obecnego położenia, a nie nie ustępującej od swych dzisiejszych aspiracyi politycznych, ale nie usiłującej zarazem nadawać tymże aspiracyom pozoru, jakiego one rzeczywiście nie mają. Niepozyskałby również rzeczonych warunków, gdyby w chwili owej wojny, nie zdobył się na zaafirmowanie i prowadzenie polityki własnej i nie zapewnił dla siebie tych wszystkich korzyści, jakie będzie mógł otrzymać wśród szeregów oręża.

Czy Polacy będą wówczas mieć zaszczyt i szczęście przelać swą krew za sprawę ojczyzny, tego również nie można przewidzieć. Samo powzięcie postanowienia czy, i z kim pójść wtedy należy, będzie jednym z trudniejszych pytań, na jakie naród polski powoływany był dawać odpowiedź w ciągu porozbiorowych swych dziejów.

Powyższe myśli nie powinny jednak osłabiać wiary w lepszą dolę, jaką narodowi polskiemu przyobiecuje przyszłość; — nie mogą również zmniejszać lub przeinaczać obowiązków, oczekujących wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego, a wynikających z gorącego ich patryotyzmu i miłości ojczyzny. Tym przeto obowiązkom należy się na zakończenie słów kilka.

XV.

KATECHIZM PATRYOTYZMU POLSKIEGO.

Byłoby bezwątpienia arogancją niezem wytlómaczyć się niedającą, chcieć wskazywać obowiązki patryotyczne społeczeństwu polskiemu w Galicyi, skoro ono ma własne organa, wytworzone i ciągle odnawiane na szerokiej podstawie wyborczej, — samo przeto wyznacza mężów posiadających zaufanie ogółu, do czuwania nad wszystkimi żywiołami i interesami kraju, — jedynie więc od nich nie zaś z tej lub owej książki odbierać można wskazówki, jak postępować winno, aby tymże interesom najskuteczniej czynić zadość, — oni jedni są przez ogół upoważnieni do prowadzenia polityki w imieniu całego kraju, oni jedni więc są władnymi nadawać tejże polityce kierunek. Wszystkie znowu warstwy społeczeństwa polskiego, są w obowiązku ten kierunek popierać, gdyż działając inaczej, szłyby prostą drogą do anarchii politycznej, nieuniknionej, ilekroć całe społeczeństwo nie nauczyło się być posłusznem głosowi swych legalnych przedstawicieli, ilekroć nie potrafiło zaprowadzić we wszystkich swych warstwach ścisłej spójni, której

ostatecznym wyrazem jest zawsze i wszędzie karność polityczna, ta najtrudniejsza, a zarazem najpożyteczniejsza i najpożądana z cnót publicznych.

Galicya czyni w istocie temu obowiązкови zadosyć, i już zbiera owoce polityki prowadzonej w imieniu całego kraju przez sejm we Lwowie i przez delegacyę polską w Wiedniu. Nie pozostaje zaś ta polityka bez dodatniego wpływu i na wszystkie inne kraje dawnej Polski, skoro już przyniosła świetny dowód na to, że nie miała żadnej podstawy opinia, dość przecież między statystami europejskiemi rozpowszechniona, jakoby żywioł polski był czynnikiem rewolucyjnym, porządkowi i całości państw, a więc pokojowi Europy zagrażającym, i jedynie rozkładu żadnym. Polityka legalnych przedstawicieli jednego z krajów dawnej Polski, nie przestaje od lat kilku wzbudzać zaufania i przekonywać rzeczoną opinię, iż żywioł polski jest właśnie i zawsze będzie czynnikiem ładu w państwie i porządku w społeczeństwie, byleby sztucznemi środkami obcej pressyi w działalności swej nie był krępowanym. Złożenie rzeczonego dowodu w obec całego świata politycznego, jest bez zaprzeczenia najświetniejszą zasługą publiczną sejmu galicyjskiego i delegacyi polskiej w Wiedniu, zasługą względem całej dawnej Polski, skoro obaliło zarzut czyniony poprzednio imieniu polskiemu i całemu narodowi.

Byłoby niemniejszą arogancją chcieć wskazywać obowiązki patryotyczne społeczeństwu polskiemu podległemu monarchom pruskim, skoro ono ma także własny organ, także wytworzony i ciągle odnawiany na szerokiej podstawie wyborczej; także więc samo wyznacza mężów posiadających zaufanie ogółu, do czuwania nad wszystkimi żywotnemi interesami kraju, — i tak samo jak w Galicyi, od nich jedynie odbierać może wskazówki, jak ma postępować dla obrony swej narodowości. Tym zaś organem jest koło polskie w Berlinie, złożone z mężów wybranych przez ogół w tym właśnie celu, aby oddając się wyłącznie sprawom polityki nie przestawali objaśniać wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego co i jak działać winny i aby w danym razie wskazali jaką postawę ma kraj przybrać.

Jedne tylko kraje polskie, będące pod panowaniem rossyjskiem, nie mają żadnego podobnego organu; — są przeto pozbawione przyrządu wytwarzającego spójnią polityczną i nie mogą mieć ani dostatecznie wyrobionej opinii publicznej, któraby wywierała swój wpływ na osobistości wydatniejsze, ani swych legalnych przedstawicieli, za których głosem isćby mogły wszystkie war-

stwy społeczeństwa polskiego. Patryotyzm każdej jednostki w rzeczonych krajach, nie ma żadnego widocznego regulatora; każda przeto szukać musi dla siebie wskazówek we własnem sumieniu i w tradycjach narodu, które to wskazówki uczą, czego każdy Polak ma pragnąć, nie objaśniają przecież ani co ma czynić dla pożytku narodowej sprawy, ani czego czynić nie powinien, aby jej nie zrządzić szkody. W braku przeto legalnych przedstawicieli narodu, kierujących jego polityką, i wskazujących społeczeństwu do czego w danej chwili obowiązuje miłość ojczyzny, każdy z piszących o sprawie polskiej ma prawo, a nawet ma obowiązek podzielić się własnymi myślami z czytającym ogółem i przedstawić mu swe poglądy.

Obowiązki patryotyzmu polskiego w krajach podległych berłu carów inaczej normuje chwila obecna, inaczej normować będzie moment dziejowy, w którym Rossya zechciałaby przeprowadzić kompromis z Polską, inaczej wreszcie określi starcie zbrojne tejże Rossyi z Niemcami i Austryą, o ileby nie było uprzedzonym przez rzeczony kompromis. Powyższy podział opiera się na samej naturze rzeczy; każdy z tych trzech momentów wytworzy inne zadania dla narodu polskiego, więc obowiązki patryotyzmu normować musi inaczej.

1. Obowiązki patryotyzmu polskiego w obec polityki cara, usiłującej zrossyanizować kraje polskie jego berłu podległe, były w ostatnim dziesiątku lat niejednokrotnie normowane przez publicystów polskich, którzy w zasadzie ogólnej słusznie a jednoznacznie wskazywali społeczeństwu wytrwałość i pracę. Bezimienne pismo z roku 1872 podnosząc myśl, że samo przechowanie życia narodowego w krajach polskich pod rządem rossyjskim „stanie Polakom za wielką zasługę, chociażby nie sprawili nic więcej“ uwydatniało, iż „naród złoży nie mały dowód żywotności, gdy zdoła przechować swe życie pod naciskiem państwa wytężonego na jego tępienie“. Słusznie przeto streszczało podawaną przez siebie radę w wyrazie: „laboremus“ *). Inne pismo bezimienne z tegoż roku, uzupełniało powyższą wskazówkę objaśnieniem, iż społeczeństwo polskie powinno zwracać wszystkie usiłowania ku „ubezwładnieniu całego arsenału środków“ używanych w celu zrossyanizowania krajów polskich, aby one „z dzisiejszego czyśca uniosły serce polskie niesplamione i wyszły bez utraty tych wszystkich cech, które

*) *Polityka samobójstwa*. Poznań 1872. Druk. Żupańskiego, str. 39.

tworzą narodowość polską“. Pragnęło więc, aby wszystkie warstwy społeczne, nie przestając „żyć wedle ducha polskiego“ zapobiegały, iżby „ustawy, instytucye, język, idee i pojęcia rossyjskie, wprowadzane siłą, nie weszły w krew narodu, ale się krystalizowały w zwierzchnią powłokę, łatwą do skruszenia w danym momencie“ *).

W tym samym duchu przemawiały wszystkie inne publikacje polskie za granicą, i z nielicznymi wyjątkami cała prasa krajowa, umiejąca pod surową cenzurą podawać między liniami wskazówki, dyktowane przez najczystszy patryotyzm.

Dzisiejszy stan społeczeństwa polskiego w rzeczonych krajach dowodzi, że te wszystkie myśli były wiernem uwydatnieniem jego uczuć i kierunku, jaki ono rozwojowi swego życia wśród trudnych warunków nadać było zdecydowanem. Żadna bowiem rada zaczerpnięta z samej teorii politycznej, chociażby wypowiedziana najumiejtniej, niebyłaby zdolną pociągnąć za sobą całego kraju, gdyby nie znajdowała zarazem silnego oddźwięku w uczuciach i pojęciach ogółu; a wpływ na umysły każdej publikacyi tego rodzaju nie byłby możliwym, gdyby piszący szli w swych poglądach przeciw opinii publicznej, zamiast jej przekonania formułować i dawać im ściślejszy wyraz. W tych uczuciach i pojęciach ogółu szukać przeto należy wytlómaczenia dzisiejszego stanu krajów polskich pod panowaniem rossyjskiem. Polityka rossyanizowania tych krajów, nietylko okazała się być zupełnie bezskuteczną, ale przeciwnie, wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego spotęgowały swe gorące przywiązanie do swej narodowości i jeszcze pilniej, niż poprzednio strzegą wszystkich cech swej odrębności narodowej. Nabrały one przeświadczenia, że wobec wielkich zdarzeń dziejowych, zaszłych w ciągu ostatnich lat kilkunastu, z jednej — wobec zaś zupełnej bezsilności militarnej narodu, z drugiej strony, samo uczucie miłości ojczyzny skłaniać je musi do zaniechania skutecznej walki o byt państwowy; ale jednocześnie rozumiały, że nie ma takiej siły, któraby mogła uśmiercić którykolwiek z narodów swego jestestwa świadomych, o swój rozwój dbających; — że więc zachowanie odrębności narodowej, od tychże warstw społecznych, od ogółu samychże Polaków wyłącznie zależy.

To przeświadczenie daje społeczeństwu polskiemu siłę, gdyż samo przez się jest siłą udaremniającą wszelkie środki rossyanizowania kraju. Rossya wyczerpała cały arsenał tych środków, sama

*) Cytowane wyżej „Nasz sztandar“. str. 70.

przecież będzie coraz wyraźniej spostrzegać ich zupełną bezskuteczność.

Wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego mają więc obowiązek nie zmieniać dzisiejszej względem rządu postawy, — nie dopuszczać żadnych spisków osłabiających naród, idących przeto w pomoc dotychczasowej polityce rosyjskiej — nie zakłócać materialnego spokoju, którego utrzymanie jest warunkiem moralnego rozwoju i materialnego dobrobytu; — nie ustawać w pracy rozwiniętej we wszystkich kierunkach działalności, — nie dać się wreszcie sprowadzić z drogi cierpliwości i wytrwałości, ale właśnie wzmacniać swe siły temi dwiema cnotami publicznymi. Uwydatniając zaś przy każdej sposobności swą gotowość do kompromisu z Rosyją, któryby narodowi polskiemu zapewnił pełny samorząd narodowy, ułatwiający moralny i materialny rozwój, a nie pozbawiał Polaków tych wszystkich cech i nabytków cywilizacji, jakie są ich spuścizną po całej przeszłości — mają wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego obowiązek czynić jawnem, że każdy inny *modus vivendi* nie będzie zdolnym doprowadzić obu narodów do trwałego porozumienia, że naród polski nie ponowi wprawdzie orężnych usiłowań w celu skruszenia swych więzów, nie przestanie wszakże poczytywać się za krzywdzonego przez Rosyję, swych interesów z interesami państwa nie zespoli, a wymiar sprawiedliwości dziejowej pozostawi samemu czasowi.

Mają wreszcie wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego obowiązek, ożywiać duchem polskim każdą instytucję narzuconą krajowi przez rząd, lub wyjednaną od rządu, i nie kusząc się o jego obalenie, lecz zachowując bierną względem niego postawę, niedopuszczać, aby jakakolwiek idea rosyjska, jakiegokolwiek pojęcie rosyjskie z cywilizacją polską, lub z cechami narodowości polskiej nie zgodne, nie weszły w krew narodu, ale jak powiedziano „krystalizowały się w zwierzechną powłokę łatwą do skruszenia w danym momencie“.

Obowiązki te byłyby rzeczywiście trudnemi, gdyby im nie przyświecała miłość ojczyzny. Pod jej przecież wpływem będą je spełniać nadal wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego, z niemiejszą wytrwałością i energią jak dotychczas, a zarazem z tą nadzieją, że tym jedynie sposobem, zdobędą dla siebie lepszą przyszłość, nawet z ręki samejże Rosyi, w razie gdyby wojna między nią a Niemcami i Austryją została stanowczo zażegnana. Rosyję bowiem oczekują doniosłe przeobrażenia; — prędzej lub później, a być może dopiero za lat kilkadziesiąt, każdy mąż prawy, każdy

rozumny patriota rossyjski, umysłem i sercem górujący nad rzeszą, nie potrafi bez zarumienienia, niesmaku i oburzenia odczytywać dziejów obecnego ucisku rządowego w krajach polskich, i z trudnością pojmuwać będzie politykę, jakiej Rossya trzyma się dotychczas w swych międzynarodowych stosunkach z Polską.

Zestawione wyżej obowiązki patriotyzmu polskiego na dzisiejszą chwilę, ogarniają zarazem moralność publiczną, zagrożoną wpływem, jaki zawsze i wszędzie wywiera na kraj zły przykład ze strony tych, którzy mają w ręku władzę. W tym zaś wpływie tkwi największe bezwątpienia niebezpieczeństwo dla społeczeństwa polskiego, skoro od urzędników rossyjskich, szerzy się w istocie przedajność i wszystkie wady, idące w ślad za życiem zbytkowem a rozwiązłym, za wydatkowaniem nieoszczędnem, za rozrzutnością, za nieszanowaniem związków rodzinnych. Niepodobna taić, że te wady, cechujące przeważną większość urzędników, nasełanych z Rossyi do krajów polskich, oddziałują ujemnie na moralność publiczną. Podkopuje ją, być może najgłębiej przedajność, idąca od góry na dół, i już często naśladowana przez jednostki pochodzenia polskiego. A jednak przedajność była rzeczą dawniej zupełnie nieznaną w Królestwie kongresowem, w którym cały stan urzędniczy miał wysokie pojęcie i żywe poczucie honoru, i sam nie byłby dozwolił, aby w jego szeregach pozostawali ludzie, frymarczący sprawiedliwością, lub niespełniający swych obowiązków względem ogółu, bez żądania za każdym razem pieniężnego datku. Ta przedajność czyni rzeczywiście przerażające postępy; ożywienie przeto gasnącego poczucia honoru i w ogóle oddziaływanie przeciw demoralizacyi szerzonej przez urzędników rossyjskich, wchodzić powinno w zakres obowiązków patriotyzmu polskiego, i zwracać na siebie baczną uwagę całego społeczeństwa.

2. Z niemniejszą wytrwałością i z niemniejszą cierpliwością a zarazem z wielkiem umiarkowaniem postępować winno społeczeństwo polskie względem rządu rossyjskiego od chwili, w której on, zmieniając dotychczasową swą politykę, rozpocząć zechce kroki, rzeczywiście prowadzące do uczynienia swego stosunku z Polską stosunkiem normalnym. Patrząc bowiem na wrodzoną niechęć do zmian radykalniejszych, na brak stanowczości, chwiejność zdania, wpływ rutyny biurokratycznej, niedowierzanie i umysłowe lenistwo wyższych urzędników w Petersburgu, — widząc brak solidarności i zgodności poglądów w samym składzie rządu — w Radzie ministrów — można łatwo przewidzieć, że nawet wtedy, gdy całe społeczeństwo rossyjskie zapragnie kompromisu z Polską, rząd nie

postawi naraz programu pełnego, usuwającego wszystkie bez wyjątku przeszkody porozumienia z narodem polskim, ale zechce swe ustępstwa przeprowadzać metodą homeopatyczną, czyniąc je stopniowo, bez należytego pośpiechu, a zawsze z ukrytą myślą wytargowania zgody z jaknajwiększym umniejszeniem i ograniczeniem samorządu krajów polskich, zawsze z tajonem dążeniem powrócenia w przyszłości do polityki assymilacyjnej, gdyż chęć zrossyanizowania tych krajów, pozostanie na długo mrzonką sfer rządzących i bezwątpienia przeżyje zmianę zapatrywań społeczeństwa rossyjskiego, dziś pod tym względem istniejących. Wobec tych usposobień, sprawa kompromisu Rossyi z Polską nie będzie załatwioną doraźnie, lecz ciągnąć się musi przez czas dłuższy; — co zresztą jest do pewnego stopnia rzeczą nieuniknioną przy każdym porządkowaniu stosunków międzynarodowych. Na wywołanie dzisiejszej nienawiści między Polską i Rosyją, składały się wieki, wiadomo zaś, że co wieki popsuły, to w jednej chwili naprawić się nie da.

Nie mogą więc Polacy berła rossyjskiemu podlegli, zrażać się sposobem przeprowadzania kompromisu ze strony rządu, ale przyjmując każde ustępstwo, czynione na korzyść dzisiejszych aspiracji polskich, nie mogą zarazem tać przed Rosyją, że nie przestaną oczekiwać reszty, że częściowe zadosyćuczynienie tym aspiracyom polepszy jedynie istniejący *modus vivendi*, i torować będzie drogę do ostatecznego porozumienia, lecz istotnego i trwałego kompromisu jeszcze nie wytworzy kraj, dając wtedy rządowi dowód swej gotowości do przyjęcia z Rosyją stosunku normalniejszego, do przeciwstoczenia się mianowicie w jeden z czynników potęgi Państwa na zewnątrz, a porządku na wewnątrz, powinien wszakże uwydatniać, że to przeciwstoczenie będzie zawsze zawisłem od zaprowadzenia pełnego samorządu narodowego, że więc Rosyja musi przedewszystkiem w sposób uroczysty uznać zasady tego samorządu, chociażby samo wprowadzenie tej zasady w czyn następować miało stopniowo i dłuższego wymagało czasu.

Niegorączkując się przeto, lecz stojąc wytrwale przy całości swych dzisiejszych aspiracji narodowych, a obracając na pożytek swego organizmu każde z następujących po sobie wtedy ustępstw, czyli dając dowody spokoju ducha, umiarkowania, cierpliwości i wytrwałości, — społeczeństwo polskie zdobywać będzie coraz więcej przychylności i uznania, a nawet szacunku wśród społeczeństwa rossyjskiego i dojdzie w przyszłości do takiego samo-

rządu narodowego jaki za cenę kompromisu z Rosyją utrzymać pragnie.

3. Obowiązki patryotyzmu polskiego będą wszakże najtrudniejszymi w przeddzień zbrojnego starcia Rosyji z Niemcami i Austryją, jak niemniej wśród następnych wypadków wojennych. Gdyby kompromis Polski z Rosyją uprzedził to starcie, położenie Polaków podległych berłu rossyjskiemu byłoby wtedy normalnem, jasno wskazującym w czyich stanąć mają szykach. Interes krajów polskich pod panowaniem rossyjskiem będących, byłby wtedy rzeczywiście zespolonym z interesami państwa rossyjskiego; że zaś Polacy poszliby wtedy za głosem honoru, — wojny Napoleona Igo przynoszą na to dowód.

Jeżeli jednak rzeczone starcie wyniknie wśród dzisiejszego ucisku narodowości polskiej, a więc wśród dzisiejszej nienawiści narodu polskiego do Rosyji; jeżeli Polacy jeszcze nie będą mieli żadnego interesu narodowego stanąć w jednym szyku z Rosyją, która usiłuje zagładzić nawet imię polskie; — jeżeli mianowicie, a co przecież jest do przewidzenia, zwrócą się wtedy ku nim mocarstwa, z zapewnieniem, że za udział w walce, może naród polski otrzymać samorząd narodowy pod innem panowaniem; jeżeli jednocześnie, co także jest do przewidzenia, zwróci się ku Polakom i Rosyja z podobnego rodzaju przyrzeczeniami, — zajdzie wówczas jeden z momentów historycznych, najważniejszych dla polski od chwili jej rozbiorów, moment, pociągający za sobą najdonioślejsze dla narodu następstwa.

Wobec a przy
omnie W takich momentach dziejowych, każdy naród musi przyjąć słynną dewizę: *aides toi et Dieu t'aidera*; w takich momentach każdy naród obliczywszy z której strony otrzymać może największą sumę korzyści i praw dla swego organizmu, musi zaafirmować politykę własną, rezultatowi tego obliczenia odpowiednią, i nieposkąpić najcieńszych ofiar na jej przeprowadzenie; — w takich zresztą momentach, każdy naród musi nabrać przekonania, która ze stron wojujących zapatruje się na jego interes szerzej i pragnie go uporządkować uczciwiej, — która ze stron daje poważniejszą rękojmię dobrej wiary, to jest sumienniejszego dotrzymania swych przyrzeczeń, i spieszniejszego ich urzeczywistnienia po otrzymaniu zwycięstwa i zawarciu pokoju.

Obowiązki patryotyzmu polskiego nie mogą więc i nie będą wtedy normować się inaczej, skoro w owym momencie dziejowym naród nie będzie mieć nic do stracenia, a przeciwnie, wszystko lub przynajmniej bardzo wiele do zyskania. Że zaś wtedy zwracać

się będą do Polaków obie strony walczące, i każda z nich nie poskąpi przyrzeczeń, można być tego pewnym, bez zasłużenia na zarzut przeceniania pomocy, jaką ciż Polacy mogą wtedy przynieść jednej z nich, a więc bez grzeszenia szowinizmem. Aczkolwiek militarnie słabi, żadnej poważniejszej organizacyi zbrojnej wytworzyć nie zdolni, gdyby cheieli powstawać sami, mogą oni przecież wzmocnić kadry armii walczącej, skoro wobec łatwego do przewidzenia zapału, jaki wtedy ożywiłby wszystkie serca w Polsce, chwyciłby za oręż każdy, komu wiek podeszły lub stan zdrowia nie stawałby na przeszkodzie. I w istocie, można bez przesady wnosić, iż wtedy dość poważna liczba, co najmniej 200.000 ochotników zwiększyłoby w ciągu jednego miesiąca szeregi jednej ze stron wojujących. Ta siła, przychodząca do organizacyi gotowej, i uzupełniająca lub rozszerzająca kadry pułków i korpusów, spieszących na linię bojową, nie byłaby zapewne do pogardzenia. Wszakże bez pomocy 20.000 Rumunów niebyłaby armia rosyjska opanowała Plewny, a przynajmniej ostateczny rezultat ostatniej wojny byłby był bardzo opóźnionym, a nawet przedłużenie oporu, jaki siłom rosyjskim stawiał podówczas Osman basza, mogło być dać się dotkliwie uczuć potędze cara i odwrócić od Turcyi wiele szkodliwych następstw; — w każdym zaś razie utrudnić przeprowadzenie polityki rosyjskiej. Oprócz powyższego współdziałłu ochotników, postawa krajów polskich, które wedle wszelkiego prawdopodobieństwa będą wtedy polem walki, może się stać pod wielu względami pożyteczną dla tej ze stron walczących, której naród polski będzie wtedy sprzyjać. Sama nawet myśl niepozostawienia tej względnej siły w ręku przeciwnika, skłaniać będzie każde z mocarstw wojujących do zwracania się ku Polakom, aby ich mieć po swojej stronie; co wprawdzie stworzy narodowi polskiemu sposobność zyskania na przyszłość poważniejszych rękojmi dla narodowości i samorządu, ale zarazem postawi Polaków berłu rosyjskiemu podległych w konieczności, uczynienia wyboru między propozycyami, przychodzącymi z obu obozów.

Biada narodowi, gdyby z tej sposobności nie umiał wyciągnąć sumy możliwych korzyści dla swego na przyszłość istnienia, gdyby tak ważny moment dziejowy miał zmarnować, gdyby mianowicie, zamiast zastosowania reguły *domnant, dominant* i pójścia za tem mocarstwem, które wtedy przyszłość narodowości i samorząd krajów polskich zabezpieczy lepiej i uczciwiej, miał słuchać głosu swych sympatyj lub antypatyj, albo kłaść na szali wyrządzone sobie w przeszłości krzywdy i dotychczasowy ucisk. Sam

bieg wypadków wytworzy dla narodu polskiego położenie zupełnie nowe, a sam interes państwowy tego lub innego mocarstwa, może zmienić na przyszłość jego dotychczasową politykę w sprawie polskiej. Uczynienie wyboru stanie się wprawdzie zadaniem niewątpliwie trudnem; — chociażby jednak było ono jeszcze trudniejszym niż będzie, Polacy berłu rossyjskiemu podlegli znajdują się w konieczności dać odpowiedź na wezwanie jednej i drugiej strony wojującej, — muszą wezwanie jednej z nich przyjąć, muszą przeto powziąć postanowienie z pełną świadomością następstw, jakie ono za sobą pociągnie. Nikt zaś nie miałby zasady już dziś przesądzać z góry, czy interes krajów polskich do Rosyi wielonych będzie im wtedy doradzać pójście za Rosyą lub za Niemcami i Austryą, — skoro nikt nie jest w możności przewidzieć, jak daleko sięgać będą propozycye, czynione podówczas Polakom ze strony każdego z tych mocarstw, i jakimi odznaczać się będą rękojmiami.

A gdyby nawet, wbrew wszelkim dzisiejszym przewidywaniom żadne z mocarstw nieuznawało za rzecz potrzebną zwracać się do Polaków, — gdyby przeto nie mogli oni nawet w owym momencie dziejowym losu swego polepszyć, a więc wśród wypadków wojennych bierną zachować mieli postawę jeszcze i wtedy, znaleźliby się w konieczności powzięcia postanowienia powyższemu przypuszczeniu odpowiedniego.

Głównem zaś źródłem trudności zadania stanie się właśnie brak organu, wytworzonego na szerokiej podstawie wyborczej, a więc złożonego z mężów, posiadających zaufanie ogółu, a przedstawiających zapatrywania wszystkich warstw społeczeństwa, którego to organu kraje polskie pod rządem rossyjskim są i będą wówczas pozbawionemi.

Do prowadzenia polityki w imieniu i na rzecz kraju, a więc do powzięcia postanowienia mającego wówczas nadać jej kierunek, nie wystarcza bowiem ani samo serce, ani samo uczucie, ani najgorętszy patryotyzm, skoro tego rodzaju postanowienie opierać się powinno na troskliwym zbadaniu, nietylko zapewnień jakie nadejdą ze strony mocarstw bój wiodących, nietylko stawianych przez nie rękojmi, ale także na ocenieniu ówczesnego położenia politycznego w całej Europie. Tak doniosłego postanowienia nie umiałyby powziąć nawet cała ludność kraju, gdyby mogła być zebraną w jedno miejsce, i była zapytaną, po której stronie chce stanąć; — nie mogłyby bowiem ani znać wszystkich sprężyn poruszających polityką każdego z mocarstw, ani uniknąć wpływu swych sympatyj i antypatyj, a więc swego wyrzeczenia nie oparłaby na gruntowej

podstawie. Postanowienia tej doniosłości muszą być zawsze pozostawiane ściślejszemu zastępowi mężów, postawionych przez ogół na straży interesów ojczyzny, długoletnią pracą w usługach krajowych ze sprawami publicznymi obeznanych i mających łatwiejszą sposobność wiedzieć o wszystkim, co wiedzieć należy, aby wybór kierunku nadawanego polityce narodu, był wyborem rozumnym, pożytecznym, nie zaś prowadzącym na manowce. Kierunek ten, nie może przecież być zaimprovizowanym, ale stać się winien wyrazem rozumu stanu, kładącego wówczas na szali całą sumę faktów politycznych, przed okiem publiczności jeszcze zakrytych, całą różnicę w zapatrywaniach mocarstw na przyszłość krajów polskich, wszystkie odcienia tej różnicy, słowem pełną świadomość tych wszystkich okoliczności, które zna rząd każdego państwa, prowadzący swą politykę. Postanowienia z samej natury rzeczy widocznie trudnego nie mógłby więc powziąć ogół, nawet wtedy, gdyby obca władza nie odjęła mu środków porozumienia; — jest zaś do przewidzenia, że kraje polskie berłu rosyjskiemu podległe, będą miały wówczas tę możność bezwarunkowo odebraną, a przynajmniej, — co wycłodzi na jedno, — bardzo utrudnioną. Że zaś postanowienie powziąć wypadnie w jednej chwili, co najwięcej w ciągu dni kilkunastu, łatwo więc przewidzieć, że brak gotowego zastępu mężów do wybrania kierunku politycznego uprawnionych, zagrozi rzeczonym krajom dwiema klęskami publicznymi, klęskami najcięższymi z tych, jakie spaść mogą na naród wśród każdego wielkiego zdarzenia dziejowego: **rozdwójnieniem** lub **anarchią**.

Jakoż, nieuniknęłoby społeczeństwo polskie **rozdwójnienia**, a być może nawet **wojny domowej**, w razie gdyby wtedy pójść chciało za głosem magnatów polskich; — oni bowiem, acz kochający ojczyznę na równi ze wszystkimi patriotami polskimi, i na zarzut braku patriotyizmu niewątpliwie nie zasługujący, różniliby się w swych zapatrywaniach. Że zaś niestanowią oddzielnej korporacyi, któraby każdą rzecz rozstrzygała większością głosów, a której wszyscy członkowie byłiby przymuszeni iść za zdaniem tejże większości, wytworzyliby przeto trzy a przynajmniej dwie partye, z których każda chciałaby na swoją rękę prowadzić politykę własną i ciągnąć za sobą część narodu. Jedni z magnatów polskich ulegaliby bezwiednemu wpływowi tradycyi swego rodu, która zwracałaby ich wzrok ku Petersburgowi, Berlinowi lub Wiedniowi, odpowiednio do tego, gdzie ich przodkowie kładli swą ufność i z kąd oczekiwali polepszenia losu Polski. Na innych magnatach polskich ciążyłby znowu także bezwiednie wpływ osobistych stosunków z tą

lub ową dynastyą panującą; — inni wreszcie nie umieliby bezwątpienia pozbyć się myśli o niebezpieczeństwie wyjątkowem, grożącym każdemu, ktoby po ukończonej wojnie znalazł się pod rządami mocarstwa, przeciw któremu wśród tejże wojny stawał; ta zaś myśl acz znowu bezwiednie, zaciemniałaby poglądy na interes kraju, rozgrywający się w owym momencie dziejowym, odbierając im jasność i trzeźwość. Ze zaś nie ma dziś w całej Polsce ani jednego magnata, w którym cały naród widziałby swego przewodnika i jego sterownictwo uznawał, nie mógłby więc uniknąć rozdzielenia, a nawet zażegnać wojny domowej w razie gdyby się na magnatów chciał oglądać.

Sama przeszłość przynosi smutne pod tym względem doświadczenie, które w owym momencie dziejowym koniecznie spożytkować należy, aby sprawa ojczyzna nie była znowu na szwank narażoną.

Spółceństwo polskie nie uniknęłoby znowu anarchii, w razie gdyby wtedy pójść chciało za głosem komitetów, delegacyi, dyrekeyi, słowem ciała wytworzonego doraźnie pod jakąbądź nazwą, a złożonego z ludzi dość śmiałych, by w owym momencie sięgnąć po władzę, chociażby ożywionych najgorętszym patryotyzmem. Jak to bowiem już wzmiankowano, a co bezwątpienia godzi się uwydatniać jak najeżęściej w kwestyi tak dalece ważnej dla narodowej sprawy, — do powzięcia rzeczzonego postanowienia sam patryotyzm nie byłby jeszcze wystarczającym. Mężowie, mający wtedy wskazać kierunek całemu społeczeństwu polskiemu, powinni z miłością ojczyzny łączyć świadomość ówczesnego stanu rzeczy i wszystkich sprężyn ówczesnej polityki mocarstw, czyli znać wszystkie dane, które na sam wybór kierunku wpływ mieć mogą. Ta zaś świadomość niezawsze chodzi w parze z patryotyzmem, — nie nabywa się bowiem za pomocą natchnienia, lecz jest owocem wytrwałej pracy w zawodzie politycznym, niedostępnym pod rządami rossyjskimi nawet dla osobistości, zajmujących stanowiska wydatne, na pozór wyjątkowe i uprzywilejowane. Postanowienie każdego ciała, wytworzonego wówczas doraźnie, niedawałoby więc krajowi rękojmi, iż jest wyrazem rozumu stanu i dojrzałości.

Co większa, sama doraźność, wytworzeniu każdego ciała politycznego towarzysząca, odejmowałaby kardynalną podstawę uprawnienia członków tegoż ciała, do decydowania w imieniu całego kraju o przyszłości tegoż kraju, skoro oni nie mieliby mandatu od całego społeczeństwa. Żadne bowiem ciało, nie byłoby wówczas wytworzonem na szerokiej podstawie wyborczej, lecz jego członkowie sami pochwyliby władzę stanowienia o losach ojczyzny; —

byliby więc przywłaszczycielami tej władzy, nie zaś uprawnionymi przedstawicielami kraju. Każde takie ciało, z samej natury rzeczy musiałoby być chwiejnem, nietrwałem, pozbawionem spójni i łączności poglądu swych członków, — zbyt często zmieniającem swój skład; pod każdym przeto względem niezdolnem do kierowania całym społeczeństwem. Gdy zaś niepodobna przypuścić, aby rząd rossyjski zezwolił na wytworzenie jakiegokolwiek ciała niezależnego, musiałoby ono stać się tajem. Powtórzyłyby się przeto historia tajnych komitetów i rządów podziemnych z r. 1862 i 1863; — do składu takiego komitetu wdzieraliby się sami fanatycy, ludzie egzaltowani, z rzeczywiścieścią a więc z położeniem politycznem rachować się nie umiejący; kierunek nad społeczeństwem usiłowałiby ująć ci, którzy nie do stracenia nie mają.

Takie komitety przynosiłyby dowód, że kraj wchodzi znowu na drogę spiskowania, zamiast akcją polityczną poprowadzić dojrzałe. Członkowie zaś tych komitetów nie mieliby na myśli, że się staną odpowiedzialnymi przed potomnością, mniemaliby bowiem, że nikt nie ma prawa pociągać do tej odpowiedzialności tych, którzy swe życie narażają dla idei; — a właśnie odpowiedzialność przed historją jest zawsze jedną z poważniejszych rękojmi, jaką przedstawiają mężowie, uprawnieni przez ogół do jawnego kierowania polityką kraju.

Zezwoliwszy na wytworzenie takiego ciała politycznego, społeczeństwo dałoby się znowu zteroryzować, a wtedy zrobiłoby awanturę polityczną, zamiast z owego momentu dziejowego skorzystać, — albo nauczone smutnem doświadczeniem, odmówiłoby posłuszeństwa rzekomym mężom zaufania, składającą komitet, a wtedy, pozbawione wszelkiego kierunku, zmarnowałyby sposobność, — być może jedyną na cały wiek, — uzyskania lepszych warunków swego bytu. W każdym zaś razie nie zapobiegłoby anarchji, która zawsze i wszędzie wyczerpuje siły narodu, i wtrąca go w długoletnie ubezwładnienie.

Wojna między Rosją a Niemcami i Austryą może wyniknąć nagle i niespodziewanie; byłoby zaś największem nieszczęściem dla społeczeństwa polskiego, gdyby ono w owym momencie nie było przygotowanem, i wtedy dopiero, gdy właśnie nie starczy na to czasu, miało się porozumiewać, w jaki sposób zapobiedz rozdwójeniu i anarchji; — gdyby jeszcze niewiedziało, gdzie ma wówczas szukać kierunku i za czym pójść głosem.

W zakres obowiązków dzisiejszego patryotyzmu polskiego wchodzi więc obowiązek, doprowadzenia opinii publicznej w krajach

polskich pod rządem rossyjskim, do wczesnego obmyślenia, kto w owym momencie dziejowym wydać ma hasło, i kto kierunek postępowania całemu społeczeństwu wskaże, — a jednocześnie, do przyuczenia tegoż społeczeństwa do karności politycznej, aby wtedy wszystkie jego warstwy, i wszyscy ludzie czynu, stojąc w zwartym szeregu, zamiast rozumować i politykować, szli tam, gdzie im jawna władza narodowa iść nakazuje. Brakiem karności politycznej, zwłaszcza w momentach dziejowych, upadają narody i giną najświętsze sprawy.

Powyzsze zadanie patriotyizmu polskiego jest niewątpliwie najdonioślejszem i najtrudniejszym zarazem. Ścisłe biorąc, jest to jedyny obowiązek, który napotka rzeczywiste trudności; wszystkie bowiem inne, w tem piśmie zestawione, ułatwia duch cywilizacji narodu, troska o zachowanie honoru narodowego, nastrój umysłów i miłość ojczyzny zawsze silna we wszystkich warstwach społeczeństwa polskiego. Ogarniając wszystkie trudności, dostrzegane na drodze zapobieżenia rozdwojeniu w narodzie, wojnie domowej i anarchii, a zapewnienia natomiast karności politycznej na moment dziejowy, być może bardzo bliski, — myśl zwraca się mimowolnie ku delegacji polskiej w Wiedniu, ku sejmowi we Lwowie i ku reprezentacji polskiej w Berlinie, i od tych ognisk życia politycznego oczekuje ratunku.

Zwłaszcza delegacja polska w Wiedniu będzie świadomą wszystkich sprężyn, kierujących ówczesnemi sprawami politycznemi; — nie dają się zaś przewidzieć żadne poważniejsze względy, któreby jej członkom stanąć miały na przeszkodzie, zabranii koła polskiego ad hoc, przyzwania na toż koło odpowiedniej liczby delegatów z sejmu lwowskiego i od deputacji berlińskiej, sumiennemu zresztą zbadaniu, jaka postawa krajów polskich pod rządem rossyjskim będzie najbardziej pożyteczną dla przyszłości tych krajów, i wyrzeczenia, jak one postępować mają wśród rozwijających się podówczas wypadków. Rzeczono koło, mogłoby jednocześnie wyznaczyć komisją wykonawczą, mającą wprowadzać w czyn powzięte postanowienie, urzędującą jawnie w granicach mocarstwa, z którym Polacy pragnęliby połączyć swe losy, i ztamtąd znoszącą się ze wszystkiemi warstwami społeczeństwa, podległego mocarstwu przeciwnemu.

Do postąpienia w powyższy sposób, deputowani polscy z Galicji i z Księstwa poznańskiego byliby niewątpliwie uprawnionymi, skoro mają w ręku wyraźny mandat, stania na straży sztandaru

ducha polskiego, streszczającego dzisiejsze aspiracye polityczne narodu, a właśnie podówczas zagrożone rozdzieleniem i anarchią.

Odroczenie zaś jednej i drugiej klęski publicznej, nawet od krajów, które przy udzieleniu tego mandatu nie brały udziału, jest właśnie jednym z głównych obowiązków, jakie przyjęcie tegoż mandatu na rzeczonych deputowanych wkłada. Będzie zaś uwydatniać ten obowiązek, prawo solidarności narodowej, którą dzisiejsze aspiracye polityczne pozostawiły nienaruszoną, ilekroć idzie o utrzymanie ducha polskiego lub o honor narodu. To prawo po stronie deputacyi polskiej w Wiedniu, tworzy nawzajem obowiązek po stronie społeczeństwa polskiego zostającego pod rządem rossyjskim, — obowiązek przyjęcia i wykonania powziętej wówczas przez nią decyzji. Zachowanie jedności i karności politycznej wśród doniosłego zdarzenia dziejowego, będzie znowu nagrodą słusznie przynależną tym, którzy swój obowiązek spełnić umieją.

Tę myśl należy wczesnie szerzyć we wszystkich warstwach społeczeństwa polskiego, wskazując im zarazem, że pójście za nią w owym momencie dziejowym będzie mogło ocalić najdroższe interesy kraju, kiedy przeciwnie, rozdzielenie lub anarchia zrujnowałyby wszystkie nadzieje lepszej przyszłości, odejmując zarazem jedyną pociechę, jakie pozostawia nieszczęśliwym to przekonanie, że spełniając obowiązek względem ojczyzny, chronili od skazy honor narodu.



Ważniejsze pomyłki druku.

Na stronnicy	9,	wiersz	7 z góry, zamiast zakończona	czytaj zatwierdzona.		
"	"	30,	"	4 tekstu od dołu, zamiast oddanie	czytaj oddania.	
"	"	31,	"	17 z góry, zamiast społecznych,	czytaj społecznych, a w wierszu 5 z dołu, zamiast zmieni	czytaj znieście.
"	"	32,	"	22 zamiast wagi	czytaj uwagi, w wierszu 10 z dołu, zamiast ofiarujących	czytaj afirmujących.
"	"	38,	"	9 z dołu (w uwadze),	zamiast Dr. Engelhardta	czytaj hr. Eng.
"	"	43,	"	14 z góry, zamiast politycznemi	czytaj aspiracyjami politycznemi.	
"	"	61,	"	15 z góry, zamiast 3.000	czytaj 300.	
"	"	68,	"	7 z dołu (w uwadze),	zamiast podajemy	czytaj podajmy.
"	"	71,	"	7 z góry, zamiast dlatego	czytaj do tego.	
"	"	74,	"	19 z dołu, zamiast et	czytaj est.	
"	"	77,	"	2 z góry, zamiast zillustrowana	czytaj zaillustrowana.	
"	"	78,	"	2 z dołu, zamiast następcy	czytaj zastępcy.	
"	"	79,	"	4 z góry, zamiast kapitana	czytaj kapitan.	
"	"	96,	"	16 z góry, zamiast z	czytaj za.	
"	"	118,	"	19 z góry, zamiast punktu	czytaj paktu.	
"	"	136,	"	15 z dołu, zamiast byłoby	czytaj było.	

WYŻSZA SZKOŁA
PEDAGOGICZNA W KIELCACH
BIBLIOTEKA

254954 *Z4*

Biblioteka WSP Kielce



0262367